

Ewa Rodek

Przejawy świadomości językowej Polaków w pierwszej połowie XVIII wieku



POLSKA AKADEMIA NAUK

INSTYTUT JĘZYKA POLSKIEGO

Przejawy świadomości językowej Polaków
w pierwszej połowie XVIII wieku

POLSKA AKADEMIA NAUK
INSTYTUT JĘZYKA POLSKIEGO

EWA RODEK

**Przejawy świadomości językowej Polaków
w pierwszej połowie XVIII wieku**

KRAKÓW 2020

Recenzja wydawnicza
dr. hab. Ewa Rudnicka

Projekt okładki
Jadwiga Popowska

Redakcja, korekta
Magdalena Rudnik

Redakcja techniczna
Jadwiga Popowska

Skład i druk
TYPO Usługi Wydawnicze, Jadwiga Popowska
tel. 22 679 03 06, tel. kom. 606 198 436

ISBN 978-83-64007-64-4

Wydawca
Instytut Języka Polskiego PAN
al. Mickiewicza 31
31-120 Kraków

© Copyright by Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków 2020

Printed in Poland

Spis treści

Przedmowa	7
Wstęp	9
1. Pojęcie świadomości językowej	17
1.1. Świadomość	17
1.1.1. Świadomość indywidualna i zbiorowa	18
1.2. Świadomość językowa	20
1.2.1. Przegląd stanowisk	21
1.2.1.1. Ujęcia świadomości językowej według Krzysztofa Maćkowiaka	22
1.2.2. Kryteria podziału ujęć świadomości językowej	26
1.2.3. Definicja świadomości językowej	33
1.2.3.1. Istota świadomości językowej	33
1.2.3.2. Świadomość jednostkowa a zbiorowa	34
1.2.3.3. Charakter wiedzy a poziomy świadomości językowej	35
1.2.3.4. Zakres świadomości językowej	36
1.3. Postawy względem języka	36
2. Epoka saska – terminologia i stan badań	41
2.1. Nazwa i ramy czasowe	41
2.2. Stan badań	43
2.3. Recepcja epoki saskiej	46
2.3.1. Postawa fatalizująca	46
2.3.2. Postawa racjonalna	52
3. Uwarunkowania rozwoju piśmiennictwa polskiego w epoce saskiej	57
3.1. Wielojęzyczność	57
3.2. Regionalne i stylistyczne odmiany języka polskiego	58
3.3. Stan piśmienności i oświata	61
3.4. Drukarstwo	66
3.5. Oferta księgarska	69
3.6. Biblioteki	74
3.7. Towarzystwa i czasopisma literackie	77
3.8. Ośrodki kulturalno-oświatowe poza granicami Rzeczypospolitej	78
4. Przejawy świadomości językowej Polaków w 1. połowie XVIII w.	81
4.1. Rozumienie języka	81
4.1.1. Ogólne sądy o języku	81
4.1.2. Koncepcje genezy języka	85
4.2. Postrzeganie języka polskiego	88
4.2.1. Ogólne sądy o języku polskim	88

4.2.2. Diagnoza kondycji języka polskiego	91
4.2.3. Ocena stanu polskiego piśmiennictwa	97
4.2.3.1. Literatura i kultura	97
4.2.3.2. Retoryka	101
4.2.3.3. Edukacja	103
4.2.3.4. Mecenat	110
4.2.4. Koncepcje rozwoju języka polskiego	111
4.2.5. Ocena zasobu leksykalnego	118
4.2.6. Świadomość różnic regionalnych	123
5. Przejawy świadomości gramatycznej	127
5.1. Ortografia i fonetyka	129
5.1.1. Kwestia autokorekty	137
5.2. Fleksja	139
5.3. Składnia	143
6. Przejawy świadomości leksykalnej	147
6.1. Zainteresowania leksykalne, semantyczne i etymologiczne	147
6.2. Terminologia gramatyczna	155
6.3. Wiedza leksykograficzna	158
6.4. Teoria przekładu	172
7. Przejawy świadomości leksykalno-stylistycznej	177
7.1. Stosunek do wyrazów obcych w polszczyźnie	177
7.1.1. Ogólny stosunek do zapożyczeń	177
7.1.2. Stosunek do łaciny	186
7.1.3. Stosunek do języka francuskiego	193
7.2. Poglądy na styl	197
7.2.1. Typologia stylów języka	197
7.2.2. Oratorstwo i styl wypowiedzi Polaków	198
7.2.3. Makaronizowanie	218
8. Podsumowanie i wnioski	233
Wykaz skrótów nazw języków	245
Alfabetyczny wykaz źródeł	245
Bibliografia	248
Aneksy	269
Summary	287

Przedmowa

Niniejsza monografia jest zmodyfikowaną wersją mojej rozprawy doktorskiej, napisanej pod kierunkiem Pani dr hab., prof. UW Wandy Decyk-Zięby i obronionej z wyróżnieniem na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego w 2015 r. Niektóre fragmenty pracy ukazały się w formie artykułu [Rodek 2016].

Serdecznie dziękuję Pani Promotor za wszelką pomoc i ogromną życzliwość, a szczególnie za pokazanie, jak ważne jest uwzględnienie aspektu kulturowego w badaniach diachronicznych. Podziękowania kieruję również do Recenzentów pracy doktorskiej – Pani prof. dr hab. Elżbiety Sękowskiej oraz Pana prof. dr. hab. Bogusława Nowowiejskiego, których uwagi miały wpływ na ostateczną wersję pracy.

Wstęp

Badania nad dawną świadomością językową z natury rzeczy powinny być wielokierunkowe, ponieważ trzeba w nich opisać kwestie związane z wszelkimi poglądami na mowę badanej zbiorowości, a więc oceny własnej mowy i członków innych grup społecznych lub narodów, sądy o przeszłości języka i te związane z jego rozwojem, ale też rozwój nauki o języku. Krzysztof Maćkowiak słusznie zwrócił uwagę, że systematyczne badania społecznej świadomości językowej każdej z epok doprowadziłyby do powstania nowej syntezy losów polszczyzny jako części składowej rozważań nad kolejnymi etapami rozwoju języka [Maćkowiak 2005, s. 7]. Zdaniem badacza dzięki kodyfikacji dawnych kolektywnych poglądów na język możliwe byłoby nie tylko lepsze poznanie procesów zachodzących w obrębie gramatyki i słownika, lecz także określenie rozległych relacji między mówieniem a rzeczywistością, co w konsekwencji mogłoby prowadzić do odtworzenia sposobów konceptualizacji i kategoryzacji rzeczy, systemów wartościowania, utrwalonych postaw społecznych [Maćkowiak 2011a, s. 49].

Badacz próbował odtworzyć polską świadomość językową od X do XV w. [Maćkowiak 2011a], a także analizował zbiorową świadomość językową i literacką czasu oświecenia [Maćkowiak 2001]. Teksty z okresu oświecenia i romantyzmu w tym kontekście rozpatrywało wielu badaczy, m.in. Zbigniew Kloch [1995], Zdzisława Kopczyńska [1976] czy Zofia Florczak [1978]. Natomiast brakuje studiów dotyczących poglądów na język w 1. połowie XVIII w. K. Maćkowiak proponował wyjście poza analizy jednostkowe, by w programach badawczych można było w większym stopniu uwzględnić studia związane ze społeczną świadomością językową i by móc usystematyzować kwestię stosunku Polaków do własnej mowy [Maćkowiak 2011a, s. 49; 2005, s. 7].

Okres zwyczajowo zwany przez badaczy „saskim” (od polsko-saskiej unii personalnej) to czas stopniowego wycofywania się baroku i napływania poglądów oświeceniowych, czas przełamywania się pewnych konwencji, zmian mentalności użytkowników języka, twórców i odbiorców ogólnie pojętej kultury. Rzadko traktowano to półwiecze jako proces ewolucyjnego odchodzenia poglądów późnobarokowych i wchodzenia na ich miejsce mentalności oświeceniowej. Raczej nakreślano wizję całkowitego upadku języka narodowego i zupełnego braku myślenia o nim, a więc tzw. ciemnej nocy saskiej¹, którą następnie nagle rozświetliły,

¹ Taką metaforą posługiwał się np. Mieczysław Klimowicz [1972 (1999), s. 11]; zob. rozdział 2. *Epoeka saska – terminologia i stan badań*, s. 41.

„oświecili” nowe poglądy młodych wykształconych działaczy, wrażliwych na dobro publiczne. Warto dodać, że wspomniany badacz zbiorowej świadomości językowej z 2. połowy XVIII w., K. Maćkowiak ocenił, że ówczesne środowiska tworzące [...] *oświeceniową formację kulturową (odznaczały się one dużą samowiedzą) znacznie odbiegały w sferze poglądów na temat polszczyzny i stylu od swych ideowych przeciwników holdujących jeszcze estetyce doby saskiej* [Maćkowiak 2005, s. 4]. Studia nad świadomością językową Polaków epoki saskiej mogą pomóc w lepszym zrozumieniu dziejów języka w 1. połowie XVIII w. Istnieje zatem potrzeba podjęcia badań dotyczących tego zagadnienia we wskazanym okresie.

Okresem badawczym były lata panowania na polskim tronie dwóch Wettynów – Augusta II i Augusta III, które okazały się szczególnym czasem dla polszczyzny, gdyż powszechnie uznawanym przez historyków języka za okres ścierania się „starego” z „nowym”, czyli prądów późnobarokowych z wczesnooświeceniowymi. W rozprawie używam wymiennie określeń „epoka saska”, „czas panowania Wettynów/Sasów” oraz „1. połowa XVIII wieku” i traktuję je jako prawie równoznaczne, mając jednocześnie świadomość, że Sasi zasiadali na polskim tronie dłużej niż pół wieku i że owa synonimiczność wyrażen jest niepełna, choć uzasadniona tradycją literacką. Lata poprzedzające epokę saską oraz lata po niej następujące uznaję za kontekst kulturowy, wykorzystując fakt, że żadna epoka nie ma ścisłej granicy, a jedynie krótsze lub dłuższe okresy przejściowe. Podstawę podziałów na okresy i podokresy stanowiło kryterium zewnątrzjęzykowe. Z uwagi na to, że teksty przyjęte do analizy powstały w ciągu około siedemdziesięciu lat, w których zaznaczyły się pewne przełomy, wydzieliłam dwa przekroje synchroniczne:

- O₁ – lata 1696–1740 – czas między początkiem panowania w Rzeczypospolitej Augusta II a założeniem przez Stanisława Konarskiego Collegium Nobilium, czyli *de facto* początkiem reformy szkolnictwa.
- O₂ – okres 1741–1763 – jego początek wyznacza wzmożona aktywność S. Konarskiego (uruchomienie Collegium Nobilium i wydanie *De emendandis eloquentiae vitiis*), a kończy śmierć Augusta III. Period ten został podzielony na dwa krótsze odcinki czasowe ze względu na wielość tekstów stanowiących podstawę analizy oraz intensywność zmian w świadomości językowej:
 - O_{2a} – lata 1741–1751;
 - O_{2b} – lata 1752–1763.

Podstawową metodą badawczą była wielopoziomowa analiza filologiczna korpusu tekstów zawierających bezpośrednie deklaracje lingwistyczne. Taką metodę przyjął Wojciech Chlebda [1995], który inspirował się postępowaniem badawczym Jana Strzeleckiego opisanym w książce *Socjalizmu model liryczny* [1989], a także wzorował się na studiach rosyjskich językoznawców badających świadomość językową.

Badacze współczesnej świadomości językowej budują korpusy wypowiedzi o konturach w zasadzie zadanych, tzn. informatorzy odpowiadają na pytania stymulujące. Korpus tekstów historycznych jest dany, gotowy, nie można sterować odpowiedziami autorów wypowiedzi, można jedynie wyselekcjonować pisma, które w jakikolwiek sposób łączą się

z zagadnieniem świadomości językowej. Można przyjąć, że ich autorzy mieli pewien wewnętrzny impuls, który ich pobudził do wypowiedzenia się na nurtujący ich temat.

Zakładając, że świadomość językowa jest *fenomenem, który manifestuje swoją obecność w praktycznej działalności mownej człowieka, wpływając pośrednio lub bezpośrednio na zewnętrzną formę jego wypowiedzi* [Chlebda 1995, s. 35], a tekst jest zewnętrzną manifestacją świadomości językowej, opracowałam korpus tekstów i przyjąłam, że składa się on z czterech warstw ułożonych hierarchicznie:

1. Teksty wypowiedzi tworzące powierzchnię warstwę analizy.
2. Sądy zawarte w tych tekstach.
3. Przekonania leżące u podstaw tych sądów.
4. Generalne założenia dotyczące sposobu istnienia języka w przestrzeni ludzkiej.

Analiza polegała na odczytywaniu sądów wyrażonych *explicite*, a następnie wyodrębnianiu przekonań i założeń językowych, których dany tekst był manifestacją. Stale weryfikowałam sądy odniesieniami do tekstów oraz do kontekstu – czasu i miejsca ich powstania. Na tym etapie badań całościowe zrekonstruowanie świadomości językowej Polaków epoki saskiej okazało się niemożliwe, ponieważ autorami tekstów przyjętych do analizy byli przedstawiciele tylko niektórych ówczesnych grup społecznych; mimo to nie zrezygnowałam z ustalania generalnych założeń językowych, czyli z warstwy czwartej.

W badaniach uwzględniłam informacje socjologiczne, takie jak miejsce urodzenia i miejsca pracy, lata życia, pochodzenie społeczne, wykonywany zawód, ewentualna działalność literacka lub wydawnicza. Ważna była również liczba wydań tekstów stanowiących podstawę analizy i ich zasięg czytelniczy.

Ze względu na to, że kolektywna świadomość językowa jest jedynie konstrukcją teoretyczną, wynikającą z jednostkowych deklaracji, a także że niemożliwa była bezpośrednia konfrontacja z nosicielami odtwarzanych poglądów sprzed trzech stuleci, starałam się wskazywać przejawy indywidualnej świadomości poszczególnych autorów wypowiedzi, a jedynie w uzasadnionych wypadkach odtwarzać czy raczej projektować szkielet świadomości językowej zbiorowości, do której ci reprezentanci należeli.

Podstawę materiałową pracy stanowiły relacje o charakterze egzegetycznym, a więc wypowiedzi Polaków manifestujące stosunek do języka lub dotyczących go zagadnień, upubliczniony w czasach polsko-saskiej unii personalnej, czyli w latach 1696–1763. Były to wypowiedzi o języku, jego naturze, pochodzeniu, stanie i perspektywach rozwoju, o kwestiach poprawności językowej, napisane przez Polaków w języku polskim lub łacińskim w tym okresie, a także teksty polskie, łacińskie, niemieckie lub francuskie dotyczące języka polskiego z końca XVII i 1. połowy XVIII w. uwzględnione dla ukazania tekstów podstawowych w szerszym kontekście. Przyjmuję, że Polakami były te osoby, które odczuwały przynależność do narodu polskiego (stosuję w tym wypadku kryterium świadomościowe) i były rodzimymi użytkownikami języka polskiego (kryterium etniczne).

Materiał wyselekcjonowałam z dzieł przedrukowanych w pracy *Ludzie Oświecenia o języku i stylu* Marii Renaty Mayenowej, publikacji wyodrębnionych w bibliografii pt. *Walka o język w życiu i literaturze staropolskiej* pod red. M. R. Mayenowej, słowniku

Wypowiedzi o języku i stylu w okresie staropolskim, opracowanym przez Jadwigę Puzyninę, pod red. M. R. Mayenowej oraz antologii *Wybór tekstów staropolskich XVI–XVIII wieku* Witolda Taszyckiego w wydaniu lwowskim z 1928 r. i zmienionym warszawskim z 1969 r. Korzystałam też z *Bibliografii podręcznej gramatyki historycznej i historii języka polskiego* Zofii Bukowcowej i Mariana Kucyły oraz *Grammars and dictionaries of the Slavic languages from the Middle Ages up to 1850* Edwarda Stankiewicza. Źródłami informacji o polonikach, w których Polacy ujawnili przejawy świadomości językowej w 1. połowie XVIII w., były ponadto: bibliografia *Książka polska w ogłoszeniach prasowych XVIII wieku* pod redakcją Zbigniewa Golińskiego, opracowana przez Stanisława Grzeszczuka i Danutę Hombek, syntezy: *Dzieje języka polskiego* Aleksandra Brücknera, *Historia języka polskiego* Zenona Klemensiewicza, *Zarys dziejów literatury polskiej* Juliusza Kleinera, *Historia języka polskiego* W. Taszyckiego, szczególnie rozdział *Pod znakiem walki z makaronizmami*, *Zarys dziejów języka polskiego* Bogdana Walczaka, antologie tekstów *Miłośnictwo języka polskiego w dziejach polszczyzny* Z. Klemensiewicza, *Miłośnicy i obrońcy języka polskiego* Janiny Kwiek-Osiowskiej, opracowania dotyczące baroku i oświecenia w serii *Historia nauki polskiej* autorstwa Krzysztofa Opałka i Henryka Barycza, *Walka o język polski w czasach Oświecenia* Tadeusza Mikulskiego, *Świat i człowiek w pamiętnikach trzech stuleci – XVI, XVII, XVIII* Hanny Dziechcińskiej, *Zachód w polskiej myśli historycznej czasów saskich: nurt sarmacko-teologiczny* Dariusza Dolańskiego, *Język polski w dawnych szkołach gdańskich* Władysława Pniewskiego, *Nauka języka polskiego we Wrocławiu: koniec wieku XVI – połowa wieku XVIII* Aleksandra Rombowskiego.

Podstawę analizy stanowiło 37 tekstów. Trzynaście z nich zostało przedrukowanych w antologii *Ludzie Oświecenia...* W całości analizie poddałam 11 źródeł, w wypadku pozostałych źródeł badaniom podlegały te fragmenty tekstów, w których ujawniły się przejawy świadomości językowej. Pod względem genologicznym źródłami były przede wszystkim: słowniki z językiem polskim, gramatyki języka polskiego, rozprawy o polszczyźnie i ich recenzje, wypowiedzi o języku w przedmowach i dedykacjach, drobne korekty i autokorekty w różnym rodzaju pismach.

Moim celem nie była weryfikacja poprawności wypowiedzi, lecz rejestracja sądów i poglądów na dany temat dotyczący języka (ogólnie) lub polszczyzny. Z tego względu wszystkie cytaty z analizowanych pism zostały podane w transkrypcji zgodnie z zasadami określonymi w nocie edytorskiej zamieszczonej w opracowaniu *Ludzie Oświecenia...* Pisownię wielkich liter pozostawiłam bez zmian, ponieważ często wyrażały stosunek emocjonalny piszącego. Interpunkcja została unowocześniona.

Do okresu O₁ zaliczyłam teksty:

1. Anonim, *Scena w sądzie*, rkps katedry lubelskiej pt. *Liber dramatorum Collegii Societatis Jesu Crasnostaviensis ab anno 1732*, druk pt. *Dwa ustępy w gwarze mazowieckiej*, Hieronim Łopaciński, „Wisła” XI (1898), s. 9–14, [przedruk w:] W. Taszycki, *Wybór tekstów staropolskich XVI–XVIII wieku*, Lwów 1928, s. 226–227.
2. Anonim, *Wstęp*, [w:] Jan Franciszek Loredano, *Piękna Dyanea*, powst. w I ćwierci XVIII w., rkps zaginiony, [za:] Maria Dynowska, *J. F. Loredano i polski tłumacz – anonim Dyanei*, Kraków 1913, s. 47.

3. Bardziński Jan Alan, *Do czytelnika*, [w:] Seneka Lucius Annaeus, *Smutne starożytności teatrum*, tłum. J. A. Bardziński, Toruń 1696, k. nlb.
4. Malicki Bartłomiej Kazimierz, *Tractus ad compendiosam cognitionem linguae Polonicae*, Kraków 1699².
5. Malicki B. K., *Klucz do języka francuskiego, to jest gramatyka polsko-francuska*, Kraków 1700.
6. Malicki B. K., *Leksykon francusko-polski*, Kraków 1701.
7. Troc Michał Abraham, *Łaskawy Czytelniku*, [w:] tegoż, *Bibliotheca Polono-poetica*, t. 1, John Barclay, *Argenida*, tłum. Wacław Potocki, Lipsk 1728, k.)(6r-)(8v).
8. Wieczorkowski Michał Ignacy, *Informacja o staropolskiej ortografii liter słów polskich*, [w:] Paolo Segueri, *Manna duszy*, tłum. M. I. Wieczorkowski, cz. 4, Lwów 1739, k. ostatnia nlb.
9. Wysocki Samuel, *Ad lectorem benevolum*, [w:] tegoż, *Orator Polonus, Primo aliquot Instructionibus de Comitijs, Legationibus, Militia, Politica; Deinde Occasionibus ibidem dicendi, modis, materijs, exemplis*, [et] *supplementis Informatus*, Warszawa 1740, s. 18³.

W okresie O_{2a} zostały wydane:

1. Danet Pierre, *Nowy wielki dykcjonarz JMci Ks. Daneta opata francuski, łaciński i polski, obfitujący w najlepsze sposoby mówienia, z obserwacjami krytyki i gramatyki w każdym z tych trzech języków, część polska oprac. przez Franciszka Demetriusza Kołą*, t. 1–2, Warszawa 1743–1745.
2. Chmielowski Benedykt, *Abecedariusz, a już uczony, incipiens, a już consummatus, albo scjencyja o wybornych terminach, o Nomenklaturze, de Lusu Verborum, o Anagrammatach, Proverbiach, Głosach Zwierzęcych, Terminach różnym kunsztom służących*, [w:] tegoż, *Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiej scjencyi pełna, na różne tytuły, jak na classes podzielona, mądrym dla memoriału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana*, cz. 1, Lwów 1745, s. 50–77.
3. Chmielowski B., *Wielki lingwista, biegły tłumacz języków albo scjencyja o językach ich originem et declinationem opisująca z wielu autorów*, [w:] tegoż, *Nowe Ateny...*, cz. 2, Lwów 1746, s. 743–761.
4. Grodzicki Faustyn, *Theatrum eloquentiae illustrium personarum apparatus ex antiquissimis et probatissimis rhetoribus, oratoribus et archirhetoribus instructum, seu Disertatio de magna arte rhetoricae per dialogismum proposita*, Lwów 1745, [za:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 204–235.

² Tłumaczenie przedmowy i dedykacji zostało wykonane przez Leopolda Hessa w ramach celowej dotacji Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego na prowadzenie badań naukowych lub prac rozwojowych oraz zadań z nimi związanych, służących rozwojowi młodych naukowców i uczestników studiów doktoranckich w latach 2011–2012.

³ Jak w przyp. 2.

5. Kola F. D., *Przedmowa do czytelników*, [w:] P. Danet, *Nowy wielki dykcyonarz JMci Ks. Daneta opata francuski, łaciński i polski, obfitujący w najlepsze sposoby mówienia, z obserwacjami krytyki i gramatyki w każdym z tych trzech języków*, t. 1, Warszawa 1743, k. 4-7r.
6. Konarski S., *De emendandis eloquentiae vitiis*, Warszawa 1741, [za:] *Ludzie Oświecenia...* dz. cyt., s. 67-147.
7. Malczewski Adam Skarbek, *Eloquentia propugnata et brevitatis studiorum impugnata*, Poznań 1747, [za:] *Ludzie Oświecenia...* dz. cyt., s. 236-252.
8. Poniński Antoni, *Satyra III*, [w:] tegoż, *Sarmatides seu Satyrae cuiusdam equitis Poloni*, Warszawa 1741, [za:] *Sarmatides seu Satyrae. Sarmatydy albo Satyry*, red. nauk. Magdalena Górka, wstęp i przypisy Marian Skrzypek, tłum. Agnieszka Mączyńska-Dilis, Kraków – Warszawa 2005, s. 194-205.
9. Troc Michał Abraham, *Do łaskawego Czytelnika*, [w:] Fénelon François de, *Przypadki Telemaka syna Ulisesa przez nieboszczyka Jmci ks. Franciszka de Salignac, de la Motte Fenelona*, [...] *po francusku napisane, a teraz na polski język przełożone i kopiersztychami przyozdobione*, tłum. M. A. Troc, Lipsk 1750, k.)(2v-)(3).
10. Troc M. A., *Nouveau dictionnaire françois, allemand et polonois enrichi de plusieurs exemples de l'histoire polonoise*, Lipsk 1744-1747, t. 1-2.
11. Zagórski Antoni Ostoja, *Do Czytelnika*, [w:] Santa Cruz de Marcenado Álvaro, *Refleksje wojskowe i polityczne przez Margraffa de Santa Cruz de Marcenado Generała Wojsk Hiszpańskich spisane z Hiszpańskiego na różne Cudzoziemskie języki tudzież i po Francusku przełożone*, tłum. A. O. Zagórski, Gdańsk 1741, k. b3r-b6v.
12. Zatorski Aleksander Paweł, *Przedmowa*, [w:] tegoż, *Przydatek do „Uwag zupełnemu stanowiących się szczęściu służących etc.”*, t. 2, Wrocław 1746, [za:] *Ludzie Oświecenia...* dz. cyt., s. 253-255.
13. Zatorski A. P., *Uwagi do zupełnego zabierających się w stan małżeński szczęściu służących*, Wrocław 1746.

Okres O_{2b} reprezentowały pisma:

1. Anonim, *List J Pana Mentyckiego do JWJPana Poniatowskiego stolnika W. Ks. Lit. in Septembri 1763 pisanego*, [za:] R. Kaleta, M. Klimowicz, *Prekursorzy Oświecenia*, Wrocław 1953, s. 175-182.
2. Anonim, *Respons od J Pana Rzetelnickiego dany J Panu Mentyckiemu na list jego do JW Pana Stolnika Lit., in Septembri 1763 pisany*, [za:] Roman Kaleta, M. Klimowicz, *Prekursorzy Oświecenia*, Wrocław 1953, s. 183-189.
3. Bohomolec Franciszek, *De lingua Polonica colloquium a selectis Oratoriae Facultatis Alumnis Institutum*, Warszawa 1752, [za:] *Ludzie Oświecenia...* dz. cyt., s. 260-274.
4. Bohomolec F., *Urażający się niesłusznie o przymówki*, [w:] tegoż, *Komedie*, t. 1, Warszawa 1755, [za:] tegoż, *Komedie konwiktowe*, oprac. Jan Kott, Warszawa 1959, s. 303-360.

5. Bohomolec F., *Paryżanin polski: Komedia we trzech aktach*, [w:] tegoż, *Komedie*, t. 3, Warszawa 1757, [za:] tegoż, *Komedie...* dz. cyt., s. 361–424.
6. Bohomolec F., *Kawalerowie modni*, [w:] tegoż, *Komedie*, t. 5, Warszawa 1760, [za:] tegoż, *Komedie...* dz. cyt., s. 425–474.
7. Bohomolec F., *Rozmowa o języku polskim najprzód po łacinie napisana przez... Soc. Jesu, teraz z przydatkiem i odmianą na polski język przełożona przez Ksawerego Leskiego, chorążycy malborskiego*, [w:] tegoż, *Zabawki poetyckie...*, Warszawa 1758, [za:] *Ludzie Oświecenia...* dz. cyt., s. 384–433.
8. Boreyko Józef, *Zdanie o krasomówstwie dla polskiej młodzi*, [w:] tegoż, *Nauka o krasomówstwie z ksiąg M. T. Cyserona... na polski języka wytłumaczona*, Wilno 1763, [za:] *Ludzie Oświecenia...* dz. cyt., s. 378–385.
9. Chmielowski B., *Język polski wielu podszyty językami cudzoziemskimi, osobliwie łacińskim, niemieckim, francuskim etc. z jakiej racyi?*, [w:] tegoż, *Nowe Ateny...*, cz. 4, Lwów 1756, [za:] *Ludzie Oświecenia...* dz. cyt., s. 275–292.
10. Chmielowski B., *Wielki lingwista, biegły tłumacz języków albo scjencyja o językach ich originem et declinationem opisująca z wielu autorów*, [w:] tegoż, *Nowe Ateny...*, cz. 4, Lwów 1756.
11. Jabłonowski Józef Aleksander, *Opisanie, albo Dysertacyja pierwsza prawie o wierszach i wierszopiscach polskich*, [w:] tegoż, *Ostafi po polsku, Eustachius po łacinie, Placyd po świecku*, Lwów 1751, [za:] *Ludzie Oświecenia...* dz. cyt., s. 256–259.
12. Przerembski Stanisław, *Rozmowa w poufałych dyskursach o sposobach i gatunkach pisanania listów polskich*, [w:] tegoż, *Rhetorica*, Piotrków 1755, [za:] *Ludzie Oświecenia...* dz. cyt., s. 350–366.
13. Rzewuski Waclaw, *O nauce krasomówskiej*, [w:] tegoż, *Zabawki wierszopiskie i krasomówskie*, [...] *Przedrukowanie wtóre, poprawne i przyczynione*, Poczajów 1762, [za:] *Ludzie Oświecenia...* dz. cyt., s. 367–377.
14. Załuski Józef Andrzej, *Przedmowa*, [w:] tegoż, *Zbiór rytmów przez wierszopisów żyjących lub naszego wieku zeszytych pisanych*, t. 3, Warszawa 1754, [za:] *Ludzie Oświecenia...* dz. cyt., s. 348–349.
15. Załuski J. A., *List do wojewody lubelskiego*, b.m. i r., [za:] *Ludzie Oświecenia...* dz. cyt., s. 437, przyp. 1.

Pojęcie świadomości językowej

1.1. Świadomość

Świadomość językowa jest częścią świadomości ogólnej człowieka, dlatego warto przybliżyć pojęcia świadomości opisane w psychologii, socjologii czy filozofii.

Na gruncie psychologii świadomość bywa różnie rozumiana⁴. Na ogół objaśnia się ją jako *zdolność umysłu ludzkiego do odzwierciedlania obiektywnej rzeczywistości*, czyli percepcję poznawczą [Szulc 1997, s. 212–213]. Tak ujmuje się to pojęcie w *Słowniku psychologicznym* pod redakcją Włodzimierza Szewczuka [1985]. W słowniku tym zostały wyróżnione dwa znaczenia świadomości: 1. węższe, zbieżne z przytoczonym powyżej oraz 2. szersze, potoczne, w którym świadomość to stan przytomności, czucia, odbierania bodźców ze świata zewnętrznego [Słownik psychologiczny 1985, s. 309]. Nieco inaczej do opisywanego pojęcia podchodzą autorzy *Słownika psychologii* (red. Jerzy Siuta) [2006], ponieważ definiują świadomość wielopoziomowo, zarówno jako: 1. cechę, właściwość osoby świadomej; 2. proces poznania jako doświadczenie wewnętrzne oraz 3. doświadczenie zewnętrzne; 4. zdolność do zachodzenia powyższych procesów (czyli ujęte razem znaczenia 1., 2. i 3.); 5. wiedzę, która jest wytworem tych procesów; 6. ogół stanów umysłu, którym właściwa jest świadomość pasywna, jak i 7. ogólny stan przytomności (jawy, czuwania), różny od odmiennych stanów świadomości [Słownik psychologii 2006, s. 281]. Jest to wyraźna sugestia, że każdy z elementów świadomości jest jednocześnie nią samą. Ostatnie, siódme znaczenie pokrywa się z szerszym znaczeniem opisanym w pracy pod redakcją W. Szewczuka, określanym jako potoczne. Natomiast węższe znaczenie ze słownika W. Szewczuka można uznać za syntetyczne ujęcie czwartego znaczenia (a tym samym znaczeń 1.–4.), wyróżnionego przez zespół J. Siuty. Zatem kłopoty z wieloznacznością i nieprzystawalnością definicji pojawiają się już na poziomie ogólnego pojęcia „świadomość”.

⁴ Obszerny przegląd literatury na temat świadomości w psychologii zamieścił Tadeusz Tomaszewski [1982, s. 171–173].

W filozofii stwierdza się, że jest to pojęcie niedefiniowalne, pierwotne, można jedynie próbować oddać jego niepełny sens przez stwierdzenie, że świadomość to *poczucie przeżywania lub doznawania, poczucie obecności lub zachodzenia czegoś* [Leksykon filozofii... 1997, s. 500; por. też Podsiad 2000, s. 862; Didier 2002, s. 388–389]. Świadomość może mieć różne „nasyceń”, ponieważ można wyróżnić jej centrum i peryferie, co uzewnętrznia się w stwierdzeniach o jasnej i mglistej świadomości [Leksykon filozofii... 1997, s. 500].

1.1.1. Świadomość indywidualna i zbiorowa

Badacze przedmiotu starają się wskazać podmiot świadomości. W zasadzie panuje zgodność co do tego, że każdy człowiek ma swoją świadomość, którą określa się jako indywidualną lub jednostkową. Wspólny jest też pogląd, że można obserwować także świadomość ponadjednostkową, jednak co do określania ośrodka tej świadomości, a co za tym idzie – także jej definiowania, panują rozbieżności. Wynikają one głównie z tego, czy przyjmuje się stanowisko indywidualizmu metodologicznego czy też holizmu.

Indywidualizm metodologiczny w socjologii głosił m.in. John Watkins, uczeń Karla Poppera. Wedle tej teorii wszystkie cechy całości zależą wyłącznie od cech i zachowań poszczególnych jednostek ludzkich. K. Popper zakładał pewną emergencyjność cech całości, dzięki występowaniu niezamierzonych następstw indywidualnych czynów [Ziółkowski 1984, s. 10; Popper 1978].

Z kolei teorie holistyczne głoszą możliwość całościowego ujmowania zjawisk społecznych, ponieważ cechy całości są zależne, ale odmienne od cech poszczególnych jednostek tworzących owe społeczności. Według teorii głoszonej przez socjologa Émile'a Durkheima fuzja lub integracja świadomości indywidualnych prowadzi do powstania świadomości zbiorowej (kolektywnej), która jest bytem wyższego rzędu (teoria), ponieważ jest niezależna od stanów psychicznych jednostki, a ponadto jest zewnętrzna w stosunku do psychiki tej jednostki. Ten rodzaj świadomości wyraża się w kodeksach prawnych, normach etycznych czy dogmatach religijnych [Słownik psychologiczny 1985, s. 309; Szczepański 1969, s. 305–325].

Karol Marks, przedstawiciel poglądów holistycznych, wprowadził termin „świadomość społeczna”, który odnosił się do całokształtu postaw, poglądów i idei głoszonych w życiu duchowym człowieka. Owe poglądy i opinie powstają zawsze w procesie kształtowania się grup i klas społecznych i są odbiciem konkretnych warunków bytowych tych grup oraz ich miejsca w procesie społeczno-historycznym [Słownik psychologiczny 1985, s. 309–310; We-sołowski 1975, s. 358–365; Słownik filozofii marksistowskiej 1982, s. 350–356].

Socjolog wiedzy Marek Ziółkowski przeanalizował zależności między świadomością jednostkową i świadomością społeczną [1984]. Również on hołdował założeniom holizmu metodologicznego i uważał, że całość społeczna nie jest prostą sumą działań jednostkowych. Zdaniem M. Ziółkowskiego jednostki ludzkie są podstawowym elementem rzeczywistości społecznej, same kształtują swoje działania, ale kierują się przy tym społecznie ukształtowanymi i nabytymi w procesie socjalizacji wzorami postępowania. Ludzie czują potrzebę dostosowania się do warunków otoczenia i stosunków społecznych, *będących*

układami działań ludzkich, które są od niego jako jednostki niezależne [Ziółkowski 1984, s. 12]. W związku z tym należy pamiętać, że podmiotami świadomości są konkretne jednostki, jednak ich wspólna wiedza⁵ uzyskuje społeczny status dopiero po spełnieniu pewnych warunków.

M. Ziółkowski nawiązał do koncepcji Jerzego Kmity, który ustalił schemat zależności między podstawowymi dziedzinami działalności społecznej a stanami świadomości społecznej. W zamierzeniu J. Kmity schemat ten miał wyjaśniać wszelkie procesy historyczne. Filozof ten uważał, że świadomość społeczna to „społeczno-subiektywny regulator” praktyki określonego typu, która stanowi element praktyki społecznej pojętej jako diachroniczna i jednocześnie hierarchiczna struktura funkcjonalna [Kmita 1982, s. 46; Ziółkowski 1980; 1984, s. 17]. Świadomość jest systemem przekonań *respektowanych indywidualnie*, ale w ujęciu makro działania wynikające z owych przekonań, mimo subiektywnych i indywidualnych zamierzeń, zawsze prowadzą do obiektywnych rezultatów, *odpowiadających na obiektywne, społeczne zapotrzebowanie wobec danej dziedziny działalności* [Ziółkowski 1984, s. 17].

M. Ziółkowski uszczegółowił funkcjonalno-genetyczny model J. Kmity. Socjolog uznał, że świadomość jest wspólną (choć niekoniecznie artykułowaną i dającą się odtworzyć) wiedzą danej zbiorowości, uświadamianą jako wspólna i zawierającą przesłanki praktycznych działań w jakiejś dziedzinie aktywności. Trzeba jednak zastrzec, że zakres wspólnoty przekonań nie musi się pokrywać z zakresem uświadamiania sobie jej istnienia przez jednostki do niej należące. Pewne poglądy są wspólne całemu społeczeństwu, zasięg zaś innych jest ograniczony np. do grupy zawodowej czy rodziny. Zadaniem badacza świadomości społecznej jest wyznaczenie owych społecznie uwarunkowanych zakresów typów przekonań. Dodatkowo uświadamianie sobie istnienia wspólnoty wiedzy może się różnić stopniem wyrazistości [Ziółkowski 1984, s. 21]. Grupę ludzi o podobnych przekonaniach i warunkach życiowych można nazwać wspólnotą dopiero wtedy, gdy dadzą oni wyraz swoim przekonaniom, gdy zaczną manifestować swoją wspólnotowość, a także podejmować decyzje zgodne z przekonaniami grupy. Zatem nie wystarczy, że ludzie mieszkają lub pracują w tym samym miejscu, muszą jeszcze sygnalizować poczucie wspólnoty i postępować zgodnie z normami ustalonymi przez tę społeczność.

M. Ziółkowski zauważył, że w strukturze świadomości społecznej istnieją sfery obejmujące działania, na które pojedynczy ludzie mają wpływ, a także sfery niedostępne dla decyzji podejmowanych przez jednostki. Tę drugą grupę działań nazwał sferą *obiektywnej, niezależnej od jednostki struktury wiedzy społecznej*. Z punktu widzenia jednostki ludzkiej wiedza, poglądy, motywy jakichś obcych ludzi, osób nienależących do żadnej ze wspólnot, do których należy owa jednostka, są od tej pojedynczej osoby niezależne, a zatem obiektywne.

⁵ W tym ujęciu pojęcie świadomości jest równoznaczne z pojęciem wiedzy, terminy na oznaczenie tych pojęć są używane wymiennie.

Aby wyraźnie oddzielić pojęcia świadomości jednostkowej i świadomości społecznej, socjolog przywołał terminy „idioepistem” i „socjoepistem” (miały one funkcjonować podobnie jak „idiolekt” i „socjolekt” na gruncie językoznawstwa). Idioepistemem M. Ziółkowski nazywał wszystkie te poglądy jednostki, które w danym czasie stanowią całą jej potencjalną wiedzę. Nie chodziło tylko o to, co ktoś myśli w danym momencie, lecz także o to, co w każdej chwili może sobie przypomnieć i przywołać na myśl. W obrębie idioepistemu znajdują się pewne swoiste i niepowtarzalne sądy, ale także te poglądy, które jednostki wymieniają między sobą lub z całą grupą społeczną. Tę drugą grupę sądów, znacznie liczniejszą od pierwszej, socjolog nazwał socjoepistemem. Istnienie socjoepistemu należy tłumaczyć egzystowaniem w tym samym środowisku przyrodniczo-kulturowym (determinanta funkcjonalna) i historycznym, czyli przekazywaniem wiedzy z pokolenia na pokolenie (determinanta genetyczna), a konkretnie dziedziczeniem przynależności do rozmaitych grup społecznych, pełnienia w nich określonych, odmiennych funkcji społecznych, a także pobierania informacji za pomocą pośrednich środków przekazu [Ziółkowski 1984, s. 24–25].

W przeważającej części wypadków z socjoepistemicznymi elementami wiedzy indywidualnej wiążą się różnego rodzaju emocje, oceny i wartościowania. Zjawisku temu bardzo bliskie jest pojęcie postawy. Na gruncie socjologicznym Stefan Nowak stwierdził:

postawą pewnego człowieka wobec pewnego przedmiotu jest ogół względnie trwałych dyspozycji do oceniania tego przedmiotu i emocjonalnego nań reagowania oraz ewentualnie towarzyszących tym emocjonalno-oceniającym dyspozycjom względnie trwałych przekonań o naturze i własnościach tego przedmiotu i względnie trwałych dyspozycji do zachowania się wobec tego przedmiotu [Nowak 1973, s. 23].

Świadomość to owe przekonania o naturze i cechach przedmiotu, a zatem element poznawczy postawy człowieka.

Autorzy opracowań o świadomości wielokrotnie podkreślali, że podstawą świadomości jest mowa, ponieważ świadomość rozwija się wraz z rozwojem mowy [Słownik psychologiczny 1985, s. 309].

1.2. Świadomość językowa

Badacze przedmiotu różnie pojmują pojęcie świadomości językowej. Już eksplikacje w słownikach tematycznych pokazują, że należy zachować ostrożność w studiowaniu tego zagadnienia. W EJO podano, że świadomość językowa to *zdolność formułowania sądów o wyrażeniach językowych [...] i o stosunkach zachodzących między nimi właściwa każdemu użytkownikowi języka* [EJO 1999, s. 590]. Zdaniem autorów EJO świadomość językowa jest pojęciem węższym od intuicji językowej, którą opisują jako *znajomość języka charakteryzującą każdego wśród jego użytkowników i pozwalającą mu wydawać opinię o poprawności i niepoprawności wypowiedzeń, ich sensowności lub nonsensowności itp.* [EJO 1999, s. 261]. Inaczej zagadnienie świadomości językowej rozumieją redaktorzy STJ,

Zbigniew Gołąb, Adam Heinz i Kazimierz Polański, według których świadomość językowa to *uprzytomnienie sobie tkwiących w podświadomości społecznych norm językowych, ważnych zwłaszcza w chwili wahania co do poprawności danej formy językowej* [STJ 1968, s. 568]. Jeszcze inaczej omawiane pojęcie zostało zaprezentowane w *Małym słowniku terminów z zakresu socjolingwistyki i pragmatyki językowej* autorstwa Aldony Skudrzykowej i Krystyny Urban, według których na świadomość językową należy spoglądać jak na *ogół sądów językowych i poglądów na język* poszczególnych użytkowników języka lub całych grup społecznych [Skudrzykowa, Urban 2000, s. 141].

Opracowania encyklopedyczne i leksykograficzne, które w założeniu mają przedstawić uniwersalny opis omawianych zagadnień, nie podają zbieżnych i spójnych definicji omawianego pojęcia, dlatego należy wskazać różnice w stanowiskach badawczych.

1.2.1. Przegląd stanowisk

W niektórych opracowaniach na temat świadomości językowej zamieszczono częściowe zestawienia kilku propozycji badawczych, wybiórczo charakteryzujące pewne ujęcia. Elżbieta Sękowska we *Wprowadzeniu* do tomu *Świadomość językowa – kompetencja – dydaktyka* [Sękowska 1996] wspomniała o trzech głównych typach podejścia do omawianego zagadnienia, świadczących o ewolucji poglądów dotyczących świadomości językowej. Najwcześniejsze jest podejście normatywne, prezentowane przez redaktorów STJ oraz przez badaczy kultury języka. W latach 80. XX w. rozpowszechniło się podejście społeczne, którego czołową przedstawicielką była Danuta Bartol-Jarosińska. Zaproponowała ona definicję społecznej świadomości językowej, którą miała być *całość żywotnych w społeczeństwie – lub w jakiejś grupie społecznej – sądów i wyobrażeń związanych z językiem, czyli z różnymi zjawiskami języka i jego funkcjonowaniem* [Bartol-Jarosińska 1986, s. 27]. Z kolei w EJO utrwalono definicję badaczy reprezentujących podejście nazwane przez E. Sękowską pragmatycznym, dotyczące wszystkich użytkowników języka, którzy formułują sądy o wyrażeniach językowych na każdym poziomie stylistycznym i w różnych sytuacjach komunikacyjnych [Sękowska 1996, s. 7–11].

Maria Wojtak i Adam Siwiec krótko scharakteryzowali pojęcia, z którymi wiąże się pojęcie świadomości stylistycznej. W tym celu dokonali przeglądu najważniejszych stanowisk badawczych. Przywołali ustalenia E. Sękowskiej, wspomnieli o rozumieniu świadomości językowej jako części świadomości społecznej, a także zasygnalizowali, że niektórzy badacze ujmowali świadomość językową w kontekście kompetencji językowej i komunikacyjnej [Wojtak, Siwiec 1999, s. 45–57].

Stanisław Cygan próbował pokazać, jak różnorodne jest postrzeganie świadomości językowej, a jednocześnie jak nieostre jest to pojęcie. W tym celu przytoczył lub krótko zreferował kilkanaście definicji. Pomysł przeglądu dotychczasowych propozycji badawczych w sytuacji tak dużej rozbieżności stanowisk był trafny, jednak trzeba zauważyć, że S. Cygan w dużej mierze przywołał definicje ze słowników i encyklopedii (w artykule z 2002 r. stanowią one niemal połowę przedstawionej literatury). Chciał w ten sposób pokazać, że w publikacjach, które z założenia mają prezentować uniwersalne informacje,

nie ma spójności i jednorodności. Autor mało uwagi poświęcił indywidualnym rozprawom i badaniom, potraktował je bardzo skrótowo. W opracowaniu S. Cygana zabrakło zestawienia ze sobą poszczególnych ujęć [Cygani 2002, s. 47–54; 2011, s. 27–38].

1.2.1.1. Ujęcia świadomości językowej według Krzysztofa Maćkowiaka
Obszernego przeglądu perspektyw badawczych obieranych przy rozpatrywaniu opisywanego pojęcia dokonał K. Maćkowiak [2011a, s. 27–44; 2011b, s. 5–23]. Badacz stwierdził, że zasadniczo można wyróżnić pięć głównych ujęć: normatywne, opisowo-rejestrujące, psycholingwistyczne, socjolingwistyczne oraz kulturowo-antropologiczne.

Najstarszym i początkowo najpowszechniej reprezentowanym ujęciem było podejście **normatywne**, wedle którego użytkownicy języka zdradzają swoją świadomość językową wtedy, kiedy zwracają uwagę na tworzywo językowe przede wszystkim pod kątem poprawności wypowiedzi. W tym ujęciu świadomość językowa jest zdolnością do formułowania sądów o charakterze poprawnościowym, a zarazem pewnego rodzaju mechanizmem regulującym poprawność tego, co wypowiadamy. Podmiotami świadomości mogą być zarówno pojedynczy ludzie, jak i grupy społeczne, które kierują się ponadindywidualnymi normami. Zdaniem K. Maćkowiaka w ten sposób do zagadnienia podchodził już w 1937 r. Stanisław Szober [1959b, s. 368–376], a za nim m.in. cytowani autorzy STJ oraz EJO, ponieważ w świadomości widzieli umiejętność formułowania opinii służących ocenie normatywnej lub stylistycznej tekstów. S. Szober przyznał, że człowiek automatyzuje niektóre wypowiedzi, np. teksty modlitw, i może je wypowiadać bezrefleksyjnie, jednak jeśli zastanawia się nad stylistyką wypowiedzi czy formami gramatycznymi, zawsze czyni to świadomie, wybór środków językowych jest aktem jego woli [Szober 1959b, s. 376].

Zagadnienie zależności opisywanego pojęcia od norm języka poruszył Zygmunt Zagórski [1999]. Językoznawca przyjął i rozwinął eksplikację świadomości językowej z EJO, a także zaznaczył, że bardzo bliskie temu pojęciu są intuicja językowa oraz poczucie językowe. Intuicja to:

Znajomość języka charakteryzująca każdego spośród jego użytkowników i pozwalająca mu wydawać opinię o takich aspektach wypowiedzi, jak ich poprawność (gramatyczność) czy niepoprawność (niegramatyczność), sensowność i nonsensowność, synonimiczność, parafrazowalność [EJO 1999, s. 544].

Poczucie językowe zaś to zjawisko ukształtowane i uwarunkowane społecznie, które wiąże się z psychiczną wrażliwością użytkowników języka pozwalającą na aprobowanie poprawnych wypowiedzi oraz identyfikowanie form niezgodnych z normą językową. Badacz zaznaczył, że w szerokim ujęciu świadomość językowa objawia się w tekstach reprezentujących odmiany mówioną i pisaną języka, różne odmiany funkcjonalno-stylistyczne języka, a także różne poziomy systemu językowego (leksykalno-semantyczny, składniowy, słowotwórczy, fleksyjny, fonologiczny). Uzewnętrzanie świadomości językowej wiąże się z wartościowaniem faktów językowych reprezentujących różne odmiany formalno-funkcjonalne (np. gwarowe) [Zagórski 1999, s. 89–90].

Definicję normatywną popierał też Stanisław Gajda, który uznał, że świadomość językowa to mechanizm regulujący wypowiedź i decydujący o dystrybucji tylko poprawnych elementów językowych, dlatego można go nazwać „naturalną wewnętrzną normą językową” (którą potocznie utożsamia się z „poczuciem językowym”). Taką normę S. Gajda nazwał „wyobrażeniową” i przeciwstawił ją „normie zwyczajowej”, która jest konstruktem zewnętrznym, elementem systemu językowego. Obie normy – wewnętrzna i zewnętrzna – podlegają kodyfikacji, czego rezultatem jest „norma skodyfikowana”. Z uwagi na niejednoznaczność terminu „norma językowa” S. Gajda postulował używanie go razem z precyzyjnymi określeniami [Gajda 1987, s. 585–586].

Należy zwrócić uwagę na to, że badacze akcentujący element normatywny w definicji świadomości językowej stosowali różną metodologię. Przykładowo S. Gajda zrównywał świadomość językową z kompetencją (opierał się na ustaleniach Noama Chomsky’ego), natomiast Z. Zagórski uważał ją za autonomiczny system języka wraz z odpowiadającą mu normą (wykorzystywał metodologię strukturalistyczną). K. Maćkowiak podkreślił jednak, że i strukturalistom, i generatywistom chodziło o ocenę konkretnego tworzywa językowego [Maćkowiak 2011a, s. 31; 2011b, s. 8].

W koncepcji normatywnego postrzegania świadomości językowej mieści się podział zaproponowany przez Mariana Bugajskiego [1999; 2005]⁶. Jego poglądy zostały zakwalifikowane jako normatywne, ponieważ eksplicytna wiedza o języku (świadomość językowa) miałaby dotyczyć głównie systemu, normy i normy skodyfikowanej, sam autor opracowania zabierał głos w sprawie językoznawstwa normatywnego w badaniach diachronicznych.

Istotą badań prowadzonych z **perspektywy opisowo-rejestrującej** było zrekonstruowanie i scharakteryzowanie sądów na temat komunikacji werbalnej. Nie negowano dotychczasowych ustaleń dotyczących świadomości językowej, lecz je rozbudowywano. Na przykład M. Wojtak i A. Siwiec stwierdzili, że:

Świadomość językową można rozumieć z jednej strony jako pewien mechanizm programujący i koordynujący zachowania językowe człowieka, z drugiej zaś – jako odbicie praktyki językowej. Pozwala to włączyć w jej kontekst pojęciowy zjawiska związane z jej normą językową, pod warunkiem że normę będzie się ujmować szeroko jako całokształt procesów związanych z komunikacją językową [Wojtak, Siwiec 1995, s. 47].

Definicję zaproponowaną przez nich można ocenić jako normatywną, jednak należy zwrócić uwagę na to, że postulują oni szerokie rozumienie normy językowej jako całości procesów zachodzących w komunikacji językowej i analizują funkcjonujące w społeczeństwie modele zachowań językowych, co wykracza poza sferę dociekań w metodzie normatywnej. Językoznawców rozpatrujących zagadnienie świadomości językowej pod kątem opisowo-rejestrującym interesuje zrozumienie procesów kierujących normatywizacją polszczyzny, a nie sam fakt dostrzeżenia i ustalenia normy.

⁶ Poglądy tego językoznawcy na świadomość językową opisałam w rozdziale 1.2.2. *Kryteria podziału ujęć świadomości językowej*, a konkretnie w podrozdziale *Przedmiot świadomości językowej (typy wiedzy)*, s. 28–29.

Zdaniem K. Maćkowiaka w Polsce podwaliny tej metody w ujmowaniu świadomości językowej tworzył Przemysław Zwoliński w swoich pracach o najstarszych gramatykach słowiańskich, ponieważ interesował go proces standaryzacji polszczyzny. Badacz ten próbował dociec, jak autorzy średniopolskich gramatyk postrzegali zróżnicowanie terytorialne polszczyzny [Zwoliński 1952, 1967].

Ten typ metody stosował w swoich badaniach Andrzej Markowski, który świadomość językową grupy zdefiniował jako:

całość sądów o języku i poglądów na język, jakie panują w tej grupie. Sądy te i poglądy mogą mieć charakter intuicyjny i nie tworzyć spójnego systemu, mogą też być umotywowane i podbudowane wiedzą o języku. W każdym jednak wypadku muszą one być względnie trwałe i powinny [...] oddziaływać na zachowania językowe członków grupy [Markowski 1992, s. 198; por. też 2004b, s. 1680; 2005, s. 123].

Uznał on, że należy zarejestrować i opisać sądy Polaków o języku, a następnie przeanalizować przeobrażenia świadomości językowej, by zbudować syntetyczny obraz przekonań na temat mowy. Tym samym odszedł od tradycyjnego, normatywnego postrzegania świadomości językowej, a skłonił się ku nowszemu podejściu. Definicja podana przez A. Markowskiego zyskała bardziej uniwersalny charakter dzięki umieszczeniu jej w słowniku A. Skudrzykowej i K. Urban [Skudrzykowa, Urban 2000, s. 141].

K. Maćkowiak zauważył, że w pracach poświęconych świadomości językowej dominowały te dwa typy definicji opisywanego pojęcia. Wciąż ukazują się publikacje, w których poszerza się obszar analizy i wychodzi poza tradycyjne kwestie gramatyczne, leksykalne i stylistyczne, rośnie też zainteresowanie świadomością genologiczną [Zaśko-Zielińska 2002; Borkowski 2002].

Akcentowanie w definicji świadomości językowej stosunku mowy do procesów poznawczych, kwestii kodowania przekazów słownych, sposobów przyswajania języka sygnalizuje **perspektywę psycholingwistyczną**. Według niej odpowiedzi na zagadnienia lingwistyczne należy szukać w psychice człowieka, natomiast mechanizm akwizycji języka zawsze jest powiązany z pobudzeniem świadomości językowej.

Definicja omawianego pojęcia ukształtowana pod kątem psycholingwistycznym zakłada, że jest to zdawanie sobie sprawy z różnych faktów językowych i wymawianiowych oraz zainteresowanie się w pewnym sensie zjawiskami metajęzykowymi [Kaczmarek 1966, s. 77]. W praktyce wiąże się to ze świadomym użyciem środków językowych, kontrolowaniem poprawności i wykonywaniem intencjonalnych operacji na języku [Krasowicz-Kupis 1999, s. 21].

Jak można wnioskować z przedstawionej eksplikacji, pojęcie świadomości językowej jest jednym z kluczowych zagadnień w psycholingwistyce. Grażyna Krasowicz-Kupis stoi na stanowisku, że pojęcie to należy rozpatrywać wśród najważniejszych komponentów odpowiedzialnych za naukę mowy. Jednocześnie zauważa, że akt poznania realiów komunikacyjnych obejmuje coś więcej niż ściśle językowe mechanizmy. Jej zdaniem należy

oddzielić świadomość językową od świadomości metajęzykowej. Ta pierwsza to identyfikacja środków językowych i zasad ich użycia, natomiast na poziomie meta znajdują się wszystkie intencjonalne refleksje nad językiem oraz jego zastosowaniem, a także nad własnymi metodami przetwarzania językowego – rozumieniem i wyrażaniem myśli. Dziecko początkowo dysponuje tylko tym pierwszym typem świadomości, dopiero wraz z osiągnięciem operacyjności myślenia nabiera świadomości metajęzykowej [Krasowicz-Kupis 2004, s. 20–21].

Podjęcie psycholingwistyczne reprezentuje także Józef Porayski-Pomsta, który wielokrotnie wypowiadał się na temat świadomości językowej. W ocenie K. Maćkowiaka definicja świadomości językowej zaproponowana przez tego badacza nieco wykracza poza ujęcie psycholingwistyczne. Brzmi ona następująco:

świadomość językowa [...] oznacza zespół (może system) przekonań, sądów ogólnych o języku (intuicyjnych lub wyrażonych w metajęzyku), przyzwyczajajeń, nawyków, uprzedzeń i nastawień (postaw) wobec niego [Porayski-Pomsta 1996, s. 208].

Zdaniem J. Porayskiego-Pomsty człowiek ma tzw. język wewnętrzny, który odpowiada za czynności mówienia i rozumienia. Język jest strukturą zbudowaną z kilku elementów i uporządkowaną hierarchicznie. W jego skład wchodzi: kompetencja językowa i kompetencja komunikatywna (oba te składniki składają się na wiedzę operacyjną uzewewnętrzniającą się w aktach mowy); sprawność językowa (odpowiedzialna za wykonanie) oraz świadomość językowa (manifestująca postawę mówiącego). Najwyżej w hierarchii znajduje się świadomość językowa, ponieważ powstaje najpóźniej – dopiero w określonym momencie akwizycji językowej – i jest zależna od poziomu pozostałych członów „języka wewnętrznego”. Świadomość służy do podejmowania decyzji w trakcie każdej wypowiedzi, po czym uruchamia kompetencję językową⁷ [Porayski-Pomsta 1999, s. 90–91; 1996, s. 210–211]. Taki pogląd jest zbieżny z założeniami psycholingwistyki, zakładającej, że zachowania językowe nie są spontaniczne, lecz są intencjonalnymi aktami mowy, wykonanymi dzięki zorganizowanej wiedzy. W ujęciu tym bada się jedynie osobniczy aspekt świadomości językowej, nie ma zaś rozważań na temat jej wymiaru społecznego. Por. np. publikacje Aliny Maciejewskiej [2007], Kingi Kuszak [2014], Izabeli Plieth-Kalinowskiej [2015], Joanny Kamper-Wołejko i Iwony Kaproń-Charzyńskiej [2017].

Z innej perspektywy problem postrzegają **socjolingwiści**, którzy skupiali się na kwestii ponadindywidualnych sądów o języku. W ich ujęciu:

Pojęcie „społecznej świadomości językowej” określić można szeroko jako całość żywotnych w społeczeństwie – lub jakiejś grupie społecznej – sądów i wyobrażeń związanych z językiem w ogóle, czyli z różnymi zjawiskami języka oraz jego funkcjonowaniem [Bartol-Jarosińska 1986, s. 27].

⁷ Więcej o języku wewnętrznym na s. 29–32 w podrozdziale *Świadomość jako całość lub jako element całości (zależności między świadomością a kompetencją)*.

Lingwiści czerpiący inspiracje z socjologii uważali, że ludzi określa przynależność do grup społecznych, w których rodzi się pewna kolektywna świadomość. Służy ona do przechowywania wiedzy o świecie, tradycji, zachowań społecznych, ujawniania postaw i uczuć itd. Społeczna świadomość językowa funkcjonuje podobnie, oprócz rekonstrukcji systemu gramatycznego mieszczą się w niej poglądy metajęzykowe. Badacze przedmiotu wskazują, że kolektywna świadomość językowa (nazywana przez nich też socjolektalną) w jednych sytuacjach bywa skutkiem procesów społecznych, w innych zaś przyczyną. W ten sposób tłumaczy się zjawisko integracji lub dezintegracji grup społecznych [Dużyńska 1988; Zagórski 1982]. W ostatnich latach prace napisane w tym duchu zostały opublikowane m.in. przez Katarzynę Czarnecką [2000], Iwonę Perużyńską [2005], Janusza Stopyrę [2012], Małgorzatę Karwatowską [2017] czy Katarzynę Konczewską [2018]. Przynależność do tego nurtu badań deklarowała Mirosława Sagan-Bielawa, ale jednocześnie akcentowała silny wpływ kultury na wspólnotową komunikację [Sagan-Bielawa 2014, 2017]. Podobną pracę (w duchu socjolingwizmu z dużym naciskiem na kulturowy aspekt badań) opublikowały A. Skudrzykowska i K. Urban [2010].

W **ujęciu antropologiczno-kulturowym** język jest traktowany jak wytwór kultury i jedna z podstawowych wartości życia społecznego, a nie tylko jako narzędzie komunikacji. Badacze wskazują, że w mowie ludzkiej można wyodrębnić sferę wyobrażeń o wydzwięku emocjonalno-uczuciowym, która jest odpowiedzialna za informacje dotyczące historii danego języka i jego osobliwości. Według Zbigniewa Klocha świadomość językową tworzą m.in. sądy użytkowników języka dotyczące jego genezy, swoistych cech, a więc tego, co odróżnia „naszą” mowę od mowy sąsiadów [Kloch 1995, s. 13]. Tę metodę badawczą stosowali: Barbara Otwinowska [1974], Joanna Sobczykowa [2001], Jerzy Bartmiński [2001], Halina Pelcowa [2001] czy Zbigniew Greń [1997]. O nurcie antropologiczno-kulturowym w polskim językoznawstwie pisała E. Sękowska [2000].

Wyróżnione ujęcia nie są przeciwstawne, nie wykluczają się, lecz uzupełniają. W praktyce w badaniach współlistnieją kwestie opisowe, normatywne i kulturowe, ale zawsze jedna z perspektyw dominuje. Badania socjolingwistyczne skupiają się na badaniu stanu społecznej świadomości językowej, natomiast w psycholingwistyce eksponuje się raczej indywidualną świadomość językową, zaś oba kierunki badań często są uzupełniane o założenia podejścia opisowego.

1.2.2. Kryteria podziału ujęć świadomości językowej

Podział zaproponowany przez K. Maćkowiaka jest przemyślanym rozróżnieniem, uwzględniającym wszystkie typy definicji, ale niejedynym. Eksplikacje świadomości językowych są odmienne na różnych płaszczyznach. Przede wszystkim należy zauważyć, że zmiana metodologii często powoduje modulację kierunku badawczego, czego efektem są inne wyniki badań. K. Maćkowiak umieścił badania prowadzone za pomocą metod strukturalistycznych i generatywistycznych w ujęciach normatywnym i opisowym, ale oddzielił tych metod od siebie. Może to być mylące, ponieważ może sugerować, że badacze przedmiotu opisują te same zjawiska za pomocą różnych terminów lub wręcz inaczej te

zjawiska definiują. Na przykład rozpoznania S. Gajdy [1987], który używał terminu „świadomość językowa” wymiennie z „kompetencją”, i S. Bugajskiego [1999], piszącego o eksplicytniej znajomości języka w nawiązaniu do N. Chomsky’ego, zostały uwzględnione jako normatywne razem z ustaleniami S. Szobera [1937 (1957b)], STJ [1968] czy Z. Zagórskiego [1999]. Stwierdzenie, że różnice w definicjach omawianego pojęcia wynikają z przyjęcia przez językoznawców odmiennych paradygmatów badawczych, jest dość oczywiste i nie wyczerpuje zagadnienia.

Ontologia

Po analizie eksplikacji omawianego pojęcia można zauważyć, że kryterium podziału definicji mogą być kwestie ontologiczne, a mianowicie to, czy świadomość językową należy uznać za zdolność (umiejętność) do uzmysławiania sobie kwestii językowych [Cygan 2002; 2003; Maćkowiak 2011a; 2011b], proces myślowy (uzmysłowienie: Szober 1937 (1957b); uprzytomnienie: STJ 1968; zdawanie sobie sprawy: Kaczmarek 1966; uświadomienie: Krasowicz-Kupis 1999) czy też rezultat owego procesu i uruchomienie zdolności (ogół sądów: Bartol-Jarosińska 1986, Markowski 1992, 2004b, 2005, Skudrzykowa i Urban 2000; zespół przekonanych: Porayski-Pomsta 1996). Problem ten zauważył Wojciech Chlebda, który stwierdził, że na świadomość językową składają się trzy elementy: 1. zdolność do zdawania sobie sprawy ze stanu rzeczywistości językowej; 2. proces jej ujmowania; 3. rezultat tego procesu (tematycznie określony konstrukt mentalny) [Chlebda 1995].

Podmiot świadomości językowej (świadomość jednostkowa a zbiorowa)

Wśród eksplikacji świadomości językowej zaznacza się wyraźny podział ze względu na jej podmiot. Zdaniem niektórych badaczy podmiotem świadomości może być tylko użytkownik języka, który może wyrażać własne sądy lingwistyczne. Jest to skrajny pogląd, myślą tak nieliczni psycholingwiści, np. K. Kaczmarek [1966]. Przeciwnieństwem takiej opinii są ustalenia np. D. Bartol-Jarosińskiej [1986], która pisała o „społecznej świadomości językowej”, czyli całości sądów przechowywanych przez społeczeństwo, bez uwzględniania jednostkowych opinii. Większość badaczy przychyliła się do stanowiska, że podmiotem świadomości są jednostki, poszczególni użytkownicy języka, którzy mają własne zdanie o kwestiach językowych, a ponadto są wyrazicielami przemyśleń społeczeństwa, którego są członkami [por. STJ 1968; Markowski 1992; 2004b; 2005; Cygan 2002; 2011; Maćkowiak 2011a; 2011b].

Badacze przedmiotu są zgodni co do tego, że główna trudność w badaniu świadomości językowej wynika z tego, że kolektywna świadomość językowa wyraża się przez świadomość osobniczą. Powstaje sprzeczność między właściwym przedmiotem opisu – abstrakcyjnym, ponadindywidualnym konstruktem mentalnym – a dostępnym materiałem badawczym, czyli jednostkowymi, a zatem niekiedy zbyt subiektywnymi czy wręcz fałszywymi deklaracjami [Maćkowiak 2001, s. 24; Markowski 1992; 2004b; 2005; Cygan 2002; 2003; 2011; Sagan-Bielawa 2017, s. 220]. M. Sagan-Bielawa podała przykłady sytuacji, w której uogólnione sądy językowe funkcjonujące w grupie społecznej zostały zane-gowane na poziomie jednostki [Sagan-Bielawa 2017, s. 219].

Przedmiot świadomości językowej (typy wiedzy)

Badacze zwracali uwagę na kwestię genezy i rodzaju wiedzy o języku, która jest dostępna świadomemu użytkownikowi języka. Jest to bardzo ważne zagadnienie, którego przemyślenie pozwala uniknąć niejednoznaczności związanych z mieszanym pojęciem kompetencji językowej czy poczucia językowego. Wiedza językowa może być głęboko zakodowana i nie zależeć od człowieka (w koncepcji Tadeusza Zgółki byłyby to matryca językowa, kompetencja językowa i komunikacyjna [Zgółka 1996]) albo być przez niego nabywana, kształtowana, wtedy jej poziom byłby uwarunkowany indywidualnymi działaniami użytkownika (poczucie językowe), ale też jego indywidualnymi możliwościami (takimi jak inteligencja). Językoznawcy wiodą spór o to, czy tylko uświadamiana wiedza (świadoma wiedza językowa) może decydować o poziomie świadomości językowej, czy także świadczą o nim pewne nieuświadamiane informacje. Najczęściej wspominają o wiedzy językowej (zdobywanej np. w szkole), którą uzupełniają przekonania, sądy, wartościowania, motywacje do działań, czyli wiedza intuicyjna i pozaszkolna [por. Markowski 1992; 2005; Chlebda 1995; Cygan 2002]. Także S. Gajda, dla którego świadomość językowa jest tożsama z kompetencją, sądzi, że wzorce zachowania językowego mogą być uświadamiane bądź nie. Jedynie grupa socjolingwistów (za D. Bartol-Jarosińską) nie uwzględnia wiedzy *stricte* językowej, zapewne z tego powodu, że wiedza społeczeństwa jest zawsze ogólna, niepogłębiona: jedni ludzie mają większą wiedzę językową, inni mniejszą, a powszechne przekonania lokują się gdzieś pomiędzy tymi wartościami.

K. Czarnecka, która sformułowała eksplikację świadomości językowej na podstawie ustaleń niemieckich badaczy (głównie Petera Scherfera), stwierdziła, że omawiane pojęcie jest formą wiedzy potocznej, fragmentem przednaukowej i quasi-naukowej interpretacji świata [Czarnecka 2000, s. 21–22]. Również M. Sagan-Bielawa, pisząc o społecznej świadomości językowej Polaków w dwudziestoleciu międzywojennym, podkreślała, że jest to wiedza *nieopracowana doświadczeniem, przedrozumowa, niewymagająca szczególnego wykształcenia czy bazy intelektualnej, jest czymś, co moglibyśmy nazwać „obiegowymi opiniami”* [Sagan-Bielawa 2014, s. 53]. Co więcej, bazą społecznej świadomości językowej nie musi być wiedza naukowa, lecz z pewnością jest nią stereotyp – wiedza przedrozumowa, uogólniona, ale powszechna i utrwalona w tradycji [Sagan-Bielawa 2014, s. 53–54].

Problem genezy i typu wiedzy będącej przedmiotem świadomości językowej dostrzegł M. Bugajski, który zaproponował odróżnienie świadomości językowej od świadomości lingwistycznej. Pierwszą z nich zdefiniował podobnie do pojęcia kompetencji w gramatyce generatywnej: świadomość językowa to znajomość języka, pozwalająca użytkownikom na swobodne nim władanie, tworzenie i rozumienie wypowiedzi. W odróżnieniu od kompetencji językowej (w rozumieniu uczniów N. Chomskiego) znajomość ta jest eksplicytna, uświadamiana przez użytkowników nawet wtedy, kiedy nie znają i nie rozumieją oni praw rządzących mową. Świadomość lingwistyczna to *znajomość praw budowy i rozwoju języka oraz reguł posługiwania się nim* [Bugajski 1999, s. 34; 2005, s. 66]. Świadomością pierwszego typu cechują się wszyscy użytkownicy języka, natomiast drugiego – jedynie

językoznawcy [Bugajski 1999, s. 33–38; 2005, s. 65–66]. Rozróżnienie, o które apelował, miałyby pomóc w oddzieleniu działalności naukowej w obrębie teorii normatywnej od działalności popularyzatorskiej.

Z kolei J. Kamper-Warejko i I. Kaproń-Charzyńska dążyły do odróżnienia automatycznego, pozbawionego refleksji stosowania wiedzy językowej, czyli zachowań epijęzykowych, które według autorek artykułu wiążą się ze świadomością językową, od intencjonalnego posługiwania się wiedzą językową i wiedzą o języku, co nazywają świadomością metajęzykową [Kamper-Warejko, Kaproń-Charzyńska 2017, s. 73]. W tym ujęciu elementami świadomości metajęzykowej są świadomość fonologiczna i morfologiczna [por. Kamper-Warejko, Kaproń-Charzyńska 2017, s. 71; Krasowicz-Kupis 1999].

Świadomość językowa jako całość lub element całości (zależności między świadomością a kompetencją)

Badacz świadomości językowej musi zmierzyć się z relacjami, w które uwikłane jest to pojęcie. Niektórzy językoznawcy uznają termin za równoznaczny z innymi terminami, a zatem nie rozdzielają pojęć nimi określanych. Bogusław Kwarciak w swojej definicji przyrównał świadomość językową do poczucia językowego [1995], natomiast S. Gajda nazywał ją kompetencją (bez przydawki gatunkującej) [1987]. Właśnie z tym terminem wiąże się najwięcej niejasności. Grażyna Kryszczuk we wprowadzeniu do swojej książki pt. *Świadomość językowa i kompetencja komunikacyjna Niemców na Dolnym Śląsku* [1999] ani razu nie wymieniła wyrażenia „świadomość językowa”, lecz napisała, że bada kompetencję językową i komunikacyjną. Można z tego wnioskować, że – podobnie jak S. Gajda – uważała „świadomość” i „kompetencję” za synonimy.

Kompetencja językowa to pojęcie wprowadzone przez N. Chomsky’ego, który polemizując z Ferdynandem de Saussurem i jego pojęciami *langue* i *parole*, wydzielił w języku *competence* i *performance* (kompetencję – znajomość języka i wykonanie – praktyczne użycie języka w konkretnych sytuacjach). Pojęcie kompetencji językowej N. Chomsky opisał w *Syntactic Structures* [1957], a dokładniej w *Aspects of the theory of syntax* [1965]. Jego zdaniem kompetencja to zdolność dorosłego użytkownika języka do posługiwania się nim, tworzenia i rozumienia wypowiedzi w tym języku. Powszechnie kompetencję językową definiuje się jako implicytną (nieuświadomianą) wiedzę idealnego rodzimego użytkownika języka, rozstrzygającą o tym, które z konstrukcji są gramatyczne [Kryszczuk 1999, s. 26–30]. N. Chomsky używał terminu „kompetencja językowa” wymiennie z terminem „intuicja językowa”⁸.

⁸ S. Cygan stwierdził, że w językoznawstwie terminy „świadomość językowa” i „intuicja językowa” traktuje się synonimicznie [Cygan 2011, s. 29]. Jest to zbyt ogólne, a przez to w większości wypadków nieprawdziwe twierdzenie. Oprócz N. Chomsky’ego i jego uczniów, dla których intuicja była raczej synonimem kompetencji językowej, do intuicji językowej nawiązano tylko w EJO (przy haśle opisującym świadomość językową umieszczono odwołanie do intuicji i kompetencji językowej). Pokazano w ten sposób zależność między tymi pojęciami, ale ich nie zrównano. W żadnej z przeczytanych przeze mnie polskich prac dotyczących świadomości językowej nie utożsamiono tych pojęć. Może w pewnym ujęciu (ściśle podążającym za ustaleniami N. Chomsky’ego) są to synonimy, ale nie w każdej perspektywie badawczej.

Krzysztof Hejwowski słusznie zauważył, że generatywiści nie mieli narzędzi do badania owego zjawiska (nawet się do tego przyznawali) [Hejwowski 1992, s. 73]. Intuicja językowa jest bowiem rzeczywistością psychiczną, do której badacze nie mają dostępu. Gramatyka, czyli reguły języka, które można sformułować, przyglądając się wypowiedziom, jest emanacją kompetencji językowej, ale nie nią samą. Ponadto zawsze jest trochę późniejsza w stosunku do tej pierwszej, bo ustalanie mechanizmu powstawania jakiegoś typu wypowiedzi zajmuje czas [Kryszczuk 1999, s. 28–29].

Poprawność wypowiedzi jest regulowana nie tylko gramatyką, lecz także względami społeczno-obyczajowymi. Dell Hymes zauważył, że użytkownik języka potrafi dostosować się także do tego rodzaju wymogów, ponieważ wie, jak należy się zachować w różnych sytuacjach komunikacyjnych. Wiedzę tę – za D. Hymesem – nazywa się w badaniach kompetencją komunikacyjną (komunikatywną). Przeciwwstawiał się on zatem językoznawstwu transformacyjnemu, którego przedmiotem badań były wypowiedzi wyidealizowanego mówcy-słuchacza, przedstawiciela jednorodnej społeczności językowej, doskonale znającego swój język i niepodlegającego uwarunkowaniom innym niż gramatyczne. Badacz wysnuł hipotezę, że w akcie komunikowania ludzie nie występują wobec siebie jako identyczne osobniki wyrażające swoje stany emocjonalne i poznawcze, lecz są reprezentantami określonych ról społecznych, a proces mówienia odbywa się zawsze w ramach pewnego kulturowego porządku społecznego (dlatego zjawisko to czasem określane jest kompetencją socjolingwistyczną, np. przez Davida DeCampa) [Piotrowski 1980, s. 91–109].

W polskiej literaturze przedmiotu kompetencja komunikacyjna bywa rozumiana jako:

- pojęcie szersze od kompetencji językowej, por. np. definicję Marii Kielar-Turskiej: *indywidualne zdolności do komunikowania się, z uwzględnieniem wiedzy, umiejętności lingwistycznych, a także umiejętności uwzględniania w akcie komunikowania się czynników socjokulturowych* [Kielar-Turska 1990, s. 23];
- pojęcie dopełniające kompetencję językową, równorzędne z nią zjawisko współodpowiedzialne za działalność mowną człowieka, por. koncepcje T. Zgółki [1996] i J. Porayskiego-Pomsty [1996].

Kinga Geben i J. Porayski-Pomsta widzą świadomość językową jako element większej całości. K. Geben stoi na stanowisku, że pojęciem nadrzędnym w stosunku do świadomości jest kompetencja komunikacyjna [Geben 2003]. Teza ta nie ma poparcia w tradycji badań nad świadomością językową. Autorka opracowania o języku wileńskiej młodzieży stwierdziła też, że we współczesnych opracowaniach terminy „kompetencja językowa” i „kompetencja komunikacyjna” są używane wymiennie. Nie można się z tym zgodzić, ponieważ polscy językoznawcy rozróżniają te pojęcia i terminy je nazywające [por. Hejwowski 1992; Piotrowski 1980].

Nieco inaczej do zagadnienia podszedł J. Porayski-Pomsta. Wyraził on opinię, że synonimiczne traktowanie świadomości, kompetencji i sprawności językowej zazwyczaj wiąże się z oznaczaniem nimi sprawności językowej [Porayski-Pomsta 1996]. Zauważył,

że świadomość nie może być zrównywana z kompetencją językową, ponieważ tylko człowiek może się odznaczać świadomością językową, a kompetencję językową może imitować program komputerowy. Taki program mógłby tworzyć zdania zgodne z gramatyką danego języka, gdyby go odpowiednio napisano, jednak nie byłby świadomy działań, które by wykonywał. *Świadomość językowa jest bytem wewnętrznym każdego człowieka, mimo że w dużej mierze jest kształtowana przez czynniki zewnętrzne [...] i zależna od konstrukcji psychicznej człowieka* [Porayski-Pomsta 1996, s. 207]. Badacz próbował też określić zależności między omawianymi pojęciami. Stwierdził, że człowiek jest obdarzony wewnętrznym, mentalnym językiem, który jest zbudowany z kilku warstw. Najwyżej znajduje się świadomość językowa, czyli *zespół (może system) przekonań, sądów ogólnych o języku⁹ (intuicyjnych lub wyrażanych w metajęzyku), przyzwyczajzeń, nawyków, uprzedzeń i nastawień (postaw) wobec niego* [Porayski-Pomsta 1996, s. 208]. Jest to jednocześnie najbardziej zewnętrzny element owego wewnętrznego języka. Piętro niżej znajduje się kompetencja językowa, która bezpośrednio kieruje czynnościami mowy (mówienia, pisania, słuchania, czytania). Przedostatnią warstwę stanowi sprawność językowa (w nomenklaturze N. Chomsky'ego: „wykonanie”), czyli zespół zautomatyzowanych czynności [Porayski-Pomsta 1996, s. 208]. Podstawą jest praktyka językowa, która warunkuje ukształtowanie się sprawności i kompetencji językowej [Porayski-Pomsta 1996, s. 210–211]¹⁰.

Inną koncepcję relacji między omawianymi pojęciami przedstawił T. Zgółka. Zauważył on, że komunikacja werbalna ma „świadomościowe zaplecze” – wszystkim aktom mowy towarzyszy wielopoziomowa świadomość językowa uczestników owego aktu. Bazowym elementem tej struktury jest matryca językowa, która wyznacza uniwersalia grammatyczne, np. dwudzielną budowę zdania. Matryca jest wspólna dla wszystkich języków, nie można jej ukształtować lub się jej nauczyć, gdyż jest wrodzona i stanowi podstawę procesu akwizycji języka. Niżej znajduje się kompetencja językowa, czyli milcząca wiedza idealnego użytkownika danego języka. T. Zgółka, tak jak inni badacze, stwierdził, że ten rodzaj kompetencji nie jest dostępny ludzkiej empirii, można go jedynie zrekonstruować w postaci gramatyki, która jednak zawsze będzie nieco archaiczna względem kompetencji, nie będzie za nią nadążała. Tym, na co można w pewien sposób wpływać, jest kompetencja komunikacyjna, będąca uzupełnieniem kompetencji językowej o aspekty socjo-, etno- i pragmalingwistyczne, gdyż pozwala dostosować reguły grammatyczne do określonej sytuacji komunikacyjnej. Najniżej w hierarchii opisywanej przez T. Zgółkę znajduje się poczucie językowe. Badacz określił je jako indywidualną wiedzę, którą można nabywać, ćwiczyć i sprawdzać jej stan [Zgółka 1996, s. 14–20].

⁹ J. Porayski-Pomsta wyraził przypuszczenie, że świadomość językowa wpływa na inne sądy, niekoniecznie językowe, np. nieużywanie języka rosyjskiego z niechęci do Rosjan lub niemieckiego z niechęci do Niemców [Porayski-Pomsta 1996, s. 208].

¹⁰ Językoznawca ten w rozdziale pt. *Kultura języka*, zamieszczonym we wszystkich wydaniach *Nauki o języku dla polonistów* (1. – 1994; 2. – 1996; 3. – 1999; 4. – 2002), definiował świadomość językową za S. Gajdą [1987], który przecież utożsamiał to pojęcie z kompetencją.

Istnienie wieloelementowej struktury świadomości językowej zaaprobowano duże grono językoznawców, m.in. M. Wojtak i A. Siwiec [1999]¹¹, K. Maćkowiak [2011a, 2011b]. Do ustaleń T. Zgółki i J. Porayskiego-Pomsty nawiązała K. Czarnecka, która także stwierdziła, że nie można stawiać znaku równości między świadomością a kompetencją językową, gdyż ta pierwsza jest wiedzą werbalną, komunikowaną, a druga – idealną, niewypowiedzianą [Czarnecka 2000, s. 19–21].

Świadomość językowa w perspektywie diachronicznej i synchronicznej
Większość badań na temat świadomości językowej była prowadzona z perspektywy synchronicznej. Tylko nieliczni językoznawcy angażowali się w badania dotyczące świadomości językowej uwidaczniającej się w historycznej polszczyźnie. Warto zwrócić uwagę na odmienną oba typów ujęć, gdyż badacze je reprezentujący wykorzystywali inne metody badawcze. W ustalaniu stanu świadomości współczesnych Polaków używa się głównie metody ankietowej, co nie jest możliwe w badaniach historycznych, w których dominuje ujęcie antropologiczno-kulturowe oraz metody opisowe [Rodek 2020].

O świadomości językowej współczesnych użytkowników języka polskiego pisali m.in. Magdalena Dużyńska [1988], Krystyna Dziedziół-Zabierowska [1997], Antonina Gryboszewska [1996], K. Urban [1990], Halina Zgółkowa, Agnieszka Kula i Barbara Sobczak [2005]. Wiele informacji na ten temat dostarcza artykuł K. Maćkowiaka [2005]. Ważne prace z zakresu historycznej świadomości językowej opublikowali: M. Bugajski [2005], Z. Florczak [1978], Z. Kloch [1986, 1995], Z. Kopczyńska [1976], K. Maćkowiak [2001, 2011a], B. Otwinowska [1974], M. Sagan-Bielawa [2014], J. Sobczykowa [2001], P. Zwoliński [1952, 1967]. Warto w tym miejscu przywołać książkę pt. *Świadomość językowa w komunikowaniu* pod redakcją Magdaleny Steciąg i M. Bugajskiego [2012], w całości poświęconą opisywanemu zagadnieniu. Znalazły się w niej bowiem zarówno rozważania teoretyczne, jak i studia na konkretnym materiale językowym współczesnym i historycznym.

Nielingwistyczne ujęcia świadomości językowej

Izabela Gatkowska zwróciła uwagę, że współcześni badacze świadomości często korzystają z ustaleń nauk medycznych i biologicznych, dlatego pojęcie to należałoby umiejscowić na pograniczu trzech dyscyplin: językoznawstwa, neurologii i psychologii [Gatkowska 2005, s. 43].

O tym, że świadomość językową można rozpatrywać od strony nielingwistycznej¹², a konkretnie z punktu widzenia neuropsychologii oraz psychologii poznawczej, pisała również Maria Przybysz-Piwko. Na gruncie neuropsychologii stwierdzono, że świadomość jest jedną z tzw. wyższych czynności nerwowych, które zachodzą w korze mózgowej.

¹¹ Badacze stwierdzili, że *kontekst* [pojęciowy świadomości stylistycznej – E. R.] *obejmuje przede wszystkim świadomość językową i jej warstwy w postaci różnych typów kompetencji oraz ich składników* [Wojtak, Siwiec 1999, s. 45].

¹² Autorka artykułu podkreśliła, że m.in. świadomość i świadomość językowa są pojęciami, wokół których narosła polemika, jednak bardzo często argumenty w niej wytaczane są do siebie nieprzystawalne.

Świadomość rodzi się, gdy kilka elementów z zespołu komórek (będącego tzw. wewnętrzną reprezentacją bodźca) zostaje pobudzonych przez bodziec lub wyobrażenie bodźca [Przybysz-Piwko 2007, s. 42]. W psychologii poznawczej „wewnętrzna reprezentacja” jest konstruktem umysłu, który pośredniczy w poznawaniu rzeczywistości. Reprezentacja ta składa się z symboli oznaczających bodźce zewnętrzne lub stany wewnętrzne, natomiast poznanie polega na manipulowaniu owymi symbolami [Maruszewski 1996, s. 14, 184–204]. W świetle wiedzy neuropsychologicznej pojęcie świadomości językowej należałoby opisać jako *dostęp do określonych elementów systemu językowego w leksykonie umysłowym* [Przybysz-Piwko 2007, s. 44], przy czym w większości sytuacji komunikacyjnych dostęp do tych elementów jest nieświadomy. Świadomość językowa musi być rozpatrywana na wielu poziomach jednocześnie, ponieważ jest *zarazem wiedzą językową i umiejętnością pozwalającą na ujawnienie tej wiedzy*; z kolei integralną częścią umiejętności jest wykonanie [Przybysz-Piwko 2007, s. 44].

1.2.3. Definicja świadomości językowej

W pracy przyjmuję definicję świadomości językowej sformułowaną przez K. Maćkowiaka. Jest to jedna z najnowszych propozycji, ale też najszersza i najdokładniejsza, podana przez badacza, który poprzedził jej ułożenie studiami na temat stanowisk badawczych. Z tego powodu ta eksplikacja nie odbiega od tradycyjnych ustaleń, a jednocześnie jest przemyślana i uporządkowana. Dodatkowym atutem jest to, że została sformułowana z myślą o badaniu historycznego materiału językowego.

K. Maćkowiak stwierdził, że świadomość językowa to:

zdolność ludzi do gromadzenia i analizowania wiedzy, sądów i poglądów o charakterze lingwistycznym, za pomocą których regulujemy proces komunikacji werbalnej. Owe treści – przechowywane w umysłach jednostek lub zbiorowej pamięci – odnoszą się do procesów akwizycji i standaryzacji języka, sfery działań pragmatyczno-stylistycznych, do spraw związanych z waloryzacją aksjologiczną mowy czy z jej losami oraz społecznym charakterem. Komponentami świadomości językowej są: wiedza ściśle gramatyczna; przekonania na temat reguł zachowań komunikacyjnych; inne sądy odnoszące się do mowy jako emanacji życia zbiorowego oraz tworu kultury (opinie o genezie i dziejach danego języka, jego walorach, specyficznych cechach, funkcjach itp.) [Maćkowiak 2011a, s. 44; 2011b, s. 19].

1.2.3.1. Istota świadomości językowej

Nie można nie zgodzić się z twierdzeniem, że świadomość językowa jest częścią ogólnej świadomości człowieka, zatem zrównywanie tej pierwszej z ogółem sądów o języku jest niewłaściwe. Należy mówić o zdolności do formułowania sądów, uzmysławianiu, uprzytamnianiu sobie własnych sądów dotyczących języka. W tym zakresie K. Maćkowiak opowiada się za definicjami EJO, S. Cygana (*umiejętność metapoznawcza człowieka, przejawiająca się zdolnością do refleksji nad językiem* [2002, s. 52]) i wcześniejszymi, m.in. S. Szobera (uzmysławianie sobie przez ludzi nie tylko tego, co mówią, lecz także jak i w jaki

sposób mówią [1959b, s. 370]), Z. Gołaba, A. Heinza i K. Polańskiego (*uprzytomnienie sobie tkwiących w podświadomości społecznych norm językowych* [STJ 1968, s. 568]). W podobny sposób do tego problemu podchodzą psycholingwiści, np. K. Kaczmarek pisał, że świadomość językowa to *zdawanie sobie (przez dziecko) sprawy z różnych faktów językowych* [Kaczmarek 1966].

Socjolingwiści zaś omawiane pojęcie opisują raczej jako ogół przekonań i sądów niż właściwość, umiejętność człowieka, ponieważ podmiotem świadomości czynią nie pojedynczych ludzi, lecz społeczność. W takim wypadku definicja dotyczy świadomości społecznej, a nie indywidualnej [por. D. Bartol-Jarosińska 1986], za pomocą tego samego terminu definiuje się zupełnie inne pojęcie. Można stwierdzić, że badacze, którzy twierdzą, że świadomość językowa to ogół sądów zarówno pojedynczych osób, jak i całego społeczeństwa (A. Markowski, A. Skudrzykowa i K. Urban, J. Porayski-Pomsta), dokonują pewnego uogólnienia. Sądy są bowiem przejawem świadomości, a nie nią samą. Stan świadomości można określić na podstawie konkretnych wypowiedzi, w których odbijają się sądy i przekonania. Stąd bierze się uproszczenie – skoro nie możemy odtworzyć samej świadomości, a jedynie jej przejawy, to świadomością są sądy. A. Markowski wprawdzie zdefiniował omawiane pojęcie jako *ogół sądów o języku i poglądów na język*, ale przyznał także, że podstawą świadomości jest wiedza intuicyjna użytkowników języka, która wyraża się także w zdolności do refleksji nad językiem i ocenianiem form językowych [Markowski 1992, s. 198].

1.2.3.2. Świadomość jednostkowa a zbiorowa

Zdaniem K. Maćkowiaka treści dotyczące języka są *przechowywane w umysłach jednostek lub zbiorowej pamięci*. W tym stwierdzeniu badacz uwypuklił dwoistą naturę świadomości, jednocześnie nie faworyzując żadnej z form jej funkcjonowania. Oczywiście jest, że zbiorowa świadomość musiała powstać dzięki indywidualnym przekonaniom i cały czas ewoluuje. Ale też zachodzi odwrotna korelacja – świadomość jednostkowa kształtuje się pod wpływem poglądów i wiedzy utrwalonej przez zbiorowość¹³.

W. Chlebda powołał się na psychologa Józefa Pietera, który zauważył, że wiedza osobista¹⁴ nie jest zdobywana przez ludzi samodzielnie. Udział osobistego doświadczenia zmysłowego i samodzielnego myślenia człowieka w zdobywaniu wiedzy osobistej i rozwijaniu stanu sprawności umysłowych jest znikomy, ponieważ jest uzależniony od jakości społeczno-kulturalnych warunków środowiska wychowawczego – szkoły, mediów itp. [Chlebda 1995, s. 20]. Jest to bardzo ciekawe spostrzeżenie tłumaczące mechanizmy powstawania kolektywnej świadomości językowej: wszystko, co przeciętny użytkownik języka wypowiada, co sądzi o języku zostało ukształtowane przez szkołę, poradnie językowe itd. Ludzie zawsze wzorują się na jakichś autorytetach.

¹³ Koresponduje to z ustaleniami socjologa M. Ziółkowskiego, por. 1.1.1. *Świadomość indywidualna i zbiorowa*, s. 18–20.

¹⁴ Wiedza osobista to ten zasób informacji, którym człowiek naprawdę się posługuje w swoim myśleniu i działaniu, niezależnie od tego, gdzie ją nabył [Tomaszewski 1982, s. 182].

W. Chlebda uznał, że dane zaprezentowane przez polskich badaczy potwierdzają tezy J. Pietera. Nie tylko wiedza, lecz także przekonania, sądy, intuicje wywodzą się z zewnątrz – są pochodną wzorców i schematów grupowych, środowiskowych i narodowych – wypracowanych kolektywnie i przekazywanych w toku socjalizacji jednostki, przez to nacechowanych regionalnie, środowiskowo, pokoleniowo itp. [Chlebda 1995, s. 20].

K. Maćkowiak odróżnia indywidualną świadomość językową od tej właściwej całej zbiorowości. Kolektywna świadomość językowa to

konstrukt myślowy. Składa się na niego przeciętna wiedzy gramatyczno-leksykalnej (chodzi tu o zbiorową kompetencję językową) oraz wszelkich innych opinii lingwistycznych (obejmują one m.in. treści współtworzące kolektywną kompetencję komunikatywną) określonego społeczeństwa. Dopiero oba przywołane elementy użyte w charakterze zewnętrznego kontekstu językowego zracjonalizują analizę [Maćkowiak 2001, s. 18–19].

Owa zbiorowa świadomość językowa może być wspólna, właściwa dla grupy osób, warstwy społecznej lub środowiska, ponieważ:

Pewne opinie charakteryzują [...] całe społeczeństwo, inne są własnością poszczególnych jego warstw czy środowisk zawodowych. Sprowadzając problem do realiów mowy ludzkiej, można przyjąć, że istnieje świadomość językowa właściwa użytkownikom tego czy innego języka narodowego. Co więcej, jest ona jednym z jego wyróżników i gwarantuje skuteczność porozumiewania się grupy etnicznej. Równolegle wśród jej użytkowników funkcjonują jednak specyficzne sądy językowe. Konstytuują się one m.in. ze względu na podziały terytorialne, profesjonalne czy kulturalne [Maćkowiak 2001, s. 18].

1.2.3.3. Charakter wiedzy a poziomy świadomości językowej

W eksplikacji zaproponowanej przez K. Maćkowiaka pojawiło się stwierdzenie, z którym mogliby się zgodzić pozostali badacze zagadnienia. Zdaniem autora książki o średnio-wiecznej polskiej świadomości językowej wiedza o języku nie jest wrodzona, dlatego człowiek przez całe życie gromadzi tę wiedzę, by móc ją potem interpretować (na podstawie zasad przyjętych przez społeczeństwo). Ustalenia te trzeba uzupełnić tym, co zauważył S. Cygan, który uznał, że *poziom świadomości językowej zależy [...] od wiedzy nabywanej przez obserwację, doświadczenia życiowe, kształcenie* [Cygan 2002, s. 52]¹⁵, ale na świadomość mają też wpływ *czynniki wrodzone*, a więc poziomy świadomości językowej zależy m.in. od poziomu inteligencji, który w dużym stopniu wpływa na szybkość uczenia się i dostrzegania szczegółów.

¹⁵ A. Markowski także zauważył, że świadomość językowa może być rozwinięta w różnym stopniu, dlatego można określać różne jej poziomy [Markowski 1992, s. 199].

Jeśli chodzi o charakter owej wiedzy, to – jakkolwiek by ją nazywać – niewątpliwie jest ona po części językowa, gramatyczna, po części potoczna, intuicyjna. Należy się też zgodzić z A. Markowskim, że stan świadomości jest zależny od proporcji między tymi typami wiedzy [Markowski 1992, s. 198–199; 2005, s. 124]. Także inni badacze zauważyli, że skłonność do dokonywania oceny oraz kryteria temu towarzyszące zmieniają się w zależności od wieku i poziomu wiedzy użytkowników języka [por. Lubaś 1977, s. 38; Zagórski 1999, s. 89]. Można wyróżnić kilka ogólnych poziomów waloryzacji formalnej. Najniższy poziom reprezentują te wypowiedzi, w których zauważono różnice w mowie i ustosunkowano się do nich choćby drwiną lub żartem. Wypowiedzi można zaklasyfikować na wyższych poziomach, jeśli wypowiadający dąży do wyjaśnienia swojego stanowiska, eksponując przy tym swoją wiedzę o języku – od wiedzy potocznej po naukową. Najwyższy poziom jest zarezerwowany dla wypowiedzi formułowanych dzięki specjalistycznej wiedzy językoznawczej [por. Markowski 1992; 2005].

1.2.3.4. Zakres świadomości językowej

W definicji K. Maćkowiaka znalazł się zapis, że treści przechowywane w świadomości językowej odnoszą się do procesów akwizycji i standaryzacji języka (postulaty psycholingwistyczne), sfery działań pragmatyczno-stylistycznych (opisowno-normatywne), do spraw związanych z waloryzacją aksjologiczną mowy czy z jej losami (ujęcie kulturowe) oraz społecznym charakterem (socjolingwistyczne). Jest to rozwiązanie, które pozwala spoić różne perspektywy badawcze i uniwersalizuje tę eksplikację.

W badaniu świadomości językowej ważne są kategorie socjolingwistyczne, np. niezbędne jest dostrzeżenie zależności między świadomością zbiorową i jednostkową. Ale istotne jest także podejście kulturowe. Warto pamiętać o konkluzjach, do których doszła Aldona Rogowska, która badała różnice leksykalne w mowie szlachty zagrodowej i włościan. Badaczka stwierdziła, że: *Język [...] stanowi integralną jedność z kulturą i tylko badając oba te człony jednocześnie, można dojść do satysfakcjonujących, konstruktywnych wniosków* [Rogowska 2003, s. 65]. Język jest narzędziem do badania kultury materialnej i duchowej, ale zachodzi też odwrotna korelacja – kultura często świadczy o stanie języka¹⁶. Dlatego nie wolno zapominać o miejscu i czasie powstania tekstu.

1.3. Postawy względem języka

Postawa wobec języka to mniej lub bardziej spójny system przekonań (dotyczących odmian, środków językowych, zmian w nich zachodzących), manifestowanych w celu intelektualnego i emocjonalnego ustosunkowania się do zjawisk językowych [Porayski-Pomsta 1999, s. 71; Gajda 1987, s. 587]¹⁷. By poglądy można było uznać za przejaw postawy językowej, muszą być względnie trwałe i wygłaszane publicznie. Ponadto użytkownicy

¹⁶ Do podobnych wniosków doszła M. Dużyńska [1988].

¹⁷ O pojęciu postawy na gruncie psychologii pisał S. Nowak [1973, s. 23].

języka powinni umieć uzasadnić swoje opinie wiedzą językową, znajomością uzusu lub sądami emocjonalnymi [Markowski 1999, s. 15; 2004a, s. 1646; 2005, s. 126].

Ogólnie można przyjąć, że postawy względem języka można podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należą te typy postaw, w których użytkownicy języka prezentują racjonalny stosunek do niego, natomiast do drugiej – pasywny albo negatywny. Postawę racjonalną przejawiają te osoby, które myślą o języku, analizują zachowania językowe i formułują na tej podstawie wnioski. Pasywny jest negatywizm lub inaczej abnegacja językowa, czyli obojętność względem języka i negowanie norm społecznej komunikacji i norm językowych [Dubisz 1999, s. 11]¹⁸.

Postulowaną, najbardziej pożądaną postawą jest racjonalny stosunek do języka. Racjonalizm charakteryzuje użytkowników języka, którzy traktują język jako wartość samą w sobie. Ich postawa wynika z rozumowej analizy, poszerzonej o naukową lub intuicyjną znajomość zjawisk językowych i charakteryzuje się jak najmniej emocjonalnym stosunkiem do faktów językowych. Przedstawicielami tego typu postawy są osoby najbardziej świadome językowo. S. Dubisz nazwał taką postawę scjentyzmem językowym. Opiera się on na wiedzy o języku analizowanej *a posteriori*, indukowanej (w przeciwieństwie do postaw purystycznych i liberalnych, w których przyjmuje się tezę *a priori* determinującą kierunek wnioskowania). Jeśli jest to wiedza specjalistyczna, wynikająca z opisów naukowych, wówczas scjentyzm występuje w odmianie klasycznej. W wypadku wiedzy potocznej, czerpanej z praktyki językowej scjentyzm przybiera odmianę naturalistyczną [Dubisz 1999, s. 12].

Po części racjonalne są nieskrajne odmiany puryzmu językowego. Zakłada on zwiększenie rygoryzmu językowego i przejawia się nadmierną troską o język, motywowaną bardziej względami emocjonalnymi niż racjonalnymi [Markowski 1999, s. 16; 2005, s. 126; Dubisz 1999, s. 11; Buttler, Kurkowska, Satkiewicz 1971, s. 70; Frycie 2005, s. 128]. Troska ta często prowadzi do usuwania z języka elementów, które wydają się niepożądane. Badacze przedmiotu wyróżniają kilka odmian tej postawy:

- puryzm nacjonalistyczny (A. Markowski proponował nazywać go narodowym [1999, s. 19]), dopuszczający tylko rodzime środki językowe i w związku z tym traktujący zapożyczenia (głównie leksykalne) jako elementy niepożądane [Markowski 1999, s. 17–19; 2005, s. 127–129; Dubisz 1999, s. 13; Buttler, Kurkowska, Satkiewicz 1971, s. 71];
- puryzm tradycjonalistyczny, przeciwstawiający się wchodzeniu do użycia wyrazów i wyrażeń uznawanych dawniej za błędne; można go uznać za odmianę konserwatywności językowego o podstawach emocjonalnych [Markowski 1999, s. 19–20; 2005, s. 131; Dubisz 1999, s. 13, s. Buttler, Kurkowska, Satkiewicz 1971, s. 72];
- puryzm elitarny, czyli taki, który wzorzec poprawnego mówienia i pisania upatruje w jednej warstwie społecznej [Markowski 1999, s. 21; 2005, s. 132; Dubisz 1999, s. 13; Buttler, Kurkowska, Satkiewicz 1971, s. 73];

¹⁸ O przeciwstawieniu racjonalizmu językowego abnegacji językowej pisał S. Dubisz [1982].

- puryzm egocentryczny – prezentują go ci użytkownicy języka, którzy uznają, że doskonale opanowali istniejącą normę językową i dlatego ich wypowiedzi zawsze są poprawne, a formy przez nich nieakceptowane nie mieszczą się w normie [Markowski 1999, s. 21; 2005, s. 132].

Innym typem postawy jest konserwatyzm językowy, który może być motywowany emocjonalnie (będzie wtedy zbieżny z puryzmem tradycjonalistycznym) lub racjonalnie (preferowanie dawnych form, np. słowa „układanka” zamiast „puzzle”).

Racjonalną podbudowę ma perfekcjonizm, w którym użytkownicy języka dążą do precyzyjnego i jednoznacznego wykorzystywania środków językowych, gdyż ich zdaniem w ocenie faktów językowych należy stosować głównie kryterium systemowe. Użytkownicy ci dbają o to, by formy językowe były używane systemowo, postulują ograniczenie liczby wyjątków, zmniejszenie wariantywności i nieregularności [Markowski 1999, s. 21–23; 2005, s. 132–134].

Bardzo podobne jest logizowanie. Według użytkowników prezentujących tę postawę zjawiska językowe powinny być logiczne (chodzi tu raczej o logikę potoczną, wynikającą z obserwacji rzeczywistości, a nie naukową). Logizujący użytkownicy uważają m.in., że formom językowym zróżnicowanym fleksyjnie lub słowotwórczo powinny odpowiadać różne treści (np. „akty” i „akta”, „dziecinny” i „dziecięcy”), należy wystrzegać się redundancji („mały domek”, „wrócić z powrotem”), nie powinno się stopniować niektórych przymiotników („pusty”, „pełny”, „czarny”, „biały”). Często takim osobom nie podobają się niektóre frazeologizmy, takie jak „zasypiać gruszki w popiele” czy „od stóp do głów” [Markowski 1999, s. 24–26; 2005, s. 135–137].

Liberalizm językowy można uznać za przeciwieństwo puryzmu. Jest to postawa charakteryzująca się nadmiernym tolerowaniem zmian językowych, akceptowaniem zapożyczeń i internacjonalizacji słownictwa, a niekiedy nawet propagowaniem obcojęzycznych zwrotów i obniżaniem rangi języka narodowego (liberalizm kosmopolityczny), obojętną postawą względem innowacji językowych (liberalizm modernistyczny), tolerowaniem odmian języka powszechnie uznawanych za środowiskowe lub wręcz kolokwialne czy wulgarne (liberalizm egalitarny), a w skrajnych przypadkach dopuszczaniem tylko kryterium uzualnego do oceny poprawności językowej w myśl zasady, że każdy ma prawo do kształtowania języka wedle własnych upodobań (liberalizm populistyczny) [Markowski 1999, s. 26–28; 2005, s. 137–139; Dubisz 1999, s. 15–17]. Wyróżnia się ponadto liberalizm racjonalistyczny, bliski postawie scjentystycznej. Osoby o takiej postawie dokonują oceny faktów językowych bardzo ostrożnie i liberalnie, ale przeciwstawiają się niepoprawnym formom jednostkowym, wyjątkowym, a także tym nierzadkim, lecz odbieranym negatywnie przez dużą część użytkowników języka (np. wulgaryzmom) [Dubisz 1999, s. 17; Bajerowa 1995, s. 19].

Leseferyzm prezentują osoby, które są przekonane, że język jest mechanizmem samoregulującym się, dlatego nie należy ingerować w kwestie językowe. Poprawność form należy oceniać przez pryzmat częstości ich występowania, a więc uzusu. Prowadzi to do akceptowania większości faktów językowych [Markowski 1999, s. 28; 2005, s. 139].

Dość podobną postawą jest indyferentyzm językowy, który jednak ma inną podbudowę: obojętność względem zjawisk językowych wynika ze świadomego traktowania języka jako narzędzia bez wartości. Postawę tę można też nazwać abnegacją językową [Markowski 1999, s. 28–29; 2005, s. 139–140].

Postawę naturalną względem języka prezentują te osoby, które używają języka zgodnie z tzw. normą „naturalną”, nieskodyfikowaną, czyli zwyczajem językowym panującym w danym środowisku [Markowski 1999, s. 29; 2005, s. 140].

Niniejszy szkic z pewnością nie wyczerpuje opisu tak rozległego i złożonego zagadnienia, jakim jest świadomość językowa. Wciąż powstają nowe opracowania akcentujące kolejne jego aspekty, których autorzy wprowadzają nową terminologię, przedstawiają swoją interpretację sieci połączeń między pojęciami związanymi ze świadomością językową, takimi jak „kompetencja językowa”, „kompetencja komunikacyjna” czy „intuicja językowa”. Dlatego tym bardziej należy podejmować próby syntetyzowania wiedzy na ten temat i definiowania kluczowego zagadnienia, by badacze w pełni rozumieli jego istotę¹⁹ i nie mieli wrażenia chaosu.

¹⁹ Pozwoliłoby to uniknąć stwierdzeń, takich jak to zaprezentowane przez K. Konczewską, która rozumie świadomość językową w jej klasycznym ujęciu polskiego językoznawstwa [Konczewska 2018, s. 97], a następnie powołuje się na dwie zupełnie różne definicje tego pojęcia: A. Markowskiego [1992, s. 198–215] oraz T. Zgólki [1996, s. 13–19]. Por. zestawienie poszczególnych eksplikacji świadomości językowej w aneksie 3., s. 271.

Epoka saska – terminologia i stan badań

2.1. Nazwa i ramy czasowe

Pierwsza połowa XVIII w. to czas panowania Sasów – Augusta II Mocnego i Augusta III Sasa w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, dlatego w studiach historycznych dotyczących tego okresu używa się określeń „epoka saska”, „doba saska” oraz „czasy saskie”. Są one stosowane nie tylko w pracach z zakresu historii, lecz także z zakresu historii literatury czy języka lub szeroko rozumianej kultury i obyczajowości. Często nazwy te są nacechowane: mają pejoratywny wydźwięk i są kojarzone ze swawolą polskiej szlachty, schyłkiem baroku oraz upadkiem języka i kultury. W takim kontekście często przeciwstawia się czasy saskie czasom stanisławowskim, będących synonimem podniesienia kultury z upadku, a następnie jej rozkwitu.

We wszystkich próbach stratyfikacji dziejów języka polskiego wiek XVIII ulegał podziałom, a 1. połowa tego stulecia była postrzegana przez badaczy jako okres schyłkowy, kończący pewien etap w historii języka polskiego (por. tabelę synchroniczno-porównawczą opracowaną przez Stanisława Borawskiego [2000, s. 89]).

Także w historii literatury wiek XVIII rozłamuje się na okres barokowy i oświeceniowy. Tradycyjnie umowną granicę między barokiem a oświeceniem wyznacza się na roku 1740 lub 1730²⁰. „Czasy saskie” w tej perspektywie są rozumiane dwojako: 1. albo jako czas w kulturze polskiej za panowania Sasów, 2. albo okres od końca XVII w. do początku oświecenia.

²⁰ W kwestii periodyzacji oświecenia, oprócz wymienionych badaczy, wypowiedzieli się m.in. Tadeusz Mikulski [1950], Juliusz Wiktor Gomulicki [1963], Juliusz Nowak-Dłużewski [1967], Zdzisław Libera [1969], Jacek Staszewski [1992, s. 9; 1997, s. 229–231]. Obszerne opracowanie podsumowujące zagadnienia periodyzacji i oświecenia jako formacji kulturowej opublikował Janusz Maciejewski [1977].

Tabela 1.

Pierwsza połowa XVIII w. w dziejach języka polskiego według autorów syntez historycznojęzykowych

Autor	Propozycja stratyfikacji
A. Brückner [1915, s. 89]	2. doba historyczna (1500–1763) (niepodzielona wewnętrznie)
S. Słoński [1934, s. 129]	3. okres czasów piśmiennych (od połowy XVII do schyłku XVIII w.)
S. Szober [1959a, s. 277]	4. okres doby staropolskiej (od połowy XVII do ostatniej ćwierci XVIII w.)
T. Lehr-Splawiński [1954 (1978), s. 296]	doba powolnego upadku języka literackiego (od połowy XVII do połowy XVIII w.)
Z. Klemensiewicz [1965, s. 10]	doba średniopolska (od początku XVI do lat 80. XVIII w.)
S. Urbańczyk [1979a, s. 62]	okres końcowy doby średniopolskiej (od połowy XVII do 3. ćwierci XVIII w.)

Źródło: opracowanie własne.

Pierwszą koncepcję za słuszną uważali, a więc postrzegali epokę saską jako niepełne siedemdziesięciolecie (z wewnętrznymi podziałami), np. W. Taszycki [1965, s. 319], Józef Gierowski [1955], Józef Kozłowski [1994] czy Paulina Buchwald-Pelcowa [1978; 1993; 2003]. Stanisław Dubisz, wpisując się w tradycyjne ujęcia, wyróżnił w oświeceniu trzy przedziały chronologiczne, z których pierwszy nazwał fazą ścierania się starego i nowego porządku (1740–1772), czyli *przejściem od barokowej kultury sarmackiej do kultury „wieku rozumu”* [Dubisz 2012, s. 13]. Badacz nie używał nazwy „epoka saska”, pisał jedynie o „(sarmackim) Baroku saskim” w kontekście późnego baroku. Nie zamknął też tej epoki żadną konkretną datą, lecz podkreślił, że był to konstrukt myślowy, który po 1740 r. nadal tkwił w świadomości Polaków. Ma o tym świadczyć to, że w pierwszej fazie oświecenia można wskazać symbole kultury barokowej. Za literackiego epigona baroku historyk języka uznał *Przepowiednie księdza Marka* (1767) karmelity Marka Jandołowicza, natomiast myślowy przełom końca baroku symbolizują według niego wydarzenia konfederacji barskiej (1767–1772) [Dubisz 2007a, s. 123]²¹.

²¹ Jest to opinia większości badaczy. Na przykład Bogusław Leśnodorski w *Przedmowie* do zbioru pt. *Polska w epoce Oświecenia* stwierdził, że prądy oświecenia, które występowały w 2. połowie XVIII w., współistniały i ścierały się z innymi – barokowymi [Leśnodorski 1971, s. 5]. Tezę tę potwierdzają np. badania Gertrudy Wichary, która prześledziła recepcję literatury baroku w oświeceniu. Według tych ustaleń tradycje barokowe były w okresie stanisławowskim żywe i wielokrotnie dochodziły do głosu, a na podstawie praktyki wydawniczej można stwierdzić, że stosunek przedstawicieli oświecenia do literatury XVII w. i czasów saskich był w dużej części pozytywny [Wichary 1993; por. także Maciejewski 1977, s. 13].

Zwolennikiem drugiej koncepcji był np. Mieczysław Klimowicz, który uważał, że przysłowiowa „noc saska” w dziejach narodu polskiego nie rozciągała się na panowanie obu Sasów, lecz dokładne badania pozwoliły ograniczyć czasy saskie do pierwszego trzydziestolecia XVIII w. Z tego względu widział wczesne oświecenie w okresie 1730–1764, kiedy to pojawiło się wiele instytucji i programów o charakterze oświeceniowym oraz innych objawów *przełamania stanu paraliżu życia politycznego i kulturalnego* [Klimowicz 1972 (1999), s. 11]. Natomiast Czesław Hernas wyodrębnił trzy okresy baroku, a jako ostatni z nich lata 1680–1740. Stwierdził, że w tej fazie rozwoju literatury można wyodrębnić dwa etapy: pierwszy trwa do 1696 r. i jest nazywany „schyłkiem baroku”, drugi zaś „czasami saskimi” [Hernas 1978, s. 11].

Odmienne czasy saskie sytuował Józef Budzyński, dla którego były one wczesnym oświeceniem, czyli latami 1730–1763 [Budzyński 1989, s. 12].

Należy się zgodzić z historykiem Jackiem Kurkiem, który czasy saskie nazywał „mitycznymi”²² [2001a, s. 307; 2001b, s. 77], czyli takimi, wokół których krąży wiele mitów. Okresu panowania Augusta II i jego syna w Rzeczypospolitej nie można traktować jako monolitu i nie da się go spiąć jedną klamrą obejmującą rozwój dziejów państwa i społeczeństwa polskiego. Nie było zatem czasów saskich takich, za jakie uznaje się je tradycyjnie – będących okresem kryzysu na wszelkich płaszczyznach życia politycznego, społecznego i kulturalnego, wszak żadna zapaść nie trwa aż tak długo. Stan kultury literackiej czy politycznej zmieniał się z każdym dziesięcioleciem tego okresu [Kurek 1999]. W istocie Polacy doświadczyli kryzysu państwowości polskiej i polskiego parlamentaryzmu, ale też następowało powolne odradzanie się kultury i literatury, podejmowane były próby wyjścia z impasu gospodarczo-społecznego czy moralnego, m.in. następowała dość szybka odbudowa miast, zwłaszcza Warszawy [Kurek 2001b, s. 78].

Określenia z przymiotnikiem „saski” nie tylko odnoszą się do pewnego czasu historycznego, czyli 1. połowy XVIII w. i królowania Wettynów na polskim tronie, lecz także odsyłają do określonego typu kultury i wiążą się z jej ocenami. Z tego względu z jednej strony wydają się terminami oczywistymi, ale z drugiej – nieostrymi.

2.2. Stan badań

Język polski z okresu panowania Wettynów w Rzeczypospolitej, w porównaniu z innymi przedziałami czasowymi, nie ma bogatej literatury przedmiotu. Znamienne jest to, że w ogólnych opracowaniach o historii języka polskiego 1. połowa XVIII w. albo nie była charakteryzowana, albo opis był pobieżny, schematyczny, nieodbiegający od ustaleń innych badaczy. Bardzo często polszczyzna saska jawiła się jako kontynuacja albo pogorszenie stanu języka z 2. połowy XVII w. Jednak bardziej szczegółowe opracowania obalają ten mit.

²² W odpowiedzi na artykuł Jerzego Topolskiego [1993].

Wśród dzieł leksykograficznych notujących słownictwo epoki pomocą służy przede wszystkim *Elektryczny słownik języka polskiego XVII i XVIII wieku* (e-SXVII 2004–), którego podstawą jest *Słownik języka polskiego XVII i 1. poł. XVIII wieku* (1996–2004) [Majdak 2012, dostęp: 20.07.2020; 2018], a także *Słownik języka Jana Chryzostoma Paska* (1965–1973). Bogatą bazą leksykalną jest z pewnością *Elektryczny Korpus Tekstów Polskich z XVII i XVIII w. (do 1772 r.)* (dostępny pod adresem www.korba.edu.pl).

Informacje na temat języka ogólnego epoki można znaleźć w monografii Ireny Bajerowej [1964], *Historii języka polskiego* Z. Klemensiewicza [1965] oraz pracy pod redakcją Danuty Ostaszewskiej [*Polszczyzna XVII wieku* 2002]. Język polszczyzny literackiej przełomu XVII i XVIII w. badała Jadwiga Zieniukowa na podstawie pism J. S. Jabłonowskiego [1968]. Badaczka ukazała zmiany zachodzące w podsystemach fonetycznym i fleksyjnym języka doby saskiej, wskazała, które zjawiska należały do ówczesnej normy, a które wyraźnie się w niej nie mieściły. Opisała także rolę łaciny w tekstach polskich z tego okresu i wykazała, że funkcja tego starożytnego języka oraz liczba latynizmów i makaronizmów zależała od gatunku literackiego, reprezentowanego przez dany utwór.

Ważnym opracowaniem jest książka Haliny Rybickiej-Nowackiej o encyklopedii Benedykta Chmielowskiego [1974]. W pracy znajdują się charakterystyka słowotwórcza oraz opis wpływów obcych na składnię XVIII-wiecznej polszczyzny na podstawie fragmentów *Nowych Aten*. H. Rybicka-Nowacka prowadziła też badania leksykograficzne, m.in. wyselekcjonowała rzeczowniki zaadaptowane z łaciny do języka polskiego w XVII w. [1973].

Badaniem języka autorów XVIII-wiecznych zajmowali się np.: Tadeusz Brajerski [1962], Jerzy Brzeziński [1975], S. Szober [1959c], Janina Węgier [1972]. Jak pisała I. Bajerowa, XVIII-wieczny język literacki nie był jednolity, w języku pisarzy można było zauważyć wiele cech regionalnych [Bajerowa 1964, s. 201], dlatego badania historyków języka koncentrowały się na rozpoznaniu polszczyzny konkretnego regionu. Język szlachty mazowieckiej z końca XVII i początku XVIII w. zbadała Krystyna Siekierska na podstawie pism Wojciecha Stanisława Chrościńskiego [1974]. Przedstawiła wyniki wielokierunkowej analizy: fonetycznej, fleksyjnej, słowotwórczej i leksykalnej (za pomocą pól semantycznych). Odrębny rozdział poświęciła nazwom własnym, które prześledziła pod kątem fleksyjnym i słowotwórczym. Wśród badanych nazw własnych znalazły się imiona osobowe, odimienne nazwy zwolenników i potomków, nazwy mieszkańców miast i państw oraz nazwy miejscowe [Siekierska 1974]. Rzetelne studium polszczyzny północnokresowej z omawianego okresu przygotowała Barbara Smolińska [1983], która przeanalizowała rękopisy Jana Władysława Poczobuta Odlanickiego oraz Antoniego Kazimierza Sapięhy. Autorka konfrontowała omawiane fakty językowe kolejno ze wszystkich podsystemów języka polskiego, z jednej strony z ówczesnym językiem ogólnym, a z drugiej – z dialektem wileńskim. Dzięki temu mogła ulokować badane teksty w odpowiednim punkcie rozwojowym całego systemu językowego. Niektóre cechy fonetyczne i fleksyjne języka tego

regionu z przełomu XVII i XVIII w. scharakteryzowała też Maria Brzezina w krótkim artykule o listach Jadwigi Rafałowiczówny [Brzezina 1975]. Wiele informacji o języku rodzinnych stron Adama Mickiewicza dostarcza książka Zofii Kurzowej [1993], w której zmiany języka tamtejszej odmiany regionalnej polszczyzny opisano w podokresach (XVI–XVIII w., XIX–XX w.) i we wszystkich podsystemach. Z. Kurzowa określiła też sytuację językową tamtejszej ludności, zwróciła uwagę na północnokresowe cechy dialektalne, a także cechy gwary wileńskiej, gwar ludowych i gwar pogranicza polsko-białorusko-litewskiego. W ten sposób powstał opis języka różnych warstw społecznych i ludzi różnego pochodzenia.

Dużo wiadomości i bogatą bibliografię na temat polszczyzny regionalnej z 1. połowy XVIII w. zawierają artykuły wydane w zbiorze pt. *Polszczyzna regionalna w okresie renesansu i baroku* pod redakcją Haliny Wiśniewskiej i Czesława Kosyła [1984]. Język południowo-wschodnich krańców XVII- i XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej został opisany przez H. Wiśniewską, która przeanalizowała wiele dawnych tekstów z tego okresu. Na uwagę zasługują szczególnie prace H. Wiśniewskiej [1975, 2001] oraz H. Wiśniewskiej i Leszka Tymiakina [2010].

Katarzyna Zawilska opisała język XVII- i XVIII-wiecznych źródeł rękopiśmiennych na podstawie gazet wydawanych w tym okresie w Toruniu [2007]. Badaczka porównała wybrane teksty z innymi tekstami rękopiśmiennymi reprezentującymi język ogólny, a także z tekstami drukowanymi z doby średniopolskiej, a materiał szczegółowo przeanalizowała na różnych poziomach: od ortografii i fonetyki, przez fleksję i składnię po uwagi stylistyczne.

Badano odmiany stylowe polszczyzny 1. połowy XVIII w. Przedmiotem zainteresowania był język prawny [Breza 1994, Hawrysz 2005, Szczepankowska 2004], a także relacje między językiem potocznym i literackim [Szczepankowska 2004]. O polszczyźnie potocznej omawianego okresu pisała Elżbieta Umińska-Tytoń [1992], która na podstawie pamiętników i dzienników (głównie *Pamiętników* J. Ch. Paska) badała wyrazy i wyrażenia o różnym stopniu przyswojenia przez polszczyznę oraz wtręty przeniesione do XVIII-wiecznego języka z zachowaniem ich semantyki i charakterystycznej gramatyki, w tym wyrażenia w znacznej mierze s frazeologizowane, będące w powszechnym użyciu w XVII i XVIII w., używane ze względu na modę językową. Badaczka starała się wyznaczyć cechy potoczności, według niej są nimi: ekspresywność (nacechowane słownictwo, frazeologia, specyficzna składnia), spontaniczność (lapidarny styl, notatki pisanie „na gorąco”), formuliczność (szablony językowe, np. „służba służbą”, „wziął i zrobił”), konkretność leksyki, niedookreśloność, niedokładność informacji („jaki taki”, „tu i ówdzie”) [Umińska-Tytoń 1992].

Język końca XVII i 1. połowy XVIII w. był przedmiotem zainteresowania wielu badaczy, choć w porównaniu z innymi okresami w dziejach języka poświęcono mu mniej uwagi. Jednak ważne wydaje się to, że opisowi doczekały się nie tylko najbardziej znaczące dzieła, lecz także pomniejsze utwory drukowane i rękopiśmienne.

2.3. Recepcja epoki saskiej

2.3.1. Postawa fatalizująca

Dzisiejszy wizerunek czasów saskich zbudowali nie tylko ludzie żyjący w tej epoce, lecz także – i to w dużym stopniu – jej badacze. To głównie oni wypowiedali się krytycznie na temat ubóstwa saskiej polszczyzny oraz upadku kultury i obyczajów szlacheckich. Zwłaszcza historycy języka, którzy w 1. połowie XX w. zajmowali się językiem doby saskiej, prezentowali ujęcie fatalizujące – widzieli tylko pogorszenie się kondycji polszczyzny, wszystkie negatywne działania (lub brak działań) ówczesnych Polaków i niemalże kres polszczyzny. Taki sposób prezentowania 1. połowy XVIII w. wynikał głównie z tego, że nie dysponowano szczegółowymi badaniami dotyczącymi języka tego okresu. Z powodu braku danych autorzy syntetycznych opracowań o historii języka uogólniali stwierdzenia i formułowali sądy na podstawie opinii swoich poprzedników. Widzieli ten okres jednomyślnie i oceniali go jednoznacznie negatywnie. Epoka saska była dla nich dalszym czasem upadku, który kończył się nagłym skokiem, czyli oświeceniem.

W opracowaniach i antologiach na temat miłośnictwa lub obrony języka polskiego przywoływano zawsze znikomą liczbę prac z omawianego okresu. Najczęściej ograniczano się do rozprawy *De emendandis eloquentiae vitiis* S. Konarskiego. W. Taszycki we wstępie do pracy pt. *Obrońcy języka polskiego* [1953], oprócz wspomnianego dzieła, napomknął o przedmowach M. A. Troca do jego słowników z 1744 i 1764 r., a także pokrótce omówił utwór F. Bohomolca pt. *De lingua polonica colloquium*. Historyk wspominał też, że przez pierwsze kilkadziesiąt lat XVIII w. walka z makaronizmami została zawieszona i nikt przeciwko nim nie występował [Taszycki 1953, s. LXX–LXXI]. W wyborze tekstów W. Taszycki zamieścił zaś przedruki owych przedmów M. A. Troca, fragment *Nowych Aten* B. Chmielowskiego oraz wersję *Rozmowy o języku polskim* F. Bohomolca z 1758 r. Janina Kwiek-Osiowska w opracowaniu o miłośnikach i obrońcach języka polskiego wymieniła tylko rozprawy S. Konarskiego oraz F. Bohomolca [Kwiek-Osiowska 1978, s. 8–9]. W podobnym szkicu w odniesieniu do XVI, XVII czy XIX w. Z. Klemensiewicz wymienił po kilka nazwisk wybitnych postaci, ale *wśród ludzi dbałych o język ojczysty około połowy w. XVIII* zwrócił uwagę jedynie na działalność S. Konarskiego. Zauważył przy tym, że pijar, walcząc z wszechobecną łaciną, sprowadził do szkół pijarskich niebezpieczeństwo zbytniego wpływu języka francuskiego [Klemensiewicz 1961, s. 9]. Tak mała liczba utworów zaprezentowanych w tych opracowaniach budzi zdziwienie, jeśli porównać ją z mnogością wypowiedzi zebranych w *Walce o język w życiu i literaturze staropolskiej* [1955] (pracy uwzględniającej teksty do 1740 r.) lub w *Ludziach Oświecenia o języku i stylu* [1957–1958] (teksty od 1740 r.).

Jeśli chodzi o opracowania ogólne na temat języka doby saskiej, to już Stanisław Kleczewski w książce *O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego* [1767] pisał o zepsuciu języka polskiego tego okresu. Pogorszenia stanu polszczyzny S. Kleczewski upatrywał w modzie na mówienie w językach obcych oraz przestrzegał przed mieszaniną słów obcych z polskimi. Ubolewał nad niskim stanem wiedzy o języku polskim i nad

nieuważnymi leksykografami, którzy wydawszy *Słowniki Polskie*, nie tylko wiele Łacińskich słów, ale Polskich przeinaczyli z niemałą szkodą, gdyż tak złych słów, ucząc się młodzi, w dalszym wieku, błędu ledwie postrzec, a tym bardziej poprawić nie mogli [Kleczewski 1767, s. 57].

Podobne poglądy przedstawił Józef Ignacy Kraszewski w książce *Rys dziejów języka polskiego* [1843], poświęconej kontaktom polszczyzny z innymi językami. Pisarz także stwierdził, że za Sasów język zepsuł się do reszty [Kraszewski 1843, s. 107]. Co prawda J. I. Kraszewski przyznał, że makaronizmy coraz częściej pojawiały się już w tekstach z 1. połowy XVII w., ale wyraził też bardzo radykalny sąd: *Podobnego skażenia języka, jakie w XVII i XVIII wieku u nas miało miejsce, nie spotykamy nigdzie i nigdy* [Kraszewski 1843, s. 99]. Pisarz zauważył, że podobna moda na makaronizowanie panowała w całej Europie, jednak tylko w naszym kraju w tak dużym stopniu zaszkodziła językowi narodowemu i uniemożliwiła jego rozwój. Główną przyczyną zepsucia polszczyzny były według J. I. Kraszewskiego metody nauczania w szkołach jezuickich, ponieważ nie tylko nie uczono tam ojczystego języka, lecz także zakazywano mówienia po polsku. W konsekwencji w epoce saskiej polszczyzna już nie rozwijała się, dlatego nie było wybitnych pisarzy ani poetów, posługiwał się nią tylko prosty lud. Szlachta mówiła „językiem mieszanym” – makaronizowała łaciną. Żony i córki pochodzące z wyższego stanu używały języka francuskiego, którego wpływ odrodził się w czasach Jana III. Natomiast na dworze posługiwano się rodzimym językiem Wettynów – niemieckim i modnym francuskim [Kraszewski 1843, s. 107]²³.

W XX w. autorzy syntez historycznojęzykowych i inni badacze z reguły poświęcali epoce saskiej niewiele uwagi w porównaniu z innymi okresami, a także formułowali oceny bez podstaw materiałowych, opierając się jedynie na typowych, najbardziej znanych przykładach. Kazimierz Nitsch w opracowaniu z 1911 r. pt. *Z historii polskich rymów* [1954] opisał działalność poetów z XVII i 2. połowy XVIII w., nie uwzględnił zaś poezji z 1. połowy tego stulecia. Stanisław Słoński zamieścił na temat języka omawianego okresu tylko krótki fragment, w którym nie tylko zwrócił uwagę na *zachwaszczenie łaciną* języka polskiego, lecz także stwierdził, że w epoce saskiej *upadła produkcja literacka* i jej język, wydawcy posługiwali się papierem złej jakości i wysłużonymi czcionkami, a korektorzy zaniedbywali swoją pracę [Słoński 1934, s. 130; 1930, s. 23]²⁴.

Jednym z najsurowszych krytyków okazał się A. Brückner, który w *Dziejach języka polskiego* [1906 (1960)] napisał, że wraz z upadkiem międzynarodowego znaczenia państwa oraz jego zamożności i kultury obniżał się także poziom piśmiennictwa. Badacz

²³ W Polsce jak w drugiej Babel, pełno było pomieszanych języków [...] wyższego stanu ludzie mówili po łacinie, kobiety i towarzystwa wytworniejsze po francusku; [...] teatr był włoski, dwór szwargotał po niemiecku, wojsko po niemiecku komenderowano, po polsku lud tylko jeszcze się odzywał [Kraszewski 1843, s. 107].

²⁴ Bardzo negatywnie oceniano nie tylko stan ówczesnego języka, lecz także poziom literatury i obyczajów szlacheckich. Dosadnie na temat zachowania szlachty w 1. połowie XVIII w. wypowiedział się m.in. Juliusz Kleiner: *Wśród ospalstwa pocziwców i awanturniczości lichot pogrążała się masa szlachecka w ciemnotę, barwioną strzępami ciężkiej jezuickiej erudycji. Skarby bujnego temperamentu rozrzucano w burdach sejmikowych i karczemnych, w rubasznosci słowa i postępowaniu w namiętym pieniactwie, w fantazji pijackiej. Zapanował tak jak może nigdy dotąd w społeczeństwach kulturalnych, ideał półmiska i kielicha, które luzował od czasu do czasu różaniec* [Kleiner 1963 (1985), s. 119].

ocenił język tego czasu jako bezbarwny i prostacki, ponieważ nie miał on szans rozwoju. Według A. Brücknera niewiele brakowało, żeby polszczyzna zniknęła i znalazła się w stanie takim jak przed 1520 r. W tej wypowiedzi pojawiło się wręcz stwierdzenie, że *czasy saskie dla niego [języka – E. R.] były zabójcze* [Brückner 1915, s. 89]. Podobne opinie, choć wyrażone w mniej emocjonalny sposób, prezentowali Tadeusz Lehr-Splawiński [1954 (1978)] i S. Słoński [1930]. Obydwaj stwierdzili, że powolny upadek polskiego języka literackiego rozpoczął się już w 2. połowie XVII w., a nie za rządów Sasów. S. Szober uznał, że język nie był w tak złej kondycji, jak oceniali to jego poprzednicy, po prostu w tym okresie *dokonały się przemiany przygotowujące do nowopolskiej przebudowy systemu gramatycznego*, ale jednak była to *dość stopniowego zaniedbania życia umysłowego i upadania twórczości literackiej* [Szober 1959a, s. 286]. Z kolei Z. Klemensiewicz ocenił, że *obniżanie się poziomu języka na tle ogólnego cofania się życia polskiego pod znakiem sarmatyzmu* następowało już w 2. połowie XVII w., a w okresie panowania Wettynów, czyli w 1. połowie XVIII w. dały się zaobserwować dalsze objawy zaniedbania języka oraz zubożenie jego społeczno-kulturalnej funkcji [Klemensiewicz 1965, s. 9–11]. W. Taszycki napisał w *Historii języka polskiego* bardzo stanowczo:

Okres czasów saskich (1697–1764) pogłębił językową anarchię i spowodował, że się zupełnie przestano losom polszczyzny interesować. Jest rzeczą nad wyraz znamioną brak jakichkolwiek na ten temat wypowiedzi przez pierwszych bez mała lat pięćdziesiąt XVIII w. Ani się jeden w tym czasie nie podniósł głos, który by się za językiem polskim ujął, na jego niedolę wskazał i do naprawy wezwał [Taszycki 1965, s. 319–320].

Jeszcze w latach 90. XX w. Bogdan Walczak nazwał czasy saskie *epoką kompletnego upadku we wszystkich dziedzinach życia i kultury* [Walczak 1995 (1999), s. 125].

Sądy te rzutowały na ocenę języka 1. połowy XVIII w. w Polsce. Między innymi Stanisław Rospond w pracy dotyczącej roli Kościoła w dziejach języka polskiego wyraźnie próbował zrehabilitować barok i dystansował się od opinii, wedle których XVII w. był czasem zupełnego obniżenia poziomu literatury oraz zahamowania rozwoju języka ogólnego, jednak w odniesieniu do epoki saskiej stwierdził, że okres ten przyniósł: *zwyrodnienie czy ściślej odnarodowienie i zaniedbanie kultury językowej, czyli silny mrok na polu kulturowym* [Rospond 1985, s. 210]. Również historycy literatury negatywnie oceniali ten okres. Na przykład C. Hernas stwierdził, że późny barok 1680–1740 to *czas największego dystansu i zapóźnienia naszej literatury wobec Europy* [Hernas 1978, s. 19].

Potwierdzeniem złego stanu świadomości językowej ówczesnych użytkowników polszczyzny miało być wydanie w 1745 r. *Nowych Aten* przez B. Chmielowskiego, *encyklopedii niesamowitych bredni pełnej*, w której dziekan rohatyński umieścił rozdział gloryfikujący łacinę i umniejszający rolę języka narodowego w Rzeczypospolitej. W. Taszycki nazwał B. Chmielowskiego *bezkrytycznym zapożyczycielem łacińskich wielbicielem i zwolennikiem makaronizmów*, a ową wypowiedź na temat polszczyzny – *gorszącym przykładem bezmyślnego i niewolniczego hołdowania złym obyczajom, jakie się od lat przeszło stu do języka polskiego wdarły i jego wartość zniszczyły* [Taszycki 1965, s. 320; por. też: Rospond 1985,

s. 210–211; Słoński 1930, s. 23]²⁵. Stwierdził jednocześnie, że nie można do końca potępić autora tej encyklopedii, gdyż podobny stosunek do języka miały rzesze szlachty wykształconej w szkole, w której nie można było mówić po polsku [Taszycki 1965, s. 321].

Przyczynami upadku polszczyzny w czasach saskich według badaczy były różne czynniki: społeczno-polityczne, kulturalno-oświatowe i kościelno-wyznaniowe. Najczęściej historycy języka zwracali uwagę na zły stan ówczesnego szkolnictwa [Brückner 1915, s. 89; Lehr-Spławiński 1954 (1978), s. 244; Walczak 1995 (1999), s. 125].

Z. Klemensiewicz, opisując w swojej syntezie sytuację językową polszczyzny w czasach panowania Sasów w Rzeczypospolitej Polskiej, wiązał ją z nauczaniem w szkołach jezuickich. W 2. połowie XVII w. zakon jezuitów był monopolistą na polskim rynku szkolnym; szkoły prowadzone przez protestantów miały marginalne znaczenie. Opinie te podzielali T. Lehr-Spławiński i B. Walczak. Badacze zauważyli, że jezuici przestali dbać o kształcenie kadr i nie unowocześniali programów wychowawczych, co spowodowało ich skostnienie, a proces nauczania i językowego wychowania w szkołach przez nich prowadzonych w złą stronę pokierował losy mowy polskiej [Lehr-Spławiński 1954 (1978), s. 254; Walczak 1995 (1999), s. 125]. Głównym tego powodem była wszechobecność łaciny (o czym pisał już J. I. Kraszewski) – wszystkie przedmioty były wykładane w tym języku (względnie w greckim lub hebrajskim), natomiast polszczyznę marginalizowano. Tylko w najniższej i średniej klasie tłumaczono ćwiczenia z łaciny na język ojczysty, a po polsku można było mówić wyłącznie poza lekcjami [Opalek 1970, s. 263]. Zdaniem historyków języka skutkiem takiej polityki wychowawczej było nie tylko zahamowanie rozwoju języka, lecz także rozprzestrzenienie się łaciny. Z. Klemensiewicz ocenił, że we wstępnej fazie doby średniopolskiej czerpanie ze zdobyczy doskonale ukształtowanego języka łacińskiego było dla polszczyzny stymulujące. Jednak podobne zabiegi w XVII i XVIII w. wpływały odwrotnie na nasz język narodowy: hamowały jego rozwój i doskonalenie się, a także nie pozwalały na upowszechnienie się polszczyzny jako środka komunikacji [Klemensiewicz 1965, s. 197]. Szlachta rozmiłowała się w łacinie i zaczęła barbaryzować swoje teksty. Z. Klemensiewicz podkreślił, że łacina w XVII w. była już zwyrodniała i daleka od antycznego ideału, ale traktowano ją jako *doskonalszy i czcigodniejszy język narodowy* [Klemensiewicz 1965, s. 197]. B. Walczak przekonywał, że w 1. połowie XVIII w. rola języka polskiego była znacznie większa, niż dotąd sądzono (co miałyby dowodzić podejmowane wspólnie badania) [Walczak 1995 (1999), s. 128].

Niektórzy badacze uznali, że w epoce saskiej skostniałość szkolnictwa prowadziła do coraz większego upośledzenia polszczyzny szlacheckiej. Ci, którzy widzieli ubóstwo tego systemu, kształcenie swoich dzieci powierzali cudzoziemskim guwernerom, a wyższe studia zapewniali im za granicą. Przyklasztorne szkoły żeńskie, w których dziewczęta mogły pobierać nauki od 2. połowy XVII w., także nie kładły nacisku na kulturę języka polskiego. Przeważała w nich francuszczyzna, a o język ojczysty dbano tylko na lekcjach ortografii i literatury polskiej.

²⁵ Opinia monografistki *Nowych Aten* H. Rybickiej-Nowackiej została przytoczona w podrozdziale 2.3.2. *Postawa racjonalna*, s. 53–54.

Badacze w negatywny sposób oceniali makaronizowanie oraz nadużywanie obcych wyrazów – łacińskich, włoskich czy ruskich [Brückner 1915, s. 90; Lehr-Spławiński 1954 (1978), s. 241; Słoński 1930, s. 23; Klemensiewicz 1965, s. 215–223; Walczak 1995 (1999), s. 161]. T. Lehr-Spławiński napisał: *Makaronizowanie, które dla Kochanowskiego było przedmiotem żartów, stawało się chorobą nagminną* [Lehr-Spławiński 1978, s. 244]. Z. Klemensiewicz wyjaśnił, że polska szlachta doszukiwała się podobieństw ustoju Rzeczypospolitej Polskiej do dawnego ustroju państwa rzymskiego. Makaronizowanie było naturalnym językowym następstwem powinowactwa Polaków i Rzymian. Ponadto znajomość łaciny nobilitowała, świadczyła o dobrym wykształceniu; był to wystarczający powód do dumy. Znajomość łacińskich sentencji, przysłów, cytatów z antycznych pisarzy była dowodem wykształcenia oraz umiejętności retorycznych i erystycznych. W świadomości ówczesnych Polaków człowiek umiejący mówić po łacinie nigdy nie był prostakiem, wręcz przeciwnie – wykształconym mężem, którego należało szanować. Jednakże zdaniem badaczy barbaryzowanie tekstów zaburzało komunikację, świadczyło o obniżeniu poziomu wycucia estetycznego i wypaczeniu dobrego smaku [Brückner 1915, s. 91; 1960, s. 147; Lehr-Spławiński 1954 (1978), s. 244]. O dobrej wymowie i roztroprnym wyborze słów pisał już S. Kleczewski [1767, s. 84].

Wśród najważniejszych czynników społeczno-politycznych autorzy syntez historyczno-językowych wymieniali kostnienie i ubożenie ruchu umysłowego w Polsce [Brückner 1915, s. 89; Lehr-Spławiński 1954 (1978), s. 242; Walczak 1995 (1999), s. 123]. Z. Klemensiewicz rozwinął tę myśl i uznał, że decydujący wpływ na stan polszczyzny miało to, że na polskim tronie zasiadali władcy, którzy nie mówili po polsku i najczęściej przebywali poza granicami Rzeczypospolitej, w Lipsku, na dworze saskim zaś używano języków niemieckiego i francuskiego. Ponadto niebagatelną sprawą było znaczne ograniczenie roli miast, które na początku XVIII w. wyludniły się i zubożały z powodu chorób, a także wojny północnej. Konsekwencją tego była koncentracja życia kulturalno-społeczno-politycznego w szlacheckich dworach. Jednak owa rustykalizacja nie wpływała pozytywnie na rozwój języka, nie powodowała jego postępu. Wręcz przeciwnie – zwrot ku ziemiańskości sprawił, że w szlachcie wzrastała obojętność polityczna, obumierała myśl społeczna. Ideę sarmatyzmu Z. Klemensiewicz nazwał pocieszającym uzasadnieniem i usprawiedliwieniem dla szlacheckiego wstecznictwa [Klemensiewicz 1965, s. 222]. O zacofaniu polskiej szlachty wspominał C. Hernas. Podał on, że już w XVII w. chaos zaczynał ogarniać kraj, ponieważ wojny go spustoszyły, natomiast szlachta odrzucała plany reform (ponieważ miały wzmocnić władzę królewską) i zawiązywała konfederacje i rokosze. Wszystko to świadczyło o społecznym konserwatyzmie stanu szlacheckiego. Fakt podjęcia decyzji o wygnaniu arian z Polski (1658) także dowodzi głębokiej nietolerancji, ale i niekonsekwencji. Z jednej strony, potępiano ateizm i różnowierstwo, ale z drugiej – szerzyły się niesamowite opowieści, wiara w duchy i czary. Mimo że *znajomość prawd wiary była powierzchowna, rozwinęła się demonstracyjna religijność i okazała obrzędowość* [Hernas 1978, s. 391]²⁶.

²⁶ Por. także *Nietolerancja i zabobon w Polsce w wieku XVII i XVIII. Wypisy źródłowe* Bohdana Baranowskiego i Władysława Lewandowskiego [1950] oraz rozdział *Diabły i czarownice* w książce pt. *Obyczaje staropolskie* Zbigniewa Kuchowicza [1975, s. 132–143].

Polszczyznę saską ukształtowały także czynniki religijne. T. Lehr-Spławiński pisał, że jednym z powodów zaprzestania dbania o język był koniec walki z reformacją i wygrana Kościoła katolickiego – położyło to kres dyskusjom polityczno-religijnym [Lehr-Spławiński 1954 (1978), s. 252], A. Brückner wspominał zaś o jednostronności wyznaniowej ówczesnej szlachty [Brückner 1915, s. 89]. Odnosząc się do kwestii wygaśnięcia ruchów reformatorskich, Z. Klemensiewicz podkreślił, że w tym okresie zaostrzyła się działalność kontrreformacyjna: wzmożła się cenzura druków, konfiskowano zakazane książki, „niepoprawnym” autorom wytaczano procesy – stosowano wszelkie środki unicestwienia wolności myśli i skrępowania walki ideologicznej. Brak dostępu do ksiąg „oświeconych” powodował obniżanie się poziomu kazań, a co za tym idzie – także wzrost ciemnoty i wiary w zabobony. Niestety, jednym ze skutków późnej kontrreformacji było odnowienie się niechęci do czytania Pisma Świętego po polsku.

Zły stan języka w pewnym stopniu rzutował też na poziom literatury, jednak badacze przedmiotu zgodnie uznają, że upadek literatury był konsekwencją bierności i złego smaku ówczesnego społeczeństwa. A. Brückner stwierdził, że w latach 1700–1760 drukowano niewiele książek, ponieważ nie było na nie popytu. Wśród druków przeważały panegiryki i literatura dewocyjna [Brückner 1906 (1960), s. 147; 1938, s. 307]. Zdaniem tego badacza epokę saską opanowała *wierszomania* – pisano bardzo dużo wierszy na różne okazje, ale pozostawiano je w rękopisach, gdyż obawiano się rygorystycznej *cenzury duchownej i obywatelskiej*. Niewiele utworów wychodziło drukiem, a to wykluczało rękopisy z szerszej krytyki, bo krążyły one tylko w wąskim gronie osób [Brückner 1938, s. 307].

O obniżeniu poziomu literatury w epoce saskiej pisali m.in. C. Hernas [1978, s. 423–429], Roman Zawiliński [1919, s. 26], B. Walczak [1995 (1999), s. 201]. Bardzo surową ocenę wystawił literaturze saskiej Waclaw Borowy, który zwrócił uwagę na to, że epoka saska była długim okresem (trwała 68 lat), ale *nie znajdujemy w niej żadnego utworu większej miary*, a nawet wielu tekstów literatury drugorzędnej [Borowy 1948, s. 11]. Jego zdaniem w całej tej twórczości uderza brak smaku, artyzmu i inwencji, rzucają się zaś w oczy trywialne motywy i tematy, zbytnia rubaszność i wulgarność. Historyk literatury stwierdził, że *marazm czasów saskich był marazmem uczuć, wyobraźni i myśli*, ale nie energii. W tym czasie pisano dużo, lecz z *maszynową systematycznością* i równie *maszynową martwością* [Borowy 1948, s. 14].

Niemal wszyscy wypowiadający się na temat stanu ówczesnej literatury i stopnia opanowania jej przez łacińskie cytaty zauważali, że znacznie niższy poziom językowy reprezentowali prozaicy niż poeci oraz że poezja w znacznie mniejszym stopniu została dotknięta modą na makaronizowanie [Lehr-Spławiński 1954 (1978), s. 241; Brückner 1938, s. 307; Zawiliński 1919, s. 26].

Należy zwrócić uwagę na tendencyjność i emocjonalność wypowiedzi dużej części historyków języka, których opinie przywołałam. W większości okazały się one zbyt radykalne, np. stwierdzenie W. Taszyckiego, że zupełnie nikt w epoce saskiej nie bronił czystości języka i nie występował w jego obronie, a szlachta bezkrytycznie miłowała łacinę i na potęgę makaronizowała swoje teksty, nie jest prawdziwe. Wystarczy przypomnieć działalność M. A. Troca, J. A. Bardzińskiego czy braci Józefa Andrzeja i Andrzeja Stanisława

Załuskich, by podważyć tę tezę. Ponadto za tendencyjne należy uznać przytaczanie przez wszystkich badaczy za każdym razem tego samego przykładu dowodzącego upadku smaku językowego, czyli wypowiedzi B. Chmielowskiego o makaronizmach. Powoływanie się po wielokroć na ten sam utwór demaskuje słabość wagi argumentu, że polszczyzna w 1. połowie XVIII w. była tak zachwaszczona łaciną. Warto docenić starania Z. Klemensiewicza, który nie poprzestał na podaniu przyczyn obniżenia się wartości polskiego piśmiennictwa w epoce saskiej, lecz dokładnie opisał wpływ poszczególnych czynników, które jego zdaniem spowodowały tę sytuację.

2.3.2. Postawa racjonalna

W opracowaniach szczegółowo koncentrujących się na języku 1. połowy XVIII w. prezentowano zupełnie inne sądy. Ich autorzy racjonalnie podchodzili do zagadnienia, nie ulegali emocjonalnym ocenom poprzedników, lecz prowadzili intensywne badania i na podstawie ich wyników dokonywali ewentualnych uogólnień.

J. Zieniukowa jako jedna z pierwszych inaczej sformułowała ocenę języka czasów saskich. Jej zdaniem wcześniejsze wypowiedzi nie opierały się na badaniach, lecz wciąż skupiały się na nadmiernym wprowadzaniu łacińskich wyrazów i zwrotów do polskich tekstów. Autorka monografii dotyczącej dziejów polszczyzny literackiej XVIII w. podzieliła opinię Stefanii Skwarczyńskiej, która postulowała rozpoczęcie badań językoznawczych, a nie ciągle prezentowanie postawy purystyczno-normatywnej [Zieniukowa 1968, s. 131]. Wysunęła też przypuszczenie, że sądy o złej kondycji polszczyzny na początku XVIII w. mogą wynikać z ulokowania tego okresu między dwoma epokami zasłużonymi dla rozwoju języka i kultury polskiej – odrodzenia i oświecenia [Zieniukowa 1993, s. 109]. Te same głosy odzywają się także współcześnie. D. Ostaszewska i Mirosława Siuciak zauważyły, że zarówno XVII w., jak i 1. połowa XVIII w. były postrzegane jako okres, w którym nastąpiło zepsucie kultury, obyczajów i języka, a epoka renesansu dla kontrastu została wyidealizowana przez niektórych badaczy. Ich zdaniem negatywne opinie o języku czasów saskich wynikały z powszechności makaronizowania, które było bardzo ujemnie oceniane przez działaczy oświeceniowych, i to *stanowiło podstawę stereotypu, że polszczyzna była w tym czasie „zanieczyszczona” i chyliła się ku upadkowi* [Ostaszewska, Siuciak 2002, s. 12–13]. Z tego względu w polskiej humanistyce ukształtowała się tradycja pisania o upadku języka w tym okresie. *Taki przestarzały schemat interpretacyjny został już w wielu naukach przewyżniony, np. w historii sztuki czy w literaturoznawstwie* [Ostaszewska, Siuciak 2002, s. 14]²⁷. We wstępie do opracowania pt. *Pamiętniki czasów saskich* Hanna Dziechcińska

²⁷ Historyk literatury J. Staszewski wielokrotnie dawał wyraz temu, że polska kultura na początku XVIII w. nie tkwiła w kryzysie, lecz funkcjonowała na innych zasadach niż w okresie tzw. drugiego apogeum sarmatyzmu, czyli w ostatniej ćwierci XVII w. Badacz podkreślał jednocześnie, że czas ten był bardzo niesprzyjający dla rozwoju kultury i nauki, m.in. z powodu braku funduszy nawet wśród elit społecznych i politycznych. Rozkwitowi kultury nie sprzyjało też rozproszenie ośrodków kulturalnych i ich znaczne zróżnicowanie [Staszewski 1997, s. 271–271; por. też Bystroń 1932 (1976), s. 279]. Od 1994 r. odbywają się historyczne sesje naukowe, których celem jest przełamywanie stereotypu czasów saskich. Owocem tych spotkań jest seria *Między barokiem a Oświeceniem* pod redakcją Krystyny Stasiewicz i Stanisława Achremczyka.

potwierdziła, że materiał językowy z okresu panowania Wettynów na polskim tronie wykazuje duże zróżnicowanie, historycy języka i kultury *kwestionują istnienie jednokierunkowego procesu kulturowego prowadzącego od sarmatyzmu do oświecenia* [Dziechcińska 1999, s. 5]. Według niej coraz więcej badaczy dąży niejako do „zrehabilitowania” czasów saskich, zwłaszcza w dziedzinie twórczości artystycznej i literackiej, a tym samym zaprzeczają dotychczasowym sądom o jednoznacznym wstecznicwie twórczości tego okresu.

Historycy sztuki w 1. połowie XVIII w. doszukują się nowych oryginalnych osiągnięć sztuki rokokowej, architektury sakralnej i świeckiej [Karpowicz 1985, s. 38; Miłobędzki 1980, s. 345–422; Pelc 1992, s. 153]. Historycy literatury zaś zauważają różnorodność, wielość i wieloznaczność ówczesnego piśmiennictwa, w którym funkcjonowały nie tylko utwory obskurantyczne i dewocyjne, lecz nierzadko także dzieła literackie wysokiej rangi [Aleksandrowska 1992; Kadulska 1992; Staszewski 1997, s. 217–274].

Na podstawie dokładnych badań J. Zieniukowa mogła stwierdzić, że w omawianym okresie zasób leksykalny języka polskiego był obfity i sprawny funkcjonalnie, a łacina go uzupełniała. Stopień barbaryzowania tekstów cytatami i zapożyczeniami łacińskimi był różny i zależał od rodzaju literackiego, reprezentowanego przez dany tekst. Znacznie więcej łacińskich wtrętów znajduje się w wypowiedziach o tematyce politycznej, prawnej czy wojskowej (prawdopodobnie jest to wpływ ówczesnej polszczyzny potocznej oraz konieczności stosowania terminów naukowych) niż w tekstach artystycznych (literackich i religijnych). Te utwory wykazują mniejszą i inną co do swego charakteru obecność łaciny. Autorka badań oceniła, że polszczyzna literacka w dobie saskiej rozwijała się we właściwym kierunku; co prawda działo się to poza oficjalnym systemem oświaty, w której dominowała łacina, jednak rozwój był zauważalny [Zieniukowa 1968, s. 132–134]. Przy okazji późniejszych badań J. Zieniukowa podkreśliła, że udział i rola łaciny są w polskich tekstach *wynikiem tradycji rozwojowej języka polskiego trwającej od czasów chrześcijaństwa poprzez wiek XVI i XVII* [Zieniukowa 1993, s. 109]. S. Konarski nie miałby podstaw do przeprowadzenia swojej reformy, gdyby język rzeczywiście był w stanie takiego upadku, jak opisywali to historycy [Zieniukowa 1968, s. 134].

Również I. Bajerowa po gruntownej analizie obszernego materiału językowego doszła do wniosku, że *upadek literatury i ogólny upadek kultury [...] nie odbił się na systemie fonologicznym ani fleksyjnym, ani nawet ortograficznym* [Bajerowa 1964, s. 236], w tych właśnie działach doskonalila się struktura języka. Jej zdaniem zahamowanie rozwoju było widoczne w warstwie leksykalnej, która jest zawsze najbardziej zależna od poziomu intelektualnego piszących, natomiast rozwój składni był powolny w całej dobie średniopolskiej [Bajerowa 1964, s. 236]. Do podobnych wniosków doszła K. Siekierska, która pisała, że wyniki analizy badanego przez nią materiału zaświadczały, że nie można mówić o upadku języka epoki saskiej, gdyż wówczas rozpoczął się nowy etap rozwoju – *demokratyzacja języka literackiego spowodowana masową twórczością piśmienniczą ludzi różnych warstw i różnego poziomu kulturalnego* [Siekierska 1974, s. 12].

Na tym samym stanowisku stała H. Rybicka-Nowacka, która sformułowała opinię na temat języka doby saskiej dopiero po szczegółowej analizie materiału z epoki.

Po zbadaniu XVII-wiecznych zapożyczeń rzeczownikowych z łaciny badaczka zmierzyła się z *Nowymi Atenami* B. Chmielowskiego i krytyczną opinią ciążyącą na tym dziele. Według danych publikowanych przez H. Rybicką-Nowacką w tej encyklopedii jest znacznie mniej latynizmów i makaronizmów niż w dziele J. Ch. Paska, większą ich koncentrację można zaobserwować w partiach pisanych stylem naukowym, który nieodzwrotnie łączy się ze stosowaniem terminologii naukowej, mającej proveniencję łacińsko-grecką. Znacznie mniej łacińskich wtrętów widać w opisach i opowieściach, formułowanych językiem potocznym. Autorka monografii zauważyła, że udział łacińskich zapożyczeń słowotwórczych i leksykalnych w tym dziele nie jest wcale tak duży, jak dotychczas sądzono. Ponadto większość z nich funkcjonowała w języku już w XVII w., więc B. Chmielowski w znacznie mniejszym stopniu niż J. Ch. Pasek swobodnie czerpał z łaciny i używał słów nieznanymi innym autorom [Rybicka-Nowacka 1974, s. 154–156].

P. Buchwald-Pelcowa zwróciła uwagę na zjawisko współistnienia w dobie saskiej dwóch nurtów – kontynuowania elementów tradycji oraz pojawienia się nowych elementów, które zaważyły o zwycięstwie ideologii oświeceniowej. Podkreśliła znaczenie trwania pewnych elementów w przeszłości, które *przyczyniły się do odrodzenia języka, stylu, jak również myśli ludzi wieku XVIII, a nawet stawały się zachętą do podjęcia twórczości oryginalnej* [Buchwald-Pelcowa 1978, s. 96]. Badaczka miała na względzie reedycje tekstów dawnych, przede wszystkim historycznych i publicystycznych²⁸. Drugim źródłem odrodzenia były kontakty międzynarodowe, możliwe dzięki zachodnioeuropejskim książkom, podróżom zagranicznym, kontaktom z tamtejszymi uczonymi, zapraszaniu obcokrajowców do Polski [Buchwald-Pelcowa 1978, s. 96; 2003, s. 10].

W całym XVIII w. archaiczne i nowatorskie czynniki współwystępowały we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego i polityczno-społecznego. Trwanie starszych poglądów można tłumaczyć przedłużonym kryzysem świadomości, który był usprawiedliwiony niekorzystnym układem stosunków wewnętrznych i zewnętrznych. Współistnienie „starego” i „nowego” świadczy też o atrakcyjności i prężności nowego modelu kultury, w którego tworzeniu również posługiwano się starymi i nowymi wartościami. Jest to widoczne w wielu dziedzinach: kulturze i sztuce, literaturze, nauce, polityce i życiu religijnym. Historycy zgodnie przyznają, że inicjatyw i planów było w tym okresie wiele, ale niestety tylko niektóre z nich doczekały się realizacji. Oczywiście nie podejmowano działań, bo najczęściej brakowało na nie funduszy albo konserwatyzm społeczny hamował nowatorskie działania (także wśród światlejszych umysłów) [Buchwald-Pelcowa 1978, s. 97; Jarzęcka 1987, s. 213; Staszewski 1997, s. 271–272]. Taką zmarnowaną inicjatywą, która mogła przyczynić się do odrodzenia literatury, była z pewnością seria *Bibliotheca Polono-poetica* M. A. Troca.

²⁸ Wiele takich reedycji zainicjowali F. Bohomolec, J. A. Jabłonowski, S. Konarski, J. A. Załuski, M. A. Troc i Wawrzyniec Mitzler de Kolof. Wśród konkretnych dzieł warto wymienić *Bibliotheca Polono-poetica* (1728–1730), *Volumina legum* (1732–1789), *Historiarum Poloniae libri IX seu Annales regnante Joanne Casimiro* (1755) dziejopisa wojen kozackich Wawrzyńca Jana Rudawskiego, zbiór kronik polskich *Historiarum Poloniae scriptorum collectio magna* (1761–1777), *Zbiór dziejopisów polskich* (1764–1768). Por. też 3.5. *Oferta księgarska*, s. 69.

Przykładem współlistnienia starych i nowych poglądów może być fakt wydania *Przygód Telemaka* F. Fénelona przez J. S. Jabłonowskiego (Sandomierz 1728). Przetłumaczył on dzieło, które było zapowiedzią nowych prądów, nowej mentalności, ale zinterpretował i uformował je po staremu (zapisał wierszem). M. A. Troc ćwierć wieku później dokonał nowego przekładu tego dzieła, ale wybrał prozę jako formę najbliższą oryginałowi. Leksykonograf podjął się tego wyzwania, ponieważ przekład J. S. Jabłonowskiego uznał za zbyt archaiczny, ponadto M. A. Troc był zwolennikiem jak najwierniejszego tłumaczenia, a dzieło J. S. Jabłonowskiego wyraźnie tego wymogu nie spełniało [Buchwald-Pelcowa 1978, s. 102–105].

P. Buchwald-Pelcowa zauważyła, że paradoksalnie nie literatura była głównym kierunkiem działań propagatorów nowych prądów. Zanim w literaturze pięknej zaczęły przeważać poglądy oświeceniowe, należało wykształcić sprawne narzędzie komunikacji społecznej, czyli sprawny, bogaty język, przede wszystkim wolny od makaronizmów. Trzeba też było odpowiednio wychować twórców i odbiorców tej literatury, a także zaradzić wieloletnim zaniedbaniom w dziedzinie edytorstwa dzieł dawnego piśmiennictwa narodowego oraz najnowszej myśli europejskiej (publikowanie tłumaczeń z języków obcych). Mowa oczywiście o działalności S. Konarskiego i jego uczniów. Połączenie starych i nowych prądów udawało się, ponieważ poczucie tworzenia „nowego” towarzyszył aktywny stosunek do przeszłości. Nie negowano tradycji, ale wybierano z niej to, co najcenniejsze, i w ten sposób nawiązywano do przeszłości, odnawiano ją i komponowano z przyszłością. Tym samym tworzone podłoże dla oświeceniowej literatury [Buchwald-Pelcowa 1978, s. 143].

Z propozycją spojrzenia na 1. połowę XVIII w. jako na czas ścierania się i uzupełniania nowych i starych prądów zgodził się S. Dubisz. Lata 1740–1770 zaliczył on do oświecenia i nazwał fazą ścierania się nowego i starego porządku, która miała jednocześnie charakter przełomu epok baroku i oświecenia [Dubisz 2007a, s. 135]. Zdaniem badacza kluczem do tego okresu w dziejach Polski i polszczyzny jest zjawisko sarmatyzmu – bez jego zrozumienia nie można pojąć historii tych czasów. Na gruncie językowym sarmatyzm to swoisty konglomerat: kult swojskości i niechęć do kultury europejskiej (w tym języków) współlistniały z uwielbieniem antyku, a co za tym idzie także łaciny. Okres od połowy XVII do połowy XVIII w. stanowił *apogeum „obecności” łaciny w polskich przekazach szlacheckich*, wręcz można pisać o bilingwizmie polsko-łacińskim, który był jednym z wyznaczników socjolektu szlacheckiego [Dubisz 2007a, s. 129–130; por. też Rzepka, Walczak 1992]. W szerszym ujęciu można zaobserwować, że sarmatyzm korelował z filozofią baroku: jej wystawnością, ozdobnością, oryginalnością i egzotyką.

Także Joanna Jarzęcka [1987] zauważyła, że nie należy łatwo ulegać dawnemu przekonaniu na temat stanu nauki w 1. połowie XVIII w. Wyniki analizy zgromadzonego przez nią materiału wykazują, że z życiem naukowym w tym okresie nie było tak źle, jak uważali A. Brückner czy Z. Klemensiewicz. Słusznie uznaje się lata 40. lub 50. za wczesną fazę polskiego oświecenia. Zacołanie względem Europy Zachodniej niewątpliwie było, ale nie można traktować tego okresu jako czasów całkowitego zapóźnienia. Autorka książki przedstawiła doniesienia o polskim życiu naukowym w lipskich czasopismach naukowych

ukazujących się od 1710 do 1762 r. i skonstatowała, że zmiany zachodzące w dziedzinie życia naukowego, zwłaszcza te, które nastąpiły w latach 40. XVIII w., były w Lipsku zauważane i doceniane [por. też Staszewski 1997, s. 271–231], przypuszczano nawet, że w Rzeczypospolitej w niedługim czasie nastąpi rozkwit nauki. W opinii J. Jarzęckiej przyczynami zahamowania rozwoju życia umysłowego w kraju za panowania Wettynów były głównie brak centralnego mecenatu królewskiego nad bibliotekami publicznymi i akademiami oraz towarzystwami naukowymi, a także brak polskiego mieszczaństwa i nietolerancja religijna niemieckiego mieszczaństwa zamieszkującego polskie miasta. Ważne dla regresu kulturalnego było też postępujące zubożenie miast, szczególnie kwitnących dotąd miast pruskich [Jarzęcka 1987, s. 12].

Szczegółowe badania nad materiałem językowym z epoki saskiej podważają schematy myślowe o upadku języka w tym czasie i pozwalają inaczej spojrzeć na ten okres w dziejach polszczyzny. Dzięki nim 1. połowa XVIII w. jest postrzegana jako podłoże, przygotowanie, powolne dojrzewanie do rozkwitu idei oświeceniowych.

Uwarunkowania rozwoju piśmiennictwa polskiego w epoce saskiej

3.1. Wielojęzyczność

W 1. połowie XVIII w. Rzeczpospolita Obojga Narodów, mimo braku dawnej postawy tolerancji i religijności, była państwem wielonarodowym i wielokulturowym, a w związku z tym wielojęzycznym. Językiem polskim posługiwało się około 40% obywateli w całym państwie – Polacy z Korony oraz szlachta z Wielkiego Księstwa Litewskiego, w którym stosunki językowe były dosyć płynne. Z jednej strony, drobna szlachta oficjalnie demonstrowała znajomość polszczyzny i łaciny, ale w domu mówiła po rusku. Z drugiej, liczni polscy osadnicy ruszczyli się, ponieważ nawiązywali relacje z sąsiadami, zawierali związki małżeńskie, uczęszczali do cerkwi ze względu na dużą odległość od kościołów katolickich [Bystron 1932 (1976), s. 46; Reczek 1991, s. 119]. W Wielkim Księstwie Litewskim ludność chłopska posługiwała się miejscowym językiem – litewskim (Żmudź, Aukštota – 10% ludności Rzeczypospolitej), łotewskim (Inflanty polskie)²⁹, staroukraińskim lub starobiałoruskim³⁰ [Bystron 1932 (1976), s. 54–76; Reczek 1991, s. 119–121].

W miastach, ale też we wsiach obok ludności autochtonicznej mieszkali Żydzi, koloniści pochodzenia niemieckiego, holenderskiego, szwedzkiego czy ormiańskiego. Na ziemiach Rzeczypospolitej żyli też Cyganie oraz potomkowie Tatarów i Karaimów. Każda z narodowości mówiła w innym języku. Polscy Żydzi mówili głównie w jidisz, ale ich językiem nauki, literatury i religii był hebrajski (pod koniec XVIII w. stanowili 10% ludności), natomiast Żydzi sefardyjscy, przybyli z Włoch, używali języka włoskiego. Tatarzy i Ormianie szybko ulegali polonizacji i przechodzili na język polski, ale Karaimi i koczowniczy Cyganie, tworząc zamknięte społeczności, zachowywali odmienną językową [Reczek 1991, s. 123–124].

²⁹ Języki bałtyckie były reprezentowane także przez język staropruski, jednak zaginął on przed XVIII w. [Reczek 1991, s. 120].

³⁰ Są to nazwy wprowadzone współcześnie, oznaczają dialekty ruskie, którymi posługiwała się ludność ze wsi i małych miast na obszarze należącym do Wielkiego Księstwa Litewskiego do linii Prypeci, a do Korony – na południe od Prypeci i od Bugu do Dniestru [Reczek 1991, s. 119].

Dobrze to opisał Hugo Kołłątaj:

Polska [za Augusta III – przyp. E. R.], będąc państwem tak obszernym, składała się z różnych między sobą narodów. Prócz mowy słowiańsko-polskiej, na wielorakie podzielonej dialekty były kraje, w których wcale niezrozumiałym mówiono językiem; księstwo *żmudzkie* ma własną mowę, do *żadnej* w Europie nie podobną. Województwa składające prawdziwą początkową Litwę zachowały dotąd mowę litewską, która jest mieszaniną dawnej scytyjskiej z słowiańską; w Kurlandyi i Inflantach mówią językiem utworzonym z *żmudzkiego* i niemieckiego. Na Wołyniu, Podolu, województwie ruskim, na Ukrainie i w niektórych województwach litewskich mówiono po rusku, lecz wcale różnym od rosyjskiego dialektem. [...] w miastach pruskich [dzięki kontaktom handlowym – przyp. E. R.] mówiono tak dobrze po polsku jak po niemiecku [Kołłątaj 1841, s. 32–33]³¹.

3.2. Regionalne i stylistyczne odmiany języka polskiego

Oprócz wielojęzyczności w Rzeczypospolitej należy zwrócić uwagę na zróżnicowanie regionalne i dialektalne, ponieważ – jak pokazują badania – w 1. połowie XVIII w. granice między kulturalną odmianą polszczyzny, rejestrowaną w piśmiennictwie a odmianami regionalnymi nadal były płynne. Gwara, którą mówiła ludność niepiśmienna (chłopi i szlachta zagrodowa), nie wywierała dużego wpływu na język literacki. Rzeczywiste wpływy miały regionalne odmiany polszczyzny, którymi posługiwali się (nawet wykształceni) szlachcice i mieszcianie. Przedstawiciele tych grup społecznych prowadzili lokalną działalność literacką, społeczną czy polityczną; ich mowę utrwalano w formie drukowanej, to oni redagowali treść lokalnych gazet, tworzyli mowy okolicznościowe, układali kazania itp. S. Urbańczyk zwrócił uwagę na to, że cechy regionalne na pewno były w dużej części usuwane w druku, a skoro nadal tyle ich pozostało w tekstach, to zdumiewa, jak bardzo musiała się różnić mowa codzienna szlachty spod Krakowa, Poznania, Warszawy, Nowogródka i Humania [Urbańczyk 1979c, s. 183].

Zagadnienie polszczyzny regionalnej w XVII i XVIII w. ma dość obszerną literaturę przedmiotu. Dzięki analizom języka szlachty i mieszczan z różnych regionów Rzeczypospolitej możliwe było wyłonienie cech polszczyzny Mazowsza, Kresów, Pomorza, Śląska, Lubelszczyzny czy ziem ruskich³². Do klasycznych studiów należy zaliczyć prace m.in. Reginy Jefimow [1970] czy Alicji Pihan-Kijasowej [1999] oraz wspomniane studia Z. Kurzowej [1992], K. Siekierskiej [1974], B. Smolińskiej [1983], H. Wiśniewskiej [1975, 2001], zbiory pod redakcją H. Wiśniewskiej i C. Kosyła [*Polszczyzna regionalna...* 1984, *Odmiany polszczyzny...* 1992].

³¹ O tym, jak postrzegana była odmiennosc etniczna pod koniec XVI w., informuje *Rozmowa kruszwicka* Jana Dymitra Sulikowskiego: *Teraz, gdy w jednej Rzeczypospolitej i w królestwie spólnem siedzi Polak, Litwin, Prusak, Rusak, Mazur, Żmudzian, Inflant, Podlaszanin, Wołyńczyk, Kijowianin, żadnej drogi nie widzę, żeby z jednego narodu pana obrać mogli* [Kot 1938, s. 22].

³² Co w dużym stopniu przyczyniło się do zmiany postrzegania epoki saskiej, zob. 2.3.2. *Postawa racjonalna*, s. 52.

Na podstawie właściwości dialektów wielkopolskiego i małopolskiego powstał znaczny zrąb języka ogólnopolskiego, dlatego te odmiany regionalne nie przykwały tak dużej uwagi, jak odmienności dialektu mazowieckiego. Wielkopolaninowi czy Małopolaninowi wiele cech mazowieckich przypominało gwarę chłopską [powszechne mazurzenie, wymowa typu „śr-”, „źr-” (zamiast wielkopolskiego „śrz-”, „źrz-”), nagłosowe „f-” zamiast „chw-”]. Odbioru tekstu nie ułatwiały także inne cechy charakterystyczne dla regionu Mazowsza, jak asynchroniczna wymowa spółgłosek wargowych miękkich („mjednica” // „mniedica”; „pjismo” // „psismo” // „pchismo” itp.), stwardniałe grupy „ćw’-”, „św’-” „dźw’-” („ćwyrć”, „śfyńia”, „niedźwedź”) albo stwardnienia „m”, szczególnie w końcówce fleksyjnej narzędnika l. mn. („butamy”, „wozamy”). To m.in. z tego powodu mowa szlachty mazowieckiej często była prześmiewana i piętnowana [Urbańczyk 1967, s. 96; Walczak 1999, s. 177–178]³³.

Jednakże od końca XVI w. sukcesywnie zwiększał się wpływ dialektu mazowieckiego na kulturalną odmianę języka, co wynikało ze wzrostu znaczenia politycznego i kulturalnego Warszawy. W XVIII stuleciu do polszczyzny ogólnej wszedł np. przyrostek „-ak”, używany do tworzenia nazw istot niedorośliwych („cielak”, „źrebak”, „chłopak” zamiast „cielę”, „źrebię”, „chłopię”), także przyrostki „-iwać”/ „-ywać” („obsługiwać” zamiast „obsługować”). Rozpowszechniła się też dopełniaczowa końcówka „-i”/ „-y” rzeczowników żeńskich miękko tematowych („ziemia”, „dusza” zamiast „ziemie”, „dusze”) [Klemensiewicz 1965, s. 183; Walczak 1999, s. 181–182].

Warte uwagi wydaje się prześledzenie uwarunkowań rozwoju dialektu północnokresowego – odmiany regionalnej polszczyzny, która zaczęła funkcjonować poza rdzennym obszarem Królestwa, ale dzięki szybkiemu wzrostowi roli politycznej i kulturalnej Kresów stała się odmianą wzorcową, a co za tym idzie – miała znaczny wpływ na formowanie się języka ogólnego. Z. Kurzowa wyszczególniła wiele czynników etnicznych, politycznych, religijnych i ekonomiczno-społecznych wpływających na proces polonizacji litewskiej i ruskiej warstwy szlachecko-magnackiej. Dzięki polskiemu osadnictwu (głównie z Podlasia i Mazowsza), politycznym uniom polsko-litewskim stopniowo znoszącym odrębność państwową Wielkiego Księstwa, różnym przywilejom stanowym nadawanym bojarstwu litewsko-ruskiemu na wzór przywilejów szlachty polskiej, a także ruchom reformacji, która wniosła język polski do obrzędów i piśmiennictwa religijno-propagandowego, i kontrreformacji, która na tych terenach była nastawiona na unię Kościoła wschodniego z rzymskim (unityzm) i zniósła różnicę wyznaniową między szlachtą z polską i litewsko-ruską, dokonała się asymilacja językowa i kulturowa ludności wyższych stanów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Doprowadziło to do ukształtowania się regionalnej odmiany języka: dialektu północnokresowego, którym posługiwali się osiedlający się na tych terenach Polacy oraz polonizujący się miejscowi Rusini i Litwini [Kurzowa 1992, s. 109–111].

³³ Ma to odbicie w badanym materiale, zob. 4.2.6. *Świadomość różnic regionalnych*, s. 123.

Jeśli rozważać społeczną stratyfikację ówczesnej polszczyzny, należy wymienić trzy odmiany języka, którymi posługiwały się główne klasy społeczne: socjolekt szlachecki, mieszczański i chłopski. Zdecydowanie najważniejszy (głównie ze względu na rolę kulturotwórczą) był język szlachty i magnaterii. Jednocześnie jest to najlepiej udokumentowany i zrekonstruowany socjolekt XVII- i XVIII-wiecznej polszczyzny [Rzepka, Walczak 1992, s. 180]. Dlatego w literaturze przedmiotu często bywa utożsamiany z dialektem kulturalnym, czyli mówioną odmianą języka ogólnego [Urbańczyk 1992, s. 243].

Niewątpliwie silnym czynnikiem, pod którego wpływem ukształtowała się ta odmiana języka, była kultura baroku, w tym idee sarmatyzmu. Jej społeczno-kulturowe cechy, takie jak rustykalność, gościnność, typ religijności będący podstawą stereotypu Polaka katolika, przekonanie o nadzwyczajnej randze szlachectwa, a także o równości względem prawa i równości stanowej, postawa megalomanii, a przy tym ksenofobii narodowej, integrowały stan szlachecki, a w konsekwencji formowały socjolekt szlachecki [Rzepka, Walczak 1992, s. 180–182; Cynarski 1969, s. 230–238].

Funkcję integracyjną pełnił też mit o sarmackim pochodzeniu mieszkańców Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Nawiązywał do wspólnej historii nie tylko narodu polskiego, lecz także szlachty polskiej z litewską i ruską, ponieważ łączył biblijnych Sarmatów, wywodzących się od syna Noego (Jafeta lub Asarmota) z Janem (w innych wersjach: Jawanem), ojcem Lecha, Czecha i Rusa [Cynarski 1969, s. 223–225]³⁴. Charakterystyczne cechy świadomości językowej XVII-wiecznej szlachty, które wymienili W. R. Rzepka i B. Walczak, nierozzerwalnie wiążą się również z głównymi ideami sarmatyzmu. Należą do nich przede wszystkim: ksenofobia językowa zrodzona z tradycjonalizmu i konserwatyzmu, który z czasem zmienił się w ksenofobię; megalomania językowa wyrastająca z przekonania o wyjątkowości narodu sarmackiego i stanu szlacheckiego; z megalomanią wiążą się świadomość odrębności szlacheckich nazwisk odmiejscowych zakończonych na „-ski”, „-cki”, a także częste etymologizowanie etnonimów i nazwisk mające uświetnić cały stan szlachecki; przywiązywanie dużej wagi do sprawności językowej i znajomości zasad retoryki, które świadczyły o dużym zainteresowaniu retoryką antyczną i antykiem w ogóle [Dubisz 2007a, s. 130–132].

Wśród cech socjolektu szlacheckiego wymienia się przede wszystkim formuliczność (powtarzalność utartych wyrażen) i skonwencjonalizowanie wielu typów wypowiedzi (stałe sposoby zachowań językowych w typowych sytuacjach komunikacyjnych, tj. przemówieniach, toastach, powitaniach itd.), bogatą tytulaturę i rozbudowany

³⁴ Imię trzeciego brata, Rusa pojawia się w *Kronice wielkopolskiej* z II połowy XIII w. Por. wersję legendy w *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae (Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego)* Jana Długosza, który napisał: *Dwaj przeto synowie Jana, potomka Jafeta, Lech i Czech, którym podlegała Dalmacja syrmska, Sławonia, Chorwacja i Bośnia, pragnąc uniknąć tak obecnych, jak i przeszłych niesnasek i niebezpieczeństw, na równe i zgodne życzenie i postanowienie porzuciwszy pierwotną ojczyznę, zdecydowali się wyszukać nowe siedziby i zaludnić je* [Długosz (1962), s. 96]. Natomiast Rusa uczynił synem Lecha. Więcej na ten temat por. przypisy redakcyjne w *Księdze pierwszej Roczników...* Jana Długosza w wydaniu PWN z 1962 r. pod redakcją Ireny Tatarczukowej [Długosz (1962), s. 96].

repertuar zwrotów grzecznościowych [Cybulski 2003; 2005]. Drugą ważną cechą jest charakterystyczna frazeologia i metaforyka z nawiązaniami do świata przyrody, wojskowości, religijności i świata antycznego³⁵ [Rzepka, Walczak 1992, s. 184; Dubisz 2007, s. 125–127].

3.3. Stan piśmienności i oświata

Według niektórych badaczy w epoce saskiej pogłębiał się analfabetyzm, który był wynikiem niskiego poziomu nauczania w szkołach parafialnych, a także wyniszczających wojen, które rozproszyły nauczycieli i zrujnowały budynki szkolne. Rzeczywiście trudno ustalić ogólne rezultaty działania szkół i innych form nauczania. W literaturze przedmiotu są różne, niekiedy sprzeczne dane dotyczące stanu piśmienności polskiego społeczeństwa w 1. połowie XVIII w. Badacze zwracają uwagę na duże rozbieżności pomiędzy dzielnicami kraju, jednak nawet dane odnoszące się do tego samego regionu bywają odmienne.

Szacuje się, że na początku XVIII w. na południowo-wschodnich terenach Rzeczypospolitej 28% magnatów i bogatej szlachty, 40% średniej szlachty i 44% mieszkańców miast było niepiśmiennych, a odsetek analfabetyzmu wśród szlachty zagrodowej był niemal taki jak wśród chłopstwa (wynosił 92%) [Topolski 1978, s. 357; Klemensiewicz 1965, s. 247]. Antoni Mączak przywołał nowsze badania nad oświadczeniami podatkowymi szlachty z województwa krakowskiego oraz protokołami ksiąg sądowych z kilku ziem Małopolski z początku XVIII w. Pozwalają one stwierdzić, że 100% magnaterii potrafiło pisać i czytać. Odsetek piśmiennych był znaczny wśród zamożnej (95%), ale też drobnej szlachty (75%). Wedle tych badań 70% patrycjatu miejskiego i 80% Żydów było piśmiennych, natomiast niepiśmienni pozostawali nadal chłopci (2% umiejących pisać) i plebs (8%). Jeśli chodzi o kobiety, to wśród magnaterii 85% z nich było piśmiennych, wśród zamożnej szlachty – 45%, wśród drobnej szlachty i mieszczanek – 25%. Czytać i pisać nie umiało 98% Żydówek i 100% chłopów [Mączak 1996, s. 422].

A. Mączak odniósł się też do badań piśmienności na Rusi Czerwonej. Przywołał ustalenia Stanisława Siegla, że w latach 1717–1724 stan analfabetyzmu był zbliżony do wyżej zaprezentowanego z południowo-wschodnich terenów państwa, a także badania autorstwa Janiny Bieleckiej dotyczące tego samego regionu, lecz przeprowadzone na materiale z lat 1768–1775. Te ostatnie dowodzą 30-procentowej umiejętności podpisania się wśród zamożniejszej szlachty („jedno- lub kilkuwioskowej”), a wśród drobnej szlachty powszechności podpisywania się krzyżykiem [Mączak 1996, s. 422–423]. Świadczyłyby to o niskim stopniu piśmienności na tych ziemiach lub większym zróżnicowaniu regionalnym, niż się spodziewano.

³⁵ Por. znane „dwa grzyby w barszcz”, „nie zasypiać gruszek w popiele”, „abdykować Bellonie” ‘porzucić rzemiosło wojenne’, ale także frazeologizmy wyekscerpowane przez Bronisławę Lindert z dokumentów z XVII w., np. „duszny nieprzyjaciół” ‘czart’, „rozpuścić pióro” ‘pisać’ [Lindert 1972, s. 82–84], oraz z 1. połowy XVIII w.: „grzechowa akcja” ‘grzeszna działalność’, „grunt duszy” ‘głębia duszy’, „krzyż uszczypliwego języka” ‘przykrość z powodu obmowy’ i wiele innych [Lindert 1986, s. 361–362].

S. Urbańczyk ocenił, że na Pomorzu i w Wielkopolsce sytuacja nie była zła, jednak duża część szlachty miała nikłe wyobrażenie o kulturalnej polszczyźnie mówionej, gdyż stykała się z nią tylko na kazaniach czy sejmikach [Urbańczyk 1999, s. 189].

Badacze narzekają na stan ówczesnej oświaty. S. Urbańczyk nazwał lata 1700–1730 okresem upadku polskiego szkolnictwa, co umotywował danymi z krakowskiego archidiaconatu, w którym w 1665 r. były 273 szkoły parafialne, w 1727 r. tylko 70, a dwadzieścia lat później już 132 [Urbańczyk 1999, s. 189]. Ten stan potwierdzają dane Stanisława Litaka, który ustalił, że w XVI w. w Koronie szkoły parafialne znajdowały się niemal w każdej parafii, lecz po wojnach północnych nastąpił kryzys szkolnictwa na poziomie elementarnym, który stale się pogłębiał. Najciężej zostały nim dotknięte ziemie ruskie i litewskie (ze względu na stałe zagrożenie), ale na całym terytorium Rzeczypospolitej liczba szkół parafialnych radykalnie zmalała [Litak 2010, s. 57–79]. Zaczęły się one odradzać w latach 20. i 30. XVIII w., o czym informują dekry synodów poszczególnych diecezji [Litak 2010, s. 86–88].

Warto pamiętać jednak o roli nauczania domowego, które w 1. połowie XVIII w. było powszechną formą edukacji. Z ustaleń Adama Fijałkowskiego, prowadzącego badania na temat edukacji domowej przed oświeceniem, wynika, że tam, gdzie nie było szkoły parafialnej, nauka odbywała się we dworze na koszt jego właściciela. Szlachcic zatrudniał nauczyciela, który udzielał lekcji jego dzieciom, czasem również dzieciom sąsiadów, a niekiedy (ale bardzo rzadko) nawet dzieciom miejscowych chłopów. A. Fijałkowski składował swoje rozważania, że *nie mówilibyśmy o takim upadku szkolnictwa parafialnego w Rzeczypospolitej 1. połowy XVIII w., jeśli byśmy przyjęli nauczanie domowe jako formę istnienia szkoły* [Fijałkowski 2004, s. 33].

Druga połowa XVII w. to czas szybkiego rozwoju szkolnictwa zakonnego, zwłaszcza kolegiów jezuickich [Bednarski 1933, Piechnik 1994] i pijarskich [Ausz 2006, Pitala 1993], a jednocześnie zanik szkół prowadzonych przez protestantów. Zakonnicy zmonopolizowali szkolnictwo średniego szczebla. Prym wiodli jezuici, którzy pierwsze szkoły założyli już w latach 60. i 70. XVI w.³⁶ Pijarzy także starali się opanować rynek (pierwsze kolegia pijarskie powstały w połowie XVII w.³⁷, ale do połowy XVIII w. utworzono ich 31). Nauczali oni młodzież od podstaw, co różniło ich od zakonników z Towarzystwa Jezusowego, którzy przyjmowali uczniów z ukończoną szkołą elementarną [Ausz 2006, s. 20–21]. Z kolei jezuici starali się przekształcić niektóre swoje ośrodki oświatowe (wileński, krakowski, poznański) w akademie [Bednarski 1933, s. 25; Mączak 1996, s. 414–415].

Zastój umysłowy i kulturalny w 1. połowie XVIII w. często przypisywano szkolnictwu zakonnemu, zwłaszcza skostnieniu i zacofaniu cechujących nauczanie w kolegiach jezuickich, gdyż to one wychowywały rzesze szlacheckiej i mieszczańskiej młodzieży. Zarzuty najczęściej dotyczą tego, że zbyt skupiano się na nauczaniu

³⁶ Pierwsze kolegium jezuickie powstało w 1564 r. w Braniewie z fundacji biskupa warmińskiego (później kardynała) Stanisława Hozjusza, kolejne utworzono w 1566 r. w Pułtusk, 1570 r. w Wilnie (w 1575 r. przemianowane na Uniwersytet Wileński) i 1575 r. w Poznaniu [Bednarski 1933].

³⁷ Historia szkolnictwa pijarskiego w Polsce sięga 1642 r. Pierwsze ośrodki edukacyjne powstały w Warszawie (1642), Podolińcu (1643) i Rzeszowie (1654) [Ausz 2006, s. 19–21; Pitala 1993, s. 391].

retoryki³⁸ i podtrzymywano postawę afirmacji obowiązującego porządku społeczno-politycznego, czyli złotej wolności szlacheckiej [Nowak-Dłużewski 1951, s. 15]. Wszystkie przedmioty wykładane były po łacinie, nauczanej z podręcznika Emmanuela Alvareza. Polszczyzna była spychana na margines lub (w wyższych klasach) nie było jej wcale, a uczniów karano za mówienie po polsku nawet na przerwach i poza szkołą. Poważnymi argumentami obciążającymi zakonników były także scholastyczny sposób nauczania, a więc pozbawienie go realnych związków z życiem i praktyką przez powtarzanie niepotrzebnych, pustych formuł, oraz zaszczepianie w uczniach dewocji, dogmatyzmu i fanatyzmu religijnego [Opalek 1970, s. 263].

Na tę kwestię można też spojrzeć z innego punktu widzenia: kolegia zakonne zaczęły podupadać wraz z obniżaniem się poziomu ówczesnego społeczeństwa. Stanisław Bednarski, autor opracowania o polskich jezuitach, zauważył, że zakonnicy żyli w *atmosferze jego* [społeczeństwa – E. R.] *poglądów, przesądów i wad. Ogromna część polskich Jezuitów pochodziła z warstwy szlacheckiej i w tej warstwie pozostawała po zaciągnięciu się w szeregi zakonne, z tą warstwą łączyły ją liczne stosunki i interesa. Należałoby wobec tego uznać za jakiś cud psychologiczny, gdyby nie ulegli atmosferze społeczeństwa* [Bednarski 1933, s. 27]. Ponadto obniżenie poziomu intelektualnego nie było zjawiskiem charakterystycznym jedynie dla polskich jezuitów, nastąpiło w całej zachodniej Europie (we Francji, Anglii, Niderlandach), nękanej przez wojny i choroby zakaźne [Bednarski 1933, s. 28].

Zmiany zapoczątkowało utworzenie w 1740 r. przez S. Konarskiego nowej placówki – Collegium Nobilium – w której zaproponowano nowe reguły wzorowane na poglądach pedagogicznych Johna Locke’a i Charlesa Rollina. Idea S. Konarskiego polegała na połączeniu modelu wychowania szkoły wyznaniowej z moralizmem oświecenia [Opalek 1970, s. 279]. Zakazano stosowania podręcznika E. Alvareza, w którego miejsce wprowadzono gramatykę języka łacińskiego autorstwa S. Konarskiego (*Grammatica latina ad usum iuventutis Scholarum Piarum*, Warszawa 1741 i nast.³⁹). Zaczęto nauczać nowych przedmiotów: historii powszechnej i polskiej (wcześniej nauczanej w ramach retoryki), geografii, najnowszej filozofii, algebry i fizyki, języka francuskiego i niemieckiego, zaproponowano także ćwiczenia w języku polskim [Ausz 2006, s. 25]⁴⁰. Historycy podkreślają, że S. Konarski nie wprowadził nauczania po polsku, gdyż znał opinię szlachty i uważał, że zniesienie łaciny spowoduje protesty i niechęć do kolegów pijarskich⁴¹. Głównym zamysłem było

³⁸ Na opanowanie sztuki wymowy kładziono szczególny nacisk. Nauka trwała przeciętnie 5–7 lat, a w jej toku młodzieńcy kończyli klasy, których nazwy wskazywały kolejne stopnie zdobywania wiedzy: *infima* lub *parva*, gramatyka, syntaksa, poetyka, retoryka, filozofia, teologia [por. Kot 1994, s. 231].

³⁹ Por. 4.2.3. *Ocena stanu polskiego piśmiennictwa*, s. 104.

⁴⁰ Reformy zostały oficjalnie zatwierdzone dopiero w 1753 r. w Piotrkowie wydaniem *Odrinationes Visitationis Apostolicae*, ponieważ większość rektorów kolegiów pijarskich nie zaakceptowała zmian narzucanych im przez S. Konarskiego. Badacze twierdzą, że nie byli oni przygotowani intelektualnie, co potwierdza teorię, że reformy mają szansę powodzenia, jeśli trafią na podatny grunt [Ausz 2006, s. 25].

⁴¹ Szlachta nie zaakceptowała zniesienia przez Komisję Edukacji Narodowej nauczania po łacinie. Lubelscy szlachcice posyłali synów do Zamościa za kordon austriacki, gdyż tam nadal mogli kształcić się w języku Cicerona [Ausz 2006, s. 26].

wychowanie społeczeństwa obywatelskiego, dlatego ograniczono rygoryzm i kary cielesne oraz zmieniono metody nauczania. Po tym, jak zrobili to pijarzy, jezuita także zreformowali swoje szkolnictwo [Bednarski 1933, s. 31], jednak gruntowne reformy oświaty przeprowadziła dopiero Komisja Edukacji Narodowej.

W XVII w. na polskim obszarze językowym najważniejszymi ośrodkami szkolnictwa wyższego, a także życia naukowego były akademie w Krakowie, Wilnie i Zamościu⁴² oraz protestanckie gimnazja w Toruniu, Gdańsku, Elblągu, Rakowie⁴³ i Lesznie⁴⁴. U schyłku XVII i na początku XVIII w. obniżyły one poziom i straciły na znaczeniu. Liczba żaków w Akademii Krakowskiej, dotąd cieszącej się dobrą sławą wśród młodzieży szlacheckiej z kraju i z zagranicy, znacznie się uszczupliła⁴⁵ [Barycz 1970, s. 60; Opałek 1970, s. 262]. Badacze ocenili, że losy tych ośrodków naukowych także wiązały się z obniżającym się poziomem intelektualnym społeczeństwa i stanem szkolnictwa niższych szczebli, rozkładem stosunków feudalnych oraz upadkiem gospodarczym, spotęgowanym wojnami i kryzysem państwowości w sytuacji oligarchii magnackiej⁴⁶ [Opałek 1970, s. 262]. Ponadto sztywne struktury uczelni i zastój umysłowy ich kadr utrudniały włączenie się do nurtu reform [Mączak 1996, s. 420; Barycz 1970, s. 57–60]. Najszybciej z impasu podniosły się ośrodki z Gdańska i Torunia, gdyż tam prądy oświeceniowe pojawiły się znacznie wcześniej niż w Koronie. Początki reform w Prusach Królewskich datuje się na rok 1730 [Tazbir 2011, s. 85; Opałek 1970, s. 267].

Edukacja dziewcząt z domów magnackich i szlacheckich, a także mieszczańskich po części prowadzona była przez guwernerów lub guwernantki, a po części w szkołach klasztornych. Wszystkie żeńskie zakony kształciły przyszłe zakonnice, a niektóre zgromadzenia dodatkowo przyjmowały dziewczęta, które nie miały zamiaru przyjmować święceń

⁴² W sytuacji zamierania życia naukowego i braku kadry profesorskiej Akademia Zamojska stała się w XVII w. nieformalną filią Akademii Krakowskiej, która od 1616 r. kierowała swoją kadrą naukową do Zamościa i w ten sposób upodobniła tamtejszy ośrodek do swojego pod względem organizacyjnym, programowym i dydaktycznym [Barycz 1970, s. 62–64].

⁴³ Szkołę średnią braci polskich w Rakowie założono w 1602 r., do 1630 r. przeżywała rozkwit, nazywano ją nawet „sarmackimi Atenami”. Jednak w 1638 r. została zamknięta z powodu zniszczenia przydrożnego krzyża przez uczniów gimnazjum przebywających na szkolnej wycieczce [Barycz 1970, s. 75–76].

⁴⁴ Gimnazjum w Lesznie zostało zamknięte po potopie szwedzkim: ucierpiały budynki, nauczyciele rozproszyli się, szkoła przestała funkcjonować w 1655 r. [Barycz 1970, s. 79].

⁴⁵ Akademia Krakowska popadła w konflikt z zakonem jezuickim o prym w nauczaniu w Koronie. Po długich dyskusjach spór pozostał nierozstrzygnięty. Tak pisał o tym Henryk Barycz: *w kraju ustaliły się dwa ośrodki dyspozycyjne kultury: akademicki, obejmujący swym zasięgiem głównie mieszczaństwo, część niezależnej szlachty i arystokracji, oraz ośrodek jezuicki, o tendencjach wybitnie uniformistycznych i kosmopolitycznych, wpływowy przede wszystkim wśród szlachty. Walkę tę o polskie oblicze kulturalne opłacił Uniwersytet pełnym wyczerpaniem swego potencjału intelektualnego* [Barycz 1970, s. 58–59].

⁴⁶ Z określeniem „oligarchia magnacka” dyskutował Jarosław Kurkowski. Twierdził, że magnaci nie tworzyli jednorodnej i hermetycznej warstwy rządzącej (jaką jest oligarchia), lecz działali w grupach, tworzyli stronnictwa i zawierali sojusze, które miały charakter koniunkturalny i najczęściej lokalny. Interesy magnackie opierały się na więzach pokrewieństwa i były bardzo rozległe, dlatego ulegały częstym fluktuacjom, co także nie uprawnia do nazywania magnatów oligarchami. Badacz zauważył, że termin „oligarchia magnacka” bywa zastępowany innymi określeniami, np. „patronat magnacki” [Kurkowski 2004, s. 495].

(były to głównie benedyktyнки, katarzynki, prezentki, klaryski, norbertanki, bernardynki, szarytki i wizytki). Dziewczęta uczyły się czytania i pisania, katechizmu, rachunków, muzyki oraz prac ręcznych i gospodarskich. W 2. połowie XVIII w. w wielu zgromadzeniach program rozszerzono o historię, geografę i język francuski. Liczba uczennic zależała od możliwości klasztoru, najczęściej było to kilkanaście lub kilkadziesiąt dziewcząt, np. szarytki w Warszawie w 1731 r. wychowywały około 100 panien, a klaryski w Sączu i Kaliszu w połowie XVIII w. miały po 50 wychowanek [Żołądź-Strzelczyk, Jamrozek 2001, s. 72–73]. Przed pierwszym rozbiorem we wszystkich szkołach przyklasztornych przebywało około 3 tys. uczennic [Janicka-Olczakowa 1969, s. 777]. Pochodzenie społeczne dziewcząt przyjmowanych na pensję zależało od założeń danego zgromadzenia: do szkół wizytek uczęszczały przeważnie szlachcianki, w mniejszym stopniu mieszczańki, a wychowywaniem sierot i opuszczonych dziewcząt zajmowały się głównie prezentki.

Kształceniem dziewcząt zajmowały się ponadto prywatne szkoły dla innowierców, ale tylko do końca XVII w. Najczęściej były to małe ośrodki, kształcące kilka uczennic, prowadzone przez beginki (kobiety z laickich stowarzyszeń religijnych) lub wędrownych bakałarzy – osoby bez odpowiednich kwalifikacji. W dużych miastach funkcjonowały także szkółki elementarne, do których przyjmowano dziewczęta (Gdańsk, Poznań, Toruń).

Domowe nauczanie kobiet stało się szczególnie modne w XVIII–XIX w. wraz z nadejściem mody na „cudzoziemczyńę”. Kiedy niezbędną umiejętnością okazała się znajomość języków obcych, zwłaszcza francuskiego i niemieckiego, nauczycielki-guwentantki przyjmowano do pracy głównie ze względu na obce pochodzenie, niejednokrotnie bez weryfikowania ich kwalifikacji [Żołądź-Strzelczyk, Jamrozek 2001, s. 53]. Oprócz podstawowych umiejętności czytania i pisania oraz nauki języków obcych, w domu dziewczęta uczyły się sztuk (tańca, muzyki, śpiewu, rysunku), a także typowo kobiecych zajęć, np. haftowania, szycia. Córki szlacheckie rzadko nauczano matematyki, geografii czy historii. Edukacja miała na celu przygotowanie dziewcząt do prowadzenia domu i nauczanie zachowania się w towarzystwie [Żołądź-Strzelczyk, Jamrozek 2001, s. 55]. Trzeba zauważyć, że najczęściej rezultaty domowego nauczania zależały od wykształcenia i umiejętności guwernerów. W 1. połowie XVIII w. panny z zamożniejszych rodzin wysyłano na prywatne pensje, kierowane przez cudzoziemskie guwernerki, jednak i w tych placówkach poziom nauczania nie był wysoki [Żołądź-Strzelczyk, Jamrozek 2001, s. 78].

O osobach wykształconych na początku XVII w., pracujących na potrzeby szkolnictwa (wykładowcach, wizytatorach parafialnych itd.) pisano jako o załączku polskiej zawodowej inteligencji lub „preinteligencji” [Urbańczyk 1999, s. 189; Hernas 1978, s. 208], która utrzymywała przyzwoity poziom języka i literatury do końca tego wieku. Trzeba jednak zaznaczyć, że istnienie tej warstwy społecznej na początku XVIII w. jest dla historyków dyskusyjne. Wielu badaczy sprzeciwia się używaniu terminu „inteligencja” w odniesieniu do którejś z grup społecznych z XVII i XVIII w., ale niektórzy historycy, m.in. Jerzy Topolski [1978, s. 367], Jerzy Kowecki [1971] i Jerzy Wójtowicz [1971], używali tej nazwy na określenie wykształconej grupy społecznej z początku XVIII w. Kamilla Mrozowska zauważyła, że w oświeceniu z pewnością warstwa inteligencji była wykształcona, a więc pojawiła się

już we wcześniejszych dziesięcioleciach. Głównym tego czynnikiem było pogłębiające się rozwarstwienie szlachty, które zmuszało zubożałych przedstawicieli tego stanu do szukania źródła utrzymania w szkołach i urzędach. Ponadto reformy w szkolnictwie umożliwiły dobre wykształcenie młodzieży. Zdaniem autorki opracowania oświeceniowe przemiany doprowadziły do ukształtowania nowej grupy społecznej, do której przynależność była uzależniona nie od pochodzenia, lecz od wykształcenia. Jej przedstawiciele charakteryzowali się stylem życia odmiennym od tradycyjnego, świeckim sposobem myślenia i mieli świadomość udziału w tworzeniu kultury [Mrozowska 1978].

Z przedstawionej literatury przedmiotu wynika, że upadek oświaty i nauki nie był zjawiskiem charakterystycznym dla czasów saskich, lecz rozpoczął się już w 2. połowie XVII w. Proces ten spowodowało wiele czynników, m.in. zły stan gospodarczy kraju, wojny i choroby zakaźne, sytuacja polityczna.

3.4. Drukarstwo

O tym, co czytała szlachta, decydował rynek księgarski i drukarski. Do XVI w. wszystkie drukarnie znajdowały się w posiadaniu mieszczan. Drukarze byli dobrze wykształceni, kierowali się interesem ekonomiczno-handlowym, ale mieli doskonałe rozeznanie w prądach umysłowych epoki, dlatego dostosowywali politykę wydawniczą do tendencji kulturalnych różnych grup społecznych. Podkreśla się, że w czasach odrodzenia odegrali oni ogromną rolę w rozwoju życia społecznego, kulturalnego i politycznego kraju [Szwejkowska 1980, s. 94–125; Bieńkowska 2005, s. 91–93].

Stopniowo od końca XVI w. drukarnie przechodziły pod jurysdykcję zakonną, co było związane z ruchami kontrreformacyjnymi i walką o wpływy na społeczeństwo. Pierwszą zakonną drukarnię w Polsce założyli w 1589 r. jezuita, którzy mieli odizolować katolicką Warmię od protestanckich Prus Książęcych. Zakonnicy ci zakładali nowe warsztaty lub wykupywali istniejące drukarnie i w efekcie w 1. połowie XVIII w. skupiali w swoich rękach 1/3 wszystkich firm drukarskich w Polsce (dysponowali oficynami w Wilnie, Warszawie, Kaliszu, Poznaniu, Lublinie, Lwowie, Braniewie, Sandomierzu, Pińsku) [Buchwald-Pelcowa 2003, s. 53–54]. Inne zakony także tworzyły własne ośrodki drukarskie (np. najważniejsze drukarnie bazylianów znajdowały się w Wilnie, Supraślu, Poczajowie; pijarów w Warszawie i Wilnie; paulinów na Jasnej Górze; Bractwa Objawienia Pańskiego w Mohylewie, karmelitów w Berdyczowie), zabezpieczone finansowo przez macierzyste instytucje, dzięki temu dobrze wyposażone i zdolne podejmować duże przedsięwzięcia wydawnicze, co doprowadziło do stopniowego wypierania drukarni mieszczkańskich przez zakonne [Szwejkowska 1980, s. 187–190; Bieńkowska 2005, s. 131]. Józef Szczepaniec podał, że w epoce saskiej 2/3 wszystkich warsztatów drukarskich znajdowało się pod zarządem zakonów [Szczepaniec 1973, s. 51]. Łącznie w XVII–XVIII w. w Polsce pracowało 21 drukarni zakonnych (z czego 12 na Litwie) [*Drukarze dawnej Polski...* 1959, s. 227; 1960, s. 40]. Takiej sytuacji nie odnotowano w żadnym innym europejskim państwie, nawet w ultrakatolickich Hiszpanii czy Włoszech.

Kościelny monopol nie tylko w szkolnictwie, lecz także na rynku wydawniczym w dużym stopniu spowolnił rozwój polskiego drukarstwa i zmniejszył jego rolę w życiu umysłowym kraju, ponieważ drukarnie realizowały cele danego zakonu, głównie były instrumentem oddziaływania Kościoła na społeczeństwo. Polska została dosłownie zasypana dziełami o treści religijnej – przeważała literatura teologiczna, kaznodziejska, hagiograficzna, liturgiczna, dewocyjna i moralizatorska. Wszystkie publikacje, zarówno kościelne, jak i laickie (które ukazywały się na koszt autora), podlegały wielostopniowej cenzurze prewencyjnej [Szczepaniec 1973, s. 52–53; Szwejkowska 1980, s. 224; Pidłypczak-Majerowicz 1996, s. 40–43; Hernas 1978, s. 216–217], co sprawiło, że dostęp do literatury szerzącej krytycyzm, swobodę myślenia i inne idee oświeceniowe był znacznie ograniczony. Polscy pisarze, którzy już zapoznali się z filozofią *recentiorum*, apelowali o czytanie dobrych i pożytecznych książek, ale jednocześnie popierali zakaz rozpowszechniania książek niepożądanych – ateistycznych i deistycznych, libertyńskich, swobodnych i frywolnych [Buchwald-Pelcowa 2003, s. 31].

Zmianę sytuacji wydawniczej w Polsce spowodowała reforma szkolnictwa pijarskiego i działalność fundacji Biblioteki Załuskich w Warszawie w latach 40. XVIII w. Odnowa szeroko pojętej oświaty wiązała się nie tylko z remontem zaplecza techniczno-produkcyjnego wydawnictw, lecz przede wszystkim z podporządkowaniem działalności drukarni szerszym interesom społecznym. Od tego momentu – najpierw tylko w drukarniach pijarskich, ale wkrótce również w drukarniach jezuickich i warsztatach innych zakonów – zaczęły się ukazywać utwory artystyczne oraz o tematyce publicystycznej, naukowej, a także przekłady dzieł pisarzy francuskiego oświecenia [Szczepaniec 1973, s. 54; Bieńkowska 2005, s. 132].

W okresie stanisławowskim dominującą pozycję znów przejęły prywatne drukarnie, w większości należące do mieszczan obcego pochodzenia. Przedsiębiorcy ci w odpowiedzi na ogromny popyt na rynku publikowali dzieła obce, głównie francuskie, dzięki czemu do kraju przenikały ożywcze prądy umysłowe z zachodniej Europy. Do pionierów i najbardziej zasłużonych dla polskiej kultury wydawców należał m.in. Krzysztof Bogumił Nicolai, który w latach 1732–1770 współpracował z pijarami i ośrodkiem Biblioteki Załuskich i który własnym nakładem wydał wiele dzieł literatury polskiej (Andrzeja Morsztyna, Elżbiety Drużbackiej, Józefa Epifaniego Minasowicza). Innym prężnie działającym wydawcą był W. Mitzler de Kolof, nadworny medyk Augusta III, historyk i edytor [Szczepaniec 1973, s. 55; Bieńkowska 2005, s. 133–134].

Po 1740 r. głównym ośrodkiem wydawniczym w kraju stała się Warszawa⁴⁷. Działy w niej drukarnie jezuitów, pijarów, misjonarzy, a także drukarnia W. Mitzlera de Kolof, w latach 50. zaś powstały kolejne [Roszak 1995, s. 115; Szwejkowska 1980, s. 227].

⁴⁷ W XVIII w. wzrosło znaczenie Warszawy w skali kraju i całej Europy. Za rządów Sasów stolica rozwijała się zgodnie z określonym planem urbanistycznym, co pozwoliło przekształcić ją z bezładnego ugrupowania domów w miasto rezydencjonalne. W tym okresie zamieszkało w Warszawie wielu cudzoziemców, co nadało stolicy kosmopolityczny charakter. Stała się ona miastem zabaw, jednocześnie powstawały nowe szkoły, szpitale, organizowało się życie społeczne. Coraz większą rolę zaczęło odgrywać bogate i uświadomione społeczeństwo. Niekwestionowanym centrum życia kulturalnego, sztuk plastycznych i literackich Warszawa stała się za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, ale podwaliny niewątpliwie położyli królowie sascy [Bystroń 1932 (1976), s. 28; Staszewski 1997, s. 269].

Kraków, który w XVII w. skupiał 60% krajowej produkcji piśmienniczej, w epoce saskiej utracił centralną pozycję, spadł do rangi prowincjonalnego ośrodka i po 1720 r. stracił kontrolę nad ruchem wydawniczym [Bajerowa 1964, s. 195–198]⁴⁸. W latach 1740–1760 spod krakowskich pras wyszło tylko 17% polskich książek. Podobnie było w Wielkopolsce: udział w ogólnej produkcji w kraju zmalał z 22% pod koniec XVII w. do 11% w połowie XVIII w. i 6% w latach 1760–1780 [Bajerowa 1964, s. 196–197]. Dzięki stołecznej funkcji i rozrastaniu się ośrodków szkolnictwa Warszawa stała się miejscem nowoczesnej informacji⁴⁹.

Liczba druków w 1. połowie XVIII w. wyraźnie wzrastała (po załamaniu w pierwszym piętnastoleciu), choć przyrost ten był nierównomierny (w latach 1740–1763 wydrukowano ponaddwukrotnie więcej książek niż w latach 1721–1740). Z powodu braków w rejestrach oraz dużej liczby druków ulotnych, broszur, które niejednokrotnie zaginęły, nie pozostawiając żadnego śladu, nie można dokładnie ustalić nakładów książek w Polsce w XVII i 1. połowie XVIII w. Ocenia się, że w XVII w. prasy polskie opuściło ok. 24 tys. tytułów, a w XVIII – 39 tys., ale dane te z pewnością są zaniżone [Tondel 1986, s. 56; Bieńkowska 2005, s. 130]. Na podstawie bibliografii i katalogów Maria Czarnowska podała, że najmniejsza produkcja była w czasie wojny północnej (1700–1721), kiedy to liczba tytułów nie dochodziła do 200 rocznie (w 1708 r. wydano ich zaledwie 93). Od 1717 r. liczba ta nie spadała poniżej 200 (rekordowy był rok 1733, kiedy spod pras wyszły 422 publikacje). Około 1750 r. produkcja wydawnicza utrzymywała się na poziomie ponad 300 edycji rocznie [Czarnowska 1967, s. 174; Buchwald-Pelcowa 2003, s. 12]. Inne dane przedstawiła Iwona Imańska, według której w latach 1711–1720 publikowano poniżej 300 pozycji rocznie, w latach 1741–1750 około 300; średnio w 1. połowie XVIII w. produkcja wydawnicza wyniosła około 340 edycji rocznie. Natomiast w latach 1751–1763 wydawano rocznie 349 druków [Imańska 2000, s. 155, por. tabela V.2., s. 190].

Rynek wydawniczy się odradzał, a rosnąca konkurencja sprawiała, że poprawiał się też poziom edytorski książek [Roszak 1995, s. 115; Żbikowska-Migoń 1989, s. 13]. Zwróciła na to uwagę P. Buchwald-Pelcowa, która wykazała, że w 1. połowie XVIII w. wydawcy narzekali na brak profitów, jednak dążyli do uruchomienia wielu nowych drukarni i w związku z tym zabiegali o przywileje królewskie (w Warszawie trzykrotnie próbowano zorganizować trzecią – po jezuickiej i pijarskiej – oficynę, udało się to dopiero W. Mitzlerowi de Kolof w 1756 r.), a tylko nieliczne zostały zamknięte, np. z powodu wojny północnej. Z tego wniossek, że produkcja wydawnicza jednak się opłacała, a rynek księgarski wcale się nie załamał [Buchwald-Pelcowa 2003].

⁴⁸ W latach 1720–1760 panowała równowaga między głównymi regionami wydawniczymi – Małopolską i Mazowszem. Znaczenie Wielkopolski, Śląska i ziem pomorsko-pruskich było na początku XVIII w. niewielkie i z czasem nadal malało [Bajerowa 1964, s. 195–197].

⁴⁹ J. Staszewski nazwał Warszawę „miejscem rywalizacji edukacyjnej niosącej postęp intelektualny”. Jego zdaniem wpłynął na to intensywny rozwój zakonnych ośrodków szkolnych i reformy przyległych do nich bibliotek. W latach 30. i 40. XVIII w. zakonnicy dużo inwestowali przede wszystkim w stołeczne placówki, co podniosło atrakcyjność miasta i było pośrednim powodem nasycania się Warszawy ludnością, która zaczęła tworzyć zamknięty krąg wymiany kulturalnej. Dzięki temu stolica wytworzyła też zapotrzebowanie na twórców i odbiorców kultury [Staszewski 1997, s. 273].

3.5. Oferta księgarska

Sam wzrost produkcji i powstawanie nowych drukarni nie świadczą o ożywieniu kulturalnym. Z pewnością sygnałem odradzania się kultury było poszerzenie oferty księgarskiej o książki o nowej tematyce. W latach 30. XVIII w. obok książek dewocyjno-religijnych i romansowych na półkach księgarń pojawiły się m.in. publikacje filozoficzne i polityczno-historyczne, a także literatura piękna. Królowali staropolscy moralisci i historycy (Andrzej Maksymilian Fredro, Szymon Starowolski, Jan Dymitr Solikowski, Stanisław Łubieński i Stanisław Kobierzycki). To m.in. dzięki tym autorom, wytykającym upadek cnót sarmackich i obiecującym odrodzenie po ich naprawie, budziła się świadomość kryzysu pierwszych dziesięcioleci XVIII w., ale także potrzeba szukania sposobów naprawy Rzeczypospolitej. W latach 60. pojawiły się tłumaczenia publikacji *stricte* oświeceniowych, np. *Kandyda* Woltera, *Pierwszych prawd filozofii* Johanna Christopha Gottscheda⁵⁰ [Roszak 1995, s. 117; Jarzęcka 1987, s. 75].

Stanisław Roszak na podstawie wyników analizy katalogów książek dostępnych w warszawskich księgarniach i tłoczonych w drukarniach stwierdził, że można wyodrębnić dwa nurty: *koegzystencja sarmackiej wizji naprawy Rzeczypospolitej z wizją oświeceniową* [Roszak 1995, s. 117; por. Jarzęcka 1987, s. 176]⁵¹. Potwierdzeniem tej tezy mogą być zmiany w zawartości kalendarzy, w których „zaczytywała się” szlachta w XVII i XVIII w., o czym świadczą wielokrotne wydania i ogromne nakłady. Początkowo umieszczano w tych publikacjach głównie informacje astrologiczne i paramedyczne, jednak z czasem tematyka znacznie się poszerzyła, dzięki temu że drukarnie były w rękach zakonników i mogli oni w dużym stopniu wpływać na treść kalendarzy. Kierunek krytyczny zaczął się rodzić około 1740 r. wraz z wydaniem pierwszego kalendarza politycznego przez jezuitę Jana Poszakowskiego (Wilno 1737). W tej publikacji ani w kolejnych J. Poszakowski nie zrywał z teologią, ale bronił dogmatu o wolnej woli człowieka oraz tępił astrologię i prognostykowanie. Później powstawały nie tylko kalendarze polityczne, lecz także religijne, historyczne. Oprócz nowych treści publikacje te odznaczały się walorami ściśle użytkowymi (np. dodawano wskazówki gospodarcze) i informacyjnymi (zamieszczano w nich spisy dygnitarzy czy wiadomości o nowo założonych manufakturach). Pośrednio dzięki temu, że zakonnicy przekazywali w kalendarzach rzetelną wiedzę, w dużym stopniu rozwinęły się fizyka i astronomia. Kalendarze były także wykorzystywane jako narzędzia do walki z wieszczbiarstwem [Smoleński 1901, s. 93–94; Buchwald-Pelcowa 2003, s. 8; Grzybowski 1965, s. 149–150].

⁵⁰ Johann Christoph Gottsched (1700–1766) – czołowy przedstawiciel niemieckiego oświecenia, dramaturg i poeta, autor wielu prac z zakresu historii języka (najważniejsza to *Grundlegung einer deutschen Sprachkunst*, Lipsk 1748), teoretyk teatru i literatury, pięciokrotny rektor Uniwersytetu Lipskiego i ośmiokrotny dziekan tamtejszego wydziału filologicznego, profesor logiki, metafizyki i poetyki.

⁵¹ Podobnie sytuacja wyglądała w krajach zachodniej Europy oraz w Stanach Zjednoczonych, gdzie w XVIII w. (szczególnie w 2. połowie) nastąpił dwukrotny wzrost produkcji wydawniczej. Zwielokrotnienie rozmiarów produkcji pociągnęło za sobą zmiany w proporcjach między poszczególnymi dziedzinami piśmiennictwa, a mianowicie sekularyzację drukarstwa, awans literatury pięknej, popularyzację encyklopedii i słowników encyklopedycznych, czasopism, a także literatury dziecięco-młodzieżowej i kobiecej [Żbikowska-Migoń 1989, s. 12–13].

S. Roszak, który na podstawie zasobów księgarskich planował sprawdzić, jakie było oddziaływanie sarmatyzmu na duchową kulturę mieszczańską, przeanalizował stopień adaptacji zachodnioeuropejskich wzorców (który był świadectwem przemian w tradycyjnym modelu kulturowym) na gruncie warszawskim na podstawie testamentów i inwentarzy z czasów panowania Augusta III. W tym celu przestudiował 26 inwentarzy mieszkańców Starej i Nowej Warszawy i w 11 takich dokumentach odnalazł opisy księgozbiorów mieszczan. Badacz stwierdził, że w połowie XVIII w. ciągle jeszcze kolekcjonowano rzadkie, a przez to cenne pozycje książkowe, natomiast nie przetrzymywano książek z tego powodu, że miały ciekawą treść lub zwyczajnie były modne [Roszak 1995, s. 113–119]. Ku tej opinii skłoniła się też Barbara Bieńkowska, która badała zbiory szlacheckie. Jej zdaniem ziemianie umieszczali w domowych bibliotekach tylko niezbędne i wartościowe pozycje, gromadzili książki z potrzeby, a nie z próżności [Bieńkowska 2005, s. 142].

Większość książek ujętych w spisach to pozycje o tematyce religijno-dewocyjnej, co według S. Roszaka świadczy o trwałości kultury wykształconej w pierwszym dwudziestoleciu XVIII w. Wiele książek traktowało o historii, polityce i problemach prawnych, a ich autorami byli m.in. Krzysztof Opaliński, Samuel Twardowski, Marcin Bielski – a więc starsze pokolenie pisarzy sarmackich. Publikacje z nurtu współczesnego oświeceniowego racjonalizmu należały do rzadkości, dlatego historyk stwierdził, że nawet na podstawie tak skromnej bazy źródłowej można zauważyć wyraźne wpływy kultury sarmackiej w środowisku mieszczańskim. Według niego moda na literaturę religijną i historyczną utrzymywała się jeszcze w czasach stanisławowskich. Za Jadwigą Rudnicką autor opracowania podał, że pierwsze oświeceniowe kolekcje zostały wpisane do inwentarzy w roku 1784 [Roszak 1995, s. 119].

Przemyślenia S. Roszaka prowadzą w ciekawym kierunku. Stawia on pytanie o rzeczywistą skalę wpływów nowych prądów w warstwie tzw. kultury potocznej, ponadto stwierdza, że powrót do literatury barokowej w latach 50. XVIII w. mógł wiązać się właśnie z nikłym zainteresowaniem ideałami oświeceniowymi w szerokim odbiorze. *Odwoływano się do przeszłości, do historyków i moralistów, poszukując u nich wzorów i wskazówek ku naprawie obyczajów i Rzeczypospolitej* [Roszak 1995, s. 119].

Jedną z idei nowych czasów dotyczyła rozwijania w społeczeństwie świadomości więzi z poprzednimi wiekami i ciągłości kulturalnego życia narodu. Znalazła ona odzwierciedlenie w Polsce doby saskiej w licznych reedycjach, pierwodrukach dzieł i pism pozostających w rękopisach od wielu lat lub stuleci (m.in. utwory Łukasza Górnickiego, Szymona Starowolskiego, Wawrzyńca Jana Rudawskiego, Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, Klemensa Janickiego, pierwodruki kronik Boguchwała II i Godzisława Baszki)⁵² [Jarzęcka 1987, s. 217–219]. Jednocześnie, oprócz kilku cennych wydań, rzadko sięgano po dzieła wartościowe, nowatorskie, często też tłumaczono zagraniczne książki, zwłaszcza francuskie. Jednak prace nad reedycjami i edycjami podporządkowane były pożytkowi

⁵² Por. 2.3.2. *Postawa racjonalna*, s. 52.

społecznemu (wydawano je *ad usum publicum*) [Buchwald-Pelcowa 2003, s. 10–11; Tazbir 1985, s. 89–92]. Trzeba jednak zaznaczyć, że ponowne wydania książek barokowych opatrywano komentarzami i starannie edytowano [Roszak 1995, s. 119].

W kwestii dostępu polskich czytelników do literatury niemieckiej, włoskiej, francuskiej czy hiszpańskiej Janusz Tazbir zauważył, że zasięg owych wpływów literackich był niewielki, dzieła Moliera, Pascala, Cervantesa czy Caledorna nie cieszyły się dużą popularnością w Rzeczypospolitej, nawet w kręgu ówczesnej elity intelektualnej. Może o tym świadczyć choćby brak odwołań literackich do szczytowych osiągnięć piśmiennictwa europejskiego [Tazbir 1985, s. 91–92; por. też Sinko 1968, s. 274–275].

W latach 50. i 60. XVIII w. pojawiło się wiele tłumaczeń z języków francuskiego, łacińskiego i włoskiego, głównie dzieł Woltera, Jeana-Jacques'a Rousseau, J. Ch. Gottscheda, przekładano utwory należące do dramatu klasycystycznego i włoskiej melodramy. *Wydaje się, iż był to efekt modyfikacji tradycyjnie konserwatywnego modelu kultury sarmackiej, która otwierała się na nowe prądy intelektualne docierające m.in. za pośrednictwem saskim* [Roszak 1995, s. 120]. Świadczy to o współistnieniu starej i nowej kultury, dlatego historyk proponuje, by dla charakterystyki tych zjawisk posłużyć się modelem przenikających się warstw kulturowych. Według niego kultura rozwijała się w dwóch nurtach: *w warstwie potocznej, masowego odbiorcy, zdominowanej przez elementy sarmackie oraz w warstwie refleksyjnej, adaptującej szybciej elementy oświeceniowe, a reprezentowanej przez saskich imigrantów i szlacheckich reformatorów* [Roszak 1995, s. 120].

Badacze podają, że wśród prywatnych zbiorów, oprócz cennych pozycji, które szlachta starannie gromadziła, najwięcej było podręczników, poradników, informatorów, kalendarzy, ale też utworów okolicznościowych, rozrywkowych i druków ulotnych. Nie przedstawiały one dla właścicieli dużej wartości, nie były pieczołowicie przechowywane, dlatego duża ich część rozproszyła się i nie zachowała do naszych czasów. Znaczną część tych zbiorów stanowiły książki polskojęzyczne, gdyż po łacinie czytali jedynie nieliczni [por. Tazbir 1985, s. 88].

Na rynku polskim dostępnych było wiele tytułów prasowych⁵³. Od czasów Stefana Batorego istniały różne „Listy...”, „Nowiny...”, „Relacje...”, „Opisy...” wychodzące w Krakowie oraz w obozach, gdzie król lub hetmani miewali podrózne drukarnie. Opisywano w nich współczesne zdarzenia, niekiedy dodawano wiersze i pieśni. Nie przywiązywano dużej wagi do druków ulotnych, dlatego zachowała się jedynie mała część takich gazet [Łojek 1976, s. 11].

⁵³ Najstarszą polską drukowaną gazetą była ulotka „Nowiny Lubelskie” z 1567 r. Za pierwszego dziennikarza uznaje się krakowskiego drukarza Jana Aleksandra Gorczyzna, który od 3 stycznia do końca grudnia 1661 r. wspólnie z Hieronimem Pinoccim, doradcą Jana Kazimierza, wydawał tygodnik „Merkuriusz Polski Ordynaryjny, Dzieje Wszystkiego Świata w Sobie Zamykający dla Informacji Pospolitej”. „Merkuriusz...” był także pierwszym polskim pismem periodycznym. Zygmunt Gloger wymienił ponad 320 tytułów czasopism pisanych przez Polaków po polsku lub łacinie, które ukazały się w latach 1661–1830 [Łojek 1976, s. 14–15; Gloger 1903 (1958), t. 1, s. 275–284].

Większość czasopism wydawanych w epoce saskiej ukazywała się krótko, jak warszawskie i krakowskie pisma pt. „Gazeta”, które wychodziły przez dwa lata (1700–1702), „Gazety Polskie” i „Gazety Cudzoziemskie”, które ukazywały się w latach 1734–1736 czy „Gazette de Varsovie” (wydawane w latach 1758–1764; potem w 1791–1792, następnie w 1807 r.). Były również takie, które utrzymały się na rynku przez kilkanaście lub kilkadziesiąt lat. Przykładem tego mogą być „Gazety Wileńskie” (1761–1794) [Łojek 1978, s. 17–18].

W 1718 r. Jan Dawid Cenquier założył regionalną „Pocztę Królewiecką”, która wychodziła do 1729 r., kiedy to August II wydał zakonowi pijarów pozwolenie o charakterze monopolu na wydawanie gazet informacyjnych w języku polskim. W tymże roku ukazały się w warszawskiej drukarni pijarów „Nowiny Polskie”, które zajmowały się problematyką krajową, a także „Relata Refero”, informujące o wiadomościach z zagranicy. Pod koniec 1729 r. tytuły te zmieniono na „Kurier Polski” (wiadomości krajowe), który wychodził przez 70 lat z różnymi dodatkami (np. „Wiadomościami Uprzywilejowanymi z Cudzych Krajów”, 1730–1767)⁵⁴. W latach 1737–1738 pijarzy redagowali także miesięcznik „Mercuriusz Historyczny i Polityczny”, wpasowujący się w gusta ówczesnego społeczeństwa polskiego. W 1759 r. zaczął wychodzić „Kurier Litewski” (ukazywał się do 1831 r.), do którego w latach 1760–1763 dodawano „Wiadomości Literackie”, „Wiadomości Cudzoziemskie” i „Gazety Wileńskie”. Popularnością cieszyły się „Kolęda Krakowska” (1759–1777) i „Kolęda Warszawska” (1753–1793), do których dołączano kalendarzyki. Pewną nowością był „Patriota Polski, Kartki Tygodniowe Zawierający” – pismo filozoficzno-moralizatorskie, którego redaktorem był spolonizowany Niemiec Tobiasz Bauch. Jednak ukazywało się ono jedynie w latach 1761–1763, ponieważ nie miało wielu odbiorców [Łojek 1976, s. 21–24; Bieńkowska 2005, s. 137; Klimowicz 1972 (1999), s. 31; Gloger 1903 (1958), t. 1, s. 275–284].

Wśród czasopism o profilu naukowym wymienić należy: „Nowe Wiadomości Ekonomiczne i Uczone” (1758–1760), „Primitiae Phisico-Medicae” (Leszno – Celichów 1751–1753), „Wiadomości Ekonomiczne albo Magazyn” (Warszawa 1758) przekształcone w „Nowe Wiadomości Ekonomiczne albo Magazyn Wszystkich Nauk” (Warszawa 1760). Ważną rolę odegrała inicjatywa W. Mitzlera de Kolof „Acta Litteraria Regni Polonicae M. D. Lithuaniae” (Warszawa 1755–1757). Był to kwartalnik kulturalno-naukowy, w którym informowano o najnowszych rozprawach naukowych, drukowano życiorysy sławnych Polaków oraz artykuły o charakterze naukowym [Klimowicz 1972 (1999), s. 32–35; Smoleński 1887, s. 5–16; Gloger 1903 (1958), t. 1, s. 275–284].

Z przeglądu tytułów prasowych wynika, że prym wiodła pod tym względem Warszawa. Ciekawe inicjatywy podejmowane były także w Krakowie, ale tylko na początku XVIII w.: „Wiadomości Warszawskie, Lwowskie, Litewskie z Krakowa” (1698), „Wiadomości Różne Cudzoziemskie z Krakowa” (1679, 1698–1699). Według wyliczeń Z. Glogera w latach 1661–1830 w Warszawie ukazało się 188 tytułów wydawniczych, w Krakowie 42,

⁵⁴ Pijarzy stracili koncesję na wyłączność z powodu feralnego błędu drukarskiego. W 1737 r. w „Kurierze Polskim” informowano o porodzie królowej, lecz zamiast „królowa” wydrukowano „krowa”. Przywilej wyłączności na wydawanie prasy informacyjnej przejęli jezuita [Łojek 1976, s. 23].

w Wilnie 29, a we Lwowie 22, co wskazuje, że w stolicy wychodziło prawie 2/3 wszystkich wydawnictw czasopiśmienniczych w tym okresie [Gloger 1903 (1958), t. 1, s. 284]. Zasadniczy rozwój prasy nastąpił za panowania Stanisława Augusta, ale trzeba podkreślić wielość inicjatyw podejmowanych już w epoce saskiej.

Rozpowszechniona była też rękopiśmienna twórczość okolicznościowa, często spisywano notatki dotyczące różnych wydarzeń, przygotowywano dzienniki i pamiętniki, pisano listy oraz odpisywano rękopiśmienne gazety. Wysokie koszty i niska jakość druku, zakonna cenzura oraz inne niedogodności sprawiały, że wiele utworów literackich i naukowych pozostawało w rękopisach i funkcjonowało w wąskim obiegu w formie odpisów. W XVII i XVIII w. powszechne były też antologie ulubionych tekstów, które tworzyły tzw. *silva rerum* [Bieńkowska 2005, s. 142; Hernas 1978, s. 393; Roszak 2004]⁵⁵. Jak zauważył J. Tazbir: *Literacka kultura europejskiego baroku była oparta przede wszystkim na słowie drukowanym; w Polsce natomiast o wiele znaczniejszą rolę odgrywał rękopis oraz – żywe słowo* [Tazbir 1987, s. 58]⁵⁶. Trzeba pamiętać, że rękopisy odgrywały podobną rolę co druki (ich funkcją było zachowywanie, przekazywanie i rozpowszechnianie treści), tylko mniejszy był ich zasięg – docierały do czytelników na innych zasadach, kopie często były wykonywane na zamówienie [Buchwald-Pelcowa 2003, s. 10–11].

J. S. Bystron barokową niechęć do druku tłumaczył tym, że twórczość z wewnętrznej potrzeby autora stała się obiektem pożądania społeczeństwa, które przy każdej okazji pragnęło słuchać wierszy, mów publicznych okraszonych środkami stylistycznymi itp. Nadtwórczość literacka sprawiła, że literatura obniżyła poziom, została pozbawiona wyjątkowości, a jej autorzy odczuli niechęć do drukowania. Wierszopisarstwa (tak jak pisanie listów) uczono w szkołach, więc mnogość tego typu literatury niskich lotów zrodziła w publiczności i w autorach obojętność, a wysokie ceny druku odstręczały nawet wybitnych poetów od publikowania utworów [Bystron 1932 (1976), s. 412–417].

⁵⁵ S. Roszak prześledził funkcjonowanie zbiorów *silva rerum* i samego pojęcia sylwiczności w literaturze polskiej na tle europejskim i stwierdził, że w XVII i XVIII w. sylwy były księgami odzwierciedlającymi pewien typ zainteresowań i potrzeb szlacheckich, a mianowicie gromadziły teksty historyczne utrwalające przekonanie o doskonałości rodu i państwa polskiego oraz przypominające o szacunku do przodków i innych członków rodziny. *Księga dostarczała wzorów, przykładów parenetycznych umacniających tradycyjny system wartości – wolności i równości szlacheckiej, kult przodków, życie ziemiańskie, afera mediocritas – oraz tradycyjne obawy – przed absolutum dominium, przed dworską karierą, przed wpływami „heretyków”* [Roszak 2004, s. 283]. Sylwy gromadziły wspomnienia o wydarzeniach historycznych, wiadomości o świecie współczesnym, notowały ważne daty z życia rodziny, zawierały zapiski gospodarskie, inwentarze, manifesty, kopie listów, poezję okolicznościową, porady prawne i medyczne, przepisy na farmaceutyki i ulubione potrawy; były więc skarbnicą mądrości przeciętnego szlachcika. Zdaniem autora opracowania sarmacka skłonność do dokumentowania wynikała z zapobiegliwości i przypuszczenia, że w przyszłości będzie można się posłużyć gotowymi rozwiązaniami w podobnej sytuacji, a także z chęci zabezpieczenia unikatowych i wartościowych dla rodziny dokumentów (mimo że paradoksalnie kopista najczęściej nie dbał o wierność kopii z oryginałem – ingerował w tekst, uzupełniał go i wprowadzał zmiany) [Roszak 2004].

⁵⁶ O „polskim fenomenie” rękopiśmiennej literatury pisali także [Czapliński 1968, s. 207; Bieńkowska 1976, s. 62; Pelc 2004; Tazbir 1985; 1986; Zawilska 2007].

Janusz Pelc dodał do tej listy przyczyn i uwarunkowań „wieku rękopisów” w Polsce także srogą cenzurę kościelną i autocenzurę, a ponadto słabość mecenatu królewskiego nad literaturą w 2. połowie XVII w. oraz brak wsparcia wybitnych twórców ze strony magnatów, zacieśnienie się zainteresowań i gustów rozpolitykowanej szlachty, a także małe znaczenie miast [Pelc 2004, s. 301].

J. Tazbir wskazywał zaś, że produkcję piśmienniczą cenzurowali sami odbiorcy, dlatego publikowano to, co przynosiło drukarzom korzyści materialne. Polacy nie darzyli dużym szacunkiem literatury pięknej, traktowali ją jako zabawę, poważnie podchodzili tylko do pism dewocyjnych i panegirycznych, dlatego oferta tych ostatnich na rynku była bardzo szeroka. Rzadko drukowano rozważania na tematy polityczne, ponieważ nie znajdowały nabywców. Utwory tego typu powstawały, ale funkcjonowały jedynie w rękopisach. Oprócz upodobań czytelniczych J. Tazbir za bariery druku uznał spadek zaufania do słowa drukowanego, tradycyjny styl komunikacji międzyludzkiej oparty na żywym słowie oraz upadek miast, który pociągnął za sobą rustykalizację kultury baroku. Szlachcie, która wiodła ziemiańskie życie, niełatwo było dotrzeć do drukarni, które także przeżywały słabszy okres [Tazbir 1985, s. 81–87].

Z cenzurą, powszechnością rękopiśmiennictwa i epistolografii w baroku wiąże się też zagadnienie popularności korespondencyjnego przekazywania informacji, czyli rękopiśmiennych gazet. Wiadomości spisywane ręcznie i przekazywane pocztą omijały cenzurę, przekazywały wiedzę o wydarzeniach krajowych i zagranicznych oraz poufne informacje, a także umożliwiały uczestnictwo w życiu społecznym i kulturalnym szlachcie zamieszkującej nawet najdalsze ziemie Rzeczypospolitej. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się w latach 1730–1772, kres ich popularności położyły represyjna cenzura targowicka i trzeci rozbiór Polski [Zawilska 2007, s. 12; por. też. Gloger 1903 (1958), t. 1, s. 275].

W 1. połowie XVIII w. oferta księgarska stawała się coraz bardziej różnorodna, poszerzała się m.in. o tłumaczenia dzieł zachodnioeuropejskich filozofów, ale wciąż znaczną liczbę publikacji stanowiły reedycje dzieł dawnych. Duży udział w niej miały kalendarze, które zmieniały swój profil na bardziej naukowy, „oświecony”. Uwagę zwracają też liczna literatura rękopiśmienna, popularność sylwiczności i rozwój rękopiśmiennych gazet.

3.6. Biblioteki

B. Bienkowska stwierdziła, że w Polsce nie tylko wśród elity, lecz także w szerszym kręgu wykształconego społeczeństwa (szlachty i mieszczaństwa) rozpowszechniony był nawyk obcowania z książką [Bienkowska 2005, s. 142]. Zdaniem J. Kleinera była to zasługa szkół zakonnych: *Jezuici polscy rozumieli rolę piśmiennictwa narodowego w życiu religijnym i doprowadzili do tego, że polską książkę katolicką uczynili własnością umiłowania narodu, że zdobyli dla niej miejsce zaszczytne w każdym domu polskim* [Kleiner 1938, s. 90]. Biblioteki znajdowały się we wszystkich dworach

magnackich⁵⁷, okazałe zbiory (od kilkudziesięciu do kilkuset tomów) posiadała też inteligencja mieszczańskiego i szlacheckiego pochodzenia. W dużych miastach (Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Toruniu) można było korzystać z zasobnych bibliotek patrycjatu miejskiego [Bieńkowska 2005, s. 142]. Zgromadzenia zakonne, które na przełomie XVII i XVIII w. były ośrodkami nie tylko życia monastycznego, lecz także intelektualnego, kulturalnego i naukowego, kolekcjonowały książki na swój użytek, ale też niekiedy wypożyczały je świeckim użytkownikom, poszerzając w ten sposób krąg czytelników i funkcjonując na zasadach biblioteki publicznej. Obszerne zbiory znajdowały się m.in. w Mogile (cystersi) [Kuna 1984], w Tyńcu (benedyktyni) [Wyczawski 1975], we Wrocławiu i Grodnie (dominikanie) [Zawadzka 1973; Piđłypczak-Majerowicz 1996, s. 15]. W samym Wilnie okazałymi bibliotekami dysponowały zgromadzenia: bernardynów, dominikanów, franciszkanów konwentualnych, kanoników regularnych luterańskich, karmelitów bosych i trzewikowych, misjonarzy, pijarów i trynitarzy [Kurczewski 1912, [za:] Piđłypczak-Majerowicz 1996, s. 176]. Książnice tworzone przy szkołach katedralnych w największych miastach (Gniezno, Poznań, Płock, Kraków), ale najliczniejsze były biblioteki szkolne, kolegiackie i gimnazjalne, zaopatrzone przede wszystkim w podręczniki i różnego typu pomoce naukowe (np. biblioteka pijarów w Warszawie w połowie XVIII w. liczyła 20 tys. tomów [Maleczyńska 1976, s. 70]). Nie można pominąć bibliotek znajdujących się przy akademiach krakowskiej, wileńskiej i zamojskiej [Bieńkowska 1976, s. 138–149].

Bardzo ciekawych wniosków dostarcza wykaz właścicieli prywatnych bibliotek, ich założycieli i ofiarodawców, a także zbieraczy książek w Rzeczypospolitej doby saskiej, ułożony przez J. Jarzęcką. Z zestawienia tego wynika, że niemal 1/3 tych osób (26 osób z łącznej liczby 80 bibliofilów) stanowili inteligenci mieszczańscy z Prus Królewskich. Wśród posiadaczy bibliotek było dwóch profesorów wyższych uczelni (tj. Akademii Krakowskiej) [Jarzęcka 1987, s. 43–44]⁵⁸.

Należy pamiętać, że w XVII w. zbiory biblioteczne (zarówno prywatne, jak i instytucjonalne – kościelne, królewskie) znacznie zeszczupły m.in. w wyniku inwazji szwedzkiej. W ten sposób zaginęły: zbiory Wazów z Warszawy, księgozbiór Mikołaja Kopernika z Fromborka, biblioteki jezuicka z Braniewa czy cysterskie z Oliwy i Pelplina. Być może zubożenie zasobów książkowych było jedną z przyczyn regresu kulturalnego polskiego społeczeństwa w 2. połowie XVII w. [Bieńkowska 1976, s. 146].

⁵⁷ Wyselekcjonowane zbiory były przez wiele pokoleń gromadzone przez rody m.in. Leszczyńskich w Baranowie i Lesznie, Sapiehów w Roźnie i Kodniu, Chodkiewiczów w Zabłudowie, Żółkiewskich i Daniłowiczów w Żółkwi, Ossolińskich w Ossolinie, Czartoryskich w Warszawie, Puławach i Sieniawie, Lubomirskich w Łańcucie, Radziwiłłów w Nieborowie, Nieświeżu i Białej Podlaskiej. Pokażne kolekcje stworzyli Łukasz Opaliński w Rytwinach i Krzysztof Opaliński w Sierakowie, Ignacy Potocki w Warszawie i Kurowie oraz Stanisław Kostka Potocki w Warszawie i Wilanowie, Joachim L. Chreptowicz w Warszawie, Ignacy Krasicki w Lidzbarku Warmińskim i Skierniewicach [Bieńkowska 2005, s. 144; Maleczyńska 1976, s. 44].

⁵⁸ Jeśli zestawić to z liczbą posiadaczy księgozbiorów wśród niemieckich profesorów (ponad 50 zasobnych, pełnych fachowych publikacji bibliotek profesorów Uniwersytetu w Getyndze; w Niemczech działało ówczesnie ponad 30 uniwersytetów), sytuacja w Polsce – w opinii J. Jarzęckiej – wydaje się jednocześnie śmieszna, zadziwiająca i zatrważająca [Jarzęcka 1987, s. 44].

Także prywatne zbiory udostępniono szerokiemu gronu czytelników. Wszyscy chętni mogli korzystać z biblioteki króla Augusta II, ale po jego śmierci w 1733 r. wywieziono ją z Warszawy [Staszewski 1997, s. 274]. Ważnym dla kultury polskiej wydarzeniem było przekształcenie w 1747 r. księżnicy braci J. A. i A. S. Załuskich w bibliotekę publiczną – pierwszą w Polsce, jedną z pierwszych w Europie i na świecie. Fundatorzy mieli na celu zebranie całości polskiego piśmiennictwa i najważniejszych dzieł wydanych za granicą, dlatego nieustannie uzupełniali kolekcję. Biblioteka, która na początku gromadziła 200 tys. tomów⁵⁹, pod koniec działalności podwoiła zbiory i pod względem ich liczebności oraz wartości była jedną z największych i najważniejszych w Europie. Stała się wprawdzie nieformalną, ale rzeczywistą centralną instytucją naukową w Rzeczypospolitej. W pałacu Daniłowiczowskim⁶⁰, w którym mieściła się biblioteka, znajdowały się nie tylko druki, rękopisy, ryciny czy mapy, lecz także muzeum przyrodnicze, obserwatorium astronomiczne i gabinet fizyczny.

W zamierzeniu założycieli instytucja ta miała się stać ośrodkiem życia kulturalnego: organizowano tam konkursy literackie i zebrania naukowe, powoływano stowarzyszenia literackie (Academia Mariana; Towarzystwo Literatów w Polsce Ustanowione dla Wydawania Książek Najlepszych i Najbardziej Użytecznych) [Jarzęcka 1987, s. 176; Szyndler 1983, s. 41; Kozłowski 1986, s. 67–89]. Zbiory tej biblioteki wykorzystywano do pisania prac naukowych, np. J. A. Załuski opracował pierwszy w dziejach historii literatury polskiej wielotomowy słownik bibliograficzny pisarzy polskich (*Bibliographia Polona Magna Universalis*)⁶¹.

Biblioteka Załuskich zapewniła wolny dostęp do tysięcy woluminów, jednak nie została należycie wykorzystana i doceniona w czasach stanisławowskich. Jej księgozbiór do końca był nieuporządkowany, rozkradany, nie odnawiano kamienicy, w której się mieściła [Jarzęcka 1987, s. 44; Kozłowski 1986, s. 101–115]. Po śmierci obu założycieli miała przejść w ręce jezuitów, jednak ostatecznie 12 stycznia 1774 r. znalazła się pod zarządem Komisji Edukacji Narodowej. W 1780 r. nadano jej nazwę Biblioteki Publicznej Rzeczypospolitej, a w 1787 r. – Biblioteki Rzeczypospolitej Załuskich Zwanej.

Księżnicę Załuskich szybko spotkał tragiczny los. W 1794 r. na rozkaz Katarzyny II księgi zaczęto wywozić do nowo otwartej publicznej biblioteki carskiej w Petersburgu. To spowodowało znaczne rozproszenie zbiorów. Część z nich trafiła do bibliotek Liceum Warszawskiego, sądu apelacyjnego lub do osób prywatnych (np. do J. L. Chreptowicza czy T. Czackiego). Z 262 tys. książek zaledwie 43 tys. powróciły z Petersburga i zostały ulokowane w Bibliotece Narodowej w Warszawie, gdzie jednak większość uległa zagładzie podczas II wojny światowej [Szyndler 1983, s. 53].

⁵⁹ 180 tys. druków, 10 tys. manuskryptów, tysiące map, atlasów i sztychów. Księgozbiór zajmował 29 sal pałacu Daniłowiczowskiego.

⁶⁰ Mieszczącym się dziś u zbiegu ulic Daniłowiczowskiej i Hipotecznej w Warszawie.

⁶¹ Dzieło to było odwzorowaniem słownika pt. *Bibliothèque historique de la France* Jaques'a Le Longa [Kozłowski 1986, s. 23], ale niestety spłonęło podczas powstania warszawskiego w 1944 r. razem z rękopiśmiennymi katalogami Biblioteki. Zachowały się tylko cząstkowe katalogi i bibliografie wykonane przez J. A. Załuskiego i prefekta Biblioteki Jana Daniela Janockiego [Bieńkowska 2005, s. 145; Szyndler 1983, s. 40].

Nie ulega wątpliwości, że Biblioteka Załuskich odegrała niezwykle ważną rolę w ożywieniu polskiego życia kulturalnego, zwłaszcza dzięki działającemu w jej kręgu środowisku ludzi, którym zależało na odnowie kultury i literatury polskiej.

3.7. Towarzystwa i czasopisma literackie

Początkowo towarzystwa naukowe zajmowały się studiami humanistycznymi i językowymi. Pierwsze powołano do życia w Warszawie w 1698 r., jednak nie prowadziło ono żadnej działalności i szybko upadło. Kolejne inicjatywy podjęto dopiero za panowania Augusta III. Wśród czasopism o profilu literackim wymienić należy ukazujące się w Warszawie „Journal Littéraire” (1735–1753, 1760) oraz „Journal Littéraire de Pologne” (1754).

W 1744 r. J. A. Załuski ogłosił projekt towarzystwa, które miało sprowadzać z zagranicy kosztowne dzieła i prenumerować czasopisma. Biskup był także pomysłodawcą i organizatorem konkursu *Academia litteraria more Italo*, a tym samym założycielem *Academia Mariana* (1753). Celem tej działalności było odczytywanie wierszy lub mów ku czci Najświętszej Maryi Panny. Konkurs cieszył się dużą popularnością, ale projekt nie wyszedł poza ramy kultu maryjnego. Podobne odczyty i popisy wierszopisarstwa odbyły się dopiero w 1757 r. w kolegium pijarskim w Warszawie i w 1766 r. w kolegium jezuickim w Gdańsku [Smoleński 1887, s. 13; Gloger 1903 (1958), t. II, s. 373]. Pomysłodawcą organizacji literackiej był także W. Mitzler de Kolof. W 1755 r. z jego inicjatywy powstało *Leges Instituti Litterarii Varsaviensis*. Stowarzyszenia te położyły podwaliny pod działalność oświeceniową na niwie literatury. Kolejne towarzystwa literackie powstawały głównie z inicjatywy króla S. A. Poniatowskiego (pierwsze – *Societas Litteraria Polona* – już w 1765 r.). Niektóre towarzystwa istotnie wpłynęły na polską kulturę okresu oświecenia, inne szybko traciły impet. Na przykład wspomniane Towarzystwo Literatów w Polsce Ustanowione dla Wydawania Książek Najlepszych i Najbardziej Użytecznych działało krótko w latach 1765–70 [Bieńkowska 2005, s. 137; Jarzęcka 1987, s. 49; Smoleński 1887, s. 5–16; Gloger 1903 (1958), s. 372–375].

Badacze wskazują, że życie naukowe w naszym kraju w czasach saskich nie było jawne. Oprócz warszawskich stowarzyszeń, żywą aktywność wykazywało też kilka organizacji funkcjonujących w wielu miastach Prus Królewskich – Gdańsku, Toruniu, Elblągu [Jefimow 1970, s. 16; Staszewski 1997, s. 217–231]. Co prawda w tym samym czasie w Europie Zachodniej działało ich o wiele więcej [Jarzęcka 1987, s. 73–74], jednak polskie życie naukowe także stopniowo się kształtowało. Podobnie rozwinęła się sytuacja z czasopismami naukowymi. Według J. Jarzęckiej wynikało to z tego, że ówczesna polska elita intelektualna nie rozumiała, że czasopisma naukowe w dużym stopniu są narzędziem upowszechniania wiedzy i nośnikiem informacji [Jarzęcka 1987, s. 75].

Z rozpoznania przeprowadzonego przez J. Jarzęcką wynika, że najbardziej rozwinięty i gotowy do pracy był ośrodek gdański, co potwierdzają tezy także innych badaczy. Na południu zaś uczeni koncentrowali się wokół Biblioteki Załuskich [Jarzęcka 1987, s. 176]. Impuls do rozwoju dawali ludzie z pokolenia, które w okresie młodości zetknęło się

z zachodnioeuropejskim oświeceniem i które w zasadniczy sposób przyczyniło się do powstania pierwszych większych środowisk naukowych. Takie osoby jak J. A. i A. S. Załuscy, S. Konarski, W. Mitzler de Kolof, Stefan Garczyński czy Kasper Niesiecki oddziaływały na otoczenie zapaleń i nowoczesnym myśleniem i zdołały wychować trzecie pokolenie, któremu *zawdzięczamy rozkwit myśli oświeceniowej w czasach stanisławowskich* [Jarzęcka 1987, s. 211]. Różne próby i inicjatywy naukowe podejmowane w kraju, mimo że nie były liczne i szybko obumierały, to jednak wpływały na powolną reorganizację świadomości szlacheckiej i mieszczańskiej.

3.8. Ośrodki kulturalno-oświatowe poza granicami Rzeczypospolitej

Zasięg polszczyzny nie ograniczał się do granic Rzeczypospolitej, jednak atrakcyjność polskiej mowy znacznie zmalała w porównaniu z wcześniejszymi wiekami. W XVII w. język polski jako język wykładowy (dotyczyło to tylko niektórych przedmiotów) funkcjonował w szkołach, do których najliczniej uczęszczali cudzoziemcy, przede wszystkim Niemcy. Uczyli się oni języka polskiego, aby móc utrzymywać kontakty z Polakami (głównie handlowe). Znajomość tego języka była też oznaką dobrego i starannego wychowania. Należy tu wymienić szkoły w takich miastach jak Gdańsk i Wrocław [Klemensiewicz 1965, s. 248–251].

W XVIII w. na skutek obniżenia się poziomu kulturalno-literackiego nastąpiło osłabienie prestiżu języka polskiego i znacznie rozluźniły się związki ze Śląskiem, Pomorzem, Prusami Królewskimi i Książęcymi; polszczyzna przestała się tam rozwijać, mimo że te regiony jeszcze w 1. połowie XVII w. były prężnymi ośrodkami kulturalnymi i drukarskimi (reformacyjnymi). Na ziemiach tych zaczęły powstawać wzorce językowe i wydawnicze inne niż ogólnopolskie. W tym czasie w Rzeczypospolitej drukarze odeszli od szwabachy i zastąpili ją czcionkami łacińskimi. Jednak protestanci pomorscy i mazurscy stwierdzili, że to tryumf polityki jezuickiej i propagandy katolickiej i postanowili pozostać przy szwabasze. W tej sytuacji nowe polskie książki nie docierały na te tereny, a księża katolicy z Śląska i Prus czytali tylko stare książki, wydane w XVII w. i wcześniej [Brückner 1915, s. 91; 1960, s. 149; Lehr-Spławiński 1954 (1978), s. 252; Tazbir 1985, s. 89].

Na początku XVIII w. w Prusach Królewskich rola książki wzrosła, co związane było z tym, że Prusy znajdowały się w orbicie wpływów niemieckiej kultury. Tam zatem najszybciej docierały prądy barokowo-erudycyjne, a potem wczesnooświeceniowe. Prężnymi ośrodkami życia umysłowego były Gdańsk, Toruń i Elbląg. Już w latach 20. XVIII w. w miastach tych zapoczątkowano reformy szkolnictwa, próbowano też tworzyć towarzystwa naukowe. Działania te możliwe były dzięki dużej i dobrze wykształconej bazie drukarskiej i księgarskiej. Nowe prądy mogły się rozprzestrzeniać i kształtować życie intelektualne dzięki licznym czasopismom wydawanym wtedy na terenie Prus Królewskich. Umożliwiały one szybką wymianę poglądów między uczonymi, a także zamieszczanie i wyszukiwanie informacji o życiu naukowym na prowincji, w kraju i za granicą [Imańska 1997, s. 121–125].

Mimo że Pomorze straciło łączność językową z Koroną, nadal uczono się tam języka polskiego. Świadczy o tym liczba podręczników do nauki języka polskiego wydanych w Gdańsku czy Toruniu. Znajomość polszczyzny była bowiem niezbędna do prowadzenia handlu z obywatelami Rzeczypospolitej. Badacze podkreślają, że pomorscy mieszcianie cenili polszczyznę na równi z łaciną i niemieckim, uważali ją za jeden z najpiękniejszych języków w Europie [por. Jefimow 1970]. B. Walczak stwierdził jednak, że nawet tam produkcja słowników, gramatyk i podręczników do języka polskiego niemal zamarła, a *słabość państwa odbiła się ujemnie na prestiżu i pozycji języka polskiego na Pomorzu i Śląsku*, w 2. połowie XVIII w. obszary te wyraźnie szybciej ulegały germanizacji [Walczak 1995 (1999), s. 129].

W epoce saskiej pojawiło się zaś zapotrzebowanie na naukę języka polskiego w Saksonii, głównie w Lipsku – największym ośrodku kulturalnym i wydawniczym kraju Wettynów. Wielu Saskończyków uczyło się polszczyzny z myślą o podjęciu pracy w Rzeczypospolitej, albowiem polscy magnaci często zatrudniali jako sekretarze osoby władające biegle językami polskim i niemieckim. Na początku XVIII w. zainteresowanie językiem polskim pojawiło się również w innym saskońskim mieście, Halle, gdzie miało podłoże religijno-polityczne [Iwanowska 1992, s. 180; 1993, s. 74].

Na Uniwersytecie Lipskim naukę języka polskiego prowadzono od końca XVII w. na prywatnych lektoratach. Początkowo polszczyzny nauczał Włoch Alexander Raphaëli (1696–1699), który napisał podręcznik do nauki tego języka dla Niemców. Następnie lektoraty prowadził Paul Ragusa (1. ćwierć XVIII w.), w latach 30. XVIII w. pracę tę wykonywał M. A. Troc (wówczas student prawa), a od 1745 r. również student medycyny Stanisław Stawiski, przybyły z Poznania. W 1750 r. król August III wydał zgodę na utworzenie lektoratu języka polskiego na Uniwersytecie Lipskim, który poprowadził M. A. Troc⁶².

Lipsk był też ważnym ośrodkiem wydawania literatury polskiej, działało tam kilka drukarni zaopatrzonych w czcionki z polskimi literami. Od 1719 r. funkcjonowała drukarnia Bernharda Christoph'a Breitkopfa, spod której pras wyszła m.in. reedycja tłumaczenia *Argenidy* J. Barclaya wykonanego przez Wacława Potockiego – pierwszy tom serii *Bibliotheca Polono-poetica* M. A. Troca (1728), a poza tym głównie pozycje przeznaczone dla wyznawców Kościoła ewangelicko-augsburskiego [Szczepaniec 1999, s. 14–15]. Oficynę tę w 1745 r. przejął syn B. Ch. Breitkopfa – Johann Gottlob Immanuel Breitkopf, który we współpracy z księgarzem i nakładcą warszawskim Michałem Gröllem w latach 60. i 70. XVIII w. wydał wiele dzieł literatury polskiej. Ponadto polskie książki wychodziły spod pras w Dreźnie [Szczepaniec 1999, s. 17].

Dużymi ośrodkami kultury polskiej były Lunéville i Nancy, gdzie rezydował Stanisław Leszczyński, mianowany przez Ludwika XV księciem Lotaryngii i Baru. Oprócz działalności dobroczynnej: budowania spichlerzy wypełnionych zbożem na wypadek głodu,

⁶² Po jego śmierci (1769) lektorem został Mateusz Józef Duczewski, jednak władze Uniwersytetu nie były zadowolone z jego pracy i w 1772 r. zatrudniono ekspijara Stanisława Nałęcza Moszczeńskiego, którego z kolei bardzo ceniono na tym stanowisku. Po S. Moszczeńskim języka polskiego uczył Samuel Bogumił Linde (1791–1794) [Iwanowska 1992, s. 189].

przytułków i domów dla sierot oraz prowadzenia wielu innych inicjatyw służących poprawianiu zdrowia i dobra publicznego w Lotaryngii, S. Leszczyński podejmował także inicjatywy wspierające naukę i edukację. W 1750 r. w Nancy książę Lotaryngii założył Królewskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Literatury Pięknej na wzór Akademii Francuskiej [Skwarczyńska 2008, s. 7; Dubras 2013], które w XIX w. przemianowano na Akademię Stanisława. Wtedy również powstała biblioteka publiczna. Badacze wskazują, że Collegium Nobilium S. Konarskiego (który wielokrotnie gościł na dworze króla) oraz Szkoła Rycerska Stanisława Augusta Poniatowskiego (jego ojciec był stronnikiem i dworzaninem S. Leszczyńskiego) były wzorowane właśnie na Akademii Stanisława, m.in. z tego względu że w szkole tej przykładano szczególną wagę do kształtowania charakteru uczniów, wpajano im zasady prawego, cnotliwego życia [Durbas 2013, s. 91; *Stanisław Konarski jako wychowanek...* 2010, s. 4; dostęp: 1.06.2020]. Na dworze S. Leszczyńskiego bywali wybitni przedstawiciele oświecenia: Monteskiusz, Wolter, Jean-Jacques Rousseau. Jest on nazywany mecenasem sztuki rangi europejskiej z racji wzniesienia dwóch wyśmienitych rezydencji: w Lunéville i Malgrange koło Nancy, a także realizacji dużego przedsięwzięcia urbanistyczno-architektonicznego: placu Królewskiego w Nancy (obecnie plac Stanisława; zabytek na liście światowego dziedzictwa UNESCO) [Ossolińska, Ossoliński 2001, s. 35–37].

Przejawy świadomości językowej Polaków w 1. połowie XVIII w.

Ludzie od wieków fascynowali się mową, sposobami jej powstawania, podobieństwami i różnicami między poszczególnymi językami. Filozofowie dociekali, czy jest właściwa tylko istotom ludzkim, czy także zwierzętom. Język był w społeczeństwach wartością cenioną tak wysoko, że postrzegany był jako podstawowe lub główne spoiwo wspólnot etnicznych, bywał czynnikiem tworzenia się struktur państwowych. Poglądy dotyczące funkcjonowania, wartościowania i genezy języka były wyrażane również w epoce saskiej.

4.1. Rozumienie języka

4.1.1. Ogólne sądy o języku

W analizowanych wypowiedziach stosunek do języka jako narzędzia komunikacji ujawniał się najczęściej pośrednio – nie był wyrażany wprost, ale przejawy świadomości językowej można wyłonić z opinii na temat innych kwestii dotyczących języka. Wszystkie sądy dotyczące języka narodowego można przypisać również językowi w ogóle.

O tym, czym jest język i jakie pełni funkcje, pisał F. D. Kola:

społeczność języków to czyni, że się przez nie wyraża rozum, dowcip się wydaje, myśli się odkrywają, serce się eksplikuje, przyjaźni się wiążą, a spółkowanie zobopólne utrzymuje się między ludźmi, stwierdza i zachowuje [Kola 1743, k. 4v].

Pijar wyraził w ten sposób przekonanie, że dzięki umiejętności mówienia można wyrażać logiczne myślenie i emocje, poinformować o potrzebach, a zatem język to narzędzie i środek komunikacji. Ponadto dzięki językowi istnieje społeczeństwo powiązane różnymi zależnościami, a więc odgrywa on rolę integrującą.

U niektórych wypowiadających się osób zauważalne jest pojmowanie języka jako narzędzia porozumiewania się, ale rozumianego w sposób retoryczny – jako środek skutecznego oddziaływania na ludzi. Tak sądził np. F. Grodzicki. W jego opinii *niekiedy mówca powinien grzeszyć przeciw przepisom sztuki*, warto czasem zdobywać się na łamanie schematów i reguł, żeby mowa nie była nudna i żeby w odpowiedni, kontrolowany sposób wpłynąć na słuchacza [Grodzicki 1745 (1958), s. 219]. Również w mniemaniu S. Konarskiego przemyślane ukształtowanie komunikatu umożliwia skłonienie odbiorcy do pożądanых przez mówcę działań, natomiast błędnie skonstruowana wypowiedź nie przynosi zamierzonego rezultatu [Konarski 1741 (1958), s. 88 i nast.].

W przekonaniu J. Boreyki dzięki mowie ludzie zbudowali cywilizację i przestali żyć jak zwierzęta, co świadczy o tym, że język jest najdoskonalszym narzędziem komunikacji [Boreyko 1763 (1958), s. 381]. Ale jest też narzędziem kontrolowania ludzi, ponieważ za pomocą odpowiedniego zbudowania wypowiedzi według prawideł sztuki „krasomówskiej” można docierać do umysłów ludzi i kierować ich rozumem i wolą i w ten sposób przewodzić całemu państwu, a w myśl słów Cyncerona: *Nic nie masz nad to zacniejszego jako wymową utrzymywać ludzkie zgromadzenia, umysły pociągać, wolą pobudzić albo hamować* [Cynceron, *De oratore*, ks. 1, s. 8, [za:] Boreyko 1763 (1958), s. 379]. Retoryczna funkcja języka została ugruntowana właśnie przez tego rzymskiego retora [Otwinowska 1973, s. 111]. Wileński jezuita stwierdził wręcz, że jeśli w narodzie są dobrzy retorzy, to całe państwo odnosi sukcesy i utrzymuje wolność – największy z przywilejów [Boreyko 1763 (1958), s. 380].

Wymowa grecką i rzymską utrzymała wolność, dobro obywatelów pomnażała, granice panowania szeroko po świecie pędziła. Wymowa i naszych przodków tego w zwykłych dokazała radach, że Polacy i zgodnie wolnym, i szczęśliwym oraz sławnym i strasznym dla postronnych byli zawsze narodem [Boreyko 1763 (1958), s. 384].

Z większości badanych tekstów przebija przekonanie, że język jest wartością samą w sobie. Mnogość takich opinii świadczy o jego powszechności. W okresie początkowym O₁ z taką opinią zdradził się tylko B. K. Malicki w gramatyce *Tractus...*, ale przekonanie to ujawniało się, choć nie *expressis verbis*, także w pozostałych tekstach. Również w okresie O₂ dzielali je niemal wszyscy autorzy.

Ponadto niektórzy autorzy analizowanych źródeł uznawali, że język jest dobrem narodowym, które należy pielęgnować. W okresie O₁ na ten temat najobszerniej napisał B. K. Malicki, który twierdził, że znajomość języka jest wyznacznikiem przynależności do narodu. Gramatyk wielokrotnie podkreślał, że jeśli król August II i jego syn nauczą się polskiej mowy, szlachta zacznie ich postrzegać jako Polaków, a *łatwość w mowie pociągnie za sobą łatwą miłość wszystkich obywateli* [Malicki 1699, k. 2]. Nie była to chyba odosobniona opinia, o czym mogą świadczyć słowa gdańszczyzanina Aleksandra Schwertnera, o którym „przyjaciele” sądzili, że był *uczonym Polakiem i [...] się przy książęcych dworach bawił*, ponieważ dobrze znał język polski [Schwertner 1692, k.)(iij].

M. A. Troc w przedmowie do *Argenidy* rozpoczynającej serię tłumaczeń *Biblioteka Polono-poetica* stał na stanowisku, że temu dobru narodowemu należy się szacunek (przedmowę zaczął od słów: *będąc ku Ojczystemu językowi uwiedziony poszanowaniem* [Troc 1728, k.)(6]). W okresie O₂ zasadę tę promowali m.in. S. Konarski, J. A. Jabłonowski, F. Bohomolec, W. Rzewuski. Bardzo ważnym głosem jest wypowiedź A. Zatorskiego, który miał świadomość, że dbanie o język jest patriotycznym obowiązkiem każdego obywatela; pisarz zachęcał odbiorcę: *poważnym cię uznam Katonem i honorem i profitu z serca kochającym*, jeśli wydasz książkę w języku narodowym [Zatorski 1746 (1958), s. 255].

Wyrazem powszechniejszej świadomości językowej mogą być słowa z anonimowego listu z 1763 r. Ich autorem jest mężczyzna ukrywający się pod nazwiskiem Rzetelnicki, który napisał do kogoś o kryptonimie Mentycki, że według niego język jest częścią tradycji i kultury narodowej. Jest to przejaw postrzegania języka w kategoriach narodowych [*Respons JPana Rzetelnickiego...* 1763 (1953), s. 188].

Nieco odmienną opinię zaprezentował B. Chmielowski w *Nowych Atenach*, ponieważ oceniał języki wedle kryterium estetycznego i nie wszystkie je uważał za wartościowe. Według niego łacina była pięknie ukształtowanym, drogocennym językiem, natomiast polszczyzna miała znacznie mniejsze znaczenie. Podobne zdanie wyrażali kawalerowie modni z komedii konwiktowych F. Bohomolca⁶³, czyli przedstawiciele młodego pokolenia lat 50. XVIII w., którzy postrzegali francuszczyznę jako język piękny, wyrafinowany, delikatny, a polszczyznę jako mowę prostą, „grubiańską”. Autorzy podobnych poglądów różnicowali zatem języki na piękniejsze oraz pozbawione walorów estetycznych.

Dzieskan rohatyński zwracał również uwagę na zdolność języka do wyrażania myśli. Na przykład polszczyzna była pod tym względem mało sprawna, dlatego wręcz zachodziła konieczność posługiwania się łaciną, by zbudować jasną i precyzyjną wypowiedź [Chmielowski 1756 (1958), s. 277]. Encyklopedysta patrzył też na języki przez pryzmat ich sytuacyjnej przydatności. Na tym polu mowa ojczysta także przegrywała z językiem Owidiusza i Cyserona – językiem uniwersalnym w Europie, o długiej tradycji posługiwania się nim w niemal wszystkich dziedzinach życia społecznego: w Kościele, szkole, nauce, urzędach i administracji, na dworze królewskim [Chmielowski 1756 (1958), s. 276–278].

⁶³ Drukiem ukazało się 25 utworów scenicznych (w latach 1755–1775 wyszło 5 tomów po 5 komedii). Często były to przeróbki francuskich komedii Moliera, przystosowane do polskich realiów, dlatego F. Bohomolec bywa nazywany „polskim Molierem” [Kott 1960, s. 9]. Warto dodać, że dzieła F. Bohomolca były jednymi z pierwszych w Polsce drukowanych utworów dramatycznych [Tazbir 1985, s. 91]. Wcześniej ukazały się tylko trzy tłumaczenia komedii Moliera autorstwa Franciszki Urszuli Radziwiłłowej, wydane przez Jakuba Pobóg Fryczyńskiego w 1754 r. pt. *Komedyje i tragedye przednio dowcipnym wynalazkiem, wyborym wiersza kształtem, bujnością rzeczy i poważnymi przykładami znamienite...*

W przedmowie do słownika Pierre'a Daneta pijar F. D. Kola wyraził przekonanie, że języki dzięki temu, że mają różny szyk wyrazów, różnią się naturą, charakterem. Na przykład niektóre języki, jak francuski i polski, są bardziej uporządkowane, niepodatne na afekty mówiących, a inne pozwalają łatwiej wyrażać uczucia:

w języku francuskim [...] wszystka różność zawisła na porządnym ułożeniu słów między sobą. Ponieważ język francuski przestrzega we wszystkim najwięcej tego, aby porządnie po sobie szły słowa w tym porządku, w jakim się myśli jedna po drugiej prezentują w umyśle naszym: rozdzielnie, wyraźnie, jasnie. Łacina zaś, nie wiążąc się tak bardzo do tego porządku myśli ludzkich, idzie bardziej za sercem i wiąże się do afektu, miarkując, co bardziej poruszyć i impresję na umyśle sprawić może. Co zaś do francuszczyzny i polszczyzny, te dwa języki w tym się zgadzają z sobą, co należy do ułożenia słów, tak jako iść powinny naturalnie po sobie w mówieniu dla wyraźności i jasności, ale różność jest w wybraniu samych myśli i onych ekspresji [Kola 1743, k. 5].

Z wypowiedzi wynika m.in., że szyk łaciński jest impresyjny, silniej niż w innych językach związany z emocjami mówiącego, co sprawia, że łatwiej można wpłynąć na słuchacza. Pijar dostrzegał związek między zachowaniem ludzi a sposobem ich wypowiadania się. W myśli F. D. Koli odbijają się echa koncepcji Północy-Południa⁶⁴, żywej w poglądach na język jeszcze w XIX w. [Kloch 1995, s. 46].

Wśród opinii dotyczących ogólnie języka znalazły się też głosy, że nauka języków obcych jest trudna. Tego stwierdzenia nie bał się B. K. Malicki, który przygotował serię pomocy do nauki języka francuskiego. Opinie o tym, że znajomość języków obcych stanowi wartość i bogactwo człowieka, panowały już pod koniec XVII w. Sądził tak m.in. A. Schwertner [por. 1692, k.)(i jv].

Żadna z wypowiadających się osób nie wyraziła przeciwnej opinii – że język jest abstrakcyjnym bytem bez wartości i bez znaczenia. Nawet kawalerowie modni, przedstawiani w komediach F. Bohomolca jako ludzie nieokazujący przywiązania do polszczyzny, sygnalizowali estymę dla języka francuskiego i widzieli w nim wartość, która miała przynieść im określone korzyści. Zachowały się także inne świadectwa tego, że w 1. połowie XVIII w. Polacy zwracali uwagę na jakość pisanego tekstu, dostrzegali wartość w języku, w pięknym ukształtowaniu tekstu, że czuli potrzebę starannego operowania słowem pisanym, a także odczytywali tę potrzebę u innych i ją pochwalali. Przykładem może być wydanie przez Jakuba Pobóg Fryczyńskiego dziełka Franciszki Urszuli Radziwiłłowej (1705–1753) pt. *Komedyje i tragedye przednio dowcipnym wynalazkiem, wyborynym wierszokształtem... terazdo druku podane* (b.m. 1754). Treść tytułu ułożonego przez wydawcę, a więc przez osobę znającą rynek czytelniczy i nastawioną raczej na

⁶⁴ Wedle tej koncepcji ludzie Południa za sprawą ciepłego klimatu mieli skłonności do żywszej gestykulacji, używali bardziej melodyjnego języka, dźwięcznego i bogatszego w samogłoski, ich język był bardziej ekspresyjny niż język nacji z Północy [Kloch 1995, s. 46].

osiągnięcie zysku, też jest pośrednio przejawem świadomości językowej. Uwypuklenie owego starannego doboru słów świadczy o tym, że było ówczasie zapotrzebowanie na pisanie staranną polszczyzną.

4.1.2. Koncepcje genezy języka

O poglądach na genezę języka pisało niewielu autorów badanych źródeł. Odnotowane wypowiedzi pochodzą z drugiej połowy okresu badawczego (z podokresów O_{2a} i O_{2b}).

Pewną świadomość odnośnie do początków języka ujawnił F. Grodzicki, wyśmiewając nadal nierzadkie poglądy franciszkanina Wojciecha Dębołęckiego⁶⁵, który wywodził język łaciński ze słowiańskiego, a to było dla jezuitę równoznaczne z dowodzeniem, że łacina powstała na gruncie języka polskiego [Grodzicki 1745 (1958), s. 211].

O pochodzeniu słowiańszczyzny wspomniał jeden z bohaterów *De lingua Polonica colloquium: Powszechnie się mniema, że nasz język pochodzi z języka illiryjskiego, czyli słowiańskiego* [Bohomolec 1752 (1958), s. 264]. Dla ustalenia stosunku autora utworu do opisywanego problemu ważne jest, że były to słowa Adrasta⁶⁶ broniącego polskiej mowy, który wydaje się *alter ego* autora, ponieważ wypowiada poglądy zgodne z przekonaniem F. Bohomolca, a ponadto przemawia zawsze na końcu każdej kwestii, podsumowując ją i wskazując kierunek myślenia. Dlatego prawdopodobne wydaje się twierdzenie o przekonaniu pisarza, że polszczyzna wywodzi się z języka illiryjskiego, którego w tym czasie synonimicznym określeniem było wyrażenie „język słowiański”. Badacze przedmiotu wskazali, że przekonanie o tożsamości tych języków zrodziło się z faktu, że plemiona illiryjskie zamieszkiwały Półwysep Bałkański, a właśnie stamtąd pochodzą pierwsze teksty zapisane po słowiańsku (z IX w. n.e., a więc z czasów Cyryla i Metodego). Powszechne było

⁶⁵ W. Dębołęcki, *Wywód jedynowłasnego państwa świata, w którym... to się pokazuje, że język słowiański pierwotny jest na świecie*, Warszawa 1633. Poglądy tego franciszkanina są przejawem megalomanii językowej, o której B. Walczak pisał, że *zaznaczyła się w dziejach polszczyzny raczej jako ciąg indywidualnych postaw i dekladacji, odbieranych przez ogół wykształconych użytkowników języka w kategoriach kuriozalności, niż jako zjawisko o zasięgu i znaczeniu istotnym w skali społecznej* [Walczak 1992, s. 95]. Por. też uwagi o popularności przekonania W. Dębołęckiego w XVII w. [Walczak 1992, s. 96].

⁶⁶ Bohaterowie *De lingua Polonica colloquium* z 1752 r. są uczniami, którzy przygotowują popis oratorski. Noszą imiona zaczerpnięte z łacińskich dzieł. Jest ich wielu, dlatego propagowane przez nich poglądy i stanowiska są czytelne dopiero po dokładnym przestudiowaniu całości utworu. Stworzenie kilku bohaterów pozwoliło autorowi wykreować wyobrażenie wielości i różnorodności przedstawianych poglądów oraz sytuację dyskursu, ale jednocześnie uporządkować opinie i utworzyć pewne stronnictwa. Adrast i Olint stoją na stanowisku broniącym czystości mowy polskiej, Alkander i Araspes mają poglądy zbliżone do przedstawicieli epoki saskiej, natomiast pozostali dyskutanci: Orland, Eudoks i Medor są niezdecydowani, ich zdanie zależy od tego, jak dany problem uargumentują koledzy. W polskojęzycznej, znacznie zmienionej wersji, pt. *Rozmowa o języku z 1758 r. w zaświatach*, na Polach Elizejskich spotykają się Kochanowski, Twardowski i Makarowski. Wzorem gatunkowym dla F. Bohomolca były słynne *Rozmowy zmarłych* Bernarda Le Boviera de Fontenelle'a, wydane w 1683 r., w okresie sporu „nowożytników” ze „starożytnikami” [Klimowicz 1972 (1999), s. 45]. Podobna formuła stała się popularna w oświeceniu, powstały np. *Rozmowa na Polach Elizejskich królów polskich Augusta III i Stanisława Leszczyńskiego* oraz *Rozmowa druga po śmierci między Augustem II, Augustem III i Stanisławem Leszczyńskim, królami polskimi* anonimowego autorstwa [przedruk „Napis” 1995, s. 59–77 i 78–100].

też mniemanie, że twórcą alfabetu łacińskiego był św. Hieronim, który urodził się na pograniczu Dalmacji i Panonii. Świadczy to o ówczesnym poczuciu długiej historii języków słowiańskich i upatrywaniu ich źródła w bałkańskim Illiricum⁶⁷.

Kwestią genezy języka zainteresował się B. Chmielowski. W części II obu wydań *Nowych Aten* w rozdziale pt. *Wielki lingwista, biegły tłumacz języków* opisał proces rodzenia się i różnicowania języków zbieżny z biblijną genezą języka zawartą w *Księdze Rodzaju*. Encyklopedysta wierzył, że język jest tworem Bożym, danym Adamowi w chwili stwarzania człowieka. W tym założeniu mowa nie wydaje się wynalazkiem Boga lub nadzwyczajnym darem dla człowieka, lecz naturalną właściwością wynikającą z założenia Twórcy. Bóg stwarzał świat słowem, a skoro ludzie zostali stworzeni na podobieństwo Boga, to także w naturalny sposób posługiwali się mową⁶⁸.

Według B. Chmielowskiego współczesna różnorodność językowa jest konsekwencją Boskiej interwencji i pomieszania języków na wieży Babel⁶⁹. Skontaminował on historię babilońską z opowieścią o arce Noego: *Dopiero ile Familii było od Noego Synów trzech pochodzących, każdej Familii dany jest Język. A że Familii od Jafeta, Sema i Chama poszło 72, tyle też i Języków urodziło się przy Wieży Babilońskiej* [Chmielowski 1756, s. 422]. Dalszy rozwój języków następował za sprawą poszczególnych narodów: *Różność tedy Języków różność serc i Nacji kreowała na świecie* [Chmielowski 1756, s. 422], przez poprawianie lub zepsucie języka (*przez corruptionem albo przez correctionem, przez liter albo pronuncjacyi kommutacyją* [Chmielowski 1746, s. 745]).

Proboszcz firlejowski uważał, że nie człowiek, ale Bóg jest stwórcą języka. Nie kieruje On nieustannie rozwojem mowy każdego narodu, lecz ingeruje w jej losy, kiedy uzna, że mowa jest zagrożona⁷⁰. Z tego wniosek, że nie jest to dzieło skończone – doskonali się, zmienia, kształtuje pod wpływem natury i kultury⁷¹.

W wyniku dużego wpływu ludzi powstają nowe języki (*corruptae lingvae*⁷²), o czym autor pisał jedynie w I wydaniu. B. Chmielowski uważał, że prości ludzie psują język, głównie za sprawą niestarannej wymowy, co prowadzi do tworzenia nowych wyrazów:

⁶⁷ T. Milewski informował, że na ten temat w Berlinie w roku 1727 pojawiła się rozprawa Johanna Leonharda Frischa pt. *Origo characteris Sclavonici, vulgo dicti Cirulici, paucis generatim monstrata, ortus vero et progressus characteris, vulgo dicti Glagolitics pluribus sigillatim descriptus tanquam eximia historiae linguae Sclavonicae...* [Milewski 1948, cz. II, s. 254–255].

⁶⁸ Por. też Otwinowska 1974, s. 52.

⁶⁹ Warto zauważyć, że nazwa „Babel” w języku starobabilońskim oznaczała ‘dom Boga’, więc wieża mogła być wyrazem pobożności, ale stała się symbolem wrogiej Bogu pychy [por. Otwinowska 1974, s. 52].

⁷⁰ Te informacje powtarzają się w obu wersjach artykułu *Wielki lingwista...*

⁷¹ Francuscy filozofowie oświeceniowi, rówieśnicy proboszcza z Firlejowa, mieli na ten temat inne zdanie. Nicolas Beauzée i Étienne Bonnot de Condillac stali na stanowisku, że Bóg wyposażył człowieka w możliwość i potrzebę komunikowania się, a nie w gotowy język [Kloch 1995, s. 24–25].

⁷² Łac. ‘zepsute języki’.

Prostota ludu pospolitego najczęściej komponuje terminów, nie umiejąc dobrze *pronuntiare*⁷³, i gdyby wszyscy polerowni i uczeni *quo fato in momento*⁷⁴ wymarli, a *consequenter*⁷⁵ nie byłoby komu errorów poprawować, wypalono przy tym Pisma, tedy lud pospolity co dzień by nowych terminów nakomponował, nowy formujących język. Jako prości miasto „Kanonik” – mówią „Kanownik”, miasto „kordegarda” – „furdygarda”, miasto „Kredencierz” – „Kregencierz”, miasto „Cerulik” – „celuryk”, miasto „Kommisarz” – „Konwisarz”, miasto „Pleban” – „Kleban”, miasto „Stefan” – „Szczepan”, miasto „Hyberna” chłopci mówią „Liberna” [Chmielowski 1746, s. 758].

Encyklopedysta opisywał tę kwestię jako zagadnienie dotyczące mechanizmów funkcjonujących w języku i niekiedy prowadzących do wyodrębniania się nowych języków, a nie geografii języka. Mowa prostego, „pospolitego” ludu była dla B. Chmielowskiego odmianą stylistyczną języka⁷⁶, która mogła się przekształcić w odrębny język. Jego zdaniem tak było w wypadku języka polskiego, z którego powstały mazowiecki i kaszubski.

Pierwszym językiem na Ziemi był język hebrajski, następnie powstały kolejne, które dały początek innym. Pierwsze języki to *Matrices albo Matki większe i pryncypalne*, w Europie są takie cztery: grecki, łaciński, niemiecki, „słowieński”, a *niższych i mniejszych jest 7*. Z nich ukształtowały się inne języki (*albo syny, albo córki porodziły się*), które wraz z owymi „matkami” tworzą rodziny językowe. Podobne rodziny są w Azji, Ameryce i Afryce [Chmielowski 1746, s. 745–746]. Swoje rozważania autor skonkludował stwierdzeniem, że wedle „starszych pism” na świecie ludzie posługują się więcej niż 72 językami, jego zdaniem – języków jest około tysiąca [Chmielowski 1746, s. 758].

W 1763 r. swoją pracę wydał J. Boreyko. W *Zdaniu o krasomówstwie dla polskiej młodzi* wyjaśniał, że człowiek w chwili stwarzania go przez Boga otrzymał dar mowy, możliwość porozumiewania się odróżniającą ludzi od zwierząt. Jednak początkowo ludzie nie potrafili z tej umiejętności korzystać, ponieważ nie kierowali się rozumem:

ludzie obyczajem zwierząt po polach błąkali się i kryli się po lasach, górach i jaskiniach, żyli jako bydłeta i cale się nie rządźili rozumem. Aż znalazł się spośród tego [...] dzikiego stada niejaki mąż nad innych rozsądniejszy, który poznawszy, że coś jest więcej nad zwierzęta, przekładał to innym, aby sposób życia lepszy obrali nad zwierzę dzikie, a szlachetniejszego daru, który w nich być musi, nad inne żywioły poczęli dochodzić i umieli użyć [Boreyko 1763 (1958), s. 381].

Mowa była bezużyteczną substancją, do czasu kiedy jeden z ludzi, rozsądniejszy od innych zaczął jej używać intencjonalnie i wskazywać drogę pozostałym. Była to zatem jedynie zdolność mówienia, a nie język gotowy i doskonały. W tym ujęciu czynnikiem aktywizującym mówienie jest rozum. J. Boreyko dopowiedział, że *dwa są w człowieku*

⁷³ Łac. ‘wysłowić się’.

⁷⁴ Łac. ‘jakimś zrządzeniem losu w krótkim czasie’.

⁷⁵ Łac. ‘w następstwie, w konsekwencji’.

⁷⁶ Por. 7.2.1. *Typologia stylów języka*, s. 197.

dary wielkie, szlachetne, osobliwsze: rozum i rozumu tłumaczenie jako – mowa [Boreyko 1763 (1958), s. 381], zatem język jest odbiciem myśli, zauważalną dla otoczenia paralełą rozumu. Przewodniczką rozumu wskazującą mu prawdę i odwodzącą od fałszu jest filozofia, natomiast mowę na właściwą drogę naprowadza sztuka krasomówcza, która *słów daje i połączenia onych naucza* [Boreyko 1763 (1958), s. 381]. Zatem w mniemaniu tego wileńskiego jezuita Bóg dał człowiekowi jedynie materię, możliwość mówienia, a mądrzy ludzie rozwinęli tę umiejętność, stymulowali język do rozwoju i z czasem przyczynili się do powstania sztuki pięknego mówienia. Warto podkreślić, że J. Boreyko był ceniony za doskonałą znajomość filozofii [por. Bednarski 1936b, s. 325]. Znał także współczesne systemy filozoficzne, albowiem jego poglądy na genezę i charakter języka są zbieżne z tymi, które wyznawali francuscy filozofowie Antoine Arnaud i Claude Lancelot, autorzy *Grammaire générale et raisonnée* (1660), zwanej *Gramatyką Port-Royal*⁷⁷. Źródłem ich spojrzenia na język były rozważania Arystotelesa, gramatyków łacińskich, scholastyków oraz nowożytnych filozofów, takich jak Julius Caesar Scaliger, Francis Bacon, Franciscus Sanctius, a przede wszystkim racjonalizm René Descartes’a, czyli Kartezjusza [Florczak 1978, s. 103]⁷⁸. Teoria Port-Royal stała się podstawą rozważań o języku większości oświeceniowych teoretyków języka [Florczak 1978, s. 11; 1991, s. 192–193]⁷⁹.

Poglądy na genezę języka nie były w epoce saskiej popularnym zagadnieniem, pasjonującym wiele osób i eksplorowanym przez wielu badaczy, ponieważ przejawów świadomości językowej na ten temat można odnotować jedynie kilka. Przedstawione wypowiedzi dotyczące początków języka w większości wynikały z tradycyjnej wiedzy na ten temat, choć nie wolno zapominać, że pojawiły się też nowsze koncepcje.

4.2. Postrzeganie języka polskiego

4.2.1. Ogólne sądy o języku polskim

Poglądy na język ściśle łączą się z tymi dotyczącymi własnego języka narodowego. Naturalną rzeczą jest to, że dostrzeganie w języku dobra narodowego, które trzeba chronić i rozwijać, nierozzerwalnie wiąże się też z przypisywaniem tej cechy językowi polskiemu.

U schyłku XVII w. pisarze wyrażali pogląd, że patriotycznym obowiązkiem każdego Polaka powinno być mówienie czysto po polsku, a więc posługiwanie się mową wolną od zapożyczeń. Tak twierdził m.in. Wojciech Tytkowski [1691]. Wtórował mu J. A. Bardziński, który był przekonany o jakości polszczyzny, a także pragnął dowartościować język polski w oczach

⁷⁷ Od nazwy opactwa pod Paryżem, w której mieszkali autorzy podręcznika.

⁷⁸ Zdaniem Z. Florczak: *kartezjańskie cogito zostało przez filozofów z Port-Royal mocno zaakcentowane w kontekście dotyczącym języka. Można by je niemal sparafrazować i jako hasło podstawowe całej ich gramatyki wpisać „myślę, więc mówię”* [Florczak 1978, s. 103].

⁷⁹ Por. też. 7.2.2. *Oratorstwo i styl wypowiedzi Polaków*, s. 201.

Polaków. Stwierdził on, że polszczyzna jest piękna i bogata, a różni się od innych języków tylko tym, że nasze państwo nigdy nie było imperium, dlatego polski nie był językiem powszechnie używanym, jak perski w starożytnej Persji, grecki w dawnej Grecji czy łacina w Cesarstwie Rzymskim, a teraz język używany przez Stolicę Apostolską. Tłumacz ten chciał przekonać rodaków o wysokiej sprawności języka polskiego [Bardziński 1691, k. 3r; por. też Rodek 2014, s. 253].

W większości publikacji z lat 1696–1763 można dostrzec przejawy świadomości tego, że polszczyzna jest pięknym, wartościowym i bogatym językiem. Takie treści zostały wyrażone bezpośrednio lub wynikają pośrednio z wypowiedzi na inny temat. Wprost o pięknie i obfitości polszczyzny przekonywał F. D. Kola:

Nie żeby to język Polski nie był obfity w słowa i piękne ekspresyje. I owszem ma w sobie jakąś moc złączoną z powagą, która tego języka szczególnie własną czyni ozdobę i która się wydaje w uściech tych, co nim czysto starają się mówić, unikając i strzegąc się tego wszystkiego, co złym zwyczajem prawie powszechnie weszło. Nie schodzi mu ani na pięknym mówienia obrocie, ani na wyraźności terminów, ani na gładkości i jasności; nie potrzebuje tego szukać gdzie indziej lub u innych pożyczać [Kola 1743, k. 5v].

Z przytoczonych słów wynika jednoznacznie i bezwarunkowo pozytywna ocena polszczyzny: przekonanie o wystarczalności jej zasobu leksykalnego, który daje swobodę pięknego i precyzyjnego wyrażania myśli. W oderwaniu od kontekstu historycznojęzykowego można by pomyśleć, że jest to spontaniczne wyznanie. Jednak w sytuacji przewagi zwolenników socjolektu szlacheckiego [por. np. Lehr-Spławiński 1954 (1978), s. 241, Klemensiewicz 1965, s. 215–223; Walczak 1995 (1999), s. 161] było to demonstracyjne oświadczenie, a nawet działanie perswazyjne.

W wielu innych tekstach także widoczna jest perswazja. Na przykład A. P. Zatorski napisał: *Właśnie tąż co i Owidiusz z swoich heroin odniesiesz chwałę i zarzucone, wzgardzone od wielu, mowy polskiej wskrzesisz wdzięki* [Zatorski 1746 (1958), s. 254]. Jest to nie tylko dowód świadomości stanu współczesnego języka polskiego, ale pośrednio wynika z tego wiara autora w wartość języka polskiego – zarówno w przeszłości, jak i współcześnie. Jest to także próba zmiany postawy czytelnika. W tym samym okresie J. A. Jabłonowski przekonywał odbiorców, że język polski jest piękny, a miarą jego urody jest wytworna poezja i doskonała literatura.

Tego samego zdania był F. Bohomolec, który w okresie O_{2b} swe przekonanie o wysokiej jakości języka narodowego wyraził kilkakrotnie. W łacińskiej redakcji *Rozmowy o języku polskim* oświadczył, że piękno języka polskiego nie wymaga makaronizowania i że są to raczej elementy niepożądane [Bohomolec 1752 (1958), s. 264], w polskiej zaś wersji tej publikacji wręcz wyśmiał pogląd tych Polaków, którzy uważają, że współczesny makaronizowany język jest wyrafinowany, a czysto polski – prostacki i „gruby”. Zdaniem komediopisarza należy mówić i pisać po polsku, jest to powinność zwłaszcza ludzi wykształconych, ludzi nauki. Znajomość polszczyzny wśród Polaków powinna być naturalna i biegła, a nie

pobieżna [por. np. Bohomolec 1758 (1958), s. 299]. Podobnie uważał S. Przerembski, który stał na stanowisku, że *należałoby nam [...] ojczystym językiem bez suplementu cudzego dyjalektu pisać i mówić*, gdyż to powinność względem Rzeczypospolitej, poza tym ojczysty język („ojczysty dialekt”⁸⁰) jest na tyle silny i piękny, że nie trzeba go upiększać poprzez budowanie zdań po łacinie [Przerembski 1755 (1958), s. 352].

Wśród branych pod uwagę wypowiedzi jedynym autorem o przeciwnych poglądach jest B. Chmielowski. Wyraził on sąd, że język polski jest niekształtny, nieładny i brakuje w nim słów, co powoduje niejasności sensu. Jest on po prostu mało sprawny i trudno za jego pomocą w pełni wyrazić myśl, skonstruować jasną i precyzyjną wypowiedź [Chmielowski 1756 (1958), s. 277]⁸¹. Wynika to z faktu, że to język wojowników, którzy nie mieli czasu rozwijać kultury, więc współcześnie ich język nie jest odpowiedni do tworzenia wyrafinowanych tekstów. Zdaniem encyklopedysty mówienie po polsku jest „szpetne”, „niewyrozumiane”, „niepolityczne”, a terminy naukowe, np. medyczne, są „nieobyczajne” [Chmielowski 1756 (1958), s. 282]. Aby wyrazić coś po polsku, potrzeba długich omówień („frazesów” albo „cyrkuicyj”), poza tym często słowa polskie są śmieszne. Z tego powodu według B. Chmielowskiego mówcy przemawiający po polsku (encyklopedysta nazywa ich „neoterykami”, wyznawcami nowej doktryny) mają dziwne i podejrzane intencje, niezrozumiałe dla niego, a na pewno mają mniej zwolenników [Chmielowski 1756 (1958), s. 280], ponieważ czysta „słowieńszczyzna” wyraża dokładnie istotę rzeczy, ale jest „gruba” i „niepolityczna” [Chmielowski 1756 (1958), s. 290].

B. Chmielowski używał określenia „słowieńszczyzna” na nazwanie wszystkich języków słowiańskich, wśród których głównym językiem był według niego polski. Mowę słowiańską z polską zrównywał F. Grodzicki [1745 (1958), s. 211], natomiast piszący z perspektywy Gdańska A. Schwertner nazwał polszczyznę „językiem sarmackim”⁸² [Schwertner 1692, k.)(iij), a więc jakby doprecyzował to, kto był ówczasem uważany za Polaka: szlachcic-Sarmata.

⁸⁰ Według informacji ze *Słownika literatury staropolskiej* nazywanie języka polskiego „dialektem” może być powiązane z teoriami apologetów języka narodowego, którzy widzieli słowiańszczyznę jako historyczną „matkę” wszystkich języków słowiańskich albo ich trwającą w historii jedność, nadal spajającą istniejące w jej łonie języki, czyli właśnie „dialekty”. W tej teorii terminem „język” określano całą słowiańską rodzinę językową (lub analogicznie germańską, romańską i inne) [Otwinowska 1990, s. 313]. Por. *DYALEKT, u, m. z Greck. własność języków; jako w naszym języku Słowackim inaczej mówi Polak, inaczej Rusin, inaczej Czech, inaczej Illiryk, a wždy jednak jeden język jest: tylko, iż każda ziemia ma swą własność, i także też i w Greckim języku było* [SL, t. I, 578]. Warto zauważyć, że również B. Chmielowski nazywał polszczyznę „dialektem”, mimo że był daleki od jej gloryfikowania: *Polacy [...] mieli język Słowiański prosty, nie polerowny; [...] terminów Łacińskich i innych dla okraszy zażywać musieli [...] i niektóre słowa polonizarunt, to jest spolszczyli, na Polski dialekt i konstrukcję nakłaniając* [Chmielowski 1756 (1958), s. 277]. Może to wskazywać na większy zasięg takich poglądów, niż pisała o tym B. Otwinowska; być może było to powszechne wyobrażenie.

⁸¹ Por. też analizę Marii Wichowej [2003, s. 122].

⁸² *Pan à proimâ aetate, nie tylko cultorem et aestimatorem Linguae Sarmatiae zostawał, ale też per crebram exercitationem ejusdem Linguae eò progressus es [...]. Co promotiej i czwiczienia się w Języku Sarmackim służy* [Schwertner 1692, k.)(iij r -)((ii v)].

Analiza wykazała, że większość autorów badanych opinii miała świadomość piękna swojego języka narodowego i dużej jego wartości, co wynikało z przeświadczenia, że język jest nośnikiem kultury, dlatego należy go chronić⁸³. Jednocześnie Polacy ci odczuwali potrzebę przekonywania rodaków do swoich racji, tak jakby powszechna opinia o języku polskim była jednak inna, mniej korzystna. Wyrazicielem takich sądów był B. Chmielowski. Wypowiedzi gloryfikujące język polski, podobne do wypowiedzi F. D. Koli, mogą potwierdzać, że rzeczywiście istniała walka o funkcjonowanie języka ojczystego w kulturze.

4.2.2. Diagnoza kondycji języka polskiego

Ocena współczesnej i historycznej sytuacji języka narodowego niemal zawsze łączyła się z wyrażeniem troski o to dobro narodowe i chęci zapewnienia mu jak najlepszych warunków do rozwoju. Czytelnik nie miał wątpliwości, że polszczyzna nie była obojętna autorom badanych tekstów. Wspólne dla wypowiadających się i bardzo charakterystyczne jest to, że diagnoza tej kondycji była jednakowa: literaci wyrażali przekonanie o nie najlepszym stanie współczesnej polszczyzny, a jednocześnie wspominali jej dawną świetność. Żadna z osób nie stwierdziła, że główny język używany w Rzeczypospolitej jest w dobrej kondycji i dobrze się rozwija. Warto zaprezentować opinie tych, którzy wypowiedzieli się na ten temat.

Już wedle świadectw z końca XVII w. język polski ulegał regresji. Na przykład W. Tytkowski stwierdził, że polszczyzna jest przeładowana zapożyczeniami, jego zdaniem należało zdjąć z nich [z polskich wypowiedzi – E. R.] *słów przewoźnych* [tj. zapożyczeń] *maskarki i muszki, któremi je niektórzy chcą zalecić, a zostawiwszy je przy dawnej Słów Polskich szcerości* [...] [Tytkowski 1691, k. 2r-2v] – powrócić do przekazu z czystą polszczyzną. W tym samym duchu wypowiadał się J. A. Bardziński, który próbował zawstydzić rodaków, pisząc, że inne nacje szanują swój język i tłumaczą dzieła na ojczysty język: *w swoim języku chciałyby różnych widzieć Autorów, aby tym większą ciekawością trudności nauk, [...] nie szukając inszych obcych języków, wszystkich w swoim dochodziły mądrości, tylko my, Polacy wolęmy cudzym, niżeli swoim mówić i pisać językiem, jakobyśmy nie mogli tego co insi w swoim i my wyrazić w naszym* [Bardziński 1691, k. 2v-3]. Są to świadectwa tego, że przed epoką saską dostrzegano problem zbyt dużego nagromadzenia zapożyczeń w języku narodowym, a niektórym Polakom nie odpowiadała postawa rodaków, którzy nie szanowali języka ojczystego.

W jednej z pierwszych wypowiedzi z przełomu XVII i XVIII w. B. K. Malicki stwierdził, że Polacy nie dbają o swój język, nie pielęgnują go. Główną przyczyną miała być nieznamość polszczyzny przez króla, dlatego krakowianin B. K. Malicki w dedykacji do dziełka *Tractus...* zwrócił się do niego z prośbą o rozpoczęcie nauki języka poddanych [Malicki 1699, s. 1v-2]. Fakt ten świadczy o dostrzeganiu problemu komunikacyjnego między Augustem II a poddanymi, który przekładał się na funkcjonowanie państwa. Zdaniem B. K. Malickiego zainteresowanie króla sprawami języka polskiego

⁸³ Por. też Kloch 1995, s. 24.

i wyznaczenie konkretnego kierunku polityki językowej nobilitowałyby ten język i byłoby impulsem dla szlachty, by zacząć dbać o ojczystą mowę. Co więcej, przysporzyłyby Wettynom wielu zwolenników. Gdyby August II nauczył się mówić po polsku, jego syn, który szykował się do objęcia tronu Rzeczypospolitej, także by tego dokonał [Malicki 1699, k. 2]. W wypowiedzi gramatyka pojawia się także spostrzeżenie, że wielu polskich dostojników z trudnością porozumiewało się w języku innym niż narodowy i że brakowało im z królem „wspólnoty mowy” [Malicki 1699, k. 2v]. Gramatyk i słownikarz sygnalizował, że nie dostrzega zaangażowania Augusta II w sprawę języka narodu, którym król zarządza, co może wpływać na kondycję tej mowy, a na pewno odgrywa istotną rolę w odbiorze społecznym działalności króla.

Innym bezpośrednim przejawem świadomości językowej w okresie O₁ była wypowiedź anonimowego autora przekładu *Dianej*⁸⁴, który zdradził w wierszowanym wstępie⁸⁵ swoje poglądy dotyczące sposobu wypowiedzania się Polaków. Odczuwał on, że późnobarokowa, często wymuszona konceptualność i manieryczność wypowiedzi przesłaniała i odsuwała na bok funkcję przedstawieniową tekstu [Anonim, *Piękna Dyanea* (1913), s. 47]. Anonimowy autor wypowiadał się w tonie ostrzegawczym, dlatego można założyć, że miał świadomość problemów, z którymi borykała się polszczyzna.

W podobnym tonie wyrażali się autorzy tekstów z podokresu O_{2a}. A. P. Zatorski przyznał, że wśród Polaków panowała niechęć do ojczystej mowy. Była ona w niełasce, ponieważ Polacy nie dostrzegali jej wdzięków i woleli mówić innymi językami. Przyczyna miała tkwić w tym, że polszczyzna nie dostarczała dostatecznej liczby słów, ale jednocześnie wina leżała po stronie szlachty, ponieważ ludzie nieczytający po polsku nie obcowali z kulturą polską i nie znali jej piękna [Zatorski 1746 (1958), s. 254]. Uważał on zatem, że polszczyzna znajdowała się w impasie, ale chęć przezwyciężenia tej sytuacji dowodzi prawdziwości przekonania A. P. Zatorskiego o wartości języka polskiego – zarówno w przeszłości, jak i współcześnie.

Również J. A. Jabłonowski twierdził, że język był w złym stanie, bo był zanieczyszczony elementami obcego pochodzenia. Wedle jego słów w zasadzie język polski w połowie był już obcy. O kondycji mowy miałyby świadczyć określenie „polszczyzna zakopana”, oznaczające, że dawna świetność ojczystego języka została zaprzepaszczone i zapomniana, a na jego miejsce wprowadzono mieszaninę polskiego i łaciny (*do pół dziś cudzoziemskim żywiemy się już językiem, które makaronizmami zowią*) [Jabłonowski 1751 (1958), s. 258].

⁸⁴ O przekładach *Dianej*, m.in. także o tym anonimowym wierszowanym, pisała Jadwiga Miszańska [2003].

⁸⁵ Jak zauważyła Teresa Michałowska, romanse w XVII i 1. połowie XVIII w. częściej pisano wierszem niż prozą. Wywodziło się to z powszechnego utożsamiania poezji z literaturą, a konkretnie z jej funkcją rozrywkową. Proza była uważana za formę odpowiednią dla historiografii i sztuki oratorskiej. Sprzyjał temu system szkolnictwa, w którym obowiązkowo nauczano pisania mową wiązaną. Większość Polaków po skończonym kolegium zakonnym potrafiła pisać wiersze i orientowała się w podstawowych formach poetyckich [Michałowska 1972, s. 447; por. też Miszańska 2003, s. 253].

W okresie O_{2b} powszechne było przekonanie o niewłaściwym, negatywnym nastawieniu Polaków do swojego języka. W pierwszym wydaniu rozprawy o języku F. Bohomolec ocenił, że dawna świetność polszczyzny minęła. Jeden z rozmówców, Eudoks, powiedział, że ludzie *zrzucają na jego [języka polskiego – E. R.] niedostatek to, co powinni przypisać swojemu niedbalstwu i swej pogoni za nowościami* [Bohomolec 1752 (1958), s. 267], a zatem pogorszenie stanu polszczyzny nastąpiło nie z winy czasu, lecz samych Polaków. Zdaniem autora szlachta zachowywała się jak papugi: wciąż dążyła do zmiany, zapatrywała się na inne narody i nie dostrzegała własnego bogactwa języka i tradycji [Bohomolec 1752 (1958), s. 274]. W *Rozmowie... z 1758 r.* F. Bohomolec zauważył ponadto, że kondycja języka zawsze jest skorelowana ze stanem nauki i umysłowości. Współczesny stan polszczyzny nie był według pisarza najlepszy, ale się poprawiał, tak jak rozwijały się polska nauka i kultura. W głosach z końca panowania Wettynów na polskim tronie również słychać dezaprobatę dla aktualnej polszczyzny oraz niezadowolenie z wszechobecnej francuszczyzny i obawę o język polski [*List JPana Mentyckiego* 1763 (1953), s. 178].

W świadomości F. Bohomolca głównym powodem pogarszania się kondycji polszczyzny była zbyt duża liczba obcych elementów językowych. Autor *De lingua Polonica...* dość emocjonalnie stwierdził: *czymże jest nasz język, jeśli nie zlepkiem z wszystkich języków z wszelkich narodów* [Bohomolec 1752 (1958), s. 264]. Według jezuita makaronizowanie było wielkim grzechem Polaków – w obydwu wersjach rozprawy o języku F. Bohomolec rozpatrywał to zagadnienie z różnych punktów widzenia i przekonywał, że ta maniera stylistyczna jest zgubna dla języka polskiego. Na końcu rozmowy Adrast wypowiedział słowa:

Pozostaje, abyście wszystkie wasze dążenia, waszą pracę, troskę, zdolności, myśli, słowem cały umysł zespolili w tym celu, aby nie dały się słyszeć w waszych pismach i mowach cudzoziemskie wyrazy. Jeśli uczynicie to w miarę waszych sił i naszemu językowi wrócić przyrodzoną czystość, i sobie samym przyspożycie nieśmiertelnej sławy [Bohomolec 1752 (1958), s. 274].

Cytat ten jest jednym z dowodów na to, że walka o język, o której tyle pisano w literaturze przedmiotu, rzeczywiście się rozgrywała i że swoją rozprawą F. Bohomolec brał w niej aktywny udział. Pisarz wskazał, że celem walki było przywrócenie czystości i splendoru polskiej mowie, a każdy bojownik pracował także na swoją „nieśmiertelną sławę”, przy czym autor *De lingua Polonica...* odwołał się do słynnego wezwania Horacego *Non omnis moriar* z ody rozpoczynającej się od *Exegi monumentum* [Horacy, *Pieśni III*, 30, 6]. Taką sławę można zdobyć, tylko publikując teksty artystyczne. F. Bohomolec wezwał do pisania, gdyż według niego był to wyraz troski o język narodowy. Autor rozprawy zauważył, że makaronizowanie było powszechne, ale w kraju toczyły się gorące dyskusje na temat kształtu języka. Jego zdaniem postawa ludzi dostrzegających piękno czystego języka narodowego była słuszna, ale nieczęsta, a ze względu na liczne ataki wymagała obrony [Bohomolec 1752 (1958), s. 261].

Około połowy wieku XVIII S. Przerembski twierdził, że Polacy rzadko posługują się czystą polszczyzną [Przerembski 1755 (1958), s. 350]. Powodem takiego stanu miałyby być przekonanie szlachty⁸⁶, że niemakaronizowaną wypowiedź można ułożyć tylko *przymuszoną polszczyzną, gdzie zamiast zalecenia naszego języka raczej to się wydaje, że jest skąpy, ani się bez pomocy cudzego dyjalektu obejść nie może* [Przerembski 1755 (1958), s. 362]. Wedle oceny jednego ze szlachciców – bohaterów tego utworu – współczesna wolna od zapożyczeń polszczyzna jest daleka od staropolskiej i wydaje się kobieca, niemiecka, ma *słowa niektóre pieszczone* [Przerembski 1755 (1958), s. 364].

Odmienne poglądy wyraziło tylko kilka osób dostrzegających złożoność sytuacji. W okresie O₁ dość istotne jest świadectwo S. Wysockiego, który był nauczycielem wymowy w różnych szkołach pijarskich, kaznodzieją przy katedrze krakowskiej i kościele pijarskim w Warszawie – a zatem człowiekiem wykształconym, pracującym w największych ośrodkach kulturalnych. W przedmowie *Ad lectorem benevolum do Orator Polonus* pijar udowadniał, że dziełko to może być pomocne ludziom różnych stanów, zawodów, w różnym wieku, ale też osobom o różnym podejściu do kwestii zapożyczeń. Stwierdził, że:

Jeżeli [...] zmieszane po największej części z mowami fragmenty łacińskie niektórym nie będą do smaku, tym zwłaszcza, którzy w mowie cenią czystą polszczyznę, będzie wolno je odrzucić albo przełożyć na polski, zwłaszcza że tak je ułożyłem, aby mogły zostać albo być usunięte bez uszkodzenia sensu mowy [Wysocki 1740, s. 18].

Przytoczony fragment świadczy o tym, że pijar miał świadomość polaryzowania się poglądów społeczeństwa na temat stosunku do elementów obcych w polszczyźnie. Pisarz zauważył, że część rodaków akceptuje dotychczasowy sposób wypowiedzania się i korzysta z łaciny, by dodać swojej wypowiedzi „przystojności”, ale jest też wielu Polaków, którzy nie używają stylu makaronicznego. Zapewne gdyby pijar był przekonany o szkodliwości makaronizowania, ujawniłby to w przedmowie i w inny sposób ukształtował swój tekst, dlatego jeśli chodzi o stosunek samego autora do tej kwestii, to popierał on estetykę barokową, ale tolerował postawę ludzi o przeciwnych poglądach⁸⁷. Godne podkreślenia jest, że to świadectwo pochodzi z 1740 r.

Podobne informacje znajdują się w przedmowie do słownika Daneta-Koli, także zaliczonej jeszcze do okresu O₁. Autor polskiej wersji językowej przedstawił w niej krótką historię losów polszczyzny. Dawne piękno i bogactwo leksykalne tego języka zostało *zatracone*:

⁸⁶ Utwór został skomponowany jako rozmowa kilku Polaków szlacheckiego stanu, wśród których żaden nie ma cech *alter ego* autora. Umożliwia to rozpatrywanie poglądów wypowiedzianych przez bohaterów jako równorzędnych sądów. Rozmówcy nie mają imion, ich głosy nie zostały nawet ponumerowane. Z jednej strony, utrudnia to interpretację i ustalenie całokształtu poglądów każdego z mężczyzn, ale z drugiej – taka anonimowość daje prawo do uogólniania wygłaszanych sądów na cały stan szlachecki.

⁸⁷ Koresponduje to z upodobaniami estetycznymi i umiejętnościami lingwistycznymi S. Wysockiego. Marian Plezia tak podsumował jego twórczość: *Długi szereg jego [S. Wysockiego – E. R.] panegiryków czyni czytelnymi stosunkowo jeszcze jasna łacina, ale szpeci obfitość nieklasycznego słownictwa i nieznośne metafory, widoczne już w tytułach* [Plezia 1953, s. 16–17].

za czasem ten język, jakoby zarzucony będąc i bez poloru, zniesiono powoli [...] nieznacznie wielką liczbę słów Polskich, które się poniekąd zdawały bardzo staroświecką wydawać prostotę; a na ich miejsce nie wprowadzono inszych z własnego kraju, prócz przerobionych po wielkiej części z inszych obcych języków. Tak dalece, że wielka część ich nie są tylko z Łacińskiego, Francuskiego, Włoskiego, Niemieckiego, a nawet, kiedy się komu zdaje, i podobna z Tureckiego przestrojone [Kola 1743, k. 5v-6].

W tekście pijar okazał swoje przywiązanie do języka, chwalać jego „moc złączoną z powagą”, „gładkość” i „jasność”, ale – tak jak S. Wysocki – informował, że Polacy ze względu na stosunek do języka byli podzieleni na tych dostrzegających walory ojczystej mowy i ich oponentów. Za sprawą liberalizmu, a nawet – używając współczesnych określeń – leseferyzmu językowego, tych ostatnich kondycja polszczyzny bardzo osłabła: duża liczba słów wyszła z użycia, a zastąpiono je zapożyczeniami z wielu języków. Pijar pisał o tej sytuacji z dezaprobatą, co dowodzi tego, że miał świadomość konsekwencji zmian w języku i oceniał je negatywnie.

W okresie O_{2b} B. Chmielowski także zauważył podział na przemawiających po polsku i po łacinie:

czasów dzisiejszych Kaznodzieje (oprócz Świeckich wielu Oratorów) czyli *vanam gloriam aucupando*⁸⁸, czyli *iactando*⁸⁹ swój rozum (pewnie nie chwały Boskiej w tym szukając, bo jej w tym nie widzę), czyli płci białej się chcąc podobać, samą Polszczyzną koncupują i miewają Kazania (a Świeccy Mowy, Listy), w czym ja ich nie cenzuruję⁹⁰, bo *volenti et amanti nihil difficile*⁹¹; ale ich w tym pracę wielką i pamięć admiruję, z czego, jak słyszę od wielu, mniej plauzu odbierają od Audytorów, bo *vox praetereaue nihil*⁹²: milej słuchać rzucane, sentencje, Fragmenta, symbola, *lemmata*⁹³ łacińskie, niż mieć wodę bez rybek, suknie bez potrzeb⁹⁴. Jedyny Ks. Piotr Skarga, wprzód Świecki ksiądz, potem Jezuita i zawołany onych czasów Kaznodzieja, samą kazywał Polszczyzną; ale to Polakom wtedy *rudibus*⁹⁵ i gdy było wiele Lutrów i Luterek, i to z natchnienia Ducha Ś. [Chmielowski 1756 (1958), s. 279].

Autor *Nowych Aten* stwierdził, że nie oceniał ludzi piszących i przemawiających po polsku, ale nie ukrywał, że była to kwestia drażliwa. Byli ludzie, którym się taka działalność nie podobała (*mniej plauzu odbierali od audytorów*), a poza tym *inni wielcy kaznodzieje na koronacjach obrazów wielu Matki Najś. zawsze łacińskimi tekstami swoje adornują*

⁸⁸ Łac. ‘w pogoni za prózną chwałą’.

⁸⁹ Łac. ‘dręcząc, niepokojąc’.

⁹⁰ Łac. ‘nie krytykując’.

⁹¹ Łac. ‘dla chcącego i kochającego nic trudnego’.

⁹² Łac. ‘słowa i nic ponadto’.

⁹³ Łac. ‘hasła, tytuły’.

⁹⁴ Tzn. bez dodatków, jak guziki, sprzączka, podszewka itd.; por. e-SXVII podhasło „potrzeby”: 3. ‘dodatki do ubioru’ (dostęp: 1.06.2020).

⁹⁵ Łac. ‘niedoświadczonym, niewykształconym’.

[Chmielowski 1756 (1958), s. 279]. Sam encyklopedysta nie miał zastrzeżeń do kondycji polszczyzny: uważał, że nie jest ona językiem o wysokim stopniu rozwoju, ponieważ Polacy – naród wojowniczy⁹⁶ – nie mieli czasu, by o nią zadbać. Nie widział jednak potrzeby jej doskonalenia, gdyż łacina z powodzeniem wypełniała wszelkie braki [Chmielowski 1756 (1958), s. 279].

Problem barbaryzowania języka podniósł A. Poniński. Główny bohater jego utworu to obcokrajowiec, który ocenia zachowanie Polaków z zewnątrz. W *Satyrze III* stwierdził: *większość [Polaków – E. R.] uważała za zasługę, jeśli nauczyli się umiejętnie mieszać grekę z łaciną* [Poniński 1741 (2005), s. 126]. Obraz ten jest przerysowany i dlatego budzi śmiech, bo w oczach przybysza Polacy byli rozmiłowani w obcych językach, entuzjastycznie reagovali na jakąkolwiek niepolską wypowiedź, od razu oceniali ją jako piękną i wyrafinowaną, nawet nie rozumiejąc jej treści [Poniński 1741 (2005), s. 126–127]. Poeta, rozśmieszając czytelników, chciał ten stan naprawiać. Ów wydzwięk moralny wynika z założeń gatunku, którym się posługiwał. Od czasów Arystotelesa, poprzez renesans po opisywany XVIII w. satyra miała cele dydaktyczne i utylitarne – miała służyć uzdrawianiu społeczeństwa. Jak pisała P. Buchwald-Pelcowa: *Satyryczny śmiech stał się jednym z narzędzi literatury parenetycznej, a także i politycznej* [Buchwald-Pelcowa 1969, s. 36]. Ocena stosunku Polaków do ojczyznej mowy jest w tym dziele również negatywna⁹⁷.

Jedyna pozytywna ocena kondycji współczesnej polszczyzny pochodzi z końca okresu badawczego. W 1763 r. W. Rzewuski opublikował słowa:

Te to były obłudne myśli, z których się był uroił śmieszny sposób mówienia i pisania, nadęty, nie przyrodzony, nudny, a uszy obrażający, który chwala Bogu, już teraz wyszedł ze zwyczaju i chyba pokątnie i w zapadłych krajach i miasteczkach gdzieś tam zawija się⁹⁸, a na wielkim widoku pokazać się wstydi [Rzewuski 1762 (1958), s. 368].

W mniemaniu tego autora saski sposób wypowiedzania się był bardzo niekorzystny dla polskiej mowy, zniekształcał ją, pozbawiał komunikatywności, a wypowiedzi czynił śmiesznymi. Należy podkreślić, że W. Rzewuski pisał o nim w czasie przeszłym i informował, że może się nim posługiwać jeszcze tylko prowincja. Zatem zniknął główny czynnik, który osłabiał kondycję polszczyzny oraz wpływał na negatywne nastawienie Polaków do swojego języka.

⁹⁶ Por. 4.2.1. *Ogólne sądy o języku polskim*, s. 90.

⁹⁷ Satyra była dla A. Ponińskiego narzędziem głębszej refleksji filozoficznej. Tadeusz Sinko stwierdził, że zbiór nazwany przez autora satyrami w istocie bardziej przypomina *poemat filozoficzny inkrustowany wstawkami satyrycznymi* [Sinko 1908, s. 288; por. też. Buchwald-Pelcowa 1969, s. 272–273]. M. Skrzypek podkreślał, że A. Poniński był nie tylko wybitnym poetą, lecz także filozofem. Wyznawał wartości wczesnooświeceniowe, stawiał na rozum i wiedzę, ganił wieszczbiarstwo i wiarę w zabobony. Główną rolę w formowaniu się gustów poetyckich i poglądów filozoficznych, ale też poglądów na język autora *Sarmaty* odegrał S. H. Lubomirski [Skrzypek 2005, s. 18]. Jeśli chodzi o wpływy dotyczące świadomości językowej, to A. Poniński na pewno był też w zażyłych stosunkach z S. Konarskim, którego epigramat poprzedza zbiór poety pt. *Opera heroica* [Skrzypek 2005, s. 17].

⁹⁸ Tzn. 'zapłaczę się, zabląka się'.

W świadomości osób wypowiadających się w latach 1696–1763 polszczyzna była w dość słabej kondycji. Największą przeszkodą w jej rozwoju był niechętny stosunek mas szlacheckich do ojczystej mowy. Makaronizowanie i zbyt duża liczba zapożyczeń były postrzegane przez działających na rzecz uaktywnienia polszczyzny w polskiej kulturze jako konsekwencja negatywnego nastawienia Polaków do własnego języka.

4.2.3. Ocena stanu polskiego piśmiennictwa

Autorzy zgromadzonych tekstów wypowiadali się także na temat polskiej literatury, kultury i nauki w perspektywie historycznej oraz współczesnej, na temat zdolności retorycznych szlachty, a także poziomu edytorskiego i poprawności językowej polskich książek czy wielkości produkcji wydawniczej i mechanizmów rynku wydawniczego w ówczesnej Rzeczypospolitej.

Na podstawie wypowiedzi z końca XVII w. można zauważyć, że panowało ówczesnie przekonanie o dawnej świetności literatury polskiej i późniejszym naruszeniu tego stanu. Autorzy wielu źródeł, także tych XVIII-wiecznych, sądzili, że owa dawna doskonałość wynikała, po pierwsze, z wielości publikacji ukazujących się na rynku i z obecności na nim bardzo wielu powszechnie cenionych pisarzy, poetów, tłumaczy, autorów dzieł naukowych, a po drugie, z wysokiej jakości polszczyzny, którą posługiwali się owi pisarze.

4.2.3.1. Literatura i kultura

Na temat stanu literatury czy ogólnie – kultury w okresie O₁ pisał autor słownika *Nouveau dictionnaire...* M. A. Troc. W przedmowie do *Argenidy* nie napisał on wprost, że kondycja polskiej literatury jest zła. Stwierdził wręcz, że należy walczyć z takim sądem, bo: *nie nowina u nas o takie wspaniałe Ingenia⁹⁹, które nie raz rzeczą dowiedli, że w Polsce nauki, jako przed tym w Atenach i w Rzymie swoją założyli rezydencją* [Troc 1728, k.)(6]. Miał to być pogląd głoszony zarówno w kraju, jak i za granicą. Polscy intelektualiści mieli świadomość tego, że narodowa literatura była oceniana nie tylko przez polskich czytelników, lecz także za granicą. Wiedział o tym również M. A. Troc, który obserwował polską kulturę z dystansu – z perspektywy będącego w rozkwicie kultury Lipska. Pisarz zasugerował, że informacje o małej liczbie polskich twórców i książek są niesprawiedliwe i nierzetelne, bo w katalogach bibliotecznych czy wydawniczych nie uwzględnia się jakości publikacji, a przecież kwestia ich wartości jest relatywna. Liczy się talent i kunszt, a nie liczba pisarzy i wydrukowanych książek. Lektor języka polskiego w Lipsku nawet przyznał, że zauważył zeszczuplenie rynku wydawniczego w Polsce: *co jeżeli szczupła Autorów Polskich liczba tej chępliwiej da przodu prerogatywie?* [Troc 1728, k.)(6v], ale uważał, że istniejąca literatura była na bardzo wysokim poziomie.

⁹⁹ Łac. *ingenium* ‘wrodzona zdolność, talent, geniusz’.

Wydawca i tłumacz przyznał, że większość dzieł jest już trudno dostępna i czytelnicy poszukujący dobrej literatury gubią się¹⁰⁰, stąd pomysł, by *wiekuiste prace Poetów naszych pięknym drukiem odnowione w jedną Bibliotekę byli zkomputowane* [Troc 1728, k.)(6v-7]. Uwaga o poszukujących czytelnikach, a więc *de facto* o skąpości oferty wydawniczej, a także komentarz dotyczący ceny i okoliczności zakupu tych książek (*wiadomo każdemu, [że – E. R.] wielkim kosztem i trudami, takie opera prawie niedokupione zakupować musieliśmy* [Troc 1728, k.)(7]) mogą ujawniać, że M. A. Troc widział zły stan polskiego piśmiennictwa, ale chciał, by polscy odbiorcy żyli w innym przekonaniu – w przekonaniu o wielkości i wyjątkowości polskiej literatury. Bezpośrednio miało to oczywiście pomóc w powodzeniu jego wydawniczego przedsięwzięcia, ale pośrednio być może także zatrzymać falę krytyki, o której wspomniał na początku wypowiedzi.

Podobne zawahanie w ocenie opisywanej kwestii jest zauważalne w przedmowie do 1. części słownika, w której M. A. Troc przekonywał, że katalog Biblioteki Załuskich jest niezbitym dowodem na to, że polskie piśmiennictwo nie jest szczuplejsze lub gorsze od tego w innych krajach, jednak przypomniał, że wiele poloników zaginęło na skutek wojen i spadku czytelnictwa:

Mamy książę niezmierną moc we wszystkich umiejętnościach pisanych i drukowanych, oprócz tych, które częste Marsa srogiego pożarły ognie, albo w skrytym kącie pod kurzawą strzygą mole. O gdyby się wszystkie nasze, osobliwie zgrzybiałej i pracowitej starożytności wynurzyć mogły zdroje! Łatwiuteńki by był sposób do słusznego Dykcjonarza Francuskiego, bez którego prawie żaden nie jest Europy naród [Troc 1744, s. 5–6].

Przy opisie zasobu literatury polskiej edytor użył czasu teraźniejszego: „mamy moc książę”, obszerny katalog powstał współcześnie, ale owa moc jest przykryta kurzem i trzeba ją odświeżyć, gdyż należy już do „starożytności”. Wydaje się, że M. A. Troc wierzył, że aktualny stan polskiej kultury i literatury można zmienić, a wystarczy czerpać z dawnej jej świetności. Swoją działalnością starał się przyczynić do utrzymania jej dobrej kondycji, wydając reedycje i przekłady cenionych dzieł, układając czterotomowy słownik z językiem polskim i nowożytnymi językami – francuskim i niemieckim.

Badacze wskazują, że duży wpływ na poglądy M. A. Troca wywarł J. Ch. Gottsched¹⁰¹, który proponował reformy języka niemieckiego. Twierdził on m.in., że należy pielęgnować język niemiecki, dbać o jego czystość i ograniczać rolę łaciny w funkcji języka nauki i francuszczyzny jako języka dworów i wykształconych warstw społecznych. Uważał, że konieczne jest usystematyzowanie gramatyki języka niemieckiego. Pod wpływem J. Ch. Gottscheda znajdowała się znaczna część lipskiego środowiska naukowego [Iwanowska 1992,

¹⁰⁰ Przypomnij sobie ciężkie starania, kiedyś szukawszy, a dla niedostatków wodzów nie znalazzsy, do tej wysokiej Góry przez zarosłą i gałęzistą musiał się dopinać ścieżkę, którą ci teraz wszelkie uprzątnąwszy trudności utorował. Ofiaruję ci w jednym kompiecie Zaczego Potockiego, Sławnego Lubomirskiego, Pierwszego Wierszo-Pisa Kochanowskiego i innych wieków naszych w Polsce aprobowanych Poetów [Troc 1728, k.)(7].

¹⁰¹ Zob. 3.5. Oferta księgarska, s. 69, przyp. 50.

s. 183–186; Jarzęcka 1980, s. 75]. Przez wiele lat utrzymywał z nim kontakty J. A. Załuski, przejawiający podobne zainteresowania dotyczące książek i wydarzeń ze współczesnego życia naukowego [Jarzęcka 1980, s. 84–88]. Dążenia J. Ch. Gottscheda do wyodrębniania i wyeksponowania języka narodowego pobudzały w Lipsku i całych Niemczech dyskusję nad językiem i literaturą. Owa atmosfera troski o język narodowy, w której przebywał M. A. Troc¹⁰², oddziaływała na poglądy lektora z Polski, a także na kształt jego dzieł.

Przekonany o świetności polskiego piśmiennictwa był F. D. Kola:

jakoż to widzieć w wielu pamiętnych księgach Praw dawnych i Statutów, w Kancellaryjach i Aktach metryk publicznych Państwa Tego, w niektórych pozostałych jeszcze poważnych i dobrych manuskryptach, w wielu także Poetach i niektórych mówcach Polskich, którym się szczęśliwie udał wiersz i styl Ojczysty [Kola 1743, k. 5v].

Ale są to uwagi dotyczące historii, a nie współczesnej literatury i kultury. Zdaniem pijara dawną polszczyznę można było sprawnie i pięknie tworzyć literaturę, o czym świadczą przytoczone przykłady. Pogorszenie się kondycji języka narodowego negatywnie odbiło się na aktualnym piśmiennictwie.

Bardzo aktywnie i z pozytywnym nastawieniem do kwestii osłabienia kondycji polskiej literatury podszedł autor pierwszej polskiej powieści epistolograficznej. W przedmowie do *Przydatku do „Uwag [...] szczęściu służących”*... A. P. Zatorski pouczał, że nie należy negatywnie oceniać pisarzy, których uzna się za niezdolnych, lecz najpierw spróbować własnej twórczości:

aby wątpliwe umysłu poprzedzenie tęsknicy w czytaniu przyczyną nie było, barzo dowcipny na to upatruję sposób: nie zaraz ganić, potępiać i odrzucać cudzych w jakim upodobaniu lukubracji [‘nocnej pracy’ – E. R.], aż sam co doskonalej, co miejscu, osobom, okolicznościom przyzwoiciej służącego napiszesz, skomponujesz lub dla rozrywki na przykład swoje nieco pomyślisz [Zatorski 1746 (1958), s. 254].

Zachęciwszy czytelników do poszukiwania nowych, dawno nieporuszanych tematów do opisania, autor popularnej powieści listowej przyznał, że współcześnie nie mogło być problemu z wymyśleniem oryginalnej fabuły, ponieważ bardzo dużo polskich książek było nieznanymi albo leżały niedostępne w bibliotekach (*Jest siła materyi w mowie naszej albo wcale niewiadomych, albo które już mole po stęchłych wygryzły biblijotekach* [Zatorski 1746 (1958), s. 254]). Owa „siła materyi” to także zasób językowy, który w nich się znajduje.

¹⁰² M. A. Troc współpracował z J. Ch. Gottschedem przy kompletowaniu książek do Biblioteki Załuskich [Iwanowska 1992, s. 183].

Nie tylko w tekstach z lat 40. XVIII w. widoczne są przejawy świadomości dotyczącej wysokiej jakości dawnej literatury polskiej. O jej dawnej świetności zaświadczył również J. A. Jabłonowski. Oceniał, że niegdyś było wielu wybitnych poetów, jednak współcześni rzadko czytają ich dzieła, gdyż ich nie znają: *wielce mało przychodzą prace tym podobne do wiadomości nas potomków i naśladowców onych: habent sua fata libelli* [Jabłonowski 1751 (1958), s. 256]. Złożyło się na to wiele czynników takich samych, o których pisał M. A. Troc [1744, s. 5–6]: stare książki się rozproszyły i leżą zapomniane w prywatnych bibliotekach albo zniszczyły się w pożarach lub wskutek niewłaściwego przechowywania. J. A. Jabłonowski sądził, że poezja najlepszych, najzdolniejszych poetów jeszcze przetrwała do jego czasów, ale ta ułożona przez mniej zdolnych i znanych twórców została zapomniana. Autor *Ostafiego po polsku...* zauważył zależność między talentem literata a długością trwania jego sławy, tzn. im lepszy poeta, tym dłużej jego twórczość funkcjonuje w kulturze, ale w końcu też zostaje zapomniana, ginie *od nienawiści pożerającego wszystko czasu* [Jabłonowski 1751 (1958), s. 257]. Autor wymienił nazwiska polskich poetów, którzy jego zdaniem zasługiwali na wyróżnienie. W owym wyliczeniu znaleźli się twórcy piszący od połowy XVI w. po późny barok¹⁰³. Wyróżnione zostały także dwie kobiety – E. Drużbacka i F. U. Radziwiłłowa.

Poglądom o słabej kondycji polskiego piśmiennictwa sprzeciwił się jezuita F. Grodzicki. W kwestii liczby publikacji autor polemiki ocenił, że w Rzeczypospolitej pisze się i drukuje bardzo dużo, gdyż istnieje ogromne zapotrzebowanie odbiorców, wręcz nacisk na twórców, by pisali jak najwięcej: *Mówcom w Lechii [...] nie wolno [...] nigdy zebrać owoców swojego trudu i wszystkiemu, co mają mówić, musi patronować ciągle nowa Minnerwa. Tak wielki brak umiaru cechuje tłum, a zarazem tak ogromna jest pilność mówców polskich* [Grodzicki 1745 (1958), s. 208]. Tworzyli oni tak dużo, że nie mieli czasu poprawiać swych dzieł ani konfrontować z innymi współczesnymi utworami, ale F. Grodzicki nie widział problemu w niestaranności lub braku dopracowania literatury. Z kontekstu wynika, że komentarz jezuita dotyczył jedynie okolicznościowej twórczości panegirycznej i druków ulotnych, a więc form z natury krótkich, często pozostających w rękopisach, rozprowadzanych w niskich nakładach. Badacze przedmiotu nie przypisywali tego typu literaturze wysokiej wartości [Hernas 1978, s. 264–265, 623, Klimowicz 1972 (1999), s. 46–47]. To zjawisko wręcz „maszynowej” twórczości nie zostało ocenione przez F. Grodzickiego negatywnie, z jego wypowiedzi wynika, że nie widział w tym niczego niepokojącego. Wręcz przeciwnie – nazwanie tego zjawiska „ogromną pilnością” świadczy o aprobowaniu sytuacji i pozytywnym ustosunkowaniu się do tak dużej produkcji.

O popularnej ówczesnie tematyce informował A. O. Zagórski. Stwierdził, że przetłumaczył dzieło o wojskowości i polityce, ponieważ był świadomy sympatii militarno-politycznych polskiej szlachty [Zagórski 1741, k. b3].

¹⁰³ Bartłomiej Paprocki, Jan, Mikołaj, Piotr i Andrzej Kochanowscy, Andrzej i Stanisław Morsztynowie, Stanisław Lubomirski, Krzysztof Piekarski, Wacław Potocki, Wojciech Stanisław Chrościński, Jan Jabłonowski, Stanisław Jabłonowski, Józef Załuski, E. Drużbacka, F. U. Radziwiłłowa, tłumacz z łaciny Kasper Drużbicki, Jan Kwiatkiewicz.

Na podstawie tego zestawienia i opisanych już przejawów świadomości językowej można założyć, że braki we współczesnej literaturze dostrzegają ta sama grupa osób, która źle oceniała kondycję języka narodowego. Osoby piszące o stanie literatury miały świadomość dawnej wysokiej jakości polskiej poezji i prozy. Próbowano też walczyć ze złą opinią za granicami kraju. Jest to potwierdzenie tezy sformułowanej przez wielu historyków, m.in. S. Roszaka i Jarosława Kurkowskiego, że szlachta zwracała się ku dziełom minionych epok, a więc ku znakomitej przeszłości, ponieważ wśród elit Rzeczypospolitej narastało poczucie kryzysu. Jego źródłem miał być upadek dawnych cnót sarmackich, odejście od obyczajów „złotego wieku” i zanik umiejętności działania *pro publico bono* [Roszak 1997, s. 108; Kurkowski 2004, s. 506].

4.2.3.2. Retoryka

Na obraz polskiego piśmiennictwa rzutował także stan sztuki wymowy. Niemal wszyscy wyrażający swe opinie na ten temat uważali, że kondycja współczesnej im retoryki, podobnie jak literatury, nie jest dobra.

Jedynie F. Grodzicki oceniał, że sztuka wymowy w Polsce nie budziła zastrzeżeń, nie zgąsła za Władysława IV, jak pisał o tym reformator polskiego szkolnictwa i sztuki retorycznej, S. Konarski. Po pierwsze, Lechia wydała i znakomitych mówców, i bardzo sławnych pisarzy. A po drugie, to, co S. Konarski opisywał jako wynaturzenie stylu, w istocie było jego różnorodnością i różnaitością form wymowy. Szlachta bardzo to lubiła: *Polakom zawsze miłe jest nowatorstwo w mowie, [...] ten sam sposób przemawiania i przedstawiania zawsze tych samych historii w teatrze na scenie [...] Polacy uważają za zuchwałstwo* [Grodzicki 1745 (1958), s. 208]. Zarówno sądy wyrażone *explicite*, jak i sam fakt podjęcia polemiki z rozprawą *De emendandis...* świadczą o tym, że F. Grodzicki był obrońcą „starego porządku”.

W tym samym czasie swoje poglądy ogłosił drukiem A. P. Zatorski, który w swoistym podręczniku *savior vivre'u* dla kawalerów czasów saskich negatywnie odniósł się do poziomu sztuki przemawiania w Rzeczypospolitej. Autor *Przydatku do „Uwag...”* twierdził, że ówczesna retoryka była zwyrodniała, oparta na pustosłowiu i pozbawiona wartości intelektualnej. Makaronizowanie, do którego wystarczyło w niewielkim stopniu znać łacinę, zaspokajało całą potrzebę intelektualną większości Polaków. Młodzi ludzie nie wykazywali chęci do nauki, nie mieli więc wiedzy, dlatego nie mogli prowadzić dysput na wysokim poziomie:

Cóż niebożęta tacy czynić mają? Dyskurs prowadzić? – nie ma z czego; darmo, z pustej stodoły nic nie wyleci; cokolwiek gramatycznych nauczyli się terminów, o tym potem dyskutować się świeckiemu rzadko trafi. Z historii, chwała Bogu, że o Adamie i o arce Noego wiedzą, o filozofii nie pytaj, pfe! Mówią tacy, mnichom ta nauka i księżdom przyzwoita. [...] wszystka siła mówcy zacnego, statysty głównego, jedną lub drugą umieć z poetów, polityków sentencją i odważnie *liberum zażyć veto*. Cóż tedy, mówię, niebożęta tacy czynić mają? Ej! lepiej się napić, poszaleć, resztę czasu i myśli utęsknienie smrodliwie zaspać [Zatorski, *Uwagi...* 1746, s. 160–161].

Według autora tej wypowiedzi stałymi przyzwyczajeniami Polaków były gnuśność, pijaństwo i gadulstwo. Niestety przy ówczesnym modelu wychowania sytuacja nie mogła się poprawić,

ponieważ młode pokolenia czerpały zły przykład ze starszych generacji: ze swoich rodziców uprawiających w domu pijatyki oraz z profesorów w szkołach, którzy uczyli młodzież używania figur retorycznych i łacińskich sentencji, a nie argumentowania i prowadzenia dyskusji.

Wśród późniejszych świadectw znalazła się opinia J. Boreyki, który twierdził, że współcześnie w Rzeczypospolitej było niewielu „wymownych mężów”. Uważał, że przyczyna tkwiła w tym, że sztuka ta wymaga zaangażowania, poświęcenia się, a polska młodzież po opuszczeniu murów szkolnych przestawała ją rozwijać: [niektórzy Polacy – E. R.] *abo cale o tym staranie z siebie złożyli, abo próżnowanie lub mniej na stan swój i urodzenie przystojnymi zabawami owe pierwsze iskiarki przytłumili, wygasili* [Boreyko 1763 (1958), s. 380]. Wiąże się to z kondycją całego społeczeństwa, gdyż jezuita wierzył, że wymowa daje przywilej wolności i usprawnia kierowanie państwem. W Rzeczypospolitej retoryka nie była właściwie pielęgnowana, dlatego:

dobro publiczne odnosi szkodę. Kiedy zbywa wielu na dzielnym krasomówstwie, które by w senacie polskim ważne przekładać rady, na sejmach dobro publiczne nad prywatne przenosić, na sejmikach do zgody pociągnąć, na trybunałach, na sądach już ziemskich, już grodowych świętą sprawiedliwość, między rycerstwem żołnierską karność, po miastach należyłą skromność i porządek, wszędy zaś prawa i polskie ustawy umiało należycie utrzymać. Stąd całość królestwa upada, wolność po większej części w swoich prawach naruszona, sława narodu polskiego od przodków zostawiona bodaj już w smrotę i pośmiewisko u postronnych nie jest zamieniona [Boreyko 1763 (1958), s. 380].

Zdaniem wileńskiego jezuita brak starania o pielęgnowanie sztuki dobrej wymowy w istotny sposób rzutuje negatywnie na kondycję kraju i powoli prowadzi do chaosu, a w konsekwencji do utraty suwerenności. J. Boreyko tłumaczył, że mieszkańcy Rzeczypospolitej nie zdawali sobie sprawy z powagi sytuacji: *to pochodzi abo z niepoznania onej zacności [sztuki krasomówskiej – E. R.], abo z niewiadomości sposobów ku odstąpieniu, abo z zawodnego mniemania, jakoby mniej była Polakom potrzebna, przeciw wolność, tak jak wymowa, jest darem danym Polakom od Boga* [Boreyko 1763 (1958), s. 380].

Jezuita argumentował, że polscy mówcy w układaniu przemówień manipulowali jedynie słowami, upiększali wypowiedź różnymi środkami, np. archaizmami, neologizmami, krzykiem, ale nie starali się dotrzeć do umysłu słuchacza. W rezultacie: *Pełno puku i słownego grzmienia. Wzrusząc one wprawdzie powietrze, uszy obiją, mogą niegdy prostszych przestraszyć, ale nigdy umysłu nie zwyciężą* [Boreyko 1763 (1958), s. 380]. Autor *Zdania o krasomówstwie* ostatecznie stwierdził, że wypowiedzi tych nieudolnych mówców, których nazwał *nieumiejętnymi gadaczami*, są:

ogromne, pyszne, rozdęte i tymi mowy swej sensa spizują. Wiele tedy u takich słów, a rzeczy mało; mowa onych ogromna, nadęta, wystawna, ale próżna, bąbel to właśnie, ale czczy w sobie. Oby owi [...] nieumiejętni gadacze na porywcze swe języki kiedykolwiek założyli wędzidło: lepiej roztropnie milczeć niż mówić nieumiejętnie [Boreyko 1763 (1958), s. 380].

W ten sposób wyraził również swój stosunek do estetyki barokowej: nadmiar ozdób i zbytnie spiętrzenie figur retorycznych zaciemniają przekaz, sprawiają, że jest on niezrozumiały i nie przynosi oczekiwanego rezultatu. Zatem zbyt duże skupianie się na stronie artystycznej tekstu, a pomijanie kwestii zasadności i trafności argumentacji doprowadziło do fatalnych skutków, odczuwalnych w różnych dziedzinach życia społecznego.

O „zakurzeniu” retoryki wspominał także J. A. Załuski w liście do wojewody lubelskiego:

*Retorica, nigdzie bardziej jak w naszej Rzeczypospolitej potrzebna, opuściwszy czyste a obfite źródła, w zamieszaniu teraz jak w odmęcie jakim zatopiona, mniej ważąc przyzwoite rzeczom dowody, posthabitis propriis ad convincendum et delectandum argumentis*¹⁰⁴ w próżnych tylko, wyniosłych, a często niezrozumianych słowach zakochała się niepomiarkowanie, zaćmiły przyjemną jasność metafory alegoryje zbytnie; trzeba by ją z tego kurzu oczyścić [Załuski b. r. i m. (1958), s. 437, przyp. 1].

Biskupowi, tak jak J. Boreyce, przeszkadzała barokowa swada pisarska, „niepomiarowanie w słowach”, nadmierne rozbudowywanie figur słownych. Prawdziwa sztuka retoryczna skupia się na trafnym argumentowaniu, na przekonywaniu rozumu, a nie schlebieniu cudzym gustom. W gruncie rzeczy ta wzmianka J. A. Załuskiego jest komplementarna względem poglądów J. Boreyki, ponieważ biskup także uważał, że Rzeczpospolita może osiągnąć znaczne korzyści dzięki właściwemu wykorzystaniu retoryki *ab origine*.

4.2.3.3. Edukacja

Wypowiedzi S. Konarskiego w *De emendandis...* na temat stanu polskiej wymowy, z jednej strony, nie zaskakują, gdyż są utrzymane w tym samym tonie, co wiele wcześniej ogłoszonych tekstów, w których sygnalizowano, że estetyka barokowa nie wpływa pozytywnie na polską kulturę. Ale z drugiej strony, poglądy tego pijara – co nie zdarzyło się nigdy wcześniej – zostały wyrażone w osobnej rozprawie, w sposób kompleksowy, a nie na marginesie innej działalności. Fakt ten należy uznać za pośredni przejaw wysokiej świadomości językowej.

Twórca Collegium Nobilium zauważył, że kondycja sztuki wymowy w Rzeczypospolitej była zła (*to, co niektórym dotąd wydawało się zaletą wymowy, jest w istocie jej wadą* [Konarski 1741 (1958), s. 79]), co wynikało z niewłaściwego, scholastycznego sposobu uczenia młodzieży, którą wprawiano raczej do „gadulstwa” niż krasomówstwa. Kwestie te powinny zostać rozwiązane poprzez właściwą politykę językową¹⁰⁵ i utworzenie w Rzeczypospolitej instytucji nadzorującej język narodowy. Wzorem mogłaby być instytucja „reformatorów

¹⁰⁴ Łac. ‘zlekceważwszy właściwe [jej] zabiegi służące przekonaniu i oczarowaniu [odbiorcy].’

¹⁰⁵ *Wszystkie państwa doszły do przekonania, że nie jest rzeczą błahą i ostatniego rzędu troska o odnowienie nauk (które, gdy nie podlegają naprawie, z natury upadają). Władcy i urzędy zawsze uważali tę troskę za swój obowiązek, aby zaś cel osiągnąć, opierali się często na najwyższych autorytetach* [Konarski 1741 (1958), s. 76].

studiów padewskich¹⁰⁶ oraz nowsze organizacje we Francji, Niemczech, Rosji, które nadzorują proces nauczania retoryki i dbają o czystość języka¹⁰⁷ [Konarski 1741 (1958), s. 77–78].

Pijar widział także potrzebę głębokiej reformy całego szkolnictwa, którą zresztą zapoczątkował. Należy pamiętać, że oprócz *De emendandis...* i *De arte bene cogitandi, ad artem dicendi bene, necessaria* (Warszawa 1767; uznawaną przez autora za kontynuację rozprawy z 1741 r.) S. Konarski opublikował także podręcznik *Grammatica latina ad usum iuventutis Scholarum Piarum* w Warszawie w 1741 r. Opracowanie to łączyło gramatykę łacińską z polską, zawierało ponadto słownik łacińsko-polski (ponad 2 tys. haseł), a także wybór fragmentów z poezji łacińskiej. Książka pełniła funkcję elementarza z zarysem arytmetyki (w kolejnych wydaniach również z katechizmem). Stanisław Janeczek informował, że opublikowano ten podręcznik dwukrotnie (ponownie w roku 1743) [Janeczek 2004, s. 762], ale *Bibliografia polska* podaje, że wydań było aż 13, w tym 4 po polsku (z lat 1759, 1772, 1776, 1799) [*Bibliografia polska*, www.estreicher.uj.edu.pl, dostęp: 1.06.2020]. S. Konarski wydał także pisma Salustiusza pt. *Opera omnia. In usum iuventutis scholasticae* (Warszawa 1759), co także miało służyć kształtowaniu kultury języka. Badacze zgodnie przyznają, że aktywność twórcy Collegium Nobilium przyczyniła się do powstania nowych podręczników i pomocy szkolnych – katechizmów, słowników itd.

W rozprawie *De emendandis...* S. Konarski wyraził przekonanie, że język jest zwierciadłem edukacji. Niewłaściwe nauczanie retoryki doprowadziło do tego, że masy szlacheckie uwierzyły w słuszność twierdzenia, że barokowy konceptualizm to wyraz bystrości umysłu, dlatego w swych wypowiedziach kładły nacisk przede wszystkim na formę. Dla pijara taka estetyka była wynaturzeniem mowy, ponieważ barokowi mówcy zwracali uwagę na siebie i swój talent, a nie na przedmiot opisu. Chciał uświadomić powszechność przekonania, że ta sytuacja spowodowała obniżenie poziomu sztuki retorycznej: *Wszyscy ludzie w Rzeczypospolitej widzą dziś, że sztuka wymowy utraciła nieco swej dawnej godności* [Konarski 1741 (1958), s. 69], być może, by walczyć siłą autorytetu. Reformator odrzucał saskie udziwnienia stylu oparte na tradycjach łacińskiej składni, szydził nawet z własnych dawnych prób panegirycznych. Ideałem była dla niego czystość języka (pod względem składni, leksyki, fleksji) i funkcjonalność podejmowanych tematów. Autor *De emendandis...* rozumiał branie odpowiedzialności za kraj jako dbałość o rozwój intelektualny i duchowy młodzieży [Chachulski 2000, s. 35].

¹⁰⁶ Instytucja „reformatorów *studiorum*” rozwinęła się we Włoszech już w średniowieczu, gdzie funkcjonowała niemal na każdym uniwersytecie. Reformatorzy *studiorum* wyznaczyli kierunek rozwoju włoskiego szkolnictwa, a ich rolę można określić jako organizacyjny wyraz uprawnień i nadzoru państwa w zakresie wychowania i szkoły. W Polsce działalność tego typu była dobrze znana i przywoływana jako wzór do naśladowania. Postulowali to m.in. A. M. Fredro, a także S. Konarski. Podobną funkcję pełniła Komisja Edukacji Narodowej [*Ludzie Oświecenia...* 1958, s. 77, przyp. 38].

¹⁰⁷ Najstarszą instytucją czuwającą nad językiem narodowym była Accademia della Crusca, założona we Florencji w 1572 r. W 1656 r. podobna instytucja, o nazwie Accademia degli Arcadia, powstała w Rzymie. Akademię Francuską założono zaś w Paryżu w 1635 r. Innymi organizacjami ustanowionymi, by dbać o język narodowy, były niemieckie towarzystwo Fruchtbringende Gesellschaft, założone w Weimarze w 1617 r., Królewskie Towarzystwo Naukowe, powstałe w Prusach w 1700 r., Cesarska Akademia Nauk w Petersburgu, otwarta w 1726 r.

W duchu filozofii S. Konarskiego zostały napisane *Uwagi szczęściu służące* A. P. Zatorskiego, w których autor uczył, jak każdy młodzieniec powinien się zachowywać, jak się ubierać, co i w jaki sposób mówić, ale ujmował to na tle życia obywatelskiego. Gwałtownie przeciwstawiał się metodom scholastycznym, twierdząc, że są one nieefektywne [Zatorski, *Uwagi...* 1746].

Tego samego zdania na temat ówczesnej edukacji był F. Bohomolec. W *Rozmowie o języku* z 1758 r. nawiązał do jezuickich metod nauczania i wyraził pogląd, że scholastyka przyczyniła się do ukształtowania złego gustu Polaków i wpłynęła na zły stan retoryki. Jeden z rozmówców, Kochanowski, stwierdził, że wyuczony sposób mówienia jest banalny, a przecież retoryka nie polega na pamięciowym komponowaniu znanych kombinacji cytatów i figur retorycznych, lecz chodzi o nowatorski sposób myślenia, oryginalność argumentacji [Bohomolec 1758 (1958), s. 318].

Świadomość pojawiania się nowych prądów i poglądów oświeceniowych, w tym tych dotyczących sztuki wymowy i reformy edukacji, miał w 1740 r. S. Wysocki, ale jego zdaniem ówczasnie nadal powszechne było podejście saskie.

Jezuita F. Grodzicki odczytał tezy z *De emendandis...* jako ograniczanie swobody piarskiej twórcy, co według niego było niedopuszczalne [Grodzicki 1745 (1958), s. 209]. Z kolei A. Malczewski w nowym programie edukacyjnym pijara dostrzegł ogołocenie retoryki z zasad oratorskich, dlatego był pewien, że nowy program się nie przyjmie, bo zrywa z tradycją i ma błędne założenia. Największym błędem jawiło mu się to, że nowe stronnictwo *Sprzysięgło się, by wykorzeńić przepisy Tuliańskie*¹⁰⁸. *Myśli zatem o sztuce bez sztuki. Wprowadzi retorykę ogołoconą z zasad oratorskich, okaleczoną, niedołączoną, nagą, a przez to kłamliwą, błędną, fałszywą i oszukańczą* [Malczewski 1751 (1958), s. 249]. Wynika to z tego, że *wszelka prawdziwa sztuka opiera się na przepisach* [Malczewski 1751 (1958), s. 248]. Ci dwaj autorzy otwarcie polemizowali z S. Konarskim, próbowali nie dopuścić do ingerowania w dotychczasowe zwyczaje panujące w sztuce retorycznej. W ich mniemaniu wszelkie zmiany mogły prowadzić tylko w złym kierunku.

Jeszcze nie zmiany, lecz samo wydanie rozprawy S. Konarskiego z 1741 r. odbiło się szerokim echem. Zrodziło się rzekome społeczne przekonanie, że wszystko, co się ukazało drukiem w 1. połowie XVIII w., *zasłużyło sobie na nazwę niezdrowej wymowy* [Grodzicki 1745 (1958), s. 207]. Zdaniem F. Grodzickiego niektórzy z powodu treści książki pijara ośmielili się wytykać błędy innym, a uczniowie śmiali się z profesorów i przestali rozróżniać, co jest dobrze napisane, a co źle: *Zwarty styl bowiem wydawał się prosty, prymitywny i niemal staro babski; dowcipny zaś i wspaniały – błędny* [Grodzicki 1745 (1958), s. 207]. Jezuita zasugerował, że po publikacji dzieła S. Konarskiego w nauczaniu zapanował chaos, ponieważ przez uczącą się młodzież wszystko było interpretowane jako podejrzane, błędne i niegodne nauki. Z tego względu postanowił stworzyć własną wykładnię stylu, ale by nie ponosić odpowiedzialności za swoje poglądy i w obawie przed krytyką zdecydował się

¹⁰⁸ Proponowane przez Marka Tulliusza Cyncerona.

przygotować pewnego rodzaju kompilację wypowiedzi sławnych retorów, wśród których oprócz dzieł Platona, Arystotelesa, Cyserona, Kwintyliana czy św. Augustyna znalazły się głównie rozprawy jezuitów¹⁰⁹. Być może z założenia miał to być jezuicki podręcznik retoryki, jednak w praktyce jest to przede wszystkim interpretacja rozpraw Kwintyliana, Cyserona oraz *Poetyki* i *Retoryki* Arystotelesa, gdyż te dzieła są cytowane najczęściej, a pozostałe źródła zostały wykorzystane marginalnie.

Należy podkreślić, że w rozprawie F. Grodzickiego jest dużo „złotych” sentencji, ale ponieważ najczęściej nie ma przykładów uplastyczniających, ukonkretniających ogólne stwierdzenia, owe sentencje pozostają niezrozumiałe. Podręcznik jezuita został zaaranżowany tak, by być wykładnią wiedzy¹¹⁰, z którą nie należy dyskutować, i raczej nie jest nowoczesną pomocą dydaktyczną. Świadczy to o całkowitym niezrozumieniu intencji reformatora ówczesnego szkolnictwa – S. Konarski wybrał inną formę rozprawy: podawał przykłady całych mów i je analizował, bo chciał, by był to podręcznik do nauki warsztatowej, a nie pamięciowej, chciał uwolnić polskie szkoły od starych schematów nauczania, od powoływania się na wciąż te same wyrwane z kontekstu cytaty z Cyserona.

W polemice z reformatorem szkolnictwa A. Malczewski uznał, że S. Konarski chciał wprowadzić niedorzeczne reformy, odrzucić tradycję i zniszczyć istniejący, dobrze funkcjonujący system szkolnictwa. Jezuita nie popierał planów zorganizowania w Rzeczypospolitej instytucji podobnej do Accademia della Crusca, Akademii Francuskiej i towarzystw z Niemiec, Prus i Rosji. Jego zdaniem takie organizacje zajmowały się sztuką i literaturą oraz naprawianiem gustu, a nie wymową, co po pierwsze, nie było Polsce potrzebne, a po drugie, ich zacność i dobroczynny wpływ były wątpliwe. A. Malczewski stwierdził, że one jedynie chwala się dobrymi wynikami, nie wierzył, że wszystkie sztuki są w tych placówkach równie dobrze nauczane i że na pewno na wysokim poziomie jest tam akurat wymowa. Jezuita zaprezentował sceptyczne nastawienie do jakości nauczania retoryki w innych krajach, z przekąsem stwierdził, że odrzuca się tam *niezliczoną mnogość przepisów gramatycznych i ogrom reguł i zaleceń gramatycznych* [Malczewski 1751 (1958), s. 248–249]. Autor *Eloquentia propugnata*... stał na stanowisku, że każda wymowa, którą pozbawi się zasad i reguł, będzie fałszywa: im znakomitsza i piękniejsza wymowa, tym więcej wymaga

¹⁰⁹ Później urodzeni autorzy rozpraw, na które powoływał się F. Grodzicki, to głównie jezuiti: w wykazie wśród „arcyretorów rzymskich” trzech na czterech należało do tego zakonu, a wśród „najsławniejszych retorów rzymskich i innych” sześciu na dziesięciu. Uwagę zwraca fakt, że pośród tych autorów są nazwiska osób, których mowy S. Konarski wymienił jako antyprzykłady (Justus Lipsjusz, Eryk Puteanus, Andrzej Maksymilian Fredro) [Grodzicki 1745 (1958), s. 204–206]. Pijar podsumował, że *ich wymuszone niewolnicze naśladownictwo zawsze było, jest i będzie źródłem najbardziej zepsutej wymowy* [Konarski 1741 (1958), s. 183].

¹¹⁰ F. Grodzicki zapewnił w przedmowie, że napisał tylko to, z czym się zgadzał i co uważał za słuszne. Powoływał się na słowa np. Cyserona, ale uzupełniał je cytatem z Kwintyliana lub Arystotelesa, a nawet J. Lipsjusza, którego poglądy były zdecydowanie sprzeczne z Tuliańskimi, ponieważ te wydawały mu się właściwsze. W rezultacie mieszał poglądy Arystotelesa, którego zalicza się do szkoły retoryki greckiej i grecko-hellenistycznej, Cyserona i Kwintyliana – ze szkoły rzymskiej z poglądami przedstawicieli innych szkół. Nie przeciwstawiał sobie poglądów poszczególnych retorów, tak jakby toczyli dyskusję, lecz układał tematyczny wykład. Dlatego trzeba go śledzić uważnie, gdyż tak naprawdę książka jest kompilacją zdań wyrwanych z kontekstu, które można różnie interpretować i różnie wykorzystywać.

reguł i zasad, które są po to, by nie błędzić. Dlatego jezuita domagał się dla polskiej młodzieży długich studiów i zachowania wielości reguł w nauce gramatyki i retoryki. Nauki przyrodnicze uważał za *curiosa* nadające się do czytania, ale nie za przedmiot nauczania w szkole [Malczewski 1751 (1958), s. 249; por. też Natoński 1974, s. 274].

W roku wydania *De emendandis* na temat edukacji w Rzeczypospolitej wypowiedział się również A. Poniński. W *Sarmatydach* pokazał, jak bardzo system jest wynaturzony i jak zgubna jest to sytuacja. Po przybyciu w granice Sarmacji cudzoziemscy bohaterowie satyr potrzebowali źródła utrzymania. Bez problemu znaleźli pracę po tym, jak *okazali się sztuką warg wymownych* – zaprezentowali bardzo kwiecistą wymowę [Poniński 1741 (2005), s. 126], ponieważ Polacy bez wahania powierzyli im stanowiska guwernerów swoich dzieci. A. Poniński skwitował ten pomysł jednoznacznie:

Wyśmialiśmy w głębi duszy gnuśną głupotę tego przedniego ludu, któż bowiem roztropany powierza potomstwo do wychowania nieznanym nauczycielom, przekonany niezbitcie, że żadna kultura lepiej Polaków nie wykształci jak ta, która wypływa z cudzoziemskich ust. I gdy świat odstępuje od stosunków z błąkającymi się włóczęgami, Lechia z występnych czyni wręcz ozdobę domu i takie monstra ustanawia opiekunami szlacheckich dzieci. Tego ja nie wybaczę lekomyślniej lechickiej duszy, która choćby w innych sprawach była wspaniała, to jednak własne dzieci poddaje staraniom takiej hołoty [Poniński 1741 (2005), s. 127–128].

Autor *Sarmatydy* poruszył ważki temat edukacji domowej i pokazał, jak duże znaczenie dla budowania społeczeństwa ma wychowanie młodzieży. Skrytykował to, że nie sprawdzano wiedzy, kwalifikacji ani nawet przeszłości i pochodzenia cudzoziemców, których zatrudniono jako guwernerów. W rezultacie dzieciom uczonym w domu brakowało nie tylko wiedzy, której poziom bywał dramatycznie niski, lecz także przykładów postępowania, autorytetów. A. Poniński miał świadomość, że genezą tego zjawiska jest zły gust szlachty zapatrzonej w zagraniczne wzory, dążącej do tego, by nauczyć dzieci języka i przemawiania, a nie przekazać wiedzę i umiejętności praktyczne. Zwrócił także uwagę, że domowi nauczyciele nie uczyli według żadnego programu, ich praca nie była nigdzie rejestrowana ani kontrolowana. W związku z tym dzisiejsze badania na ten temat mogą się opierać głównie na wspomnieniach z pamiętników uczniów¹¹¹.

¹¹¹ Potwierdzają to badania zapisów pamiętnikarskich przeprowadzone przez Katarzynę Kabacińską [2004] i A. Fijałkowskiego [2004]. Por. też rozdział pt. *Wychowawcy i nauczyciele domowi* w pracy Moniki Nawrot-Borowskiej [2011, s. 109–138]. Z rozpoznań tych wynika, że w połowie XVIII w. moda na język francuski zrodziła też modę na zagranicznych guwernerów i bony do dzieci. Owi cudzoziemcy mieli różne pochodzenie społeczne, wykonywali różne zawody i, podejmując pracę nauczyciela domowego, kierowali się różnymi celami. Wiele z tych osób było zbiegłymi więźniami o nieciekawej przeszłości lub bankrutami, którzy podejmowali pracę dającą dach nad głową. Rodzice przyszłych uczniów najczęściej nie weryfikowali kwalifikacji zawodowych obcokrajowców ani nie pytali o referencje, lecz przyjmowali ich do pracy ze względu na znajomość języka obcego [Fijałkowski 2004, s. 33; Kabacińska 2004, s. 316; Nawrot-Borowska 2011, s. 113].

W końcówce lat 50. XVIII w. F. Bohomolec zapewniał, że polscy młodzieńcy nie muszą wyjeżdżać za granicę, by tam pobierać nauki, ponieważ polskie szkoły nie ustępują tym zagranicznym. Leopold, jeden z bohaterów *Paryżanina polskiego*, tak mówił o Wilhelmie: *choć się w Polsce wychował, więcej jednak daleko i w naukach, i w językach, i sztukach kawalerskich profitował niż pan Robert przez tyle lat za granicą* [Bohomolec 1757, s. 17–18]. Dodatkowe profity z uczenia młodzieży w kraju są takie, że można mieć nad nią ciągłą opiekę, a dodatkowo polskie szkoły pielęgnują w uczniach uczucia patriotyczne. Ów Wilhelm, młodszy z braci, który pozostał w kraju, był skromnym, rozsądnym młodzieńcem o dużej wiedzy, w przeciwieństwie do Roberta, starszego brata, który zapowiadał się na mądrego i godnego zaufania kawalera, ale we Francji zmienił się diametralnie – w podążającego za modą, materialistycznego kosmopolitę. F. Bohomolec nie potępił zagranicznych studiów, bo w komedii *Kawalerowie modni* młodzi mężczyźni, którzy powrócili z Paryża, zostali przedstawieni jako rozsądni, myślący o dobru ojczyzny i znający swoją wartość Polacy. Na pewno postać Roberta miała pokazać, że należy się zastanowić nad wysyłaniem na zagraniczne studia szlacheckich dzieci, że może to przynieść wiele szkody nie tylko rodzinie, lecz także krajowi.

Dość poważne zarzuty przeciwko poziomowi wykształcenia Polaków postawił prefekt wileńskiego Collegium Nobilium, J. Boreyko. Stwierdził on to, co powtarzało także wiele innych osób, że Polacy są postrzegani jako naród zdolny tylko do prowadzenia wojen, a w związku z tym nieoczytany, niewykształcony (*owi [...] nieroztropnie sądzą, którzy mówią, iż Polakom, jako od samych początków bitnemu, mężnemu narodowi, dość umieć rzemiosło rycerskie* [Boreyko 1763 (1958), s. 383]). Jezuita przyznał wręcz, że Polacy sami tak o sobie sądzą:

u nas Polaków, ta myśl jedna [...]: żelazem zręcznie szermować, a to bez względu, gdzie, przeciw komu, w jakim czasie i czy słuszno, czy uczciwie; od innych zaś nauk jako od groźnego unikamy miecza. [...] Inne narody dla sławy swego imienia księgi piszą, Polacy pisanych czytać nie chcą [Boreyko 1763 (1958), s. 383].

Autor podkreślił powszechność tej opinii zarówno wśród Polaków, jak i poza granicami kraju, a także zaznaczył, że była manifestowana od dawna (*postronne królestwa na jednej tablicy z nieuczonymi, z grubymi narodami niegdy Polaków kłaść zwykły* [Boreyko 1763 (1958), s. 383]). Sam wyśmiał tę tezę, stwierdził, że jest to błędne i zawodne mniemanie, wygodne dla tych, którzy nie chcą się kształcić. Jednak B. Chmielowski pisał o tym zjawisku jak o pewnej oczywistości, powszechnie i społecznie zaakceptowanej [Chmielowski 1756 (1958), s. 277]. J. A. Załuski także był świadomy takiego usprawiedliwiania się wielu dawnych obywateli Rzeczypospolitej. W liście do wojewody lubelskiego stwierdził: *Przodkowie nasi dawnych lat, póki się w nich do nauk chęć nie wkorzeniła, tę przynajmniej mieli po sobie wymówkę, że raczej armis quam litteris alios antecellebant¹¹², i woleli agere scribenda, quam scribere acta¹¹³* [Załuski b.m. i r. (1958), s. 277, przyp. 15]. Jezuita

¹¹² Łac. 'orężem niż piśmiennictwem innych przewyższali'.

¹¹³ Łac. 'dokonywać czynów godnych opisania niż pisać o dokonaniach'.

J. Boreyko namawiał do zmiany tego krzywdzącego dla Polaków poglądu i przypominał, że jest on nieprawdziwy w stosunku do antenatów: *Co jednak na dawne przodki nasze padać nie może, których mądrość i sława żyje w księgach zostawiona* [Boreyko 1763 (1958), s. 384]. Właśnie czytanie dawnych ksiąg i czerpanie z nich wiedzy jest receptą na zmianę opinii ciężającej na Polakach, ale też na zmianę postawy względem uczenia się, czytania i pięknego przemawiania.

Dyskusję na temat szkolnictwa rozpoczął swoim wystąpieniem S. Konarski, ale w odpowiedzi odezwało się tylko kilka osób, głównie oponentów reformatora szkolnictwa¹¹⁴. Polemikę tę trzeba też rozpatrywać w kontekście rywalizacji zakonów pijarskiego i jezuickiego o prymat na rynku szkolnictwa, skoro jezuita bronił swojego stanowiska, a recenzenci rozprawy S. Konarskiego tak bardzo obawiali się odwetu¹¹⁵. W literaturze przedmiotu potwierdzono, że pijarzy przywiązywali dużą wagę do sposobu przedstawiania ich działalności oraz że w 1. połowie XVIII w. istniało silne poczucie rywalizacji między oboma zakonami, zarówno na polu edukacji, jak i drukarstwa [Kurkowski 1993, s. 63]. Trzeba jednakże przypomnieć, że F. Grodzicki po wydaniu *Theatrum eloquentiae...* został uznany przez zwierzchników za przedstawiciela zepsutej wymowy i zwolniony ze stanowiska profesora retoryki [Poplatek 1960, s. 614], co świadczy o tym, że już w latach 40. XVIII w. wśród jezuitów poglądy na styl wypowiedzi i treści oraz sposób nauczania wymowy były podzielone.

¹¹⁴ O zasięgu poglądów S. Konarskiego na scholastyczne metody pracy z młodzieżą może pośrednio świadczyć liczba uczniów jego kolegium. Na początku pierwszego roku szkolnego Collegium Nobilium miało jednego ucznia, pod koniec tego roku było ich już dziesięciu. Grono żaków powiększało się powoli, ale sukcesywnie. W drugim roku funkcjonowania szkoły nauki pobierało już 20 chłopców, a w roku szkolnym 1755/56 osiągnęła zamierzoną liczbę 60 uczących się. W okresie świetności było ich 83 (w roku szkolnym 1758/59). Pierwsi młodzieńcy przybywali i z Korony (Piotr Ożarowski, książę Kasper Lubomirski), i z Litwy (Pacowie, Pocięjowie, Tyszkiewiczowie). Ze względu na żaków ze sławnych rodów szkoła S. Konarskiego szybko zaczęła być postrzegana jako elitarna placówka, podobna do szkół rycerskich na zachodzie Europy. Dzięki temu liczba uczniów szybko rosła, a swoich synów chcieli do Collegium Nobilium zapisać nie tylko polscy magnaci, ale też rosyjscy kniaziowie [Chachulski 2000, s. 22–23; Nowak-Dłużewski 1951, s. 45–47].

¹¹⁵ W recenzji *De emendandis...* o. Paulin od św. Józefa pisał: *tak dowolna i nieskrępowana niczym ocena musi wzbudzić olbrzymią złość i olbrzymią zawiść, które spadną nie tylko na samego autora, ale także na całą polską prowincję zakonu pijarów. Każdy przecież pomyśli sobie, że to właśnie jemu wojnę wydano, i nie podobna wywróżyć, co z tego powodu nas spotka, tym bardziej że należy żywić poważne obawy, iż ojcowie jezuita [...] skwapliwie pochwyć tak bardzo dogodną sposobność, aby nam zaszkodzić* [Recenzja o. Paulina... 1741 (1958), s. 150–151]. Również o. Jan Feliks Arduin od Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny stwierdził, że książka S. Konarskiego będzie dla zakonu szkodliwa. Swoją wypowiedź zakończył zdaniem: *Co się tyczy ojca jezuita, który wystąpił przeciwko książce, to [...] nie należy mu odpowiadać, aby nie wystąpił jakiś inny, gdy ten się uspokoi, bo to mogłoby wywołać długotrwałe spory i pokój nasz zostałby zakłócony* [Recenzja o. Jana Feliksa... 1741 (1958), s. 153]. *Notabene* owym ojcem jezuitą był ks. Kazimierz Wieruszewski (lub Wieruszowski), kanonik prymasa Teodora Potockiego, profesora humaniorów w kolegium poznańskim. Rozprawa, o której mowa, pt. *Litterae Amici ad Auctorem libelli cui titulus: De emendandis vitiis eloquentiae*, ukazała się bezimiennie w 1741 r.; na końcu została podpisana imieniem Josephus à S. Georgio Schol. Piarum RPW. S. Konarski zaprzeczył istnieniu takiego pijara i następująco rozszyfrował nazwisko autora: R[everendus] P[ater] W[ieruszowski] [Ludzie Oświecenia... 1958, s. 203].

4.2.3.4. Mecenat

Ze stanem piśmiennictwa wiąże się też kwestia finansowania kultury i wykształcenia młodzieży. W *Rozmowie o języku...* z 1758 r. F. Bohomolec wykazał, że była grupa osób, która uczyła się języków ze względów praktycznych, a nie dla zdobycia wiedzy, ale było też grono ludzi popierających naukę i kulturę, promujących uczonych i dbających o rozwój młodzieży (*chętnie o naukach konferują, a młodym pilność i mądre sentymenta inspirują*) [Bohomolec 1758 (1958), s. 299]. Jest to przejaw świadomości tego, że znajomość języków obcych i zagraniczne studia można wykorzystać do podnoszenia kondycji nauki i kultury w Rzeczypospolitej. F. Bohomolec pochwalał, że niektórzy mecenasowie wyprawiali młodzież za granicę i oczekiwali jej powrotu, by zasiłiła grono inteligencji w Polsce. Taki mecenat prowadziły głównie rodziny Zamoyskich, Czartoryskich i Jabłonowskich. Kolegia wysyłały studentów na zagraniczne studia jako przyszłych nauczycieli w swoich jednostkach i w ten sposób ich kadra poszerzała horyzonty myślowe oraz zapoznawała się z nowościami kulturalno-naukowymi z zachodu Europy [Klemensiewicz 1965, s. 46]. Pisarz dostrzegał także fakt, że było to tylko wąskie grono, a tak powszechne szkoły jezuickie nadal nauczaly pamięciowo: uczyły sentencji, a nie umiejętności korzystania z wiadomości i języka.

W żadnym innym tekście, w którym przejawiała się świadomość językowa Polaków I. połowy XVIII w., nie wspomniano o istnieniu mecenatu, jego roli i rozległości wpływów. Nie trudno jednak wymienić pośrednich przejawów świadomości językowej. Duże znaczenie mecenatu w kulturze literackiej w wiekach XVII i XVIII zauważał M. Klimowicz, dlatego postulował zbadanie tych zależności [Klimowicz 1958, s. 390]. J. Kurkowski w swoim syntetycznym opracowaniu na temat jezuickich historyków w kręgu mecenasów magnackich dowodził, że magnateria, której znaczenie w epoce saskiej było szczytowe, otaczała patronatem nie tylko działania polityczne i artystyczno-rozrywkowe, lecz także kulturotwórcze i naukowe. Badacz wykazał duże dwustronne zależności między najzamożniejszymi rodami szlacheckimi a duchowieństwem zakonnym oraz zubożałą szlachtą. Zakonnicy pełnili na dworach magnackich wiele funkcji – byli teologami, kaznodziejami, misjonarzami, spowiednikami, nauczycielami – w zamian za fundacje kościołów, kolegiów czy domów misyjnych. Wiele dzieł naukowych i literackich (badacz podał przykłady rozpraw z zakresu historii, historii prawa i utworów panegiryczno-genealogicznych) autorstwa drobnych szlachciców było przejawami działania „systemu klienckiego”, ukształtowanego na wzór feudalnych więzi lennych [Kurkowski 2004, s. 493–495].

Wedle ustaleń J. Kurkowskiego dużą rolę w kulturotwórczym środowisku XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów odgrywali przede wszystkim J. A. Załuski, J. A. Jabłonowski, Józef Stanisław Sapieha i Michał Kazimierz Radziwiłł. Działalność sprzyjająca rozwojowi kultury dowodzi dużej świadomości narodowej i językowej rodów magnackich, choć w badanych tekstach nie pisano o tym wprost. Dziękowano „inspiratorom”, „opiekunom” i „pomysłodawcom”. Tak czynił np. B. K. Malicki: w gramatyce języka francuskiego dziękował Helenie Wiktorii ze Smarzewa Morsztynowej, z której inspiracji miała powstać owa książka [Malicki 1700, k. A], a w gramatyce języka polskiego oddawał się opiece baronów Jakuba Henryka i Georga Flemmingów, doradców

Augusta II, gdyż to z *ich poruszenia sporządzona została ta gramatyka* [Malicki 1699, k.)(3]. F. D. Kola informował w przedmowie do *Nowego wielkiego dykcjonarza...*, że *wdzięczność i obligacja tej partykularnej a znacznej przysługi publicznej, która się czyni w wydaniu tej Księgi, cale należy jednej zacnej Damie Polskiej*¹¹⁶, za której rozkazem powstał ów słownik [Kola 1743, I, k. 4v].

Autorzy analizowanych tekstów dostrzegali problemy i przeszkody w rozwoju polskiej literatury i piśmiennictwa w ogóle. Zwracali uwagę na różne etapy procesu przygotowywania tekstu. Niekiedy uważali, że problem tkwi w nasyceniu rynku wydawniczego, natomiast inni upatrywali go w niewłaściwej edukacji młodzieży. Najczęściej ujawniano świadomość dotyczącą kondycji polskiej literatury – wszyscy wierzyli, że dawna poezja była w Rzeczypospolitej na bardzo wysokim poziomie, dopiero ta współczesna uległa pogorszeniu.

4.2.4. Koncepcje rozwoju języka polskiego

Dostrzeganie rozwoju języka to zauważanie ilościowych i jakościowych zmienności, a także zwiększenia stopnia komplikacji języka [Borawski 2009, s. 57]. Z analizowanych wypowiedzi wynika, że ich autorzy mieli świadomość ewolucji języka. Porównywali jego historyczny stan ze współczesnym, a nawet próbowali prognozować przyszły kształt. Na przykład B. K. Malicki w *Leksykonie* zwrócił uwagę czytelników: *Miej i na to refleksyją, iż jak w mowie, tak i w piśmie Francuskim terażniejszego wieku, jest wielka odmiana od starożytnego* [Malicki 1701, k. B2v], co wskazuje, iż miał świadomość zmian zachodzących w języku.

Większość autorów tekstów była przekonana, że ludzie mogą wpływać na język, ukierunkowywać jego rozwój, że owa ewolucja nie zachodzi niezależnie od użytkowników języka. Podatność języka na zmiany zauważał m.in. B. Chmielowski. W *Nowych Atenach* pisał:

Jeszcze i to respektem polskich słów godzi się przydać [...] jako Ludovicus Magnus dawniej w francuskim poprawił języku, że wszystkie scyjencyje francuszczyzną mogą się wyrazić, a teraz za mojej pamięci w Szwecyi dokazano, *Gothicam linguam*¹¹⁷ wykorygowawszy – które to słowa *rudi illo saeculo*¹¹⁸ prosty lud pospolity

¹¹⁶ S. Urbańczyk zasugerował, że słownik mógł powstać na zamówienie zakonu [Urbańczyk 1991, s. 29]. Zaprzeczył temu Ryszard Mączyński, przedstawiając umowę wydawniczą pomiędzy wykonawcą przedsięwzięcia – F. D. Kolą i zleceniodawcą – Antoniną z Zahorowskich Zamoyską [Mączyński 2013, s. 229]. Dykcjonarz powstał zatem istotnie na zamówienie, ale spoza środowiska pijarskiego. Mimo to trzeba przyznać, że przygotowanie do druku tak obszernego słownika i deklaracje zawarte w przedmowie dowodzą dużej świadomości językowej F. D. Koli. Był to zresztą człowiek świetnie wykształcony i zasłużony dla zakonu, z dużym doświadczeniem w dziedzinie literatury i edukacji [por. H. Bogdziewicz 2005, s. 79, Mączyński 2013, s. 233–234].

¹¹⁷ Łac. ‘język gotycki’.

¹¹⁸ Łac. ‘w owym niedoskonałym, prymitywnym wieku’.

po psuł, i mądry musiał tak mówić, aby nie był w słowach wyśmiany. Takie są słowa owe (nad więcej ich wyliczeniem nie pracując): Jego Królewska Mość miasto Jego Królewska Miłość – a to znać *per syncopen*¹¹⁹, podskarbi miasto od skarbu, podczaszy miasto od czaszy, co – zda mi się – było z łaciny tej poformowano, *minister a thesauro, minister a camera, minister a mensa, minister a crateribus, poculis etc.*¹²⁰. Miasto podmurze mówimy podwórze, miasto garcarz – garnarcz, miasto męcherz – pęcherz, miasto świnina – słonina, obarzanek miasto obwarzanek, i inne bez liczby *corrupta verba*¹²¹. Trudno je poprawić, bo *longo usu*¹²² akceptowane i w księgi weszły [Chmielowski 1756 (1958), s. 289].

Z zacytowanych słów wynika, że proboszcz firlejowski miał świadomość, że na zmiany w języku mają wpływ różne czynniki. Są to głównie: czas („*longo usu*” akceptowane), kontakty między językami (niektóre słowa przenikają z jednego języka do drugiego i po dłuższym czasie ich funkcjonowania nie da się już ich usunąć, bo adaptują się, przyjmują kształt rodzimych), zaniedbania ze strony użytkowników języka (*prosty lud popolity popsuł*). Zdaniem B. Chmielowskiego można oczyścić język dzięki właściwej polityce językowej i centralnej instytucji kierującej tymi działaniami, tak stało się we Francji czy Szwecji. Nie pojawiła się jednak propozycja utworzenia podobnej organizacji czy akademii w Rzeczypospolitej. Nie ma też wniosku, że należy pracować nad polszczyzną, by przywrócić jej rodzimość środków językowych. Encyklopedysta sądził, że w Polsce jest to niemożliwe, gdyż język polski nigdy nie był na takim poziomie rozwoju, który umożliwiłby swobodne i precyzyjne wypowiedanie się i pisanie rozpraw naukowych. Argumentował, że zastąpienie łacińskich zapożyczeń polskimi wyrazami byłoby dużym błędem i wywoływałoby śmieszność i niezręczność. Zresztą skoro to prosty, niewykształcony lud jest zdolny do psucia języka, wyedukowani Polacy używają łaciny mądrze, upiększając polszczyznę, a nie ją kalecząc [Chmielowski 1756 (1958), s. 289]. Autor dopowiedział:

Co innego w Moskwie, gdzie samą słowieńszczyzną grubą, często niepolityczną mówią, ale *genuine*¹²³ wyrażającą. Bo tam trudno słówek dobierać cudzoziemskich, aby z nowymi słowami jaka *novitas*¹²⁴ w rządach nie nastąpiła, a w wolnej Polsce, jak kto chce, nim się sama poprawi [Chmielowski 1756 (1958), s. 290].

¹¹⁹ Łac. ‘przez skrócenie.’

¹²⁰ Łac. ‘sługa (lub: urzędnik) od skarbu, służa od dworu, służa od stołu, od dzbanów, od pucharów itp.’.

¹²¹ Łac. ‘zepsute słowa.’

¹²² Łac. ‘długim używaniem.’

¹²³ Łac. ‘w sposób prawdziwy, autentyczny.’

¹²⁴ Łac. ‘nowość.’

Na zachodzie i północy Europy reformy języka się powiodły, ale na obszarze Słowiańszczyzny sytuacja wygląda inaczej. Na przykład w Rosji po reformie języka nie można było używać obcych wyrazów, bo od razu było widoczne, że są nowe, nierosyjskie¹²⁵.

Według B. Chmielowskiego efekt tej reformy jest niezadowolający, bo rosyjska mowa jest teraz „gruba” i „niepolityczna”. Dzięki temu, że w Rzeczypospolitej nie doszło jeszcze do tak radykalnych zmian i panuje wolność szlachecka, można mówić jak dotychczas, czyli makaronizując. W ostatnim zdaniu – o tym, że polszczyzny nie trzeba na siłę zmieniać, gdyż sama się poprawi – potwierdza się przekonanie, że stan ojczyстей mowy nie jest najlepszy. Świadomość językowa encyklopedysty jest skomplikowana: z jednej strony z podziwem patrzy on na odrodzenie języków francuskiego i szwedzkiego, ma wiedzę, jak uzdrowić zaniedbany język, ale z drugiej – nie chce tego samego dla swojej mowy. Według niego rozwój polszczyzny może być powiązany tylko z łaciną.

Większość autorów analizowanych tekstów opowiadała się jednak za czystością języka narodowego. Niektórzy pisarze informowali o tym, co trzeba zmienić, by w ojczyстей mowie następował progres, a nawet prezentowali swój program rozwoju języka. W okresie O₁ w przedmowie do *Argenidy* M. A. Troc zapowiadał opublikowanie serii wybitnych dzieł polskich pisarzy, by podnosić poziom polskiej literatury oraz promować ją za granicą, gdzie była bardzo mało dostępna. Wydawca zachęcał do naśladowania go, żeby ludziom *uszczypliwym i sławę naszą głodnym zębem szarpiącym przymówkom ostro utemperowanym odpowiedzieć piórem* [Troc 1728, k. 6v]. Był przekonany, że podobne inicjatywy wydawnicze skierują losy kultury polskiej na lepsze tory. Planował dalsze edycje¹²⁶, ale nie doszły one do skutku. Jednocześnie promował czytelnictwo – rozumiał, że bez odbioru czytelniczego jego starania nie mają sensu – gdyż był przekonany, że tak naprawdę to liczba czytających powinna się zwiększyć, by literatura mogła się rozwijać.

¹²⁵ W 2. połowie XVII i na początku XVIII w. język cerkiewnosłowiański przeżywał kryzys, głównie spowodowany szybko narastającą liczbą zapożyczeń z języków zachodnioeuropejskich, ale też przechodzeniem do literatury pięknej słownictwa potocznego i elementów języka kancelaryjnego. Towarzystwo temu pomieszało form archaicznych z używanymi współcześnie. Stopniowo zaczęto zwracać baczną uwagę na owe negatywne zjawiska, a najpełniej postulaty oczyszczania języka zostały wyrażone przez Michaiła Wasjilewicza Łomonosowa w wydanych w 1748 r. *Retoryce*, w 1757 r. rozprawie *O pożytku ksiąg cerkiewnych w języku rosyjskim* oraz *Gramatyce rosyjskiej*, również z 1757 r. Wyróżnił on trzy kategorie wyrazów: 1. wyrazy wspólne językowi rosyjskiemu i cerkiewnosłowiańskiemu; 2. wyrazy cerkiewnosłowiańskie, rzadko używane w mowie potocznej, ale dla wszystkich piśmiennych zrozumiałe; 3. wyrazy żywego języka rosyjskiego, których nie ma w języku cerkiewnosłowiańskim. Kategoriom tym przyporządkował trzy style wypowiedzi (wysoki – przeznaczony dla poematów, średni – dla utworów scenicznych i niski – dla epigramatów, pieśni i prywatnej korespondencji). Odpowiednio do stylu zalecał używanie wyrazów cerkiewnosłowiańskich lub wspólnych językowi cerkiewnosłowiańskiemu i rosyjskiemu, lub tylko słów rosyjskich. Zwracał uwagę, by nie używać archaizmów i wulgaryzmów [Rieger 1998, s. 157–177; Rott-Żebrowski 1984, s. 79–85; *Historia literatury rosyjskiej* 1976, s. 214–216].

¹²⁶ W liście do J. A. Załuskiego z 17 września 1729 r. M. A. Troc sugerował, co z zakresu literatury polskiej powinno zostać opublikowane za granicą [Iwanowska 1992, s. 182].

Zachęciwszy do lektury tłumaczenia J. Barclaya, zakończył przedmowę słowami: *Dłużej cię nie bawię, abym pożytecznemu czytaniu politycznej Historii nie zabierał czasu* [Troc 1728, k. 8v].

Podobnie sądził A. Ostoja Zagórski, którego tekst rozpoczyna podokres O_{2a}: *Względem tłumaczenia, jeżeli się tobie łaskawy Czytelniku w którym miejscu nie będzie zdały być gładkie i należyte, chciej poprawić, ile gdy po przeoranej raz roli drugi raz orać łącznie przychodzi* [Zagórski 1741, k. b4v]. Autor oddał inicjatywę adresatowi wypowiedzi i zachęcił go do pracy nad tekstem, do poprawiania go, a być może także ponownego wydania, o czym mogą świadczyć słowa o powtórnym oraniu roli. Można to określić „aktywnym czytelnictwem”. Tłumacz *Refleksji wojskowych...* pokazuje w ten sposób, że jest świadomy tego, że nad tekstem należy pracować wielokrotnie, wiele razy do niego wracać, by go doskonalić. Zastanawianie się nad kształtem utworu jest refleksją nad językiem, myśleniem na poziomie metajęzyka, a jak wynika z analizy zgromadzonych wypowiedzi, właśnie takiej refleksji brakowało Polakom, co doprowadziło do braku zainteresowania językiem narodowym.

Również A. P. Zatorski postanowił promować aktywne czytelnictwo poprzez zamianę ról odbiorcy i twórcy. Zauważył, że ci, którzy doświadczą trudu pisania dla publiczności, docenią i polubią literaturę. Zdaniem autora *Przydatku „Uwag...”* warto zacząć od pisania nawet najprostszyc form i stale ćwiczyć swoje umiejętności, ponieważ *bez znacznej długiego ćwiczenia pracy listu żaden nie napisze* [Zatorski 1746 (1958), s. 254]. A. P. Zatorski zapraszał czytelnika do dialogu, do aktywnego odbioru tekstu¹²⁷; miała to być recepta na pobudzenie uspionej szlachty do tworzenia literatury: *tego jestem pragnienia, aby mnie poprawując, ganiąc i tak od maleńkich, jako ja czynię, zaczynając rzeczy, do większych w ojczystym języku książek liczniejsza Ich Mościów Kawalerów była kompanija* [Zatorski 1746 (1958), s. 254].

Koncepcja rozwoju polskiego języka i piśmiennictwa miała też polegać na wydawaniu książek z różnych dziedzin naukowych. O projekcie autor informował w liście do J. A. Załuskiego, pisany z Lublina 5 maja 1748 r.: *[...] jeżeliby rozkaz JWW Pana Dobrodzieja pozwolił mi tyle szczęścia i śmiałości, złożyłbym u nóg JWW Pana Dobrodzieja projekt do prędszego ubogacenia języka naszego w książki polskie, do różnych nauk potrzebne*

¹²⁷ Do *Przydatku do „Uwag...”* autor załączył na wstępie wiersz pt. *Czytelnik z autorem*, w którym zachęcał do pisania i wydawania książek:

Wydaj książkę, jak winem zaschłe gardło kropisz,
Będiesz twym moczywosom pokupny dziejopisz.
Jam w pijaków nie powstał nigdy jeszcze stubie,
Co kocham, o tym pisać nade wszystko lubię.
Młody jestem, wesołe kocham kompanije;
Uznaj szczerłość, że tego przed nikim nie kryję.
Gdy sobie też za czasem trochę podstarzeję,
Będę młody po stołach stare ślinił dzieje:
Gdzie natenczas stał Kraków, w której przemyśl chwili
I Aleksander Wielki wręcz się pod nim bili.

(Bibl. Narod. rkps 1747, k. 98) [Zatorski 1746 (1958), s. 253, przyp. 1]. Owa korespondencja do możnowładcy, osoby wpływowej i bogatej, a jednocześnie takiej, która interesuje się sprawami języka ojczystego, świadczy o rzeczywistej chęci A. P. Zatorskiego do poprawienia sytuacji polszczyzny, o trosce o język, wierze w powodzenie swojego projektu poprawy sytuacji polskiej literatury, a także odpowiedzialności za autorstwo tego pomysłu¹²⁸. Szułał protektoratu, bo wiedział, że sam niewiele może zdziałać, był tylko przedstawicielem drobnej szlachty mazowieckiej, nie wstydził się jednak proponować sposobów naprawy stanu, w którym znalazła się polszczyzna i jej kultura. W treści przedmowy do *Przydatku do „Uwag...”* pijar podawał gotowe pomysły na różnego rodzaju książki, namawiał czytelników do pisania i publikowania. Uważał, że lektura książek o różnej tematyce wzbogaca słownictwo czytającego. Miał świadomość tego, że żyje w wieku rękopisów i że drukowanie dzieł zapewnia szeroki odbiór czytelnicy, a to z kolei pomnaża szanse powiększania zasobu leksykalnego Polaków¹²⁹.

W okresie O_{2b} np. F. Bohomolec sygnalizował, że rozumie procesy zachodzące w języku, także to, że język się zmienia wraz z wpływającym czasem i że ludzie mają wpływ na te przekształcenia. W *De lingua Polonica* rozmówcy zastanawiali się nad stanem współczesnej leksyki; Orland stwierdził, że początkowo *słów nie brakowało, lecz później wiele z nich albo zamarło, albo się zatraciło*, a stało się tak nie z powodu niczyjej gnuśności, ale *wskutek krzywdzącego działania czasu*. Na to odpowiedział m.in. Araspes: *za powszechną zgodą te słowa zostały już zarzucone i wskutek starości zatraciły swą barwę* [Bohomolec 1752 (1958), s. 267]. Zdaniem autora rozprawy największą winę za złą kondycję polszczyzny ponoszą jej użytkownicy. Nigdy jednak nie jest za późno na działania interwencyjne, receptą na uzdrowienie sytuacji jest zaangażowanie w sprawę języka, a tak naprawdę używanie tego języka. W dedykacji dołączonej do rozprawy F. Bohomolec chwalił jej adresata, księcia Antoniego Lubomirskiego h. Szreniawa:

Czy jest [...] ktoś, kto by nie wiedział, ile poświęcasz troski i starania, aby oczyścić język od tych obcych naleciałości, jednych nakłaniając przykładem, drugich napominając o przywrócenie mowie polskiej jej wrodzonego piękna, a szczególnie życzliwie odnosząc się do tych, którzy z Tobą kroczą w tym boju w jednym szeregu [Bohomolec 1752 (1958), s. 261].

W dostępnych materiałach biograficznych nie ma żadnych informacji o zainteresowaniach A. Lubomirskiego sprawami języka polskiego, natomiast wynika z nich, że był stronnikiem Wettynów, zagorzałym przeciwnikiem Stanisława Augusta Poniatowskiego oraz sympatykiem konfederacji barskiej. Życie upływało mu raczej na zabiegach o kolejne ważne urzędy niż na obmyślaniu reform naprawczych Rzeczypospolitej. Dlatego treść dedykacji

¹²⁸ Ten list może też być dowodem istnienia zależności patronackich między magnaterią a uboższą szlachtą. A. P. Zatorskiego określa się mianem „prozaika z kręgu Biblioteki Załuskich” [Klimowicz 1958, s. 396].

¹²⁹ Obie książki A. P. Zatorskiego: *Uwagi...* i *Przydatek do „Uwag...”* opisał M. Klimowicz w kontekście rozwoju gatunku romansu listowego w Polsce [Klimowicz 1958].

F. Bohomolca apologizującej księcia A. Lubomirskiego trzeba odczytywać wielopoziomowo. Pisarz z pewnością wyolbrzymił działalność księcia na rzecz języka, a w ten sposób budował jego autorytet, by jego poplecznicy zaczęli go naśladować, by mieli znajomy punkt odniesienia. Jeśli Polacy wyzbędą się zwyczaju makaronizowania i zaczną mówić po polsku, ale też jeśli zmienią swoje nastawienie do języka narodowego i zaczną go szanować, to polska mowa będzie w coraz lepszym stanie. Taki sens wynika nie tylko z dedykacji, lecz także z zakończenia rozprawy, w którym Adrast – *alter ego* autora – mówi:

Pozostaje, abyście wszystkie wasze dążenia, waszą pracę, troskę, zdolności, myśli, słowem cały umysł zespolili w tym celu, aby nie dały się słyszeć w waszych pismach i mowach cudzoziemskie wyrazy. Jeśli uczynicie to w miarę waszych sił, i naszemu językowi wrócić przyrodzoną czystość, i sobie samym przyspożycie nieśmiertelnej sławy [Bohomolec 1752 (1958), s. 274].

W obydwu cytatach podkreślono kwestię popularyzowania poglądu, że należy troszczyć się o ojczystą mowę. *De lingua Polonica* i *Rozmowa o języku polskim*, a także pisma A. P. Zatorskiego i A. Ostoi Zagórskiego realizują ten postulat i zachęcają do tworzenia łańcucha: każda osoba przekonana do wartości polszczyzny powinna spróbować przekazać swoje zainteresowanie sprawami języka ludziom ze swojego otoczenia, wówczas zmiany zapoczątkowane przez kilka osób zostaną upowszechnione przez kolejne osoby. W ten sposób miał się poszerzać krąg miłośników mowy polskiej i poprawiać stan języka narodowego. Wynika z tego, że F. Bohomolec miał świadomość, że można odwrócić negatywne zmiany w języku, ale sprawi to tylko aktywna postawa jego użytkowników.

Przekonanie, że o język narodowy trzeba dbać i kontrolować jego rozwój, by następował w pożądanym kierunku, wyraził także W. Rzewuski. Autor *Zabawek wierszopiskich* uważał, że głównym czynnikiem rozwoju języka jest powiększanie zasobu leksykalnego ojczystymi elementami językowymi. Podobnie jak F. Bohomolec, postulował usunięcie zbędnych zapożyczeń z polszczyzny, by ją uzdrowić. W. Rzewuski sądził, że należało też zwrócić baczną uwagę na sposób pomnażania słownictwa języka polskiego:

Przydatna rzecz być może wynajdywać nowe słowa i nimi język bogacić, ale ledwie nie zręczniejsz byłoby przywróceniem zastarzałych słów zwiększyć ich liczbę. Mogłyby się niektóre z tych słów na nowy kształt przemienić nieznacznym i bardzo małym przydaniem, ujęciem albo poprawą ich, mógłby je zwyczaj przyswoić i nimi obfitość języka pomnożyć [Rzewuski 1762 (1958), s. 371].

W. Rzewuski dopuszczał wprowadzanie neologizmów, ale bardziej skłaniał się ku odświeżaniu archaizmów, które można zmodyfikować: zmienić formę (za pomocą sufiksu) lub znaczenie (neosemantyzm) i w ten sposób poszerzyć zasób leksykalny polszczyzny. Na tej podstawie można potwierdzić, że miał świadomość, jaką wagę dla rozwoju mowy mają ojczyste formy językowe.

Z przekonaniem J. Boreyki zgodziłoby się zapewne więcej osób stających w obronie języka narodowego, albowiem jezuita uważał, że kondycja języka (a także całego państwa) jest skorelowana z poziomem umiejętności retorycznych. Dlatego pielęgnowanie sztuki krasomówczej przyniosłoby korzyści polszczyźnie, polskiej młodzieży i całemu krajowi [Boreyko 1763 (1958), s. 379, 384]¹³⁰.

Z kolei S. Konarski wierzył w rozwiązania instytucjonalne. Jego zdaniem powołanie w Rzeczypospolitej jednej akademii opiekującej się językiem i literaturą na wzór tych z Włoch, Francji czy Rosji zapoczątkowałoby rozwój języka polskiego. Konieczna była także zmiana gustu polskiej szlachty, czego mogły dokonać nowe szkoły w rodzaju Collegium Nobilium¹³¹.

Odosobnioną opinię zaprezentował jedynie F. Grodzicki, który był zdania, że postanowienia gramatyków, ale też ogólniej – działania użytkowników języka nie są w stanie zmienić kierunku rozwoju języka. Ludzie nie mają narzędzi, by wpływać na mowę, która ma swoje potrzeby i sama się reguluje, dlatego zawsze występuje w optymalnej dla siebie postaci dostosowanej do aktualnych warunków historyczno-polityczno-społecznych. Jezuita uważał też, że Polacy nie mają prawa oceniać języków obcych, ponieważ nie posiadają odpowiedniej kompetencji językowej [Grodzicki 1745 (1958), s. 210–211]. Miał on na myśli głównie S. Konarskiego, który w *De emendandis* przeprowadził krytykę stylu mów pisanych po łacinie. Nie chciał dostrzec tego, że uwagi pijara były uogólnieniem – odnosiły się nie tylko do powrotu do klasycznej łaciny, lecz także do posługiwania się językiem narodowym w jego klasycznej postaci, bez obcych naleciałości – i miały być lekcją zmiany gustu polskiego społeczeństwa.

U autorów tekstów źródłowych widoczne jest procesualne i antropologiczne spojrzenie na język, dostrzegali oni w nim zmiany oraz wierzyli, że ludzie mogą kierować tymi zmianami. Zatem rozwój języka był dla nich procesem kulturowym [por. Borawski 2009, s. 57].

Ogólnie panowało przekonanie, że język rozwija się i doskonali w warunkach rozkwitu kultury. Było tak wówczas, gdy polszczyzna osiągnęła doskonałość – czyli w czasach Jana Kochanowskiego i Ł. Górnickiego. Autorzy opinii wierzyli, że możliwy był powrót do tamtego stanu dzięki zaangażowaniu wszystkich użytkowników języka, wyrażającemu się aktywnym

¹³⁰ Por. uwagi o retoryce w podrozdziale 4.2.3. *Ocena stanu polskiego piśmiennictwa*, s. 101–103.

¹³¹ Por. uwagi o edukacji w podrozdziale 4.2.3. *Ocena stanu polskiego piśmiennictwa*, s. 103–109. Za powołaniem „królewskiej akademii” opowiadał się również Georg Schlag, autor dzieł *Korespondencja polsko-niemiecka...* (Wrocław 1741) oraz *Przepiski dla polskiej szkoły wrocławskiej...* (Wrocław 1727). Zdaniem mieszkającego na Śląsku działacza na rzecz języka polskiego tylko tego rodzaju instytucja mogłaby uporządkować i poprawić ortografię ustaloną zwyczajowo [Schlag 1741, k.)(7v]. Gramatyk był przekonany, że nie można w dziedzinie pisowni eksperymentować na własną rękę ani ufać rozwiązaniom pojedynczych osób. Nie zgadzał się nawet z niektórymi regułami G. Knapiusza [Schlag 1741, k.)(7]. Jedynie przedyskutowanie zasad pisowni przez gremium profesjonalistów byłoby dla G. Schlaga satysfakcjonujące.

czytaniem i pisaniem, i prowadzeniu odpowiednich działań na rzecz ojczystej mowy. Kultywowanie dawnych form mogłoby ocalić język narodowy i kulturę, ponieważ tradycja jest zbiorem sprawdzonych norm i wartości estetycznych, od których nie powinno się odchodzić. Do ubożenia i zamierania języka prowadzi zaś zepsuty gust szlachty, co szczególnie jest zauważalne w niesprzyjających warunkach historycznych¹³², kiedy na tronie zasiada osoba niewładająca językiem polskim. Zdaniem wielu zły smak i zły rząd doprowadziły do wypaczenia naturalnych, pozytywnych cech polszczyzny, umożliwiających jej rozwój. Warto zauważyć, że tak naprawdę była to kwestia subiektywnej oceny osób ówczesnie zabierających głos na temat języka i ocena ta zaważyła na późniejszym odbiorze epoki saskiej.

Troska o rozwój języka narodowego jest echem upowszechniających się (szczególnie we Francji) poglądów, że dawne języki, jak łacina czy greka, nie mogą osiągnąć takiego stopnia rozwoju, jaki są w stanie osiągnąć języki nowożytne w społeczeństwach pielęgnujących sztukę i naukę, ponieważ języki doskonalały się wraz z rozwojem wiedzy i zdolności ich użytkowników¹³³. Wiąże się to z potocznym przekonaniem, że nie można dobrze mówić, niedobrze myśląc. Dlatego stopień rozwoju języka jest skorelowany z poziomem wiedzy jego użytkowników, ale też odwrotnie – rozwój nauki jest możliwy, tylko jeśli leksykon języka jest dostatecznie bogate, reguły gramatyczne skodyfikowane jasno i wyczerpująco. Z tego względu autorzy analizowanych tekstów wskazywali możliwe kierunki rozwoju polszczyzny, a także chcieli ochronić ją przed deprawacją. Z całą pewnością werbalizacja takich poglądów oraz działania je wcielające (udostępnienie obszernej biblioteki dla użytku publicznego, edycje i reedycje dzieł dawnych autorów, tłumaczenia utworów z nurtu europejskiego oświecenia) w 1. połowie XVIII w. przygotowały grunt dla reform Komisji Edukacji Narodowej oraz przyczyniły się do powodzenia kulturalnych inicjatyw Stanisława Augusta Poniatowskiego.

4.2.5. Ocena zasobu leksykalnego

Należy się spodziewać, że wypowiedzi dotyczące stanu polskiej leksyki były odpowiedzią na powtarzające się argumenty osób ulegających manierze makaronizowania, że polszczyzna jest językiem zbyt ubogim, by móc w nim formułować plastyczne i piękne wypowiedzi. Inni zabierający głos w tej sprawie przekonywali, że należy wskrzeszać stare słowa, gdyż niegdyś zasób ten był dostatecznie bogaty.

Pod koniec XVII w. J. A. Bardziński przeciwstawił się temu powszechnemu pogładowi. W jego przekonaniu zasób leksykalny polszczyzny był wystarczający. W przedmowie do

¹³² Por. poglądy Onufrego Kopczyńskiego na tę kwestię: *Na rozwój języka, na doskonalenie mowy decydujący wpływ mają trzy podstawowe czynniki: warunki społeczne i historyczne, zwyczaje stabilizujące konwencje mowy oraz twórczość jednostek genialnych. Język jest więc taki, jakim jest społeczeństwo, które nim włada. Albo nieco inaczej – społeczeństwo ma język dostosowany do swoich potrzeb* [Kloch 1995, s. 48]. Również Jan Śniadecki twierdził, że *stan języka jest oznaką i pochodną poziomu cywilizacyjnego narodu*, a więc język niszczy wraz z zepsuciem obyczajów [Kloch 1995, s. 51].

¹³³ Tezę tę głosił głównie É. B. de Condillac [Florczak 1978, s. 210].

tłumaczenia *Farsalii* Lukana (1691) próbował przekonywać, że nie należy przenosić obcych słów do polszczyzny, lecz dbać o język ojczysty. Dowodził, że skoro tak piękne i cennie za kunszt dzieło, jakim jest *Farsalia*, można przełożyć na język polski, to jest on dostatecznie dojrzały, by powstawała literatura piękna w tym języku.

Za panowania Augusta II i potem aż do początku lat 40. XVIII w. żaden z autorów nie podjął tej kwestii. W okresie O_{2a} zdania były podzielone. W pierwszych latach 4. dekady XVIII w. pojawiły się najpierw głosy, że polszczyzna jednak nie jest w stanie podolać zadaniom, które stawiają przed nią przedstawiciele nowych prądów, ponieważ ma zbyt skąpy leksykon. A. Poniński napisał wprost: *Ubóstwo ojczystego języka zmusza do użycia słów zapożyczonych z obcej mowy*; zastrzegł przy tym: *to czyni jednak rzadko i na podobieństwo malarza właściwą barwę rzeczom przydajaw, zamiast ochlapywać farbą* [Poniński 1741 (2005), s. 135]. Zatem uważał, że umiarkowane i rozsądne czerpanie z zasobów języków obcych i uzupełnianie zapożyczeniami polskiej leksyki jest nieuniknione. Sąd o ubóstwie leksykalnym języka polskiego wyraził również B. Chmielowski. W jego opinii łacina była językiem tak wykształconym, że pozwalała na bardzo detaliczne, dokładne opisy, w przeciwieństwie do polskiego, który z powodu skąpości słów czynił wypowiedzi niejasnymi, sprawiał trudności z ich zrozumieniem [Chmielowski 1756 (1958), s. 277].

Potrzebę rozszerzania zasobu leksykalnego polszczyzny, ponieważ *jest siła materyj w mowie naszej albo wcale niewiadomych, albo które już mole po stęchłych wygryzły bibliotekach* [Zatorski 1746 (1958), s. 254], dostrzegał autor *Przydatku do „Uwag...”*. Złą kondycję ojczystego języka i literatury upatrywał właśnie w niedoborach leksykalnych. Odczuwał brak przede wszystkim słownictwa specjalnego. W proponowanym przez siebie programie poprawy tego stanu chciał pobudzić Polaków do pisania i czytania pism o różnej tematyce, gdyż uważał, że *to znaczny czytającym przyniesie profit, bogatą słów w dyskursach obfitość* [Zatorski 1746 (1958), s. 255]¹³⁴. Jego zdaniem leksyka nacechowana emocjonalnie bardzo by się poszerzyła, gdyby *pisano o zagadnieniach, pytaniach, zaklinaniach, ekskuzach, oświadczeniach, błaganiach, witaniu, żegnaniu etc. formuł do przyzwoitych osobom, miejscu komplementów* [Zatorski 1746 (1958), s. 254], a słownictwo z zakresu różnych nauk powiększyłoby się po napisaniu książek na proponowane tematy:

o regułach dobrego rządzenia, zbawiennych praw, o odmianach królestw wolności w tyraniją *etc.* I o pewnych do publicznego nieszczęścia dyspozycjach, o łatwych restaurowania miast w Polsce, zbogacenia kraju i skarbu sposobach, o rycerskiej kawalerów edukacji, o prędkiej wystawienia licznego w potrzebie wojska inwencji [Zatorski 1746 (1958), s. 255].

Dzięki działalności pisarskiej i czytelnictwu stare, wskrzeszone i na nowo wypracowane słownictwo wchodziłoby do czynnego, stale używanego leksykonu Polaków.

¹³⁴ Por. 4.2.4. *Koncepcje rozwoju języka polskiego*, s. 114–116.

Najlepiej, by były to utwory na tematy popularne wśród czytelników, interesujące ich i łatwe w odbiorze (*Któż albowiem nie widzi, jakby takie w języku naszym książki, dobrym napisane opinii wyborem i łatwą wszystkiego eksplikacją, siła pomogły* [Zatorski 1746 (1958), s. 255]).

Pogląd o potrzebie uzupełniania polskiej leksyki dawnymi słowami był ówczasie dość powszechny [*Ludzie Oświecenia...* 1958, s. 258, przyp. 13]. Podzielał go również J. A. Jabłonowski: *w wierszach ma być niemniej wybór słów dawnych i prawdziwych polskich, bo polszczyzna zakopana i do pół dziś cudzoziemskim żywiemy się już językiem, które makaronizmami zowią* [Jabłonowski 1751 (1958), s. 258]. Uważał, że należy odświeżać stare słownictwo, powracać do wyrazów, które już wyszły z użycia, a dawne zapożyczenia o charakterze terminów, które zostały już dobrze zaadaptowane, powinno się jeszcze bardziej polonizować, np. przez stosowanie rdzennie polskich sufiksów: *Z słów [...] jedynie przywiązanych do kunsztów, mechanicznych nauk, rzemiosł, do rzeczy właściwych, są wprowadzić terminy niektóre dobrze przyswojone, ale i te obracać można na takowe kończenia, które więcej ich jeszcze czynią polskimi* [Jabłonowski 1751 (1958), s. 258]. Wypowiedź ta pokazuje, że pisarz miał świadomość stopnia przyswojenia zapożyczeń, ale też ważne było dla niego kryterium narodowe elementów językowych – dążył do maksymalnego spolszczenia wypowiedzi.

Odnosnie do uzupełniania leksykonu słownictwem, które wyszło z użycia, warto dodać, że w 2. połowie XVIII w. powstawało wiele spisów wyrazów dawnych, „zaniedbanych” [por. np. F. Bohomolec, *Zbiór dziejopisów polskich...* (1764–1768), Ignacy Włodek, *O naukach wyzwolonych...* (1781), Rzewuski, *O nauce krasomówskiej...* (1762), por. też *Ludzie Oświecenia...* t. 3. *Słownik* (1958)]. Reasumując, zwolennicy tego poglądu mieli świadomość, że zasób słownictwa współczesnej polszczyzny jest niedostateczny, w przeciwieństwie do obfitującej w wyrazy dawnej polskiej mowy.

O obfitości leksykalnej polszczyzny byli przekonani dwaj słownikarze – F. D. Kola i M. A. Troc. Pierwszy z nich stwierdził, że zasób polskiego słownictwa zawsze był wystarczający, o czym świadczy duża liczba dzieł literackich w języku narodowym. Poza tym jest to język, w którym można bardzo plastycznie i wiernie przedstawiać swoje myśli. *Nie schodzi mu ani na pięknym mówienia obrocie, ani na wyraźności terminów, ani na gładkości i jasności; nie potrzebuje tego szukać gdzie indziej lub u innych pożyczać. Znajduje to wszystko obficie u siebie* [Kola 1756, k. 5v]. Jednak z powodu zaniedbań Polaków i przyjęcia zbyt wielu zapożyczeń część słownictwa zapomniano. Zatem tak naprawdę pozytywna opinia pijara odnosi się do historycznego stanu polskiej leksyki, natomiast jej współczesny kształt budzi jego zastrzeżenia. Z wypowiedzi F. D. Koli wynika jednak, że to, iż współcześnie doszło do zaniedbań, nie zmienia faktu, że bogate słownictwo polskie istnieje, chwilowo nie jest po prostu w użyciu. Przygotował on polską wersję językową słownika, którego obfitość leksykalną podkreślił, a więc nie mógł mieć obaw co do zasobności polskiego słownictwa¹³⁵.

¹³⁵ Zob. ustalenia Anny Bochnakowej o różnorodności słownictwa w polskiej wersji słownika P. Daneta oraz o wkładzie własnym F. D. Koli do tego wydania [Bochnakowa 1991, s. 57, 80–90].

Drugi słownikarz dwukrotnie przekonywał o całkowitej wystarczalności ojczystej mowy w przedmowach zarówno do słownika z 1744 r., jak i edycji *Przypadków Tele-maka* (1750). W pierwszym ze źródeł M. A. Troc napisał: *wiedząc o bujnym języku obficie, który najtrudniejszym wystarczy wyrazom, już się nie będziemy mogli możliwością składać, ale niewiedomość albo niechcenie swoje wyznać musimy* [Troc 1744, s. 4]. Zatem opowiadał się za wystarczalnością polskich środków językowych, uważał, że można w tym języku układać specjalistyczne teksty bez uszczerbku na precyzji ich przekazu. Jest to wypowiedź o charakterze perswazyjnym. Ponadto na jej podstawie widać, jakie było ówczesnie powszechne przekonanie Polaków: polszczyzna nie jest językiem na tyle rozwiniętym, by można było jej używać do tworzenia literatury. Pomocnik biskupów A. S. i J. A. Załuskich był jednak świadomy, że taka postawa wynika z braku odpowiednich chęci polskiego społeczeństwa, dlatego zarzucił mu lenistwo. O obfitości polskiej leksyki miałyby świadczyć liczne dzieła literackie i tłumaczenia: *Świadkiem tej obfitości słów i gładkości mowy języka naszego są niezliczone staropolków dowody i tłumaczenia Rzymian najtrudniejszych* [Troc 1744, s. 4]. Swoje stanowisko podtrzymał, przygotowując do druku dzieło *Ulissesa: Oprócz niektórych instrumentom przyzwoitych nazwisk, jako „grota”, „lanca”, „darda”, „lira”, „urna”, nie chciało mi się, przy nieprzebranych mowy naszej bogactwach, u cudzych, a często jałowych żebrać języków* [Troc 1750, k.)(3]. W tym stwierdzeniu edytor nie tylko dowartościował polszczyznę, lecz także umniejszył znaczenie języków obcych, nazywając je „jałowymi”.

W okresie O_{2b} kwestię wystarczalności polskiej leksyki poruszano w tekstach w formie dyskusji o języku polskim¹³⁶, tzn. w rozprawach F. Bohomolca i w dziele S. Przerembskiego. W *Rozmowie w poufalitych dyskursach...* trudno stwierdzić, ku którym poglądom prezentowanym przez dyskutantów skłaniał się sam S. Przerembski¹³⁷. W dziełku tym przedstawione zostały sądy popularne wśród polskiej szlachty. Jeden z jej przedstawicieli stwierdził, że wprawdzie Polacy powinni posługiwać się czystą polszczyzną, ale nikt tak nie postępuje. Część Polaków zasłaniała się brakami leksykalnymi ojczystego języka, a pozostali powoływali się na powszechność zwyczaju makaronizowania. Rozmówcy stwierdzili, że trudno byłoby im wyrzucić łacinę z pism bez uszczerbku na treści i estetyce wypowiedzi [Przerembski 1755 (1958), s. 352]. Jest to świadectwo tego, że jeszcze w połowie lat 50. XVIII w. utrzymywały się te same poglądy, które próbował zmieniać J. A. Bardziński u schyłku XVII w. Dostrzegalna jest zmiana w powszechnej świadomości językowej szlachty, na co wskazuje refleksja, że w idealnej sytuacji szlachta powinna powstrzymać się od sięgania po obce słownictwo.

F. Bohomolec w pierwszej wersji *Rozmowy o języku polskim* wspominał tylko, że duża część słownictwa wyszła z użycia na skutek zaniedbań użytkowników języka, ale dawna polszczyzna obfitowała w leksykę, czego świadectwem był słownik G. Knapusza [Bohomolec 1752 (1958), s. 267]. Myśl tę pisarz rozwinął w edycji *Rozmowy...* z 1758 r. Makaroński

¹³⁶ Rozmowa była popularną formą publicystyki literackiej w Polsce [Nowak-Dłużewski 1951, s. 136].

¹³⁷ Por. 4.2.2. *Diagnoza kondycji języka polskiego*, s. 94, przyp. 86.

zwerbalizował tam przekonania Polaków: *Język polski, jako nam wszystkim wiadomo, jest barzo w słowa ubogi, i tak wielki ma wielu ekspresyi niedostatek, że chcąc nie chcąc musimy z krajów zagranicznych zaciągać słów in suppetias*¹³⁸ onego [Bohomolec 1758 (1958), s. 305]¹³⁹. Kochanowski odparł ten zarzut stwierdzeniem, że we wcześniejszych wiekach Polacy nie narzekali na braki w słownictwie, a przecież nie można im zarzucić, by nie wypowiadali się kwieciste i jasno. Zdaniem Makarońskiego dawniej rzeczywiście nie było tego problemu, ale stare słowa spowszedniały, a inne zaginęły i trzeba je było zastąpić nowymi. Kochanowski odpowiedział tak, jak zrobili to F. D. Kola, M. A. Troc czy J. A. Jabłonowski: Polacy nie zadbali o język, dlatego teraz zbierają tego żniwo. Twardowski dołączył się do dyskusji, stając po stronie ojca polskiej literatury:

Na niedostatek języka polskiego próżno się uskarżamy. Dawno już dowiódł [...] Grzegorz Knapski [...], człek barzo w języku polskim zasłużony, że ten język nie tylko żadnemu niedostatkowi nie podlega, ale też słów obfitością i gładkością wyrazów inne celuje języki. [...] Przebież jeno wszystkie tam polskie słowa znajdujące się, a upewniam, że niezmierną takowych liczbę postrzeżesz, których terażniejsi Polacy znaczenia i właściwości nie znają, lubo dość gładko rzecz wyrażają [Bohomolec 1758 (1958), s. 305–306].

Autorytet G. Knapskiego został przywołany jako argument nie do podważenia. Skoro twórca *Thesaurusa*... uznał, że pogląd o brakach w polszczyźnie jest nieprawdziwy, to tak w istocie musiało być. Aby być bardziej przekonującym, Twardowski obszernie zacytował też słowa A. M. Fredry, który pisał m.in.:

dolożyła dosyć dostatku słów i wyboru swoja językowi polskiemu wymowa, że lubo smaczno płynącej mowy narabiać chce kto przestronnością, lubo domniemanych składów zażywa węzłowatości. [...] Nie czyni tedy krzywdy, niemówny Polaku, polskiej wymowie, nie pochlebuj tak barzo mniemanej obfitości obcego języka, abyś co uwłaczał twojej polszczyźnie, którać tak bogato do wymowy dostarczy, jako sam pochopno usiłować zechcesz albo opuścisz¹⁴⁰ [Fredro A. M., *Przedmowa*, [w:] *Przysłowia mów potocznych, albo przestrogi obyczajowe, radne, wojenne*, Kraków 1658, k. nlb 4r-5r, [za:] Bohomolec 1758 (1958), s. 306].

¹³⁸ Łac. 'na pomoc, wsparcie'.

¹³⁹ Między innymi ze względu na tę wypowiedź uważano, że pierwowzorem Makarońskiego był B. Chmielowski. O nieuprawnionym utożsamianiu encyklopedysty z bohaterem utworu F. Bohomolca pisała H. Rybicka-Nowacka, która zwracała uwagę na odmienne poglądy dziekana rohatyńskiego w kwestii używania wyrazów francuskich, niemieckich czy włoskich w polszczyźnie. B. Chmielowski krytykował bezmyślne sięganie po słowa z języków obcych, uważał, że tacy mówcy narażają się na śmieszność i nieporozumienia [Rybicka-Nowacka 1974, s. 155–154].

¹⁴⁰ Przytoczenie F. Bohomolca nieznacznie różni się od oryginału. Pierwsze cytowane zdanie brzmi następująco: *dolożyła dosyć dostatku słów i wyboru swoja Polskiemu językowi [E. R.] wymowa, że lubo smaczno płynącej mowy narabiać chce kto przestronnością, lubo domniemanych sensów albo składów zażywa węzłowatości* [Fredro, *Przedmowa*, [w:] *Przysłowia mów potocznych, albo przestrogi obyczajowe, radne, wojenne*, Kraków 1658, k. nlb. 4].

O wystarczalności polskiej leksyki miałby też świadczyć kunszt poezji J. Kochanowskiego, który był tak w ojczystym języku biegły, że go żaden w tym nie zrównał, on pierwszy drogę żadnymi nie utorowaną śladami przedsięwziąwszy pokazał, że na tej gładkości i ozdobie, którą inne szczytą się języki, i naszymu nie schodzi [Bohomolec 1758 (1958), s. 306]. Nieprzekonany Makaroński przywołał opinię, że za pomocą języka polskiego nie można wyrazić wielu stanów emocjonalnych, bo brakuje słownictwa ekspresywnego. Odpowiedzi udzielił mu Kochanowski, który stwierdził, że to normalne, że nie wszystkie wyrazy w jednym języku mają odpowiedniki w innym. Na tym polega bogactwo polszczyzny, że są w niej wyrazy, które nie mają dokładnych odpowiedników w innych językach. Duży ich zbiór został poświadczony w słowniku G. Knapiusza [Bohomolec 1758 (1958), s. 315]. F. Bohomolec próbował zmienić powszechne przekonania Polaków o ubóstwie leksykalnym polskiej mowy, sięgając po konkretne opinie i wypowiedzi autorytetów w sprawach języka. Treść rozprawy wskazuje na to, że był przekonany do swojej racji, o czym świadczy choćby fakt, że publikował po polsku swoje utwory i *Rozmowę*... także przygotował w polskiej wersji językowej.

Z przytoczonych wypowiedzi wynika, że dyskusji nie podlegała historyczna, czyli XVI- i XVII-wieczna obfitość polskiego słownictwa, gdyż według autorów badanych źródeł polska leksyka była bogata za życia J. Kochanowskiego, G. Knapiusza i A. M. Fredry. Rozbieżności dotyczą postrzegania współczesnego, XVIII-wiecznego zasobu słownictwa. Jednym wydawał się on ograniczony, innym tylko zaniedbany, wymagający odświeżenia, jeszcze inni zwracali uwagę na niebezpieczeństwo wyzbywania się polskich wyrazów. Dlatego większość autorów opinii proponowała jakieś rozwiązania zmierzające do poprawy tej sytuacji. We wskazanych tekstach powtarzały się te same argumenty wysuwane przez przedstawicieli obozu saskiego – w polszczyźnie brakuje leksyki emocjonalnej i specjalistycznej, by można było swobodnie za jej pomocą się wypowiadać, co w ich mniemaniu usprawiedliwiałoby zapożyczanie słownictwa z języków obcych.

4.2.6. Świadomość różnic regionalnych

Zapewne różnice regionalne w języku były powszechnie dostrzegane, na pewno były przedmiotem ówczesnych dyskusji, a nawet żartów [por. Klemensiewicz 1965, s. 204–206]¹⁴¹, jednak w tekstach przyjętych do analizy wspomniano o tym rzadko.

¹⁴¹ J. S. Bystron zauważył, że dla Małopolanina i Wielkopolanina Mazur był kimś obcym, co często wystarczało za pretekst do czynienia docinków pod adresem ludności mazowieckiej. O powszechności przekonania o odrębności językowej Mazowsza może świadczyć fakt powstania na początku XVIII w. *Słowniczka wyrazów gwary mazowieckiej. Masovita*, w którym obok wyrazów z języka ogólnego podano odpowiadające im słowa mazowieckie, niekiedy objaśnione za pomocą łaciny (autorem prawdopodobnie był Michał Kozański) [Decyk-Zięba 2003, s. 81–90]. Dziełko ma charakter sowizdrzalski, gdyż zgromadzone słownictwo jest charakterystyczne dla tekstów parodiujących Mazurów i ich mowę, ale przygotowanie słowniczka świadczy o potrzebie objaśnienia niezrozumiałych słów lub uwypuklenia różnic leksykalnych w języku tej ludności względem mieszkańców pozostałych dzielnic Korony.

Mieszkający w Krakowie B. K. Malicki w dziełku *Tractus...* oraz w *Kluczu...* negatywnie odniósł się do mowy „Mazurów”. Uznał on, że Mazurzy „psują” polską mowę, a do tego są niepojętymi uczniami (*podstarzały Mazur by tam i kielkanaście lat konwersował, ledwo co albo nic mowy nie poprawi* [Malicki 1700, s. 2]). Zdaniem krakowianina „Mazowszanie” ma niewielką zdolność uczenia się i niewiele różni się od „bezsmyślnego nieuka”, nie należy go stawiać między *dobrze mówiącymi Polakami*. Z tego względu nauczyciel nie może być „Mazowszanie”, lecz zawsze „rdzennym Polakiem” [Malicki 1699, s. 8]¹⁴². W dalszych partiach tekstu wyjaśnił, że wymowa mieszkańców Mazowsza znacznie różni się od ogólnopolskiej. Przy opisie sylab charakterystycznych dla polskiej wymowy stwierdził, że kobiety z Mazowsza nie potrafią wymówić „ż”, czym zwrócił uwagę na mazurzenie¹⁴³ [Malicki 1699, s. 5]. W *Kluczu...* napisał zaś, że w polszczyźnie są trzy rodzaje „z”: *Nad pierwszym, które może nazwać Mazowieckim, dlatego iż grubsi Mazurów niełatwo mogą inakszego wymówić, nie trzeba kreski* [Malicki 1700, s. 8]¹⁴⁴. Trzeba zauważyć, że autor gramatyk sam jako rodowity Małopolanin nie ustrzegł się mazurzenia. Wśród przykładów na „z” wymienił „zuzel” ‘żużeł’ [Malicki 1699, s. 8], a w *Leksykonie* w szeregu przykładów na różnicę „i” – „y” podał obok par „cicho” – „cybuch” i „sito” – „sytość” także „zimno” – „zyto” [Malicki 1701, k. B1v]. B. K. Malicki nie tłumaczył odmiennej wymowy różnicami regionalnymi, lecz wiązał ją z możliwościami intelektualnymi ludności mazowieckiej. Można przypuszczać, że taki sposób postrzegania tej społeczności wynikał z potocznej opinii^{145, 146}.

Wymowy mazowieckiej dotyczy także anonimowa *Scena w sądzie* z lat 1732–1750, przedrukowana w 1898 r. w czasopiśmie „Wiśła” przez H. Łopacińskiego [*Scena...* (1928), s. 226–227]. W scenie dialogują Cancellarius, czyli sekretarz, oraz Nobilis – szlachcic. Ten drugi zgłosił się do sądu z obawy przed konsekwencjami polowania, na którym zabił zająca, ale potem także postrzelił sąsiada domagającego się zwrotu tego zwierzęcia. Uwagę zwraca język, którym posługują się rozmówcy. Sekretarz jest człowiekiem mało znaczącym w sądowej administracji, ale mówiącym ponadregionalną odmianą polszczyzny i umiejętnie makaronizującym (mówi np. *Wcale tego nie rozumiem. Opowiedz*

¹⁴² Wspomnieli o tym Z. Klemensiewicz [1965, s. 205] i P. Zwoliński [1966, s. 172].

¹⁴³ *Cave harum syllabarum pronunciationem discere à Masoviticis faeminis, que conantes fieri Polonae pronunciat illas per accentuatum „ż”, quas scribetur „dża”, „dże”, „dżo”, „dżu”, „dży”, qualis pronunciatio ne in uno, quidem vocabulo prostrare debet* [Malicki 1699, s. 5].

¹⁴⁴ Por. 5.1. *Ortografia i fonetyka*, s. 129 i nast.

¹⁴⁵ P. Zwoliński przyznał, że B. K. Malicki odczuwał wyraźną niechęć do Mazurów, odmawiał im prawa do językowej polskości [Zwoliński 1966, s. 172].

¹⁴⁶ Stereotyp ubogiego, ale awanturczego i prostackiego Mazura ze skłonnościami do rękoczynów i pijaństwa, grzecznego i pobożnego, ale zarozumiałego został utrwalony w literaturze XVI i XVII w. Najstarsza znana satyra na Mazurów, pt. *Carmen zaphium endecasillabum [cum] adonio ad describendum enarrandymque naturas Mazovitarum*, pochodzi z 1499 r. W podobny sposób pisali o tej ludności Wacław Potocki w *Ogrodzie fraszek*, Kasper Miaskowski w *Zbiorze rytmów* czy Wspazjan Kochowski w zbiorze *Epigrama polskie, po naszymu fraszki*. Również w literaturze sowizdrzalskiej znane są utwory wyśmiewające język i sposób bycia Mazurów [Decyk-Zięba 2003, s. 85; Bystron 1932 (1976), s. 55; 1995, s. 133–151].

WPan *meritum causae*¹⁴⁷, używa latynizmów, np. „pretendować”, „manifestacja”, a także zwrotów grzecznościowych, np. *będzie WPan kontent* [*Scena... (1928)*, s. 227]). Natomiast sposób mówienia szlachcica, który mazurzy i mówi językiem potocznym (*Obacyłem w swoim łusczaku wytrzyscaka; Proszę Wasmości, abyś mi nabazgrał manifest; Pociuła ze go skowyrą, nuze sas, tas, sasy, tartasy*), informuje o jego pochodzeniu i naraża go na śmieszność. Szlachcic nie rozumie łacińskich zwrotów (*meritum causae* wymówił jako „maritum cabzae”), nie latynizuje wypowiedzi i nie potrafi syntetycznie wyrazić treści, którą chce przekazać. Zamiast tego emocjonalnie referuje całe zdarzenie, używając słownictwa ekspresywnego, synonimiki potocznej, zdań eliptycznych i anakolutów (*Ja krzyknę tu, a ona go cap!; Ja do niego, on bez dusy; kwęknął dusę; zem kiegoś carta rusy!; „błysło”; „wypsnąć”; „psty”, czyli „pszyk” ‘pistolet’*). Nasyce nie wypowiedzi słownictwem niestandardowym – potocznym i dialektalnym („łusczak”, „skowyrą”, „trzęsikosta”, „gongor”, „ućpic”, „wytrzyscak”¹⁴⁸), mazurzenie oraz tematyka wypowiedzi (polowanie, chciwość) w satyryczny sposób zarysowały sylwetkę typowego mazowieckiego szlachcica, którego obraz został utrwalony w literaturze polskiej¹⁴⁹, ale też pokazują ówczesną świadomość językową Polaków. Zwrócenie uwagi odbiorcy właśnie na mazurzenie świadczy o tym, że ówczesnie była to najbardziej rozpoznawalna cecha dialektalna.

W jednym ze wspomnianych tekstów znajdują się ponadto dwie krótkie wzmianki na temat różnic w wymowie regionalnej. W pracach *Klucz... oraz Tractus...* B. K. Malicki zauważył, że „Litwini” nie wymawiają „a” oraz „o” ścieśnionego [Malicki 1699, k. 1; 1700, s. 6]¹⁵⁰. Uwaga ta odnosi się do szlachty z Wielkiego Księstwa Litewskiego, która w życiu publicznym posługiwała się regionalną odmianą języka polskiego (kresową) [por. Smolińska 1983; Kurzowa 1993]. Autor opracowań do nauki języka francuskiego wspominał o wymowie „Litwinów” bez wartościowania tej ludności. Jest to przejaw świadomości różnic regionalnych w ówczesnej polszczyźnie.

Pewne przejawy świadomości regionalnej można dostrzec u B. Chmielowskiego, który podał, że z języka polskiego wyodrębniły się mazowiecki i kaszubski. Nie określił, czy były to języki czy dialekty¹⁵¹. Stwierdził jedynie, że była to mowa chłopstwa, „pospolitego ludu”

¹⁴⁷ Łac. ‘sedno, zasadnicze znaczenie sprawy’.

¹⁴⁸ Wymienionych wyrazów nie notują słowniki rejestrujące mazowizmy, lecz słowniki ze słownictwem dialektalnym. Wyrazy, które z powodu mazurzenia miałyby się kojarzyć z Mazowszem, mają ośmieszyć mówiącego i pokazać, jak prostym językiem posługiwała się mazowiecka szlachta. Por. „gagor” gwar. ‘gąsior’ [SWar, t. 1, s. 812], brak w SGPKarł, SGP, SL i SJPDor; „łuszczak”, „łuszczeniec” ‘orzech, który sam się łuszcze’ [SGPKarł, t. 3, s. 87]; „skowiera” ‘zartobliwe przezwisko dzieci i mniejszych zwierząt’ [SGPKarł, t. 5, s. 153]; „skowyrą” a. „skowera” gwar. ‘pies’ [SWar, t. 6, s. 169]; „trzęsikosta” [*Indeks alfabetyczny wyrazów z kartoteki „Słownika gwar polskich”*, t. 2, s. 407], brak w SGPKarł i SWar; „wytrzeszczak” ‘zając’ [SGPKarł, t. 6, s. 242; *Indeks alfabetyczny...*, t. 2, s. 530]; „ućpic” gwar. ‘1. zaćmić; 2. upić’ [SWar, t. 7, s. 229], ‘zabić’ [SGPKarł, t. 6, s. 10] (dostęp do elektronicznych wersji słowników: 1.06.2020).

¹⁴⁹ Por. s. 123, przyp. 141 oraz s. 124, przyp. 144.

¹⁵⁰ O uwagach B. K. Malickiego dotyczących różnic w wymowie „a” i „o” pisał S. Urbańczyk [1952, s. 122].

¹⁵¹ O ówczesnym rozumieniu „dialektu” zob. 4.2.1. *Ogólne sądy o języku polskim*, s. 90, przyp. 80.

zamieszkującego Mazowsze i Kaszuby. Encyklopedysta zauważył, że kaszubski jest *dziwnie prosty i przy każdym słowie przydaje te artykuły „le”, „we”, „e”, na przykład „Kupicie Panoczku leve ryby” etc.* [Chmielowski 1746, s. 758]. Nie miał uwag odnośnie do mowy mazowieckiej.

Wyniki analizy filologicznej zgromadzonych tekstów pokrywają się z rozpoznaniem innych badaczy. Mirosława Białoskórska zbadała postrzeganie zróżnicowania regionalnego w tekstach staropolskich i średniopolskich. Ukazała ona ten wycinek świadomości językowej na trzech płaszczyznach: 1. metajęzykowej, tj. na podstawie wypowiedzi o świadomym wykorzystaniu regionalizmów; 2. satyrycznej; 3. opisowej, przedstawionej w szczegółowych monografiach językowych. W tych rozważaniach materiału źródłowego z 1. połowy XVIII w. było niewiele. Dotyczył on jedynie mazowizmów, którym zresztą w całym opracowaniu badaczka poświęciła najwięcej uwagi, ponieważ dialekt mazowiecki najbardziej odróżniał się od innych dialektów, w związku z tym był najbardziej charakterystyczny i budził najwięcej emocji [Białoskórska 1993].

Autorzy analizowanych wypowiedzi nie różnicowali dialektyzmów i regionalizmów. W przytoczonych wyżej opiniach wskazywali jedynie społeczności, których wymowa różniła się od ogólnie przyjętej, czyli – w dzisiejszych kategoriach – od dialektu kulturalnego. Na tej podstawie można by wyznaczyć zakres występowania wskazanych cech (mazurzenie i zanik „á”), ale nie można rozstrzygać, czy były to cechy uznawane za regionalne czy dialektalne¹⁵².

¹⁵² W. R. Rzepka zauważył, że różnic między dialektyzmami i regionalizmami nie dostrzegano także w oświeceniu [Rzepka 1993, s. 142].

Przejawy świadomości gramatycznej

Świadomość gramatyczna to świadomość językowa przejawiająca się wiedzą dotyczącą gramatyki języka: jego fonetyki, morfologii, leksyki, ale także znajomością zasad ortografii i budowy zdania. Chodzi o zwrócenie uwagi na tworzywo językowe, o wejście na wyższy poziom analizy wypowiedzi i zauważenie w języku abstraktu¹⁵³.

Pośrednim przejawem wysokiej świadomości gramatycznej jest fakt przygotowania do druku gramatyki, słownika, instrukcji ortograficznej lub innego dokumentu, którego uwaga skupia się na tworzywie językowym.

Bibliografie notują kilkanaście gramatyk języka polskiego wydanych w epoce saskiej, w tym 7 napisanych przez Polaków (dwie przez Stanisława Jana Malczowskiego, pozostałe zaś autorstwa: B. K. Malickiego, S. Konarskiego, Tomasza Młodzianowskiego, Stanisława Dąbrowskiego i Jana Jakuba Dzwonkowskiego), a także dwa obszernie słowniki z językiem polskim (Daneta-Koli oraz M. A. Troca) oraz kilkanaście mniejszych¹⁵⁴. Ówczesnie wydane gramatyki zasadniczo nie wykraczają poza ramy określone przez powstałe wcześniej podobne dzieła. Są zgodne z istniejącym trendem, a więc są to gramatyki do nauki języka polskiego dla cudzoziemców¹⁵⁵. Gramatyka S. Konarskiego była skierowana do polskiej młodzieży (o czym świadczy sam tytuł: *Grammatica ad usum iuventutis Scholarum Piarum*, Warszawa 1741), ale wydano ją po łacinie, jakby była podręcznikiem do nauki języka obcego.

¹⁵³ W literaturze przedmiotu funkcjonuje termin „świadomość metajęzykowa”, jednak pojawia się wyłącznie przy okazji badań psycholingwistycznych, a zakres użycia pojęcia, które ten termin oznacza, jest szerszy niż moje rozumienie. Por. podrozdział *Przedmiot świadomości językowej (typy wiedzy)*, s. 28–29 oraz 1.2.1.1. *Ujęcia świadomości językowej według Krzysztofa Maćkowiaka* (ujęcie psycholingwistyczne), s. 24–25.

¹⁵⁴ Por. np. Stankiewicz 1984; *Bibliografia podręczna...* 1979–2003.

¹⁵⁵ Pierwszy podręcznik do nauczania gramatyki języka polskiego, napisany po polsku i dla polskich uczniów, wydał Walenty Szylarski w 1770 r. we Lwowie, pt. *Początki nauk dla narodowej młodzieży, to jest Grammatyka języka polskiego ucząca, a tym samym pojęcie obcych języków, jako łacińskiego, francuskiego, włoskiego i innych ułatwiająca*.

Warto przyjrzeć się treści podręcznika B. K. Malickiego, ponieważ uwagi dotyczące ortografii i gramatyki języka polskiego zawarł on w trzech dziełach: gramatyce języka polskiego pt. *Tractus ad compendiosam lingue polonicae* (1699), gramatyce języka francuskiego *Klucz do języka francuskiego to jest Gramatyka polsko-francuska [...] na pomoc Polakom chciwym umiejętności języka Francuskiego ułożona* (1700) i słowniku czasowników pt. *Leksykon francusko-polski* (1701). Godne uwagi są także informacje przekazywane przez innych autorów analizowanych tekstów, gdyż pokazują wiele przejawów świadomości językowej Polaków w 1. połowie w XVIII w.

B. K. Malicki jest trzecim po Janie Karolu Woynie i S. J. Malczowskim Polakiem, który wydał gramatykę języka polskiego. Krakowianin był człowiekiem gruntownie wykształconym, a języka francuskiego nauczył się podczas kilkuletniego pobytu na studiach w Paryżu, skąd powrócił jako doktor medycyny [Baczkowska 1974, s. 320].

W *Przedmowie do czytelnika* w dziełku *Tractus...* B. K. Malicki zaznaczył, że jego zamiarem było przygotowanie podręcznika do nauki języka polskiego mówionego, a nie literackiego, by obcokrajowcy przebywający w Polsce, na czele z królem Augustem II, mogli szybko nauczyć się porozumiewać w tym języku. Stwierdził, że jest na tym polu pionierem jak Krzysztof Kolumb, gdyż nie ma takich książek. Podobną gramatykę wydał Franciszek Mesgnien-Meniński, jednak zdaniem B. K. Malickiego jako cudzoziemiec nie miał dostatecznego wyczucia językowego, dlatego jego dzieło należy w wielu punktach poprawić. Autor przedmowy bardzo podkreślał, jak ważne jest zaangażowanie Polaka w roli nauczyciela, gdyż języków obcych należy uczyć się od rodzimych użytkowników tych języków.

B. K. Malicki zauważył, że zaczęły powstawać gramatyki do nauki języków nowożytnych i dlatego trzeba szukać właściwych rozwiązań, metod nauczania, aby te książki były jak najbardziej użyteczne dla osób uczących się nowych języków [Malicki 1699, k. 7v]. *Klucz do języka francuskiego* B. K. Malickiego z 1700 r. jest jedną z dwóch pierwszych polskojęzycznych gramatyk języka francuskiego¹⁵⁶ oraz jedną z pierwszych gramatyk nieuwzględniających łaciny. Należy zaznaczyć, że jest to przejaw zmiany w świadomości językowej autora, ale też Polaków, wszak B. K. Malicki w przedmowach do swoich dzieł podkreślał, że chce spełniać oczekiwania odbiorców. Gdyby nie istniała potrzeba pisania tego typu podręczników, krakowianin zapewne nie wydałby takiej książki.

W *Kluczu...* gramatyk zasugerował potrzebę lepszego, jaśniejszego tłumaczenia każdej kwestii, bo rozumiał, że mogło to ułatwić odbiór czytelniczy. Ponadto chciał objaśnić gramatyczne zawiłości francuszczyzny za pomocą polskiej mowy, co oznacza, że zamierzał odwoływać się do wiedzy gramatycznej i zbiorowej świadomości językowej Polaków [Malicki 1700, s. 6]. Na podstawie tekstów przyjętych do analizy można stwierdzić, że krakowianin dobrze odczytywał potrzeby odbiorców swoich prac, tzn. sygnalizował,

¹⁵⁶ Rok przed wydaniem *Klucza...*, czyli w 1699 r. w Warszawie ukazała się gramatyka F. D. Duchênebillota pt. *Nouvelle methode très facile pour aprendre en peu de tems à lire, écrire et parler français, pour l'usage des Demoiselles Pensionnaires du Monastere Roial des Religieuses de l'Adoration perpetuelle du tres-Saint Sacrement. Avec un recueil de differens mots et un petit discours familier à la fin*. Krótką charakterystykę obu gramatyk przedstawił Marcin Jakubczyk [2013a].

że ludzie w różnych celach uczą się języków obcych, niektórzy chcą się szybko i poprawnie komunikować, dlatego potrzebują „gramatyki języka mówionego”. Takiej pozycji jego zdaniem na rynku nie było [Malicki 1699, k. 7r-7v], brakowało też dobrej gramatyki do nauki języka francuskiego (*musiałem mieć osobliwą refleksyją, nie mogąc na tén czas dostać żadnej Gramatyki Francuskiej* [Malicki 1700, s. 1]), dlatego przygotował serię pomocy dydaktycznych z myślą o jak najdogodniejszym uczeniu się tego języka. Dołączył też traktat o polskiej ortografii, by wiedzę o języku francuskim Polacy budowali na fundamencie wiedzy o własnej mowie [Malicki 1700, s. 6–9]. W jego działalności widać pewność siebie i dużą świadomość rynku wydawniczego.

W obu gramatykach zastosowano tradycyjny podział na cztery działy gramatyki: ortografię, etymologię, syntaksis i prozodię. Autor wyjaśnił niektóre terminy. Według niego gramatyka to:

nauka ucząca dobrze mówić i pisać. Co poniekąd i z imienia samego Grecyzna pokazuje, gdyż „gramma” znaczy mowę, a „ika”, od greckiego „TYKI”, naukę [...] Ortografia uczy dobrze czytać i pisać. Etymologia uczy terminów przymioty rozoznawać. Syntaksys uczy terminy z terminami zgadzać. Prozodia uczy sylab przedłużenie i skrócenie rozoznawać, i wiersze komponować [Malicki 1700, s. 10].

Każdemu z działów poświęcono jeden traktat. Najobszerniej opisane zostały ortografia oraz deklinacja rzeczowników i czasowników. Niewiele miejsca poświęcono zaś opisowi pozostałych części mowy, m.in. przysłówkom i przyimkom, a także regułom składniowym i kwestiom prozodii.

5.1. Ortografia i fonetyka

Autorzy analizowanych wypowiedzi nie odróżniali jeszcze głoski od litery, dlatego uwagi dotyczące fonetyki mieszają się z tymi odnoszącymi się do pisowni.

Krakowianin B. K. Malicki miał świadomość tego, że Polacy generalnie źle piszą po polsku i nie znają zasad ortografii (*rzadki jest Polak, któryby Ojczystą Ortografią doskonale zachowywał*), dlatego radził, by przed rozpoczęciem nauki języka obcego, w tym wypadku francuskiego, najpierw poznać polską ortografię [Malicki 1700, s. 6]. W trzech redakcjach ortografii języka polskiego (zebranych z przyjętych do analizy publikacji z lat 1699–1701) B. K. Malicki wykazał się rozległą wiedzą o języku, lecz nie ustrzegł się pewnych niejasności. Pisała też o tym Wanda Baczkowska, która zauważyła, że posłużył się on w swoich pracach bardzo bogatą terminologią naukową i dużym zasobem leksykalnym, czym przewyższył wydaną w 1699 r. gramatykę F. D. Düchenbillota *Nouvelle méthode pour apprendre écrire et parler français*¹⁵⁷ [Baczkowska 1974, s. 320–321]. Autor tej książki nie sprostał zawiłościom składni i gramatyki języka polskiego, co B. K. Malicki zauważył i zganił

¹⁵⁷ Z informacji zebranych przez Karola Estreichera wynika, że mimo złej sławy książka ta w nieco zmiennej formie ukazała się jeszcze dwukrotnie: w 1755 r. w Lublinie i 1768 r. w Krakowie [Bibliografia polska, www.estreicher.uj.edu.pl, dostęp: 27.05.2020].

w przedmowie do *Klucza*... [1700, s. 2]. Należy też ocenić, że wiadomości na temat ortografii i wymowy B. K. Malicki przedstawił w sposób jasny i klarowny. Na tych informacjach opierali się XX-wieczni badacze gramatyki historycznej wyznaczający chronologię procesów językowych [por. Zwoliński 1966, s. 168; Urbańczyk 1952; 1979].

Przy charakteryzowaniu ortografii i fonetyki w dziele pt. *Tractus*... B. K. Malicki skupił się na opisie różnic w polszczyźnie względem łaciny, a w *Kluczu*... i *Leksykonie*... względem francuszczyzny. Dlatego nie opisywał liter (i głosek), które występują w obu językach (B, D, F, G, H, J, I, M, P, R, T, *atque V omnino sonant sieut in Latino* [Malicki 1699, s. 2]. *Tu uważ, iż lubo litery tym porządkiem kładę, jako są w obiecadle, jednak te przestępują i nie opisuję ich, które refleksęm siebie nie mają różnice, jakie są: B, D, F, G, H, I, K, L, Ł, M, P, Q, R, T, V, W, Y, X* [Malicki 1700, s. 6]). Opisy pozostałych liter i głosek nie są zbyt obszerne.

Krakowianin pisał o występowaniu na przełomie XVII i XVIII w. trzech rodzajów „a” w języku polskim:

A jest trojakię. Jedno bez żadnej kreski, jakie jest w terminach „ma”, „siada”, „jada”. Drugie z akcentem, na przykład w terminach „baniá”, „wiárá”, „nászá”. Trzecie z ogonem, jakie jest w terminach „Pań”, „mąm”, „dąm”, „pchąm” [Malicki 1700, s. 6, por. też. 1699, s. 1; 1701, k. A2v].

Zatem zdaniem B. K. Malickiego w języku polskim jedno „a” jest wymawiane jak w językach francuskim i łacińskim (*primum sonat ut in Latinae* [Malicki 1699, s. 1]), drugie jest zapisywane z akcentem, natomiast trzecie „z ogonem”. Warto zwrócić uwagę, że we wszystkich przykładach podanych przez autora „ą” występuje przed spółgłoskami nosowymi „m” i „n”, a w tej pozycji etymologiczne „a” ulega wtórnej nazalizacji. Mogłoby to świadczyć o tym, że opisywane przez B. K. Malickiego „ą” w tej pozycji było wymawiane jak nosowe [ã]. W *Kluczu*... gramatyk wyjaśnił, że „ą” jest wymawiane jak francuskie „on”. Zestawił opozycję wyrazów „Bóg” : „bąk”, co w tym wypadku wskazuje na wymowę „ą” jak nosowego [õ].

Według gramatyka „o” w języku polskim było dwojakię: „o” i „ó”. Wymowa „ó” jest podobna do francuskiego „oe” (*„O” sine accentu sonat ut Latinae v.g. in „czoło”, „koło”; accentuatum autem sonat obscurius, proxime quasi Gallicum „oe” in voce „oeil”, significante oculum v.g. „Bóg”, „mój”* [Malicki 1699, s. 3]). Jednak w *Kluczu*... autor porównał wymowę francuskiego „oe” do polskiego „é” (*Dyftong „oe” brzmi jak Polskie „e” akcentowane, nawet się i pisząc wiąże na jedną literę, nap. Oeconom „Ekonom”* [Malicki 1700, s. 38]). Jest to więc pewna niejasność, tym bardziej że w *Kluczu*... gramatyk napisał, że wymowa „ó” jest podobna do francuskiego dyftongu „eu”:

Eu lubo Francuscy Gramatycy, że się w tym dyftongu obie litery wymawiają; to jednak na jedną sylabę zbijają tak chyżo, iż się to zda być jedną literą, podobne brzmienie mającą do Polskiego „ó” ancentowanego, nieco ku brzmieniu litery „é” nachylającego [Malicki 1700, s. 34].

Trojakię było też „e”: „e”, „é” i „ę”. *Nad takim się nie pisze kreska, jakie jest w terminach „niebo”, „ciepło”. Nad takim zaś pisze się, jakie jest w terminach „piękne”, „miłe”. Trzecie się pisze z ogonem, jakie jest w terminach „będę”, „siędę”* [Malicki 1700, s. 7]. Autor nie wyjął artykulacji tych głosek.

W języku polskim występują dwa rodzaje „c”, „n” i „s”. Artykulacja jednych jest tożsama z wymową tych głosek w łacinie i we francuskim, natomiast drugie „pisze się pod akcentem” lub „pod kryską”. Literę (głoskę) „ń” po francusku można by zapisać za pomocą znaków „gn”, np. „koń” po francusku można zapisać jako „kogn”, „chroń” jako „chrogn” [Malicki 1700, s. 7]. Spółgłoska „z” występuje jako „z”, *które można nazwać Mazowieckim. Nad drugim „z” – „ż” – pisze się albo punkt, albo kropka albo akcent, który Łacinnicy zowią gravis to jest ciężki. Trzecie „z”, czyli „ż”, ma podobieństwo z acęntowanym „ś” i może się w niektórych terminach jedno za drugie pisać; nad takim „z” piszą akcent, który Łacinnicy zowią acutus, to jest ostry [...] nap. „gdybyżmy” albo „gdybyśmy”, „pilibyżmy” albo „pilibyśmy”, „prośba” albo „prośba”* [Malicki 1700, s. 8].

Z opisu „l” i „ł”, wynika, że „l” jest wypowiedane jak u Węgrów i Tatarów; jest ono zawsze twarde, co oznacza, że należy po nim zapisywać „y”, natomiast po „l” pisać „i”:

L sonat ut in Latino, nisi sit cancellatum seu praecinctum sie Ł ł: nam tunc habet sonitum multo crassiozem, Hungaris Tatarisque cum Polonis communem tale disce in łajać, leż, łyszka, łoże, łubie. Scribendo cave ponere jottam post ł aut ipsilon post l [Malicki 1699, s. 2]¹⁵⁸.

W wykładzie znalazła się również informacja o zaniku palatalności miękkich wariantów „b”, „p” i „w” w wygłosie:

Piotrowski¹⁵⁹ nad „b”, „p” i „w” każe pisać akcent, kiedy są na końcu tem, z których pochodzą spadki przybierają i nap. że się mówi „gołębia”, „karpia”, „pawia”, to w tem je „gołab”, „karp”, „paw” każe pisać akcent; jakoby się to nie mówiło „be”, „pe”, „wu”, ale „bie”, „pie”, „wiu” [Malicki 1700, s. 7, por. 1699, s. 2].

Istotne było pouczenie gramatyka, że nie należy stosować diakrytu nad spółgłoskami środkowojęzykowymi, jeśli występują przed samogłoską, gdyż w tej pozycji zawsze poprzedza je „i”, które informuje o miękkości głoski [Malicki 1700, s. 8–9]. Uwaga ta odnosi się do popularnego w końcu XVII i na początku XVIII w. sposobu zapisywania

¹⁵⁸ P. Zwoliński zauważył, że „l” opisywane przez B. K. Malickiego nie jest przedniojęzykowo-zębowe, lecz dźwiękowe welarne; podobna wzmianka o artykulacji tej spółgłoski pojawiła się u P. Statoriusa-Stojeńskiego (*durum quor Hungaricum voco*) [Stojeński 1568, k. A8v, [za:] Zwoliński 1966, s. 169–170].

¹⁵⁹ Łukasz Piotrowski h. Junosza (zm. 1679) – filolog, nauczyciel w Gimnazjum Nowodworskiego, profesor Akademii Krakowskiej. Opracował podręcznik do nauki języka łacińskiego dla młodzieży pt. *Principia grammaticarum institutionum libri IV* (wyd. 1634 i nast., Kraków), który był używany aż do czasów Komisji Edukacji Narodowej we wszystkich pozajezyckich szkołach w Polsce [Michalewiczowa 1981, s. 489].

tych głosek. Wśród autorów analizowanych tekstów spółgłoski miękkie redundantnie oznaczał np. M. A. Troc w *Bibliotheca polono-poetica*, a w ostatnim dziesięcioleciu XVII w. W. Tylkowski w *Listach i rozmowach ceremonialnych* czy J. A. Bardziński w tłumaczeniu *Farsalii* Lukana – osoby, których świadomość językową należy ocenić bardzo wysoko [Rodek 2014].

Stosunkowo dużo miejsca w obu gramatykach poświęcono wyliczeniu przykładów sylab, które wydawały się gramatykowi rdzennie polskie. Były to sylaby głównie ze spółgłoskami dźwiękowymi, np. „cza”, „cze”, „czy”, „czo”, „czu”, „dża”, „dże”, „dży”, „dżo”, „dżu”, „szcza”, i wyrazy z trudnymi do wymówienia grupami spółgłoskowymi, np. „skrzy”, „krzycz”, „przydź”.

Trzeba zwrócić uwagę, że w traktacie o ortografii polskiej zamieszczonym w *Kluczu...* gramatyk opisał jedynie pojedyncze litery, także te ze znakami diakrytycznymi, nie wspomniał jednak zupełnie o dwuznakach. Informacje zawarte w gramatykach B. K. Malickiego to w większości uwagi o pisowni poszczególnych liter z dołączonym skąpym materiałem przykładowym. Nawet po porównaniu trzech wersji opisu ortograficzno-fonetycznego B. K. Malickiego uzyskuje się niewiele wskazówek dotyczących wymowy poszczególnych głosek. Opis ten w dużej mierze pokrywa się z ustaleniami innych gramatyków z końca XVII w.

Kwestią diakrytów zajął się również M. I. Wieczorkowski. Wydaje się, że był to dla niego ważny temat. W *Informacji o staropolskiej ortografii liter słów polskich* skupił się głównie na nim, a swoje uwagi zamieścił jako dodatek do dzieła o dużym zasięgu czytelniczym. Autor przekazu stwierdził, że Polacy przykładają zbyt małą wagę do poprawnego zapisu i piszą niestarannie. Często nie stosują się do zasad ortografii i nie zapisują diakrytów (które nazywał tradycyjnie „akcentami”), prawdopodobnie dlatego że znają język ojczysty i tych znaków nie potrzebują. Jednak zdaniem M. I. Wieczorkowskiego z tego powodu obcokrajowcom trudno zrozumieć polski tekst – ich znajomość polszczyzny nie zawsze pozwala na wychwycenie niuansów językowych. Pisarz ostrzegł, że zaniechania pogłębiają się i prowadzą do wypaczania zasad ortograficznych, wręcz do zanikania umiejętności stosowania polskiej ortografii:

Polacy, kontentując się umiejętnością własną polskiej wymowy, swego sekretu innym narodom wyjawiać i pracowitej po drukach pilności dokładać zaniedbywają. Z czego za czasem nie tylko ortografia polska z wolna ginie, ale i jej umiejętność [Wieczorkowski 1739, k. nlb].

Ta wypowiedź zasadniczo niesie dwie informacje: po pierwsze, M. I. Wieczorkowski miał dużą świadomość tego, jak ważne jest dbanie o edytorską i ortograficzną stronę tekstu, który trafia przecież nie tylko w ręce czytelnika mówiącego po polsku, lecz także do odbiorcy obcojęzycznego. Cudzoziemcy obserwują stan polskiego piśmiennictwa i na tej podstawie oceniają Polaków.

Po drugie, niestaranność i brak chęci pielęgnowania pisowni mogą być katastrofalne w skutkach dla przyszłych pokoleń. Obecne generacje zaprzeczają dotychczasowe osiągnięcia, pobłażliwość drukarzy i pisarzy prowadzi do obniżania się poziomu edycji tekstów, ale też wiedzy na ten temat. Wzór osiągnięć ortograficznych stanowiła według M. I. Wieczorkowskiego *Biblia* przygotowana przez ks. Jakuba Wujka [Wieczorkowski 1739, k. nlb].

Wspominając o obcokrajowcach czytających polskie pisma, pisarz miał również świadomość tego, że nauka języka obcego i jej utrwalanie następuje m.in. przez czytanie tekstów użytkowych autorstwa rodzimych użytkowników danego języka. Teksty te powinny być poprawne pod względem językowym, by uczący się nie nabrali złych nawyków.

W *Informacji o staropolskiej ortografii...* M. I. Wieczorkowski sformułował dwie reguły. Pierwsza dotyczyła rozróżnienia samogłosek „a”, „e” i „o”, a konkretnie tych, które *pospolitą z łacińskimi mają pronuncjacyjną, tedy nie potrzebują żadego akcentu*, od tych, które *różnią się od łacińskiej pronuncjacji i niejako się zawiesisto niby jak dwie litery przedłużają* [Wieczorkowski 1739, k. nlb]. Zdaniem autora wypowiedzi głoski tożsame z łacińskimi powinny być oznaczane literami bez znaków diakrytycznych, np.: *Pana Boga sercem nieodmiennym kochajmy, bo godzien tego jest zawsze* [Wieczorkowski 1739, k. nlb]. Natomiast głoski charakterystyczne dla polszczyzny (niewystępujące w łacinie), które M. I. Wieczorkowski opisał, jakby były wypowiedane z przedłużeniem i podwyższeniem artykulacji („zawiesisto”), należy odróżnić w piśmie od poprzednio opisywanych głosek i zapisać z diakrytem, np. jako „á”, „é”, „ó”, ale mogą to być dowolne znaki wybrane przez typografów: à, è, ò, albo takie: ä, ë, ö, albo takie: â, ê, ô [Wieczorkowski 1739, k. nlb]. Wskazanie innego sposobu zapisywania samogłosek pochylonych pozwala myśleć, że M. I. Wieczorkowski miał świadomość tego, że ortografia to konwencja, umowa między użytkownikami tego samego języka, która jeśli jest należycie i skrupulatnie przestrzegana przez wszystkich, umożliwi sprawną komunikację pisemną.

Głoski te pisarz określił jako „dyphtongi Polonicae”, polskie dyftongi, ponieważ *litery z takimi akcentami dlatego się zawiesisto przedłużając wymawiają, bo każda z nich niby dwie litery znaczy* [Wieczorkowski 1739, k. nlb]. Poinformował też, że swoją wiedzę czerpał z ustaleń G. Knapiusza: *przeto naucza Greg. Cnapius: że to słowo: „Bóg” przed tym się pisało: „Buog”; to słowo: „brzég” niby „brzyeg” wymawia się, to słowo „Pán”, niby „Poan”* [Wieczorkowski 1739, k. nlb r – nlb v].

Leksykograf pisał o dyftongach w języku polskim w VII punkcie *Documenta ad vocabula Polonica in hoc Opere facilius invenienda et de Orthographia auctoris* [Knapiusz 1643, k. 17v]. Jego zdaniem dyftongi występowały w słowach „seym”, „day”, „wéy”, „czyy”, „stuy”, „wuy”, w połączeniach „ey” i „au” oraz w słowach takich jak „Bóg”, „róg”, „wóz”.

O dyftongach w języku polskim pisali również inni gramatycy. F. Mesgnien-Meniński (którego gramatyka ukazała się po raz pierwszy w 1649 r. w Gdańsku) za takie uznawał głoski: „ay”, „ey”, „iy”, „oy”, „uy” jak w „day”, „tey”, „móy”, „uyść”, gdzie „y” *jest wymawiane, ale jednak jakby była jedna sylaba* [cyt. za: Kowalczyk 2014, www.gramatyki.uw.edu.pl/

book/164; dostęp: 26.05.2020]¹⁶⁰. Również B. K. Malicki w dziele *Tractus... za dyftongiczne uznał połączenia samogłosek z jotą w sytuacji, gdy tworzą one jedną sylabę (jak w słowach „mój”, „pij”, „kuj”), w przeciwieństwie do takich połączeń, kiedy wymawiane są dwie samogłoski (np. w wyrazie „moi”)*¹⁶¹ [Malicki 1699, s. 3]. Podobnie dyftongi wyróżniał Walenty Szyllarski w podręczniku *Początki nauk dla narodowej młodzieży, to jest Gramatyka języka polskiego ucząca, a tym samym pojęcie obcych języków, jako łacińskiego, francuskiego, włoskiego i innych ułatwiająca* (Lwów 1770). Jego zdaniem w wyrazach rodzimych występowały dyftongi wymienione przez F. Mesgniena-Menińskiego (z tą różnicą, że „iy” W. Szyllarski zapisał jako „ii”), natomiast w zapożyczonych dyftong „au” (w słowach takich jak „August”, „Auszpurg”) [Szyllarski 1770, s. 15–16; por. też Decyk-Zięba 2014, www.gramatyki.uw.edu.pl/book/38; dostęp: 26.05.2020]. Nie pisano zaś o przedłużonej wymowie samogłosek „á”, „é” i „ó”.

Artykulacja niektórych samogłosek opisywanych przez M. I. Wiczorkowskiego w połowie XVIII w. mogła jeszcze zmieniać wysokość, ale nie długość trwania dźwięku [por. np. Długosz-Kurczabowa, Dubisz 2006, s. 126–133]. Pisarz mógł więc słyszeć dźwięki pośrednie, ale nie wydłużone. Trzeba pamiętać, że źródłem, do którego pisarz się odwoływał – poza słownikiem G. Knapiusza – była *Biblia* J. Wujka z 1599 r. – dzieło monumentalne, a wydane dawno, rejestrujące lub odbijające fakty językowe z XVI i z początku XVII w. Co prawda autor zasygnalizował w tytule, że jego rozważania będą dotyczyły dawnego języka polskiego, ale stanowił on tylko tło. W całej wypowiedzi pisarz podkreślał, jak bardzo dawna ortografia jest ważna dla współczesnych Polaków i że współcześni powinni bardziej skupić się na poprawianiu komunikatywności tekstów, dbając o stosowanie diakrytów. Trzeba przyznać, że nie było dotąd jednolitej reguły dotyczącej kreskowania samogłosek. Jedni podtrzymywali zasadę „asymetrycznego” kreskowania, inni zapisywali wszystkie głoski ścieśnione jako „á”, „é”, „ó”. Głos w tej kwestii zabierali i gramatycy,

¹⁶⁰ O polskiej samogłosce podwojonej pisał G. Schlag. W przedmowie do *Korespondencyi polsko-niemieckiej... pisał, że w języku polskim istnieją dwie różne samogłoski „i”: jedna jest zwykła (nazywana przez gramatyka „niemiecką”), a druga podwojona („polska”). W drugim wypadku chodziło o jotę. Ze względu na te różnice G. Schlag zaproponował, by Polacy, tak jak Czesi, używali dwóch różnych znaków na „i” oraz dwóch na „y” [Schlag 1741, k.)(6v]. Były to rozważania na marginesie głównego tematu, którym się zajął, mianowicie: kwestii zapisu spójnika „i”. Działający na Śląsku gramatyk poinformował, że zwolenników zapisywania wspomnianego spójnika przez „i” było wielu i że ich argumentem była różnica w wymowie tych dwóch samogłosek – wymowa tego spójnika jest bliższa „i” (G. Schlag nazywał je „małym”) niż „y” (według gramatyka „y” jest „silne” lub „twarde”). Ten nauczyciel języka polskiego we Wrocławiu opowiedział się za starszym rozwiązaniem zapisu spójnika łączącego przez „y” (zapisywanym tak jak po czesku) nie tylko ze względu na powszechność tego zwyczaju, lecz także dlatego że w pracy dydaktycznej przekonał się, że uczniowie często pomijają „małe i” i że szybko blaknie ono w rękopisach. Ponadto jego zdaniem *przyczyną, dla których trzeba by wbrew utrwalonemu zwyczajowi wybrać małe „i”, nie są zbyt ważne* [Schlag 1741, k.)(6].*

¹⁶¹ *Ipsylon solum, per se positum sonat ut jotta significatq̄, copulam et Praepositum quoq̄; vocalibus eundem sonitum habet diptongumque seu eandem cum eis syllabam efficit, v.g. in „May”, „ey”, „piy”, „móy”, „kuy”, sed praepositum consonantibus sonat multo crassus, quod à viva pronuntiatione nota ex differentia sequentium „bić”, „być”, „milo”, „myto”, „china”, „chyba”, „sito”, „sytość”, „niwa”, „maliny”, „piwo”, „pycha”, „wino”, „wyniść”.*

Nota ad efficiendo duas syllabas ex concurrentibus vocalibus, non debere sequi ipsylon sed jottam, v.g. „móy” est unius syllabae, sed „moi” duarum [Malicki 1699, s. 3].

i pisarze, i wydawcy¹⁶², ale nie wypracowali normy, która stałaby się obowiązująca. W konsekwencji rzeczywiście tradycja kreskowania liter oznaczających samogłoski i spółgłoski od dawna się rozluźniała i słabła [por. np. Walczak 1992 (1999), s. 134; Klemensiewicz 1965, s. 167–179].

Druga zasada opisana przez M. I. Wiczorkowskiego dotyczyła pisowni spółgłosek środkowej językowych w pozycji przed samogłoską, a konkretnie tego, że nie należy redundantnie oznaczać miękkości spółgłosek. Jest to wypowiedź podobna do upomnień B. K. Malickiego i wymierzona przeciwko manierze pisania np. „siano”, „dzień”, „ziarno”¹⁶³.

Na instytucjonalne rozwiązania gramatyczne nie czekał M. A. Troc, który przyznał, że sam arbitralnie ustalał reguły ortograficzne. Z tego wniosek, że po pierwsze, był przekonany, że pojedyncze osoby mogą normalizować pisownię języka narodowego. Oczywiście nie każdy może to robić, według wydawcy *Argenydy* – tylko *mądrzy informatorowie i dyscypułowie*¹⁶⁴ *polszczyzny*. Po drugie, że M. A. Troc czuł się kompetentny, by to robić. To także jest dowód świadomości, że ortografia to konwencja, można porządkować pisownię, by ukształtowała się jej doskonała postać. Mógł to być początek dyskusji profesjonalistów. Wydawca i tłumacz *Argenydy* miał świadomość, że wypowiadając się na temat swoich rozwiązań ortograficznych, zabierał głos w tej dyskusji, a tym samym będzie oceniany z tego powodu. O raz przyznał, że oczekuje konstruktywnej krytyki [Troc 1728, k. 7r-7v].

Nadrzędną zasadą, której zdaniem M. A. Troca należy przestrzegać, jest zasada fonetyczna, ale przykładami stosowania tej reguły miałyby być zapisy „morzki”, „blizki” i „nizki” (według autora derywaty od wyrazów „morze”, „bliżyć”, „niżyc”). Trzeba zauważyć, że przykłady te zostały dobrane niezbyt trafnie, ponieważ powoływanie się na budowę słowotwórczą wyrazu świadczy o stosowaniu zasady morfologicznej. O tej zasadzie M. A. Troc także wspomniał, stwierdził, że niekiedy należy zastosować właśnie tę regułę, np. w wypadku wyrażenia typu *composita* z *prepozycją* „z” i „w”: „wstępować”, „wchodzić”, gdyż niedorzeczne i nielogiczne byłoby zapisywanie tych wyrazów „fstępować” i „fchodzić” [Troc 1728, k. 7v]¹⁶⁵.

Mieszkający w Lipsku warszawianin zwrócił uwagę na łacińskie litery, dla których nie ma w języku polskim głosek odpowiedników. Dlatego zdaniem edytora dwuznaki „ph”

¹⁶² Zmiany w ortografii proponowali m.in. Stanisław Zaborowski (1514), Jan Seklucjan (1549), Stanisław Murzynowski (1551), Piotr Statorius-Stojeński (1568), J. Kochanowski (1592), Jan Januszowski (1594), Mikołaj Volckmar (1594) czy G. Knapski (1621; 1643).

¹⁶³ Por. 5.1. *Ortografia i fonetyka*, s. 131–132.

¹⁶⁴ Łac. *discipulus* ‘uczeń’. Słowo „dyscypuł” jest dawnym zapożyczeniem, notują je słowniki: SStp, SXVI, e-SXVII, SL, SWil, dopiero SWar kwalifikuje je jako archaizm (dostęp do elektronicznych wersji słowników: 1.06.2020).

¹⁶⁵ O wyjątkach od zasady fonetycznej pisał m.in. G. Schlag. Gramatyk stwierdził, że *od zasady: Polacy piszą tak, jak czytają, wiele jest exceptiones* [Schlag 1741, k.)(6v] i że różne samogłoski i spółgłoski mają wiele możliwych realizacji, a jednak nie zaznacza się tego w piśmie, np. „a” w „ay” lub „iay” właściwie wymawiane jest jak „e” [Schlag 1741, k.)(6v].

„th” oraz znak „x” powinny być zapisane po polsku jako „f”, „t” oraz „ks”¹⁶⁶. Oprócz tego M. A. Troc uznał, że połączenia liter „hi”, „ge” i „ke” jako niepolskie powinny zostać zastąpione połączeniami „hy”, „gie” i „kie”¹⁶⁷. Chęć zapisu „hi” zgodnego z wymową jako „hy” jest zgodna z dotychczasowymi ustaleniami historyków języka, że w okresie średniopolskim spółgłoska γ (krtaniowy odpowiednik g w języku ruskim) była wymawiana twarde [por. Długosz-Kurczabowa, Dubisz 2006, s. 146–147, 154–155; Urbańczyk 1979b, s. 278–282]. Natomiast zapis „gie”, „kie” tłumaczony tym, że nie występują polskie wyrazy z twardymi „ge” i „ke”, jest świadomym dążeniem do polonizowania połączeń $k + e$ i $g + e$ w wyrazach pochodzenia obcego. W tej redakcji M. A. Troc nie podał żadnych przykładów wyrazów, które miałyby podlegać proponowanej regule; napisał jedynie o „polskich słowach” [Troc 1728, k. 7v]. Dążność do eliminacji niepolских liter należy uznać za przejaw wysokiej świadomości językowej.

W przedmowie do 1. tomu słownika autor powtórzył wcześniej wyłożone zasady pisowni, co świadczy o tym, że był przekonany o ich prawdziwości i prawidłowości. W *Nouveau dictionnaire...* także opowiedział się za prymatem reguły fonetycznej: *Tak pisz, jako wymawiasz. Ta reguła jest gruntem wszystkiej ortografii polskiej i żadną miarą najmniejszej odmiany brać nie może* [Troc 1744, s. 3]. Z tego względu geminaty „cc”, „dd”, „ff”, „mm”, „pp”, dyftong „ph” oraz połączenia „hi” i „ti” należy zapisywać jako „c”, „d”, „f”, „m”, „p”, „f”, „hy” oraz „ty”, np. w słowach „hystorya”, „konstytucya”, „filozof”, „dyalog”. Leksykograf podtrzymał swoje zdanie dotyczące zapisu połączeń „ge” i „ke”:

Sylaby „ge” i „ke” w polszczyźnie się nie mieszczą. Mamy niezliczone słowa, jako „mnogie”, „srogie”, „Węgier”, „giemzi”, „giermak”, „giermek”, „gies”, żadnego zaś nie widzę, w którym by sylaba „ge” bez włożonej litery „i” się znajdowała. Z tej tedy przyczyny wyważam, że sylabą „gie” słowa „gienerał”, „gieometria”, „gieografia” i inne wyrazić trzeba. Knapiesz nasz pracowity i insi też niepolską sylabę „ge” w polską „je” przemieniają, ale by trudna była między słowami różnica, jako między

¹⁶⁶ Polszczenie pisowni zalecał G. Knapiesz w punkcie VII spisu *Documenta ad vocabula Polonica...* dołączonym do dzieła *Thesaurus...* [1643, k. 17v], leksykograf zalecał pisownię: „Feniks” zamiast „Phenix”, „Filozof” zamiast „Philosoph”, „Teolog” zamiast „Theolog”, „wał” i „wino” zamiast „val” i „vino”, „Istoryk” nie „Historyk”, „Anieli” nie „Agnieli”, „Komedia” nie „Comaedia” i in. Zalecał też pisownię „jesty krasomowskie” zamiast „gesti”. Uwagi o zapisywaniu łacińskich lub greckich zapożyczeń za pomocą polskiego alfabetu pojawiły się też w gramatyce Macieja Gutthätera-Dobrackiego pt. *Polnische Teutsch erklärte Sprachkunſt. Darinn die überauß Wortreiche Hochzierliche vollkommene Helden-Sprache der Pohlen auß ihren Gründen erhoben dero Eigenschafft und Kunſtſtücke völliglich entdecket und in eine richtige Form der Kunſt zum erſten mahle gebracht worden* (*Gramatyka Polska, Niemieckim językiem wyrażona*), Oleśnica 1669. Według tego gramatyka „c” i „ch” należało zapisać jako „k”, a „ph” jako „f”, podał następujące przykłady: „Kanclerz”, a nie „Canclerz”, „Sekretarz”, a nie „Secretarz”, „Filozof”, a nie „Philosoph”, „Krystus”, a nie „Chrystus”, „Konstytucya”, a nie „Constitutia” [Just 2014a, <http://gramatyki.uw.edu.pl/book/383>; dostęp: 27.05.2020].

¹⁶⁷ O miękkości tych spółgłosek informował Jan Moneta w gramatyce *Enchiridion Polonicum oder Polnisches Hand-Buch* (Gdańsk 1720) [Just 2014b, www.gramatyki.uw.edu.pl/book/164; dostęp: 27.05.2020].

„jest” (*est*) a „jest” (*gestus*), do tego nie tak łącznie się poznawa z obcego pochodzące słowo [Troc 1744, s. 3].

M. A. Troc opowiadał się za polonizacją pisowni wyrazów zapożyczonych¹⁶⁸.

Zainteresowania ortograficzno-fonetyczne dowodzą bardzo wysokiej świadomości językowej i tworzą z autorów gramatyk i słowników, a także osób wyrażających swoje uwagi przy okazji innych publikacji (jak M. I. Wieczorkowski) grupę społeczną o zbliżonym poziomie świadomości językowej. Pokazują ich zdolności do abstrakcyjnego myślenia o języku. Osoby zabierające głos najczęściej opowiadały się za prymatem zasady fonetycznej w pisowni, ale były świadome tego, że nie we wszystkich wypadkach można ją stosować. Powtarzał się też sąd, że ortografia to konwencja, umowa między użytkownikami danego języka. Autorzy opinii uświadamiali sobie, że sami mogą porządkować ortografię według własnych poglądów na ten temat.

5.1.1. Kwestia autokorekty

Powtarzającym się tematem analizowanych wypowiedzi – najczęściej w przedmowach do czytelników – było odniesienie się do usterek językowych we własnym dziele. Kwestia ta pojawiała się często i miała podobną treść, dlatego można ją uznać za stały element kompozycji przedmowy. Uwagę zwraca fakt, że autorzy wypowiedzi z jednej strony przyznawali się do obecności niewielkich błędów w ich utworze, z drugiej zaś prosili czytelników o zignorowanie tych omyłek z uwagi na ich błahość. Przykładem tego są słowa S. Wysockiego:

Jeżeli [...] w odmienionych sylabach słów albo w liczbach nieprawidłowo lata, ustawy, strony *etc.* przywołujących albo w innych jakichś rzeczach znajdziesz jakie błędy, mając na uwadze słuszność tego: wszystko dokładnie pamiętać, w niczym nie grzeszyć, jest rzeczą bóstwa raczej niż śmiertelników, miej czytelniku przebaczenie [Wysocki 1740, s. 18].

Autor dzieła pt. *Orator Polonus* prosił odbiorców o łaskawe spojrzenie na tekst, ale jednocześnie usprawiedliwiał się, że nie ma ludzi nieomylnych, jedynie bóstwo jest doskonałe.

Podobnie postąpił A. Ostoja Zagórski, który miał świadomość, że nie ma książek bez błędów drukarskich, więc i w jego dziełku na pewno jakieś się znalazły [Zagórski 1741, k. b6v]. Pisząc o „omyłkach drukarskich”, tłumacz *Refleksji wojskowych...* przerzucił odpowiedzialność za nie na drukarzy i zecerów. Można to jednak odczytać także w kontekście koncepcji ciągłej pracy nad tekstem i cyzelowania go¹⁶⁹.

¹⁶⁸ Na podstawie wymienionych przez M. A. Troca przykładów z „gie” i „ge” można wnioskować, które wyrazy leksykograf uznał za pochodzące z obcych języków, a w których nie odczuwał obcości. Na przykład „giermek” został wymieniony wśród polskich słów razem z wyrazami „giermak” ‘długa suknia męska’ i „giez”, zapisanym jako „gies” [por. SL, t. 1, s. 44; Troc 1744, s. 388].

¹⁶⁹ Również G. Schlag przyznał się do obecności drobnych błędów w swojej książce, ale po pierwsze, uznał, że jest to wina jego nieobecności przy jej drukowaniu, czym zasugerował, że ostateczny kształt dzieła nie był od niego zależny. Po drugie, zbagatelizował liczbę pomyłek, twierdząc, że nie ma ich zbyt wiele, a te, które są, najczęściej dotyczą podziału wyrazu na sylaby [Schlag 1741, k.)(6].

O pomyłkach językowych wielokrotnie wspominał M. A. Troc. W przedmowie do swojego wydania *Argenidy* stwierdził:

Errata jeśli które zdybiesz, popraw, a przy poprawie nie zapominaj, że nasza Argenis nie jest bez kompanii. Żadnej jeszcze (oraz z subtelnymi literkami) nie mamy i mieć nie będziemy księgi z wszystkiej wypolerowanej błędów. Ośmielić się jednak mogą, tę dać asekurację, że głównych nie znajdziesz errorów [Troc 1728, k. 7v-8].

Edytor nie zaprzeczał, że w publikacji mogą pojawić się jakieś błędy, ale zakładał, że będą to tylko drobne usterki językowe. Świadczy to o wierze we własną dużą kompetencję oraz w profesjonalizm przygotowania edycji. Powierzenie czytelnikom roli korektora jest gestem, który należy ocenić pozytywnie, bo aktywizuje odbiorcę, włącza do współpracy z twórcą książki, a jednocześnie do pracy nad językiem polskim. Uwagę zwraca stwierdzenie, że nie ma książek doskonałych, w każdej można się dopatrzeć jakiegoś błędu, co jest obroną przed ewentualną krytyką.

W przedmowie do *Nouveau dictionnaire...* M. A. Troc poszedł nawet o krok dalej – stwierdził, że odbiorca, który nie pominie milczeniem pomyłek, będzie „niegrzeczny”¹⁷⁰. W następnych słowach M. A. Troc tłumaczył się, że słownik Akademii Francuskiej pisało czterdziestu akademików przez 50 lat, a on swój dykcjonarz przygotowywał sam przez 18 lat, dlatego ewentualne usterki nie powinny wpływać na ogólną ocenę tej pracy. Ponadto leksykograf z Lipska przypomniał, że pisał swoje dzieło daleko od kraju i krajowego środowiska naukowego, udało mu się dokończyć słownik jedynie dzięki dostępowi do zasobów Biblioteki Załuskich [Troc 1744, s. 6]¹⁷¹. Miał świadomość tego, że na pewno popełnił jakieś błędy, jednak uważał, że przy takim ogromie pracy są one nieuniknione. Warto dodać, że M. A. Troc dołączył erratę fragmentów słownika na litery A–D, w której znajdują się tylko poprawki błędów literowych. Pozwala to doprecyzować, że pisząc o błędach, miał na myśli jedynie literówki, a nie poważniejsze błędy w definicjach czy informacji gramatycznej. Również w tym wypadku zachęcał odbiorców do odnajdywania błędów w dalszych partiach dykcjonarza.

M. A. Troc usprawiedliwiał obecność drobnych omyłek również w przedmowie do wydania *Telemaka: radbym sam niektórych* [błędów – E. R.] *poprawił, ale je po wydrukowaniu odmienić niepodobna* [Troc 1750, k.)(3]. W postawie leksykografa i edytora można zauważyć pewną stałość – niezmiennie miał świadomość nieuchronności pojawienia się

¹⁷⁰ Chodzi o dawne znaczenie tego wyrazu. Por. e-SXVII „grzeczny”: 1. **‘rozsądny, mądry, rozumny’** [pogrubienie moje – E. R.]; 2. ‘odznaczający się dobrym wyglądem, ładny, piękny, urodziwy’; 3. ‘dobry, odpowiedni, nadający się, należyty, taki jak trzeba, przyzwoity; łaskawy, uprzejmy’; 4. ‘pochodzący z wyższych sfer społeczeństwa, godny; powszechnie szanowany, poważany’. W polsko-niemiecko-francuskim tomie słownika M. A. Troca wyrazowi „niegrzeczny” zostały przypisane francuskie odpowiedniki „grossier”, „incivil”, „impoli”, a w drugim znaczeniu – „absurd” i „inept” (dostęp: 2.05.2020).

¹⁷¹ W tych słowach M. A. Troc zdradził, że miał świadomość tego, jak ważne jest funkcjonowanie w krajowym środowisku akademickim. Pracował przecież na Uniwersytecie w Lipsku, jednak uznał, że rady rodzimych znawców tematu byłyby dla jego projektu ożywcze i pozwoliłyby uniknąć pewnych błędów.

błędów w druku, ale zachęty czytelników do poprawienia tych pomyłek pokazują, że w jego mniemaniu nie była to sprawa tylko autora książki, lecz także jej odbiorców: autor oddaje w ręce czytelników „niedoskonałe” dzieło i jednocześnie przekazuje inicjatywę pracy nad nim. Przyznanie się autora do błędów mogło się stać okazją do pogłębionej, bardziej uważnej lektury.

F. D. Kola napisał, że w przygotowanym przez niego dykcjonarzu pomyłki językowe *trafiły się nieostrożnie*, nieumyślnie i nie należy do nich przykładać wagi. Pijar zwrócił się z prośbą o łaskawe spojrzenie na usterki językowe ze względu na to, że napotkał duże trudności, a ponadto miał wiele obowiązków, dlatego nie poświęcił pracy nad słownikiem tyle czasu, ile by chciał [Kola 1743, k. 6v-7].

W żadnym z analizowanych tekstów przedmiotem opisu nie były konkretne błędy językowe w publikacjach innych autorów. Najczęściej nie było też autokorekt określonych usterek językowych, a jedynie wzmianka, że takie omyłki występują. W związku z tym trudno stwierdzić, jaki był stosunek wypowiadających się osób do błędu językowego.

Wielu autorów źródeł miało świadomość, że wydana książka zawiera pomyłki językowe i próbowało w związku z tym uchronić się od ewentualnej krytyki. Osoby poruszające kwestię obecności swoich błędów w publikowanym dziele dostrzegały niemożność poprawy tych pomyłek, niekiedy bagatelizowały ich znaczenie albo zrzucały odpowiedzialność za nie na innych (drukarzy, zecerów). Przejawem świadomości językowej było zaproszenie czytelników do pracy nad tekstem i do bardziej wnikliwej lektury.

Trzeba jednak zauważyć, że owe autokorektorskie wzmianki funkcjonują na zasadzie toposu – pojawiają się stale i mają podobną treść. Być może ich korzenie sięgają toposu skromności autora i omyślności człowieka w obliczu nieomyślności bóstwa. W takiej sytuacji tego typu uwagi nie mogą wskazywać na poziom świadomości gramatycznej, lecz świadczą jedynie o znajomości konwencji obowiązującej w ówczesnym piśmiennictwie.

5.2. Fleksja

W gramatyce *Tractus...* B. K. Malicki, podobnie jak w wypadku ortografii, nie skupiał się na dokładnym skodyfikowaniu poszczególnych kategorii gramatycznych, lecz na wskazaniu różnic między łaciną a językiem polskim oraz wydobyciu osobliwości polszczyzny. Zauważył, że zmiana spółgłoski w temacie w jakiś sposób wiąże się z następującą po niej samogłoską, dlatego przytaczał całe sylaby. Wymieniał np. rzeczowniki rodzaju żeńskiego kończące się w mianowniku na „-ga”, które mają w celowniku formę zakończoną na „-dze”, jak „powaga” – „powadze”. Inne przedstawione przez autora przykłady to m.in. „cha” – „sze”, „pycha” – „pysze”; „da” – „dzie”, „zgoda” – „zgodzie”; „ka” – „ce”, „muzyka” – „muzyce”; „ła” – „le”, „chwała” – „chwale”.

Traktat o częściach mowy gramatyk podzielił na sześć sekcji. Pierwsza dotyczyła zamków osobowych i wskazujących (wśród których wymienił „tę”, „tamtę”, „tenże”, „sam”, „ja”, „on” i „ow”). W kolejnej opisał deklinację. Nie wydzielił paradygmatów deklinacyjnych ze względu na rodzaj gramatyczny (jak np. J. K. Woyna), lecz wzorem gramatyki łacińskiej pogrupował wyrazy (rzeczowniki, liczebniki, zaimki, przymiotniki) według liter, na które się one kończą, a dopiero w obrębie tych grup wyróżnił wyrazy rodzaju nijakiego („neutra”), męskiego ożywionego („masculina animata”) i nieożywionego („inanimata”) oraz żeńskiego („faeminae”). B. K. Malicki wyróżnił następujące typy deklinacyjne: zakończone na -é (r.n. „sercé”, „weselé”, ale też nazwy istot niedojrzałych: „cielę”, „dziecię”, „książę”, liczebniki: „dwie”, „obie”, „kielkanaście”, przysłówek „wiele”, *pluralia tantum*: „czeluscie”, „drożdże”, „konopie”, „sanie”); -i („pani”, „ksieni”), -o („niebo”, „gniazdo”, „berło”), -y, -b i -p („chleb”, „drób”, „knap”, „pop”), -c („miesiąc”, „księżyc”, „palec”), -d i -f („wielbłąd”, „brud”, „marchef” [sic!]), -g („brzeg”, „róg”), -h („gach”, „orzech”), -k („kołek”, „krzak”), -l („biel”, „ból”), -ł („wał”, „ił”, „Michał”, „kocień”), -m i -w („szum”, „balsam”, „gniew”, „paw”), -n *sine accentu* („gmin”, „stan”), -ń *accentuatum* („koń”, „jeleń”, „bociań”, „sień”, „toń”), -r („koper”, „cukier”, „szwagier”), -t („habit”, „oszust”, „brat”, „świt”), -z *sine accentu* („obraz”, „jaz”, „służ”, ale też „ksiądz”, „rydz”), -ź *cum accentu gravi* („jeź”, „krzyź”, „kołacz”, „mlecz”, „talerz”, „orkisz”); osobną podgrupę tworzą wyrazy na -arz: „cesarz”, „pisarz”, zaimki „nasz”, „wasz” i rzeczowniki r.ż. „rzecz”, „obręcz”), -ź *signatum acuto* („gałąź”, „maź”, „łódź”, „niedźwiedz”, „gwóźdź”). Na przykładzie grupy wyrazów zakończonych na „-z” oraz na „-ź” widać, że chodziło dokładnie o ostatnią literę, nawet w wypadku dwuznaków, co wskazywałoby, że B. K. Malicki skupiał się na samej ortografii. Ale przykłady z grupy słów zakończonych na „-ź pod akcentem” temu przeczą i wskazują raczej, że uwzględniał wymowę słów. W każdym razie zauważalne są wahania w tej kwestii. Jest to konsekwencja nieodróżniania głoski od litery.

Opisując grupy deklinacyjne, gramatyk skrupulatnie oddzielał słowa, których odmiana różniła się od reszty wyrazów w grupie, np. wskazywał wyrazy zakończone na miękkie „b”, „p”, „m” i „v”. Wynotował też takie, które uległy przegłosowi lechickiemu. Jego zdaniem były to słowa zakończone na „-wo”, „-zo”, „-do”, „-ło”, w których „a” ulegało zamianie na „e”. Zauważył tę grupę wyrazów, choć nie nazwał mechanizmu, który te zmiany spowodował. Podał również, że rzeczowniki r.ż. zakończone na „-e” i „-i” kończą się w D., C. i N. l. poj. na „-ej”.

Konjugacja została zilustrowana na przykładzie czasowników „być” i „mieć”, a następnie każdej z grup czasowników, których B. K. Malicki wyróżnił 14. Były to czasowniki zakończone na: „-ować” („szanować”, „całować”), „-ać” („czuć”, „trącać”, „pukać”), „-ąć” („łgnać”, „brnąć”, „garnąć”), „-eć” („myśleć”, „wiedzieć”), „-éć” („trzęć”, „przęć”), „-ić” („kosić”, „grozić”), „-yc” („myć”, „kryć”, „wyc”), „-uc” („czuć”, „pluć”), „-ać” i „-ąść” („kraść”, „paść”, „trząść”, „prząść”), „-eść” („jeść”), „-éść” („nieść”, „wieść”, „przęść”), „-iść” („przyść”), „-óść” („rósć”, „bóść”). Warto zauważyć, że czasowniki mające w zakończeniach „a” jasne i „á” ścieśnione zostały przypisane do tej samej grupy, ale czasowniki z „e” jasnym utworzyły odrębną grupę względem tych z „é” ścieśnionym. Przy charakteryzowaniu każdej z grup B. K. Malicki wskazywał też wyjątki, jak wyrazy „znać” i „bać” w grupie

czasowników zakończonych na „-ac”, ale nie pisał, w jaki sposób się one odmieniają. Dla każdego czasownika jako formę podstawową gramatyk podawał bezokolicznik, co w owym czasie nie było częste¹⁷². Wyróżnił także grupę *impersonalium*, do której zaliczył czasowniki, dla których nie można wyznaczyć podmiotu czynności. Były to: „grzmiało”, „łyskało się”, ale oprócz nich także wyrażenia „udało się”, „mówiono *vel* mówili”, „tęskno mnie”, „wstydyd mnie”, „nudno mi”, „żał mi”.

W pozostałych sekcjach B. K. Malicki krótko scharakteryzował przysłówki i przyimki. Odnośnie do przyimków wypisał te, które łączą się z rzeczownikami w kolejnych przypadkach. W ostatnim podrozdziale napisał, że nieodmienne części mowy należałoby charakteryzować pod względem znaczeniowym, a to domena słowników. Dlatego zrobił odesłanie do słownika G. Knapiusza.

Krakowianin miał świadomość, że jeśli czasownik zostanie źle odmieniony, to cała wypowiedź stanie się niekomunikatywna: *Tego nam się wzajemnie obawiać potrzeba w językach cudzoziemskich i najbardziej o to starać, abyśmy przynajmniej słowo dobrze wyrazili, jeżeli chcemy być zrozumiani* [Malicki 1700, s. 4].

Dość obszernie zostały opisane „ekwiwoki” (fr. *mots équivoque*), czyli homonimy (w tym homofony i homogramy), określane przez gramatyki również „dwuznacznikami”. B. K. Malicki wyjaśnił, że są to wyrazy, *których znaczenie samym rodzajem albo jaka litera wymowy nieodmieniająca różni* [Malicki 1700, s. 68], a następnie wymienił wiele par takich wyrazów, m.in.:

un barbe – koń, *une barbe* – broda
un chene – dąb, *une cheine* – łańcuch
le foin – siano, *la foine* – tchórz
un garde – stróż, *une garde* – straża [Malicki 1700, s. 68–69]¹⁷³.

Zwrócenie uwagi na zjawisko homonimii jest jednym ze sposobów realizowania celu założonego przez autora, który chciał, by gramatyka służyła w pierwszej kolejności do nauki języka mówionego. „Ekwiwoki” wydawały się autorowi trudne do wychwycenia dla uszu osób początkujących w nauce tego języka, dlatego postanowił zaakcentować ten problem. Cel ten realizuje również dołączone do *Klucza... Zebranie niektórych galicyzmów, to jest frazesów, które się nie mogą słowo w słowo wykladać oraz i suplement Gramatyczny*, w którym znajduje się kilkadziesiąt francuskich zwrotów idiomatycznych, np.:

Avoir beau. Nadaremnie robić. nap. *j'ai beau de l'avoir servi* darmom mu służył.
Tenir rang. Bydź na urzędzie.
Faire fete. Pięknie przyjąć.
Être saigné. Krew sobie dać puścić.

¹⁷² Na przykład J. K. Woyna podzielił czasowniki na grupy według zakończeń formy 1. os. l. poj. cz. ter. [por. Zawadzka 2014, <http://www.gramatyki.uw.edu.pl/book/261>; dostęp: 27.05.2020].

¹⁷³ O ekwiwokach w języku francuskim XVII i XVIII w., m.in. także w gramatyce B. K. Malickiego i F. D. Duchênebillota, pisał Marcin Jakubczyk [2013b].

Madame je salvé vos graces. Witam Waszeci MwM Panią.
Boire à la ronde. Pić kolejną [Malicki 1700, s. 216–224].

Zgodnie z tytułem podrozdziału w spisie tym znalazły się też różnego rodzaju uwagi gramatyczne i stylistyczne:

Face i *visage* znaczą twarz, ale się pierwsze nie używa o ludziach, tylko o rzeczach niemych, drugie zaś nie przykłada się do niemych.
Se faire fort, ręczyć. *Demeurer Court*, upaść w sprawie, a notuj, że się *fort* i *court* nie odminiają względem liczby i rodzaju, gdyż się biorą adwerbialnie. Nap. Męszczyzna ręczy *un homme se fait fort* [Malicki 1700, s. 220].

Innym założeniem autora było wydanie gramatyki języka francuskiego dla osób nieznających łaciny. Wydaje się, że ów postulat został zrealizowany, ponieważ w całej pracy nie ma odniesień do innego języka niż polski. Podstawę odniesień widać np. w odmianie rzeczownika „król” (przytaczam tylko odmianę w liczbie pojedynczej):

Mianujący Król *le Roi*
Rodzący Króla *du Roi*
Dawający Królowi *au Roi*
Oskarżający Króla *le Roi*
Wzywający Królu *o Roi*
Oddalający od Króla *du Roi* [Malicki 1700, s. 49].

Gramatyk wyjaśnił, że francuskie rzeczowniki nie odmieniają się przez przypadki, wskazał jednak odbiorcy, jak w odniesieniu do polszczyzny wygląda użycie tych części mowy w znanych Polakowi sytuacjach komunikacyjnych.

W pracy zauważalne są tendencje do tworzenia polskiej terminologii gramatycznej, co wskazuje na potrzebę wyraźnego rozgraniczania znaczeń terminów, ale jednocześnie gramatyk zaznaczył własną indywidualność w tym nazewnictwie, dając własne propozycje terminów i podkreślając ich autorstwo (*którym ja nazwał [...] Pozytif; [...] którym nazwał Instrumentalny* [Malicki 1700, s. 45]). Andrzej Koronczewski ocenił, że terminologia używana przez B. K. Malickiego jest *nieporównanie ciekawsza od terminologii F. D. Duchênebillota* [Koronczewski 1961, s. 22].

Podsumowując, trzeba podkreślić, że B. K. Malicki miał nie tylko rozległą wiedzę gramatyczną, lecz także dużą świadomość językową. Wiadomości gramatyczne można zaczerpnąć z istniejących gramatyk, ale aby odznaczać się tak dojrzałą świadomością, trzeba mieć ugruntowane podejście do różnych kwestii językowych i potrzeb użytkowników języka. Nowatorskie było zauważenie potrzeby napisania gramatyki języka polskiego i nauczanie tego języka przez jego rodzimego użytkownika. Ważne jest także wskazanie potrzeby uczenia języka mówionego, by obcokrajowcy szybko mogli się w nim komunikować, oraz konsekwentne realizowanie założonego celu.

5.3. Składnia

Kwestie związane ze składnią języka polskiego nie były przedmiotem znaczącego zainteresowania Polaków w 1. połowie XVIII w. B. K. Malicki poświęcił im kilkanaście uwag w gramatyce języka polskiego. W rozdziale *Tractatus de syntaxi* wymienił konkretne konstrukcje składniowe. Na przykład według gramatyka można powiedzieć „chciwy sławy” lub „chciwy na sławę”; przymiotniki w stopniu wyższym i najwyższym łączą się zarówno z przyimkami „nad”, „z”, jak i „miedzy”, np. „lepszy z nich”, „lepszy nad nich”, „lepszy miedzy niemi”. Ciekawa jest też uwaga, że aby podkreślić czyjś przymiot, trzeba użyć konstrukcji „rzeczownik + D.”, np. „mąż wielkiej sławy”, „panna pięknej twarzy”, „koń wielkiej głowy” [Malicki 1699, s. 92].

A. Ostoja Zagórski zwrócił uwagę na błąd językowy, który wydał mu się powszechny:

Przy konkluzji przestrzegam cię, iż podług dawnych dykcjonarzów i staropolskich autorów to słowo „przez” to samo rozumiem, co po łacinie „per”; przez to zaś słowo „bez” rozumiem „sine”, ale nie przeciwnie, jako „per absum” prawie pospolicie rozumieją. Kiedy mają mówić „przez Warszawę”, mówią „bez Warszawę”; mając mówić „pracować bez nagrody”, mówią „przez nagrody” [Zagórski 1741, k. b6v].

Tłumacz zaznaczył, że stosuje te przyimki zgodnie z zaleceniami dawnych słownikarzy i rozpatrywał tę kwestię jako problem współczesnej polszczyzny. Rzeczywiście niektórzy gramatycy przestrzegali przed myleniem przyimków „bez” i „przez”, m.in. F. Mesgnien-Meniński pisał o mieszanii tych przyimków w mowie prostych ludzi¹⁷⁴. P. Zwoliński, który prześledził wypowiedzi gramatyków o dialektyzmach, wspominał, że Piotr Statorius-Stojeński uważał, że owe przyimki są synonimami, jeśli łączą się z dopełniaczem¹⁷⁵ [Zwoliński 1952, s. 400]. Jeszcze Walenty Szylarski w podręczniku *Początki nauk dla narodowej młodzieży z 1770 r.* ostrzegał przed zamiennym używaniem przyimków (nazywał je „przykładaniami”) „bez” i „przez”¹⁷⁶:

Przekładań „bez” i „przez” uczeni tylko i polerowniejsi dobrze używać umieją, inni zaś jedno za drugie bez wszelkiej różności kładą, mówiąc np. „bez rzekę”, zamiast „przez rzekę”; „przez czapki”, zamiast „bez czapki” [Szylarski 1770, s. 90].

Jednak autorzy pozostałych gramatyk z XVI, XVII i 1. połowy XVIII w. wśród przyimków, które łączą się z różnymi przypadkami, wyraźnie wyróżniali przyimek „bez” łączący się z rzeczownikami w dopełniaczu oraz „przez” łączący się z wyrazami

¹⁷⁴ Aliquado vitur vulgus [wyróżnienie moje – E. R.] Praepositione „bez” loco „przez” et e contra, v. g. dicunt „bez Miasto”/per Urbem, et „bez boleści”/sine dolore [Mesgnien-Meniński 1649, s. 113–114, <http://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/doccontent?id=154742&from=FBC>; dostęp: 27.05.2020]. Zgodnie z logiką wywodu przykład „bez boleści” powinien zapewne brzmieć „przez boleści”.

¹⁷⁵ „Przez” cum genitivo ut „Przez kłopotu to nie będzie”. Heac res molestia non carebit. Et synonyma sunt, „Przez”, „bez”, „Procz”, „oproc”, „krom”, „kromia”, „okrom”, quae omnia respondent praepositioni sine et genitivum asciscunt [cyt. za: Zwoliński 1952, s. 400].

¹⁷⁶ Por. też Decyk-Zięba 2014, <http://www.gramatyki.uw.edu.pl/book/38> (dostęp: 5.05.2020).

w bierniku i nie sygnalizowali trudności związanych z ich repartycją [por. np. Volckmar 1594, k. 23r-23v; Moneta 1720, s. 130–132¹⁷⁷]. W słowniku G. Knapiusza zasadniczo nie ma uwag dotyczących mieszania obu przyimków, oprócz jednego hasła: „Przez dzięki / *vel potius*. Bez dzięki v. Nieochotnie” [Knapiusz 1644, s. 863]. W pozostałych hasłach zakresy użycia są rozłączne („Przez kogo przysięgać”, „Przez las”, „Przez miasto”, „Przez nos mówię” itd. oraz „Bez gospody”, „Bez grotu”, „Bez języka”, „Bez kilku” itd.) [Knapiusz 1643–1644, s. 21–23, 863–864]. O używaniu „przez” z dopełniaczem lub „bez” z biernikiem nie wspominają M. A. Troc ani F. D. Kola. Trzeba pamiętać, że brak uwag na ten temat nie świadczy o tym, że użytkownicy języka polskiego nie mieszały wskazanych przyimków, lecz że mogły one nie być częste lub nie występować w ponadregionalnej, ogólnej odmianie polszczyzny.

S. B. Linde odnotował użycie „przez” zamiast „bez” jako archaizm i opatrzył uwagą, że taką nieprawidłowość bardzo łatwo można dostrzec¹⁷⁸. Wszystkie przykłady użycia przyimka „przez” z dopełniaczem pochodzą z XVI w. (z Biblii Jana Leopolda, pism Crescencjusza, Marcina Bielskiego i Macieja Strykowskiego [SL, t. IV, s. 613]). Nie ma poświadczenia mieszania omawianych przyimków w *Słowniku polszczyzny Jana Kochanowskiego*, w *Słowniku języka Jana Chryzostoma Paska* ani w e-SXVII.

Kwestią „bez” i „przez” w historii języka polskiego zajął się S. Urbańczyk. Według jego badań w staropolszczyźnie „bez” występowało bardzo rzadko, „przez” – często, jednak w następnych wiekach repartycja tych przyimków się zmieniła. Pod wpływem czeskim po 1400 r. „bez” zaczęło być używane częściej, a w 2. połowie XVI w. liczba użycia „bez” przeważała nad liczbą „przez”. Następnie przy udziale języka małoruskiego przyimek „bez” rozpowszechnił się w gwarach. Z dialektu kulturalnego wycofywał się stopniowo w 1. połowie XVII w. [Urbańczyk 1946]. Danych na temat dialektalnego użycia przyimka „przez” z dopełniaczem, w funkcji przyimka „bez” dostarczają też badania języka polskiego na Wileńszczyźnie i Kresach Północno-Wschodnich Z. Kurzowej. Zarejestrowała ona trzy przykłady, były to następujące okoliczniki sposobu: „poszli przez omieszkania” (poświadczenie z roku 1637), „przez żadnego kosztu” (z 1637), „używać przez żadnej przeszkody” (z 1637) [Kurkowa 1993, s. 218]. Wszystkie poświadczenia zostały zarejestrowane w 1. połowie XVII w. i mają wspólny rok powstania, co może wskazywać na to, że pochodzą z jednego tekstu, a tym samym od jednego autora. Z powyższego wynika, że uwagi A. Ostoi Zagórskiego świadczą o tym, że w przeszłości mylono „bez” i „przez”, jednak zachodziło to w wieku XVI i na początku XVII. Być może taka wymowa zachowała się w gwarach z okolic Wilna, w którym przebywał pisarz.

¹⁷⁷ <http://digital.slub-dresden.de/werkansicht/dlf/75701/1/0/> (dostęp: 5.05.2020)

¹⁷⁸ „Przez” *saepissime commulatur cum „bez”, quod perverse admodum fieri facile est visu* [SL, t. 4, s. 613].

F. D. Kola wskazał różnice i podobieństwa, które jego zdaniem występują między językami polskim, francuskim i łacińskim. Oczywiście znaczne rozbieżności są w wymowie, a tym samym w ortografii, ale języki używane przez Polaków i Francuzów mają podobną składnię – uporządkowaną, stałą, w przeciwieństwie do języka starożytnych Rzymian, który podąża za sercem i emocjami:

w języku francuskim [...] wszystka różność zawisła na porządnym ułożeniu słów między sobą. Ponieważ język francuski przestrzega we wszystkim najwięcej tego, aby porządnie po sobie szły słowa w tym porządku, w jakim się myśli jedna po drugiej prezentują w umyśle naszym: rozdzielnie, wyraźnie, jasnie. Łacina zaś, nie wiążąc się tak bardzo do tego porządku myśli ludzkich, idzie bardziej za sercem i wiąże się do afektu, miarkując, co bardziej poruszyć i impresję na umyśle sprawić może. Co zaś do francuszczyzny i polszczyzny, te dwa języki w tym się zgadzają z sobą, co należy do ułożenia słów, tak jako iść powinny naturalnie po sobie w mówieniu dla wyraźności i jasności, ale różność jest w wybraniu samych myśli i onych ekspresji [Kola 1743, k. 5].

Przeciwstawienie łaciny językom francuskiemu i polskiemu, używanym przez narody na północ od Rzymu – kolebki języka Owidiusza, jest – w moim odczuciu – nawiązaniem do koncepcji języków Północy-Południa¹⁷⁹.

¹⁷⁹ Por. 4.1.1. *Ogólne sądy o języku*, s. 84, przyp. 64.

Przejawy świadomości leksykalnej

6.1. Zainteresowania leksykalne, semantyczne i etymologiczne

Ważne dla oceny poziomu świadomości językowej F. D. Koli są refleksje z zakresu wiedzy o języku i semantyki:

Słowa zaiste nie są tylko jednym ust naszych dźwiękiem i głosu wydaniem. Ale nie na samym ust i warg i wydanym na wiatr ogłosie te dźwięki zawisły. I owszem na to są postanowione i wynalezione, aby się przydały na wyrażenie wyobrażenia wnętrznego w umyśle naszym jako tłumacze myśli naszych, zdania naszego i woli świadkowie. Trzeba tedy, żeby były wyraźne, zrozumiałe, do pojęcia łatwe i należycie znaczące, a wyrażające rzecz każdą. A stosując się do skłonności i przyrodzonego sposobu sądzenia o rzeczach, którą każdy naród ma osobliwszą, sobie własną i przyrodzoną, a różni się według różności narodów i krajów [Kola 1743, k. 6v].

Pijar był świadom, że słowa nie są tylko dźwiękami, lecz odnoszą się do abstrakcyjnych pojęć, wyrażają myśli, które rodzą się w umyśle, są „świadkami” naszej woli. Słowa są formami używanymi na oznaczenie myśli. Z tego względu muszą być komunikatywne i proste. Języki różnią się w zasadzie tym, że w inny sposób wyraża się w nich myśli.

F. D. Kola zauważył, że wyrazy i wyrażenia dzielą się na:

- a) „słowa proste” używane *w rozumieniu ich własnym przyrodzonym*, a więc w znaczeniu słownikowym, realnym;
- b) „słowa w sensie niewłasnym”; pijar nie sprecyzował, co dokładnie miał na myśli; prawdopodobnie chodziło o przenośne lub poboczne znaczenia wyrazu (też słowa [„słowa proste” – E. R.] i *ich rozumienie w sensie niewłasnym, na Polskie wykładając* [Kola 1743, I, k. 5]);
- c) „przysłowia” [Kola 1743, I, k. 5].

Duże zainteresowanie znaczeniem i pochodzeniem słów wykazał B. Chmielowski w rozdziale pt. *Abecedariusz, a już uczony, incipiens, a już consummatus, albo scjencyja o wybornych terminach*, w pierwszym wydaniu swojej encyklopedii. Wielokrotnie podkreślał, że wiedza, którą chciał przekazać czytelnikom, jest przydatna do świadomego kształtowania wypowiedzi w celu olśnienia i zadziwienia odbiorcy. Pisał, że dzięki informacjom z tego rozdziału encyklopedii *obserwujący może pięknie mówę swoją adornare*¹⁸⁰ i *nią dziwnie Auditora lub Czytelnika delectare animum*¹⁸¹ [Chmielowski 1745, s. 50].

Tym, co z pewnością wzbudzi podziw u słuchaczy, jest wiedza o nomenklaturze, czyli *eksplikacyi imienia* [Chmielowski 1745, s. 55]. *Nomenklatura albo notatio nominis eksplikuje, jakie słowo co sonat*¹⁸² *albo skąd ma originem*¹⁸³ [Chmielowski 1745, s. 50] – a zatem objaśnia znaczenie wyrazów, ale też poszukuje jego źródłosłowu.

Z treści opublikowanych w tym rozdziale wynika, że encyklopedysta miał rozległe zainteresowania etymologiczne, ciekawiła go etymologia nazw pospolitych, ale też nazw własnych. Najczęściej poszukiwał źródłosłowu na podstawie budowy słowotwórczej wyrazu lub podobieństwa brzmieniowego do innych słów. Wskazywał, że w wielu wypadkach współczesne znaczenie wyrazu można wyznaczyć z sumy znaczeń słów (lub z wyrażenia), z których ten wyraz powstał. Na przykład:

„Honor” formuje się z dwóch słów, to jest ze słówka Hebrajskiego „Hon”, to jest „Bogactwo”, i ze słówka Francuskiego „or”, to jest „Złoto”. [...] „Macocho” niby „Ma, co chowa dla siebie albo swoich”¹⁸⁴. „Żołnierz” niby „żołd bierz”, jakoż po łacinie zowie się *Stipendiarius Miles*¹⁸⁵. „Hetman” niby „Haec manus”, całego Wojska jest siłą potencją i rządem¹⁸⁶ [Chmielowski 1745, s. 50–51]).

Podał kilkanaście źródłosłów imion słowiańskich dwuczłonowych męskich: „Stanisław”, „Władysław”, „Kazimierz”, „Bogusław”, „Czesław”, „Bogdan”, „Mieczysław”, „Ziemomysł”, „Wojciech”, „Gryzysław”, „Jarosław”, „Gryzosław”, „Przesław”, a także kilka żeńskich: „Bogna”, „Dobrogniewa”, „Grzymisława”, „Świętosława”, „Strzeżysława”. Oto niektóre zaproponowane przez niego etymologie:

¹⁸⁰ Łac. ‘ozdobić, upiększyć’.

¹⁸¹ Łac. ‘oczarować, olśnić duszę’.

¹⁸² Łac. ‘mówi, ma znaczenie’.

¹⁸³ Łac. ‘pochodzenie, początek’.

¹⁸⁴ Por. „macocha” – wyraz prasłowiański * „mačecha” ‘macocha’ pochodzący od prasłowiańskiego * „mati” ‘matka’ z przyrostkiem „-echa” tworzącym rzeczowniki r.ż. o ujemnym nacechowaniu [Boryś 2005, s. 310].

¹⁸⁵ Por. „żołnierz” – zapożyczenie z języka niemieckiego „Söldner” ‘żołnierz najemny, zaciężny’ pochodzące od „Sold” ‘żołd, zapłata’; w języku polskim pierwotnie forma „żołdnierz” lub „żołdnirz” z późniejszym uproszczeniem grupy spółgłoskowej „-ldn-” do „-ln-” [Boryś 2005, s. 756].

¹⁸⁶ Por. „hetman” – zapożyczenie z języka niemieckiego za pośrednictwem czeskim; niem. „hovetman” ‘naczelnik’ od „haupt” ‘głowa’; czes. „hejtman” ‘najwyższy dowódca wojsk, naczelny wódz’ [Brückner 1927, s. 171].

„Stanisław”: Stan się chowa Bogu i Ojczyźnie. „Bogna”: matka świętego Stanisława, niby Boże na Tobie. „Władysław”: niby Władza sławą albo władzą sławny. „Wience-sław”: więcej sławy. „Bolesław”: bolem sławny. „Kazimierz”: niby kazi mir *alias* psuje pokój, lepiej by zwać „Kažemir” *id est*¹⁸⁷ rozkazuje Pokój, jako Polscy Królowie, Kazimierze ledwie nie wszyscy czynili, *Reges Pacifici*¹⁸⁸; a dopieroż święty Kažemir Królewicz. „Bogusław”, Bogu sława [Chmielowski 1745, s. 53].

B. Chmielowski próbował również wyjaśnić znaczenia niektórych niesłowiańskich nazw własnych, głównie łacińskich i greckich:

„Veremundus” Król Kastelli *per divisionem*¹⁸⁹ znaczy „Vere Mundum”. [...] „Veronensis”, z Miasta Werony i prawdę mówiący. [...] „Germanus” Niemca i Brata znaczy. W tym imieniu „Joannes” znaczy się łaska¹⁹⁰, w słowie „Matias”¹⁹¹, z Hebrajskiego, znaczy się „Parvulus”¹⁹², „humilis”¹⁹³, „adjectus”¹⁹⁴. [...] „Catharina”, jednoż jest u Greków, co i czysta od słówka „catharis”¹⁹⁵. [...] „Chrystophus” Chrystusa noszący¹⁹⁶ [Chmielowski 1745, s. 54].

W rozdziale pt. *Język polski wielu podszyty językami cudzoziemskimi...* w drugim wydaniu *Nowych Aten* jedynie wspomniał o swoich zainteresowaniach i podał, co po łacinie znaczą imiona niektórych świętych: *Leon* to ‘lew’, *Karol* ‘karl’ lub ‘śmiały’, *Zofia* ‘mądrość’, *Charitas* ‘miłość’, *Adam* to ‘rudy, złoty’, *Ewa* zaś ‘żyjąca’, *Bethsabea* ‘studnia przysięgi’, natomiast *Dawid* po hebrajsku znaczy ‘kochanek’ [Chmielowski 1756 (1958), s. 291]. H. Rybicka-Nowacka, która przeanalizowała wydanie drugie, wynotowała wiele przykładów objaśnień nazw osobowych, rozmieszczonych w różnych rozdziałach¹⁹⁷. Etymologii nazw miejscowych naliczyła około 200. One także były rozsiane we wszystkich czterech tomach encyklopedii, ale najczęściej występowały w tomie II, poświęconym geografii świata [Rybicka-Nowacka 1974, s. 90–92].

¹⁸⁷ Łac. ‘to jest’.

¹⁸⁸ Łac. ‘królowie czyniący pokój’.

¹⁸⁹ Łac. ‘przez podział’.

¹⁹⁰ Por. łac. *Joannes*, z hebr. *Jehu* ‘Jahwe’ i *channah* ‘łaska’, dosł. ‘cieszący się boską łaską’ [Grzenia 2004, s. 170].

¹⁹¹ Por. łac. *Mattias* z hebr. *Mattitjahu* ‘dar Jahwe’ [Grzenia 2004, s. 215].

¹⁹² Łac. ‘bardzo mały, niski; mało wart’.

¹⁹³ Łac. ‘niski, mały; niskiego stanu; uniżony, pokorny’.

¹⁹⁴ Łac. *adjectus* ‘przyłączony, dodany’.

¹⁹⁵ Por. łac. *Catharina* z gr. *katharós* ‘czysty, niepokalany, bez skazy, prawy’ [Grzenia 2004, s. 186].

¹⁹⁶ Por. łac. *Christophorus*, z gr. *Christóphoros* dosł. ‘niosący Chrystusa’ lub ‘wyznający Chrystusa’ [Grzenia 2004, s. 199].

¹⁹⁷ Na uwagę zasługują np. *Adam* z hebrajskiego znaczy człeka albo ziemnego, albo rudego, iż z rudej gliny był uformowany, *ocięć nas wszystkich* [Chmielowski 1756, t. III, s. 120], *Andrzej* znaczy z imienia *Andreas* jedno co fortissimus [Chmielowski 1756, t. III, s. 120], *Agata* to jest ładna z greckiego [Chmielowski 1756, t. III, s. 126], *Joannes Chrysostomus* albo złotousty z greckiego [Chmielowski 1756, t. III, s. 609], *Kunegunda* z niemieckiego znaczy z rodu królów [Chmielowski 1756, t. III, s. 172]. Dokładne lokalizacje cytatów podają za H. Rybicką-Nowacką [1974, s. 90].

Na podstawie podanych przykładów z *Abecedariusza...*, zarówno imion pochodzenia słowiańskiego, jak i pozostałych nazw własnych, można stwierdzić, że proboszcz firlejowski najczęściej porównywał współczesne znaczenie wyrazu do również współczesnego znaczenia etymonu wyznaczonego poprzez analizę budowy morfologicznej wyrazu. Przy żadnym z opisywanych słów nie powoływał się na źródła, z których czerpał informacje, co mogłoby wskazywać, że były to jego autorskie propozycje. Jednak takie powołania znajdują się przy niektórych etymologiach w wydaniu drugim. Należy zgodzić się z oceną autorki monografii, że etymologie słów z greki i łaciny są u B. Chmielowskiego na ogół poprawne, jeśli zostały wywiedzione ze starożytnych źródeł, skrupulatnie przez autora wynotowanych¹⁹⁸. Jeśli jednak samodzielnie próbował ocenić nazwę, zwłaszcza nieopisaną jeszcze w ówczesnych opracowaniach geograficznych, to często jego ustalenia były nietrafne¹⁹⁹ [Rybicka-Nowacka 1974, s. 90].

W wydaniu drugim przekonywał, że nie należy tłumaczyć nazw własnych na język polski, ponieważ wzbudziłyby to duże zamieszanie (*w polszczyźnie niepotrzebną przynieście confusionem*). Uważał, że warto jednak mieć wiedzę o źródłosłowach nazw zakorzenionych w kulturze, aby być *cultiorum* – człowiekiem wykształconym, mającym ogładę [Chmielowski 1756 (1958), s. 291]. Rozwijaniu erudycji miały służyć także studia nad terminologią. Encyklopedysta interesował się nazewnictwem z bardzo różnych dziedzin. W rozdziale *Abecedariusz...* wypisał *Terminy różnym kunsztom i profesjom służące*, wśród których znalazło się słownictwo z zakresu architektury, marynistyki, myślistwa i wojskowości [Chmielowski 1745, s. 69–75].

Kształtowaniu człowieka *cultiorum* miały służyć objaśnienia kilkudziesięciu wyrazów i wyrażeń łacińskich o charakterze idiomatycznym. Wśród nich można wymienić:

¹⁹⁸ Na przykład *Do pisania taka materies zażywana Pergamena, to jest Pargamin, nazwała się od miasta Pergemus, teste Plutarcho* [Chmielowski 1755, t. I, s. 293, [za:] Rybicka-Nowacka 1974, s. 90]; nazwa „pergamin” pochodzi od późnolacińskiego wyrażenia „Pergamena charta”, a ono z kolei z gr. *Pergamēnōs* ‘pochodzący z Pérgamos’, miasta w Azji Mniejszej [por. WSWO 2011, s. 963].

Lwów po łacinie, a bardziej po Grecku Leopoli, to jest Leona miasto, po niemiecku Lemberg, to jest Lwa Góra, bo też od Leona Książęcia syna Danielowego, a Romanowego wnuka założone roku 1280, według Kromera [Chmielowski 1755, t. II, s. 312, [za:] Rybicka-Nowacka 1974, s. 91]; nazwa „Lwów” wywodzi się od imienia syna założyciela grodu, Lwa [por. Staszewski 1948, s. 180].

¹⁹⁹ *Gallia nazwała się od terminu Gala Greckiego, znaczącego białość albo mleko, iż tam mieszkający naród osobliwą zalecał się białością, albo od Galaty, Herkulesa córki* [Chmielowski 1755, t. II, s. 42, [za:] Rybicka-Nowacka 1974, s. 90]; nazwa „Galia” oznaczała ‘męstwo’, Rzymianie nazywali Gallów „*viri pugnaces*”, co znaczy ‘mężowie waleczni’ [Staszewski 1948, s. 100].

Karpat Góra, a raczej długo się ciągnących gór kontynuacja, nazwana od słowa Carpo, że tam zbierano i zbierają różne profity Obywatele i minerały; albo od miasta Carpis starożytnych Bastarnów. Niemcy ją zowią Górą śniegową, Węgrzy Tarczał [Chmielowski 1755, t. II, s. 323, [za:] Rybicka-Nowacka 1974, s. 91]; nazwa „Karpaty” wywodzi się z antyku, Herodot (około 450 r. p.n.e.) wymienia nazwę Karpis jako jeden z dopływów Dunaju; Ptolemeios pisał o „Karpates Oros”, następnie nazwę tę przyjęli kosmografowie wieku odrodzenia, w polskich słownikach geograficznych pojawiła się dopiero w 1782 r.; nazwa „Karpaty” może się wywodzić od nazwy plemienia Carpi, zamieszkującego niegdyś tereny na północny wschód o Pienin albo od albańskiego słowa „karpe” ‘skała’ [Staszewski 1948, s. 147].

Lunare areum, znaczy jedno co ciągnąć łuk. *Marsum Carmen* bierze się za przy-
mówki wieszczbiarskie, bo się tym Marsów nacja bawiła. *Frangenta palma est*, to
jest przegrać wiktoryję. *Bidentes* zowią się owce o dwóch zębach, które się po dwóch
leciech im wyrzynają i są wyższe nad inne, i takie same były sposobne do ofiar. *Se-
rvius* zaś wywodzi się od *biennium alias* od dwóch lat nazywają się [Chmielowski
1745, s. 51].

Tego typu wyrażenia umieszczano w zbiorach mów i listów, jednak rzadko przyjmo-
wały one formę wycień i syntetycznego opracowania. Wrażenie uczoności i odczytania
miała zapewnić długa lista idiomatycznych zwrotów i wyrażen łacińskich. Ich funkcja zo-
stała określona wprost w tytule podrozdziału: *Phrases albo wyborniejsza i piękniejsza od
ordynaryjnej mowy cultura w słowach i sensach z różnych Autorów*. Wśród przykładów
można wymienić:

Spaectabilem se praebuit – Był widziany.

Deus pro suo variat Arbitrio. – Tak Niebo dysponuje albo Bóg przemienia.

Datur tempus maturioris consilij capessendi. Narazić się [Chmielowski 1745, s. 58].

Słuchacze mogą się przekonać o rozległej wiedzy mówiącego, jeśli ten skorzysta po-
nadto ze specjalnie skomponowanych peryfraz, zgromadzonych w podrozdziale *Dalsza
okrasa stylu i omasta ordynaryjnej mowy, tudzież jasny kaganiec do mądrych lukubra-
cyj*²⁰⁰ i do zrozumienia w czytaniu eruditi styli daje się in sequentibus. Autor podał w nim,
jak można omownie wyrazić lub pokazać, że np. ktoś jest chory (*Koguta dać na ofiarę
Eskulapiuszowi*), zdesperowany (*Tarczę i włócznię odrzucić od siebie*) czy nieszczęśliwy
(*Na koniu Sejana przejeżdżać się*). Znakiem ucieczki jest pokazanie nogi lub podeszwy,
proszącego o pomoc – wzniesienie rąk ku niebu, natomiast znakiem pokoju – *Kościół
Janusa zawarty, Roszczka oliwna, Toga alias Szata, którą w pokoju noszono* [Chmielow-
ski 1745, s. 61–62].

Dla zadziwienia słuchacza czytelnik może też posługiwać się *paronomazjami albo
słów podobieństwem*, które autor nazywał też *lusum verborum*²⁰¹. Encyklopedysta wskazał,
że najczęściej bywają one używane przy układaniu epigramatów lub epitafiów. Aby za-
prezentować, w jaki sposób można posłużyć się paronomazjami, zestawiał polskie wyrazy
o podobnym brzmieniu w 13 zdaniach i wyrażeniach. Oto niektóre z nich:

1. Ludzi wesołych i światowych, *Levia et Jowialia*²⁰², kontentują.
2. Gdy kogo ciężko urazisz, od siebie odrazisz.
3. Kto nazbyt w czym zeluje, tego potym żałuje [...].
9. Znajdziesz w każdym rodzie, co ubodzie.
10. Ziemi Pan strzyże, a Niebieski strzeże [Chmielowski 1745, s. 55].

²⁰⁰ Tzn. 'nocna praca' [por. SL, t. 2, s. 678; SWar, s. 774] (dostęp do elektronicznych wersji słowników:
25.05.2020).

²⁰¹ Łac. 'gry słowne'.

²⁰² Łac. 'rzeczy lekkie i pogodne'.

Wyżej cenil jednak łacińskie *lusum verborum*. Można przypuszczać, że gromadził je przez dłuższy czas, ponieważ w encyklopedii wymienił kilkadziesiąt par takich łacińskich wyrazów i pokazał ich użycie w polskich zdaniach ułożonych przez siebie lub przepisanych z dzieł innych autorów. Przy poszczególnych przykładach nie ma lokalizacji cytatów, niektórzy autorzy zostali wyszczególnieni przed zestawieniem: Piotr Comestor²⁰³, Emanuel Thesaurus²⁰⁴, Nostradamus²⁰⁵, Hilarion Fałęcki²⁰⁶. Wśród par podobnie brzmiących wyrazów znalazły się m.in.:

*Genus, Genius*²⁰⁷ – Co by tak mogło *excolit*²⁰⁸, jak wielkie znacznej Familij N²⁰⁹.

Genus, tak i wspaniały Geniusz. Wielkości imienia *respondet Virtus*²¹⁰.

*Laurea, Aurea*²¹¹ – Piękny to *gradus à Laurea, ad Auream Coronam*²¹², jako Niezwyciężony uczynił Jan III Król Polski.

*Incendit, incedit*²¹³ – Wojsko niesumienne, które *incedit, incendit* [Chmielowski 1745, s. 55–56].

Ciekawym wyrazem zainteresowań językowych B. Chmielowskiego, które jego zdaniem pozwalają upiększyć wypowiedź, a tym samym wzbudzić podziw słuchaczy, są zamieszczone w *Abecedariuszu*... zabawy słowne. Wyrazy, z których powstają nowe słowa za pomocą przestawienia liter, to „programmata”, natomiast te, które w ten sposób powstają – „anagrammata”:

to jest z pomieszania i przekładania liter, w jakim słowie nowe uformowane słowo.

[...] *Scienti loquor*²¹⁴ *anagrammata* są i zowią się słowa *de novo*²¹⁵ ze słów jakich uformowane. *Programmata* zaś są *fontes*²¹⁶, to jest owe słowa, z których się nowe formują inne; *alias* są to materie na *Anagrammata* [Chmielowski 1745, s. 63–64]²¹⁷.

²⁰³ Piotr Comestor (fr. Pierre le Mangeur) (zm. 1179) – pisarz kościelny, nauczyciel, w latach 1164–1169 był kanclerzem katedry w Paryżu, autor *Historia scholastica*, parafrazy Biblii.

²⁰⁴ Emmanuel Thesaurus (1592–1675) – autor *Patriarchae sive Christi salvatoris Genealogia per Mundi aetates traducta* (Mediolan 1645, nast. wyd. Londyn 1651, Mediolan 1652, Mediolan 1661).

²⁰⁵ Nostradamus (fr. Michelle de Nostredame, 1503–1566) – francuski lekarz, astrolog, matematyk, okultysta.

²⁰⁶ Hieronim (Hilarion) Fałęcki (1677 lub 1679–1756) – karmelita, kaznodzieja, pisarz religijny, wydał *Wojsko serdecznych nowo rekrutowanych na większą Chwałę Boską afektów* (Poczajów 1739, wyd. nast. Poznań 1746).

²⁰⁷ Łac. *genus* ‘ród, pochodzenie’; łac. *genius* ‘geniusz’.

²⁰⁸ Łac. *excolere* ‘wzniesić na wyższy poziom, wykształcić’.

²⁰⁹ Łac. *nomen* ‘imię’.

²¹⁰ Łac. ‘odpowiada cnota (lub: męstwo)’.

²¹¹ Łac. *laurea* ‘laurry, wieńce laurowe; zwycięstwo, triumf’, łac. *aureus* ‘złoty’.

²¹² Łac. ‘krok od zwycięstwa do złotej korony’.

²¹³ Łac. *incendo* ‘podpalać; rozgrzewać; oświetlać’, łac. *incedo* ‘zbliżać się, maszerować, wchodzić’.

²¹⁴ Łac. ‘mówiąc uczenie’.

²¹⁵ Łac. ‘od nowa’.

²¹⁶ Łac. ‘źródła’.

²¹⁷ Termin „anagramma” pojawił się również w *Kluczu*... B. K. Malickiego [1700, s. 63]; wg e-SXVII oznacza on ‘wyraz, wyrażenie, zdanie utworzone przez przestawienie głosek lub sylab innego wyrazu, wyrażenia, zdania, anagram’ (dostęp: 10.05.2020).

W opinii autora interesujące jest układanie zdań, w których występują jednocześnie oba typy takich słów. Dlatego wyjaśniając mechanizm przekształcania anagramatów w programaty na przykładzie słowa „Maria”, ułożył odpowiednią sentencję:

z tego *vocabulum*²¹⁸ MARIA, pomieszawszy litery, staje się *perfectum Anagramma*²¹⁹:
A MIRA, z czego takowy uformowałem wiersz: *Suplex A Mira, Virgine cuncta feres*²²⁰
[Chmielowski 1745, s. 63].

Wśród przykładów anagramatów i programatów przedstawionych w formie tabeli wymienił wyłącznie słowa i wyrażenia łacińskie, np.:

*Caimus – Amicus*²²¹

*Saul Rex – Lux eras*²²²

*Carolus Magnus – Cumulans agros*²²³

*Roma – Amor albo Mora*²²⁴

*Omnis in Adam peccarunt – En Mater ad sum, non peccavi*²²⁵ [Chmielowski 1745, s. 64].

Nie ma informacji o autorstwie przywołanych słów i wyrażeń, ale w wyliczeniu encyklopedysta umieścił anagramata słów składających się na wyrażenie: „Ave Maria, gratia plena, Dominus tecum”²²⁶, a następnie stwierdził, że *Na teź same słowa [...] Joannes Baptista Agnensis*²²⁷, *dworzanin ślepy Kardynała Juliusza Rospiglioliusza, napisał Anagrammatów przez dwa roki 600* [Chmielowski 1745, s. 65]. Być może niektóre przykłady z tabeli opracowanej przez B. Chmielowskiego pochodziły właśnie od owego duchownego. Innym twórcą takich językowych łamigłówek był Krzysztof Klimecki, który – wedle informacji encyklopedysty – opublikował 2 tys. anagramatów ku czci Najświętszej Maryi Panny w dziele *Liber Anagrammatum*²²⁸. B. Chmielowski dał do zrozumienia, że sam również przekształcał w ten sposób różne wyrażenia. Ze zdania „Ave Maria, gratia plena, Dominus tecum” utworzył: „Agn Sion vere Immaculata, Agnus parit”²²⁹ [Chmielowski 1745, s. 65].

²¹⁸ Łac. ‘słowo’.

²¹⁹ Łac. ‘doskonałym anagramem’.

²²⁰ Łac. ‘Od cudownej Dziewicy pokornie wszystko uniesiesz’.

²²¹ Łac. ‘Kain – przyjaciel’.

²²² Łac. ‘Król Saul – byłeś światłem’.

²²³ Łac. ‘Karol Wielki – scalający ziemię’.

²²⁴ Łac. ‘Rzym – miłość albo zwłoka’.

²²⁵ Łac. ‘Wszyscy w Adamie zgrzeszyli – Oto ja, Matka, nie zgrzeszyłam’.

²²⁶ Łac. ‘Zdrowaś Mario, łaskiś pełna, Pan z Tobą’.

²²⁷ Giovanni Battista Agnesi – włoski pisarz, rzeźbiarz, stolarz – artysta żyjący w XVII w. w Genewie; w 1681 r. wydał zbiór pt. *Centum anagrammata prorsus pura pro Deipara Virgine [...] quae D. Joannes Baptista Agnensis [...] erivit ex his salutationis Angelicae verbis: „Ave Maria gratia plena Dominus tecum”*.

²²⁸ Krzysztof Klimecki (16...–17...) – franciszkanin-reformat, autor *Chilias lilyorum, liber Anagrammatum pro Immaculo Beatissimae Virginis Mariae de sex verbis salutationis Angelicae*, b.m.dr. 1691 (nast. wyd. Zamość 1696).

²²⁹ Łac. ‘Baranek sprowadza na świat prawdziwie nieskalane Jagnięta Syjonu’.

Kwestie znaczenia wyrazów nurtowały B. Chmielowskiego na tyle, że wypisał w *Abe-cedariuszu*... również przysłowia, które także miały służyć kształtowaniu człowieka *cultio-rum*. Zauważył, że *proverbia, adagia* i *paraemia* wydają się takie same, ale różnią się między sobą. Stwierdził jednak, że te różnice są niewielkie i nie trzeba odbiorcy szczegółowo o nich informować. Zgromadzone *proverbia albo przysłowia wyborne* zostały wypisane z dzieł różnych autorów, *aby ich czytając, czytelnik w Autorach rozumiał i wiedział, gdzie i kiedy zażyć* [Chmielowski 1745, s. 65]. Encyklopedysta objaśnił znaczenie poszczególnych przysłów i powiedzeń i w wielu wypadkach wskazał ich proveniencję. Stanowią one duży zbiór (59), w którym zdecydowana większość to łacińskie wyrażenia, zwroty i frazy. Oto przykłady:

Lesbius Prylis, to jest Prorok, Tłumacz, Wieszczuch.

*Caricam victimam immolare*²³⁰, to jest co podłego ofiarować; *Cares*, albowiem *populi*²³¹ psów bili bożkom swoim na ofiarę.

*Codro pauperior*²³² mówi się na ubogiego, bo Kodrus Poeta dziwnie był ubogi, stąd o nim Juvenalis napisał: *Tota Domus Codri rhedā componitur unā*²³³ [Chmielowski 1745, s. 65–66].

W tym zbiorze znalazły się tylko dwa polskie przysłowia:

Wyrwał się jak Filip z konopi, to jest gdy kto co nie *á propos* mówi; Filip ze wsi własnej Konopie, będąc za Augusta I posłem na sejmie piotrkowskim, w swoim odezwał się interesie. Krzykniono: „Panie Filipie z Konopi, wyrwałeś się”, jako pisze Knapiesz in *Adagijs. Stroi Baba Firleje, kiedy w czubek naleje*, to jest że Królowa Polska Bona, będąc na panów Firlejów łaskawa, kiedy była dobrego humoru, najwięcej im rozdawała i ich bogato stroiła, mając ich przy boku swoim [Chmielowski 1745, s. 65].

Przysłowie „wyrwać się jak w filip z konopi” rzeczywiście jest przywoływane, gdy ktoś mówi coś niestosownego lub nie w porę, ale geneza tej frazy nie jest taka, jaką podał²³⁴, powołując się na G. Knapiusza²³⁵. Drugie przysłowie zaś we współczesnych źródłach występuje jako „stroi baba firleje”²³⁶, kiedy sobie podleje” [Skorupka 2002, s. 221]. W tej formie występuje ono również w zbiorze Salomona Rysińskiego *Proverbiorum Polonicorum*...

²³⁰ Łac. ‘składać karyjską ofiarę’.

²³¹ Łac. *Cares populi* ‘ludy karyjskie’, tj. Karowie (Karyjczycy), lud zamieszkujący historyczną Karię, krainę w Azji Mniejszej.

²³² Łac. ‘biedniejszy od Kodrusa’.

²³³ Łac. ‘cały dobytek Kodrusa można umieścić na jednym wozie’.

²³⁴ „Filip” to gwarowa nazwa zająca, chodzi więc o zajacę wyłaniającego się z za wysokiej rośliny, a nie o człowieka ze wsi Konopie [Skorupka 2002, s. 220; Bąba i in. 1995, s. 120, 688].

²³⁵ W tomie *Adagia Polonica* G. Knapiusza nie ma hasła „Wyskoczyć jak filip z konopi”, „Wyrwać się jak filip z konopi” ani podobnego [Knapiesz 1632].

²³⁶ Według Z. Glogera słowo „firleje” nie jest eponimem od nazwiska Firlej (pochodzącego od niem. Fürleger), jak informują SL i SWar, lecz w dawnej polszczyźnie oznaczało zabawę, żarty i było używane z połączeniem „stroić firleje”, czyli ‘urządzać zabawy’ [Gloger 1903 (1958), t. I, s. 156]. Por. też „stroić firleje” ‘żartować, robić głupstwa, kpić, stroić żarty’ [Skorupka 2002, s. 221].

centuriae decem et octo [1618, k. 36], na którym wzorował się G. Knapiusz. Nie ma go zaś w tomie *Adagia Polonica*. Oba przysłowia (tj. „stroi baba firleje, kiedy sobie podleje” i „stroi baba firleje, kiedy w czubek naleje”) wraz z objaśnieniem B. Chmielowskiego odnoszącym się do królowej Bony zostały odnotowane w słowniku S. B. Lindego [SL, t. 1, s. 655] oraz w *Przysłowiach narodowych* Kazimierza Władysława Wójcickiego [1830, t. 1, s. 78]. Z. Gloger stwierdził, że *Ks. Chmielowski w „Nowych Atenach”, nie zrozumiałowszy starego wyrażenia, napisał niedorzeczność* [Gloger 1903 (1958), t. I, s. 156]. W nowszych zbiorach funkcjonuje tylko forma odnotowana przez S. Rysińskiego [por. Skorupka 2002, s. 221].

Zainteresowanie źródłosłowem, znaczeniem i budową wyrazu nie tylko łączy się z chęcią kształtowania erudycji i gromadzenia wiedzy, lecz także świadczy o gloryfikowaniu roli retoryki w życiu społecznym, ponieważ służy wzbudzeniu podziwu u odbiorcy. Dzięki zwróceniu uwagi słuchacza na materię językową można zyskać jego uznanie i aprobatę.

Trzeba pamiętać, że przytoczone uwagi dotyczące poszukiwań semantycznych, etymologicznych i innych nie są reprezentatywne dla całej epoki saskiej, nie są właściwe nawet dla którejś konkretnej grupy społecznej, ponieważ są to treści odnotowane jedynie w *Nowych Atenach* – co prawda encyklopedii „pełnej scjencyi”, odzwierciedlającej światopogląd ludzi, którzy nie podąжали za nurtem oświeceniowym, popierających „stary” porządek, ale też wiadomości te są zupełnie odosobnione w całym okresie badawczym. Trudno ocenić, czy ich publikacja była odpowiedzią na zapotrzebowania czytelnicze, czy jedynie łączyła się z zamiłowaniem samego autora do gier słownych i ćwiczeń leksykalno-semantycznych.

6.2. Terminologia gramatyczna

Warto zwrócić uwagę na terminologię gramatyczną, którą stosowali autorzy badanych dzieł. Dotychczas przeprowadzone badania wskazały na to, że terminologia gramatyczna w 1. połowie XVIII w. nie była jeszcze ukształtowana [Koronczewski 1961, s. 10; Żabska 1965, s. 256; Danka 1990, s. 54], dlatego przy analizie tej kwestii uzasadnione jest posługiwanie się kryterium stopnia rozpowszechnienia dla odróżnienia terminów ustabilizowanych od zindywidualizowanych [por. np. Dubisz 1992, s. 25]. W literaturze przedmiotu wielokrotnie podkreślano, że terminologia naukowa to głównie leksykalne wpływy języka łacińskiego [por. Wierzchowski 1981; Danka 1990; Jankowska 1992]²³⁷.

W polskojęzycznej gramatyce języka francuskiego użycie polskiej terminologii gramatycznej zwraca uwagę. B. K. Malicki wyróżniał dziewięć części mowy w języku francuskim: „artykuł” (*le article*, rodzajnik), „imię” (*le nom*, rzeczownik), „zaimek” (*le pronom*), „słowo” (*le verbe*, czasownik), „uczestnictwo” (*le participe*, imiesłów), „przysłowie”

²³⁷ Pojęcie zapożyczenia leksykalnego (leksykalnego wpływu języka obcego) rozumiem szeroko za Halińską Karaś [1996, s. 47–56].

(*ladverbe*, przysłówek), „przekładanie” (*la préposition*, przyimek), „przyłączenie” (*la conjunction*, spójnik) oraz „wtrącenie” (*l'interjection*, wykrzyknik). Osobno zostały opisane „imiona przyrzutne” (przymiotniki) oraz „przysłowia kardynalnej liczby” (liczebniki). Część mowy gramatyk określał „terminem”:

Przez termin rozumiem każdą dykcją. Polacy to pospolicie zowią słowem; jednak ja raczej muszę zażywać imienia terminu niż słowa, gdyż tu słowo będzie miało osobliwe znaczenie, będąc jedną częścią między innymi mową postanawiającymi. Termin zaś jest imię pospolite, wszystkim częściom mowy tak służące, że się każda może nazwać terminem [Malicki 1700, s. 44].

Kategorie gramatyczne B. K. Malicki nazywał „przymiotami”²³⁸. W języku polskim wyróżniał trzy rodzaje gramatyczne: „męski”, „niewieści” i „oddzielny”, dwie liczby: „małą” albo „pojedynkową” oraz „wielką”, osiem „spadków”, czyli przypadków:

Francuzi [...] spadków mają sześć, zowią pierwszy Nominatif po naszymu Mianujący, 2. Genitif Rodzący, 3. Datif Dawający, 4. Accusatif Oskarżający, 5. Vocatif Wzywający, 6. Ablatif Oddalający albo Odbierający. Mamy my Polacy siódmy spadek, którym ja w Grammatyce mojej uczącej Polskiego nazwał Pozytif jakoby Pokładający²³⁹, tę Francuzi tłumaczą z prepozycjami przynależnymi [...]. Mamy i ósmy, którym nazwał Instrumentalny [Malicki 1700, s. 45].

W nomenklaturze B. K. Malickiego przymiotniki podlegają „formowaniu” (tworzeniu rodzaju żeńskiego od męskiego), „przystosowaniu” (odmianie przez przypadki, tak jak rzeczowniki) oraz „stopniowaniu” (tworzeniu stopnia wyższego od najwyższego, nazwy stopni to zapożyczenia formalnosemantyczne: „pozytyw”, „komparatyw” i „superlatyw”). Deklinacja to „deklinowanie” lub „nachylanie”, a odmiana czasowników – „koniugacja” albo „nachylanie”. *Nomina appellativa* zostały przez gramatyka nazwane „imionami istotnymi”, *nomina propria* zaś – pospolitymi. Wśród terminów związanych z koniugacją warto wymienić „sposób skazujący” (tryb oznajmujący), „przyłączający” lub „konionktyw” (tryb przypuszczający) oraz „rozkazujący”, „imperatyw” (tryb rozkazujący). Czasy nazwano: „obecny”, „niniejszy”, „teraźniejszy” (czas teraźniejszy), „przeszły” (przeszły), „więcej niż doskonały”, „dawno przeszły” (zaprzeczony), „przyszły”, „futer” (przyszły).

Na podstawie zestawienia terminologii gramatycznej²⁴⁰ z gramatyki B. K. Malickiego (Mal.) oraz ze słowników M. A. Troca (Tr.) i Daneta-Koli (NWD)^{241, 242} można stwierdzić, że w 1. połowie XVIII w. dużo terminów gramatycznych było już ustabilizowanych, genetycznie

²³⁸ W artykule *te są osobliwsze przymioty: rodzaj, spadek i liczba* [Malicki 1700, s. 45].

²³⁹ Łac. *casus locativus*.

²⁴⁰ Przy ekscerpcji materiału dużą pomocą był *Słownik terminologii gramatycznej francuskiej i polskiej* [Kielski 1959].

²⁴¹ Chodzi o dzieła: B. K. Malicki, *Klucz do języka francuskiego, to jest gramatyka polsko-francuska*, Kraków 1700; M. A. Troc, *Nouveau dictionnaire françois, allemand et polonois*, t. I–II, Lipsk 1744–1747; F. D. Kola, *Nowy wielki dykcyjonarz JMci Ks. Daneta opata francuski, łaciński i polski, obfityjący w najlepsze sposoby mówienia, z obserwacjami krytyki i gramatyki w każdym z tych trzech języków*, t. I–II, Warszawa 1743–1745.

²⁴² Na temat terminologii gramatycznej w słowniku Daneta-Koli pisałam w artykule [Rodek 2012].

były to zapożyczenia formalnosemantyczne lub leksykalne kalki semantyczne z łaciny. Z analizy wynika, że w stałym użyciu najczęściej było zapożyczeń formalnosemantycznych (m.in. *wokala, konsona, sylaba, litera, werbum, prepozycja, deklinacja, koniugacja*). Ustabilizowanymi kalkami semantycznymi z pewnością były: *słowo, imię, spadek mianujący, rodzący, rodzaj męski, liczba, czas terażniejszy, przyszły, przeszły, osoba pierwsza, druga, trzecia, pytanie*. Autorzy badanych dzieł obok zapożyczenia formalnosemantycznego często używali utworzonej przez siebie kalki semantycznej – dążyli do podania polskiego odpowiednika danego terminu, który w ich dziele funkcjonował oprócz nadrzędnej nazwy łacińskiej²⁴³. Można z tego wnioskować, że autorzy słowników i gramatyk z 1. połowy XVIII w. raczej nie dążyli do ustalenia kanonu polskich terminów gramatycznych, ponieważ nie sięgali po nazewnictwo poprzednika, lecz najczęściej proponowali nowe tłumaczenie. Przekłady nazw łacińskich różniły się podstawą słowotwórczą (por. w tabeli *koniugacja*), nawet u jednego autora, np. *liczba większa, wieloraka* (NWD) – *liczba podwójna, mnoga* (Tr.), *spadek oskarżający* (NWD) – *skarżący* (Tr.), *spadek dawający* (NWD) – *dający* (Tr.).

Tabela 2.

Porównanie terminów gramatycznych ustabilizowanych i indywidualnych w dziełach B. K. Malickiego, M. A. Troca i F. D. Koli

Wszyscy autorzy ²⁴⁴	B. K. Malicki	M. A. Troc	F. D. Kola
deklinacja	nachylenie	słów końcowa odmiana	nakłonienie słów
koniugacja	nachylenie	koniugacja	odmienianie
infinityw	nieskończony; nieograniczający	–	sposób nieokreślony
ablatyw	–	biorący	oddający; odbierający
wokala	swoj własny głos mająca; przez się brzmiąca	samobrzmiąca; samodźwięk	jednogłosna litera
konsona	współbrzmiąca muta	ta, co się na -e nie zaczyna, ale na -e się kończy	dwojgłosna litera

Źródło: [Rodek 2012].

Występowanie równoległe terminów ustabilizowanych, najczęściej zapożyczeń formalnosemantycznych, oraz zindywidualizowanych należy tłumaczyć silnym bilingwizmem wczesnego oświecenia, ale nie tylko. Jest to także świadectwo ścierania się poglądów na pozycję łaciny w funkcji języka nauki z rodzącą się chęcią tworzenia polskiej terminologii naukowej. Trafne spostrzeżenia na ten temat miał Józef Wierchowski, który zauważył, że ogólna atmosfera kulturowa panująca pod koniec epoki saskiej sprzyjała tworzeniu nowych nazw dla pojęć, które jej nie miały. Jednocześnie z tych samych względów gra

²⁴³ Podobną sytuację zaobserwowała Magdalena Jankowska w podręczniku Adama Styli pt. *Grammaticae Polono-Italica* (1675). Jego autor oprócz terminu łacińskiego stosował dwie polskie nazwy, np. *nomen adiectivum to jest imię przydane albo imię przyłożone* [Jankowska 1992, s. 125].

²⁴⁴ Termin używany przez autorów analizowanych dzieł, a jednocześnie termin ustabilizowany, powszechny w 1. połowie XVIII w., wprowadzony wraz z pierwszymi gramatykami pisanymi w języku polskim.

matycy i słownikarze nie sięgali po polskie odpowiedniki łacińskich terminów utworzone przez innych gramatyków, lecz proponowali nowe wersje tych odpowiedników. W ocenie tego badacza w 1. połowie XVIII w. polska terminologia naukowa w *większym stopniu jest sumą propozycji zgłaszanych przez autorów i tłumaczy, niż stanowi sumę wyrażeń przyjętych powszechnie* [Wierzchowski 1981, s. 148–149].

Liczba indywidualnych terminów może być uzależniona od chęci danego autora do odchodzenia od łaciny. Trzeba pamiętać, że w epoce saskiej zaczęły się pojawiać pomoce do nauki języków nowożytnych dla osób nieznających łaciny, co także rodziło potrzebę tworzenia polskiej terminologii gramatycznej. Takie przeznaczenie swojej gramatyki deklarował B. K. Malicki²⁴⁵, u którego wiele terminów to jego indywidualne propozycje. W większym stopniu od łaciny próbował odejść F. D. Kola²⁴⁶, co przejawia się większą liczbą indywidualnych terminów gramatycznych. Największą inwencją wykazał się M. A. Troc, autor najpóźniej wydanego opracowania wśród analizowanych. U wszystkich autorów zauważalne jest świadome odchodzenie od fonetycznego polonizowania łacińskich terminów gramatycznych, czyli od przejmowania zapożyczeń formalnosemantycznych. Podsumowując, należy stwierdzić, że dały się zaobserwować pewne dążenia do ustabilizowania terminów gramatycznych, ale nazw zindywidualizowanych, rzadkich, używanych tylko przez jednego lub dwóch autorów w epoce saskiej było dużo.

6.3. Wiedza leksykograficzna

Przejawem świadomości językowej jest również wydanie słownika, który wypełnia pewną lukę, odpowiadając na zapotrzebowanie społeczne, a jego kompozycja i treść są wynikiem przemyślanych decyzji i rozwiązań warsztatowych. W niniejszym podrozdziale skupię się na opisie słowników wyselekcjonowanych jako źródła badawcze. O pozostałych pracach leksykograficznych, które były dobrze znane w epoce, ale nie wносиły unikalnych rozwiązań warsztatowych i nie wpłynęły znacząco na rozwój myśli językoznawczej, jedynie wspomnę, by nakreślić szersze tło epoki.

Dziełem ważnym z punktu widzenia rozległej wiedzy językowej autora, ale także wpływu na społeczną świadomość językową Polaków na początku XVIII w. był *Leksykon francusko-polski to jest Dykcyjonarz albo zebranie wszystkich Słów Francuskich*²⁴⁷ B. K. Malickiego.

²⁴⁵ Por. 5. *Przejawy świadomości gramatycznej*, s. 127.

²⁴⁶ Wśród indywidualnych wyrażeń F. D. Koli można wyróżnić: (*lityry*) *jednogłośna* i *dwojgłośna*, (*litera*) *liczalna*, *nom* tłumaczone jako *nazwisko miejsca* i *imię ludzkie*, *partykuła*, *nakłonienie słów* (czyli deklinacja), *sposób przypadkowy*, *przypadek* (warto zauważyć, że termin ten po raz pierwszy pojawia się właśnie u F. D. Koli), *spadek oddający*, *odbierający* (*ablatif*; u Tr. *biorący*), *liczba większa*, *wieloraka*, *liczba mniejsza*, *porównający*, *równający stopień* (*comparatif*), *sposób* (*mówienia*) *nieokreślony* (*infinitif*), *działający* (*actif*, Tr. *sprawienie*), *nakazujący* (*imperatif*), *litera tająca* (*lettre liquide*) [por. Rodek 2012].

²⁴⁷ Dokładną analizę metaleksykograficzną oraz stan badań tej pozycji zamieścił M. Jakubczyk w pracy o leksykografii polsko-francuskiej w XVIII w. [Jakubczyk 2016, s. 83–122]. Krótki opis zawarła także A. Bochnakowa w monografii słownika Daneta-Koli [1991, s. 102–106].

Ukazał się jako trzecia publikacja tego autora, po łacińskiej gramatyce języka polskiego *Tractus ad compendiosam...* z 1699 r. i polskojęzycznej gramatyce, pt. *Klucz do języka francuskiego...* z 1700 r. W planach, o których autor wspominał w przedmowach do istniejących dzieł, były jeszcze dwa wydawnictwa leksykograficzne: słownik francusko-łacińsko-polski pt. *Nomenclatura imion ogólniejszych z swoimi udziałnymi, seu Nomenclatura Gallico-Latino-Polonica nominum generaliorum cum specialibus* oraz *Dykcjonarz polsko-łacińsko-francuski* [Malicki 1701, k. A2], jednak prace te nie są dziś znane²⁴⁸. Jak wspomniałam, krakowianin dążył do wprowadzenia na rynek publikacji do kompleksowego nauczania francuszczyzny, dlatego wszystkie podejmowane decyzje podporządkował funkcji dydaktycznej.

Już sam fakt, że jest to pierwszy dwujęzyczny słownik z językiem polskim i francuskim bez pośrednictwa łaciny ani innych języków [Gruszczyński 2011, s. 61; Jakubczyk 2016, s. 93], świadczy o takim dążeniu. Funkcji tej zostały podporządkowane pewne elementy makrostruktury (czytelny system odsyłaczy – skrót sz. = „szukaj”) oraz mikrostruktury słownika (informacje o nieregularności form, niekiedy o wymowie i zakresie użycia, kwalifikatory środowiskowe i specjalistyczne), a nawet kieszonkowy format wydania (*in octavo*, 8°). Można dyskutować, czy zastosowanie alfabetycznego układu haseł jest najlepszym rozwiązaniem dla adeptów nauki języka, czy może lepszy byłby któryś rodzaj układu onomazjologicznego (tematyczny lub asocjacyjny). Prawdopodobnie krakowianin zdecydował się na układ semazjologiczny, po pierwsze, ze względu na makrostrukturę źródeł, które chciał wykorzystać, a po drugie, ponieważ słownik był kierowany także do Francuzów chcących uczyć się polszczyzny [Malicki 1701, k. A1v-A2], w wypadku słownika dwukierunkowego gniazdowanie haseł stało się niemożliwe.

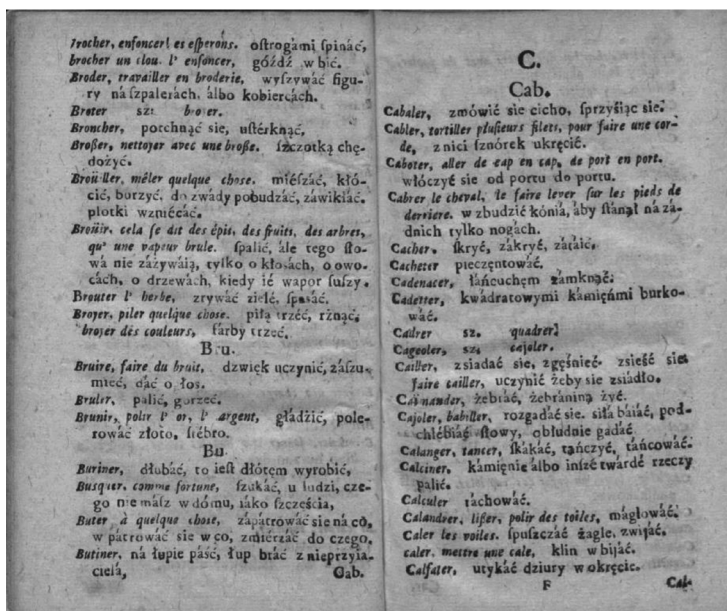
Badacz słownika, M. Jakubczyk, ocenił, że B. K. Malicki *jako człowiek świetnie wykształcony, był – jak można wnioskować na podstawie jego publikacji – świadomy swych kompetencji językowych zarówno z zakresie języka ojczystego, jak i francuskiego* [Jakubczyk 2016, s. 122]. O dużym rozeznaniu początkującego leksykografa można wnioskować już na podstawie deklaracji w przedmowie do *Leksykonu*, w której autor informował, że starał się tak komponować słownik, by na początku hasła zamieszczać nowsze i częściej używane słowa, natomiast w dalszej kolejności wyrazy rzadziej używane w danym znaczeniu i przestarzałe. Deklaracje te mogą ujawniać, że autor miał świadomość frekwencji używania słów i powolnej ewolucji języka, a to z kolei oznaczałoby, że B. K. Malicki rozumiał potrzebę dostarczenia odbiorcy aktualnego narzędzia pracy, potrzebę uaktualniania słowników i innych pomocy do nauki języków. Trzeba jednak zauważyć, że polskie odpowiedniki francuskiego wyrazu hasłowego zostały w tym leksykonie ułożone nie według frekwencji ich występowania w danym znaczeniu, lecz od znaczeń konkretnych do abstrakcyjnych²⁴⁹.

²⁴⁸ Leksykograf wspomniał, że dzieła są już gotowe, ale rękopisów jak dotąd nie odnaleziono. Prawdopodobnie nie ukazały się z powodu braku funduszy na druk, o czym też pisał autor [Malicki 1701, k. Av]. W literaturze przedmiotu pojawiło się też przypuszczenie, że rękopisy mogły spłonąć w 1702 r. w pożarze, który strawił Kraków [Jakubczyk 2016, s. 90], lub druk został wstrzymany przez wybuch III wojny północnej w 1700 r. [Baczowska 1974, s. 321]. Ponadto w tym czasie następowały zmiany własności drukarni, z którą współpracował B. K. Malicki, co także mogło doprowadzić do zagubienia rzeczonych materiałów [Jakubczyk 2016, s. 90].

²⁴⁹ Por. hasła: „*Piquer, poindre* – kłuć, zakłuć, przekłuć, obrazić” [Malicki 1701, k. n1b 89]; „*Fatiguer* – mordować, fatygować” [Malicki 1701, k. n1b 65].

Leksykograf zaznaczył w przedmowie, że słownik przekładowy powinien zawierać jak najwięcej *synonimów*, czyli w dzisiejszej nomenklaturze – ekwiwalentów lub odpowiedników obcojęzycznych:

Nie dziwuj się też żem miejscem nakładł niemało synonimów, to jest jedno znacznych; lubo by się ich Polak bez tego mógł łatwo inszych z jednego domyślić. [...] Jako wzajemnie w inszym dykcyonarzy, w którym polszczyznę wykładam na francuskie, kładę jak najwięcej mowę synonimów francuskich na jedno słowo polskie dla łatwiejszego pojęcia Polakom [Malicki 1701, k. Av-A2].



Fot. 1.
Fragment *Leksykonu...* B. K. Malickiego [1701, k. E4v-F]

Źródło: zasoby Jagiellońskiej Biblioteki Cyfrowej [https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/doccontent?id=314596; dostęp: 1.06.2020].

Istotnie, zdecydowana większość definicji w *Leksykonie...* to definicje synonimiczne, ułożone z jednego lub kilku odpowiedników wyrazu obcego (autor bardzo często podaje parę aspektową czasowników, np. „*Pinser, piler* – piec, upiec” [Malicki 1701, k. nlb 89]; „*Batiser* – chrzczyć, okrzcić” [Malicki 1701, k. nlb 19]). Opisane zostały także niektóre frazeologizmy oraz kolokacje²⁵⁰. Niemały zbiór tego typu nieciągłych jednostek leksykalnych krakowianin zamieścił w jednym z rozdziałów *Klucza...* pt. *Zebranie niektórych Galicyzmów to jest Frazesów, które się nie mogą słowo w słowo wykladać* [Malicki 1700, s. 216–224], co jest czytelnym sygnałem świadomości tego, że uczący się języka mają trudności z zapamiętaniem, ale też odnalezieniem w dykcyonarzy wyrażen i zwrotów, których znaczenie nie wynika z sumy znaczeń wyrazów je tworzących.

²⁵⁰ Por. hasło „*Manger* – jeść. *Manger son bien* – przejeść swoje dobra, strawić substancją” [Malicki 1701, k. nlb 79v].

W *Leksykonie*... znajdują się również nieliczne praktyczne uwagi dotyczące opisywanego słownictwa, np. o partykule zwrotnej „se”:

Notuj tu, że tu mają miejsce wszystkie słowa z zamkniętem *se*, nie co inszego znaczą, tylko wzajemnie czynić to, co słowo które znaczy, będą bez *entre*, nap. *aimer* – miłować, *s'entre-aimer* – wzajemnie się miłować. Takowych słów jest nie mało, które lubo się tu dla skrócenia opuszczają, łatwo się ich znaczenia domyślić, wiedziawszy co ich proste znaczą [Malicki 1701, k. nlb 57]²⁵¹.

Dla makrostruktury słownika ważne jest ustalenie tego, jak B. K. Malicki rozumiał termin „słowo”: czy użył go w znaczeniu ‘wyraz’ czy też ‘czasownik’, ponieważ czasowniki były jedynymi częściami mowy opisanymi w dykcyjonarzu. W polskiej wersji tytułu leksyko- graf zasygnalizował, że zebrał *wszystkie francuskie słowa*, natomiast we francuskim tytule znajduje się wyrażenie *assemblage de tous les mots*, nie wspomina się o *verbes*. Francuski wariant tytułu wskazywałby zatem na pierwsze znaczenie, ale treść słownika – na drugie. Rozwiązanie znajduje się w przedmowie, w której autor poinformował, że planował wydanie słownika François Pomeya²⁵² pt. *Le Dictionnaire Royal des langues françoise et latine* z polską wersją językową²⁵³ i wypisał stamtąd nie tylko „słowa”:

Wystawiwszy na widok Gramatykę do uczenia się języka Francuskiego, nie chciałem cię przychylny uczniu zostawiać rozpołowionego, alem dla podania tobie sposobu dopędzenia doskonałości w tej mowie, wystawił i tę Dykcyjonarz. W którym nie znajdziesz tylko same słowa, ale wszystkie [podkreślenie moje – E. R.], bo z najdoskonalszego Francuskiego Dykcyjonarza to jest Pomejowego wybrane: i we wszelakim znaczeniu szczerze i obficie wytłumaczone [Malicki 1701, k. Ar-Av].

B. K. Malicki chciał opisać w słowniku wszystkie części mowy, nie tylko czasowniki, jednak zabrakło mu funduszy na wydanie tak obszernego dzieła²⁵⁴:

²⁵¹ Por. też uwagę na temat przedrostka „re-”: *Notuj to, iż ledwie które jest słowo we Francuskim, któremu by się nie mogła przyrzucić partykuła Re., która w tę czas znaczy polskie znowu albo na powtórki. Każde tedy słowo składane z tej partykuły też znaczy, co i proste, przydając partykułę znowu, nap. batiser – krzcić, rebatiser – znowu krzcić. Jest jednak niemało słów prostych znaczących się do tej partykuły, które nie znaczą znowu, ale ich znaczenie wyraża się tu niżey. nap. recevoir, refuser i insze. Skadane zaś z partykuły Re mogłyby się i nie pisać w dykcyjonarzu, gdyż by się ich znaczenia łatwo domyślić z prostych, jednak się kładą, dlatego aby Tyronom ułatwić i pokazać, które są w używaniu; których tu zaś nie masz, nie życzę ich formować, ale się bez nich obchodzić, ogadując to inszymi frastykami, póki gotowych od dobrych Francuzów nie zrozumiesz, abyś co nieprzystojnego nie uformował [Malicki 1701, k. nlb 101]. Tyron, Marcus Tullius Tiro (108 p.n.e.–4 p.n.e.) – przyjaciel i sekretarz Cycerona, jego wyzwoleniec, autor niezachowanej biografii tego mówcy. Przy sporządzaniu notatek Cycerona posługiwał się tzw. znakami lub notami tyrońskimi (łac. *notae Tironianae*), które uznano za pierwszą formę stenografii, zwanej też tachygrafią [Słownik kultury antycznej 1988, s. 489].*

²⁵² François-Antoine Pomey (1618–1673) jest autorem słowników: *Le Dictionnaire Royal des langues françoise et latine*, Lion 1664; *Le Dictionnaire royal augmenté*, Lion 1671; *Le petit dictionnaire royal pour ceux qui commencent à composer en latin*, Lion 1667; *Le Grand Dictionnaire Royal* (słownik niemiecko-francusko-łaciński), Frankfurt nad Menem 1681.

²⁵³ Po dokładnej analizie treści M. Jakubczyk potwierdził deklaracje autora słownika, że *najbardziej prawdopodobnym pierwoworem „Lexykonu” Malickiego jest poszerzona wersja Dictionnaire royal F. Pomeya z 1671 roku* [Jakubczyk 2016, s. 101].

²⁵⁴ Por. s. 182, przyp. 248.

Odżałowałbym pracę na wytłumaczenie i inszych części, ale koszt mój na wystawienie tego nie wystarczający od tego mnie odwiódł. Gdyż jest blisko pułszość²⁵⁵ sta arkuszy Dykcjonarza Pomejowego, lubo jeszcze i tępu nie mało chyba. Kto wie, co druk kosztuje, zwłaszcza w Polsce Francuski [Malicki 1701, k. Av].

W rezultacie *Leksykon...* jest słownikiem ułożonym z wybranych czasowników wynotowanych z dykcjonarza F. Pomeya, uzupełnionym ekwiwalentami z dodatkowych źródeł. Jeśli chodzi o inspiracje i wskazówki warsztatowe, to w gramatyce języka francuskiego *Klucz...* B. K. Malicki zasygnalizował, że znał i wykorzystywał słownik Césara-Pierre'a Richeleta²⁵⁶, gramatyk polecał go także odbiorcom (*życzę czytać niejakiemu Ryszela, pisze się Richel, który nie ma tylko sam język Francuski, dając każdego terminu definicyją, przez którą umięjącemu cokolwiek łatwo się domyślić, co który termin znaczy* [Malicki 1700, s. 5]). Natomiast pracą, którą polski leksykograf odradzał odbiorcom swojej gramatyki, był słownik Akademii Francuskiej, ponieważ zawierał on łacinę, której adresaci *Klucza...* mogli nie znać (*Jest też Dykcjonarz Kardynała Ryszelego, ale ja nie tę zalecam, gdyż tę jest z łaciną kombinowany i niesłużący nieumięjącym łaciny* [Malicki 1700, s. 5])²⁵⁷. Sięgnięcie po źródła uzupełniające świadczy o dobrym rozeznananiu ówczesnych osiągnięć leksykografii francuskiej. Warto zauważyć, że wszyscy ich autorzy byli Francuzami – rodzimymi użytkownikami języka oraz autorami więcej niż jednego dykcjonarza, a więc B. K. Malicki dbał, by autorzy źródeł odznaczali się wysoką kompetencją językową i dużym doświadczeniem.

Podsumowując, trzeba ocenić, że makro- i mikrostruktura *Leksykonu...* korespondują z założeniami teoretycznymi przedstawionymi w przedmowie. Wielość odpowiedników w definicjach, praktyczne uwagi gramatyczne oraz deklarowana dbałość o używanie nieprzestarzałej leksyki świadczą o tym, że B. K. Malicki był nastawiony przede wszystkim na realizowanie funkcji dydaktycznej słownika. Samo stworzenie własnego programu i materiałów do nauki języka wkraczającego na polskie salony i dwory świadczy o wysokiej świadomości językowej.

²⁵⁵ Tzn. 'pięć i pół'.

²⁵⁶ César-Pierre Richelet (1626–1698) – francuski gramatyk i leksykograf, opracował pierwszy słownik języka francuskiego pt. *Dictionnaire françois, contenant les mots et les choses, plusieurs nouvelles remarques sur la langue française, ses expressions propres, figurées et burlesques, la prononciation des mots les plus difficiles, le genre des noms, le régime des verbes, avec les termes les plus communs des arts et des sciences: le tout tiré de l'usage et des bons auteurs de la langue française* (Genewa 1680). Słownik ten uwzględniał, oprócz standardowego słownictwa, także dialektalne, archaiczne i potoczne. O dykcjonarzu tym wspominał również B. K. Malicki, zachęcając do jego lektury tych, którzy dostatecznie znają język francuski. Ponadto C.-P. Richelet był autorem prac gramatycznych pt. *La Versification française, ou l'Art de bien faire et tourner les vers* (Paryż 1671), *Commencements de la langue française, ou Grammaire tirée de l'usage et des bons auteurs* (Paryż 1694) oraz *Connaissance des genres français* (Paryż 1694).

²⁵⁷ Identyfikację „dykcjonarza kardynała Ryszelego” jako słownika Akademii Francuskiej podaje za A. Bochnakową [1991, s. 102; por. też Jakubczyk 2016, s. 93–101].

Warto zestawić ze sobą dwa duże przedsięwzięcia leksykograficzne wydane w latach 40. XVIII stulecia, czyli francusko-niemiecko-polski *Nouveau dictionnaire...* M. A. Troca²⁵⁸ oraz francusko-łacińsko-polski *Nowy wielki dykcjonarz...* P. Daneta przygotowany przez F. D. Kolę²⁵⁹. Słownikarz z Lipska miał początkowo obawy, czy po wydaniu w Warszawie tak obszernego dzieła, jakim był słownik Daneta-Koli, będzie jeszcze zapotrzebowanie na jego propozycję leksykograficzną. Swoją inicjatywę postanowił doprowadzić do końca ze względu na duże rozbieżności między tymi dziełami [Troc 1744, s. 6].

Słowniki te mają podobną objętość i notują równie bogate słownictwo²⁶⁰, ale różnic jest znacznie więcej. Uwidaczniają się one już na etapie wyboru źródeł i/lub wzorów leksykograficznych. F. D. Kola dopisał polską wersję językową do istniejącego dykcjonarza P. Daneta, o czym poinformował w przedmowie do czytelników: *jest to wielki Dykcjonarz J. Ks. DANETA Opata, który [...] wydawszy go w Francuskim i Łacińskim języku, a teraz przydaliśmy do niego polszczyznę* [Kola 1743, I, k. 4v]. Pijar zadeklarował tłumaczenie wierne oryginałowi: *Szedłem we wszystkim za porządkiem Autora, oddając słowa proste Francuskie [...] polszczyznę prostą* [Kola 1743, I, k. 4v-5]. M. A. Troc początkowo również zamierzał wzorować się na słowniku P. Daneta, ale zrezygnował ze względu na braki leksykalne:

postrzegszы wielki w nim słów i sygnifikacyj niedostatek, wolałem z większą Czytelnika ksiąg Francuskich wygodą, sobie obrać za fundament Dykcjonarze Akademii Francuskiej i Piotra Ryszeleta, dopełniając słów niedostawających z inszych dobrych dykcjonarzów [Troc 1744, I, s. 6].

Leksykograf oparł się na trzech obszernych i nowatorskich pod względem warsztatowym dziełach: na słowniku Césara-Pierre'a Richeleta, słowniku Akademii Francuskiej²⁶¹ oraz niewymienionym w przedmowie dziele Antoine'a Furetiere'a²⁶² [por. Iwanowska 1991, s. 8].

²⁵⁸ Monografię słownika przygotowała Aleksandra Iwanowska, jednak praca nie ukazała się drukiem. Zebrany materiał badaczka opublikowała w formie artykułów [m.in. Iwanowska 1991; 1994]. Szczegółowy stan badań nad słownikami M. A. Troca podał M. Jakubczyk [2016, s. 60–61].

²⁵⁹ Francuskojęzyczną pracę na temat słownika wydała A. Bochnakowa [1991]; szczegółowy opis stanu badań dotyczących tego dzieła można znaleźć w książce M. Jakubczyka [2016, s. 56–59].

²⁶⁰ Według S. Urbańczyka słownik Daneta-Koli gromadzi około 50 tys. haseł głównych i pobocznych [Urbańczyk 1991, s. 29], natomiast zdaniem Anny Bochankowej ma on tylko 25 tys. haseł, co wynika z innej metody liczenia [Bochnakowa 1991, s. 7]. Oprócz słownictwa standardowego, zanotowano bogatą leksykę nacechowaną stylistycznie i regionalnie, słownictwo specjalistyczne, wiele frazeologizmów i innych związków wyrazowych, a także uwagi o charakterze normatywnym i stylistycznym [Bochnakowa 1991; Urbańczyk 1991; Leszczyński 1987]. W literaturze przedmiotu można znaleźć sugestię, że słownik miał służyć jako pomoc dydaktyczna w kolegiach pijarskich [Urbańczyk 1991, s. 30; Fluda-Krokos, s. 560]. Stanowczo sprzeciwił się temu R. Mączyński, który na podstawie umowy wydawniczej między leksykografem a zleceniodawczynią ustalił, że pijarzy przyjęli tylko 20 egzemplarzy słownika do swoich bibliotek i że pijarscy uczniowie nie mogli korzystać z kolegialnych bibliotek [Mączyński 2013, s. 244].

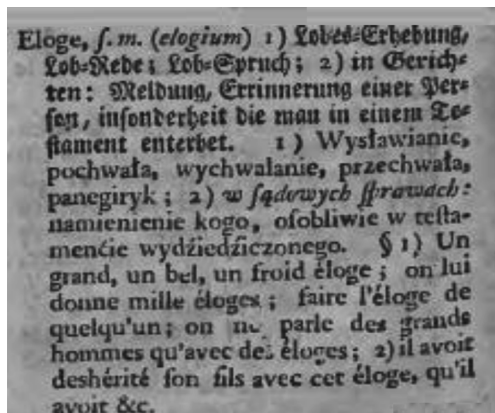
²⁶¹ *Dictionnaire de l'Académie Française*, Paryż 1694 (1. wydanie).

²⁶² Antoine Furetière (1619–1688) – francuski pisarz, leksykograf i nauczyciel, członek Akademii Francuskiej od 1662 r., autor wydanego pośmiertnie słownika *Dictionnaire universel contenant généralement tous les mots françois, tant vieux que modernes, et les termes de toutes les sciences et des arts* (Rotterdam 1690).

Słownikarz wykazał się dużą intuicją. Miał świadomość zapotrzebowania na naukę języków nowożytnych, dlatego w słowniku nie umieścił łaciny. Pojawiły się zaś języki używane na polskim dworze królewskim oraz w Lipsku. Niemiecki głównie był językiem mieszczań pochodzenia niemieckiego zamieszkujących w Rzeczypospolitej, a francuski wchodził na salony.

M. A. Troc w przedmowie przedstawił założenia mikrostruktury artykułu hasłowego. Poinformował, że po wyrazie hasłowym, czyli objaśnianym francuskim słowie, umieścił łaciński źródłosłów (jeśli taki był), a następnie numerowane znaczenia z kwalifikatorami różnego typu²⁶³. Zostały też dołączone przykłady użycia w języku francuskim z *najlepszych Francuzów przez [...] Ryszeleta zebrane*, przysłowia i uwagi gramatyczne.

Założenia te mają praktyczne zastosowanie, por. przykłady:



Eloge, s. m. (elogium) 1) Lobes-Erhebung, Lob-Rebe; Lob-Spruch; 2) in Gerichten: Meldung, Erinnerung einer Person, insonderheit die man in einem Testament enterbet. 1) Wysławianie, pochwała, wychwalanie, przechwała, panegiryk; 2) w sądowych sprawach: namienienie kogo, osobliwie w testamencie wydziedziczonego. § 1) Un grand, un bel, un froid éloge; on lui donne mille éloges; faire l'éloge de quelqu'un; on ne parle des grands hommes qu'avec des éloges; 2) il avoit deshérité son fils avec cet éloge, qu'il avoit etc.

Fot. 2.

Hasło „eloge” w *Nouveau dictionnaire...* M. A. Troca [1744, t. I, kolumna 2112]

Źródło: zasoby Dolnośląskiej Biblioteki Cyfrowej [<https://www.dbc.wroc.pl/dlibra/doccontent?id=7128>; dostęp: 1.06.2020].

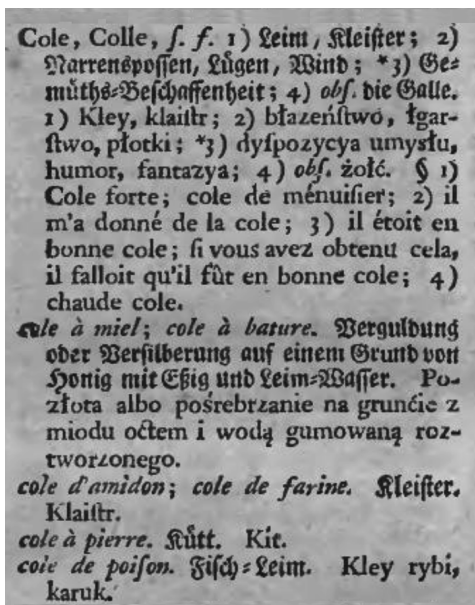
²⁶³ W *Wykładzie znaków i niektórych abrewiacyj* leksykograf wyróżnił kwalifikatory:

„vulg.” [łac. *vulgare* – E. R.] *znaczy podle i pośmienne słowo, jakich gminu pospolitego ludzie zażywiają*, na podstawie dzisiejszych typologii kwalifikator ten należy określić jako ekspresywny („pośmienny” *znaczy* ‘pośmienny, szydny, urągający’ [SL, t. 4, s. 379]);

„obs.” [łac. *obsoletum* – E. R.] – *uczy, że słowo albo wyraz jest zastarzały, nieutarty albo bardzo podejrzany*, w tym wypadku nakładają się zakresy dwóch typów kwalifikatorów: niekiedy spełnia on funkcję kwalifikatora chronologicznego („słowa zastarzałe”), a niekiedy stylistycznego (jeśli opisuje słowo „nieutarte” lub „bardzo podejrzané”); por. uwagi A. Iwanowskiej, która uznała, że „obs.” jest kwalifikatorem chronologiczno-ekspresywnym [Iwanowska 1991, s. 21].

„*” – *wedle wyjaśnień autora: Gwiazdeczka ta poprzedza słowa albo wyrazy niskie, potoczne, żartobliwe i komedyjne, co w wysokie i poważne mowy wchodzić nie mogą*; kwalifikator ten zasadniczo należy sklasyfikować jako stylistyczny [Troc 1744, I, k. nlb 6v]; według informacji M. Białoskórskiej w polsko-niemiecko-francuskiej części słownika z 1764 r. M. A. Troc oznaczał nim także dialektyzmy i regionalizmy, np. wyrazy „gacek”, „gromowe ziele” ‘szparag’, „gryka”, dlatego w niektórych wypadkach może być to kwalifikator geograficzny [por. Białoskórska 1993, s. 127–128].

M. A. Troc stosował również inne kwalifikatory ekspresywne (np. „żarten”, „szydząc”), geograficzne („w Normandyi”, „w Szwajcarskiej ziemi”), środowiskowe (np. „u medyków”, „u rybaków”), specjalistyczne (np. „w fortyfikacyi”, „w artyleryi”, „w herbach”). A. Iwanowska wyliczyła, że leksykograf zastosował około 20 kwalifikatorów terminologicznych [Iwanowska 1991, s. 21].



Fot. 3.

Hasło „cole” w *Nouveau dictionnaire...* M. A. Troca [1744, t. I, kolumna 2112]

Źródło: zasoby Dolnośląskiej Biblioteki Cyfrowej [<https://www.dbc.wroc.pl/dlibra/doccontent?id=7128>; dostęp: 1.06.2020].

W obu przykładach uwagę zwraca rozbudowana mikrostruktura hasła, dostarczenie polskiemu odbiorcy uczącemu się języka francuskiego oryginalnych, autentycznych i poprawnych gramatycznie wypowiedzi użytkowników tego języka, co jest sygnałem rzetelności naukowej. Znaczenia są ponumerowane i niekiedy opatrzone kwalifikatorami. Niektóre hasła zostały uzupełnione o kolokacje i frazeologizmy, które autor umieścił jako podhasła poniżej hasła głównego i zapisał kursywą od małej litery. Taki zapis sprawia, że dodatkowe informacje są czytelne dla odbiorcy, ale jednocześnie pozostają ściśle powiązane z hasłem głównym. Na podstawie cytowanych przykładów można też zauważyć, że autor *Nouveau dictionnaire...* zrealizował zamiar B. K. Malickiego – w obrębie jednego hasła uszeregował znaczenia od podstawowego, najczęściej używanego do najrzadszych, co również ułatwiało odbiorcy korzystanie z tej publikacji i naukę języka francuskiego²⁶⁴.

W przedmowie leksykograf wyraził chęć uatrakcyjnienia słownika, stwierdził, że zamieścił *rzeczy przeplatane upodobańsze i w czytaniu powabniejsze, [...] niezdrożne przykłady z historyi, osobliwie z ojczystej* [Troc 1744, s. 6]. Zatem miał świadomość, że dykcyonarz powinien być ułożony poprawnie i obfitować w hasła i przykłady z oryginalnych wypowiedzi Francuzów, ale powinien też być bliski odbiorcom pod względem

²⁶⁴ Badacze zwracają uwagę na innowacyjność tych rozwiązań warsztatowych [por. np. Iwanowska 1991, 1992, 1994; Walczak 1991, s. 25].

realiów w nim przedstawionych, nie może być nierzeczywisty. Pokrywa się to z badaniami A. Iwanowskiej, która zauważyła, że przy tłumaczeniu słów i fraz francuskich autor słownika odwoływał się do potocznej i literackiej polszczyzny, dlatego sięgał po słownictwo pisarzy polskich z XVI i XVII w. oraz opierał się na własnym wyczuciu językowym. Również analiza typów definicji zastosowanych przez M. A. Troca, dokonana przez tę badaczkę potwierdza wcześniej postawioną tezę, że leksykograf chciał ułatwić odbiorcy korzystanie z jego dzieła. Dla słowników wielojęzycznych najbardziej naturalne jest stosowanie definicji synonimicznych, jednak M. A. Troc budował różne typy definicji, co pokazują przytoczone wyżej przykłady, a przede wszystkim badania A. Iwanowskiej. Badaczka oceniła, że autor słownika rozszerzał definicje synonimiczne, by dokładnie objaśnić wyrazy niezrozumiałe dla odbiorców, ale jednocześnie nadał swoim eksplikacjom charakter słownikowy, aby uniknąć wrażenia encyklopedyczności [Iwanowska 1991, s. 10, 22].

W dykjonarzu tym została odnotowana bardzo bogata leksyka: formy słowotwórcze od wyrazów podstawowych, nazwy własne, wyrazy obce, słownictwo potoczne, regionalne, a także literackie. Wydatną wartością jest także terminologia specjalistyczna z różnych profesji oraz dziedzin nauki i techniki, opatrzona odpowiednimi kwalifikatorami²⁶⁵. Pokazuje to, że M. A. Troc głęboko przemyślał koncepcję słownika i bardzo się w to zaangażował, ale też miał dużą świadomość tego, jaki kształt nadać swojemu dykjonarzowi²⁶⁶.

Budowa hasła w słowniku Daneta-Koli nie jest tak przejrzysta jak w słowniku M. A. Troca. W *Nowym wielkim dykjonarzu...* przygotowanym przez pijara zastosowano tradycyjny system hasel-semantemów, czyli w osobnych artykułach hasłowych zapisano kolejne znaczenia wyrazu. Trudno wyróżnić początek i koniec hasła, gdyż w ten sam sposób, czyli kapitalikami od nowego akapitu, zostały podane kolejne znaczenia objaśnianego wyrazu, uwagi o gramatyce, przysłowia i inne okazjonalne elementy mikrostruktury. Przykłady użycia wyrazu hasłowego również umieszczono od akapitu, tylko kursywą (por. np. hasło „eglise” [Danet, Kola 1743, I, s. 494]).

Tłumacz deklaruje używanie „prostej polszczyzny”. Mogłoby to świadczyć o intencji podobnej do zamierzeń M. A. Troca, by uczynić słownik jak najbardziej przystępnym i zrozumiałym dla czytelników. Trzeba jednak zauważyć, że charakterystyczną cechą budowy hasła są cytaty z dzieł retorów i poetów greckich i rzymskich oraz różne odwołania do kultury antycznej. Często ilustracją użycia wyrazu hasłowego są właśnie maksymy filozofów czy retorów antycznych, a nie preparowane przykłady [por. hasła poniżej:

²⁶⁵ Z badań A. Iwanowskiej wynika, że słownictwo specjalistyczne w słowniku polsko-niemiecko-francuskim M. A. Troca stanowi około 4,5% całej zgromadzonej leksyki [Iwanowska 1994, s. 295].

²⁶⁶ Badacze wskazali, że innowacją warsztatową M. A. Troca względem poprzednich autorów słowników było dość konsekwentne zastosowanie jednolitej informacji gramatycznej, opisującej wyrazy pod względem fleksyjnym i słowotwórczym, a niekiedy też składniowym. Niejednolita jest jedynie informacja o rodzaju gramatycznym rzeczowników, ponieważ niekiedy zamiast formy dopełniacza (na wzór tradycji łacińskiej) leksykograf podał formy innych przypadków, oraz informacja gramatyczna w odniesieniu do czasowników (najczęściej podana jest forma I. osoby I. poj., jak w łacińskiej tradycji leksykograficznej, ale w wielu wypadkach występuje bezokolicznik) [por. Iwanowska 1991; Walczak 1991, s. 25].

Danet, Kola 1745, II, s. 363]. To pozwala sądzić, że w *Nowym wielkim słowniku...* zamiar uatrakcyjnienia przekazu odbiorcy był realizowany w inny sposób niż w dykjonarzu M. A. Troca. Nawiązanie do tradycji antycznej było tym, co polskie społeczeństwo znało i lubiło. Zapewne nie było to autorskie założenie F. D. Koli, ale zostało ono przez niego zaakceptowane i powielone.

EGLISE, subst. f. (*L'Espouse de J. C.*) Ecclesia, ae, f. KOŚCIÓŁ Chrystusów prawowiercy.
 EGLISE, (*L'assemblée des fideles, dont J. C. est le Chef, & les fideles les membres*) Ecclesia Fidelium congregatio, ou coetus. KOŚCIÓŁ katolicki zebranie wszystkich wiernych których Chrystus jest głową, & wierni są pod tą głową członkami.
L'Eglise primitive, l'Eglise naissante après la descente du S. Esprit sur les Apostres Ecclesia nascens. Kościół poczynający się po zstąpieniu Ducha Ś. na Apostoły.
L'EGLISE se dit aussi (des assemblées particulières des fideles en divers Royaumes & pais, comme l'Eglise Romaine.) Ecclesia Romana. **L'Eglise de France, ou l'Eglise Gallicane.* Ecclesia Gallicana, etc. KOŚCIÓŁ się też mówi o zebraniu wiernych w Państwie jakimś po różnych Królestwach jako Kościół Rzymski. *Kościół Francuski &c.
 EGLISE signifie aussi *Un Temple basti en l'honneur de Dieu sous l'invocation de quelque Saint, ou Sainte.* Templum, Aedes sacra, KOŚCIÓŁ wystawony albo murowany nąsławą Boską pod wezwaniem Świętego krócego albo Świętej. Dom Boży Między Świętymi.
 EGLISE, (*L'ordre Ecclesiastique.*) Clerus. KOŚCIÓŁ Duchowieństwo stan Duchowny.
Un homme d'Eglise Ecclesiastique. Clericus. *S'il est Prestre on dire.* Sacerdos. Człowiek, Osoba Duchowna. Jeżeli jest Kapłanem to się nazywa Ksiądz.

EGLISE, subst. f. (*L'Espouse de J. C.*) Ecclesia, ae, f. KOŚCIÓŁ Chrystusów prawowiercy.
 EGLISE, (*L'assemblée des fideles, dont J. C. est le Chef, et les fideles les membres*) Ecclesia Fidelium congregatio, ou coetus. KOŚCIÓŁ katolicki zebranie wszystkich wiernych, których Chrystus jest głową, a wierni są pod tą głową członkami.
L'Eglise primitive, l'Eglise naissante après la descente du S. Esprit sur les Apostres. Ecclesia nascens. Kościół poczynający się po zstąpieniu Ducha Ś. na Apostoły.
L'EGLISE se dit aussi (des assemblées particulières des fideles en divers Royaumes et pais, comme l'Eglise Romaine.) Ecclesia Romana. **L'Eglise de France, ou l'Eglise Gallicane.* Ecclesia Gallicana, etc. KOŚCIÓŁ się też mówi o zebraniu wiernych w Państwie jakimś po różnych Królestwach jako Kościół Rzymski. *Kościół Francuski etc.
 EGLISE signifie aussi *Un Temple basti en l'honneur de Dieu sous l'invocation de quelque Saint, ou Sainte.* Templum, Aedes sacra. KOŚCIÓŁ wystawony [sic! – E. R.] albo murowany na chwałę Boską pod wezwaniem Świętego którego albo Świętej. Dom Boży, Miejsce Święte.
 EGLISE, (*L'ordre Ecclesiastique.*) Clerus. KOŚCIÓŁ Duchowieństwo, stan Duchowny.
Un homme d'Eglise Ecclesiastique. Clericus. *S'il est Prestre on dire.* Sacerdos. Człowiek, Osoba Duchowna. Jeżeli jest Kapłanem, to się nazywa Ksiądz.

Fot. 4.

Hasło „eglise” w *Nowym wielkim dykjonarzu...* Daneta-Koli [Danet, Kola 1743, I, s. 494]

Źródło: zasoby e-biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego [https://crispa.uw.edu.pl/object/files/411858/display/Default; dostęp: 1.06.2020].

W słowniku tym wiele haseł zostało opatrzonych uwagami o charakterze normatywnym lub stylistycznym, np. „jako mówią” (fr. „on dit”), „mówią niewłaśnie”, „mówią pospolicie”²⁶⁷. Informacje te znajdują się zawsze na końcu artykułu hasłowego i zostały wyróżnione francuskim wyrażeniem „on dit”. W tej części artykułu zamieszczono także przysłowia i frazeologizmy (które były wyróżniane także jako osobne podhasła, jak opisałam wyżej), np. w obrębie hasła „chartier” oznaczającego „woźnicę” znalazła się uwaga: *Mówią przysłowiem: nie masz tak dobrego woźnicy, któryby nie wyrucił kiedy, to jest nie masz człowieka*

²⁶⁷ Por. pod hasłem „entamer”, czyli ‘napocząć, ukroić z czego całego jeszcze nie poczętego’, znajduje się uwaga: *Niewłaśnie napocząć sławę czyją, naruszyć ją uszczerbić* [Danet, Kola 1743, I, s. 515]. Pod hasłem „saccomoder”, któremu przypisano polskie znaczenie ‘zgadzać się, sposobić się, być humoru i obyczajów przyjemnych i zgodliwych ze wszystkimi’, jest uwaga: *Mówi się pospolicie, na pośmiewisko: samym go pieczystym częstowano, to jest tak go przyjęto, jak tego wart był* [Danet, Kola 1743, I, s. 24].

tak mądrego, któryby w życiu swoim nie pobłądził [Danet, Kola 1743, I, s. 494]. Niekiedy informacje podane w tej części artykułu są luźno związane z jego treścią, np. hasło „lénitif”, co w tłumaczeniu F. D. Koli oznacza ‘uśmierzające lekarstwo folgujące’, zostało opatrzone maksymami z Horacego: *Wielkie szczęście utrapienia ludzkiego wielka folga* oraz z Cycerona: *Te to są pociechy największych nieszczęśliwości* [Danet, Kola 1745, II, s. 194].

POIGNARD, subst. masc. (*Dague, petite arme pointue.*) Sica, z, fem. Pugio, onis, masc. Cic. **PUNIAŁ** mieczyk końcysty ostry,

PETIT POIGNARD, Sicula, f. Pugiunculus, li, n. *Plaut.*
Cic. **PUNIAŁIK**.

POIGNARD se dit figurément (*d'une grande affliction, qui perce le cœur.*) *Vous m'avez mis le poignard dans le sein, vous m'avez donné un coup de poignard par ces reproches, ou ces reproches ont été pour moi autant de coups de poignard.*) Demisti gladium mihi in jugulum ista exprobrando, ou vulnera mihi me graviter his convitiis. *Petr.* **PUNIAŁ** miecz sztylet niefiszczący wielkie wkroś serce przerażające serceś mi dużo zakrawił, **Certe nouvelle fâcheuse luy fut un coup de poignard.* Hoc nuntio fuit graviter percussus. Cic. **Ta nowina wkroś mu serce przeraziła*

POIGNARDER, V. act. (*Fraper du poignard.*) Pugione aliquem percutere, confodere. *Suet.* **PRZEBIC**.

POIGNARDER se dit au figuré pour causer une grande douleur. Gravi dolore aliquem percussere, vulnerare, percutere, fodicare. Cic. **PRZERAŻIC** okrutnie.

POIGNEE, subst. f. (*Ce qu'on peut prendre & tenir dans la main.*) Manipulus. Pugillus, i, m. Manualis fasciculus, li, m. *Plin.* **GARSC** co może obiać ręką.

POIGNEE, (*Qui sert à tenir une chose avec la main.*) Capulus, i, m. *Virg.* **TRZONEK**, rękoiść, wżelka rączka.

rzadkie.)

POINDRE se dit du soleil lorsqu'il commence à paroître sur nostre horizon, & à darder ses premiers rayons. Sol lucefcit, dilucefcit. *Liv. Cic.* **WSCHOD** Słońca.

POING, subst. m. (*La main fermée.*) Pugnus, gni, m. Cic. **PIĘSC** ręka zamknięta.

POINT, subst. m. (*Corps indivisible.*) Eunctus, i, m. *Plin.* Punctum, ti, neut. (*Plus usité.*) *Sen.* **PUNKT** rzecz nierozdzielna. **La terre n'est qu'un point à l'égard de l'univers.* Terra non aliud in universo est quam mundi punctus. *Plin.* **Ziemia nie jest tylko punktem iednym w porównaniu y względem całego świata.*

POINT se dit en Astronomie de certaines parties qu'on marque dans le Ciel. Le point de la Nativité, c'est le degré ascendant sur l'horizon à la naissance d'une personne. Genitalis hora, horæ genitalis, fem. *Plin.* **PUNKTA** Niebieskie, punkt narodzenia wśchod planety: którego, w iakim stopniu Horyzontu przy narodzeniu osoby iakiej.

LE POINT du jour. Sublucanum tempus, temporis, sublucani, neut. Diluculum, li, neut. Prima aurora, z, fem. *Plin. Plaut. Virg. SWIT.* **Au point du jour.* Sub lucem, sub lucis ortum. Sub ipsâ die. *Liv. Quint. Plin.* **O świcie równo z świtem.* **Dès le point du jour.* Primo diluculo, primâ luce. *Cicer. Terent.* prima luce. *Plaut.* **Od świtu zaraz od świtania.*

Fot. 5.

Fragment *Nowego wielkiego dykcjonarza...* Daneta-Koli [Danet, Kola 1745, II, s. 363]

Źródło: zasoby e-biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego [https://crispa.uw.edu.pl/object/files/411857/display/Default; do-step: 1.06.2020].

W odniesieniu do makrostruktury *Nowego wielkiego słownika...* trzeba zauważyć, że niekiedy porządek alfabetyczny został pominięty, a zastosowano układ gniazdowy, por. hasło „chasse” w znaczeniu ‘polowanie’, pod którym zamieszczono hasło „de la chasse” ‘łowczy’, następnie „chien” ‘pies’, „equipage” ‘myślistwo, porządek do polowania’ oraz informację z zakresu poprawności językowej:

ON DIT figurement, *Donner la chasse à quelqu'un, (Le poursuivre, le tourmenter.)*

Exagitare et probé ecfare aliquem *Plaut.* **MOWIĄ** niewłaśnie szczuć na kogo, prześladować go, trapić go, obracać go [Danet, Kola 1743, I, s. 291].

Podsumowując pracę F. D. Koli jako leksykografa, zwłaszcza w kontekście badania poziomu jego świadomości gramatycznej, warto przypomnieć, jak określił on rolę, którą w społeczeństwie pełnią słowniki, zwłaszcza wielojęzyczne. Jego zdaniem służą one głównie do nauki języków obcych oraz pomagają w doskonaleniu konwersacji. Autor polskiego przekładu słownika P. Daneta uznał, że te dwa cele powinny determinować treść dykcjonarza:

według pospolitego o tym zdania, Dykcjonarz nie zdaje się być nic innego, tylko długi jakiś słów rejestr porządkiem obiecadła zebranych, do przebieżenia uprzykrzony, ile że bez koneksyi, a do pamięci trudny [...]. Ich [tzn. dykcjonarzy – E. R.] koniec nie jest szczególnie same tylko tłumaczenie i zrozumienie słów, ale też zażywanie tychże języków i w nich polow, w czytaniu, w pisaniu i w przyjemności konwersacyi [Kola 1743, k. 4r-4v].

CHASSE, subst. f. m. on élève la première syllabe. (*Chasse, ou Coffre où l'on enferme ordinairement les reliques des Saints*) Theca. Capſa. Ferculum. Cicero. SZKATUŁKA wymawia się podnosząc w głosie literę *a* w Francuskim, skrzynka pudło gdzie zwyczajnie zamykają relikwie SS.

Chasse des vaisseaux pour les conserver. Valorum theca. Cic. Puzdro na naczynia na schowanie naczynia.

CHASSE, subst. f. on abaisse la première syllabe. (*Pour fuire qu'on fait du gibier &c.*) Venatus. Venatio. Cic. POLOWANIE zniżą się głos wymawiając *a* w Francuskim, gonienie zwierza.

Vivre de sa chasse, ou du gibier qu'on tue à la chasse. Venatu vivere. Plin. Alimenta arcu expirare. Tacit. Żyć z polowania z zwierzyzny którą kto ofszcza polować.

La chasse aux oisieux. Aucupatio. Aucupium. neut. *Quint.* Myśliwstwo prażę.

La chasse est un exercice de tous temps en usage, qui est hon

pour la santé & pour rendre le corps agile. Venatio solenne viris opus, utile viris membris. Horat. Polowanie icst zabawa wszelkiego czasu dobra dla zdrowia, y ciątu pomocna do zarkości.

DE LA CHASSE. Venaticus. Cic. Venatorius. *Colf.* ŁOWCZY myśliwski, do pola.

CHIEN de *chasse.* Canis venaticus. Cic. PIES myśliwski do pola.

EQUIPAGE de *chasse.* Venatorum. instrumentum. Plin. *Jun.* MYŚLIWSTWO porządek do polowania.

ON DIT figurement, *Donner la chasse à quelqu'un, (Le poursuivre, le tourmenter.)* Exagitare & probè trahere aliquem Plaut. MOWIĄ niewłaśnie szczawać na kogo, przesładować go, trapić go, obracać go.

Donner la chasse aux ennemis, (les obliger de fuir & de se retirer.) Hostes fugare. In fugam hostes convertere. Spłoszyć nieprzyjaciela, spędzić go spola, podiazdami go płoszyć, urywać.

CHASSE, (*au jeu de paume est une chute de la balle à un certain endroit du jeu.*) Meta, z. f. POLE w granu piły znaczą mićścić pewne w grze gdzie piłka upadnie.

ON DIT en ce sens, *Remarquez bien cette chasse, ou l'astuce que vous avez faite.* Illud notate & attendite. W TYM rozumieniu w tej grze mowią: uważać dobrze to pole; to icst to coś zrobić.

Fot. 6.

Fragment Nowego wielkiego dykcjonarza... Daneta-Koli [Danet, Kola 1743, I, s. 291]

Źródło: zasoby e-biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego [https://crispa.uw.edu.pl/object/files/411858/display/Default; dostęp: 1.06.2020].

Słowniki nie mogą być tylko prostym tłumaczeniem albo spisem słów, ale powinny ułatwiać uczenie się języka mówionego poprzez bogatą ilustrację użyć wyrazu hasłowego (*zażywanie tychże języków*) i szczególnie skupiać uwagę na różnicach stylistycznych opisywanego słownictwa, czyli ukazywać jego „polor” w różnych sytuacjach językowych. Pijar wielokrotnie podkreślił, jak dużą wagę dla rozwoju społeczeństwa ma komunikacja, a słowniki wielojęzyczne znacznie ją ułatwiają, uniwersalizując przekaz [Kola 1743, k. 4v].

W literaturze przedmiotu wyżej niż dzieło F. D. Koli oceniano słownik M. A. Troca, ze względu na większą świadomość językową i wiedzę językową autora [por. Iwanowska 1994, s. 293]. A. Bochnakowa uznała, że wzorowanie się przez M. A. Troca na oryginalnych słownikach jednojęzycznych – dykcjonarzu Akademii Francuskiej (1694) oraz słowniku C.-P. Richeleta (1680) było *decyzją o kapitalnym znaczeniu dla wartości słownika*, a także przejawem dojrzałego warsztatu leksykograficznego. Badaczka skonkludowała swoje rozważania:

współczesne sobie wielojęzyczne słowniki Daneta-Koli i Trotza różnią się nie tylko sposobem objaśnienia francuskich terminów, ale i warsztatem pracy, który u Trotza jest dojrzały, bogatszy, precyzyjniej zbudowany, świadczący o głębszej znajomości problematyki leksykograficznej [Bochnakowa 1992, s. 81].

Autorka monografii słownika Daneta-Koli nie mogła wiedzieć, że zleceńodawczyni napisania słownika, Antonina Zamoyska określiła w kontrakcie wydawniczym, że słownikiem matką ma być francusko-łaciński słownik P. Daneta, będący wówczas w powszechnym użyciu²⁶⁸. Wiadomość tę ujawnił dopiero R. Mączyński w 2013 r. [Mączyński 2013, s. 244]²⁶⁹. Decyzja o wykorzystaniu tego konkretnego dzieła leksykograficznego została więc narzucona wykonawcy, dlatego przy porównywaniu dzieł F. D. Koli i M. A. Troca trzeba pamiętać, że pierwsze z nich jest adaptacją słownika P. Daneta. Zadanie F. D. Koli znacznie różniło się od założeń leksykografa z Lipska – polegało na dołączeniu polskiej wersji językowej do istniejącego słownika autorstwa uznanego, doświadczonego leksykografa²⁷⁰. Pijar nie miał powodu do kwestionowania rozwiązań warsztatowych P. Daneta. Ocenę poziomu wiedzy leksykograficznej F. D. Koli umożliwiłyby dokładne badania wskazujące na to, które rozwiązania pochodziły od adaptatora, a które od autora pierwowzoru (niektóre z rozwiązań F. D. Koli wskazała A. Bochnakowa [1991, s. 79–90]). Na pewno przedsięwzięcie zakonnika nie było niczym oryginalnym i nowatorskim, bo przecież dołączanie kolejnych polskojęzycznych wersji do istniejących słowników było popularne i miało długą tradycję, dość wspomnieć słynne kalepiny lub siedmiojęzyczny dykjonarz Piotra Lodereckera (1605), będący przeróbką pięcioletniego słownika Fausta Vrančicia (1595) [Frančić 1966, s. 46–50]. Sam pijar podkreślał zalety tego typu dykjonarzy:

Jednakże dykjonarze w kilku językach wydane, zwłaszcza tych, które tak co do nauk, jako też i do konwersacji służą, daleko inszego są godne zdania, ponieważ ich koniec nie jest szczególnie samo tylko tłumaczenie i zrozumienie słów, ale też zażywanie tychże języków i w nich polor w czytaniu, pisaniu i przyjemności konwersacji [Kola 1743, k. 4r-4v].

F. D. Kola miał duże doświadczenie pisarskie (zarówno poetyckie i prozatorskie, jak i translatorskie), a także edytorskie (był przełożonym warszawskiego kolegium pijarów, a więc także zwierzchnikiem drukarni pijarskiej), co wskazuje na to, że był dobrze przygotowany do opracowania polskiej wersji słownika. Fakt, że zgodził się na współpracę

²⁶⁸ Chodzi o wydanie *Grand dictionnaire françois et latin, enrichi des meilleures façons de parler en l'une et l'autre langue, avec des notes de critique et de grammaire, pour servir aux études de Monseigneur le Dauphin et de Messeigneurs les Princes, par M. l'Abbe Danet. Nouvelle edition z 1710 r. z Amsterdamu* [Mączyński 2013, s. 246; Bochnakowa 1991, s. 21].

²⁶⁹ Por. 4.2.3. *Ocena stanu polskiego piśmiennictwa*, s. 111, przyp. 116.

²⁷⁰ P. Danet był twórcą dwóch wielokrotnie wznawianych słowników łacińsko-francuskich: *Dictionarium novum latinum et gallicum* (1673) i *Magnum dictionarium latinum et gallicum* (1691), a także równie popularnego dykjonarza francusko-łacińskiego pt. *Nouveau dictionnaire françois et latin, enrichi des meilleures façons de parler en l'une et l'autre langue* (1683). Dane biograficzne o leksykografii zestawiała i przeglądu twórczości dokonała A. Bochnakowa [1991, s. 12–27; por. także Mączyński 2013, s. 226–227].

z A. Zamoyską²⁷¹, świadczy o tym, że dostrzegał potrzebę tworzenia, ulepszania i unowocześniania pomocy do nauki języków obcych, na które był coraz większy popyt. Tłumacz stwierdził w przedmowie:

przydaliśmy do niego [dykcjonarza Daneta – E. R.] polszczyznę, dla wygody Osób w tym tu Kraju, które upodobanie i talent osobliwszy mają do Francuskiego języka, który też prawie stał się pospolitym u Dworu językiem i u wszystkich Osób pierwszego stopnia i dystynkcji w tym Państwie [Kola 1743, k. 4v].

Autor tłumaczenia zdradził przy tym, jak dużą popularnością cieszył się ten język w wyższych sferach. Można założyć, że potrafił określić cechy grupy docelowej, dla której przygotowywał publikację, by ukształtować słownik wedle ich potrzeb. Grupą tą nie byli wszyscy chętni do nauki francuskiego, ale raczej ci, którzy dobrze znali ten język. Słownik Daneta-Koli miał służyć uzupełnianiu ich wiedzy, o czym świadczy rozmiar słownika z obszernym opisem leksykograficznym, bogatą leksyką i wskazówkami dotyczącymi języka mówionego.

Oprócz opisanych dzieł warto wspomnieć o pracy Józefa Uszaka Kulikowskiego pt. *Mały dykcjonarz polski i francuski...*²⁷², która miała trzy wydania (dwa pierwsze w drukarniach jezuickich: Poznań 1746; Poznań i Warszawa 1773; wydanie trzecie w Nadwornej Drukarni Biskupa Rzymskokatolickiego w Mohylewie 1782). Zawiera opis francuskiej ortografii i wymowy, słownik polsko-francuski oraz trójjęzyczny toponomastykon. Autor dykcjonarza nie zamieścił żadnych tekstów wstępnych ani innych informacji, które można by traktować jako bezpośrednie przejawy świadomości językowej, a ponadto jego życiorys nie został ustalony, dlatego nie włączyłam tego dzieła do korpusu badanych tekstów.

²⁷¹ Warto wspomnieć też o celu, który przyświecał fundatorce przedsięwzięcia, A. Zamoyskiej. W kontrakcie podkreśliła ona, że chce wydać słownik dla pożytku publicznego, co sugerowałoby, że kierowała się celami kulturalnymi. A. Zamoyska po śmierci drugiego męża hojnie wspierała kulturę i czyniła różne fundacje, m.in. na rzecz Zgromadzenia Kanoniczek Świeckich w Warszawie oraz na rzecz kościoła parafialnego w Krzeszowie. Dla utworzonej przez siebie kapituły panien z szanowanych i wielkich rodów w 1742 r. kupiła Marywil, który pełnił wówczas nie tylko funkcje mieszkalne i handlowe, lecz także kulturalno-rekreacyjne [Mączyński 2013, s. 229]. Również tłumacz nazwał to przedsięwzięcie *znaczną przysługą publiczną*, a intencje zleceńdawczyni – *zmierzającymi do pożytku i dobra publicznego* [Kola 1743, k. 4v]. Według kontraktu wydawniczego nakład słownika miał wynieść 1026 egzemplarzy, z czego 1 tys. było przeznaczonych do sprzedaży, 20 dla pijarskich bibliotek, a 6 dla samej A. Zamoyskiej [Mączyński 2013, s. 246]. Wiadomo, że nakłady książek naukowych na początku oświecenia wynosiły około 100–300 egzemplarzy, u schyłku tej epoki przeciętny nakład kształtował się na poziomie 500–1 tys. egzemplarzy [Żbikowska-Migoń 1975, s. 230], zatem tak duży nakład słownika może wskazywać także, że inicjatywa A. Zamoyskiej miała cel finansowy. R. Mączyński obliczył, że A. Zamoyska odzyskała swój wkład finansowy, a nawet zarobiła na tym przedsięwzięciu [Mączyński 2013, s. 242]. Należy pamiętać, że jest to kalkulacja dla całego nakładu, a więc fundatorka osiągnęła cel finansowy, pod warunkiem że rozprowadzono wszystkie egzemplarze słownika.

²⁷² Pełny tytuł brzmi: *Mały dykcjonarz polski i francuski według stylu i ortografii teraźniejszej, z przydatkiem zebrania osobliwego królestw, prowincji, miast, pryncypalnych, rzek, gór, wyspów i pronuncjacji liter francuskich wyciągnionych z wielu dobrych auktorów*. Stan badań oraz analizę leksykograficzną przedstawił M. Jakubczyk [2016, s. 123–162].

Natomiast mając na względzie obserwowanie pośrednich przejawów świadomości językowej, warto odnotować, że druk poprawionej wersji tej pracy (i to w dwóch drukarniach) nastąpił w roku kasaty zakonu jezuitów i rok przed ustanowieniem Komisji Edukacji Narodowej. Może to wskazywać, że jezuici uznawali tę publikację za wartościową i bardzo pomocną w dydaktyce. Kasata zakonu nie została ogłoszona na ziemiach Rzeczypospolitej wcielonych do Rosji po pierwszym zaborze, na tych terenach zakon funkcjonował do 1814 r. [Jezuici, <https://jezuici.pl/kasata-zakonu>, dostęp: 25.05.2020], dlatego wydanie mohylewskie także należy łączyć z nauczaniem jezuickim.

Innym dziełem, na którego popularność warto zwrócić uwagę, jest *Kleiner Lust-Garten*²⁷³ J. K. Woyny, ponieważ doczekało się aż 12 wydań. Składa się z czterech części: słownika, gramatyki, zbioru przysłów i rozmówek, a więc jest dziełem pomyślanym jako kompleksowa pomoc do nauki języka obcego. Dla badacza świadomości językowej książka J. K. Woyny, a także jego działalność na rzecz polszczyzny²⁷⁴ mogą być interesujące jako przejawy funkcjonowania polszczyzny poza granicami Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Opisane słowniki były wzorowane na francuskich pracach leksykograficznych autorstwa uznawanych ówczesznie leksykografów. Wszystkie te dzieła mają odmienny charakter, a tym samym pełnią inne role. *Zebranie słów* B. K. Malickiego to podręczna pomoc w trakcie nauki języka francuskiego. Dykjonarz autorstwa M. A. Troca to obszerna praca o ambicjach naukowych, z nowatorskimi rozwiązaniami warsztatowymi, nieodwołująca się do łaciny jako języka nauki, lecz uwzględniająca języki nowożytne. Słownik wydany przez F. D. Kolę to również obszerne narzędzie pomocne w nauce języka francuskiego dzięki wielu uwagom stylistycznym i praktycznym, wpisujące się w długą tradycję słowników wielojęzycznych, z odwołaniami do kultury antycznej, tak bliskiej społeczeństwu polskiemu 1. połowy XVIII w.

6.4. Teoria przekładu

Tematem, który poruszano stosunkowo rzadko, na marginesie innych rozważań, były kwestie translatoryki. Odniósł się do nich A. Schwertner, który miał świadomość, że w jednym języku inaczej konstruuje się wypowiedź niż w innym. Wiąże się z tym fakt, że tłumaczenie musi się różnić od oryginału, ponieważ trzeba użyć innych środków językowych niż w pierwotnym tekście, aby właściwie go przetłumaczyć, ale przede wszystkim by upiększyć tłumaczenie [Schwertner 1692, k.)(v)]. Polemiczne względem twierdzenia A. Schwertnera wydają się słowa J. A. Bardzińskiego, który uważał, że przekłady dzieł są

²⁷³ Pełny tytuł *Kleiner Lust-Garten, Worinn Gerade Gänge Zur Polnischen Sprache angewiesen werden*. Słownik był przedmiotem badań Agnieszki Frączek [2010a; 2010b].

²⁷⁴ J. K. Woyna jest znany przede wszystkim jako autor gramatyki *Compendiosa linguae polonicae institutio* (1690), a także wieloletni nauczyciel języka polskiego w Gdańsku.

czymś, co umożliwi dostęp do zdobyczy kultury i nauki poza granicami własnego kraju [Bardziński 1691, k. 3], dlatego powinny być wierne oryginałowi. Nie należy swobodnie przekształcać oryginalnego tekstu, lecz trzeba tłumaczyć słowa zgodnie z ich znaczeniem:

Domyślam się, że mi kto mieć za złe będzie, że nie we wszystkim do terażniejszego stylu, moje się stosuje pióro; aleć to jest pospolity prawego Tłumacza przymiot, nie sadzić się na wyborne słowa, tylko samę rzecz, torem swego idąc Pryncypała, według istotnej tłumaczyć signifikacyjej i tego nie uważać, choć się komu niedogodzi, a jako Filozof mówi: O pospolite wielu nie frasować się przymówki [Bardziński 1696, k. nlb].

Te dwie wypowiedzi obrazują ścieranie się prądów „nowych” i „starych” także w kwestii przygotowywania tłumaczeń. Pierwszy z pisarzy skupiał się na walorach estetycznych tekstu, usprawiedliwiał używanie środków językowych innych niż w pierwowzorze, natomiast drugi twierdził, że należy skierować uwagę na przekaz, sens wypowiedzi, a nie jej formę i „wyborne słowa”, tłumaczenie powinno zachować sens oryginału. Słowa J. A. Bardzińskiego pokazują, że estetyka barokowa zaczęła pod koniec XVII w. przeszkadzać przy przekładaniu tekstu ze względu na ryzyko zniekształcenia treści oryginalnego utworu.

Przytoczone stanowiska A. Schwertnera i J. A. Bardzińskiego dobrze ilustrują rozterki, które towarzyszyły tłumaczom w 1. połowie XVIII w. Zastanawiali się oni, gdzie kończy się rola tłumacza, który ma się skupić na wiarygodności przekazu, a zaczyna rola autora, który tworzy nowy tekst, używając innych środków językowych niż oryginalne.

Tematykę przekładu poruszyli dopiero autorzy wypowiedzi z początku lat 40. i 50. XVIII w. (w okresie O_{2a}). W 1741 r. A. Ostoja Zagórski wydał przekład *Refleksji wojskowych i politycznych...* Hiszpana Álvara de Navia Osorio de Santa Cruz de Marcenado – dzieła popularnego w wielu krajach i tłumaczonego na wiele języków europejskich. Sam tłumacz przyznał, że podstawą przekładu była wersja francuskojęzyczna, nie tłumaczył się z tej decyzji, ale w przedmowie poczynił kilka uwag o teorii przekładu:

Jest to rzecz bardzo trudna w tłumaczeniu i trzymać się *ad litteram*²⁷⁵ tego języka, z którego trzeba tłumaczyć, i uważać *idiotismos*²⁷⁶ tego języka, na który się tłumaczy, osobliwie gdy te języki w swoich frazesach i sposobach ezplikowania się²⁷⁷ barzo się różnią, jako się to dzieje między Francuskim i Polskim językiem [Zagórski 1741, k. b5].

A. Ostoja Zagórski miał więc świadomość tego, jak bardzo skomplikowana jest praca tłumacza. Oprócz dokładnego i wiernego przekładania oryginału ktoś, kto opracowuje przekład, musi czujnie reagować na „idiomy”, „frazesy” i „sposoby ezplikowania”, czyli słowa i wyrażenia właściwe danemu językowi, niedające się dosłownie przetłumaczyć na inny język. Przykładami języków, które *barzo się łączno dają z jednego języka na drugi tłumaczyć*, są języki romańskie, ale polski i francuski *nie tylko w frazesach i w sposobach mówienia, ale nawet w samych słowach wielką mają między sobą kombinacyją* [Zagórski 1741, k. b5].

²⁷⁵ Łac. ‘literary’.

²⁷⁶ Łac. ‘idiomatyzm’.

²⁷⁷ Łac. *explicare* ‘rozwiać, wyjaśniać, objaśniać’.

Trudność tłumaczenia tekstów i pogodzenia roli tłumacza i twórcy zafascynowała m.in. M. A. Troca. Współpracownik biskupów Żałuskich napisał w przedmowie do wydania *Przypadków Telemaka*...:

Tamtemu wszystko, a temu prawie nic nie wolno. Kto Wierszopisowi przygani, że odmienia, wyrzuca, dokłada i konceptom autorskim insze daje obroty? Wielka by to na wolne pióro była niewola. Bez tej by wolności żywe wyrazy i ogniste w pieniu gasnąć musiały myśli. Nie pisze, aby oryginał doskonale potrafił, ale żeby gładkością ucieszył i Czytelnika swego Hipokrenową²⁷⁸ poił słodyczą. Tłumacz zaś barzo ciasne wolności swojej zakreślić musi granice, powinien sens w sens i słowo w słowo podać, nic się z własnością języka mijać nie ma, nie wolno mu odmieniać, ujmować, wtrącić, trzeba aby chwiejące się na przemiany obydwóch języków szale w równej stanęły wadze, i aby z nich żadna nie przeważała [Troc 1750, k.)(2v].

Autor wypowiedzi potrafił jasno określić granice kompetencji zarówno autora tekstu, jak i tłumacza, ale przyznał, że w praktyce trudno je oddzielić i nad wszystkim zapanować, ponieważ tłumacz musi dbać o to, by przekład był nie tylko wierny, lecz także piękny, zgrabny. M. A. Troc miał świadomość tego, że podobne środki wyrazu artystycznego użyte w różnych językach mają różną siłę oddziaływania. Czasem tłumaczenie nie jest tak piękne jak oryginał. Jednak tłumacz, który ma przekazać czytelnikowi wymienność dzieła, musi pozostać w cieniu, a nie dowolnie przekształcać dzieło. Priorytetem nie powinno być dążenie do upiększania języka przekładu, lecz oddanie intencji autora pierwowzoru. Wierne tłumaczenie docenią na pewno ci, którzy znają oryginał dzieła lub jego przekłady na inne języki: *żem się istotnego od słowa do słowa trzymał rozumienia, ćwiczący się w językach nieomylny z tej przysługi mieć będzie pożytek. Dozna tego każdy, kiedy na przykład przy Francuskim, Włoskim Polskiego przewartuje Telemaka* [Troc 1750, k.)(2v-3].

Również F. D. Kola przy przygotowywaniu polskiej wersji słownika P. Daneta przyznał, że nie tłumaczył dosłownie słowo w słowo, ale próbował zastępować wyrażenia francuskie podobnymi polskimi, jednak pamiętał, że należy wiernie podążać za oryginałem:

Szedłem [...] we wszystkim za porządkiem Autora, oddając słowa proste Francuskie [...] polszczyzną prostą, i w rozumieniu ich własnym przyrodzonym. Też słowa i ich rozumienie niewłaśne także w sensie niewłaśnym na Polskie wykładając, a przysłowania przez przysłowia wyrażając, a to ile możności stosując do szczerzego stylu Polszczyzny [Kola 1743, k. 4v-5].

Przed literalnym tłumaczeniem przestrzegali F. Bohomolec w *Rozmowie*... z 1758 r. Przypomniał słowa Horacjusza: *Nie będziesz się starał oddawać słowa słowem*, a Kochanowskiemu kazał powiedzieć:

²⁷⁸ Hippokrene (gr. *hippos* 'koń', *krene* 'źródło') – symbol natchnienia poetyckiego; w mitologii greckiej było to jedno ze źródeł na Helikonie – siedzibie muz, które według legendy wytrysnęło po kopnięciu skały przez Pegasus [por. *Słownik kultury antycznej* 1988, s. 181].

Nie na słowa, ale na rzecz w tłumaczeniu oglądać się należy. To sztuka, to chwalebne tłumaczenie, kiedy ja myśl autora gładko i żywo wyrażę, choć innymi daleko słowy. Gdzie mi trzeba, tam się rozszerzę, a gdzie widzę, że się autor niepotrzebnie rozszerza, tam krócej też samą rzecz wyrażę, to zawsze mając na oku, żebym nie tylko zrównał, ale i przesadził żywością mego wyrażenia wyrażenie tego autora [Bohomolec 1758 (1958), s. 316].

Ze słów Kochanowskiego wynika, że F. Bohomolec postrzegał rolę tłumacza nieco bardziej liberalnie niż M. A. Troc, ponieważ dopuszczał przekształcanie tekstu, tak aby był napisany mądrze:

pierwsze miejsce [wśród tłumaczy – E. R.] dają Wolterowi. Ten albowiem, tłumacząc tragedye i inne angielskich poetów wiersze, ich niskie myśli podniósł, nadęte zniżył, niepotrzebne poodcinał i tego dokazał, że tych, których tłumaczył, wysokością myśli i gładkością wymowy swojej całe przewyższył. Tak tłumaczyć jest tłumaczyć mądrze i rozumnie; do słów zaś przywiązywać się jest tłumaczyć po dziecinnemu i niewolniczemu [Bohomolec 1758 (1958), s. 316].

Zatem przekład jest rodzajem twórczości literackiej, daje prawo do ingerowania w tekst. Co więcej, ze słów Kochanowskiego wynika, że osoba opracowująca przekład ma prawo „naprawiać” oryginał, dążyć do stworzenia lepszej jego wersji. Dosłowne przekładanie zostało przez F. Bohomolca uznane za niewolnicze i niepoważne, jest to zatem stanowisko odmienne od prezentowanych postaw z lat 30.–40. XVIII w.

Tłumacz powinien nie tylko dobrze władać językiem obcym, lecz także językiem ojczystym, by móc rozpoznawać ich szyk, prozodię, zwyczaje językowe. Opanowanie umiejętności tłumaczenia jest wyrazem dużej świadomości językowej, a ujawnienie refleksji na ten temat – jeszcze większej.

Przejawów świadomości gramatycznej w 1. połowie XVIII w. można wyróżnić wiele. Autorzy opinii mieli różne obszary zainteresowań: ściśle gramatyczne, normatywne, semantyczne, leksykograficzne czy translatorskie. Można stwierdzić, że osoby te wykazały się dużą wiedzą o języku. Godne podkreślenia jest to, że leksykografowie i gramatycy z 1. połowy XVIII w. przyczynili się do kształtowania się polskiej terminologii gramatycznej, choć trzeba przyznać, że w niedużym stopniu. Zagadnienie rodzenia się terminologii naukowej powodowało ścieranie się dwóch przeciwstawnych dążeń: zachowania hegemonii łaciny jako języka nauki oraz nasilającej się chęci wyrażenia wszystkiego po polsku. Przykładem tych poszukiwań były też zainteresowania etymologiczne B. Chmielowskiego, który pragnął rozszyfrować i w zrozumiały sposób wytłumaczyć źródłosłów nazw własnych. Należy pamiętać, że w epoce saskiej powstały dwa obszerne słowniki z językiem polskim, co nie nastąpiło od czasów słownika G. Knapusza, a także kilka gramatyk autorstwa rodzimych użytkowników polszczyzny.

Przejawy świadomości leksykalno-stylistycznej

W opisie świadomości językowej w czasach saskich zagadnienia związane z zapożyczeniami i obecnością łaciny w polszczyźnie, a także z makaronizowaniem są bardzo ważne, ponieważ stosunek Polaków do nich był wręcz znamieny dla dalszego rozwoju polszczyzny. Wypowiedzi dotyczące obecności wyrazów obcych w polszczyźnie należałoby kategoryzować jako przejawy świadomości leksykalnej, natomiast te odnoszące się do manieri makaronizowania – świadomości stylistycznej, jednak ponieważ tworzą one zwarty tematycznie materiał, zasługują na opis w osobnym rozdziale.

7.1. Stosunek do wyrazów obcych w polszczyźnie

7.1.1. Ogólny stosunek do zapożyczeń

Przeważająca część autorów badanych tekstów miała negatywny stosunek do nadmiaru elementów obcych w polszczyźnie. Taką ocenę przedstawili W. Tylkowski i J. A. Bardziński już na początku lat 90. XVII w.

W okresie O_1 nie komentowano kwestii zapożyczeń w polszczyźnie. Dyskusja rozgorzała dopiero w okresie O_2 . W latach 40. XVIII w. poglądy na tę kwestię można nazwać bardziej radykalnymi. Warto przytoczyć dwa podobne głosy leksykografów M. A. Troca i F. D. Koli.

M. A. Troc, przygotowując pierwszą wersję słownika, ujawnił negatywne podejście do zbyt dużej liczby zapożyczeń w polszczyźnie, natomiast w przedmowie do *Przypadków Telemaka* deklarował, że użył wyrazów obcych tylko jako nazw przedmiotów, które nie zostały stworzone przez Polaków, dlatego nie mają odpowiedników w polskiej mowie, nie można ich przetłumaczyć, np. „grota”, „lanca”, „darda”, „lira”, „urna” [Troc 1750, k.)(3]. Zatem jako tłumacz jeszcze gorliwiej dążył do oczyszczania języka ojczystego.

Również F. D. Kola zdecydowanie przeciwstawił się liberalnej postawie względem obcych pożyczek. Jego zdaniem powszechny wśród szlachty argument, że czysta polszczyzna jest niekomunikatywna, był niedorzeczny, gdyż można mówić po polsku i pięknie, i zrozumiale. Nie ma potrzeby zapożyczania piękniejszych słów. Przy okazji słownikarz zdemaskował popularny pogląd o skąpości zasobu leksykalnego polszczyzny i udowodnił, że Polacy sięgnęli po obce słowa, bo wydawały im się one ładniejsze – ocenili je za pomocą kryterium estetycznego, a nie kryterium wystarczalności. F. D. Kola spotkał się z opinią, że dawne polskie słowa są *bez poloru i zdawały się bardzo staroświecką wydawać prostotę* [Kola 1756, k. 5v], dlatego na ich miejsce wyszukano piękniejsze i „wygodniejsze” obce wyrazy. Powszechna była też opinia odnosząca się do wolności, swobody używania różnych wyrazów, bez względu na język, z którego pochodzą. W tej koncepcji komunikowanie się miało być wygodne i proste:

żadna Nacja nie powinna sobie ani językowi swojemu zabraniać i odmawiać słów wygodnych. Wolno je brać wszędzie, gdzie się pokażą i gdzie się tylko znajdują, nawet i u Sąsiadow, i u obcych; takowe opanowanie słów obcych i onych sobie przywłaszczenie jest godziwe i pozwolone, gdzie wszystko w tej mierze samym zwyczajem staje się pospolite dla wszystkich [Kola 1743, k. 6].

Takie podejście miałoby wynikać z faktu, że słowa są przecież umowną formą wyrażenia myśli, dlatego wolno ich używać wedle upodobania.

Mało należy na tym, gdzie się nazwisko jakie lub słowo pod jakim niebem urodzi, u nas-li się znalazło, czyli do nas skąd inąd przywędrowało, niemasz żadnego nigdzie Indygenatu²⁷⁹ dla słów i tych dźwięków ustnych. Tak dobrze należyć mogą do tych, co ich sobie pożyczają u inszych, jako i do tych, co ich pożyczycyli. I wszystka w tym tylko będzie różność, że jedni prędzej, drudzy później zażywać ich poczęli [Kola 1743, k. 6].

Pijar zdecydowanie sprzeciwiał się takiej postawie i uważał, że przyjmowanie słów z różnych języków nigdy nie jest *chwalebne i słuszne, kiedy przychodzi aż do skażenia i naruszenia języka własnego Ojczystego tak dalece, żeby ten na ostatek zaledwie by poznać można* [Kola 1743, k. 6]. Zdaniem słownikarza warunkowo można zapożyczać słowa, jeśli nie szkodzą językowi ojczystemu, ale postępowanie polskiej szlachty jest alarmująco niewłaściwe i prowadzi do katastrofy, o której wspominał także F. Bohomolec: *język polski zaczyna przypominać zlepek słów z różnych języków, jedną obcych języków bez kształtu mieszanię* [Kola 1743, k. 6v]. Słownikarz zadeklarował, że starał się wystrzegać zapożyczania i że używał obcych wyrazów tylko w wyjątkowych sytuacjach, kiedy brakowało polskiego słowa. Pijar miał świadomość tego, że odpowiedzialność za kondycję języka, którego rozkwit jest już przeszłością, spada na współczesne pokolenia, dlatego trzeba przystąpić do naprawy tego stanu.

²⁷⁹ „Indygenat” z łac. *indigena* ‘tubylec, ktoś urodzony w danym miejscu’; ‘w dawnej Polsce, prawo obywatelstwa, szlachectwa, udzielane przez stany sejmujące’ [SWiL, t. 1, s. 418].

Warunkowe przyzwolenie na włączanie do polszczyzny obcych zapożyczeń wyraził A. Poniński. W *Satyrze III Sarmaty* ciekawie ujął omawianą kwestię, ponieważ ukazał Polaków z zewnątrz – główny bohater utworu jest obcokrajowcem. W wykreowanym przez niego obrazie Polacy byli zachwyceni biegłą znajomością języków obcych u przybyszów, chwalili ich popisy oratorskie, nie przywiązując wagi do treści wypowiedzi, a jedynie do jej formy [Poniński 1741 (2005), s. 126]. Jego zdaniem ubóstwo polszczyzny zmuszało do zapożyczania słów, należało to jednak robić rzadko – nadawać nowe nazwy jedynie tym rzeczom, które nie zostały nazwane w języku polskim; istniejące nazwy, które miały swoje desygnaty, należało pozostawić przy swoim brzmieniu (*nadawać właściwą barwę rzeczom, a nie ochlapywać je farbą*) [Poniński 1741 (2005), s. 135]. A. Poniński nie określił, które języki preferuje jako źródła zapożyczeń, ale pośrednio przedstawił stosunek Polaków do różnych języków, pisząc, że przybysze łagodnie szumieli grecką mową i *umiejętnie miesza li grekę z łaciną*, a następnie *szorstko terkotali germańskim bełkotem*²⁸⁰ [Poniński 1741 (2005), s. 126]. Z tych określeń wyraźnie wynika, że szlachta lubiła łacinę i grekę, natomiast język niemiecki wydawał jej się mechaniczny, szorstki, nieprzyjazny.

Dość liberalną postawę, ale potępiającą negowanie języka ojczystego zaprezentował A. P. Zatorski. W *Przydatku do „Uwag”*... napisał w przypisie: *Nie widzę racy, czemu się bystry barzo niektórych wybór z „przechadzki” śmieje, a „promenady” używać woli: chyba że to francuskie, a to zaś polskie słowo. Każdy według swego gustu: wolno w Polsce jak kto chce* [Zatorski 1746 (1958), s. 254]. Z analizy fragmentów wynika, że 10% wyrazów w jego wypowiedzi to zapożyczenia – wyrazy zaadaptowane do polszczyzny, ale nie cytaty z innych języków. To pośrednio wskazuje na świadomość językową tego pisarza: nie chwalił się erudycją, nie przedkładał obcych elementów językowych nad ojczyste, lecz używał wyrazów obcych, kiedy uznawał, że są niezbędne.

Zupełnie odmiennego zdania był autor *Nowych Aten*, który był zadowolony z tego, że Polacy powszechnie przyzwalali na używanie słów z języków obcych, nie tak jak Rosjanie. Nie ma nic złego w sięganiu po łacinę, bo przecież w innych językach także funkcjonują zapożyczenia [Chmielowski 1756 (1958), s. 276]. B. Chmielowski odczytał postulaty obozu prooświeceniowego jako pełne rugowanie wszelkich obcych słów z polszczyzny, dlatego stwierdził, że byłoby to śmieszne, niewygodne i nieładne, bo przecież żeby powrócić do źródeł mowy, trzeba by było mówić językiem z czasów św. Wojciecha. Współcześnie lepiej posługiwać się łacińskimi wyrazami, bo dawne polskie wydają się zbyt proste i grubiańskie [Chmielowski 1756 (1958), s. 278]. Ta postawa wydaje się słuszna – nie można oczyścić języka ze wszystkich zapożyczeń, także tych, które funkcjonowały przez wiele wieków. Wieloletnia obecność łaciny w Polsce odcisnęła nieodwracalne piętno na naszym języku narodowym [Chmielowski 1756, s. 283]. Jednak trzeba przypomnieć, że w żadnym z wykorzystanych źródeł nie ma postulatów nakazujących całkowitą rezygnację ze wszystkich niepolских słów. Jest to więc nadinterpretacja B. Chmielowskiego lub celowe wprowadzanie opinii społecznej w błąd poprzez przejawianie poglądów oświeceniowych.

²⁸⁰ Jest to jeden z nielicznych przejawów ksenofobii językowej w badanych wypowiedziach.

Proboszcz firlejowski dowodził, że Polacy, tak jak Ateńczycy, lubią częste zmiany, tak w mowie, jak w ubiorze, dlatego urozmaicają swoje teksty słowami z różnych języków [Chmielowski 1756 (1958), s. 279]. Najczęściej wyrazy obce pochodzą z łaciny, niemieckiego i francuskiego. Encyklopedysta wymienił kręgi tematyczne słownictwa, w których jest najwięcej zapożyczeń z tych języków, oraz przyczyny wejścia tych wyrazów do polszczyzny. Według niego Polacy sięgnęli po język niemiecki ze względu na braki leksykalne we własnej mowie, bliskość geograficzną, stosunki handlowe i dynastyczne, natomiast francuskie słowa pojawiły się w związku z rozwijającą się modą na francuszczyznę i są to głównie nazwy strojów i tkanin, ale używa się ich raczej w *dyskursach familijarnych i w li-stach*, a więc w kontaktach nieoficjalnych [Chmielowski 1756 (1958), s. 291–292]. Najwięcej zapożyczeń pochodziło jednak z łaciny ze względu na długi czas oddziaływania tego języka na polszczyznę oraz z tej racji, że oprócz swego piękna i wyrafinowania łacina pozwalała plastycznie opisywać myśli. Latynizmy były według księdza ładniejsze i trafniejsze od wyrazów rodzimych, czego dowodem miało być przedstawione przez niego wyliczenie:

Nie bardzo by to gładki był Mówca albo Sekretarz, lub Patron z Lublina, piszący do swego Pryncypała taką samą Polszczyzną: Wypadło skazanie od Sądowego Stolca Lubelskiego; piękniej z Łacińska: Ferowany Dekret w Trybunale Lubelskim. Sprosta by to było bardzo: Nakazano w tej sprawie szukanie albo szperanie, miasto: inkwizycje. Piękniej się mówi: Miałem u Konfessjonału wielu Penitentów, niż: Miałem u spowiadalni wielu Pokutników. Czyliż to jest tych wieków gładko? Zalecam się W. Pana baczości, albo obzieraniu, ładniej podobno: Rekomenduję mię W. Pana respektowi. Nieładna to *Phrasis*²⁸¹: Otworzył się widok nieszczęścia nieraz w Polsce, na które wielu w Europie było Patrzaczów. Ładniejsza ta z łaciny. Otworzyło się *Theatrum* nieszczęścia, na które wielu w Europie było spektatorów. Nie bardzo ładnie mówić: Będzie tego roku w Stolcu Sądowym Piotrkowskim wielu cierpiących. Czyż nie składniej z łaciny: będzie w tym roku w Trybunale Piotrkowskim wielu Pacjentów. Piękniej: Generał Artillerii, niż: Starszy nad Armatą *etc.* [Chmielowski 1756 (1958), s. 278–279].

B. Chmielowski zasugerował, że zwolennicy poglądów oświeceniowych domagali się całkowitego usunięcia zapożyczeń z polszczyzny. Powyższym wyliczeniem chciał udowodnić, że niemożliwy jest powrót do pierwotnej postaci języka polskiego, bo trzeba by było nadać nazwy rzeczom, które pojawiły się w ciągu wieków. Skoro Polacy przyzwyczaili się już do tych zapożyczeń, używają ich w swojej mowie, to usuwanie ich byłoby, zdaniem encyklopedysty, nieładne, absurdalne i dziwne. B. Chmielowski był przekonany, że język polski nie poradzi sobie bez wsparcia łaciny, nie tylko ze względu na ubóstwo leksykalne polszczyzny, lecz także na konieczność wprowadzania maksym i cytatów z dzieł łacińskojęzycznych autorytetów, bez których żadna erudycyjna wypowiedź nie mogła się obejść. Należy zwrócić uwagę na to, że autor *Nowych Aten* w zasadzie nie nawiązywał do makaronizowania jako maniery stylistycznej, a pisał raczej o używaniu latynizmów, a to przesuwając punkt ciężkości jego wypowiedzi.

²⁸¹ Łac. 'zdanie'.

Trzeba podkreślić, że zwolennicy „nowych” poglądów nie domagali się całkowitego usuwania łaciny z życia publicznego, lecz oczyszczania polszczyzny z łacińskich cytatów. Owszem, postulowali tworzenie literatury i pisanie dokumentów po polsku, ale przede wszystkim chcieli zmienić barokowy gust większości Polaków. W żadnym z analizowanych tekstów źródłowych nie ma nawoływania do usuwania z języka polskiego wszystkich łacynizmów, zwłaszcza tych dawno zaadaptowanych. Argumenty jednej i drugiej strony nie przystają do siebie i na tej podstawie można sądzić, że albo na linii obrońcy „starego” – propagatorzy „nowego” systemu było wiele nieporozumień, niejasności, albo panowała niechęć zrozumienia drugiej strony.

W ocenie języków B. Chmielowskiego wielokrotnie zauważalne jest odwoływanie się do kryterium estetycznego, np. w stwierdzeniu, że łacina i francuski mają słowa „wyborne”, „wytworne”, „piękne”, listy po łacinie są „pięknie adornowane” i „pięknie akkomodowane”, więc *słodsza taka kompozycja niż sama Polszczyzna* [Chmielowski 1756 (1958), s. 282]. Mówienie zaś po polsku bywa „szpetne”, „niepolityczne”, „niewyrozumiane”, „nieobyczajne”, a czasem potrzeba „długich frazesów albo cyrkuicyj” [Chmielowski 1756 (1958), s. 282–283]. Zatem charakterystyki języków encyklopedysta dokonywał na podstawie wrażeń estetycznych, ale relacja języków obcych do polszczyzny została przez niego oceniona przez pryzmat swoiście pojętych uczuć patriotycznych, a przynajmniej przez przywiązanie do tradycji sarmackiej. W artykule pt. *Wielki lingwista, biegły tłumacz języków albo scjencyja o językach ich originem et declinationem opisująca z wielu autorów znalazło się zdanie: często cudzoziemskich zażywasz terminów, język ojczysty i swój psujesz; patriotą będąc, jesteś cudzoziemcem, bo cię drudzy nie rozumieją* [Chmielowski 1746, s. 759; 1756, cz. IV, s. 423]. Przy opisie sytuacji języka hebrajskiego, który początkowo był *wybornym Językiem, najpierwszym na Świecie*, B. Chmielowski stwierdził, że zepsuto go *per usum terminów Cudzoziemskich, jako się najbardziej praktykuje u nas w Polsce* [Chmielowski 1756, cz. IV, s. 423]. Następnie skupił się na relacji polszczyzny względem zapożyczeń:

Mając dość dobre Ojczyste terminy, Cudzoziemskimi słówkami, jak wrona Ezopowa różnych płatków piórkami, stroi się²⁸². Stąd w Polsce na Pańskich Dworach Ekipas, depans, wojanżować, forysterować, Lauffer, Kuffer nasłuchasz się. [...] Jedyna tylko Łacina Polskiej mowy, ile *in publico*²⁸³ była zawsze okrasą od panowania u nas Stefana Batorego [...]. A gdybyś też w mowy Francuskie, Niemieckie, Hiszpańskie rzucał, Polaku, terminy, *risum*²⁸⁴, *non aplausum*²⁸⁵ odniósłbyś, bo to jest *novitas*²⁸⁶ [Chmielowski 1746, s. 760; 1756, cz. IV, s. 423].

²⁸² Postać z bajki Ezopa znanej w przekładzie Biernata z Lublina, współcześnie także np. dzięki przekładowi Józefa Epifaniego Minasowicza pt. *Phaedrus, Augusta cesarza wyzwoleniec, w polski strój przybrany*, 1746, bajki 7. *Sójka pyszna* i 113. *O kawce*.

²⁸³ Łac. ‘publicznie’.

²⁸⁴ Łac. ‘śmiech, szyderstwo’.

²⁸⁵ Łac. ‘nie brawa’.

²⁸⁶ Łac. ‘nowość’.

Na tej podstawie można stwierdzić, że B. Chmielowski wcale nie odnosił się pobłażliwie do wszystkich zapożyczeń w polszczyźnie, mimo że wcześniej deklarował pełną wolność w tej kwestii. Przeszkadzały mu wyrazy obce z języków nowożytnych, ich obecność odczytywał jako efekt mody niemającej nic wspólnego z tradycją szlachecką. Wyrazów z tych języków używano przede wszystkim na dworach, zapewne encyklopedysta miał na myśli głównie dwór królewski zamieszkały przez Sasów. Jedynym językiem, który upiększał polską mowę, była łacina – zapożyczanie z niej to *wstępowanie w ślady dawniejszych Polaków* [Chmielowski 1746, s. 760; 1756, cz. IV, s. 423].

Autor *Nowych Aten* udowodnił, że miał większą wiedzę i świadomość językową dotyczącą wyrazów obcych niż przeciętny użytkownik polszczyzny. Prezentowane poglądy nie są intuicyjne, wyrobione na podstawie obiegowych opinii, lecz podbudowane wiedzą i dłuższym namysłem. Stosunek B. Chmielowskiego do elementów obcych w ojczystym języku nie jest jednakowy: autor encyklopedii nie daje przyzwolenia na nowe mody językowe i zapożyczania jakichkolwiek wyrazów, lecz łacińskie akceptuje, a nawet zachęca do ich używania.

Podobne podejście do tej kwestii miał A. Malczewski, który o języku S. Konarskiego napisał: *mowa jego była skażona naleciałościami z obcych języków, akcent tak się łamał, że mogłeś sądzić, że przybył z południowych wysp Oceanu* [Malczewski 1751 (1958), s. 237]. Pijar, który opowiadał się za oczyszczeniem języka z nadmiaru zapożyczeń, został opisany jako kosmopolita i hipokryta krytykujący innych za cechę właściwą sobie. A. Malczewski wyśmiał człowieka, którego mowa była „skażona naleciałościami” z różnych języków, zatem podobnie jak B. Chmielowski nie popierał sięgania po wyrazy obce z dowolnych języków.

Mieszany stosunek do zapożyczeń w języku polskim miał również J. A. Jabłonowski. Stwierdził on, że obce wtręty „szpecą wiersz” i sprawiają, że traci on na wartości. Jedynie wyrazy z języka greckiego należy traktować inaczej:

jednym greckim wybaczam, bo ta jako kolebka nauk władzą uknowania i utworzenia onych ma swoje tak powszechne i przywiązane wyrażenia, iż języka uczonego dawnego greckiego i uniwersalne nie przeszły w wymowie, i kiedy łaciński w Rzymie, francuskie wszędzie, dzisiaj jeszcze pierwszy grecki wykopują, dykcjonarze wartują i terminów zażywają [Jabłonowski 1751 (1958), s. 258].

Z języka greckiego pochodzą najstarsze wyrazy, tematycznie związane z władzą, państwowością, nauką i sztuką. Są tak rozpowszechnione, że stały się uniwersalne, trudno byłoby je zatem usuwać z języka. J. A. Jabłonowski uznał, że jednak należałoby umiejętnie i roztropnie zaprzestać używania zbędnych zapożyczeń z każdego innego języka. Na poparcie swoich tez autor wypowiedzi przywołał autorytet A. M. Fredry, który także zalecał takie postępowanie [Jabłonowski 1751 (1958), s. 258].

Liberalną postawę wobec zapożyczeń z polszczyźnie prezentował F. Grodzicki, o czym może świadczyć to, że wyśmiewał profesorów Akademii Francuskiej, którzy w 1742 r. dyskutowali nad środkami, które miały przywrócić poważnie zepsute przez ludzi znaczenie słów łacińskich [Grodzicki 1745 (1958), s. 210]. Podał przykład cesarza

Tyberiusza²⁸⁷, który jako purysta rozkazał, by używano tylko słów łacińskich, a gdy napotkał greckie zapożyczenie, którego nie dało się zastąpić żadnym łacińskim odpowiednikiem, polecił je uznać za łacińskie²⁸⁸. Takie postępowanie było według F. Grodzickiego hipokryzją i absurdem, bo nie można ujmować z języka słów, które zostały już do niego zaadaptowane. Jezuita traktował pochodzenie słów jako cechę różnorodności stylu – zapożyczenia mogły ozdobić i ubarwić tekst, nie trzeba się było ich pozbywać. Odnośnie do ozdobności mowy jezuita zacytował zdanie Arystotelesa: *Dobrze jest nadawać mowie ton obcy, ludzie bowiem podziwiają to, co obce, to zaś co wzbudza podziw, jest przyziemne*²⁸⁹, a następnie to skomentował: *Dlatego też wyrazy użyte w znaczeniu im obcym, przenośnym lub zmienionym i przeniesione z obcego języka pozbawiają mowę charakteru przyziemnego* [Grodzicki 1745 (1958), s. 232]; uważał, że wzniosły styl posługuje się słowami w znaczeniu im obcym (czyli metaforami) i *wziętym roztropnie z innego języka* (zapożyczeniami) [Grodzicki 1745 (1958), s. 232].

Z wyjątkiem opinii B. Chmielowskiego, poglądy w tekstach zakwalifikowanych do okresu O_{2b} są zdecydowanie jednobiegowe. Ich autorzy wypowiadali się przeciwko wprowadzaniu do polszczyzny zbyt wielu nowych zapożyczeń. J. A. Załuski stwierdził, że nie można przesadnie oczyszczać polszczyzny z zapożyczeń: *nie szukałem puryzmu, to jest skrupulatnego wyboru i [...] w mych wierszach mieszczą się mieszane i z języków łacińskiego czy francuskiego poniekąd pożyczone słowa* [Załuski 1754 (1958), s. 348]²⁹⁰. Wyrzucenie

²⁸⁷ Cesarz rzymski Tyberiusz (właśc. Tiberius Claudius Nero) panował w latach 14–37 n.e. Dla zwykłych ludzi był to rzekomo czas spokoju i dobrego zarządzania, ale dla wyższych klas – okres narastającej tyranii i terroru. Na cześć tego władcy Tyberiadą nazwano miasto na zachodnim brzegu Jeziora Galilejskiego. Według Ewangelii św. Łukasza za życia właśnie tego cesarza żył i nauczał Jezus z Nazaretu (Łk 3, 1) [Krawczuk 1995, s. 38–45].

²⁸⁸ Była to odpowiedź na wzmiankę S. Konarskiego, że za panowania tego cesarza posługiwano się w Rzymie piękną łaciną [Konarski 1741 (1958), s. 72–73]. Do przykładu Tyberiusza powrócił F. Bohomolec i, podając pisma Swetoniusza (gramatyk, historyk, retor z początku II w. n.e., autor m.in. *De illustribus grammaticis et claris rhetoribus*) jako źródło informacji, wyjaśnił, o które słowa chodziło: *cesarz Tyberiusz [...] nie użył greckiego wyrazu „monopol”, dopóki nie poprosił senat o wybaczenie. On też kazał usunąć z jakiejś uchwały senatu grecki wyraz „emblem”, a na miejsce obcego słowa wstawił łacińskie, albo gdyby go nie było można łatwo znaleźć, zalecał omówić wyraz grecki większą ilością słów rodzimych* [Bohomolec 1752 (1958), s. 271]. Autor *De lingua Polona...* nie potraktował tego zadania jako niewykonalnego, lecz jako przykład władcy dbającego o czystość języka narodowego.

²⁸⁹ F. Grodzicki wypaczył tu intencję Arystotelesa, który pisał o tym, co lubią ludzie, a nie on sam. Z tego zdania wynika, że ludziom ładnie wydaje się to, co tak naprawdę jest przyziemne. Trudno wnioskować o tym, co jeszcze uważał na ten temat Arystoteles, jednak wolno stwierdzić, że w całej rozprawie jezuita jeszcze kilkakrotnie nasuwa się przypuszczenie manipulacji cytataми na potrzeby dostosowania ich do własnych poglądów lub co najmniej niezrozumienia oryginalnego tekstu. Te same cytaty z dzieł Cycerona przywoływane przez S. Konarskiego, F. Grodzickiego i A. Malczewskiego mają zupełnie inny sens.

²⁹⁰ Trzeba zauważyć, że puryzm w epoce saskiej nie był odbierany jako nadmierne oczyszczanie języka z elementów obcych, lecz drobiazgowy, restrykcyjny. Po części pokrywa się to ze spostrzeżeniami S. Dubisza: *Pierwotne znaczenie leksemu „puryzm” łączy go z oświeceniową myślą normatywno-językoznawczą, wysuwającą – ówczesnie jednoznacznie pozytywny – postulat odejścia od praktyki makaronizowania; w 2. połowie zaznacza się wyraźnie odcień znaczeniowy rygoryzmu językowego i obyczajowego, który już może być oceniany zarówno pozytywnie, jak i negatywnie, a w 2. połowie XIX w. puryzm zyskuje znaczenie nadmiernego rygoryzmu językowego (z oceną negatywną), zanika znaczenie dotyczące rygoryzmu obyczajowego, a na drugi plan wysuwa się specjalistyczne znaczenie zakresu sztuki* [Dubisz 1999, s. 10].

z polszczyzny dawnych pożyczek spowodowałyby luki w zasobie leksykalnym: *Dobrze im w Polsce i nam dobrze z nimi w spólnej ojczyźnie. Wysiedziały takie słowa posesyjną po wziętej intromisy²⁹¹, a zatem gaudeant jure possessorio²⁹², przez regułę: uti possidetis²⁹³, choćby też in petitorio²⁹⁴ było co do rozgoworu²⁹⁵ [Załuski 1754 (1958), s. 349]. Co nie oznacza, że autor dawał zgodę na nadużywanie zapożyczeń i w przewrotny sposób pokazał Polakom, jak bardzo niekomunikatywny staje się tekst, kiedy tych zapożyczeń i cytatów z języków obcych jest zbyt dużo, układając wypowiedź z piętrzącymi się wyrazami obcymi z języków francuskiego i włoskiego:*

Na ten zarzut tak odpowiadam. Nie przyjmuję ja tu uszu sekatora²⁹⁶, z delikatności języka uzenowaniem raizonującego²⁹⁷, Polakom kurę odprawującego²⁹⁸ Paryżanina, boby to było ojczyzną sztyletem blesurować²⁹⁹ mowę, ani tu przyjmuję nowo-de-bar-kowanego³⁰⁰ od włoskich dziardynów³⁰¹ i kontentec³⁰² do nas przychodniego viandanta³⁰³, signora Calamara³⁰⁴ [Załuski 1754 (1958), s. 349].

Za pomocą makaronizowania, które potraktował jako konwencję, stylizację, biskup zwrócił się do szlachty jej językiem, ukształtował wypowiedź stosownie do jej oczekiwań, ale też przekazał komunikat, że nie chce przyjmować w Polsce włoskiego wędrowca Calamara ani usłużnego paryżanina, a więc nie zgadza się na włączanie do polszczyzny zapożyczeń z tych modnych języków, ponieważ wszystkie użyte wyrazy miały polskie odpowiedniki, były zatem w polskiej mowie zbędne. W wypowiedzi J. A. Załuskiego widać świadomość, że najnowsze zapożyczenia nie będą funkcjonowały długo w polszczyźnie, ponieważ są efektem chwilowej mody, a dobór adaptowanego słownictwa nie wynika z realnej potrzeby, lecz zależy od gustu i aktualnej chęci mówiącego.

Pojawia się też świadomość niebezpieczeństwa płynącego z radykalnego konserwatyizmu. Postawę J. A. Załuskiego można nazwać umiarkowaną i racjonalną, przeciwstawił się on radykalnemu puryzmowi, twierdząc, że jest to daleko posunięta awersja do nowości

²⁹¹ „Intromisja” – termin prawny z łac. *intromissio*; ‘wejście w posiadanie nieruchomości na drodze sądowej’ [por. SWil, t. 1, s. 423].

²⁹² Łac. ‘niech się cieszą z prawa posiadania’.

²⁹³ Łac. ‘abyście mogli posiadać’.

²⁹⁴ Łac. ‘w prośbie’.

²⁹⁵ Tzn. ‘rozmowy’ z ros. *разговор*.

²⁹⁶ Fr. ‘uszom dokuczliwego’.

²⁹⁷ Tzn. ‘rozprawiającego o używaniu’ z fr. *user* ‘używać’, *raisonner* ‘rozprawiać’.

²⁹⁸ Tzn. ‘usługującego’ z fr. *faire la cour* ‘usługą swą stawać, dowolność usług i osobę swoją komu zalecać, zabiegać łaski czyjej’ [Troc 1744, s. 1522].

²⁹⁹ Fr. *blessar* ‘ranić, kaleczyć’.

³⁰⁰ Fr. *debarquer* ‘wylądować’.

³⁰¹ Wł. *giardino* ‘ogród, wirydarz’.

³⁰² Wł. *contentezza* ‘zadowolenie, przyjemność, radość’.

³⁰³ Wł. *viandante* ‘wędrowiec’.

³⁰⁴ Wł. *calamaro* ‘kałamarz’.

i przywiązanie jedynie do rodzimości środków językowych, ale takie podejście ogranicza rozwój języka: *w przyjęciu mody i fozy³⁰⁵ nowej, tak też i w przyjęciu nowych słów per verbum placet³⁰⁶ powszechnie przyjętych nie trzeba być ani porywcością najpierwszym, ani opieszalnością ostatnim* [Załoski 1754 (1958), s. 349]. Wystąpienie biskupa miało przeciwstawić się sądom powtarzanym np. przez B. Chmielowskiego czy F. Grodzickiego i pokazać, że poglądy osób popierających prąd oświeceniowy są racjonalne i nie dążą one do niszczenia polszczyzny, lecz do jej wzmacniania.

Niechęć do wyrazów obcych w mowie ojczystej zaznaczył również W. Rzewuski, który stwierdził, że aby pięknie mówić, trzeba używać „słów wybornych”. Pisarz scharakteryzował je jako słowa *ojczyste, a nie z obcych języków zaciągnięte i przysposobione* [Rzewuski 1762 (1958), s. 371]. Zatem odwołał się do kryterium rodzimości środków językowych: należy zwracać uwagę na pochodzenie słów i unikać zapożyczeń.

Niezgodę na zbyt częste zapożyczanie wyrazów obcych wielokrotnie demonstrował także F. Bohomolec. Sytuacje, w których dopuszczał użycie cytatów z języka obcego, to szyfrowanie wypowiedzi albo nazwanie desygnatu, który nie ma nazwy w języku polskim, a *niełatwo wyjaśnić ją omownie* [Bohomolec 1752 (1958), s. 273; 1758 (1958), s. 314]. Można też używać bardzo dawnych zapożyczeń, zaadaptowanych do polszczyzny, a także terminów naukowych (choć lepiej poszukiwać polskich odpowiedników tych terminów) [Bohomolec 1758 (1958), s. 314]. W takich wypadkach w pierwszej kolejności powinno się sięgać po słowa z języków słowiańskich, a dopiero w następnej z innych, np. germańskich lub romańskich [Bohomolec 1752 (1958), s. 273]. Cytatów i sentencji, *fragmencików i ucinków wierszy łacińskich*, można rzadko używać, jeśli są wyjątkowe [Bohomolec 1758 (1958), s. 317]. W większości sytuacji należy mówić czysto po polsku:

z większym by to honorem naszego języka było, gdybyśmy obmyśliли słowa polskie właściwe na miejsce tych makaronizmów, i gdybyśmy powszechnym wzięciem one spowszednili. Przetoż gdziekolwiek można się obejść polszczyzną właściwą, tam nie sądzę za rzecz przystojną słów zażywać zagranicznych [Bohomolec 1758 (1958), s. 314].

Z kolei J. Boreyko wiązał sięganie po wyrazy obce z etyką: uważał, że używanie zbędnych zapożyczeń jest niemoralne i przynosi wstyd całemu narodowi. Wileński prefekt Collegium Nobilium dopuszczał jednak zapożyczanie łacińskiego wyrazu, jeśli w polszczyźnie brakuje określenia na nazwanie danej rzeczy, *zwłaszcza jeśliby* [słowo łacińskie – E. R.] *było łatwe ku wyrozumieniu i już nieco utarte* [Boreyko 1763 (1958), s. 384–385].

W kwestii stosunku do zapożyczeń w polszczyźnie dostrzegalne jest ścieranie się „starego” z „nowym” i narastanie nowych, oświeceniowych poglądów oraz odwrót od starych, saskich. Był to powszechnie dyskutowany problem, wzbudzający w epoce saskiej wiele

³⁰⁵ „Foza” z wł. *fazione* ‘kształt, sposób, wzór, gatunek’ [por. SWil, t. 1, s. 322].

³⁰⁶ Łac. ‘przez podobanie się’.

emocji, ponieważ łączył się z inną newralgiczną kwestią, mianowicie z makaronizowaniem. Trzeba zauważyć, że argumenty obu stron rozmięły się, nie dotyczyły tych samych kwestii. Główna rozbieżność polegała na tym, że obrońcy zapożyczeń twierdzili, że ich przeciwnicy chcieli usunąć z języka wszelkie zapożyczenia. Taki postulat nie pojawił się w żadnym z analizowanych tekstów, działacze na rzecz oczyszczania języka dopominali się wyrugowania niepotrzebnych wyrazów obcych, a przede wszystkim zmiany nastawienia do ojczystej mowy. Ostrzegano nawet przed zbytnim puryzmem językowym.

7.1.2. Stosunek do łaciny

Interesujące jest prześledzenie podejścia autorów badanych tekstów do języka łacińskiego. Na przełomie wieków XVII i XVIII przedstawił swoje poglądy B. K. Malicki. Wyraził on dość radykalną opinię, że łacina była martwym językiem, nie rozwijała się już i nie pomnażała zasobu słownikowego ani zasad gramatycznych, a mimo to wciąż powstawały podręczniki gramatyki tego języka, bo wciąż nie były doskonałe:

gramatykę łacińską, która (choć dłużej już nie rodzi żadnych nowości, skoro dotyczy martwego przedmiotu) – wiem dobrze – już przez niemal setki autorów sporządzona i przez kolejnych wciąż poprawiana była, a jednak nie znam żadnej, która od wszelkiego błędu byłaby wolna [Malicki 1699, k. 7v].

Nie oznacza to jednak, że słownikarz ten opowiadał się za zarzuceniem tradycji używania łaciny jako języka nauki. Sądził po prostu, że ludzie, którzy nie uczyli się tego języka (w domyśle zapewne głównie kobiety), mogą uczyć się innych języków, jeśli da im się do dyspozycji odpowiednio przygotowany podręcznik w języku narodowym:

Powtórę terminów Gramatycznych mało co namięnił³⁰⁷, jakoby kazał zrozumieć rzecz niewiadomą przez niewiadomą, co być nie może. Gdyby to pisał po łacinie, mniej by po tym, mogąc suponować, iż umiejący łacinę umieją i takie terminy, gdyż się języka łacińskiego jako umarłego tych wieków przez same Gramatyczne dowody uczą; ale pisząc po Polsku, trzeba suponować, iż to bardziej dla takich Polaków, którzy łaciny nie umieją i pomięzionych terminów jeszcze nie wiedzą [Malicki 1700, s. 3].

Pogląd, że w pomocach do nauki języka przygotowanych po polsku należy dokładnie wyjaśnić wszystkie pojęcia gramatyczne, wskazuje na to, że Malicki miał świadomość, jaką rolę odgrywała w nauce łacina. Wiedział, że dzięki wielowiekowej tradycji pisania po łacinie wszystkie terminy są ustabilizowane, dlatego Francuz czytający gramatykę języka francuskiego zrozumie ją w taki sam sposób co Polak. Nowatorstwo B. K. Malickiego i innych osób przygotowujących podręczniki w języku narodowym zasadzało się na przekonaniu, że owa długoletnia praktyka pisania po łacinie nie uniemożliwia napisania podobnego podręcznika po polsku. Takie zadanie jest trudniejsze, bo wiąże się ze starannym wyjaśnieniem wszystkich terminów naukowych, ale jest możliwe.

³⁰⁷ Mowa o gramatyku F. D. Duchênebillocie, który wydał po polsku podręcznik gramatyki języka francuskiego rok przed ukazaniem się *Klucza...* B. K. Malickiego, zob. 5. *Przejawy świadomości gramatycznej*, s. 128, przyp. 156.

Naturalne było dla niego, że łacina powinna być językiem opisu naukowego dzieł, nawet jeśli dotyczyły języka polskiego. Ponad 40 lat później S. Konarski tłumaczył, że napisał *De emendandis...* po łacinie ze względu na możliwą reakcję odbiorców: spodziewał się, że większość z nich nie potraktowałaby tej rozprawy poważnie, gdyby była ona napisana po polsku [Konarski 1741 (1958), s. 76]. Taka uwaga świadczy o tym, że w powszechnym przekonaniu łacina nadal była językiem nauki i publicznych wystąpień, co potwierdzają także ustalenia innych badaczy [por. Chachulski 2000, s. 41]. Pijar i reformator polskiego szkolnictwa mógł wyjaśnić, że używa łaciny ze względu na łacińskojęzyczne mowy, które cytuje, a jednak odwołał się do dotychczasowego powszechnego przekonania, że łacina powinna pozostać językiem nauki. Zatem pisanie po łacinie nie jest wyłącznie manifestacją poglądów, lecz w dużej mierze efektem kalkulacji powodzenia przedsięwzięcia³⁰⁸.

Mimo że rozprawa S. Konarskiego poświęcona jest głównie próbie zmiany myślenia o estetyce barokowej i dotyczy stylu mów pisanych przez Polaków, w dziele tym znalazły się też uwagi o kondycji łaciny. Autor wielokrotnie powtarzał, że pewne zwroty nie były stosowane przez klasycznych łacinników i że język łaciński wielu ludzi żyjących współcześnie jest zniekształcony i pełen błędów gramatycznych, leksykalnych czy stylistycznych, np. starożytni nie używali słów „paludestre”, „superaffundens”, „viantibus”, „iussiones”, „priscae confidentiae” [Konarski 1741 (1958), s. 70–74]³⁰⁹. S. Konarski, analizując poszczególne metafory, wskazywał te niezrozumiałe i nietrafne.

Swoją wypowiedzią otworzył wieloletnią dyskusję o obecności łaciny w polskim piśmiennictwie. Temu, że znajomość łaciny nadal nie jest czymś niezwykłym, ale niezbędnym dla człowieka chcącego uchodzić za wykształconego, dał świadectwo m.in. F. Grodzicki [Grodzicki 1745 (1958), s. 230]. Ponadto jezuita zwrócił uwagę na potoczny pogląd, że Polacy myślą o sobie, że są wspaniałym narodem, co przejawia się m.in. w tym, że inne nacje mówią po łacinie z akcentem, tylko oni jedni nie, oraz w tym, że mogą poprawiać błędy łacinników. F. Grodzicki nie tylko nie zgodził się z tym przekonaniem, lecz je wyśmiał:

ponieważ autor druku [mowa o S. Konarskim – E. R.] jest człowiekiem mądrym, postępuje słusznie: skoro bowiem język łaciński nie jest własnością Rzymian, lecz mędrców, a [...] sąd taki jest powszechnie przyjęty w Polsce, autor ten przyczynia się do ogromnego wzrostu naszego autorytetu. [...] przecież nie tylko z racji mądrości my, Polacy, rozstrzygamy spory i przewinięcia w zakresie języka łacińskiego; daje

³⁰⁸ M. Plezia, który interpretował twórczość pijarów przez pryzmat poglądów reformatora szkolnictwa na język, zauważył: *Młodsze generacje pijarów, wychowane już w szkołach zreformowanych przez S. Konarskiego mniej pochopnie chwytają za pióro, aby wypowiadać się po łacinie, choć mniej lub więcej poprawnie odrabiają ciężący na nich jako na nauczycielach retoryki obowiązek uświetniania prozą i wierszem rozmaitych okolicznościowych uroczystości* [Plezia 1953, s. 19].

³⁰⁹ S. Konarski pisał, że starożytni użytkownicy łaciny oniemieli na owego „dawnej śmiałości męża, którzy przyrzekli zuchwały trud z chwalebłą doskonałością”, na owe „rozkazy co do tej części żywności”. Każdy rozumie, że to nie jest prawdziwa łacina ani też sposób wyrażania się właściwy Łacinnikom. [...] Albowiem mówi się po łacinie: „być powodowanym niezwykłą miłością do rzeczypospolitej, z własnej woli o coś prosić itd.”, a „być związanym chwalebłą ku rzeczypospolitej miłością, podziwu godnym życzeniem prosić, ziemską łaskawość z leśną dzikością mieszać” to są zaiste piękności ostrogockie i barbarzyńskie [Konarski 1741 (1958), s. 73–74].

nam do tego pewne prawo także nasza mowa ojczysta. Jeżeli bowiem dać wiarę czcigodnemu ojcu Dębołęckiemu z zakonu franciszkańskiego, mowa słowiańska, czyli polska, jest ojcem i matką języka łacińskiego. [...] Ja zawsze sądziłem, że dzieło to jest godne śmiechu, lecz gdy je przeczytałem, doszedłem do wniosku, że nie ma w nim nic obcego prawdzie, a co więcej, że dalekie jest ono nawet od jakiegokolwiek pozorów fałszu [Grodzicki 1745 (1958), s. 211].

Nie wiadomo, jakie dokładnie było podejście F. Grodzickiego do tej kwestii. Ponieważ opisał ją ironicznie, można jedynie stwierdzić, że była to krytyka wymierzona w S. Konarskiego (złośliwie nazywanego przez tego jezuitę „krytykiem naszego stulecia”) [Grodzicki 1745 (1958), s. 209], który odważył się wytknąć błędy w łacińskich mowach: *Zaiste, nie mogę się nadziwić, dlaczego ktoś tam różgą cenzorską wychłostał tych, których Rzym dotychczas podziwiał* [Grodzicki 1745 (1958), s. 211].

Pogląd o wyjątkowości polskiego narodu, o którym wspominał F. Grodzicki, podzielał B. Chmielowski. Przywiązanie do narodu dostrzegalne jest w wypowiedzi, w której encyklopedysta wspominał o wyjątkowości narodu polskiego i stanu szlacheckiego, który świetnie włada językami obcymi, a najlepiej łacińskim: *Żaden Naród tak gładko nie mówi, jak oni [Polacy – E. R.] każdym, osobliwie Łacińskim językiem* [Chmielowski 1756 (1958), s. 279–280]. Szczególnie godna uwagi była staranna wymowa łacińskich słów, czego dziekan rohatyński podał konkretne przykłady. Na przykład Włosi zamiast „regina” mówili „redzina”, a zamiast „triginta” – „tridzinta”, nie mówili „Geuna”, lecz „Dzienua”. Również Niemcy i Francuzi *Miasto JESUS Christus mówią JEDZUS Krystus, miasto Michael – Mikael, miasto charus – karus, miasto bibere – vivere, za Claustrum wymawiają Clostrum* [Chmielowski 1756 (1958), s. 279].

Polak zaś tak gładko mówi po Łacinie, jak by się w owym urodził i wypielegnował gnieździe, *genus unde Latinum*³¹⁰. Na ostatek Polski Naród jest to *Gens culta, polita*³¹¹, wszelkich mądrości jak *capax*³¹², tak *plena*³¹³, zaczynam słusznie w Łacińskim języku gust ma i pokłada, bo według Mureta³¹⁴, *„Lingua Latina non Romanorum propria est, sed sapientum”*³¹⁵; toć jej zażywać ani *levitas*³¹⁶ jest, ani *vilitas*³¹⁷ w Polsce [Chmielowski 1756 (1958), s. 279–280].

³¹⁰ Łac. ‘skąd naród łaciński.’

³¹¹ Łac. ‘naród wykształcony, kulturalny.’

³¹² Łac. ‘pojętny, zdolny do pojęcia.’

³¹³ Łac. ‘pełny.’

³¹⁴ Marek Antoniusz Muret (1526–1585) – francuski humanista, od 1554 r. przebywał w Wenecji, potem w Padwie, następnie w Rzymie. Zdobył uznanie jako profesor wymowy, świetnie władający łaciną. Za pośrednictwem Jana Zamoyskiego, odbywającego studia prawne na Uniwersytecie Padewskim (którego nawet w 1563 r. został obrany rektorem), Stefan Batory chciał sprowadzić M. A. Mureta, by nauczał na Akademii Krakowskiej, jednak ówczesny papież, Grzegorz XVI, nie zgodził się na to. O sprawie tej wspominał F. Bohomolec w *Pro ingenii Polonorum ratio...* wydanym w 1752 r., także w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych”, t. IV, s. 238–245 [oprac. na podst. *Ludzie Oświecenia...* t. I, s. 280, przyp. 41 i t. II, s. 20, przyp. 5].

³¹⁵ Łac. ‘język łaciński nie jest wyłącznie językiem Rzymian, lecz uczonych.’

³¹⁶ Łac. ‘lekkomyślność.’

³¹⁷ Łac. ‘głupota.’

Dziekan rohatyński podkreślił w tej wypowiedzi, że Polacy są mądrym i wykształconym narodem, i powołał się na zdanie wybitnego filologa francuskiego renesansu Marka Antoniusza Mureta, który twierdził, że łacina nie jest jedynie językiem Rzymian, lecz wszystkich intelektualistów, uczonych. Stąd przekonanie, że dzieła naukowe i wszystkie ważne intelektualnie teksty powinny być wyrażone w tym właśnie języku. Z tym poglądem częściowo tylko polemizowali zwolennicy nowych prądów. Twierdzili bowiem, że wypracowanie terminologii naukowej w języku narodowym jest konieczne choćby po to, by przygotowując gramatykę języka polskiego, pisać w tym właśnie języku i opisywać go kategoriami mu właściwymi. Ale także, by przybliżać treści naukowe osobom nieznaną dobrze łaciny, np. kobietom. Jednakże ci sami propagatorzy pisania po polsku twierdzili, że bez dobrej znajomości języka łacińskiego nie jest możliwe zdobycie wykształcenia, ponieważ dotychczasowy dorobek naukowy, w tym dzieła wielkich klasyków, został stworzony właśnie w tym języku [por. m.in. Bohomolec 1755 (1959) s. 335, Boreyko 1763 (1958), s. 384].

Jest to czytelne nawiązanie do mitu sarmackiego, ale przede wszystkim badacze dopatrują się w tej wypowiedzi B. Chmielowskiego echa wystąpienia włoskiego pijara Ubaldo Mignioniego, który w broszurze pt. *Noctium Sarmaticarum vigiliae*, wydanej w Warszawie w 1751 r., nisko ocenił możliwości intelektualne Polaków: zarzucał im niższość umysłową względem innych nacji, brak zdolności językowych wynikający z klimatu północnego. Pierwszy przeciwko temu pismu zareagował F. Bohomolec i w *Pro ingeniis Polonorum ratio habita Varsaviae gymnasio Soc. Jesu* (z 1752 r.)³¹⁸ dowodził, że chociaż język polski nie należy do rodziny romańskiej, to Polacy doskonale opanowali znajomość łaciny i napisali w tym języku wiele doskonałych dzieł, także pod względem stylistycznym. Polski pisarz potwierdził, że powstały również niechlubne przykłady używania języka Owidiusza, ale przekonywał, że wielu cudzoziemców także posługuje się tzw. zepsutą łaciną [Wichowa 2003, s. 124–125; *Ludzie Oświecenia...* 1958, t. I, s. 279, przyp. 37].

Trzeba jednak zauważyć, że dyskusja na temat możliwości intelektualnych i językowych Polaków trwała już wcześniej, tzn. przed wydaniem pisma U. Mignioniego, dlatego nie można jednoznacznie przyjmować, że wypowiedź B. Chmielowskiego była bezpośrednio inspirowana opinią F. Bohomolca. Autorki opracowania *Ludzie Oświecenia...* są zdania, że zaczepne treści z broszury włoskiego pijara można odczytywać przede wszystkim jako zarzut niechlubnego używania łaciny [*Ludzie Oświecenia...* 1958, t. I, s. 279, przyp. 37], a wówczas trzeba przyznać, że opinia ta wpisuje się w dyskusję na temat oczyszczania języka narodowego z obcych naleciałości i używania łaciny w jej wersji klasycznej, o czym najpełniej napisał chyba S. Konarski w *De emendandis...* Ponadto warto przypomnieć, że w wielu tekstach źródłowych pojawiły się wzmianki o cudzoziemcach, którzy sądzili, że Polacy nie znali dobrze języków obcych, a nauka polska nie była na zbyt wysokim poziomie [por. np. Troc 1728, k.)(6v; Poniński 1741 (2005), s. 126].

³¹⁸ Był to literacki debiut F. Bohomolca, pisarz wygłosił go na inauguracji roku szkolnego w nowo otwartym jezuickim Collegium Nobilium.

Proboszcz firlejowski wypowiedział się obszernie na temat łaciny w jednym z artykułów w *Nowych Atenach*. Encyklopedysta był przeświadczony o tym, że współczesna polszczyzna jest tak dalece zintegrowana z łaciną, że łacina jest jej immanentną częścią. Głównie z tego względu nie jest już możliwy powrót do pierwotnej postaci języka polskiego, czyli wersji oczyszczonej m.in. z latynizmów: *język Polski od tyle wieków Łaciny zażywający, już się bez niej nie obejdzie, jak świat bez słońca, wody i ognia* [Chmielowski 1756 (1958), s. 283]. Ksiądz wymienił powody, dla których język starożytnych nadal jest używany przez Polaków. Przede wszystkim zachowuje on swoje funkcje, które pełnił już w poprzednich wiekach jako:

- a) język Kościoła i urzędników kościelnych;
- b) język nauki i studiów, a więc Polaków uczących się za granicą, a także obcokrajowców studiujących w Rzeczypospolitej;
- c) język obcojęzycznych królów, ich polityki, dworu, dokumentów państwowych;
- d) język uniwersalny dla całej Europy i ze względu na wyjątkowy charakter – język święty (jeden z trzech, w których wolno zapisywać Pismo Święte) [Chmielowski 1756 (1958), s. 276–277].

Trzeba też zauważyć, że znajomość łaciny i kultury antycznej nie była u wszystkich na jednakowym poziomie. Sam proboszcz firlejowski ubolewał nad ubóstwem intelektualnym ówczesnych mu ludzi, którzy odznaczeni nie tylko brakiem wysublimowanych potrzeb estetycznych, co pociągało za sobą upadek kultury i prostactwo duchowe, lecz także nad nieumiejętnym „zażywaniem” łaciny [Chmielowski 1756 (1958), s. 278].

Rolę języka łacińskiego w polszczyźnie epoki saskiej opisano w literaturze przedmiotu. Belgijski badacz dwujęzyczności łacińsko-polskiej Claude Backvis zauważył, że:

po łacinie zazwyczaj cytuje się maksymy, reguły postępowania, na których mówiący pragnie oprzeć autorytet czyjejs normy i które mają uzasadnić zastosowania praktyczne. Odwołanie się do łaciny [...] zmierza oczywiście do podkreślenia cytowanej sentencji [Backvis 1975, s. 620].

Również H. Rybicka-Nowacka i J. Zieniukowa określiły konkretne funkcje używania łaciny. W języku obu pisarzy przez nie badanych łacina występowała jako język koniecznych przytoczeń oraz ozdobników stylistycznych [Rybicka-Nowacka 1974, s. 73; Zieniukowa 1968, s. 125]³¹⁹. Także J. Tazbir pisał, że cytatami z łaciny posługiwano się jedynie w wyjątkowych okazjach: podczas uroczystych przemów weselnych, pogrzebowych albo w panegirykach. Badacz zauważył, że w zachowanych brudnopisach listów polszczyzna jest pozbawiona obcych naleciałości, a dopiero oficjalna, ostateczna wersja zawiera ozdobne łacińskie zwroty, które zresztą nie wnoszą nic nowego do treści wypowiedzi. Komentując tę kwestię, badacz posłużył się metaforą ubioru: [wyrazy łacińskie – E. R.] *Stanowiły więc niejako strój odświętny, a nie szatę noszoną na co dzień* [Tazbir 1985, s. 89].

³¹⁹ Por. 2.3.2. *Postawa racjonalna*, s. 52–54.

Sam B. Chmielowski w przedmowie do III tomu napisał w odpowiedzi na pytania czytelników, dlaczego w tak dużym stopniu używał łaciny. Podobno dostał list od pewnej damy, która była urzeczona treścią encyklopedii, ale prosiła, by pisał samą polszczyzną. Książdz zaznaczył: *w tej trzeciej części gęstej unikam łaciny*, ale zmuszony był do pisania językiem naukowym, który nie może się obejść bez łacynizmów, a ponadto kierował dzieło do osób wykształconych, dla których znajomość łaciny była obowiązkowa, więc nie musiał się przejmować, że czegoś nie zrozumieją. Trafnie podsumowała to autorka monografii pierwszej polskiej encyklopedii:

Liczba wtrętów makaronicznych kształtuje się różnie w zależności od charakteru tekstu: więcej ich w partiach uczonych, w przedmowach, inwokacjach, mniej w partiach opisowych, zbliżonych do języka potocznego. W wielu wypadkach wstawki łacińskie pełnią określoną funkcję, są niejako bardziej ekonomicznym sposobem oznaczania powszechnie przyjętych skrótów z rodzaju: *teste*, *testibus*, *sciendum* itp. [Rybicka-Nowacka 1974, s. 154].

Trwałość i siłę łaciny jako języka nauki można zaobserwować w tekście M. I. Wieczorkowskiego o ortografii polskiej, w którym w zasadzie nie ma makaronizmów ani niezaadaptowanych zapożyczeń, oprócz pewnych stałych, ale pobocznych elementów tekstowych. W wypowiedzi tej znalazły się zapisy: „vg.”, „etc.”, „Titulô” [Wieczorkowski 1739, k. nlb]. Wynika z tego, że w literaturze używano ich tak często, że tworzyły pewien szablon, skrót, były przez wszystkich rozpoznawalne. Sprawiało to, że nie były postrzegane jako elementy obce w polszczyźnie. Na przykładzie *Informacji o staropolskiej ortografii...* dobrze widać, że w świadomości ówczesnych wykształconych ludzi istniała pewna pula słów i wyrażeń, z której korzystano machinalnie, następowała pewna automatyzacja nawyków. Między innymi dlatego nie zawsze użycie łacińskich cytatów w tekście należy uznawać za makaronizowanie.

Na tej podstawie zdanie B. Chmielowskiego o nieumiejętnym stosowaniu języka łacińskiego w polszczyźnie trzeba uznać za przejaw wysokiej świadomości językowej i dużego wycucia językowego. Jest to oznaka gruntownego przemyślenia kwestii posługiwania się łaciną, ale też szacunku do tego języka i do języka ojczystego. Trzeba podkreślić, że proboszcz firlejowski był obrońcą i wielbicielem łaciny, intelektualistą swoich czasów, dla którego znajomość tego języka była podstawą funkcjonowania w środowisku naukowym, umożliwiała układanie erudycyjnych wypowiedzi i dawała dostęp do starożytnych dzieł³²⁰.

Dowodem odchodzenia od myślenia o łacinie jako języku pełniącym pewne funkcje w życiu społecznym Polaków jest wystąpienie A. P. Zatorskiego, któremu doskwierał brak słownictwa specjalnego w polszczyźnie. Zauważył on, że aby móc opanować wiedzę z poszczególnych dyscyplin, trzeba najpierw wiele lat uczyć się łaciny. Wydawało mu się niedorzeczne, że uczonym można się stać dopiero po gruntownej nauce języka starożytności, podczas gdy do opisu naukowego można by użyć języka ojczystego [Zatorski 1746, s. 204–205]. Zauważalna jest więc umiejętność odgraniczenia języka jako nośnika od treści, wiedzy, informacji (znajomość poszczególnych dyscyplin).

³²⁰ Moje rozpoznania są zbieżne z ustaleniami H. Rybickiej-Nowackiej [1974] oraz M. Wichowej [2003; 2005].

W połowie XVIII w. o podejściu do łaciny informował F. Bohomolec, którego interesowały relacje między polszczyzną i łaciną w sytuacji szerzenia się mody na język francuski. Podążający za modą bohaterowie jego komedii twierdzili, że łacinę trzeba znać tylko trochę, priorytetem była dla nich doskonała znajomość francuszczyzny. Bywalski z *Urażającego się*... mówił:

względem łaciny mnie nie wyperswadujesz waszmość pan, żeby ona była potrzebna. [...] nie może być mądrym, kto nie umie cokolwiek po łacinie, ale żeby się jej bardzo uczyć, na co się to zda? Dobrze to teraz u nas w Polsce niektórzy czynią, że młodych nie bardzo do łaciny forcuja³²¹, dość jej cokolwiek powierzchownie – jak w Paryżu mówią – liznąć [Bohomolec 1755 (1959), s. 334–335].

Bardziej radykalny był Robert Starski z *Paryżanina polskiego*:

U nas w Paryżu godni Kawalerowie nie dbają o Łacinę. Sami tylko prości ludzie, i to niektórzy tylko, tym się językiem zaprzatają. Panowie zaś nawet zakazują swym Synom Onego się uczyć. Przedtem to kiedyś Łacina była w poważeniu, kiedy jeszcze nie było ksiąg Francuskich tak doskonałych jak teraz: a teraz na co się ona zda [...]? [Bohomolec 1757 (1959), s. 37–38].

Bohater ten dodał, że ówczasie w Paryżu nie wydawało się już książek po łacinie, ponieważ nie było na nie popytu. Kobiety nie znały łaciny, a to one – zdaniem Roberta – dyktowały kierunki rozwoju literatury, ponieważ pisano głównie dla nich albo o nich [Bohomolec 1757 (1959), s. 38]. Poglądy tego typu ludzi zostały skonfrontowane z opinią tych, którym francuszczyzna tak bardzo nie imponowała. W komedii *Urażający się o niesłuszne przymówki* Frantocki nie zgodził się z Bywalskim, że wystarczy częściowa i jakakolwiek znajomość łaciny, ponieważ: *Dla tych, którzy tylko cokolwiek chcą być uczonymi, dosyć jest cokolwiek liznąć łaciny, ale kto chce być doskonale mądrym, trzeba ją umieć doskonale* [Bohomolec 1755 (1959), s. 335]. Zatem utrzymywało się przekonanie, że wykształceni ludzie nie mogą zrezygnować ze znajomości tego języka. Również brat Roberta Starskiego, Wilhelm stanął w obronie łaciny:

Przyznaję to Francuzom, iż mają teraz dosyć wiele ksiąg w swoim języku doskonale napisanych, ale i sam tego po części doznałem, i od mądrych ludzi słyszałem, że we wszystkich tych księgach Francuskich nic się nie znajduje, co by nie było w Łacińskich wyczerpione. Owe piękne myśli, które się nam nowe być zdają, nic innego nie są, jak tylko myśli starych Łacinników w inszy kształt ustrojone. Cokolwiek tedy pięknego mają Francuzi w swych księgach, wszystko to winni są czytaniu ksiąg Łacińskich. A zatym, kto chce być gruntownie uczonym, powinien umieć język Łaciński, jako źródło wszystkich nauk. A do tego jam słyszał, że i we Francyi ten język nie jest tak zaniedbany, jak tu niektórzy udają [Bohomolec 1757 (1959), s. 38].

³²¹ Tzn. 'zmuszają'.

Wilhelm rozwinął myśl Frantockiego: w powszechnym mniemaniu gruntowne wykształcenie nadal powinno być powiązane z doskonałą znajomością języka Cyserona, ponieważ dzięki niej zawsze można sięgnąć do źródeł. We współczesnych dziełach nie ma niczego, czego wcześniej nie opisaliby uczeni po łacinie. Wilhelm próbował dowieść, że łacina jest kolebką kultury zachodnioeuropejskiej i źródłem wszystkich nauk; wszyscy nowożytni myśliciele i pisarze czerpali z antyku. Ostatnie zdanie podważa prawdziwość relacji Roberta i wskazuje, że są to poglądy tylko określonej grupy społecznej. Zdaniem F. Bohomolca modni kawalerowie nie mieli szacunku do łaciny, bo tak naprawdę jej nie znali, nie zajmowały ich sprawy nauki czy kultury, a jedynie własny wygląd. Myślenie tego typu osób było płytkie, krótkowzroczne i szybko przynosiło negatywne skutki.

Na temat obecności łaciny w kulturze polskiej F. Bohomolec sądził to samo, co autor jednego z najpóźniej wydanych tekstów, czyli *Nauki o krasomównie...* J. Boreyko stwierdził, że *nieroztropne* [jest – E. R.] *mniemanie, jakoby łacina Polakom mniej była użyteczna* [Boreyko 1763 (1958), s. 384]. Podobnego zdania był również biskup J. A. Załuski, który obok łaciny chętnie widziałby także grekę i hebrajski (*O językach hebrajskim i greckim u nas ani wspomnieć, a bez tych jednak ludzie uczeni fundamentalnie być nie mogą*) [1958, s. 437, przyp. 1].

Z wypowiedzi z okresu O_{2b} wynika jasny przekaz: wykształceni, świadomi językowo obywatele Rzeczypospolitej dążyli do oczyszczania języka narodowego z obcych naleciałości, chcieli rozszerzać zakres dziedzin jego używania, postulowali nawet tworzenie prac naukowych po polsku i opracowywanie polskiej terminologii naukowej, ale jednocześnie twierdzili, że językiem nauki nadal powinna być łacina i że gruntowne wykształcenie tak jak dotychczas musi się opierać na znajomości jeśli nie trzech języków uniwersalnych – hebrajskiego, greki i łaciny, to chociaż języka Cyserona. Wynika to z prostej przyczyny, że dotychczasowy dorobek naukowy został spisany w tym uniwersalnym wówczas języku i tylko dzięki jego znajomości możliwy jest dostęp do rozległej wiedzy. Nie można być dobrze wykształconym bez znajomości łaciny, bo to oznacza, że nie zna się źródeł.

Wypowiadający się nie odnosili się do kwestii łaciny jako języka administracji i urzędów ani języka Kościoła i religii, poruszali jedynie temat roli łaciny w nauce, retoryce i sytuacjach nieoficjalnych.

7.1.3. Stosunek do języka francuskiego

Początkowo język francuski był traktowany jak każdy inny język obcy. Wymieniano go obok języków niemieckiego czy włoskiego, pisząc o nim neutralnie. Z myślą o odchodzeniu od łaciny zachęcano do jego nauki i w tym celu przygotowywano pomoce dydaktyczne (wśród autorów analizowanych tekstów czynili tak B. K. Malicki, F. D. Kola, M. A. Troc).

W połowie lat 40. XVIII w. M. A. Troc stwierdził, że pożytek ze znajomości języka francuskiego jest tak oczywisty, że nie trzeba tego wyjaśniać. Językiem tym posługują

się władcy państw i *wszystkie polityczne narody*, a więc te, które liczą się na arenie międzynarodowej, dlatego stał się on powszechny. Zdaniem słownikarza Polacy powinni dorównać innym nacjom i także się go biegle nauczyć, by móc porozumiewać się z obcokrajowcami [Troc 1744, s. 3].

W 2. połowie XVIII stulecia okazało się jednak, że zamiłowanie Polaków do francuszczyzny stało się kłopotliwe. Mężczyźni piszący pod pseudonimami Mentyckiego i Rzetelnickiego rok przed obraniem Stanisława Augusta Poniatowskiego na króla Rzeczypospolitej uskarżali się na francuszczyznę. Mentycki stwierdził, że gubi ona Polaków, a Rzetelnicki, że mu obmierza już ta moda i język francuski, współczesna sytuacja wydawała mu się „przykra i nieznośna”. Jego postawa względem języków obcych jest dość liberalna – dopuszcza rozmawianie w obcym języku, ale o sprawach innych krajów. Zdaniem mężczyzny *o polskich interesach, przy bytności Polaków, a podczas dystyngwowanych, którym wiedzieć także należy, co się w ich ojczyźnie dzieje, inszym koniecznie trzeba gadać językiem* [Respons od J Pana Rzetelnickiego... 1763 (1953), s. 188].

Rzetelnicki poruszył problem, który stał się przedmiotem opisu F. Bohomolca w komediach konwiktowych: *Kamerdyner, lokaj, że umięją cudzoziemski język, więcej wie[dz]ą* – E. R.] *z dyskursów pańskich niżeli rodowity i godny Polak* [Respons od J Pana Rzetelnickiego... 1763 (1953), s. 188]. Znajomość języka obcego przestała być elitarna. Nawet służba nauczyła się w jakimś stopniu języka francuskiego, co sprawiało, że francuszczyzna straciła swą wyjątkowość, skoro posługiwali się nią prości ludzie; nie była już wyznacznikiem wyższego statusu społecznego.

Zjawisko to ośmieszał F. Bohomolec w komediach pisanych na potrzeby teatru szkolnego³²². W utworze *Kawalerowie modni*³²³ skonfrontował snobujących się młodzieńców w stylu „kawalerów modnych” z pewnymi lokajami znającymi język i zwyczaje francuskie. Służący właśnie wrócili z Francji, ale nie ulegli powszechnej modzie. Podczas towarzyskiego spotkania lokaje udający swoich panów zachwycili kawalerów modnych znajomością języka i światowym obyciem. Młodzieńcy dali się nabrać, dlatego finał tej mistyfikacji był dla odbiorców czytelny: wielbicielami francuszczyzny są tylko młodzi, głupi, zaściankowi ludzie z prowincji. Ludzie ślepo zapatrzeni w obce wzorce tak bardzo siłą się na wytworność, że nie dostrzegają, że ich mowa jest śmieszna i bełkotliwa, co zauważają nawet lokaje. Przykładem takiej wypowiedzi mogą być słowa Tomasza: *chciej waszmość pan uczynić honor temu krzesłu, które wyciąga ręce na przyciśnienie tak zacnego gościa* [Bohomolec 1760 (1959), s. 447]. Służący Marcin z *Paryżanina polskiego*³²⁴ odmówił kulbaczenia konia, ponieważ wydawało mu się to zajęcie niegodne kogoś, kto był we Francji: *Już ja jestem teraz bardziej kamerdynerem niż lokajem* [Bohomolec 1757 (1959), s. 29].

³²² Zob. 4.1.1.1. *Ogólne sądy o języku*, s. 83, przyp. 63.

³²³ Utwór wzorowany na komedii Moliera pt. *Les Précieuses ridicules* [Kott 1960, s. 37; NK t. 4, s. 274].

³²⁴ Komedia inspirowana Molierowskimi *Les Précieuses ridicules*, *Le Mariage forcé*, *La Comtesse d'Escarbagnas*, *Les Femmes savantes* [Kott 1960, s. 37; NK t. 4, s. 274]. Trzeba zaznaczyć, że są różnice między wydaniem I z 1757 r. w t. III *Komedyj...* a samodzielnym wydaniem *Paryżanina polskiego*, opublikowanym we Lwowie w 1758 r.

Dodatkowo upodobanie Polaków do języka i kultury francuskiej zagłuszyło w nich uczucia patriotyczne, sprawiało, że wyrzekali się wszystkiego, czemu niegdyś przypisywano największą wartość: rodziny, tradycji i uczuć patriotycznych, języka, a nawet własnych imion. Lokaj Marcin z utworu *Paryżanin polski* kazał się nazywać „Martinierem”, a Robert Starski zmienił nazwisko na „Starsenfeld”. Synowie Anzelma z *Kawalerów modnych* nie chcieli, by zwracano się do nich polskimi imionami, lecz ich francuskimi odpowiednikami [Bohomolec 1760 (1959), s. 430]. Dla Bywalskiego z komedii *Urażający się...* książka kupiona w Paryżu była zdecydowanie więcej warta niż ta sama publikacja importowana do kraju i nabyta w Polsce [Bohomolec 1755 (1959), s. 319]. Problem ten zauważył także Rzetelnicki, który pisał: *tak już u nas ta francuszczyzna górę wzięła, że nawet drudzy panowie z Paryża sobie zapisują przyjaciół* [Respons od JPana Rzetelnickiego... 1763 (1953), s. 188]. Ludzie nie byli dumni z tego, że są Polakami, lecz dążyli do tego, by mieć paryskich przyjaciół, by zachowywać się jak obcokrajowcy, pragnęli odciąć się od tradycji i kultury polskiej.

Bohaterowie F. Bohomolca zapominali ojczystego języka po kilku miesiącach spędzonych w Paryżu, np. Bywalski: *Co za dziw, żem zapomniał, gadając i dzień, i noc po francusku, zwłaszcza że kiedy byłem w Paryżu, wtenczas byś waszmość pan w całym tym mieście i jednego nie znalazł, który by po polsku umiał* [Bohomolec 1755 (1959), s. 317]. Ludzie ci nabierali przekonania, że znajomość języka francuskiego stworzy z nich nowych, lepszych ludzi i sprawi, że staną się Francuzami. Dlatego nie chcieli rozmawiać z nikim, kto nie był podobny do nich. Robert Starski, *który po francusku do tych nawet gada, którzy tego języka nie rozumieją* [Bohomolec 1757 (1959), s. 17], stwierdził:

Upewniam Wmć Pana, że skoro się ożenię z Jejmć Panną Bogacką, żadnego przy sobie nie będę trzymał człowieka, który by albo nie był Francuz, albo przynajmniej po Francusku nie umiał. Jaki to honor Panu, kiedy u Dworu jęgo sam tylko język Francuski brzmi [Bohomolec 1757 (1959), s. 36].

Takim osobom francuszczyzna jawiła się jako coś delikatnego, wytwornego, lepszego, a język polski i życie w Rzeczypospolitej było według nich „grubiańskie” i „prostackie”. W omawianych komediach F. Bohomolca dwukrotnie pojawiło się słowo „polakieria”³²⁵ jako pejoratywne, pogardliwe określenie Polaków, którzy nie ulegli modzie na francuski: w *Kawalerach modnych* [Bohomolec 1760 (1959), 452] oraz w *Paryżaninie polskim* [Bohomolec 1757 (1959), s. 28]. W tym ostatnim dziełku znalazły się też nacechowane emocjonalnie wyrazy „szlachtuń”³²⁶ i „Polaczysko”³²⁷ [Bohomolec 1757 (1959), s. 45]. Formy te dobitnie pokazują negację polskości u osób zapatrzonych w zachodnie

³²⁵ Por. „polakieria” ‘Polskie junactwo, nałóg Polski’ [SL, t. 4, s. 296; SWil, t. 2, s. 1107]; ‘junakierja, buta polska’ [SWar, t. 4, s. 523] (dostęp do elektronicznych wersji słowników: 1.06.2020).

³²⁶ Por. „szlachtuń” ‘szlachcina, szlachetka’ [SL, t. 4, s. 593]; ‘szlachcina, szlachetka, chudy szlachcic, gołota’ [SWil, t. 2, s. 1637]; ‘szlachcic ubogi, szlachcic chudopacholec’ [SWar, t. 6, s. 629] (dostęp do elektronicznych wersji słowników: 1.06.2020).

³²⁷ Por. „Polaczysko” ‘niezgrabny jakiś Polak, Sarmata’ [SL, t. 4, s. 296; SWil, t. 2, s. 1107; SWar, t. 4, s. 523] (dostęp do elektronicznych wersji słowników: 1.06.2020).

wzorze. Zostały one zaświadczone m.in. dzięki temu, że forma komedii obyczajowej wprowadziła na scenę język codzienny, potoczny, ukazując wprost, bez fasady potoczne sądy o świecie, także te o języku.

Swoją wyższość ludzie modni wyrażali językiem, był on narzędziem odgrożenia się od gorszego – w ich pojęciu – sarmackiego świata, nawet jeśli tylko u Sarmatów posługiwali. Ocena języka zawsze opierała się na kryteriach estetycznych. Chłopiec Głupskiego z utworu *Urażający się...* wyjaśnił: *Ja nie wiem, czy on źle, czy dobrze myśli, to wiem jednak, że gada bardzo pięknie. Jak zacznie swoje opowiadać przypadki, to my gębę rozdziewiwszy słuchamy* [Bohomolec 1755 (1959), s. 307]. Nawet więcej – poczucie estetyki i domniemane piękno francuszczyzny stawały się mądrością życiową, wiedzą, którą należy w życiu osiąść. Przykładem są słowa Bywalskiego: *O francuskim języku mówić należy, którego kto nie umie, nie może być mądrym. [...] Tak wszyscy mówią, którzy są dobrego gustu* [Bohomolec 1755 (1959), s. 335]. Osoby, dla których ta moda stała się religią, skoncentrowały wszystkie wysiłki na własnym wyglądzie, upiększaniu go i sprawianiu wrażenia kogoś lepszego, niż się jest. Bywalski był posiadaczem jedynie trzech książek, ale wszystkie stały się obiektem pożądania wszystkich kawalerów modnych: pierwsza zawierała *informacje o chędożeniu zębów*, druga o poprawianiu i farbowaniu brzydkiej twarzy sztucznymi wodami i farbami, trzecia, najważniejsza, miała tytuł *Sztuka, albo sposób podobania się damom* [Bohomolec 1755 (1959), s. 320–323]. Cała mądrość życiowa zawierała się w tych publikacjach.

W każdej z komedii obok bohaterów negatywnych, których cechy są poddawane krytyce, występują bohaterowie pozytywni – Polacy, którzy nie ulegli modzie. Ich sylwetki, stanowiące studium współczesnej polskości, są równoległą płaszczyzną obserwacji. Wśród tych osób są ludzie starsi, mądrzy ojcowie, ale też synowie przywiązani do tradycji rodzinnych i narodowych. Doceniają oni piękno i walory komunikacyjne języka narodowego. Dramatopisarz zwrócił uwagę, że starsi ludzie podchodzili do zjawiska europeizacji z pewnym dystansem, ale nie było im do śmiechu. Upominali, że potrawy nazwane z francuska nie są smaczniejsze niż te nazwane po polsku [Bohomolec 1757 (1959), s. 16] i że nie należy wydawać fortuny na francuskie stroje, perfumy oraz cały kosztowny styl życia. Dzięki słowom Frantockiego odbiorcy mogli mieć nadzieję, że sytuacja, w której znalazła się polszczyzna i cała kultura polska, kiedyś się odmieni: *Nie ganię [języka francuskiego – E. R.], owszem, mówię, że ten język teraz potrzebny, lecz ganię tych zdanie, którzy całą mądrość na nim pokładają i mają tych za głupich, co go nie umieją* [Bohomolec 1755 (1959), s. 336]. Bohater ten reprezentował młode, ale dojrzałe pokolenie, tak jak miły, wykształcony, dobrze ułożony Wilhelm oraz młodzi mężczyźni z *Kawalerów modnych*, którzy wrócili z podróży do Francji, ale nie ulegli tam światowej modzie. Takie postacie wzbudzały nadzieję, że kultura polska nie zostanie całkowicie zatracona.

Fakt, że F. Bohomolec poświęcił kwestii snobowania się na paryżan co najmniej trzy utwory, świadczy o tym, że była to sprawa bardzo drażliwa. Pisarz pokazał, że w połowie XVIII w. mówienie po francusku było nie tylko modą językową i dążnością do pięknego

wysłowienia się, jak w wypadku łaciny, lecz było równoznaczne z całkowitą zmianą całego życia, wizerunku, przewartościowaniem w kierunku zerwania z polską kulturą, tradycją, wartościami narodowymi, religią. Ze sfery języka francuszczyzna przeniosła się na wszystkie sfery życia i stała się niebezpieczna dla przyszłości narodu, ponieważ modzie ulegali młodzi ludzie, którzy mieli przejąć stery kraju w swoje ręce. Zjawisko to nasiliło się w połowie wieku – we wcześniejszych wzmiankach nie pisano o nim z taką trwogą i potępieniem.

7.2. Poglądy na styl

Epoka saska była okresem przejścia od estetyki baroku do wyznaczników oświecenia. Kwestie estetyki nieustannie były przedmiotem dyskusji, zwłaszcza w kontekście stylu wypowiedzi. W każdym badanym podokresie można odnotować głosy dotyczące tego, czy piękna wypowiedź powinna być ozdobna czy tylko komunikatywna i prosta. O niektórych kwestiach pisałam już na marginesie innych rozważań. W poniższych podrozdziałach wątki stylu i estetyki wypowiedzi zostaną omówione bardziej szczegółowo.

7.2.1. Typologia stylów języka

W pierwszym wydaniu *Nowych Aten*, w rozdziale *Wielki lingwista, biegły tłumacz języków* B. Chmielowski zauważył, że wszystkie języki mają cztery odmiany stylowe:

- 1) staranną, używaną przez elity; język ten jest *wyborniejszy i polityczniejszy, na Dworach Monarchów, Książąt, Panów i w polerownych znajdujących osobach, ledwo nie co dzień suam ad culturam majorem*³²⁸ *przychodzący* [Chmielowski 1746, s. 744];
- 2) potoczną: *język gruby i pospolity Communis, Idiomatica, Usualis, którego lud pospolity zażywa*; encyklopedysta wyraźnie zaznaczył, że nie jest to dialekt ani gwara, gdyż ta odmiana języka *jest w zażywaniu pospolitym w całej jakiej Nacyi, jako to Polski w całej Polsce* [Chmielowski 1746, s. 744];
- 3) naukową, „doktrynalną”, czyli język *Doctrinalis, jakim różne nauki i artes traduntur*³²⁹, *którym pisma, prawa pisane* [Chmielowski 1746, s. 744];
- 4) artystyczną, którą posługują się poeci i mówcy: *trochę trudniejszy od doktrynalnego, ale też piękniejszy daleko od mowy pospolitej, partycypujący z języka na dworach praktykowanego, alias politycznego i polerownego* [Chmielowski 1746, s. 744–745].

Z przytoczenia wynika, że dziekan rohatyński rozróżniał style języka poszczególnych grup społecznych, ale raczej charakteryzował socjolekty, a nie podawał teorii typów wypowiedzi czy ich odmian stylistycznych. W żadnym innym tekście nie pojawiła się podobna klasyfikacja stylów.

³²⁸ Łac. ‘do swej wyższej kultury’.

³²⁹ Łac. ‘sztuki są wykładane’.

7.2.2. Oratorstwo i styl wypowiedzi Polaków

Już w okresie O₁ można odnaleźć wypowiedzi dystansujące się od barokowego gustu szlachty. J. A. Bardziński opowiedział się za przeniesieniem uwagi na przekaz, a nie formę tekstu, i przestrzegał przed przesadnym jego ozdabianiem [Bardziński 1696, k. nlb]. Wtórował mu B. K. Malicki, który przyznał ponadto, że „oszczędne” mówienie, czyli nierozwlekłe, jest bardziej zrozumiałe [Malicki 1699, k. 8]. W 1. ćwierci XVIII w. anonimowy tłumacz *Dianej* autorstwa J. F. Loredano deklaruje używanie prostej, komunikatywnej polszczyzny. Napisał, że nie stara się szukać wytworności i subtelności, co może świadczyć o tym, że nie popierał kierunku, w którym podążały późnobarokowe utwory oparte na koncepcji i manierze [Anonim, *Piękna Dyanea* (1913), s. 47]. Jednak w okresie O₁ były to tylko krótkie wzmianki, pojedyncze głosy. Jeszcze w 1740 r. pojawiła się wypowiedź broniąca „starego” porządku. S. Wysocki przygotował dzieło pt. *Orator Polonus*, wpisujące się w konwencję barokową. Była to książka pomocna w przygotowaniu mów i innych utworów, gdyż zawierała instrukcje układania wystąpień na różne okazje, w tym: *Masz, co dla mnie było szczególnie, liczne dodatki, mianowicie sentencje, erudycyjne fakty, symbole i fragmenty z licznych wybrane autorów* [Wysocki 1740, s. 18]. Wypływa z tego wniosek, że według S. Wysockiego piękna wypowiedź miała być ozdobna i erudycyjna, czyli musiała zawierać odwołania do mitologii i cytaty z literatury.

Na marginesie głównych rozważań, ale jako *exempla* pośrednich przejawów świadomości językowej, warto zaznaczyć, że podobne wzorniki wystąpień publicznych, przemówień, listów były bardzo popularne w późnym baroku i wczesnej fazie oświecenia. Przykładowo w 1720 r. w Poznaniu ukazał się listownik K. Wieruszowskiego³³⁰ pt. *Fama polska publiczne stany i młodź szlachetną informująca*, który miał 5 wydań, a w 1730 r. spod pras lubelskiej drukarni jezuitów wyszło dziełko Wojciecha Bystrzonowskiego *Polak sensat w liście, w komplementach polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany szkolnej młodzi*, które miało w sumie 13 wydań, ostatnie w roku 1757 [Kuran 2013, s. 280; 2015, s. 228–229]. Obaj autorzy byli przeciwnikami S. Konarskiego w sporze o model wychowywania młodzieży i kształtowania oficjalnych wypowiedzi: obaj byli jezuitami, a więc należeli do zakonu konkurującego z pijarami, wyznawali filozofię scholastyczną i próbowali wyrabiać w uczniach umiejętności literackie, silnie akcentując pochwałę maniery makaronicznej oraz nawiązań do antyku. Zatem duże zapotrzebowanie na tego typu wydawnictwa oraz fakt, że ostatnie ukazało się w końcu lat 50. XVIII w., dobitnie pokazują poglądy mas szlacheckich³³¹.

S. Konarski, publikując w 1741 r. *De emendandis eloquentiae vitiis*, rozpoczął bardzo ożywioną dyskusję. W tej pracy określił wprost, jaki powinien być styl wypowiedzi i jak powinna być ona skonstruowana. Przeszkadzały mu z jednej strony formalizm, szablony i uniformizm językowy, a z drugiej – nadmierne gadulstwo i niekonkretność, wynikające

³³⁰ Ten jezuita był pierwszym kontestatorem myśli S. Konarskiego, autorem pracy *Litterae amici ad auctorem libelli cui titulus „De emendandis vitiis”*, por. 4.2.3. *Ocena stanu polskiego piśmiennictwa*, s. 109, przyp. 115.

³³¹ Por. artykuły Michała Kurana [2013; 2015], który szczegółowo scharakteryzował oba listowniki.

z wybujałej ozdobności. Reformator chciał oddzielić styl poetycki od stylu prozy i domagał się uproszczenia drugiego z nich. Zdaniem pijara *nadmierne dekoracje i ozdóbki nie przystoją dobrej mowie* [Konarski 1741 (1958), s. 99]. Postulował więc maksymalne uproszczenie stylu prozy i twierdził, że elokucja powinna być *porządna, jasna, piękna, harmonijna i ze względu na naturę przedmiotu, i pod względem sądu, nasycona wiedzą, dobrze zbudowana, pełna blasku oraz prawdziwie łacińska [...] uczona, płynna* [Konarski 1741 (1958), s. 79]. S. Konarski wielokrotnie sygnalizował, że niedopuszczalna wymowa jest *płocha, nadęta, ciemna, sztuczna, rojąca się od ciemnych wyrażen* [Konarski 1741 (1958), s. 78]. Stwierdził m.in.:

jeśli mi ktoś odpowie lekkomyślnie, napuszonymi słowami, ciemno, w sposób zmanierowany, nieznanymi w łacinie wyrazami, igraszką słowną pełną płaskich dowcipów, mową próżną pozbawioną głębszego sensu, znamion wykształcenia, jasności i ozdób, nie ja nań wydam wyrok, lecz on sam na siebie swą odpowiedzią wobec wszystkich ludzi uczonych i rozsądnych [Konarski 1741 (1958), s. 79].

Nie do zaakceptowania były również *barbarzyńskie wyrażenia, obce i niezwykle ozdoby słowne oraz tak częste nadużywanie metafor i figur retorycznych*, ponieważ sądził, że *to wszystko obrzydza i poniża samą historię, od której zaiste we wszystkich językach, również u starożytnych pisarzy, nie ma nic przyjemniejszego* [Konarski 1741 (1958), s. 136].

Niepożądane cechy wymowy przypisywał retoryce barokowej, w której mnożyły się alegorie, wymyślne kalambury oparte na fantastycznej etymologii wyrazów, koncepty łączące ze sobą zbyt odległe obrazy, cechy przedmiotów i myśli. Przesadna wydawała się nadmierna aluzyjność i peryfrastyczność stylu. Reformator podkreślił, że niektórzy uważają taką retorykę za wyraz bystrości umysłu, czego dowodem miałyby być konstruowanie konceptów, przeciwieństw i podobieństw, ale w opinii pijara jest to po prostu wynaturzenie mowy. Taka elokucja skupia się nie na temacie, np. podkreśleniu czyjejs chwały, lecz na tym, żeby w coraz to inny sposób wyrazić tę samą treść, jest to zabawa słowami, a nie komunikowanie się z ludźmi [Konarski 1741 (1958), s. 90–91]. Mówcy, którzy przemawiają w ten sposób, zwracają uwagę na siebie i swój talent, a nie na przedmiot opisu, czyli np. chwalonego wodza. *Najwyższy wódz chętniej usłyszysz i łaskawiej przyjmie to, co powiedziane jest prosto i bezpośrednio, i raczej uwierzy, że słowa oracji odnoszą się do niego* [Konarski 1741 (1958), s. 97].

Postulowane zmiany miałyby się sprowadzać do jednego – powrotu do naturalnej wypowiedzi, niewymuszonej, nieprzekształconej wyszukаныmi środkami językowymi: *Powinno się mówić stylem prostym i naturalnym, nie przymuszać wypowiedzi do zwięzłości, rozumować porządnie i nie szukać podziwu* [Konarski 1741 (1958), s. 123]. I dalej: *Gdy się powstrzymasz od bezużytecznej amplifikacji, a popuścisz cugli wymowie, sama natura podąży za przyrodzonym ludziom sposobem przemawiania* [Konarski 1741 (1958), s. 131]. Definicji wymowy zgodnej z naturą dostarczył Arystoteles. Twierdził on, że jest to wymowa,

w której środki językowe są użyte zgodnie z potocznym sposobem myślenia [Arystoteles (1953), s. 75], a więc używa się ich w taki sposób, jak się mówi na co dzień. Wypaczenie natury następuje wtedy, gdy mowę przepelni się tropami stylistycznymi i konceptami, które pijar nazwał *igraszkami słownymi, pomieszaniem podobnie brzmiących wyrazów i dowcipuszkami*; sprawia to, że *krasomówstwo pozbawione jest mądrości* [Konarski 1741 (1958), s. 81]. Dążenie do natury mowy polega na nastawieniu się na jej sens, na treść. S. Konarski zmieniał w ten sposób dotychczasowe postrzeganie wypowiedzi – akcent kładł już nie na mówcy, który ozdabiając wypowiedź, popisывał się swoimi umiejętnościami, lecz na komunikat. Zwrócił uwagę na stosowność używanych środków, np. by opowiedzieć o odwadze wodza niskiej rangi, należy użyć skromnych, mniej wyszukanych metafor, a te rozbudowane trzeba zarezerwować do opisu słynnego przywódcy [Konarski 1741 (1958), s. 98]. Ponadto innymi narzędziami powinno się posługiwać w poezji, a innymi w prozie, ponieważ jedne metafory są w poezji do zaakceptowania, ale rażą w przemówieniach, a inne odwrotnie – są odpowiednie dla mów, ale za mało poetyckie, by je umieścić w wierszu [Konarski 1741 (1958), s. 85].

Zwolennik uproszczenia stylu, czyli w praktyce powrotu do harmonii, prostoty i jasności wypowiedzi, nie był bynajmniej przeciwnikiem wszelkich tropów stylistycznych i figur retorycznych. Postulował ich ograniczenie, rozważenie zasadności użycia w konkretnej sytuacji, lecz nie opowiadał się za całkowitą dosłownością przemawiania. S. Konarski zwrócił uwagę, że bardzo często współcześni mówcy nadmiernie rozbudowywali metafory, bawili się słowem, co prowadziło do tego, że wprowadzali zbyt obszerne dygresje. Dezorientowało to odbiorcę i bardzo utrudniało przekaz. Zdaniem pijara taki sposób przemawiania był wykroczeniem przeciw zasadzie *decorum*, ale też przeciw logice i naturze mowy. Autor podkreślił, że nie przeciwstawia się stosowaniu *wszelkich subtelnych powiedzeń i attyckich dowcipów*, lecz tylko tym podobnym do *dziecinnych igraszek lub tych, które bardziej przystoją epigramatom niż przemówieniu* [Konarski 1741 (1958), s. 94].

Zasada odpowiedniości środków i oszczędności odnosi się również do tytułów dzieł, które powinny być zwięzłe i rzeczowe, napisane prosto i jasno, dopiero wtedy są piękne. Według S. Konarskiego nazywanie ksiąg „niebem”, „zodiakiem”, „skarbem” itp. jest mylące, ponieważ nie informuje o treści książki. Tytuł powinien jasno wskazywać, o czym jest dane dzieło: *Retoryka, Podręcznik, Zasady i wzory poetyki* itd. Wymyślne tytuły sprawiają, że czytelnik nie wie, po jaką książkę sięga, wiadomo tylko, jaką estetykę preferował jej autor. Nie należy jednak bać się prostych rozwiązań:

Te wszystkie tytuły nie są pospolite, lecz specjalnie wymyślone, dostatecznie też pokazują one smak, jaki cechuje całą mowę, co autorzy myślą i czego dowodzą. [...] Jeśli rzecz jest dobra, uczenie i mądrze napisana, będzie się podobać, spotka ją też pochwała ludzi wykształconych, chociaż nie uciekając się do wyszukanego tytułu, nazwiesz książkę książką, mowę mową, pozdrowienie i życzenia pozdrowieniami i życzeniami [Konarski 1741 (1958), s. 135].

S. Konarski nawiązywał do tradycji retoryki greckiej i przeciwstawienia stylu attyckiego azjańskiemu³³², nazywanemu niekiedy antycznym stylem barokowym. Retoryka azjańska (w odniesieniu do XVII w. nazywana lipsjańską, a właściwie „azjańska frazeologia saska”, jak wyraził się M. Klimowicz [1972 (1999), s. 43]), którą popierali przeciwnicy autora *De emendandis...*, cechowała się bogactwem środków językowych, rytmizacją wypowiedzi zbliżającą prozę do wiersza. W stylu tym poszukiwano efektywności, niezwykłości językowych, używano neologizmów, regionalizmów, rzadkich form językowych po to, by wyjść poza stereotypy i zaskoczyć, olśnić odbiorcę, jednak zbytnia zawilóść sprawiała, że rezultatem takich działań często był chaos. Reakcją na tę wybujałość stylu był styl attycki, który hołdował prostocie, jasności, harmonii, dlatego bywa nazywany stylem prostym lub klasycznym. Celem mówców klasycznych, np. Cycerona czy Demostenesa, było zachowanie równowagi między sferą *res* a sferą *verbum*, a więc przestrzeganie zasady *aptum* [Cichocka, Lichański 1995, s. 40–41]. W praktyce oddziaływanie na uczucia odbiorców następowało przez znakomite manipulowanie zasobami tradycji, odwoływanie się do sprawdzonych wzorców, wykorzystanie uznanych środków oraz przestrzeganie ściśle określonych rygorów. Zwolennicy obu stanowisk nieustannie się ścierali, począwszy od starożytności [Volkmann 1995, s. 109–119]. Poglądy wyrażane przez m.in. S. Konarskiego i uczestników dyskusji przez niego wzbudzonej świadczą o tym, że oba te stanowiska (z pewnymi modyfikacjami) były żywe jeszcze w połowie XVIII w.

Przekonania S. Konarskiego są w większości zbieżne z filozofią głoszoną w *Gramatyce Port-Royal* z 1660 r. Napisano tam: *Tylko ten, kto myśli logicznie i jasno potrafi dobrze mówić i pisać. Myślenie i mowa przebiegają według ściśle określonych reguł. Myśleć fałszywie i nie stosować się do reguł to praktycznie nie myśleć i nie mówić* [za: Kloch 1995, s. 29–30]. W dążeniu do jasności i naturalności wypowiedzi autor *De emendandis...* chciał, by myślenie i mowa były względem siebie w relacji doskonałej symetrii, by rzeczywistość odbijała się w myśli za pomocą pojęć³³³.

Postulaty głoszone przez twórcę Collegium Nobilium początkowo nie znalazły uznania nawet wśród współbraci zakonnych. Zachowały się listy od o. Paulini Chelucciego³³⁴

³³² Kwestię analogii między stylami azjańskim i attyckim a barokowym i oświeceniowym dostrzeganej przez S. Konarskiego trafnie i zwięźle podsumowała M. R. Mayenowa: *Konarski pokazuje mechanizm charakterystycznej saskiej – azjańskiej frazeologii. Gra słów, kalambur, dwuznaczność to zjawiska stylistyczne, którym się wypowiada walkę. Alegoryczność, aluzyjność, tworzenie metaforyki na podstawie zaleconej ongiś przez Arystotelesa proporcji, pozwalającej zbliżyć do siebie bardzo odległe szeregi przedmiotów i cech – wszystko to ruguje się ze stylów prozaicznych. Obfitą peryfrastyczność, frazeologię opartą o rzekome analizy etymologiczne wyrazów skazuje na załadę. Walka to z dyrektywą niezwykłości, konceptyzmu w imię jasności i stosowności jako najwyższych zalet stylu, walka w imię zgodności z naturą* [Mayenowa 1958, s. 39].

³³³ Por. poglądy na charakter języka J. Boreyki, 4.1.2. *Koncepcje genezy języka*, s. 87–88.

³³⁴ Paulini Chelucci a S. Josepho (1681–1754) – pijar, profesor retoryki na Uniwersytecie Rzymskim (wł. Università degli Studi di Roma „La Sapienza”), w latach 1718–1724 i 1727–1733 rektor oraz profesor retoryki i poetyki Collegium Nazarenum, w którym nauki pobierał S. Konarski. W uznaniu zasług papież Benedykt XIV mianował P. Chelucciego generalnym przełożonym zakonu. Autor wielokrotnie wydawanego dzieła *Orationes* (Rzym 1727) [Ludzie Oświecenia... 1958, s. 140, przyp. 133; nie notuje tego nazwiska *Dizionario biografico degli Italiani*].

oraz o. Joannesa Felixa Arduinusa³³⁵ recenzujące *De emendandis...* Recenzenci nie mieli zastrzeżeń do poglądów S. Konarskiego na styl wymowy, lecz domagali się przebudowania dzieła i usunięcia krytyki mów żyjących osób. Obaj niepokoiłi się, że rozprawa negatywnie odbije się na reputacji zakonu pijarów. Generał zakonu zasugerował wprost, że obawia się konfliktu z jezuitami [*Recenzja o. Jana Feliksa Ardiuna 1741 (1958), s. 153*]³³⁶.

Także polscy pijarzy nie zgadzali się z poglądami twórcy Collegium Nobilium. Warto przypomnieć, że zaakceptowano je dopiero w 1753 r. w Piotrkowie Trybunalskim na zgromadzeniu kapituły prowincji pijarów, a wprowadzono w życie, wydając *Ordinationes visitationis apostolicae [...] pro Provincia Polona [...] Scholarum Piarum* w Warszawie w 1753–1754 r. (właściwie w 1755 lub 1756 r.)³³⁷ [Janeczek 2004, s. 762]. Badacze ocenili, że stało się to głównie dzięki funkcjom zakonnym pełnionym przez S. Konarskiego, który w 1742 r. został prowincjałem, a w 1749 r. – wizytatorem polskiej prowincji pijarów z rozległymi uprawnieniami w zakresie reform szkolnych [Janeczek 2004, s. 763]. Po tej dacie zmiany zaczęli wdrażać także jezuita i inne zakony prowadzące szkoły, lecz najpełniej system zaproponowany przez S. Konarskiego został zrealizowany przez Komisję Edukacji Narodowej i Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych [Chachulski 2000, s. 40].

Przeciwnicy, którzy przyłączyli się do dyskusji między S. Konarskim i K. Wieruszewskim, rzeczywiście wywodzili się z zakonu jezuitów, jak przepowiedział w recenzji o. Joannes Felix. Do najbardziej znanych publicznych wystąpień należą rozprawy F. Grodzickiego i A. Malczewskiego, którzy odczytali postulatory S. Konarskiego jako usuwanie z mów wszelkich elementów, które czynią wymowę piękną; opowiadali się za utrzymaniem dotychczasowego porządku rzeczy, dowodząc, że styl używany przez współczesnych mówców jest odpowiedni, piękny i wytworny [Grodzicki 1745 (1958), s. 208]. A. Malczewski twierdził, że pijar chce *pod pozorem walki z napuszeniem obedrzeć styl z wielkości i pozbawić słowa dostojności* [Malczewski 1751 (1958), s. 251]. Współczesny styl jest taki, jakiego oczekują odbiorcy: *Kucharz powinien mieć podniebienie pana, a Smak prawdziwej chwały zależy od aprobaty słuchaczy* [Malczewski 1751 (1958), s. 249].

Adwersarze S. Konarskiego w swoich wystąpieniach skupili się na dowodzeniu, że „świata oratorskie” są niezbędne do stworzenia pięknej przemowy. A. Malczewski podkreślił:

Przemówienie [...] jeśli nie będzie podniesione za pomocą przenośni, jeśli nie będzie jaśnieć migotliwymi figurami retorycznymi, jeśli nie będzie dowcipne, subtelne, poważne, zachwycające i miejscami nieoczekiwane, [uczeni je – E. R.] zganią jako zbyt przyziemne i niskie [Malczewski 1751 (1958), s. 251].

³³⁵ Joannes Felix Arduinus à Praesentatione B. M. V. (1671–1748) – nauczyciel teologii i filologii w szkołach pijarskich w prowincji liguryjskiej, rektor w Sawonie, twórca tamtejszego kolegium i założyciel biblioteki, potem prowincjał Ligurii, asystent generalny (1730), a następnie generał zakonu pijarów do 1742 r. [*Ludzie Oświecenia...* 1958, s. 140, przyp. 133; nie notuje tego nazwiska *Dizionario biografico degli Italiani*].

³³⁶ Por. 4.2.3. *Ocena stanu polskiego piśmiennictwa*, s. 109, przyp. 115.

³³⁷ Ordynacje zostały opublikowane po zatwierdzeniu ich przez papieża Benedykta XIV, zawierały przepisy normujące nową reformę szkolną. Oprócz przepisów reformujących ustrój prowincji, przebieg nowicjatu i kształcenie zakonników, konstytuowały one nowy system szkolny, ze szczególnym uwzględnieniem Collegium Nobilium, które stało się wzorcem dla wszystkich szkół pijarskich [Janeczek 2004, s. 763].

W jego przekonaniu warunkiem dobrej mowy są odpowiednie przymioty mówcy: powinien być on zacyjnym, prawym mężem. Tylko dzięki temu elokucja będzie pełna wiedzy, biegła i ozdobna. Nawet najpiękniejsza mowa wypowiedzana przez nieuczciwego człowieka stanie się fałszywa. Dlatego ktoś, kto postąpi zgodnie z postulatami S. Konarskiego, *porzuci wszelkie słowa oznaczające nie to, co określają, i wszelkie słowa inaczej brzmiące, jako fałszywe i niewłaściwe* [Malczewski 1751 (1958), s. 240], a to z kolei sprawi, że taki mówca:

ograniczy wymowę tylko do zupełnej i bezpośredniej zgodności wyjaśnienia swych myśli, inaczej bowiem obwini ją za napuszenie, ciemność i afekcję. Prócz tego odrzuci także wszelkie figury słowne i zdaniowe, za pomocą których mówca się w jakiś sposób wznosi i wzbija [Malczewski 1751 (1958), s. 240–241].

Podkreślanie moralnego charakteru mówcy jest trwałym śladem greckiej i grecko-hellenistycznej szkoły retoryki, przede wszystkim Platona oraz jego następców [Cichocka, Lichański 1995, s. 42]. Zasadę *vir bonus dicendi peritus* głosił także Kwintylijan (przedstawiciel szkoły rzymskiej), na którego poglądy tak często powoływali się autorzy badanych tekstów, m.in. A. Malczewski i F. Grodzicki³³⁸. Ale ideał dobrego mówcy przenieśli na polski grunt wielbiciel Cicerona, tak popularnego w odrodzeniu. Był on dla humanistów pośrednikiem między nauką grecką a światem kultury łacińskiej. W myśli tego oratora łączą się niemal wszystkie kierunki ideologii renesansu: platonizm i stoicyzm, ale też epikureizm i arystotelizm [Otwinowska 1973, s. 104–105].

Cyceron dzięki liberalnej postawie potrafił wiernie przestrzegać zasad imitacji, a jednocześnie silnie wpływać na odbiorców, jakby pisał stylem azjańskim. Ponadto był jednocześnie przedmiotem i podmiotem teorii literatury, tworzył literaturę i jej teorię, był twórcą i nauczycielem. To on rozwinął ideał dobrego mówcy wykraczający daleko poza właściwe oratorstwo, odgrywający zarówno rolę etyczną, polityczną, jak i estetyczną. Tadeusz Zieliński upatrywał główne znaczenie wpływu Cicerona na kulturę polskiego renesansu nie w pełnionej przez niego roli komentatora wiedzy starożytnej, lecz w oddziaływaniu jego postawy filozoficznej, pozostawiającej jednostce wolność i prawo wyboru [Zieliński 1970, s. 213]. Retor przyczynił się również do ukształtowania się w Rzeczypospolitej renesansowego ideału społeczeństwa, który był nacechowany patriotyzmem. Badacze przedmiotu wskazali, że wiele patriotycznych toposów zostało przejętych z mów Cicerona i Liwiusza [Kot 1938, s. 18].

³³⁸ Pod koniec XVII w. W. Tylkowski opublikował zbiór wzorów listów i przemówień. W przedmowie do *Listów...* przyznał, że książka ma służyć ćwiczeniu się odbiorców w pisaniu, w doskonaleniu swojej polszczyzny, co ma pociągać za sobą stawianie się nie tylko „wymownym”, lecz także „grzecznym” i „miłym”. Tłumacz kwestie retoryki łączył z moralnością człowieka, uważał, że ktoś dbający o swój język i ładne przemawianie jest też „ludzki” i „grzecznym” człowiekiem [Tylkowski 1691, k. 2v] (według e-SXVII „ludzki” to m.in. ‘dobry’, a „greczny” 1. ‘rozsądny, mądry, rozumny’; 2. ‘odznaczający się dobrym wyglądem, ładny, piękny, urodziwy’; 3. ‘dobry, odpowiedni, nadający się, należyty, taki jak trzeba, przyzwoity; łaskawy, uprzejmy’; www.svii.pl; dostęp: 27.05.2020).

Warto przypomnieć, że w 1. połowie XVI w. humaniści europejscy wiedli spór nazywany cyceroniańskim o zakres i wierność imitacji, a tak naprawdę problem dotyczył alternatywy: jeden model stylistyczny czy więcej, jeden optymalny i uniwersalny czy kilka zależnie od rodzaju piśmiennictwa, gatunku lub subiektywnych skłonności autora³³⁹? Było to istotne dla teorii literatury, ale także dla szkolnych metod dydaktycznych. Antycyconianizm był postawą eklektyczną, liberalną względem różnych, odmiennych od cyceroniańskiego stylów. Przyjmowano ideał twórczej, czyli „wolnej” imitacji, który przeciwstawiano imitacji „zniewolonej”. Dzięki względnemu liberalizmowi poglądów Cyserona nie była to walka konkurencyjnych modeli, która mogłaby doprowadzić do zachwiania zasady imitacji. Spór zakończył się ograniczeniem tej zasady. Dopiero kierunek wyznaczony przez Justusa Lipsjusza³⁴⁰ (lipsjanizm), który do dotychczasowych właściwości stylu dodał nową cechę, wykształconą w pisarstwie neofacińskim renesansu – styl mozaikowo-aluzyjny, pełen powiedzeń i sentencji ze starożytnej spuścizny, zdołał przewyciężyć cyconianizm [Otwinowska 1973, s. 104].

Do Polski spór o Cyserona przeniósł się późno, dopiero w XVII w. (w 1583 r. do oficyny drukarskiej Melchiora Nehringa, w 1619 r. do auli Gimnazjum Toruńskiego i w 1621 r. do wstępu Knapieszowego *Thesaurusa*) i trwał bardzo krótko, na tyle krótko, że twórczość i tezy głoszone przez słynnego oratora nie straciły na popularności. Polski cyconianizm nie był nigdy rygorystyczny, dlatego mógł bez wstrząsów przejść przez pierwszą falę krytyki. Przestał mieć zwolenników dopiero w drugiej fazie krytyki, czyli w okresie fascynacji lipsjanizmem [Otwinowska 1973, s. 110–111, 127–128].

Wracając do analizy wypowiedzi A. Malczewskiego – rozgraniczał on mowę codzienną od przemówienia. Uważał, że codzienne mówienie może być proste i bliskie naturze, w czym zgadzał się z S. Konarskim, natomiast wystąpienia publiczne muszą być wytworne, uroczyste i na pokaz, dlatego powinny być ozdobione figurami retorycznymi, ponieważ kształtuje je mówca. To przybliżyła je do sztuki i nauki, które są zaprzeczeniem natury

³³⁹ Na gruncie stylów retorycznych był to wybór między stylem Cyserona a stylem Seneki. Charakteryzując je za pomocą kategorii z zakresu teorii literatury, trzeba wskazać, że model Cyserona cechował się stylem oratorskim, periodycznym, pełnym i okrągłym, logicznie konsekwentnym, jasnym, chociaż nieprosty, o budowie głównie hipotaktycznej, był zdobny w figury zdaniowe, brzmieniowo harmonijny, perswazyjny, emocjonalny, nadawał się głównie do audialnej percepcji. Natomiast model Seneki to styl cięty, ucinowy, o skróconym, rozchwianym rytmie, pełen nonszalancji, a jednak wypracowany, ekspresyjny, pobudzający bardziej myśl niż wolę, nadający się bardziej do odbioru czytelniczego niż słuchowego, do samotnej medytacji niż publicznego oratorstwa, preferował parataksę wypełnioną filozoficzną sentencją, błyskotliwy, z figurami myśli, słownymi antytezami, dążący do maksymalnej oszczędności słów i form [Otwinowska 1973, s. 103–104].

³⁴⁰ Justus Lipsjusz, właśc. Joost Lips (1547–1606) – wybitny niderlandzki myśliciel, znawca prawa, historyk, filolog i wydawca. Zasłynął edycjami utworów Seneki Młodszego oraz Tacyta. Nawiązując do dzieł tych dwóch autorów, wypracował charakterystyczny styl łańciskowy. Fascynacja myślą Seneki doprowadziła do rozwoju neostoicyzmu, którego Lipsjusz był w swoich czasach głównym luminarzem, nazywano go nawet „chrześcijańskim Seneką”. W Rzeczypospolitej wielu literatów naśladowało specyficzny styl Lipsjusza. Traktaty *De constantia* i *Politica* przetłumaczono na język polski jeszcze w XVI w. Na jego autorytet często powoływali się najlepsi twórcy z XVII w., m.in. Fabian Birkowski, polihistor Szymon Starowolski, marszałek S. H. Lubomirski, A. M. Fredro czy Wespazjan Kochowski [Czerenkiewicz, www.wilanow-palac.pl/justus_lipsjusz_i_uniwersytet_w_lowanium.html; dostęp: 28.05.2020; Borowski 1998, s. 441–443].

[Malczewski 1751 (1958), s. 241]. W tym punkcie, zdaniem A. Malczewskiego, reformator stylu głosił sprzeczność: *Dwie są sprawy przedstawione przez ciebie jako sporne: gorące pożądanie piękna i odstępstwo w mowie od natury* [Malczewski 1751 (1958), s. 242]. Gdyby rodzaje mów pochodziły od natury, byłyby wiele natur różniących się pod względem gatunku. Słowa Cycerona: *Obowiązkiem mówcy jest mówić ozdobnie, składnie i obficie* są dla A. Malczewskiego dowodem na to, że mowa jest wytworem sztuki, a nie natury, gdyż *obfitość treści i słów zgadza się ze sztuką* [Malczewski 1751 (1958), s. 241]. W literaturze przedmiotu wskazano zaś, że teoria mowy Cycerona nierozzerwalnie związana też była z teorią wymowy. Dla tego rzymskiego retora wymowa była najdoskonalszą i najpełniejszą realizacją mowy, a nie wystąpieniem publicystycznym [Otwinowska 1973, s. 110]. Autor *Eloquentia propugnata...* wykorzystał zdanie retora jako ilustrację tezy, której Cyceron był przeciwny. Świadczy to albo o niezrozumieniu jego filozofii, albo o skłonności do automatycznego umieszczania w wypowiedzi zapamiętanych cytatów, co było owocem scholastycznych metod nauczania³⁴¹.

A. Malczewski ironicznie zauważył, że być może w takim razie są różne natury, bo natura *elocutio* jest inna niż natura codziennej mowy, czego dowodem są poglądy Kwintyliana, który uważał, że wymowa *powinna bawić, wzruszać i wywoływać u słuchacza różne nastroje duchowe, powinna więc uciekać się do tych samych środków, których udzieliła też sama właśnie natura*. Autor *Eloquentia propugnata...* podsumował tę myśl, że w takim razie inna musi być natura człowieka, a inna mówcy [Malczewski 1751 (1958), s. 243]. Styl ozdobny wcale nie wskazuje na nienaturalną wymowność: *Mowa męża wymownego posiada własną naturę, lecz inną, lecz szczególną, daleką od powszechnego sposobu wyrażania się, nacechowaną nauką, uzbrojoną w myśl i sztukę* [Malczewski 1751 (1958), s. 243]. Rozwinął myśl Kwintyliana, że *To jest najbardziej naturalne, na co natura pozwala, żeby się stało* [Malczewski 1751 (1958), s. 243]. I uzupełnił ją stwierdzeniem Cycerona: *Ta rzecz, która się nazywa wymową, czyli sztuka, czyli umiejętność, pochodzi od natury* [Malczewski 1751 (1958), s. 244]. Autor rozprawy próbował w ten sposób wyrazić przekonanie (oczywiście była to ironia), że skoro wymowa obowiązkowo musi być ozdobna, a S. Konarski pisał o powrocie do natury, to w takim razie naturą wymowy jest kwiecistość i metaforyczność. Adwersarz S. Konarskiego uważał, że poszukiwanie piękna nie jest złe; ogrodnicy też starają się znaleźć ładniejsze kwiaty i w ten sposób szukają piękniejszej natury, upiększają ją. *Czyż więc została skażona i zniweczona natura poszukiwaniem piękniejszych kwiatów?* [Malczewski 1751 (1958), s. 243]. W ten sposób bronił stylu kwiecistego i konceptualnego, nie chciał ograniczania ozdób oratorskich i wyszukanej kompozycji. Zalecenia pijara nawet kilka lat później wydawały się sprzeczne, ponieważ mowa nie może być jednocześnie:

³⁴¹ Autor *Eloquentia propugnata* wielokrotnie posłużył się cytatami ze starożytnych mówców i filozofów, często z Cycerona. Trzeba zauważyć, że powołania są bardzo krótkie, a przez to wyrwane z kontekstu; niby pasują do argumentacji A. Malczewskiego, ale często wydają się argumentem *ad autoritatem*. Por. *Natura nie pochodzi ze sztuki, nie ma więc takiego kształtu, jakiego nabiera mowa przygotowana według prawideł sztuki. Potwierdza to sylogizm Cycero: „Niezliczone są formy wypowiedzi, różniące się gatunkiem, chwalebne pod względem rodzaju”* [Malczewski 1751 (1958), s. 241].

ozdobna i nieozdobna, wspaniale rozjaśniona i pozbawiona prawdziwych blasków, wspaniała, lecz ogołocoła z wszelkiego dostojęstwa, upiększona figurami retorycznymi, lecz prosta, aby mianowicie nie była osłonięta ozdobami słownymi i sofizmatami. Kunsztownie zbudowana, lecz nie stosująca się do prawideł sztuki, ponieważ naśladować ma nie kształty i piękno sztuki, ale naturę; prosto ułożona całkowicie zbiegająca się z naturą, bez żadnych cech artyzmu [Malczewski 1751 (1958), s. 246].

W tym myśleniu wciąż dostrzegalne jest posługiwanie się kategoriami powszechnymi we wczesnej epoce saskiej. Upraszczanie stylu wiąże się każdorazowo z wizją ogołocenia tekstu z wszystkiego, co piękne i wartościowe. Szkoła S. Konarskiego *zatraca wszystkie przepisy ozdabiania, uświetniania i upiększania oraz umiejętność przygotowywania pięknej i dobrze skomponowanej mowy* [Malczewski 1751 (1958), s. 250].

A. Malczewski w polemice z rozprawą reformatora wykorzystał wieloznaczność pojęcia „natura”. Skonfrontował także to ujęcie, które jego zdaniem było podstawą wierzeń deistycznych, dlatego przyrównał poglądy S. Konarskiego do systemu filozoficznego Aleksandra Pope’a³⁴², o którym napisał: *jeden z owej trzody nowinkarzy, który niedawno pojawił się w Londynie, nowy sędzia, nowy człowiek* [Malczewski 1751 (1958), s. 244]. Ten angielski poeta był znany w Polsce w połowie XVIII w., jednak nie zawsze był dobrze odczytywany [Dadlez 1923, s. 61]. W utworze A. Malczewskiego S. Konarski w rozmowie z gospodarzem biesiady w *Eloquentia propugnata...* miał powiedzieć, że jeśli wymowa nie będzie zgodna z naturą, to będzie z nią walczyć, czego poparciem miałyby być słowa wspomnianego filozofa: *Obserwujemy naturę, która jest wierna sobie i nie błądzi, która jaśniej swym boskim światłem i udziela wszystkim rzeczom życia, sił i piękna, ona jedynie jest źródłem i celem wszystkich sztuk i niezawodną ich normą* [Malczewski 1751 (1958), s. 244]. W przekonaniu A. Malczewskiego wymowa podwyższa jakość natury, a nie ją przesłania, dlatego nie może z nią walczyć.

Natura ozdobiona powabem sztuki krasomówczej pozostaje naturą, ale jest bardziej wyrobiona; wdzierając na siebie kształt i piękno sztuki staje się piękniejsza, wdzięczniejsza i jakby do siebie niepodobna [Malczewski 1751 (1958), s. 244].

³⁴² Aleksander Pope (1688–1744) – uznany za jednego z najwybitniejszych poetów angielskiego oświecenia, pisarz, filozof angielski, zdeklarowany katolik; tłumaczył *Iliadę* i *Odyseję*, napisał m.in. *Essay on criticism*; w okresie oświecenia był w Polsce bardzo popularny i tłumaczony [Zbierski 2002, s. 111–112; Dadlez 1923]. W poglądach A. Pope’a, które zaprezentował w poematach filozoficznych, natura była jednym z najważniejszych i najczęściej opisywanych pojęć. Badacze podsumowali, że w zależności od utworu i daty jego powstania miała ona co najmniej trzy znaczenia: filozof rozumiał ją jako obiektywną rzeczywistość (mimetycznie przedstawiony przedmiot poetyckiego opisu; odzwierciedlenie zarówno przyrody, jak i miasta w utworze literackim, tak jak widział je twórca); platońską ideę (idealna podstawa wszystkich rzeczy widzialnych, ich duchowy, doskonały pierwowzór, pierwotna zasada, podwalina, najgłębsza istota świata, prawdziwa, boska natura wszystkich rzeczy) oraz klasyczny pierwowzór poezji (właściwy, ściśle określony wzór czy też zbiór zasad istnienia liryki, ku któremu każdy poeta powinien podążać, aby sięgnąć do czystego ideału sztuki rymotwórczej) [Zbierski 2002, s. 114]. A. Malczewski nawiązał do drugiego z tych znaczeń, czyli do wyobrażenia natury jako platońskiej idei.

Autor rozprawy zasugerował, że S. Konarski traktował naturę jak boga: chciał, by była *przepełnioną boskim blaskiem, bezbłędną, stworzycielką piękności i wszelakiego życia, platońską ideą wszystkich sztuk, początkiem i celem rzeczy* [Malczewski 1751 (1958), s. 244], a więc był bliski poglądom ateistycznym, upowszechniającym się na zachodzie Europy. W jego opinii sztuka uszlachetnia naturę, ale *elocutio* nie może funkcjonować bez natury i sztuki. Starożytni dowiedli, że natura jest materią, tworzywem, a sztuka formą; natura tworzy, a sztuka jest tworzona, z tego powodu: *Najlepsza sztuka jest lepsza od materii* [Malczewski 1751 (1958), s. 245]. Na tej podstawie A. Malczewski stwierdził, że gdyby wzorem wymowy była natura, to najlepszymi mówcami byłiby najbardziej niewykształceni ludzie, którzy mówią całkowicie naturalnie, czym zadrwił z poglądów angielskiego filozofa i z reformatora stylu.

Wśród znaczeń pojęcia „natura” autor rozprawy odwołał się też do natury wszechświata złożonej z przeciwieństw (*wielka jest różnorodność i walka natur, jak wielka ilość stworzeń* [Malczewski 1751 (1958), s. 245]) oraz do natury ludzkiej i do ateistycznych przekonań, że to człowiek jest najdoskonalszy (*Tylko tyle sobie przypisujesz, że jesteś oświecony wszelkim boskim światłem, nie podlegasz żadnemu błędowi i odważasz się udzielać wszystkim życia i piękna* [Malczewski 1751 (1958), s. 244]). A. Malczewski próbował walczyć z nowymi prądami za pomocą języka filozofii i dyskredytowania prekursora owych prądów. Z powodu ironicznego, prześmiewczego tonu niewiele można wywnioskować o poglądach na język samego autora, poza pewnością, że negował rezygnację z metaforycznego stylu układania mów i że był przywiązany do tradycji (krytyka kosmopolityzmu i światopoglądu oświeceniowego, kojarzącego się z deizmem i ateizmem).

Podobne poglądy prezentował F. Grodzicki. Autor *Theatrum eloquentiae...* uważał, że cechami dobrego przemówienia powinny być wytworność, uroczystość i piękne wysłowienie, czyli bogactwo tropów i figur retorycznych [Grodzicki 1745 (1958), s. 227]. Zalecał mówienie w sposób zrozumiały i przystępny, aby słuchacze rozumieli przekaz, był zdania, że słowa nie mogą być zbyt wyszukane i nie może być zbyt skomplikowanych metafor, jeśli nie będzie się wszystko opierało na wiedzy i koncepcie, ale zaznaczał, że niekiedy mówca powinien grzeszyć przeciwko przepisom sztuki, łamać schematy, by pobudzić odbiorcę [Grodzicki 1745 (1958), s. 219]. Receptą na udane wystąpienie jest – według F. Grodzickiego – zastosowanie różnorodnych stylów, jak czynił to Cynceron (łączył styl rozwlekły ze zwięzłym, skromny z bogatym) [Grodzicki 1745 (1958), s. 222]. Trzeba zauważyć, że łączenie stylów było raczej domeną stylu Seneki, a na gruncie barokowym bardziej J. Lipsjusza niż autora *De oratore*.

W innym miejscu jezuita wielokrotnie przywoływał słowa Cyncerona odnośnie do sposobu wypowiedzania się, z których wynikało, że rzymski mówca opowiadał się za prostym, zwięzłym i mało ozdobnym mówieniem. Na przykład:

Po łacinie [...] należy mówić, posługując się słowami zwykłymi i w sposób właściwy oznaczającymi to, co chcemy jasno wyrazić, bez dwuznaczności w słowach czy w ich użyciu w mowie, nie budując zbyt długich okresów, nie rozszerzając zakresu znaczeń nazw wziętych wskutek podobieństwa z innymi rzeczami. Cic. *De orat.*[ore – E. R.] 3, 13, 49 [Grodzicki 1745 (1958), s. 220].

Autor *Theatrum eloquentiae...* przyznał wręcz, że retor uprawiał styl attycki (niech o tym zaświadczą same tytuły kolejnych rozdziałów rozprawy: *Co to jest styl attycki*, *Zaleca się styl attycki*, *Rodzaje stylu attyckiego zaczerpnięte z przykładów wziętych od Cyclerona*, *Rodzaje stylu attyckiego zostały doprowadzone do najwyższej doskonałości przez Cyclerona*). Jednak poglądy rzymskiego retora były wielokrotnie komentowane przez F. Grodzickiego lub uzupełniane wypowiedziami innych mówców. W ten sposób jezuita łągodził konserwatyzm Cyclerona w kwestii upraszczania stylu. Przywołane zdanie zostało skomentowane cytatem z dzieł Arystotelesa, że czasem dopuszczalna jest dwuznaczność wypowiedzi, ponieważ sprawia, że mowa jest wytworna [Grodzicki 1745 (1958), s. 220]. Podobna sytuacja zaistniała, gdy poglądy Cyclerona³⁴³ oraz Arystotelesa³⁴⁴, że należy mówić zrozumiale, zostały uzupełnione przez F. Grodzickiego komentarzem i cytatem z Pliniusza Młodszeo: *Niekiedy mówca powinien grzeszyć przeciw przepisom sztuki [...]. Wolno się posługiwać i dwuznacznikami, byle nieczęsto. [...]* „Podobnie jak niektórym sztukom – mówi Pliniusz, „Luperc.”[al – E. R.]³⁴⁵, 282 – tak i wymowie nic nie wystawia lepszego świadectwa jak dwuznaczniki [Grodzicki 1745 (1958), s. 219]. Taki sposób konstruowania wypowiedzi sprawia, że trudno określić, które przywoływane poglądy popierał autor rozprawy, a które zostały w niej zamieszczone tylko ze względu na tradycję ujęć retorycznych, oczekiwania odbiorców lub inne czynniki. Utrudnia to też odczytanie przejawów świadomości językowej.

Na podstawie kompilacji zdań z mów Cyclerona, Arystotelesa i innych retorów można wywnioskować, że autor *Theatrum eloquentiae...* raczej nie znał istoty sporu cyceronianów z antycyceronianami. Poglądy kilku różnych retorów, w rzeczywistości niekiedy sprzeczne, u F. Grodzickiego układają się w jedną całość, są homogenicznym wykładem. Świadczy to o niezbyt rozległej wiedzy z zakresu teorii i historii retoryki albo o chęci przekonania odbiorcy za pomocą odwołań do poglądów niepodważalnych autorytetów.

Z całości rozprawy wyłania się obraz F. Grodzickiego dążącego do ubogacania wypowiedzi. Wielokrotne uwagi, że należy zachować umiar w rozmieszczaniu światła oratorskich, czyli tropów, że takie ozdoby powinny być jedynie dekoracją i występować sporadycznie, ponieważ przesyta męczy ludzi, zawsze są zakończone komentarzem, że mowa nie może być *sucha*, *niewykształcona*, *oklepana*, *pospolita*, *lecz poważna*, *powabna*, *wykształcona*, *swobodna*, *powinna wzbudzać podziw*. [...] *Mowa nie może być w każdym calu zrozumiała, bo szybko spowszednieje* [Grodzicki 1745 (1958), s. 227]. Powtarza się postulat dążenia do wytworności mówienia. Wytworne słowa to – według jezuity – przenośnie, porównania, przeciwstawienia i *poetyckie obrazy*. Środki te są nieoczekiwane, należy je budować na dowcipie i koncepcie. W rezultacie stanowisko F. Grodzickiego jest obroną dotychczasowych przyzwyczajęń polskiej szlachty, a więc późnobarokowego konceptyzmu.

³⁴³ *Dźwięk słów nie może być próżny, u ich podłoża powinna być myśl i wiedza, a nie tylko ozdobność. Cic. „De orat.”[ore – E. R.] I, 12, 51 [Grodzicki 1745 (1958), s. 218].*

³⁴⁴ *Tutaj należy ustalić jako zaletę sposobu wyrażania się, aby był prosty i jasny; znaczy to, że jeśli mówca nie wyjaśni sprawy, nie osiągnie celu. Arystoteles w ks. Rhet.[orica – E. R.] [Grodzicki 1745 (1958), s. 219].*

³⁴⁵ Tytuł mowy Pliniusza, ale też nazwa jaskini na zboczu Palatynu, w której według mitologii rzymskiej wilczyca wykarmiła Remusa i Romulusa, synów Marsa i Rei Sylwii. W tym miejscu miał zostać założony Rzym.

Autor *Theatrum eloquentiae*... częściowo zgodził się z przedstawionym przez S. Konarskiego postulatem uproszczenia wybujałego stylu, ale nie mógł się rozstać z metaforami, które – w jego odczuciu – czyniły tekst wytwornym i niezwykłym.

Obie strony konfliktu, tzn. S. Konarski z jednej, a F. Grodzicki, A. Malczewski i B. Chmielowski z drugiej strony, powoływali się na autorytet Cycerona. Sam Cyceron deklarował przywiązanie do stylu attyckiego, ale nawet za życia był krytykowany za rzekomy azjanizm (przed którym bronił się np. w dziełach *Brutus* i *Orator*). Badacze wyjaśniają, że mimo ścisłego przestrzegania zasady *aptum*, czyli harmonii między rzeczywistością opisywaną a rzeczywistością słowną w dziele językowym, retor potrafił w silny sposób wpłynąć na uczucia odbiorców, co było charakterystyczne dla azjanistów [Volkmann 1995, s. 115; Cichocka, Lichański 1995, s. 40–41]. Zdaniem S. Konarskiego ten rzymski mówca wolał umiarkowaną ozdobność, wręcz surową oszczędność stylu [Konarski 1741 (1958), s. 94]. A. Malczewski zaś traktował Cycerona jak autorytet potwierdzający, że należy pisać kwiecicie i stosować piękne, rozbudowane metafory. Dowodził, że *najuczeńsi i wnikliwi badacze* wyliczyli, że mówca użył 748 przemian słów, czyli tropów, co według autora *Eloquentia propugnata* było wystarczające do stwierdzenia, że Cyceron zalecał tropy, ponieważ są środkiem wyrazu i ozdobą stylu [Malczewski 1751 (1958), s. 246]. F. Grodzicki wielokrotnie powoływał się na dzieła słynnego retora, twierdząc, że był on zwolennikiem ozdobnego mówienia. Jezuita powtarzał np. za Cyceronem: *Tych, którzy wypowiadają się jasno, bogato, zarówno pod względem treści, jak i słownictwa, i nawet w przemówieniu tworzą jakby pewną miarę wierszową i rytm, to znaczy według mnie mówić ozdobnie [...]* *Cic. De orat.*[ore – E. R.] 14, 52–54 [Grodzicki 1745 (1958), s. 229].

Przekonanie zwolenników baroku o doskonałości mów Cycerona zostało ukształtowane przez jezuickie szkoły i ich scholastyczne metody nauczania oraz nieunowocześniony materiał. Cyceron był wzorem mówcy w renesansie, którego głównymi zasadami były przecież harmonia, symetria i prostota – przeciwieństwa zasad barokowych. Kolejne podręczniki retoryki przedrukowywały treści podręczników z XVI w., zmieniając je w niewielkim stopniu, mimo toczącej się dyskusji o cyceronianizmie. W ten sposób nikt nie podważał autorytetu Cycerona jako wielkiego retora, którego styl należy naśladować. Scholastyczne metody nauczania, oparte na pamięciowym opanowywaniu jedynie fragmentów dzieł sprawiły, iż pewne zdania wyrwane z kontekstu i zestawione z podobnymi wyrażeniami dawały wrażenie budowania obrazu filozofii tego rzymskiego mówcy, ale tak naprawdę doprowadziły do jej fragmentarycznej znajomości.

Obydwaj przeciwnicy rozprawy pijara poruszyli kwestię ówczesnego gustu i odbioru czytelniczego. Gust był dla wielbicieli estetyki barokowej jedną z kluczowych kategorii oceny kształtu artystycznego dzieła. Pojmowano go jako poczucie piękna, szczególne walory utworu, jako *określone władze lub atrybuty twórcy, dyspozycje odbiorców* [Otwinowska 1991, s. 167]³⁴⁶. Gust zawarty w dziełach literackich, zarówno tych starożytnych, jak

³⁴⁶ O guście, geniuszu twórcy i innych atrybutach artystów obszernie napisały M. Wichowa [2003, s. 123–124] i B. Otwinowska [1992, s. 101–103].

i współczesnych, był dla późnobarokowych twórców i czytelników wzorem do naśladowania. A. Malczewski twierdził, że aktualny sposób przemawiania był zgodny z duchem epoki, dlatego należało układać mowy *stosownie do ducha czasów i woli słuchaczy, którym bardziej się podobają słowa przenośne i obce niż własne, jak mówi Cycero, wszystkiego zaś co proste i własne unikają, uważając za pospolite i prostackie* [Malczewski 1751 (1958), s. 243]. Był to ówczesnie częsty argument, komentował go m.in. F. Bohomolec³⁴⁷.

F. Grodzicki próbował zaś odeprzeć argument dotyczący niekomunikatywnego przemawiania. Na podstawie wypowiedzi Arystotelesa dowodził, że nie można obwiniać mówcy o niejasności, ponieważ to słuchacze błędnie pojmują wypowiedź. Nie jest to wina słów, lecz *wady, która jest w nas, bo mądrość sama w sobie jest jasna* [Grodzicki 1745 (1958), s. 227].

Zupełnie inne spojrzenie na to zagadnienie miał A. Ostoja Zagórski, który upomniał czytelnika, by ten nie rezygnował z czytania jego *Refleksji wojskowych*..., jeśli nie zrozumie ich treści. Autor tłumaczenia ostrzegł, że książka ta została napisana wysokim stylem, *a nie takim jak pospolicie w dyskursach zażywają, sensem i stylem*, dlatego:

nie postąp z nią tak, jak liszka³⁴⁸ z owemi pięknymi ze skały wysoko wiszącego drzewa owocami, które że raz do nich podskoczywszy, nie mogła dosięć, zgaśniła jakoby nie były dojrzałe i dlatego niegodne, aby się więcej o nie kusić. Przez to masz rozumieć, iż ten sens i to miejsce, które do pierwszego razu nie rozumiesz, drugi i trzeci raz, aż póki zrozumiesz, trzeba przeczytać z głęboką uwagą; ale nie zaraz tę księgę ganić, jakoby nie była godna czytania [Zagórski 1741, k. b5].

Miał świadomość tego, jak wyglądała ówczesnie recepcja dzieła literackiego, dlatego pouczał, że rolą autora i tłumacza jest dbałość o kunszt, wysoką jakość dzieła. Nie mogą się oni zniżyć do poziomu czytelnika, ponieważ wtedy kultura by się nie rozwijała. To odbiorca powinien dotrzymywać kroku twórcy. Ma przecież możliwość wielokrotnego przesłedzenia tekstu i dzięki temu przeczytania go ze zrozumieniem. A. Ostoja Zagórski zaapelował w ten sposób o większą aktywność, cierpliwość i silniejsze zaangażowanie adresatów we właściwe zrozumienie czytanego tekstu.

Postulat zwiększenia zaangażowania w sprawy języka oraz staranności wypowiedzania się popierał również F. D. Kola, pisząc, że język polski jest:

obfity w słowa i piękne ekspresyje i owszem ma w sobie jakąś moc złączoną z powagą, która tego języka szczególnie własną czyni ozdobę i która się wydaje w uścich tych, co nim czysto starają się mówić, unikając i strzegąc się tego wszystkiego, co złym zwyczajem prawie powszechnie weszło [Kola 1743, k. 5v].

Piękno polszczyzny ujawnia się w wypowiedziach ludzi, którzy starannie dobierają słowa i mówią czysto po polsku, a unikają makaronizowania. Autor przedmowy do polskiego wydania słownika P. Daneta przyznał, że ówczesnie mówienie pięknym stylem

³⁴⁷ Por. informacje z tabeli 3., 7.2.3. *Makaronizowanie*, s. 225–227.

³⁴⁸ „Liszka” ‘lis, samiec lub samica’ [por. SWil, t. 1, s. 594].

wymagało pewnej mobilizacji i samodyscypliny, co sugeruje, że powszechny sposób wypowiedzania się wynikał z rozluźnienia norm wyznaczanych przez elitę umysłową [Kola 1743, k. 5v].

Przekonanie, że nie należy pisać górnolotnie, lecz *zwięźliwie* i *wyrozumianie*, bo to nie zaburza komunikacji, podzielał także M. A. Troc. W przedmowie do *Nouveau dictionnaire...* przekonywał, że chęć stosowania zawiłego stylu prowadziła do sięgania po łacinę, która w powszechnym odbiorze wydawała się bardziej wyrafinowana od polszczyzny. Doprowadziło to do zaniedbań i pogorszenia jakości stylu polskich tekstów (*niewiadomość albo niechcenie swoje wyznać musimy*). Dlatego należy powrócić do dawnej tradycji, reprezentowanej np. przez Piotra Kochanowskiego, i zacząć pisać *czytą polszczyzną* [Troc 1744, s. 4–5].

Powrót do stylu attyckiego postulował również A. Poniński. W *Sarmatydach* pada zdanie:

Jeśli ci się zdarzy odbiec od ojczyztego języka, czyni tak, aby świadczyło to o twej zdolności, niech to zaś nie będzie wypowiedzianiem zakrytego konceptu. Słowa dobieraj rozważnie, wążąc je niby na dwóch szalach. Język twój niech będzie klarowny i nieprzeładowany ozdobnikami, żeby przenikliwy słuchacz natychmiast chwycił tajniki sensu [Poniński 1741 (2005), s. 135–136].

W jego opinii trzeba dążyć do upraszczania wypowiedzi i skupienia się na jej treści, argumentach, wiedzy rozmówcy, a nie na formie, konceptach i ozdobach słownych. Wyraźnie zaznaczył, że nie chodzi mu o usunięcie wszystkich ozdobników, lecz o ich ograniczenie (*język nieprzeładowany*). W stworzonym tekście powinny być dostrzegalne harmonia i ład:

Tego zaś się strzeż, żeby scholastyczna swada nie rosła w rażącą pychę, trzymając w ryzach rytm mowy, lecz miarowo rozkładaj brzmienie słów; niech w uszy zgromadzonych łagodnie wpływa przejrzysta narracja, z przyrodzoną sobie słodyczą sens wyrażając [Poniński 1741 (2005), s. 136].

Autor *Sarmatydy*... stwierdził, że tak jak inni chciał, by mowa była piękna, był wczulony na piękno języka, ale cenił w nim przejrzystą narrację i nieskomplikowany język. Pokazuje to, jak zmienia się kanon piękna: co innego było ważne w baroku, a co innego stało się obiektem zainteresowania w oświeceniu.

Przekonany o potrzebie skupienia się na argumentach, a nie środkach językowych był A. P. Zatorski:

A dopiero gdy ci niewielą przedniejsze, albo moim równe przypadną imaginacje, uznasz, że jeżeli w czym, tedy w listach, lubo ludzkie i niekiedy łątwo pospolite mieć należy myśli, ani wymyślnymi nadętych fawonijuszami³⁴⁹ słówek po powietrzu zbierać nie trzeba [Zatorski 1746 (1958), s. 254].

³⁴⁹ Łac. *favonius* ‘wiatr zachodni’.

Wypowiedź ta dotyczy wyboru stylu tworzenia prywatnej literatury, ale też publicznych wystąpień (w drugiej kolejności, kiedy osoba pisząca wyćwiczy się w pisaniu). Autor cytatu opowiedział się za używaniem w listach języka codziennego, niewymuszonego, prostego, co miało stopniowo uczyć pisanie w pięknym stylu.

Z kolei za przemawianiem ozdobnym, pełnym sentencji i cytatów z dzieł starożytnych myślicieli i mówców opowiadał się B. Chmielowski. Oceniał języki wedle kryterium estetycznego – jedne uważał za piękne, inne (np. języki słowiańskie) za *szpetne* i *grube*. Wielokrotnie podkreślał, że łacińskie słowa i fragmenty lepiej brzmią i upiększają polski tekst. Na temat upraszczania stylu napisał:

Niesłuszna rzecz, że kto stylem nie potrafi wysokim: *acuto, admirabili, erudito*³⁵⁰, pisać, mówić, aby dla niego popalić biblioteki, *volumina*³⁵¹, panegiryki, mowy. Ciężko temu jeść z ościami chleb, który zwykł bażanty, nieprzyjemny napój temu pomyje, co popijał tokajskie wino [Chmielowski 1756 (1958), s. 289].

Za pomocą tego hiperbolicznego opisu encyklopedysta zasugerował, że obrońcy czystości polszczyzny do tego stopnia negowali dotychczasowy sposób pisanie, że chcieli zniszczyć wszystkie polskie pisma. Wyjaśniając swoje stanowisko, B. Chmielowski napisał, że trudno mu będzie zniżyć się do poziomu prostej mowy, ponieważ był przyzwyczajony do wysokiego, ozdobnego stylu. Stwierdził ponadto, że taki styl także może być prosty i że właśnie takiego należy uczyć polską młodzież:

Lepiej tak trzymać i uczyć, żeby każdy orator – poeta w szkołach był *ex utroque Caesar*³⁵², to jest aby umiał, rozumiał prosty i wysoki, dowcipny styl, i takim mówił, pisał, jakiego potrzeba mu będzie, ile w Polsce – gdzie jesteśmy – *non inter caules*³⁵³, niewielka mądrość, choćby kto całego Cyncerona nauczył się na pamięć, czegoś więcej potrzeba: ćwiczył z woli Boga anioł św. Hieronima, aby nie był *Ciceronianus*³⁵⁴. A nie tylko styl umieć i rozumieć nam piękna jest, Polakom, ale też łacinę doskonale przejąć (na co by i w dykcjonarzach słów *defectum* trzeba *supplere*³⁵⁵, ale też ćwiczyć się w prozody albo *in dimensione syllabarum*³⁵⁶, żebyśmy w wierszach, dyskursie, w mowach, kazaniu nie

³⁵⁰ Łac. 'subtelnie, wspaniale, uczenie'.

³⁵¹ Łac. 'księgi, dzieła, pisma'.

³⁵² Łac. 'Tak w jednym, jak w drugim był Cezarem'.

³⁵³ Łac. 'nie między głębami'.

³⁵⁴ Historia ze *Złotej legendy* Jakuba de Voragine, wedle której św. Hieronimowi przyśniło się, że anioł chłostał go za nadmierne upodobanie do czytania ksiąg pogańskich, a Bóg nazwał go nie chrześcijaninem, tylko cynceronianinem, czyli poganinem [por. Wichowa 2003, s. 129]. Opowieść jest echem sporu z I. połowy XVI w. zwolenników cynceronianizmu i jego przeciwników. Na tym przykładzie dobrze widać, że w sferze światopoglądowej walka z cynceronianizmem była starciem humanizmu poganizującego z humanizmem chrześcijańskim [Otwinińska 1973, s. 109–111].

³⁵⁵ Łac. 'brak uzupełnić'.

³⁵⁶ Łac. 'w mierze, długości sylab', tj. w iloczynie.

łamali *quantitatem*³⁵⁷, bo dość już śmiechu z nas: *Nos, Poloni, non curamus quantitatem, sed longum baculum*³⁵⁸ [Chmielowski 1756 (1958), s. 289].

W ocenie B. Chmielowskiego, aby utrzymać tradycyjny sposób mówienia, nie należało skupiać się na zagadnieniach stylu. Dostosowanie rodzaju stylu do wypowiedzi i rozumienie jego zawilosci jest ważne, lecz ważniejsze jest podnoszenie poziomu znajomości języka łacińskiego, głównie zasad gramatyki i prozodii, ponieważ Polacy mają z tym problem, szczególnie z iloczasem. Więc jako miłośnik łaciny pisarz opowiedział się za starym modelem kształcenia młodzieży.

Wśród badanych wypowiedzi pośrednie stanowisko zajął tylko J. A. Jabłonowski. W połowie XVIII w. we Lwowie opublikował *Dysertację o wierszach i wierszopiscach polskich* (dołączoną do utworu pt. *Ostafi po polsku...*), w której przekonywał, że nie jest zwolennikiem makaronizowania i że zasadniczo należy pisać językiem zrozumiałym, przejrzystym, nieprzeładowanym zbędnymi słowami (*Słów niepotrzebnych, latek i często „twoj” nie „twojej”, „mej”, nie „mojej”, „mi”, nie „mnie” zażywania wystrzegają się dobrzy wierszopiscowie* [Jabłonowski 1751 (1958), s. 259]). Jednak był on też zdania, że:

Wiersz powinien mieć coś w stylu wyższego nad prozę, nad mowę, nad list; gładki i słodko brzmiący w uściech być powinien, co to jest wielce rzecz trudna w wynioślejszym stylem gładkość jednać, bo tamten cienie ma swoje dobierane, a gładkość jasnością i porządkiem słów wyrażać się zwykła. Smak zaś wierszów wychodzi z apoftegów³⁵⁹, przypowieści, sentencyj, moralnego sensu pełnych, lub z tego, czego się czytający nie spodziewa, z żartu, z satyry, obyczajów, z nowych, ni pożyczonych, ni powtórzonych myśli [Jabłonowski 1751 (1958), s. 258].

Poezja jest czymś wyrafinowanym, powinna być piękna i kunsztowna i powinna odróżniać się od pozostałych rodzajów i gatunków mowy, dlatego przy pisaniu wierszy należy stosować się do zasad stylu wysokiego. Za taki styl autor cytatu uważał styl dopuszczający niezwykle wyrażenia, z natury rzeczy zaciemniające styl wypowiedzi (*cienie ma swoje dobierane*). Styl gładki powinien się zaś cechować jasnością wyrażania myśli dzięki zastosowaniu form i wyrażen powszechnie używanych³⁶⁰. W myśleniu J. A. Jabłonowskiego dostrzegalne jest więc przekonanie, że piękno wypowiedzi tkwi w kunsztownym, ozdobnym uformowaniu materii, poezja jest tym piękniejsza, im bardziej skomplikowane są środki językowe

³⁵⁷ Łac. 'iloczasu'.

³⁵⁸ Łac. 'My, Polacy nie dbamy o iloczas, ale o długi kij'.

³⁵⁹ Z gr. *apóphthegmata* 'krótkie opowiadania, anegdoty'.

³⁶⁰ Jest to nawiązanie do retoryki starożytnej wyznaczającej normy wypowiedzianej, tzw. zalety mówienia albo idee słów. Teofrast, uczeń Arystotelesa, w dziele *O stylu* ustalił ich cztery: jasność, poprawność, ozdobność i stosowność. Teorią idei słów zajmowali się także Izokrates, Dionizjusz z Helikarnasu oraz Arystydes. W pełni teorię tę ukształtował Hermogenes, wedle którego najważniejszą rolę odgrywa potęga słowa, czyli właściwe użycie wszystkich pozostałych idei oraz środków *elocutio* i *inventio*. Wszystkich idei jest sześć: jasność, wielkość, piękno, żywość, etos, prawda. W ten sposób zarysował się podział na trzy style: niski, średni, wysoki [Volkman 1995, s. 173–178; Cichocka, Lichański 1995, s. 32–33; Lichański 2007, s. 140].

użyte do jej stworzenia. Pisarz wysoko oceniał twórczość oryginalną, nowatorską, nienaśladowczą, ale też wpisującą się w dotychczasową tradycję, bo wypełnioną sentencjami i przypowieściami. Dla niego wartość wiersza miała wymiar artystyczny i moralny.

W okresie O_{2b} dyskusję o stylu i pięknie wypowiedzi przeprowadzili bohaterowie *Rozmowy...* S. Przerembskiego. Próbowali rozstrzygnąć, czy do pisania listów bardziej właściwe jest używanie stylu szkolnego, prostszego czy też bardziej skomplikowanego dworskiego, cechującego się obecnością liczniejszych środków retorycznych i makaronizmów. Uczestnicy dyskusji o poglądach sympatyków baroku twierdzili, że inkrustowanie mów łaciną sprawia, że styl wypowiedzi jest *jędrny, pełen dowcipnych myśli, ładniejszy i bardziej wyszukany* [Przerembski 1755 (1958), s. 354, 360]. Natomiast zwolennik prądu oświeceniowego zasugerował, że ciągle odwoływanie się do słów mówców i pisarzy starożytnych oraz do mitologii, które cechowało wypowiedzi jego adwersarzy, nie pasuje do treści wypowiedzi, używanie takich środków bywa zbyt częste, nierzadko nie pasują one do tematu listu. W rezultacie: *tak sztuczne zużycie erudycyi i wysokie ich do materyi swojej przywiązanie jest nad pojęcie moje. [...] znalazłem [w waszych listach] to, skąd mnie aż tęsknicie brały i uszy nawet bolały* [Przerembski 1755 (1958), s. 354, 363]. Zatem w połowie wieku nadal zauważalna była dwoistość poglądów na sposób kształtowania mowy.

Podobną dyskusję relacjonował F. Bohomolec w polskiej wersji *Rozmowy o języku*. Skupiał się na kwestii zasadności inkrustowania polskich tekstów łacińskimi cytatami, a jednym z argumentów przedstawianych przez Makarońskiego była pochwała tych elementów językowych jako ozdoby tekstu:

Mnie się zda, że usus makaronizmów *multum ornamenti*³⁶¹ językowi polskiemu przynosi. Wydaje się albowiem jakaś prostota w tej mowie, która z samych tylko słów polskich *componitur*³⁶². Przetóż moim zdaniem, słowa cudzoziemskie wsadzone w polszczyznę są na kształt perełek i brylancików, które jej lustru dodają [Bohomolec 1758 (1958), s. 310].

Upiększanie polskich wypowiedzi elementami obcojęzycznymi było uważane przez tę grupę społeczną za niezbędne, ponieważ *ojczyste słowa [...] są grube i przykre tak do wyrażenia, jako do słuchania, dlatego lepiej na ich miejsce wziąć słowa miłsze i przyjemniejsze* [Bohomolec 1758 (1958), s. 314]. Podobną ocenę kształtu mowy można odnaleźć w innych utworach tego autora. Niektórzy bohaterowie komedii *Urażający się...*, np. Głupski oraz jego służący, otwarcie twierdzili, że liczy się jedynie piękno wypowiedzi, a nie jej treść [Bohomolec 1755 (1959), s. 307].

Autor rozprawy próbował w ten sposób pokazać priorytety zwolenników estetyki baroku dotyczące kształtu wypowiedzi. Ludzie wychowani na literaturze z epoki saskiej dążyli do maksymalnego upiększenia wypowiedzi, a jednym ze środków do tego celu, bardzo

³⁶¹ Łac. 'wiele ozdoby'.

³⁶² Łac. 'jest ułożona, skomponowana'.

cennym, sądząc po użytych metaforach obcych słów jako klejnotów³⁶³, było makaronizowanie. Piękna wypowiedź równała się zatem mowie ozdobnej, wypełnionej łacińskimi (potem francuskimi) sentencjami i cytatami. Polszczyzna pozostawała na drugim planie, traktowana jako język prosty, nieładny, niezdolny do wyrażenia wzniosłych treści.

Kochanowski, który był dla F. Bohomolca przedstawicielem pokolenia dbającego o ojczyzną mowę, kontrargumentował, że umieszczanie w polskim tekście zbyt wielu obcych słów nie może być oceniane na podstawie kryterium estetycznego, ponieważ jest to zaburzenie mowy, mieszanina dwóch (lub więcej) języków [Bohomolec 1758 (1958), s. 307–308, 310]. Poeta nie pochwalał patrzenia na język przez pryzmat kategorii estetycznych. Stwierdził, że słowa nazywają rzeczywistość – pewne wyrazy wydają się miłe, bo odnoszą się do miłych rzeczy, inne zaś mogą być odbierane jako nieprzyjemne, gdyż są nazwami przykrych faktów z rzeczywistości. Takie słownictwo jest w każdym języku. We francuskim, ocenianym jako wykwintny, także są słowa *nieprzyjemne uszom nieprzyzwyczajonym*. Podobnie w języku niemieckim są słowa *przykre tak do mówienia, jako słuchania*. Trzeba pamiętać, że wszystkie wyrazy są potrzebne, gdyż słownictwo należy dostosować do tematu i stylu wypowiedzi. Używanie słów wyłącznie o przyjemnym brzmieniu sprawiłoby, że język byłby *zniewieściał, spieszczony i żadnej by nie miał w sobie żywości*, czyli byłby mdły i nijaki [Bohomolec 1758 (1958), s. 314–315]. Kochanowski podał również przykład teatru wystawianego w Petersburgu sztuki po rosyjsku³⁶⁴:

Włosi jej przytomni [tragedyi śpiewanej – E. R.] i ruski język umiejący to wyznali, iż ruszczyzna w owej tragedyi tak żywo, tak miłe i tak gładko rzecz tam zawierającą wyrażała, że najprzedniejsze języki ani żywiej, ani gładziej, ani wspanialej wyrażać nie mogą. Mógłby i nasz język do podobnej przyjąć doskonałości, gdybyśmy się, nie sadząc na makaronizmy ani się uganiając [...] za słowy obcymi, lepiej polszczyzny dopilnowali [Bohomolec 1758 (1958), s. 315].

Casus Włochów zachwycających się żywością i pięknem języka rosyjskiego, raczej nie lubianego przez Polaków, miał dowodzić tego, że i języki słowiańskie dzięki właściwie skomponowanej wypowiedzi są zdolne do wyrażenia wszystkich treści w pożądanym sposób. Jest to możliwe jedynie wtedy, gdy użytkownicy języka dbają o język narodowy i rozwijają go, używając rodzimych środków językowych. Autor rozprawy słowami ojca poezji pouczył: *Nie na słowach tedy przykrych lub miłych, ale na porządnym i żywym słów ułożeniu zaleta języków zawisła* [Bohomolec 1758 (1958), s. 315] i zaproponował odwrót od kryteriów estetycznych, a zwrócenie się ku kategoriom patriotycznym, tzn. używanie słów ze względu na ich polskie pochodzenie.

³⁶³ Może to być nawiązanie do porównań B. Chmielowskiego: *kto zażywa tekstów, sentencyj, łacińskich ucinków, tak zdobi mowę swoją jak gwiazdy niebo, jak brylant królewską koronę; księża łacińskimi tekstami [...] adornują, jak nieoszacowanymi klejnotami, kazania* [Chmielowski 1745 (1958), s. 281].

³⁶⁴ Prawdopodobnie chodzi o teatr Teodora Wołkowa, który około 1747 r. zorganizował w Jarosławiu prywatną grupę aktorów i swoimi przedstawieniami uzyskał rozgłos tak wielki, że cesarzowa Elżbieta sprowadziła teatr do Petersburga w 1752 r. [Ludzie Oświecenia... 1958, s. 315, przyp. 75.].

Jeden z najpóźniejszych utworów – *O sztuce krasomówskiej* W. Rzewuskiego – wpisuje się w tradycję stylu attyckiego, zakładającego harmonię i umiar w poprawnie skonstruowanej mowie. Autor rozprawki zalecił pisać zgodnie z prawdą, z opisywaną rzeczywistością, niczego nie ubarwiając, nie przesadzając, trzymając się zasady prawdopodobieństwa. W tym celu należy używać tylko niezbędnych, istotnych figur retorycznych, a unikać tych zbędnych, ponieważ prowadzą do fałszowania opisu:

Piękności krasomówskie jedne są istotne, drugie obłudne. Piękności krasomówskie istotne ten niezawodny znak i zaszczyt mają, że są albo całe prawdziwe, albo do prawdy zbliżające się. Piękności krasomówskie obłudne są te, które próżnym tylko blaskiem zalicając się, bardzo daleko od prawdy są oddalone i odstrychnione. Tego rodzaju są myśli przesadzone, podobieństwa niepodobne, porównania niezgodne, przykre [...]. Trzeba tedy przeplenić przygotowane do dzieła krasomówskiego myśli, a istotne zatrzymawszy, brak obłudnych wyrzucić [Rzewuski 1762 (1958), s. 368]³⁶⁵.

W. Rzewuski postawił w ten sposób najważniejszy warunek udanej przemowy: powiązał kwestię stosowania ozdobnych środków językowych z prawdziwością tekstu i jego wiernością z przedmiotem opisu. Pisarz opowiedział się za umieszczaniem w tekście tylko tych najpiękniejszych i niezbędnych tropów, ponieważ tekst przeładowany ozdobnikami traci na komunikatywności i staje się nieprawdziwy. A dobry mówca powinien trzymać się prawdy³⁶⁶. Jest to również nawiązanie do poglądów wyrażonych np. przez F. Grodzickiego (nieakceptowanych przez W. Rzewuskiego), że mówca może dowolnie kształtować tekst, by przekonać odbiorcę do swoich racji, może sięgać po dowolne argumenty i dowolne środki językowe [Grodzicki 1745 (1958), s. 221]. W następnym zdaniu W. Rzewuski wprost skrytykował saski zwyczaj przemawiania:

Te to były obłudne myśli, z których się był uroił śmieszny sposób mówienia i pisania, nadęty³⁶⁷, nie przyrodzony, nudny, a uszy obrażający, który chwala Bogu, już teraz wyszedł ze zwyczaju i chyba pokątnie i w zapadłych krajach i miasteczkach gdzieniegdzie zawija się³⁶⁸, a na wielkim widoku pokazać się wstydzi [Rzewuski 1762 (1958), s. 368].

Pisarz nazwał mowy tworzone przez zwolenników estetyki późnobarokowej nadętymi, a więc napisanymi za pomocą środków zbyt wyszukanych względem tematu wypowiedzi. To nadęcie i zawilość spowodowały śmieszność i nudziły odbiorcę. Takie mowy były w ocenie W. Rzewuskiego „nieprzyrodzone” – nienaturalne, sztuczne, wymyślone, wręcz obłudne. Autor zauważył jednak, że taki sposób tworzenia literatury i przemawiania wyszedł z użycia, być może stosuje się go jeszcze marginalnie na prowincji, ale nie w oficjalnych

³⁶⁵ To także nawiązanie do teorii idei słów, w której jedną z idei była prawda.

³⁶⁶ Podobnie jak u A. Malczewskiego, jest to podkreślenie moralnego charakteru mówcy.

³⁶⁷ Por. G. Knapiesz, *Thesaurus...* t. 1, hasło *Mowa nadęta, wystawna*, s. 430 [http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/doccontent?id=16083; dostęp: 27.05.2020].

³⁶⁸ Tzn. ‘zapłaczę się, zabłąka się’.

mediach, głównym nurcie i dużych ośrodkach kulturalnych. W. Rzewuski stwierdził też, że ludzie wstydzą się już mówić w ten sposób. Współcześnie kładzie się nacisk na intelekt, prawdziwość argumentów, a nie na słowne gry i inne barokowe ozdoby, ponieważ odbiorcę trzeba przekonać rozumowo.

Podobnie przemówienia oceniał J. Boreyko. Jego zdaniem *Milsza mowa, która lubo umiejętnie, z prosta jednak zdaje się być ułożona* [Boreyko 1763 (1958), s. 383]. Jeśli ktoś nie stosuje się do tej najważniejszej zasady i nadużywa figur retorycznych, to jego mowa staje się *ogromna, nadęta, wystawna, ale próżna, bąbel to właśnie, ale czczy w sobie* [Boreyko 1763 (1958), s. 382]. Również ten pisarz podkreślił, że w przemawianiu należy położyć nacisk na przemyślane argumenty, ponieważ to wynika z istoty samej retoryki: *Naucza ona jako rozum zwyciężyć, jako wolą wzruszyć, daje na koniec i na to jako słuchacza pamięci pomagać* [Boreyko 1763 (1958), s. 383]. Pouczył, że dzięki właściwemu, umiejętnemu krasomówstwu można zawładnąć „rządem dusz” i dzięki temu skutecznie sprawować władzę w państwie.

J. Boreyko nie sprecyzował, które środki są dozwolone, ale W. Rzewuski wyróżnił trzy rodzaje figur, które mogą zdobić mowę: metafory (*Piękność istotna każdej rzeczy nowy lustr bierze z porównania z nią inszej pięknej także rzeczy i przyznania jej, niby pożyczanych, zdobiących ją własności. Ten obcy lustr zowie się po grecku metafora, albo przeniesienie własności jednej rzeczy do drugiej* [Rzewuski 1762 (1958), s. 369]), alegorie rozumiane jako rozbudowane metafory oraz *malowania albo obrazy (Te malowania tak żywo i tak istotnie powinny wyrażać rzecz, o której się mówi, jak gdyby się działa w oczach słuchacza, a przynajmniej jak gdyby na jej obraz wybornie odmalowany patrzyli słuchacze* [Rzewuski 1762 (1958), s. 370]). Figury te należy umieszczać w tekście sporadycznie (alegorie znacznie rzadziej niż metafory), ponieważ *są podobne do pięknych kwiatków, które, strojąc ogrody i łąki, nigdy ich tłumem nie zagęszczają* [Rzewuski 1762 (1958), s. 369]. Jedynie w ten sposób można dążyć do zachowania prostoty i umiaru tekstu pisanego. Autor rozprawki polecił też pamiętać o zasadzie *decorum* i używaniu środków językowych zgodnie z rodzajem i stylem utworu [Rzewuski 1762 (1958), s. 370], zalecił także selekcyjonowanie słów ze względu na ich pochodzenie, a następnie wybór tych rodzimych, używanych przez uznanych pisarzy i mówców:

Słowa wyborne są te, które doskonale i istotnie myśl wyrażają, które ani są podłe, ani nazbyt wyszukane, które są ojczyste, a nie z obcych języków zaciągnięte i przysposobione. Wybór słów nabyć się może pilnym czytaniem słynących czystą polszczyzną krasomówców, jako to Skargi, Wujka, mów dobrych sejmowych i sejmikowych [Rzewuski 1762 (1958), s. 371].

Zatem nie należy stosować potocyzmów ani wyrazów o wyraźnym negatywnym naćechowaniu, ale też nie można układać utworu z samych poetyzmów. Ponadto istotne jest używanie słów rodzimych, a nie zapożyczonych. Które konkretnie powinny być to wyrazy i jak kształtować własny gust, podpowiedzą utwory sławnych mówców dbających o czystość języka i stosujących odpowiednie środki językowe. Są też inne warunki, które powinny spełnić wyrazy godne użycia. Po pierwsze:

Wyborne słowa powinny być zgodne z rzeczą, którą wyrażają. Mowy sejmowe potrzebują słów poważnych, wojskowe żywych, prawne zwięzłych i poruszających, weselne przyjemnych, pogrzebowe żałosnych i okropnych [Rzewuski 1762 (1958), s. 371].

A po drugie, *słowa przyzwoite być powinny wiekowi i stanowi osób, o których się mówi albo które mówią* [Rzewuski 1762 (1958), s. 371]. Starsi ludzie przemawiają dostojnym, poważnym językiem, natomiast młodzież może sięgać po bardziej swobodny, nowoczesny język.

W 1. połowie XVIII w. podstawowym pojęciem z zakresu estetyki była kategoria gustu i smaku. Służyła pomocą w objaśnianiu zjawisk wykraczających poza wąsko rozumianą dziedzinę sztuki. S. Konarski chciał odejść od diagnozowania wypowiedzi jedynie za pomocą tej kategorii i powrócić do stosowania reguły jasności, komunikatywności wypowiedzi. W tym założeniu przejawia się oświeceniowy racjonalizm: mowa zawsze powinna być logiczna³⁶⁹. Paradoksalnie zwrot ku tradycji, a nie ku nowoczesności miał być gwarancją naprawy współczesnego języka, ponieważ łączył przeszłość z przyszłością. W postulacie upraszczania stylu najlepiej odbijają się założenia teorii oświeceniowych, a także kumulują się poglądy na język i ukazuje się świadomość językowa Polaków.

Rozprawa S. Konarskiego z 1741 r. była pierwszym wystąpieniem, w którym rozlegle omówiono kwestię ówczesnego stylu i negatywnie odniesiono się do gustu Polaków. Kilka wcześniejszych wypowiedzi było tylko krótkimi wzmiankami. Reformator miał świadomość tego, że nie zmieni upodobań dojrzałej części społeczeństwa, ale może w inny, nowy sposób wychować młodzież i w ten sposób wpłynąć na kondycję polskiej kultury. W tym celu musiał przekonać nie tylko szlachtę, by oddała swoich synów na naukę do jego szkoły, ale też całe duchowieństwo, które kontrolowało rynek szkolny, a więc jezuitów oraz zakonników ze swojego zakonu. Nie było to proste, J. I. Kraszewski zasugerował, że stan duchowny bardzo upodobił się do szlachty: *Duchowieństwo z łona szlachty i panów rosło, nie było od niej różne. Na jednego Konarskiego iluż było Massalskich, co chodzili już we frakach, przy szpadach i grywali po całych nocach w faraona* [Kraszewski 1889 (2001), s. 12]. Rozprawa wywołała ożywioną dyskusję, przeciwnicy poglądów reformatora stylu nie składali broni, jednak trzeba przyznać, że skala zmian, które zaszły w ciągu 20 lat, jest ogromna. Poglądy wyrażane pod koniec okresu O_{2b} w pełni wpisują się w program polskiego oświecenia.

7.2.3. Makaronizowanie

Ze stosunkiem do stylu wypowiedzi, ale też z nastawieniem do wyrazów obcych w oczystym języku łączy się kwestia podejścia do konwencji stylistycznej epoki, wyróżnika

³⁶⁹ O tym, jak ważne dla wymowy jest logiczne myślenie, S. Konarski pisał w rozprawie *De arte bene cogitandi ad artem dicendi bene necessaria*, cz. 1–3 (wyd. Warszawa 1767), która w zamierzeniu autora była kontynuacją pracy *De emendandis...*

socjolektu szlacheckiego – makaronizowania³⁷⁰. Negatywne nastawienie autorów badanych tekstów do nadmiernego zapożyczania implikowało także eliminację tej manieri stylistycznej z ich języka, a także pobudzało potrzebę manifestowania sprzeciwu względem takiej praktyki językowej.

Wśród wypowiedzi z końca XVII w., wyrażonych jeszcze za życia króla Jana III warto przypomnieć opinię jezuitę W. Tylkowskiego, który był poliglotą – znał siedem języków obcych, a mimo to jednoznacznie potępił zwyczaj makaronizowania. Według niego makaronizmy to *słów przewoźnich maskarki i muszki*, dlatego trzeba pozostać przy dawnej czystości, czyli „szcerości” polskich słów [Tylkowski 1691, k. 2v]. Mowa makaroniczna nie jest ani ładna, ani atrakcyjna, ponieważ nie da się jej zrozumieć. Sam jako człowiek dobrze wykształcony miał świadomość tego, że makaronizmy nie upiększają wypowiedzi, lecz utrudniają komunikację, dlatego próbował zmieniać gust stylistyczny polskiego społeczeństwa; pisał: *nie przystoi w tym mieć smaku, gdyby kto tak mówił, żeby go nie rozumiano* [Tylkowski 1691, k. 2v]. Odwołał się też do tradycji, do której Polacy zawsze przywiązywali dużą wagę. Jego zdaniem nie makaronizowanie było dawnym zwyczajem w języku polskim – jak twierdzili niektórzy, lecz mówienie po polsku bez obcych cytatów.

Manierę makaronizowania zdecydowanie skrytykował Wacław Potocki w jednym z wierszy ze zbioru *Moralia* (1688). Uważał on, że twórczość literacka oprócz talentu powinna być podbudowana elokwencją i wiedzą, natomiast tym, którzy makaronizują swoje utwory, brakuje i „wymowności”, umiejętności doboru właściwych słów, i wiedzy:

Z włoskich, francuskich tekstów abo więc z łaciny
Przesadzają owoce w ojczyste dziardyny³⁷¹. [...]
Mieszają też łaciny drudzy połowicę:
Nie piszą ci po polsku, lecz *makaronice*,
Jakby w słomianej strzesze blachą łątał dziury.
Niech słowa i naukę ma, jeśli z natury
Pochopu do pisania wierszów w sobie nie ma,
Nigdy nie będzie dobrym poetą obiema [Potocki 1688 (1969), s. 256].

Poeta uważał, że obcojęzyczne cytaty nie pasują do polskiego wiersza, są jak blacha w słomianym dachu – bardzo widoczne, kontrastujące, pozbawiają tekst jednolitości, a makaronizujący twórcy taką twórczością obnażają swój brak umiejętności pisarskich i znajomości języka ojczystego.

³⁷⁰ Makaronizowanie rozumiem wąsko i tradycyjnie, jako zjawisko stylistyczno-leksykalne powszechne w XVII i I. połowie XVIII w. w języku literackim i mowie potocznej Polaków z wyższych warstw społecznych, polegające na wplataniu w polski tekst cytatów łacińskich (wyrazów i zwrotów); [por. *Encyklopedia języka polskiego* 1991, s. 291; Leszczyński 1982–1983, s. 97]. Nie używam tego pojęcia w szerszym znaczeniu jako zjawiska metajęzykowego wyrażającego się stosowaniem w polskim tekście oryginalnych obcojęzycznych wtrętów oraz zapożyczeń z języka obcego [por. EJO 1999; s. 353; Dubisz 2007b, s. 10]. Takie rozumienie prezentował np. Bogusław Nowowiejski [2000; 2001].

³⁷¹ Wł. *giardino* ‘ogród’.

Z kolei powściągliwy, ale jednak dość przychylny stosunek do makaronizowania polskich tekstów miał A. Schwertner. Napisał on, że „moderował się”, a więc powstrzymywał się od pisania po łacinie, a jeśli się na to decydował, to tłumaczył dany ustęp na język polski [Schwertner 1692, k.)(iiiiv]. Samo zaś makaronizowanie uznał za *humor i styl terażniejszego Wieku* [...], *kiedy to weszło w zwyczaj haftować Polski nasz Język Łacińskimi wzorkami* [Schwertner 1692, k.)(iiiiv]. Pojawia się tu metafora haftowania, wyszywania, czyli ozdabiania wypowiedzi misternymi ornamentami, co świadczy o pozytywnym nastawieniu do tej manieri stylistycznej. Autor *Wytwornych polskich listów* nie ukrywał, że ograniczał makaronizowanie ze względu na *tych, którzy in puritate Lingue Polonicae*³⁷² *się kochają* [Schwertner 1692, k.)(vv].

Lata 1696–1740 nie były okresem wzmożonej dyskusji na temat makaronizowania. Spośród autorów tekstów w sprawie tej manieri językowej głos zabrało tylko dwóch. Anonimowo wypowiedział się tłumacz dzieła J. F. Loredano *Dianeae*, który przyznał, że makaronizowanie to bardzo powszechna praktyka w wielu kręgach towarzyskich, ale *wstyd i hańbę przynosi, kto w niego* [w język polski – E. R.] *słowa cudzoziemskie głosi*³⁷³ [Anonim, *Piękna Dyanea* (1913), s. 47]. Zatem makaronizowanie jest niestosowne i przynosi wstyd nie tylko ludziom, którzy posługują się wyrazami obcymi, lecz także całemu narodowi i językowi polskiemu.

Drugą wypowiadającą się osobą był S. Wysocki, który przyznał, że stosował w swoich pracach łacińskie fragmenty i z tonu jego wypowiedzi można wywnioskować, że był przychylny tej manierze stylistycznej, a także dobrze odnajdywał się w barokowej estetyce. Zachwalał swoją książkę, że są w niej liczne sentencje, popisy erudycyjne, fragmenty mów znanych i szanowanych autorów [Wysocki 1740, s. 18]. W domyśle są to sentencje i cytaty łacińskie, bo i cała książka została przygotowana w tym języku. S. Wysocki miał świadomość przemian upodobań kulturowych, w tym także językowych Polaków, ponieważ zaznaczył, że ówczasie używanie cytatów z łaciny było kwestią gustu i nie wszystkim przypadowało do smaku [Wysocki 1740, s. 18]. Trzeba też podkreślić, że pisarz nie wyśmiał ani nie skrytykował osób „ceniących czystą polszczyznę”, lecz włączył je w grono odbiorców swojego utworu. To może dowodzić zmieniania się postaw szlachty wobec nowych poglądów prezentowanych przez zwolenników oświecenia: S. Wysocki pozostał w starej konwencji, ale nie zamknął się na nowe prądy i ich nie negował.

B. K. Malicki jedynie wspomniał w *Leksykonie...: gdy dopędzisz twego, a za pomocą moją postępku, nie zapomnij duszy mojej choć po Francusku mawiać „Dieu la benisse eternellement”* [Malicki 1701, k. A2]. Może to być sygnał tego, że krakowianin przyzwalał na wtrącanie francuskich cytatów, skoro już odbiorca jego książek nauczył się tego języka. Co prawda słownikarz w przedmowie jasno określił cel nauki języka (miała to być komunikacja z Francuzami), ale być może dopuszczał używanie go także w celu makaronizowania.

³⁷² Łac. ‘w czystości języka polskiego.’

³⁷³ Składnia podpowiada, że być może w rękopisie, nad którym pracowała M. Dynowska, było jednak „wnosi”. Weryfikacja tej nieścisłości jest niemożliwa, ponieważ rękopis zaginął, dlatego pozostaję przy przekazie M. Dynowskiej.

W latach 40. XVIII w. temat makaronizowania polszczyzny był często poruszany, a przeważała postawa negowania tego zwyczaju (S. Konarski, A. Poniński, F. D. Kola, M. A. Troc, A. P. Zatorski, J. A. Jabłonowski). Trzeba pamiętać, że osoby przychylnie odnoszące się do powiększania zasobu języka polskiego o nowe wyrazy obce sprzyjały także makaronizowaniu jako manierze stylistycznej. Wyrazicielami ich głosów byli m.in. B. Chmielowski, A. Malczewski i F. Grodzicki.

O stosunku S. Konarskiego do makaronizowania jako manieri stylistycznej można wnioskować tylko pośrednio, ponieważ nie wypowiedział się wprost na ten temat. Jednak jego postulaty dotyczące uproszczenia stylu wypowiedzi, poszukiwania sposobu naprawy gustu polskiej szlachty i odejścia od estetyki późnobarokowej oraz apele o powrót do naturalnej formy wypowiedzi świadczą o tym, że pijar był przeciwnikiem tego zwyczaju językowego.

A. Poniński argumentował, że makaronizowanie:

raczej jest błędem i nie świadczy o kulturze rozmówcy, jeśli ktoś nagle, przystępując do wspólnej rozmowy, szuka zniekształconych nazw spod cudzoziemskiego nieba. I rzecz wypowiedziana traci naturalny swój wdzięk. Ustawicznie też mamy w takiej przemowie niezręczności, łacina z obcymi miesza się frazami, jak gdyby z łatanego po wielokroć łachmanu zszywać bezkształtny płaszcz [Poniński 1741 (2005), s. 135].

Pisarz był zatem świadomy, że Polacy lubią makaronizować i że robią to powszechnie. On sam takie postępowanie wiązał z brakiem kultury i wychowania osoby, która, rozmawiając z kimś, nagle zaczynała mówić niezrozumiale. Jego zdaniem powodowało to nieporozumienia, a więc było niepraktyczne, ale też nieestetyczne, bo mowa *traci naturalny swój wdzięk*. Pełną dezaprobatę A. Ponińskiego wobec polskiej manieri językowej można odczytać z bardzo plastycznego opisu wielokrotnie łatanego łachmana, który został przysposobiony jako bezkształtny płaszcz – materiały służące do stworzenia płaszcza są zużyte, bo wielokrotnie przerabiane, dlatego przestają być przydatne. Suknia uszyta z jednego kawałka materiału byłaby piękna i dopasowana, czyli słowa i wyrażenia pochodzące z jednego języka – języka ojczystego – tworzą kształtną wypowiedź, natomiast zapożyczenia są zbieraniną niepasujących do siebie elementów.

Metafory łatania języka użył także M. A. Troc w przedmowie do *Nouveau dictionnaire français...* Słownikarz był bardzo przejęty powszechną aprobatą zwyczaju pisania „stylem mieszanym”, jak go nazywano, i częstotścią jego używania. Stwierdził, że makaronizowanie stało się prawem – czymś, czego się przestrzega, do czego się dąży, co jest akceptowaną normą. M. A. Troc próbował wykazać, że ta sytuacja jest odwróceniem naturalnego porządku, ponieważ coś, co odbiega od normy, stało się obowiązujące. Polacy zawsze szanowali swoje prawo do wolności, lecz zaczęli twierdzić, że ich prawem jest sięganie po dowolne, także obce, wyrazy³⁷⁴. Współpracownik biskupów Załuskich przekonywał, że takie myślenie

³⁷⁴ Nie jest to aluzja do tez B. Chmielowskiego, który cieszył się z prawa Polaków do dowolnego zapożyczenia słów: *w wolnej Polsce, jak kto chce* [Chmielowski 1745, s. 290], ponieważ wydał on swoją encyklopedię rok później, niż ukazał się słownik M. A. Troca. Jednak to pokazuje, że poglądy proboszcza z Firlejowa nie były odosobnione i że był on wyrazicielem głębokiego i powszechnego przekonania społecznego.

jest pułapką i że szlachta w ten sposób odbiera sobie wolność, a zatem makaronizowanie jest barzo szkodliwe językowi naszemu, ale też niekorzystne dla samych Polaków [Troc 1744, s. 4]. Pisałoby się im po polsku łatwiej, gdyby zrezygnowali z *zawilego makaronizmu*, w który tak głęboko zabrnęli, że już bez cudzoziemczyzny prawie i dwóch słów napisać nie zdolają [Troc 1744, s. 4]. Zamiast poszukiwać słów w obcych językach, powinni popracować nad przywiązaniem do *języka macierzyńskiego* i pamiętać o jego *bujnym obficie*. Słownikarz odwoływał się do cytatów z *Dworzanina* Ł. Górnickiego, *Thesaurusa* G. Knapiusza, satyr Krzysztofa Opalińskiego i *Przysłów* A. M. Fredry (był to zresztą zestaw cytatów, do których odwoływało się ówczesnie wielu przeciwników makaronizowania, m.in. J. A. Jabłonowski czy F. Bohomolec). W ten sposób leksykograf próbował dotrzeć do najważniejszych wartości cenionych przez szlachtę polską – tradycji, wolności i patriotyzmu – i zmusić Polaków do przemyślenia swojego stosunku do ojczystego języka i makaronizowania. Miał świadomość, że makaronizowanie wiąże oni z wolnością szlachecką i że namawianie do jego unikania będą odczuwali jako zabieranie tej swobody. Z tego względu poczucie wolności powiązał z patriotyzmem i tradycją – kategoriami również niepodważalnymi dla Polaków.

W latach 1752–1763 makaronizowanie oceniano zdecydowanie ujemnie. W tym czasie działalność prowadził F. Bohomolec, dla którego kwestia barbaryzowania języka była głównym problemem polszczyzny³⁷⁵. Obie redakcje *Rozmowy o języku* – łacińska i polska – dotyczyły właśnie genezy i przyczyn obecności tej manieri stylistycznej w mowie polskiej szlachty i były polemiką ze zwolennikami przeplatania polszczyzny cytatami z łaciny, francuskiego lub innych języków.

Autor użył w obu rozprawach podobnych argumentów, jednak przedstawił je w różny sposób. W *De lingua Polonica colloquium* bohaterowie na podstawie dyskusji wypracowują swoje stanowiska. Odbiorca śledzi, jak kształtują się stanowiska początkowo niezdecydowanych uczestników sporu. Sytuacja zmienia się w *Rozmowie o języku* z 1758 r., gdyż bohaterowie tego utworu mają z góry określone poglądy. Kochanowski, Twardowski i Makaroński reprezentują trzy pokolenia: najstarsze, które traktowało makaronizowanie jak niewinną zabawę lingwistyczną stosowaną w stylu „złotym” polszczyzny; średnie, które niekiedy umieszczało w swojej mowie zapożyczenia i cytaty z łaciny (styl „srebrny”); najmłodsze – makaronizujące tak bardzo, że trudno rozpoznać rodzimy język mówcy. Ponadto ich nazwiska pośrednio wskazują, jakie poglądy na makaronizowanie mają ich nosiciele – Kochanowski i Twardowski są zatrwożeni sytuacją polszczyzny z czasów najmłodszego bohatera, ponieważ są przeciwni tej manierze stylistycznej, Makaroński zaś prezentuje opinie popularne w swojej epoce. Również dołączone do rozprawy motto³⁷⁶ – cytat ze słownika G. Knapiusza

³⁷⁵ Ten działacz na rzecz języka polskiego nazywany jest w literaturze przedmiotu *szczęśliwym kontynuatorem* S. Konarskiego na polu ogólnej reformy stylu [Nowak-Dłużewski 1951, s. 53].

³⁷⁶ *Chwalebna jest rzeczą umieć dwa, trzy i więcej języków i posługiwać się nimi zależnie od czasu i miejsca, o tym zaś, że mieszanie w jednym i tym samym przemówieniu dwu języków jest błędne, wiedzą wszyscy, którzy chociażby trochę liźnęli gramatyki... Stąd taki rodzaj mowy nazywają niektórzy makaronicznym od włoskiego macherone oznaczającego głupca lub nicponia. Grzegorz Knapski T.J., hasło „Mowa mieszana” [Knapiusz 1643, s. 430, [za:] Bohomolec 1758 (1958), s. 293].*

– informuje czytelnika o negatywnym stosunku F. Bohomolca do kwestii makaronizowania i kieruje uwagę na główny temat rozważań. Zatem ta redakcja dzieła nie tylko została przetłumaczona i rozszerzona, jak zaznaczają badacze³⁷⁷, lecz także położono w niej większy nacisk na jasność przekazu, na dobitniejsze akcentowanie poglądów autora.

W publikacji z 1752 r. genezę makaronizowania przedstawił Adrast. Według tego bohatera za czasów Zygmunta I polszczyzna była w świetnej kondycji, ale już za panowania Zygmunta Augusta, czyli w 2. połowie XVI w.³⁷⁸:

znalazło się wielu takich, którzy w celu zdobycia sobie sławy ze znajomości języka łacińskiego wśród mas, po większej części wówczas niewykształconych, zaczęli początkowo wtrącać do mowy ojczystej niektóre powiedzenia filozofów i poetów, a następnie nawet pojedyncze słowa łacińskie. Zaczęli ich naśladować inni, którzy (jak mówi Grzegorz Knapski) nie wynieśli ze szkół niczego prócz znajomości słówek. [...] W ten sposób początkowy grzech niewielkiej liczby osób, skoro został pomnożony i rozpowszechniony wskutek chęci współzawodniczenia ludzi nieuczonych, przewyciężył zdrowy sąd nawet wykształconych [Bohomolec 1752 (1958), s. 264].

W świetle tych słów makaronizowanie to zwyczaj wprowadzony przez ludzi o niskim poziomie wykształcenia, dopiero po pewnym czasie rozpowszechnił się także wśród elity intelektualnej. Wówczas niewiele osób mówiło w obcym języku i niewiele było wykształconych, więc kilka obcych słów w wypowiedzi dawało się szybko zauważyć. Ludzie ulegali takiemu sposobowi mówienia dla sławy i pokazania swojej wyższości, dlatego Adrast ocenił, że motywacja używania makaronizmów była od początku niewłaściwa. Te słowa są też odpowiedzią na argument Alkandra, że skoro makaronizowanie jest *utwierdzone i zalecone przez ludzi wykształconych*, to należy naśladować ten sposób wysławiania się. Zwolennicy makaronizowania utrzymywali, że ta maniera stylistyczna jest czymś bardzo wyrafinowanym i wartościowym, skoro jest tak powszechna i stosowana przez elitę umysłową. Prawdziwość takiego punktu widzenia została zanegowana w dedykacji dla księcia Antoniego Lubomirskiego³⁷⁹, w której F. Bohomolec napisał: *bardzo wielu ludzi wskutek opaczego mniemania umieszcza w naszym pięknym języku cudzoziemskie słowa, sądząc, że tym bardziej są wymowni, im większą ilością tego rodzaju wyrazów nadziewają swą mowę* [Bohomolec 1752 (1958), s. 261]. W rozprawie Olint odwołał się do słów G. Knapiusza, który stwierdził, że tak naprawdę ludzie mieszający język polski z łacińskim nie znają swojego języka ojczystego i w związku z tym są „półwykształceni”, ponieważ *z trudem potrafią ułożyć jakieś dłuższe zdanie, żeby nie kaleczyć wyrazów i łacińskich, i polskich, tkając z nich szpetne łachmany* [Bohomolec 1752 (1958), s. 265].

³⁷⁷ Por. np. *Ludzie Oświecenia...* 1958, s. 293, przyp. 1.

³⁷⁸ Przesuwanie cezury początku makaronizowania do czasów panowania Zygmunta Augusta (1530–1572), czyli tym samym sugerowanie, kiedy zaczęły się problemy polszczyzny, jest wyjątkowe. W badanym materiale wspominał o tym S. Konarski, który początku złej kondycji języka polskiego upatrywał za czasów Władysława IV Wazy (1632–1648). Z tym poglądem polemizował F. Grodzicki [1745 (1958), s. 208].

³⁷⁹ Antoni Lubomirski (1719–1782) w 1752 r. mianowany wojewodą lubelskim, od 1779 r. kasztelan krakowski.

Również w *Rozmowie...* z 1758 r. przy rozpatrywaniu genezy makaronizowania w Polsce powtórnie pojawiło się stwierdzenie, że przyczynami rozpowszechnienia się tej manieri mówienia były moda, pogoń za zyskiem i interesowność młodych ludzi. Makaroński przyznał, że uczył się francuszczyzny z próżności, a nie z chęci rozwoju osobistego lub zdobycia wykształcenia: *jam bardziej się na to oglądał, co drudzy czynią, niż co czynić powinni, [...] nasi Polacy bardziej się tego chwytają, co może ich worek niż rozum wzbogacić* [Bohomolec 1758 (1958), s. 298]. Na przykładzie wyznania Makarońskiego F. Bohomolec pokazał bezcelowość gonitwy za modnymi dworskimi umiejętnościami, za różnymi językami, których potem się nie używa. Gdyby Makaroński dobrze wykorzystał znajomość francuskiego, mógłby czytać dzieła w tym języku lub tłumaczyć francuskie utwory na polski i w ten sposób przyczynić się do rozwoju polskiej kultury.

O początkach makaronizowania w Polsce opowiedział Twardowski, za którego życia maniera ta zaczęła się szybciej rozwijać. Jego zdaniem przyczynił się do tego fakt, że król Stefan Batory nie znał polskiego i porozumiewał się z poddanymi po łacinie. Oni gorliwie uczyli się tego języka, aż powstało przekonanie o powszechnej i gruntownej znajomości łaciny wśród Polaków. W rzeczywistości znajomość ta nie była wybitna, lecz przeciętna, a nawet słaba. Twardowski wspominał, że z czasem szlachta bardzo przyzwyczaiła się *w mówieniu do słów i sposobów mniej łacińskich. [...] Z wprowadzenia tej łaciny do Polski urodziła się moc wielka i makaronizmów do naszego języka zaciągnionych* [Bohomolec 1758 (1958), s. 303]. Po śmierci króla Stefana Batorego zwyczaj ten nie zniknął, lecz przeciwnie – rozwijał się, a Polacy *za ozdobę polszczyzny tę łacinę potem sądzili, której na początku z potrzeby tylko zażywali* [Bohomolec 1758 (1958), s. 303]. Wyrazy z innych języków pojawiły się w polszczyźnie na skutek licznych zagranicznych podróży młodzieży szlacheckiej. Motywacja uczenia się nowych języków i wyjeżdżania za granicę była taka, jak opisywał ją wcześniej Adrast:

Jedni albowiem, chcąc popisać się z umiejętności obcych języków, gwałtem prawie, bez żadnej potrzeby, cudzoziemskie słowa od ojczyzny wpychali. Drudzy, chcąc pokazać zbytnie do zagranicznych języków swoje przyzwyczajenie się, udawali po sobie, jakby po polsku zapomnieli. Przetoż gdy im w rozmowie słowa ojczyste niby nie przychodziły, nadstawiali cudzoziemskich i one na sposób w kształt słów polskich nakręcali i przerabiali. To zaś ci najbarziej czynili, którzy prócz słów nic pożytku z cudzych krajów nie przywieźli. Tę niewielu młodzików płochość gdy drudzy poczeli jako rzecz modną naśladować i jeden drugiego w wynalezieniu nowych coraz a nowych słów zamorskich przesadzać, zrobiło się niejakiś w polszczyźnie zamieszanie, podobne owemu języków zamieszaniu, które się przy wieży Babilońskiej niegdyś zdarzyło, a język nasz stał się zbiorem nieporządnym słów łacińskich, niemieckich, francuskich, włoskich, hiszpańskich, holenderskich, angielskich, tureckich i tatarskich [Bohomolec 1758 (1958), s. 303].

Oprócz zaprezentowania swoich poglądów na początki i przyczyny makaronizowania w polszczyźnie F. Bohomolec przeprowadził także polemikę ze zwolennikami tej manieri stylistycznej. W tym celu stworzył sytuację dialogową, by obie strony – zwolennicy

i przeciwnicy makaronizowania, a więc przedstawiciele „starego” i „nowego” porządku myślenia – miały równoprawne miejsce w dyskusji. Oczywiście pełen obiektywizm nigdy nie byłby możliwy, bo autor utworu nie był dokumentalistą, nie relacjonował dyskusji, lecz pisał polemiczną rozprawę. Taka forma wypowiedzi pozwoliła oddać głos oponentom i zminimalizować ryzyko zniekształcenia ich przekonań. Zestawienie poglądów zwolenników i przeciwników makaronizowania według F. Bohomolca na podstawie *De lingua Polonica colloquium* oraz *Rozmowy o języku polskim* znajduje się w tabeli 3.

Na podstawie zestawienia ujętego w tabeli 3 można potwierdzić, że druga redakcja rozprawy została rozszerzona: kwestie poruszone w *De lingua Polonica colloquium* zostały pogłębione o dodatkową analizę. Większość poglądów podawanych przez wielbicieli estetyki barokowej (Alkandra i Araspesa oraz Makarońskiego) pojawiło się we wcześniej wydanych publikacjach. Wiele z nich jest nawiązaniem do twierdzeń B. Chmielowskiego czy A. Malczewskiego, ale też potocznych sądów na ten temat. Takie twierdzenia powtarzają się w wielu badanych tekstach, co wskazuje na to, że autor rozpraw nie manipulował argumentami zwolenników manieri stylistycznej, lecz zebrał wszystkie ich poglądy i na nie odpowiedział³⁸⁰. Makaroński ostatecznie dał się przekonać: *ślusnie dzisiejsi Polacy niektórzy, między którymi niemało znajduje się i panów najprzedniejszych, rzucają się do właściwej polszczyzny i od słów cudzoziemskich oczyścić się usiłują* [Bohomolec 1758 (1958), s. 317]. Jest to więc wygrana racjonalizmu, a tym samym wyraz oświeceniowego optymizmu. Tak gruntowne przestudiowanie genezy, przyczyn rozpowszechnienia się i konsekwencji makaronizowania świadczy o dużym zaangażowaniu w sprawy języka i jest przejawem bardzo dużej świadomości językowej F. Bohomolca.

Tabela 3.

Argumenty zwolenników makaronizowania i kontrargumenty jego przeciwników w rozprawach F. Bohomolca *De lingua Polonica colloquium* (1752) oraz *Rozmowa o języku polskim* (1758)

Lp.	Zwolennicy		Przeciwnicy	
	1752	1758	1752	1758
1.	–	Moda i powszechny zwyczaj mówienia.	–	Taki sposób mówienia nie powinien być akceptowany przez ludzi wykształconych.
2.	Dawny sposób mówienia zaakceptowany i praktykowany przez ludzi wykształconych ³⁸¹ .	Dawny zwyczaj i tradycja praktykowana przez przodków.	Początkowo zwyczaj, któremu hołdowali ludzie niewykształceni, bo uczonych było niewiele.	Zwyczaj niedawny, zapoczątkowany za czasów Stefana Batorego, a następnie rozpowszechniany dzięki podrójom młodzieży szlacheckiej. Już Łukasz Górnicki ganił używanie obcych słów w mowach.

³⁸⁰ Lektura tekstu F. Grodzickiego, A. Malczewskiego czy B. Chmielowskiego dowodzi, że oni nie odpowiadali na rzeczywiste zarzuty, lecz je wyolbrzymiali, por. argumenty przeciwko całkowitemu usunięciu zapożyczeń z polszczyzny lub kosmopolityczne zachowanie S. Konarskiego.

³⁸¹ Por. Malczewski 1755 (1958), s. 243.

Tabela 3.

Argumenty zwolenników makaronizowania i kontrargumenty jego przeciwników w rozprawach F. Bohomolca *De lingua Polonica colloquium* (1752) oraz *Rozmowa o języku polskim* (1758) (cd.)

Lp.	Zwolennicy		Przeciwnicy	
	1752	1758	1752	1758
3.	–	Powszechność zwyczaju sprawia, że jest odczuwany jako naturalny, normalny, stał się immanentną cechą języka polskiego ³⁸² .	–	Ironiczna odpowiedź, że „zebranie słów z cudzych języków” nie jest naturalne.
4.	Brakuje słów w języku narodowym, ponieważ wiele zaginęło wraz z upływem czasu i nie ma w tym niczyjej winy.	Ubóstwo językowe polszczyzny zmusza do zapożyczania wyrazów, brakuje przede wszystkim słów nazywających uczucia ³⁸³ .	Duża liczba haseł w <i>The-saurusie</i> G. Knapiusza dowodzi, że nie brakowało wyrazów, a zostały zapomniane przez niedbałość ludzi. Ironiczna uwaga, że należy stworzyć nowy język z różnych języków, „język godny Polaków”. Porównanie języka do Ezopowej kawki.	Dawni Polacy nie narzekali na brak słów, a przecież chwalono ich za piękne wysławianie się. Knapiusz uważał, że pogląd o brakach leksykalnych jest nieprawdziwy. Wiele zebranych przez słownikarza słów wyszło z użytku, ponieważ późniejsze pokolenia Polaków nie dbały o ojczysty język. O urodzie polskiego świadczy też opinia A. M. Fredry i jego swoboda piarsarska oraz wspaniałe dzieła J. Kochanowskiego.
5.	Inne narody makaronizują, np. Włosi i Francuzi wtrącają łacińskie słowa do wypowiedzi.	Wolność szlachecka daje możliwość używania słów, które wydają się wytworne ³⁸⁴ . Skoro inne narody zapożyczają wyrazy, Polacy mają takie samo prawo.	Języki francuski i włoski są z tej samej rodziny co łacina, więc czerpią z jej zasobów; język polski należy do rodziny języków słowiańskich i z nich może zapożyczać słowa.	1. Języki wywodzące się z łaciny mają wiele podobnych słów, bo należą do jednej rodziny językowej; język polski nie jest z nimi spokrewniony, dlatego nie można zapożyczać łacińskich słów w takiej liczbie. Lepiej brać pożyczki z języków słowiańskich, ale tylko w razie konieczności. 2. W innych krajach nie mówi się w ten sposób i Polacy mówiący w obcych językach nie makaronizują.

³⁸² Por. Chmielowski 1745 (1958), s. 276.

³⁸³ Por. tamże, s. 276 i nast.

³⁸⁴ Por. tamże, s. 276: *Naród Polski jako [w] WOLNOŚCI inne Narody praecellit* [łac. 'przewyższa'] *prerogatywą i kleynotem, tak nie tylko w rządach i w mowie, ale też w słów zażywaniu Cudzoziemskich non adstringitur* [łac. 'nie jest krępowany'] *niewolą*.

Tabela 3.

Argumenty zwolenników makaronizowania i kontrargumenty jego przeciwników w rozprawach F. Bohomolca *De lingua Polonica colloquium* (1752) oraz *Rozmowa o języku polskim* (1758) (cd.)

Lp.	Zwolennicy		Przeciwnicy	
	1752	1758	1752	1758
6.	Polskie słowa są zużyte i barbarzyńskie, zestarzały się, a ludzie chcą używać wyrazów pięknych i przyjemnych bez względu na ich pochodzenie.	Dawne polskie słowa spowszedniały, niektóre zagięły, dlatego należało je zastąpić. Współczesne życie jest bardziej wyrafinowane i delikatne niż dawniej, dlatego trzeba używać bardziej wyrafinowanego języka ³⁸⁵ .	Polacy powinni dbać o swój język, ustanowić instytucje chroniące język. Inne narody tak postąpiły: Włosi, Francuzi, Rosjanie, Sasi w Lipsku, Rzymianie (przykład cesarza Tyberiusza ³⁸⁶).	Wyśmianie tego argumentu: propozycja ułożenia nowego języka z dowolnych słów, które się Polakom podobają. Makaronizmy nie są ładniejsze od polskich słów, na co podano przykłady. Metafora języka jako Ezopowej kawki.
7.	-	Dawniej w języku polskim także było wiele zapożyczeń z różnych języków, np. z niemieckiego.	-	Są to bardzo dawne zapożyczenia, już przyswojone i niepostrzegane jako obce, dlatego nie należy ich usuwać z polszczyzny.
8.	-	Makaronizmy to ozdoba języka ³⁸⁷ .	-	Piękno w języku jest kwestią gustu, jednak mieszanie dwóch języków nie powinno być oceniane na podstawie kryterium estetycznego, ponieważ to zaburza komunikację. Metafora języka jako łatanej sukni.
9.	Cycon – autorytet w kwestiach wymowy – używał wyrazów obcych.	Nawet Cycon używał zapożyczeń.	Cycon bardzo rzadko sięgał po grekę i zaznaczał, że cytuje słowo z obcego języka.	Cycon nie adaptował greckich słów do łaciny, czasem pisał po grecku, żeby utajnić przekaz.
10.	J. Kochanowski makaronizował.	-	Dla J. Kochanowskiego była to zabawa lingwistyczna, poeta zawsze dbał o czystość polszczyzny.	-
11.	-	Makaronizowanie jest nowoczesne, powinni tak mówić ludzie młodzi i ci związani z palestrą. Starsi ludzie są poważni, dlatego niech mówią czystą polszczyzną.	-	Postulat stworzenia dwóch języków: jednego dla ludzi młodych, drugiego – dla starych, jest nie do przyjęcia.

Źródło: opracowanie własne.

³⁸⁵ Por. Chmielowski 1745 (1958), s. 277 i nast.: *Polacy [...] mieli język słowieński gruby i niepołerowny...*, dalej zachęta do zastępowania polskich słów „gładszymi” wyrazami z innych języków.

³⁸⁶ Por. przyp. 287 i 288, s. 183.

³⁸⁷ Por. Grodzicki 1745 (1958), s. 210; Chmielowski 1745 (1958), s. 281: *Kaznodzieja, który na ambonie, [...] w Listach pięknie akkomodowanych [...] zażywa tekstów, Sentencji, Łacińskich ucinków, tak zdobi mowę swoją jak gwiazdy niebo, jak brylant Królewską koronę; słodsza taka dla uczonego kompozycja, niż sama Polszczyzna*. Zob. także [Anonim], *Ćwiczenie krasomowskie, albo O przyprawie młodych do gruntownej wymowy – rozmowa między Mędrskim a Roztropkim* (rkps Biblioteki Kórnickiej, przedruk *Ludzie Oświecenia...* 1958, s. 321–347), którego tekst powstał po 1766 r., a w którym widać związku z rozprawami F. Bohomolca. Mędrski mówi: *Polacy używający w swym języku słów obcych czynią to z dwojakiej przyczyny, to jest częścią dla niedostatku słów ojczystych, częścią dla okras i wdzięku* [*Ludzie Oświecenia...* 1958, s. 323].

Przy okazji rozpraw polemicznych F. Bohomolca warto zwrócić uwagę na metafory, którymi posługiwały się osoby nieakceptujące makaronizowania. Wszyscy wypowiadający się postulowali pisanie „czystą”, „szczerą” polszczyzną. Metaforę tę rozbudowywano i pisano o „oczyszczaniu” języka narodowego z obcych naleciałości, natomiast zapożyczenia określano, tak jakby były zanieczyszczeniami.

Wielokrotnie pojawiła się metafora makaronizowania lub zapożyczania jako żebrania słów [Bohomolec 1752 (1958), s. 264, 265; 1758 (1958), s. 304]. Wyrazy obce zostały nazwane „wyżebranymi jagodami” [1752 (1958), s. 268]. W obu rozmowach język polski został porównany do kawki, która ustroiwszy się w skradzione barwy, pobudziła innych do śmiechu [Bohomolec 1752 (1958), s. 268; 1758 (1958), s. 308]. Autor rozpraw wykorzystał także często powtarzaną metaforę mowy jako łataney sukni, w której łatanami są makaronizmy, oraz języka – *sukna z różnych kolorów zbieranego; takowa suknia żadnego by zdobić nie mogła prócz arlekina* [Bohomolec 1752 (1958), s. 268; 1758 (1958), s. 310, 311]. Takim porównaniem posłużył się również S. Przerembski:

polskie listy WMWci Panowie mówiliście, [...] kilka listów [...] jakoby łatanne były, gdy tu jedno słowo polskie, tu zaraz dwa łacińskie, tu fragment, tu makaron, jak mówią. To jest nieprawdziwa polszczyzna i tak cały list podobny do dziadowskiego płaszcza, tysiąc w sobie postawów³⁸⁸ mającego [Przerembski 1755 (1958), s. 363].

O języku jako łataney sukni pisali również inni obrońcy polszczyzny, np. J. Boreyko: łacina jest w polszczyźnie naganną łatą [Boreyko 1763 (1958), s. 384]; a także późniejsi: S. Kleczewski: *A jako suknia z różnych postawów skrojona* [Kleczewski 1767, s. 70]. Inni przeciwnicy makaronizowania porównywali język do łachmana³⁸⁹. J. A. Załuski nazwał makaronizmy nowo przybyłymi wędrowcami i cudzoziemcami pozostającymi na usługach Polaków [Załuski 1754 (1958), s. 348–349].

W komediach *Paryżanin polski*, *Urażający się niesłusznie o przymówki* oraz *Kawalero wie modni*, w których pisarz zajął się nowym typem makaronizowania – wtrącaniem francuskich słów i wyrażeń do języka polskiego, ocena F. Bohomolca tej manieri językowej również jest zdecydowanie ujemna. Także ten gatunek literacki pozwolił mu na polemikę z nieakceptowanymi zachowaniami: w utworach scenicznych dramatopisarz oddawał głos zwolennikom mody na francuszczyznę, ale w każdym z tekstów umieszczał postacie przekonane do „nowych” poglądów oświeceniowych. Forma komedii obyczajowej umożliwiła walkę ze złymi przyzwyczajeniami nie tylko siłą argumentacji, ale także poprzez ośmieszenie całej postawy i stylu życia osób makaronizujących. Komédie konwiktowe są plonem wieloletniej pracy dydaktycznej pisarza, były przeznaczone do odgrywania przez młodzież w szkole, dlatego ich fabuła jest prosta i czytelna, a konstrukcja postaci jednoznaczna, tzn. bohaterowie mają natury typowe i zredukowane do dominanty charakterologicznej,

³⁸⁸ „Postaw” ‘sztuka tkaniny, kawałek materiału’, por. SXVI, t. 28, s. 161.

³⁸⁹ Por. również Knapiusz 1643, [za:] Bohomolec 1752 (1958), s. 265.

co sprawia, że są wyraziści³⁹⁰. Tak zwani negatywni bohaterowie, czyli ci o cechach negatywnych, noszą dziwne lub obraźliwe nazwiska (np. Głupski z *Urażającego się...*, Matacki i Łakomski z *Paryżanina polskiego*) i są zuchwali, niegrzeczni, chytry, nieszczerzy, a losy ojczyzny są im obojętne, w przeciwieństwie do grzecznych, taktownych, miłych osób, które są patriotami i obrońcami szlacheckiej tradycji. Oprócz posiadania negatywnych cech zwolennicy makaronizowania obrażają ludzi mówiących czysto po polsku: Głupski stwierdził, że jego mowa jest piękna, natomiast ci, którzy nie makaronizują, są „prostakami” [Bohomolec 1755 (1959), s. 327]. Taki repertuar cech i takie zachowanie miały wzbudzić w odbiorcy antypatię do makaronizujących wielbicieli francuszczyzny³⁹¹.

Osoby rozmiłowane we francuszczyźnie w komediach F. Bohomolca postrzegały język przede wszystkim przez pryzmat estetyki. Ich zdaniem makaronizmy upiększały wypowiedź i dodawały polszczyźnie splendoru, uszlachetniały ją. Przykładem mogą być słowa Bywalskiego z *Urażającego się...: Słowa cudzoziemskie są to niby perełki jakie, które polszczyźnie dodają splendoru* [Bohomolec 1755 (1959), s. 337]. Również rozmówcy z utworu S. Przerembskiego twierdzili, że polska szlachta w *pisaniu i w mówieniu częścią niemieckich, częścią francuskich lub włoskich fragmentyków, czyli ucinków* używała, i akceptowali tę sytuację, bo tak *lepiej brzmi* [Przerembski 1755 (1958), s. 352]. Dla jednego z mężczyzn pojedyncze łacińskie wyrażenia w polskim tekście są jak *szczypta soli* brana dla ozdoby pisma [Przerembski 1755 (1958), s. 354].

W utworze tym wśród debatujących o pożądanym kształcie polskich mów znalazł się także obrońca czystej polszczyzny:

ja żadnego z tych dwóch sposobów³⁹² naśladować nie chciał, częścią, że są bardzo podłe, częścią, że od pojętności mojej dalekie. [...] obrałbym raczej ten styl, [który – E. R.] chce zażywać łaciny, ale bez zbytku i nieswywolnie, gdy zaś wolno i bez przymuszenia mam mówić, oto [...] samą polszczyzną i mówić, i pisać nam zawsze trzeba, tego wyciąga powinność synów tej ojczyzny, tego słowa wrodzonego języka, abyśmy mu pomocy z cudzej mocy nie szukali [Przerembski 1755 (1958), s. 360].

Zatem mężczyzna ten zadeklarował chęć kształtowania wypowiedzi bez domieszki łaciny, co tłumaczył swoim przywiązaniem do tradycji i patriotyzmem. Jednak zdradził się też z postawą konformistyczną, wybierając „mniejsze zło” – zasugerował, że istnieją modele wypowiedzi, które każą wypowiadać się w określony sposób, zmieścić się

³⁹⁰ Por. uwagi I. Kadulskiej o komediach F. Bohomolca i innych dramatach jezuickich na początku oświecenia [Kadulska 1992].

³⁹¹ Spostrzeżenia te są zgodne z uwagami niektórych badaczy twórczości F. Bohomolca, według których podstawowym celem komedii tego pisarza było teatralne kształtowanie obrazu świata z zamiarem jego korygowania. Pisarz realizował ten zamiar poprzez odwoływanie się do bezpośredniego otoczenia widza. Wielokrotnie przyglądał się właśnie zjawisku europeizacji, czyli otwierania się Polski na Europę, przejawom mody na to zjawisko oraz jego skutkom moralnym [Kadulska 1992, s. 174].

³⁹² Bohaterowie utworu dyskutowali o tym, czy do pisania listów po polsku lepszy jest sposób pisania, którego uczono w szkołach, czy styl rozpowszechniony na dworach [por. Przerembski 1755 (1958), s. 351].

w pewnych ramach, i opowiedział się za jednym z takich dostępnych modeli mówienia, zamiast je zanegować i zaproponować własne rozwiązanie. Chciał jednocześnie posługiwać się jak najlepszą polszczyzną i mówić zgodnie z wypracowanymi standardami.

Wileński jezuita, J. Boreyko, łączył fakt makaronizowania z nieojalnością względem ojczyzny i niemoralnym charakterem mówiącego i uważał, że wypowiedanie się wedle sztuki dobrego mówienia (*ars bene dicendi*) pociąga za sobą przymus „niezarzucania” polszczyzny obcymi zwrotami i słowami. W ten sposób można udowodnić, że się jest „prawym”, czyli uczciwym Polakiem [Boreyko 1763 (1958), s. 384]. Warto wspomnieć, że w podobny sposób posługiwanie się językiem narodowym postrzegał W. Tylkowski, który udowadniał, że dom Dominika Winklera (adresata przedmowy do *Listów i rozmów ceremonialnych*, ówczesnie pisarza Najwyższego Skarbu Koronnego) to *Dom wymowy. Dom ludzkości. Dom grzeczności* [Tylkowski 1691, k. 3r-3v], czym zrównywał kulturę ładnego wypowiadania się po polsku z pozytywnymi cechami charakteru mówcy. Teksty te dzieli spora różnica czasu wydania, a jednak treść wypowiedzi może wskazywać na ich wspólne inspiracje. Być może świadomość J. Boreyki również zrodziła się na gruncie greckiej, grecko-hellenistycznej i rzymskiej szkoły retoryki i opierała na przekonaniu o konieczności zachowania moralności przez dobrego mówcę [Cichočka, Lichański 1995, s. 42]³⁹³.

Makaronizowanie J. Boreyko odbierał jako formę „wydwarzania się”, popisywania dziwnymi słowami, *które barzo człowiekowi uczciwemu nie przystoi*. Jezuita wskazał genezę tego zwyczaju:

przyszło to, że jęli niewstydliwie w swój polski język kłaść dziwne słowa, jako to: niemieckie, francuskie, włoskie i inne cudzoziemskie, miasto słów wybornych polskich, dając po sobie, iż mają tych języków znajomość; słusznie takie mowy w głowę i wyrozumienie wnieść nie mogą, a od mądrych dobrze wysmiane i ku wzgardzie są dawno odrzucone [Boreyko 1763 (1958), s. 385].

Zdaniem autora tej wypowiedzi ludzie mądrzy, wykształceni, uczciwi i pragnący dobra ojczyzny zaprzestali kultywować ten zwyczaj. Co więcej, J. Boreyko, tak jak W. Rzewuski [1762 (1958), s. 368], napisał o makaronizowaniu w czasie przeszłym, stwierdził, że jest to maniera „dawno odrzucona”.

W badanych źródłach stosunek do makaronizowania był spolaryzowany i zmieniał się podobnie jak postawa względem zapożyczeń. Autorzy tekstów nie wskazywali zakresu występowania zjawiska makaronizowania, co świadczy o tym, że było ono powszechne i występowało nie tylko w języku artystycznym, lecz także w mowie potocznej³⁹⁴.

³⁹³ Por. 7.2.2. *Oratorstwo i styl wypowiedzi Polaków*, s. 203.

³⁹⁴ O zakresie występowania tej manieri stylistycznej pisali m.in. H. Rybicka-Nowacka [1974], Tadeusz Lewaszkiewicz i W. R. Rzepka [1978], Władysław Kuraszkiwicz [1992], S. Dubisz [2007b]. Przeglądu wykorzystania obcojęzycznych wtrętów w polskich wypowiedziach, w tym cytatów z łaciny, dokonał Bogusław Nowowiejski [2000].

Natomiast wyrażali swój stosunek do niego. Większość wypowiadających się miała świadomość, że ta maniera stylistyczna negatywnie oddziałuje na język narodowy i jest jednym z powodów, dla których liczne zapożyczenia wchodzą do polszczyzny. Niektórzy popierali taki sposób mówienia, pragnęli go pielęgnować, ponieważ odczuwali, że był zakorzeniony w sarmackiej tradycji, którą kultywowali ojcowie i dziadowie. Ludzie ci byli przekonani, że makaronizowanie to sposób upiększania wypowiedzi i manifestowania swojego poziomu wykształcenia oraz statusu społecznego. Wiedza o tym także jest przejawem świadomości językowej. Makaronizowanie było manierą stylistyczną, ale podbudowaną pewną ideologią, dlatego tak trudno było ją usunąć z języka i kultury polskiej. Polacy nauczyli się tej manieri w szkołach, a potem doskonalili ją w wypowiedziach publicznych, słuchając szlachty ze swojego otoczenia. Nie potrafili zrozumieć, dlaczego ktoś nagle neguje coś powszechnie akceptowanego. Juliusz Nowak-Dłużewski ocenił, że w 1. połowie XVIII w. *dojrzewała atmosfera psychiczna, która musiała wcześniej czy później wyładować się w kształcie rewolucji stylowej*, a rok 1741 nazwał świtem klasycyzmu polskiego [Nowak-Dłużewski 1951, s. 133–134]. Rzeczywiście od wydania *De emendandis...* liczba wystąpień przeciwko makaronizowaniu stale rosła, w analizowanych tekstach z 1763 r. zanotowano, że popularność tej manieri minęła, ale potrzeba było pokolenia (od 1740 r.), by zmienić nastawienie Polaków do potrzeby zmiany kryteriów doboru form językowych.

Trzeba podkreślić, że przed wystąpieniem S. Konarskiego pojawiały się tylko pojedyncze wzmianki krytykujące barbaryzowanie języka, natomiast po wydaniu rozprawy dyskusja na ten temat zamieniła się w walkę o oczyszczanie języka narodowego. Najpełniej i najdobitniej stanowisko oponentów makaronizowania przedstawił F. Bohomolec w dwóch redakcjach *Rozmowy o języku polskim*.

Podsumowanie i wnioski

Dzięki wyłonieniu przejawów świadomości językowej poszczególnych osób, których jednostkowa świadomość składa się na zbiorową świadomość językową konkretnych grup społecznych, można określić ogólne przekonania o języku, nadrzędne względem partykularnej świadomości językowej, właściwe dla pewnej grupy społecznej epoki saskiej. Na podstawie przeprowadzonej analizy korpusu tekstów można wyróżnić ogólne przekonania Polaków na temat języka w 1. połowie XVIII w.:

1. Język to wartość sama w sobie; jest piękny, należy mu się szacunek i staranie o dobrą jego jakość.
2. Język to bogactwo narodowe, część tradycji, którą trzeba pielęgnować i chronić, by przetrwała dla następnych pokoleń; jego ochrona to obowiązek patriotyczny.
3. Język jest skorelowany z wolnością, swobodami obywatelskimi. Poczucie wolności wyraża się także na płaszczyźnie językowej.
4. Język nie jest statyczny, ewoluuje w czasie – następuje jego rozwój lub regresja; historyczna polszczyzna różni się od współczesnej, a tę współczesną można także kształtować i na nią wpływać.
5. Aktywność językowa, wysiłek na rzecz języka zawsze prowadzi do jego rozwoju.
6. Najlepszym wzorem postępowania jest tradycja językowa. Język dawnych poetów i mówców oraz rozstrzygnięcia dawnych gramatyków i słownikarzy, jak G. Knapiesz, są niepodważalnym argumentem w dyskusji o języku.
7. Dobrym mówcą jest człowiek prawdomówny, ale też dobry, łaskawy, przyzwoity.

Wydaje się, że w epoce saskiej panowało generalne założenie, że język spełnia przede wszystkim funkcję retoryczną – jest narzędziem wpływania na ludzi, kształtowania ich postaw i myślenia. Fakt pisania rozpraw polemicznych oraz perswazyjność tekstów źródłowych wskazują na taki sposób postrzegania roli języka w przestrzeni społecznej.

Skuteczność komunikatu i sprawność języka są kluczowymi kategoriami oceny wypowiedzi. W ogólnej perspektywie spory o język w epoce saskiej dotyczyły możliwości i środków zwiększenia skuteczności przekazu. Polacy o poglądach zbliżonych do B. Chmielowskiego uważali, że treści można wyrazić sprawniej i efektywniej za pomocą łaciny, a nie polszczyzny. obrońcy estetyki barokowej trwali na stanowisku, że wyszukana ozdobność, której podstawą są skomplikowane, wyuczone figury słowne, jest środkiem do przekonania odbiorcy o swoich racjach. Zwolennicy poglądów oświeceniowych zaś twierdzili, że współczesny im język nie może być sprawny i komunikatywny bez usunięcia z niego zbędnego balastu zapożyczeń i figur retorycznych i powrotu do naturalnego toku wypowiedzi.

Wyniki analizy umożliwiają sformułowanie następujących wniosków:

1. Świadomość językowa Polaków w epoce saskiej przejawiała się nie tylko w pracach poświęconych wyłącznie sprawom języka (jak *De emendandis...* S. Konarskiego, *De lingua Polona...* i *Rozmowa o języku...* F. Bohomolca, *Rozmowa w poufalitych dyskursach...* S. Przerembskiego), lecz także w przedmowach, dedykacjach dołączonych do dzieł, pojedynczych rozdziałach, korespondencji na marginesie innych tematów. W niektórych źródłach pisano ogólnie o języku, przy czym obszerniej o sytuacji języka polskiego, jego kondycji i możliwościach rozwoju, w innych skupiano się na konkretnym problemie: makaronizowaniu, sztuce translacji, spornych kwestiach ortograficznych czy gramatycznych.
2. Początki języka, a także jego funkcjonalność nie budziły w epoce saskiej dużego zainteresowania. Autorzy analizowanych tekstów odwoływali się do wiedzy swoich poprzedników. Większość Polaków wypowiadających się na temat języka widziała w nim dużą wartość, o którą należy dbać. Osoby te w różny sposób realizowały te deklaracje, np. poglądy na język tzw. kawalerów modnych były dla starszych Polaków szokujące i nieakceptowalne, ale u podłoża tych opinii także leżało przekonanie o wartości języka. Polacy zgadzający się na obecność wyrazów zapożyczonych również dostrzegali w języku wartość – chcieli go upiększać, eksponować, nie ubożyli go wulgaryzmami lub kolokwializmami i nie posługiwali się ograniczoną liczbą słów, a wręcz przeciwnie. Różni ich od oświeconych to, że mieli inny stosunek do języka ojczystego, nie dostrzegali w nim dobra narodowego i kulturowego, które należy kultywować. Niektórzy z autorów tekstów będących przedmiotem badań mieli świadomość, że język jest narzędziem komunikacji, spaja społeczeństwo i umożliwia wyrażanie uczuć, a także jest środkiem skutecznego oddziaływania na ludzi.
3. Według wielu osób nauka języków obcych była dla Polaków trudna, a obcokrajowcy mieli problemy z uczeniem się polskiej mowy. Polacy szczególnie upodobili sobie języki zachodnioeuropejskie – niemiecki (ze względu na bliskość geograficzną, pochodzenie króla i kontakty handlowe, pochodzenie dużej części mieszczan), francuski (modny na dworze i w całej Europie), włoski (nadal popularne były studia na włoskich uniwersytetach). Raczej negatywnie wypowiadali się zaś o języku rosyjskim i nie wspominali o innych językach słowiańskich.

4. W epoce rozgorzała dyskusja na temat umiejętności lingwistycznych Polaków. Zarzucano im, że słabo mówią po łacinie, co oficjalnie zdementowali m.in. F. Bohomolec i B. Chmielowski, twierdząc, że polskie społeczeństwo włada łaciną co najmniej tak samo dobrze jak inne narody. Ten drugi twierdził nawet, że znajomość łaciny jest wręcz większa w Polsce niż u Niemców czy Włochów. Przy okazji zarzutów o niezajomość języka Owidiusza ujawnił się potoczny sąd wyrażany rzekomo przez cudzoziemców i samych Polaków, że z powodu słabej znajomości łaciny nauka w Rzeczypospolitej jest na niskim poziomie. Być może jest to tylko przekonanie obcokrajowców, szczególnie Sasów, gdyż zarzut ten przedstawił i jemu się przeciwstawił mieszkający w Lipsku M. A. Troc. W wielu innych tekstach ujawniła się świadomość tego, że inne narody obserwują rozwój polskiej kultury, interesują się nią, oraz pogląd, że jeśli Polacy chcą być narodem znaczącym w Europie, to powinni dbać o międzynarodową opinię. Wśród innych nacji wspomina się Włochów, Niemców, Francuzów, rzadziej Czechów, Anglików [por. Wieczorkowski 1739, k. nlb], ewentualnie starożytnych Greków lub Rzymian. W tym kontekście nie wymienia się narodów ze Wschodu, Północy czy południowego Wschodu (np. z Bałkanów).

Ogólnie rzecz ujmując, stosunek do mowy innych narodów jest elementem porządkującym zbiorową świadomość językową, dzięki czemu może się stać narzędziem dbałości o odrębność kultury narodowej.

5. Wydaje się, że 1. połowa XVIII w. była czasem ścierania się poglądów na język polski, przekonania, że polszczyzna jest prostym językiem ludu, niezdolnym do stworzenia w nim wyrafinowanej literatury, ze stwierdzeniem przeciwnym – że jest to język piękny, zasobny w słowa, tylko trochę zaniedbany. Pierwszy sąd pojawił się w wypowiedziach autorów popierających makaronizowanie i akceptujących zapożyczanie wyrazów obcych jako sposób uzupełniania zasobu polskiego słownictwa. Prawdopodobnie było to powszechne przekonanie, przejaw świadomości językowej niektórych grup polskiego społeczeństwa. Druga opinia była wyrażana przez przeciwników barbaryzowania polszczyzny, a ich wypowiedzi wyrażnie są formą agitacji, przekonywania do swoich racji. Pozwala to sądzić, że ta grupa osób była w epoce saskiej w mniejszości, jednak – jak pokazuje historia – stopniowo zyskiwała nowych zwolenników. Trzeba podkreślić, że do tego grona należała elita intelektualna kraju mająca duży wpływ na szkolnictwo i kulturę. Poglądy wyznawane przez tę grupę ludzi ściśle korespondowały z popularną w Europie Zachodniej oświeceniową tezą, że nie ma języków lepszych i gorszych, wszystkie języki są zdolne do wyrażenia każdej myśli³⁹⁵. Na podstawie analizy zgromadzonych tekstów można stwierdzić, że teza ta stała się istotną bronią w rękach osób walczących o ustabilizowanie języka polskiego jako języka używanego we wszystkich dziedzinach życia.

³⁹⁵ Por. Florczak 1978, s. 210.

W epoce saskiej wiele osób miało świadomość zmian zachodzących w języku i tego, że jego użytkownicy nadają kierunek tej ewolucji. Rozpowszechniała się opinia, że makaronizowanie jest zgubne dla polskiej mowy i tylko stosowanie rodzimych środków językowych może sprawić, że ona nie zaginie. Proponowano uzupełnianie zasobu leksykalnego archaizmami i neologizmami, rzadziej pożyczkami z języków słowiańskich. Zapożyczanie wyrazów z łaciny lub popularnych języków nowożytnych miało być jedynie warunkowe. Kluczem do zmiany nastawienia Polaków do własnego języka miało być zaangażowanie ich w sprawy językowe oraz zainteresowanie ciekawą i pożyteczną literaturą. W tym celu upowszechniano aktywne czytelnictwo, wymagające, aby odbiorca wchodził jednocześnie w rolę twórcy. Dzięki działalności pisarskiej i czytelnictwu zapomniane polskie słowa weszłyby na nowo do czynnego leksykonu Polaków. Najbardziej świadome językowo jednostki postulowały utworzenie instytucji opiekującej się językiem i literaturą w Rzeczypospolitej.

6. Autorzy większości badanych tekstów dostrzegali, że obniżył się poziom współczesnej literatury i umiejętności krasomówczych, co przypisywali złemu gustowi szlachty (który był wówczas jedną z głównych kategorii opisu stylistycznego) oraz skarykaturowanej estetyce barokowej. Pozytywnie oceniali zaś dawną literaturę polską i na niej polecali się wzorować. Wśród nazwisk wybitnych literatów pojawiały się głównie nazwiska J. i P. Kochanowskich, z czego płynie wniosek, że w epoce saskiej za „dawną poezję” uznawano literaturę XVI-wieczną. Retoryki nauczano, wykorzystując przede wszystkim teorię Cyserona, Arystotelesa, Kwintyliana i J. Lipsjusza.
7. Utwory poddane analizie w dużej części są autorstwa jezuitów lub pijarów, którzy byli czynnymi nauczycielami w szkołach zakonnych, jednak zainteresowanie kondycją szkolnictwa w Rzeczypospolitej nie było duże. Sprawami edukacji młodzieży zainteresowano się dopiero w latach 40. XVIII w. po utworzeniu Collegium Nobilium i ogłoszeniu drukiem podręcznika retoryki *De emendandis...*, który dotyczył zagadnień języka i stylu łacińskiego, ale pośrednio również odnosił się do polszczyzny. S. Kornarski uważał, że małe umiejętności pisarskie i retoryczne Polaków wynikają ze złych metod nauczania. Wysunął postulat całkowitego zreformowania systemu oświatowego. Początkowo spotkał się z krytyką i niezrozumieniem, także w łonie swojego zakonu, jednak po kilkunastu latach Polacy nabrali przekonania o słuszności założeń pijara reformatora. Na przykładzie pomysłu reformy szkolnictwa widać stopniową ewolucję świadomości językowej – od konserwatyizmu szlacheckiego popierającego stylistykę późnobarokową do nowoczesnej postawy oświeceniowej Polaka dumnego ze swego języka. Wydaje się, że nie zaszła zmiana mentalna w starszych pokoleniach, lecz do życia publicznego wkraczały młodsze generacje o innej niż dotychczasowa świadomości społecznej, narodowej i językowej.

Może o tym świadczyć szczególna postawa B. Chmielowskiego, którego poglądy upublicznione w postaci encyklopedii „wszelkiej sciencyi pełnej” są charakterystyczne dla szlachty z wczesnego okresu epoki saskiej, a nie lat 50. XVIII w., kiedy niemal wyłącznie słyszeć było głosy agitujące do używania czystego języka polskiego, wyzywania się

makaronizowania i czytania polskiej literatury. Należy pamiętać, że B. Chmielowski urodził się w Łucku na Wołyniu i całe życie spędził z dala od dużych ośrodków kulturalnych Rzeczypospolitej. Badacze dowodzą, że miał rozległą wiedzę i był liczącym się erudytą i intelektualistą swoich czasów [Wichowa 2003, s. 122; Rybicka-Nowacka 1974, s. 152], ale znawcy tematu dodają też, że był on „najczystszej wody Sarmatą”, uczonym „starej daty” trzymającym się modelu „sciency” barokowej [Wichowa 2003, s. 122; 2005, s. 119; Rybicka-Nowacka 1974, s. 152], miał więc bardzo konserwatywne poglądy. To sprawiało, że pisarz nie wychodził poza pewien horyzont myślowy swojej epoki, dlatego nie potrafił pominąć zasady, że tradycja jest tym, z czego należy zawsze czerpać inspiracje, na czym niezawodnie należy się opierać. Stanowisko autora *Nowych Aten* oraz ironiczny, nieznoszący sprzeciwu ton wypowiedzi F. Grodzickiego i A. Malczewskiego pokazują, że zmiany w świadomości najstarszych pokoleń Polaków były bardzo trudne, jeśli nie niemożliwe.

8. Autorzy badanych tekstów przejawiali nikłą świadomość dotyczącą różnic dialektalnych w polszczyźnie. Nieliczne wzmianki odnosiły się głównie do wymowy mazowieckiej i pochodziły od krakowianina B. K. Malickiego oraz z anonimowego fragmentu rozmowy funkcjonującego w epoce saskiej w rękopisie, a ogłoszonego drukiem dopiero pod koniec XIX w. Z badań opisanych w literaturze przedmiotu wynika (ale są one oparte na niewielu faktach), że szlachta mazowiecka była obiektem żartów głównie ze względu na język najbardziej odróżniający się od innych dialektów.
9. Polacy piszący w epoce saskiej o swoich rozstrzygnięciach ortograficznych lub popularyzujący wiedzę ortograficzno-fonetyczną nie odróżniali głoski od litery, ale mieli świadomość, że język mówiony jest prymarny względem ortografii, a pisownia jest umową między użytkownikami danego języka. Jej zasady mogą podlegać zmianom, które mogą być ustanawiane albo przez profesjonalistów, ludzi z dużą wiedzą gramatyczną i doświadczeniem w pisaniu gramatyk, albo przez osoby mające wizję poprawy danego zapisu. Autorzy analizowanych pism mieli świadomość, że najważniejszą regułą ortograficzną jest zasada fonetyczna: *Pisz jak wymawiasz*, ale w niektórych wypadkach właściwsze jest stosowanie się do zasady morfologicznej.

W poziomie wiedzy o pisowni i gramatyce osób wypowiadających się w 1. połowie XVIII w. uwidoczniły się przejawy myślenia za pomocą dwóch kategorii: analogii i anomalii, czyli podobieństwa do czegoś znanego, dobrze opisanego (najczęściej do języka łacińskiego) i różnic względem tego. Tego typu opisy występują w badanych źródłach (np. M. I. Wiczkowski wskazywał, że dźwięki dyftongiczne występują również w języku włoskim i niemieckim, ale dotyczą innych głosek, B. K. Malicki informował zaś, że Mazurzy różnią się od Polaków tym, że nie wymawiają wielu głosek szumiących), są charakterystyczne dla ówczesnych podręczników do nauki języka polskiego. W konsekwencji w badanych tekstach dały się zauważyć błędne ujęcia zjawisk językowych wynikające prawdopodobnie z braku podręczników gramatyki języka polskiego dla Polaków oraz z zależności opisu gramatycznego polszczyzny od pojęć i schematów opisu gramatyki łacińskiej.

10. Pewnym zainteresowaniem w epoce saskiej cieszyły się kwestie teorii przekładu. Zastanawiano się głównie nad tym, czy tłumacz ma prawo do ingerencji w sens pierwotnego tekstu, czy też powinien tłumaczyć słowo w słowo, a więc czy powinien być artystą czy rzemieślnikiem. Osoby wypowiadające się w tej sprawie miały świadomość, że potrzebne jest znalezienie złotego środka, który ustrzeże od niezgrabności spowodowanej literalną translacją i od wypaczenia sensu w wyniku zbyt dużych zmian w stosunku do oryginału.
11. Kwestiami, którym poświęcono najwięcej uwagi w 1. połowie XVIII w., były po pierwsze, makaronizowanie jako maniera stylistyczna, a po drugie, zapożyczanie, czyli włączanie do polszczyzny dużej liczby wyrazów obcych. Większość wypowiadających się miała świadomość, że zasób leksykalny polskiej mowy jest wystarczający do swobodnego porozumiewania się w tym języku i do tworzenia literatury pięknej, więc dodawanie zbyt wielu zapożyczeń jest zbędne i prowadzi do chaosu komunikacyjnego. Zaburzenia komunikacji były też powodem, dla którego negowano makaronizowanie. W świadomości Polaków mentalnie tkwiących w późnym baroku makaronizowanie było powszechnym zabiegiem stylistycznym, który miał ozdobić wypowiedź i świadczyć o dużej erudycji mówcy. Wydawało się ono starym zwyczajem stosowanym przez antenatów, który należy kultywować choćby ze względu na szacunek do nich. Zwolennicy prądów oświeceniowych twierdzili, że wielu wykształconych ludzi nie akceptuje takiego sposobu mówienia oraz że nie jest to bardzo dawny zwyczaj, a nadmiar zapożyczeń prowadzi do zniekształcania i zaniedbywania języka ojczystego. Mieli oni świadomość, że najnowsze zapożyczenia nie upowszechnią się w polszczyźnie, gdyż wynikają z mody językowej, a nie z rzeczywistych potrzeb nominacyjnych. Oba zagadnienia były przedmiotem polemiki między zwolennikami „starej” i „nowej” filozofii, jak pisała o tym P. Buchwald-Pelcowa i wielu innych badaczy [Buchwald-Pelcowa 1978; 1993; Kurkowski 1993; Kurek 2001b]. Na podstawie zgromadzonego materiału można dostrzec, że uczestnicy sporu niekiedy odpierali zarzuty, które nigdy nie padły. obrońcy „starego” porządku twierdzili, że niemożliwe jest usunięcie z polszczyzny wszystkich zapożyczeń i powrót do jej czystej postaci, natomiast osoby opowiadające się za czystością języka narodowego nigdy nie domagały się całkowitego wyeliminowania zapożyczeń ani zrezygnowania z używania czy nauczania łaciny, a wręcz przestrzegały przed radykalnym puryzmem językowym i zalecały umiarkowaną, racjonalną postawę. Walka o czystość mowy i etnocentryzm w myśleniu o języku świadczą o dostrzeganiu zagrożenia tożsamości narodu i o chęci jej obrony. Temu celowi służyły walka z zapożyczeniami oraz próby stworzenia oryginalnej terminologii naukowej opartej na rodzimych podstawach. W moim odczuciu nie można tych działań interpretować jako ksenofobii językowej, która przejawia się m.in. w postaci puryzmu szowinistycznego czy obronnego³⁹⁶.

³⁹⁶ O większym nasileniu ksenofobii językowej w XVII i 1. połowie XVIII w. niż w innych okresach pisał B. Walczak. Zaznaczył jednak, że nawet wówczas nie uzewnętrzniła się ona w uzusie [Walczak 1992, s. 97].

S. Konarski przeciwstawił się łacinie odchodzącej od wzorów klasycznych kosztem naruszenia logiki wypowiedzi oraz eksponującej przesadnie wybujałą metaforę. Programem wdrażanym w swojej szkole nawiązywał do porenasansowej szkoły humanistycznej, którą uzupełniał o wykształcenie praktyczne, realne. Nieprawdziwe są zarzuty ówczesnego środowiska jezuickiego, że reformator chciał usunięcia łaciny z Polski. S. Konarski zachował uprzywilejowaną pozycję łaciny z elementami greki, ale też rozszerzył naukę języka polskiego. Nie wprowadził do tej nauki zasadniczych zmian, ponieważ nadal uczono za pomocą gramatyk łacińskich. Sam był autorem podręcznika *Grammatica latina ad usum iuventutis Scholarum Piarum*, łączącego gramatykę łacińską z polską. Nowe było postawienie na naukę nowożytnych języków obcych.

Treść analizowanych przekazów wyraźnie wskazuje na to, że łacina pozostała międzynarodowym językiem nauki i językiem Kościoła, językiem szanowanym przez elitę intelektualną epoki, ale rola tego języka znacznie się zmniejszyła w związku ze wzmocnieniem się pozycji języka polskiego jako podstawowego kodu w komunikacji społecznej. Zaznaczył się mocny nacisk na tworzenie literatury w języku narodowym. W języku polskim rozwijała się literatura piękna, użytkowa, ale też powstawały rozprawy naukowe. W dziedzinie nauki nasiliły się ruchy w kierunku tworzenia i stabilizowania polskiej terminologii naukowej. Właśnie w epoce saskiej powoli rodziła się świadomość, że łacina jest językiem martwym i że należy stawiać bardziej na naukę języków nowożytnych (przejawy tej świadomości ujawnili B. K. Malicki, M. A. Troc, S. Konarski).

W analizowanych tekstach wyraźną cezurę stanowi rok 1740. Po nim nastąpiła większa koncentracja na nowożytnych językach obcych i częściowa zmiana stosunku do łaciny, dla niektórych grup będącej zbędnym obciążeniem. We wcześniejszych wypowiedziach dotyczących makaronizowania są wzmianki, że społeczeństwo dzieliło się na ludzi, których obchodził los języka polskiego i tych, dla których nie był on istotny – raczej obojętnych, zapatrzonych w łacinę, przywiązanych do makaronizowania. Moda na francuszczyznę (czyli wszystko co francuskie) zmieniła stosunek do języka polskiego. Za nowością tą nie opowiadali się ludzie, którzy niegdyś makaronizowali łaciną, lecz młodzi kosmopolici. Choć modzie na francuski uległa duża część społeczeństwa, to w badanych wypowiedziach były dowody, że elita intelektualna kraju dostrzegała zgubność takiego postępowania i nadal pozostawała etnocentryczna językowo.

- Opinie na temat wyznaczników pięknej i dobrej wymowy zasadniczo były skorelowane z poglądami na zasadność makaronizowania. B. Chmielowski, F. Grodzicki, A. Malczewski i S. Wysocki piękną wypowiedź rozumieli jako przekaz zbudowany na koncepcie, zdobiony rozbudowanymi metaforami i innymi środkami stylistycznymi, obowiązkowo zawierający łacińskie sentencje i odwołania do antyku. Uważali oni, że ograniczanie figur retorycznych i rezygnacja z łacińskich wstawek sprawią, że przemówienia staną się nieatrakcyjne i podobne do codziennej mowy. Dla S. Konarskiego

i popierających go osób takie zmiany umożliwiłyby powrót do naturalnej wypowiedzi rozumianej jak u Arystotelesa, czyli wymowy, w której środki językowe są użyte zgodnie z potocznym zwyczajem.

Analiza tekstów wykazała, że duży wpływ na kształt przemówień w 1. połowie XVIII w., choć nie tylko w tym okresie, miała teoria retoryki Cycerona. Mówca ten wychodził poza tradycyjnie rozumiane oratorstwo i twierdził, że wymowa jest szczególną, najdoskonalszą formą mowy. W tekstach źródłowych mowa była utożsamiana z wymową, a język pełnił m.in. funkcje retoryczne. Ciceron rozbudował i upowszechnił ideał dobrego mówcy, którego cechy były związane nie tylko z umiejętnościami artystycznymi i z wiedzą, lecz także z etyką i polityką. Badacze przedmiotu twierdzili, że w Rzeczypospolitej od renesansu ideał *vir bonus dicendi peritus* był społecznym wzorem postępowania, tak popularnym jak ideał doskonałego dworzanina we Włoszech czy Francji. Wokół tej zasady kształtowało się społeczeństwo patriotyczne, zainteresowane polityką, zaangażowane w sprawy państwa. Echa tej teorii są dostrzegalne i w epoce saskiej. Wypowiadający się na ten temat byli przekonani, że dobry mówca nie tylko powinien mówić prawdę i używać trafnych argumentów, lecz także być nienaganny pod względem moralnym i zaangażowany w sprawy społeczne.

13. Świadomość językową ujawniającą się w poszczególnych tekstach zawsze należy traktować przede wszystkim jako świadomość jednostkową, indywidualną. Jednak w zaprezentowanych wypowiedziach była także mowa o świadomości grup społecznych – autorzy przeciwstawiali się jakimś poglądom lub je popierali, zatem jest to świadectwo szerszej, zbiorowej świadomości językowej. Przejawy świadomości, które wynikają z analizy tekstów, nie są reprezentatywne dla całego społeczeństwa, lecz tylko dla jednej z grup społecznych – elity intelektualnej. Wypowiedzi niektórych autorów analizowanych źródeł można traktować jako odpowiedzi na poglądy mas szlacheckich na język. Większość badanych pism to wypowiedzi oficjalne, przejawiające wysoką świadomość językową ich autorów. Stosunek do języka osób o niskiej świadomości językowej i postawie liberalnej wobec języka nie jest łatwo uchwycić z prostej przyczyny – tacy ludzie nie czują potrzeby wyrażania opinii na temat czegoś, co nie zaprzęta ich myśli. Do pewnego stopnia można tę postawę prześledzić dzięki F. Bohomolcowi, który przedstawił potoczne poglądy w komediach. Sposób odnoszenia się do języka przenika w badanych tekstach jakby z drugiego planu, ale jest zauważalny. W tekstach źródłowych ujawniły się tylko niektóre z takich przejawów. Między innymi z powodu fragmentaryczności opinii osób o niższej świadomości językowej należy zachować ostrożność w wyciąganiu wniosków o poziomie świadomości całego społeczeństwa, w tym wypadku całej zbiorowości Polaków za panowania Wettynów.
14. Warto zauważyć, że wśród autorów tekstów większość stanowili duchowni, głównie jezuita i pijarzy, a więc przedstawiciele zakonów, do których w epoce saskiej należał monopol nie tylko na szkolnictwo, lecz także na drukarstwo. Większa część autorów pochodziła ze stanu szlacheckiego, a około 1/3 z mieszczańskiego. Charakterystyczne

jest to, że autorzy tekstów o wysokiej świadomości językowej odbywali podróże na zachód i południe Europy, najczęściej do Paryża, Rzymu, Lipska i Wiednia. Miastem, z którym związana była przeważająca część autorów badanych tekstów i w którym realizowano większość inicjatyw, była Warszawa, co potwierdza, że w epoce saskiej stała się ona ośrodkiem życia umysłowego³⁹⁷.

15. W większości poruszanych zagadnień po 1740 r. dostrzegalne jest albo rozpoczęcie dyskusji o danym problemie, albo przełamanie dotychczasowych sądów na dany temat. W tej sytuacji należy zastanowić się nad tym, czy wystąpienie S. Konarskiego było kluczowe dla zagadnienia świadomości językowej Polaków w epoce saskiej, czy punktem zwrotnym były rzeczywiście tezy z *De emendandis*... Może chodziło jedynie o dojrzałość środowiska intelektualnego, o której pisano w literaturze przedmiotu. Wszak w pierwszym pięcioleciu 4. dekady XVIII w. podjęto wiele przełomowych działań na rzecz kultury polskiej. Na pewno rozprawa pijara reformatora wywołała dyskusję. Sposób zorganizowania wypowiedzi, cały znany kontekst wydania rozprawy świadczą o tym, że S. Konarski był świadomy roli, jaką ówczesnie odgrywał jego podręcznik. Warto też podkreślić, że wiele tez i przekonań dotyczących języka narodowego, które pojawiły się w analizowanych tekstach, było kontynuowanych i rozwijanych w dojrzałym oświeceniu. Troska o rozwój języka polskiego i walka o prawa języka narodowego jako kodu używanego we wszystkich dziedzinach życia społecznego stały się ważnymi zadaniami, które stawiali sobie działacze oświeceniowi. W 2. połowie XVIII w. postulat dążenia do jasności wypowiedzi, którą zainicjował S. Konarski, stał się głównym wątkiem rozważań poświęconych językowi polskiemu [por. Florczak 1978, s. 219; Kloch 1995, s. 167–207].
16. Dla wszystkich analizowanych tekstów charakterystyczny jest kult przeszłości. Tradycja jest najwyższą kategorią oceny, a zatem także oceny kształtu języka narodowego. Zwolennicy „starego”, czyli prądów barokowych, jawią się jako miłośnicy starożytności i obrońcy łaciny jako języka literatury i kultury oraz nauki, a także języka liturgii i Kościoła. Jak podkreśliła M. Wichowa, B. Chmielowski chciał uargumentować przywiązanie do tradycji i starożytności. W tym celu na kartach encyklopedii rozpatrywał zagadnienie: *Który wiek, stary czy nowy polerowniejszy*. Pisarz pozorował gromadzenie obiektywnych dowodów na słuszność obu tez, jednak ostatecznie uznał bez wahania, że osiągnięcia starożytności przewyższają zasługi nowożytności. Koronnym argumentem było stwierdzenie, że skoro antyk jest *światu rówieśny*, tzn. *tyle lat liczący, ile świat od swego urodzenia, to jest 5700*, to wypracował wiele powszechnie dostępnej mądrości i doświadczenia [Chmielowski 1756, t. III, s. 24, [za:] Wichowa 2003, s. 126]. Z tego względu poglądy na retorykę Cycerona, Kwintyliana, dzieła Tacyta, Liwiusza, Pliniusza, Seneki czy Justynusa nie traciły na znaczeniu, lecz wręcz przeciwnie – ich ranga wzrastała. W tym kontekście dobrze widać, że niepodważalny autorytet G. Knapusza wynikał nie tylko ze słuszności jego poglądów, lecz także – a w niektórych

³⁹⁷ Por. zestawienie danych biograficznych oraz biogramy autorów tekstów źródłowych w aneksie 5. i 6.

wypadkach zapewne przede wszystkim – z faktu zapisania się w tradycji leksyko-graficznej (podkreślonej erudycją). O przywiązaniu polskiej szlachty do minionych czasów pisał np. Andrzej Feliks Grabski, który stwierdził: *trudno doprawdy wyobrazić sobie społeczność bardziej żyjącą na co dzień przeszłością jak tradycyjalne środowiska szlacheckie drugiej połowy XVII i początków XVIII w.* [Grabski 1976, s. 23]. W świetle ustaleń dotyczących poglądów tych autorów, których wypowiedzi wpisywały się w „nowe” ujęcie, przywiązanie przedstawicieli późnego baroku do tradycji jest zbyt duże, kurczowe, niepozwalające kulturze i językowi się rozwijać. Ale jednocześnie pisarze otwarci na prądy oświeceniowe, a więc *de facto* na zmiany, również szanowali tradycję i patrzyli wstecz, a także zalecali uczenie się sztuki krasomówczej lub rymotwórczej poprzez śledzenie dzieł dawnych twórców. W pewnym sensie zmiany, takie jak odmiana smaku i gustu literackiego czy wyzbycie się makaronizowania, były powrotem do dawnej świetności języka narodowego i wzorów literatury z czasów J. Kochanowskiego czy Ł. Górnickiego. Dla S. Konarskiego, F. Bohomolca i wielu innych barokowe przekonanie, że makaronizowanie jest elementem tradycyjnego sposobu mówienia i że takiego języka używali ojcowie i dziadowie, nie było zasadnym argumentem. Pragnęli oni wdrożyć nowe zasady, by powrócić do starych wzorów, lecz innych niż te doceniane w baroku. Należy podkreślić, że reformatorzy stylu i języka nie chcieli się odcinać od przeszłości i dążyć jedynie w stronę nowoczesności (co zarzucali im zwolennicy baroku), lecz zalecali sięganie do historii literatury i wzorowanie się na najlepszych przykładach dzieł literackich. S. Janeczek pisał, że S. Konarski był współtwórcą nowego wzorca, popularnego zwłaszcza we wczesnym oświeceniu – *modelu oświeconego Sarmaty, który dla odrodzenia zdrowych elementów polskiej tradycji narodowej krytycznie wykorzystał współczesne rozwiązania cywilizacyjne* [Janeczek 2004, s. 763].

17. W analizowanych wypowiedziach potwierdziła się teza J. Kurka, że: *Wolność to najcenniejsza perła w szlacheckim skarbcu wolności* [Kurek 2003, s. 55]. Wolność była najważniejszą wartością także na płaszczyźnie językowej, zarówno dla tych Polaków, którzy bronili przemijającego porządku, czyli estetyki barokowej, jak i dla tych, którzy wkroczyli z nowymi ideami. Zwolennicy manieri makaronizowania i wielbicieli antyku nie chcieli utraty „wolności do” – swobody wyrażania się za pomocą dowolnych słów i środków językowych. B. Chmielowski z dumą podkreślał, że *w wolnej Polsce jak kto chce* mówi [Chmielowski 1756 (1958), s. 290], F. Grodzicki argumentował, że *Polakom zawsze miłe jest nowatorstwo w mowie*, dlatego m.in. używają różnych stylów i sięgają po obce słownictwo [Grodzicki 1745 (1958), s. 208]. Twierdził tak również A. P. Zatorski: *Każdy według swego gustu: wolno w Polsce jak kto chce* [Zatorski 1746 (1958), s. 254]. Natomiast działania obozu prooświeceniowego w dużej mierze były dążeniem do „wolności od” – wolności języka polskiego od zbędnych zapożyczeń i od makaronizowania. M. A. Troc przestrzegwał, że makaronizując, Polacy odbierają sobie prawo do wolności, które zawsze tak szanowali. Prostsza i bardziej efektywną formą komunikacji byłoby porozumiewanie się bez tej manieri stylistycznej [Troc 1744, s. 4].

Z kolei J. Boreyko przekonywał, że wolność, tak jak mowa, jest darem od Boga. Państwo cieszy się wolnością, jeśli zarządzają nim wybitni retorzy, zaangażowani w sprawy państwowe, którzy potrafią kierować umysłami i sercami obywateli. Jeśli jednak celem sztuki retorycznej nie jest dobro państwa, lecz partykularne interesy, wolność – największy przywilej – można łatwo utracić [Boreyko 1763 (1958), s. 380]. Zagadnienie wolności pojawiło się w wielu tekstach, co świadczy o tym, że była to, obok tradycji, kategoria bardzo ważna dla Polaków epoki saskiej. Ma ona korzenie w retoryce antycznych mówców, nawiązywali do niej m.in. Cyceron i Kwintylian [Zieliński 1970, s. 213].

18. Badacze wczesnego oświecenia podkreślają, że większość inicjatyw kulturalnych i literackich epoki saskiej była inspirowana, a w niektórych wypadkach także wspierana materialnie przez warszawsko-krakowski ośrodek braci Załuskich. Ich akcja kulturalna była dwutorowa: po pierwsze, dzięki swoim kontaktom zagranicznym usiłowali wprowadzić polską literaturę na rynek europejski, a po drugie, sami przynosili do kraju nowe formy naukowe i literackie [Klimowicz 1958, s. 390; Kozłowski 1998, s. 30–31; Buchwald-Pelcowa 1998, s. 76; Tchórzewska-Kabata, s. 1998, s. 7]. A. S. Załuski był przez ówczesnych nazywany „księciem uczonych” [Kozłowski 1998, s. 44], gdyż pełnił rolę mecenasa wielu ludzi pióra.

Koresponduje to z treścią wielu analizowanych tekstów. Sam J. A. Załuski dał wyraz swoim poglądom na kwestie językowe. M. A. Troc, lipski współpracownik i korespondent biskupów, twierdził, że obszerne katalogi Biblioteki Publicznej dowodzą bogactwa literatury i nauki polskiej i traktował je jako zbiór niemal wszystkich poloników. Przykładem osoby funkcjonującej w systemie klienckim orbitującym wokół braci Załuskich był A. P. Zatorski. Ze swoim pomysłem rozwoju literatury polskiej i języka polskiego zwrócił się właśnie do jednego z nich, wiedząc, że losy polszczyzny nie są im obojętne.

19. Wyróżniającą się osobowością był też M. A. Troc, którego poglądy i dzieła odegrały niemałą rolę w podnoszeniu świadomości językowej Polaków 1. połowy XVIII w. We wszystkich jego pracach: edytorskich (seria *Bibliotheca Polono-poetica...*), translatorskich (*Przypadki Telemaka* F. Fénelona), leksykograficznych (opracowanie czterotomowego słownika z językiem polskim) czy popularyzujących polszczyznę (stanowisko lektora języka polskiego na uniwersytecie w Lipsku) dostrzegalna jest duża troska o rozwój polskiej mowy i podniesienie rangi języka narodowego.

Wykaz skrótów nazw języków

- czes. – czeski
- fr. – francuski
- gr. – grecki
- łac. – łaciński
- niem. – niemiecki
- wł. – włoski

Alfabetyczny wykaz źródeł

- Anonim, *List J Pana Mentyckiego do JW Pana Poniatowskiego stolnika W. Ks. Lit. in Septembri 1763 pisanego*, [za:] R. Kaleta, M. Klimowicz, *Prekursorzy Oświecenia*, Wrocław 1953, s. 175–182.
- Anonim, *Scena w sądzie*, rkps katedry lubelskiej pt. *Liber dramatorum Collegii Societatis Jesu Cracovniensis ab anno 1732*, druk pt. *Dwa ustępy w gwarze mazowieckiej*, H. Łopaciński, „Wiśła” XI (1898), s. 9–14, [przedruk w:] W. Taszycki, *Wybór tekstów staropolskich XVI–XVIII wieku*, Lwów 1928, s. 226–227.
- Anonim, *Respons od J Pana Rzetelnickiego dany J Panu Mentyckiemu na list jego do JW Pana Stolnika Lit., in Septembri 1763 pisany*, [za:] R. Kaleta, M. Klimowicz, *Prekursorzy Oświecenia*, Wrocław 1953, s. 183–189.
- Anonim, *Wstęp*, [w:] J. F. Loredano, *Piękna Dyanea*, powst. w 1. ćwierci XVIII w., rkps zaginiony, [za:] M. Dynowska, *J. F. Loredano i polski tłumacz – anonim Dyanei*, Kraków 1913, s. 47.
- Bardziński J. A., *Do czytelnika*, [w:] Seneka L. A., *Smutne starożytności teatrum*, tłum. J. A. Bardziński, Toruń 1696, k. nlb.
- Bohomolec F., *De lingua Polonica colloquium a selectis Oratoriae Facultatis Alumnis Institutum*, Warszawa 1752, [za:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 260–274.
- Bohomolec F., *Kawalerowie modni*, [w:] tegoż, *Komedie*, t. 5, Warszawa 1760, [za:] F. Bohomolec, *Komedie konwiktowe*, oprac. J. Kott, Warszawa 1959, s. 425–474.
- Bohomolec F., *Paryżanin polski: Komedia we trzech aktach*, [w:] tegoż, *Komedie*, t. 3, Warszawa 1757, [za:] F. Bohomolec, *Komedie konwiktowe*, oprac. J. Kott, Warszawa 1959, s. 361–424.
- Bohomolec F., *Rozmowa o języku polskim najprzód po łacinie napisana przez... Soc. Jesu. teraz z przydatkiem i odmianą na polski język przełożona przez Ksawerego Leskiego, chorążycza malborskiego*, [w:] tegoż, *Zabawki poetyckie...*, Warszawa 1758, [za:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 384–433.

- Bohomolec F., *Urażający się niesłusznie o przymówki*, [w:] tegoż, *Komedie*, t. 1, Warszawa 1755, [za:] F. Bohomolec, *Komedie konwiktowe*, oprac. J. Kott, Warszawa 1959, s. 303–360.
- Boreyko J., *Zdanie o krasomówstwie dla polskiej młodzi*, [w:] tegoż, *Nauka o krasomówstwie z ksiąg M. T. Cyserona... na polski języka wytłumaczona*, Wilno 1763, [za:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 378–385.
- Chmielowski B., *Abecedariusz, a już uczony, incipiens, a już consummatus, albo scjencyja o wybornych terminach, o Nomenclaturze, de Lusu Verborum, o Anagrammatich, Proverbiach, Głosach Zwierzęcych, Terminach różnym kunsztom służących*, [w:] tegoż, *Nowe Ateny...*, cz. 1, Lwów 1745, s. 50–77.
- Chmielowski B., *Język polski wielu podszyty językami cudzoziemskimi, osobliwie łacińskim, niemieckim, francuskim etc. z jakiej racyi?*, [w:] tegoż, *Nowe Ateny...*, cz. 4, Lwów 1756, [za:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 275–292.
- Chmielowski B., *Wielki lingwista, biegły tłumacz języków albo scjencyja o językach ich originem et declinationem opisująca z wielu autorów*, [w:] tegoż, *Nowe Ateny...*, cz. 2, Lwów 1746, s. 743–761.
- Chmielowski B., *Wielki lingwista, biegły tłumacz języków albo scjencyja o językach ich originem et declinationem opisująca z wielu autorów*, [w:] tegoż, *Nowe Ateny...*, cz. 4, Lwów 1756.
- Danet P., *Nowy wielki dykcjonarz JMci Ks. Daneta opata francuski, łaciński i polski, obfitujący w najlepsze sposoby mówienia, z obserwacjami krytyki i gramatyki w każdym z tych trzech języków, część polska oprac. przez F. D. Kolę*, t. 1–2, Warszawa 1743–1745.
- Grodzicki F., *Theatrum eloquentiae illustrium personarum apparatus ex antiquissimis et probatissimis rhetoribus, oratoribus et archirhetoribus instructum, seu Disertatio de magna arte rhetoricae per dialogismum proposita*, Lwów 1745, [za:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 204–235.
- Jabłonowski J. A., *Opisanie, albo Dysertacyja pierwsza prawie o wierszach i wierszopiscach polskich*, [w:] tegoż, *Ostafi po polsku, Eustachius po łacinie, Placyd po świecku*, Lwów 1751, [za:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 256–259.
- Kola F. D., *Przedmowa do czytelników*, [w:] tegoż, *Nowy wielki dykcjonarz JMci Ks. Daneta opata francuski, łaciński i polski, obfitujący w najlepsze sposoby mówienia, z obserwacjami krytyki i gramatyki w każdym z tych trzech języków*, t. 1, Warszawa 1743, k. 4–7r.
- Konarski S., *De emendandis eloquentiae vitiis*, Warszawa 1741, [za:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 67–147.
- Malczewski A. S., *Eloquentia propugnata et brevitatis studiorum impugnata*, Poznań 1747, [za:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 236–252.
- Malicki B. K., *Klucz do języka francuskiego, to jest gramatyka polsko-francuska*, Kraków 1700.
- Malicki B. K., *Leksykon francusko-polski*, Kraków 1701.
- Malicki B. K., *Tractus ad compendiosam cognitionem linguae Polonicae*, Kraków 1699.

- Poniński A., *Satyra III*, [w:] tegoż, *Sarmatides seu Satyrae cuiusdam equitis Poloni*, Warszawa 1741, [za:] *Sarmatides seu Satyrae. Sarmatydy albo Satyry*, red. nauk. M. Górńska, wstęp i przypisy M. Skrzypek, tłum. A. Mączyńska-Dilis, Kraków – Warszawa 2005, s. 194–205.
- Przeremski S., *Rozmowa w poufalitych dyskursach o sposobach i gatunkach pisania listów polskich*, [w:] tegoż, *Rhetorica*, Piotrków 1755, [za:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 350–366.
- Rzewuski W., *O nauce krasomówskiej*, [w:] tegoż, *Zabawki wierszopiskie i krasomówskie*, [...] *Przedrukowanie wtóre, poprawne i przyczynione*, Poczajów 1762, [za:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 367–377.
- Troc M. A., *Do łaskawego Czytelnika*, [w:] F. de Fénelon, *Przypadki Telemaka syna Ulissesza przez nieboszczyka Jmci ks. Franciszka de Salignac, de la Motte Fenelona*, [...] *po francusku napisane, a teraz na polski język przełożone i kopiersztychami przyozdobione*, tłum. M. A. Troc, Lipsk 1750, k.)(2v-)(3.
- Troc M. A., *Łaskawy Czytelniku*, [w:] tegoż, *Bibliotheca Polono-poetica*, t. 1, J. Barclay, *Argenida*, tłum. W. Potocki, Lipsk 1728, k.)(6r-)(8v.
- Troc M. A., *Nouveau dictionnaire françois, allemand et polonois enrichi de plusieurs expemles de l'histoire polonoise*, Lipsk 1744–1747, t. 1–2.
- Wieczorkowski M. I., *Informacja o staropolskiej ortografii liter słów polskich*, [w:] P. Segueri, *Manna duszy*, tłum. M. I. Wieczorkowski, cz. 4, Lwów 1739, k. ostatnia nlb.
- Wysocki S., *Ad lectorem benevoltum*, [w:] tegoż, *Orator Polonus, Primo aliquot Instructionibus de Comitijs, Legationibus, Militia, Politica; Deinde Occasionibus ibidem dicendi, modis, materijs, exemplis*, [et] *supplementis Informatus*, Warszawa 1740, s. 18.
- Zagórski A. O., *Do Czytelnika*, [w:] A. Santa Cruz de Marcenado, *Refleksje wojskowe i polityczne przez Margraffa de Santa Cruz de Marcenado Generała Wojsk Hiszpańskich spisane z Hiszpańskiego na różne Cudzoziemskie języki tudzież i po Francusku przełożone*, tłum. A. O. Zagórski, Gdańsk 1741, k. b3r-b6v.
- Załuski J. A., *List do wojewody lubelskiego*, b.m. i r., [za:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 437, przyp. 1.
- Załuski J. A., *Przedmowa*, [w:] tegoż, *Zbiór rytmów przez wierszopisów żyjących lub naszego wieku zeszytych pisanych*, t. 3, Warszawa 1754, [za:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 348–349.
- Zatorski A. P., *Przedmowa*, [w:] tegoż, *Przydatek do „Uwag zupełnemu stanowiących się szczęściu służących etc.”*, t. 2, Wrocław 1746, [za:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 253–255.
- Zatorski A. P., *Uwagi do zupełnego zabierających się w stan małżeński szczęściu służących*, Wrocław 1746.

Bibliografia

- Aleksandrowska E., 1992, *O Barbarze Sanguszkowej, jej literackim salonie i nieznannej twórczości poetyckiej*, [w:] *Kultura literacka połowy XVIII wieku w Polsce: studia i szkice*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław, s. 113–146.
- Aleksandrowska E., 1993, *Pijarzy w środowisku pisarskim polskiego Oświecenia*, [w:] *Wkład pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII–XIX w.*, red. I. Stasiewicz-Jasiukowa, Warszawa – Kraków, s. 37–50.
- Arystoteles, 1953, *Retoryka*, ks. III, [w:] *Trzy stylistyki greckie*, oprac. M. Madyda, Wrocław.
- Ausz M., 2006, tegoż, *Nauczanie w szkołach pijarskich przed i po reformie Stanisława Konarskiego*, [w:] tegoż, *Szkoły pijarskie na Lubelszczyźnie w wiekach XVII–XIX*, Lublin, s. 21–28.
- Backvis C., 1975, *Uwagi o dwujęzyczności łacińsko-polskiej w XVI wieku w Polsce*, [w:] tegoż, *Szkice o kulturze staropolskiej*, wybór i oprac. A. Biernacki, Warszawa, s. 588–624.
- Baczkowska W., 1974, *Malicki Bartłomiej Kazimierz*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 19, red. nac. E. Roztworowski, Warszawa – Kraków, s. 320–321.
- Bajerowa I., 1964, *Kształtowanie się systemu polskiego języka literackiego w XVIII wieku*, Wrocław – Warszawa – Kraków.
- Bajerowa I., 1995, *Kultura języka dziś – z perspektywy historycznojęzykowej*, [w:] *Kultura języka dziś*, red. W. Pisarek, H. Zgólkowa, Poznań, s. 11–19.
- Baranowski B., Lewandowski W., 1950, *Nietolerancja i zabobon w Polsce XVII i XVIII wieku. Wypisy źródłowe*, Warszawa.
- Bardziński J. A., 1691, *Do czytelnika przedmowa*, [w:] tegoż, *Odrodzona w ojczystym języku „Farsalia” Lukana To jest wojna domowa rzymska, z argumentami Sewera Sulpicyusza i suplementami różnych...*, Oliwa, k. 3r–3v.
- Bartmiński J., 2001, *Język w kontekście kultury*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin.
- Bartol-Jarosińska D., 1986, *Świadomość językowa robotników warszawskich. Studium leksykalno-semantyczne*, Warszawa.
- Barycz H., 1970, *Barok*, [w:] *Historia nauki polskiej*, t. 2, red. B. Suchodolski, Wrocław – Warszawa – Kraków, s. 7–232.
- Bąba S., Dziamska G., Liberek J., 1995, *Podręczny słownik frazeologiczny języka polskiego*, Warszawa.
- Bednarski S., 1933, *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce. Studium z dziejów kultury i szkolnictwa polskiego*, Kraków, reprint 2003.
- Bednarski S., 1936a, *Bohomolec Franciszek*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 2, red. nac. E. Roztworowski, s. 224–225.
- Bednarski S., 1936b, *Boreyko Józef*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 2, red. nac. E. Roztworowski, s. 325.
- Białoskórska M., 1993, *Postrzeganie zróżnicowania regionalnego polszczyzny do końca XVIII w.*, [w:] *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość*, red. K. Handke, Warszawa, s. 121–132.

- Bibliografia podręczna gramatyki historycznej i historii języka polskiego*, 1979–2003, oprac. Z. Bukowcowa, M. Kucała, cz. 1–4, Kraków.
- Bibliografia polska*, 1870–2007, oprac. K. i S. Estreicher, cz. 1–3, Kraków; wydanie dostępne na stronie Elektronicznej Bazy Bibliografii Estreichera www.estreicher.uj.edu.pl.
- Bieńkowska B., 1976, *Staropolski świat książek*, Warszawa.
- Bieńkowska B., 2005, *Książka na przestrzeni dziejów*, Warszawa.
- Bochnakowa A., 1991, *Le „Nouveau grand dictionnaire françois, latin et polonois” et sa place dans la lexicographie polonaise*, Kraków.
- Bochnakowa A., 1992, „Nouveau grand dictionnaire françois, latin en polonois” P. Daneta i F. Koli. Przyczynki do historii leksykografii polskiej, „*Filologia Polska. Prace Językoznawcze*”, t. 16, s. 73–83.
- Bogdziewicz H., 2005, *Działalność literacka polskiego środowiska pijarskiego w dobie oświecenia*, Kraków.
- Borawski S., 2000, *Wprowadzenie do historii języka polskiego*, Warszawa.
- Borawski S., 2009, *Pojęcie „rozwoju języka” w dawnych narracjach dziejopisarskich historyków języka polskiego (przed 1939 r.)*, [w:] *Tajemnice rozwoju: materiały z konferencji 10–12 maja 2008 r.*, red. D. Bieńkowska, A. Lenartowicz, Łódź, s. 55–62.
- Borkowski I., 2002, *Świadomość gatunkowa jako składowa kompetencji językowej uczniów klas VIII i szkół ponadpodstawowych*, [w:] *Czynności tworzenia i rozumienia wypowiedzi*, red. J. Porayski-Pomsta, Warszawa, s. 71–83.
- Borowski A., 1998, *Lipsjanizm*, [w:] *Słownik literatury staropolskiej. Średniowiecze, renesans, barok*, red. T. Michałowska przy udziale B. Otwinowskiej, E. Sarnowskiej-Temierusz, Wrocław, s. 441–443.
- Borowy W., 1948, *Czasy saskie*, [w:] tegoż, *O poezji polskiej w wieku XVIII*, Kraków, s. 11–27.
- Boryś W., 2005, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków.
- Brajerski T., 1962, *O języku pieśni Konstancji Benisławskiej*, Lublin.
- Breza E., 1994, *Język inwentarzy wsi Szczytno, Dąbrowa i Szonowo w dawnym powiecie człuchowskim z XVIII wieku*, [w:] *Polszczyzna regionalna Pomorza*, red. K. Handke, t. 6, s. 91–112.
- Brückner A., 1915, *Powstanie i rozwój języka literackiego*, [w:] *Język i jego historia z uwzględnieniem innych języków na ziemiach polskich*, oprac. J. Łoś, J. Rozwadowski, A. Brückner, J. Baudouin de Courtenay, T. Benni, Warszawa – Lublin – Łódź – Kraków, cz. 1, t. 2, s. 72–99.
- Brückner A., 1927, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków.
- Brückner A., 1938, *Zarys dziejów języka polskiego do roku 1830*, [w:] J. Kleiner, A. Brückner, *Zarys dziejów literatury polskiej i języka polskiego*, t. 1, Lwów, s. 285–359.
- Brückner A., 1960, *Dzieje języka polskiego*, wyd. 4, Wrocław – Kraków.
- Brzezina M., 1975, *Z badań nad polszczyzną czasów saskich*, „*Język Polski*” LV, z. 5, s. 351–364.
- Brzeziński J., 1975, *Język Franciszka Dionizego Książczaka*, Zielona Góra.
- Buchwald-Pelcowa P., 1969, *Satyra czasów saskich*, Wrocław – Warszawa – Kraków.
- Buchwald-Pelcowa P., 1978, „*Stare*” i „*nowe*” w czasach saskich, [w:] *Problemy literatury staropolskiej*, seria 3, red. J. Pelc, Wrocław, s. 95–143.

- Buchwald-Pelcowa P., 1993, *Współistnienie „starego” i „nowego” w literaturze oraz w ruchu wydawniczym w czasach saskich*, [w:] *Studien zur polnischen Literatur-, Sprach- und Kulturgeschichte im 18. Jahrhundert. Vorträge der 3. deutsch-polnischen Polonistenkonferenz, Tübingen, April 1991*, red. I. von Kunert, Köln, s. 143–160.
- Buchwald-Pelcowa P., 1998, *Rola książki w drodze ku Oświeceni*, [w:] *Biblioteka Załuskich. Corona urbis et orbis*, red. W. Kossobudzka-Orłowska, E. Olszewska, Warszawa, s. 51–75.
- Buchwald-Pelcowa P., 2003, *„Drukowi winniśmy oświecenie naszego wieku...”. Rola książki w drodze ku Oświeceni*, Warszawa.
- Budzyński J., 1989, *Horacjanizm w liryce XVIII w.*, „Wiek Oświecenia” 7, s. 9–48.
- Bugajski M., 1999, *Świadomość językowa a świadomość lingwistyczna. Społeczne i naukowe potrzeby kultury języka*, [w:] *Mowa rozświetlona myślą. Świadomość normatywno-stylistyczna współczesnych Polaków*, red. J. Miodek, Wrocław, s. 33–38.
- Bugajski M., 2005, *Od Słoty do Górnickiego (o kształtowaniu się polskiej świadomości językowej)*, [w:] *Rozprawy o historii języka polskiego*, red. S. Borawski, Zielona Góra, s. 63–99.
- Buttler D., Kurkowska H., Satkiewicz H., 1971, *Kultura języka polskiego*, t. 1, Warszawa.
- Bystron J. S., 1976, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, t. 1, wyd. 3, Warszawa.
- Chachulski T., 2000, *Stanisław Konarski*, Warszawa.
- Chlebda W., 1995, *Fatum i nadzieja. Szkic do obrazu samoświadomości językowej dzisiejszych Rosjan*, Opole.
- Chomsky N., 1965, *Aspects of the theory of syntax*, Cambridge – Massachusetts.
- Chomsky N., 1957, *Syntactic Structures*, Haga – Paryż.
- Cichocka H., Lichański J. Z., 1995, *Zarys historii retoryki. Od początku do upadku cesarstwa bizantyńskiego*, Warszawa.
- Cybulski M., 2003, *Obyczaje językowe dawnych Polaków. Formuły werbalne w dobie średniopolskiej*, Łódź.
- Cybulski M., 2005, *Obyczaje językowe w dobie średniopolskiej*, [w:] *Rozprawy o historii języka polskiego*, red. S. Borawski, Zielona Góra, s. 149–211.
- Cygan S., 2002, *Zagadnienie świadomości językowej w literaturze językoznawczej*, „*Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia Linguistica*” I, z. 6, s. 47–54.
- Cygan S., 2003, *Świadomość językowa mieszkańców kieleckiej wsi Lasocin*, [w:] *Polszczyzna Mazowsza i Podlasia. Cz. VII. Obraz życia i kultury mieszkańców regionu utrwalony w słownictwie gwarowym i regionalnym*, red. H. Sędziak, Łomża, s. 67–79.
- Cygan S., 2011, *Przejawy świadomości językowej mieszkańców wsi końca XX wieku na przykładzie Lasocina na Kielecczyźnie*, Kielce.
- Cynarski S., 1969, *Sarmatyzm – ideologia i styl życia*, [w:] *Polska XVII wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. J. Tazbir, Warszawa, s. 220–243.
- Czapliński W., 1968, *Kultura baroku w Polsce*, [w:] *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie 17–21 IX 1968 r.*, t. 1, red. A. Mączak, Warszawa, s. 191–211.

- Czarnecka K., 2000, *Uczniowska odmiana współczesnej polszczyzny w świadomości jej użytkowników*, Poznań.
- Czarnowska M., 1967, *Ilościowy rozwój polskiego ruchu wydawniczego 1501–1965*, Warszawa.
- Czerenkiewicz M., *Justus Lipsjusz i uniwersytet w Lowanium*, www.wilanow-palac.pl.
- Dadlez M., 1923, *Pope w Polsce w XVIII wieku*, Warszawa.
- Danka I. R., 1990, *O pochodzeniu terminologii językoznawczej*, „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego” XXXVI, s. 51–54.
- Dawni pisarze polscy. Od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, 2000–2004, t. 1–5, red. koordynacja całości R. Loth, autorzy haseł W. Albrecht-Szymanowska i in.
- Decyk-Zięba W., 2003, „Masovita” jako źródło poznania gwary mazowieckiej, „Prace Filologiczne” XLVIII, s. 81–90.
- Decyk-Zięba W., 2014, *Walenty Szylarski, Początki nauk dla narodowej młodzieży, to jest Grammatyka języka polskiego ucząca, a tym samym pojęcie obcych języków, jako łacińskiego, francuskiego, włoskiego i innych ułatwiająca, Lwów 1770, 120 s.*, <http://www.gramatyki.uw.edu.pl/book/38>.
- Didier J., 2002, *Słownik filozofii*, przełożył K. Jarosz, wyd. 3, Katowice.
- Długosz J., 1962, powst. 1455–1480, *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, red. I. Tatarczukowa, Warszawa.
- Długosz-Kurczabowa K., Dubisz S., 2006, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, wyd. 3 poszerzone i zmienione, Warszawa.
- Dobrzyniecka J., 1964, *Jabłonowski Józef Aleksander*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 10, red. nac. E. Rostworowski, Wrocław, s. 225–226.
- Drukarze dawnej Polski: od XV do XVIII wieku. Z. 5. Wielkie Księstwo Litewskie*, 1959, oprac. A. Kawecka-Gryczowa, K. Korotajowa, W. Krajewski, Wrocław – Kraków.
- Drukarze dawnej Polski: od XV do XVIII wieku. Z. 6. Małopolska – Ziemia Ruska*, 1960, oprac. A. Kawecka-Gryczowa, K. Korotajowa, W. Krajewski, Wrocław – Kraków.
- Dubisz S., 1982, *Racjonalizm językowy*, „Tygodnik Demokratyczny”, nr 7 (1494), s. 11.
- Dubisz S., 1992, *Terminologia w „Rozprawie o pisowni” Łukasza Czarnieckiego*, [w:] *Studia nad słownictwem XIX wieku*, t. 1, red. W. Kupiszewski, Warszawa, s. 21–42.
- Dubisz S., 1999, *Z historii puryzmu i liberalizmu językowego*, [w:] *Poliszczyzna w komunikowaniu publicznym. Prace poświęcone Profesor Halinie Satkiewicz w okazji jubileuszu Jej i Jej Zakładu*, red. W. Gruszczyński, J. Bralczyk, G. Majkowska, Warszawa, s. 9–18.
- Dubisz S., 2007a, *Język – historia – kultura (wykłady, studia, szkice)*, t. 2, Warszawa.
- Dubisz S., 2007b, *Wpływ łaciny na język polski*, „Poradnik Językowy”, z. 5, s. 3–13.
- Dubisz S., 2012, *Język – historia – kultura (wykłady, studia, szkice)*, t. 3, Warszawa.
- Durbas M., 2013, *Akademia Stanisława w Nancy (1750–1766)*, Kraków.
- Dużyńska M., 1988, *Język a świadomość odrębności grupowej na przykładzie wybranych wsi drobnoszlacheckich i chłopskich z okolic Kodnia*, [w:] *Język a kultura*, t. 1, red. J. Anusiewicz, J. Bartmiński, Warszawa, s. 289–299.

- Dynowska M., 1913, *Jan Franciszek Loredano i polski tłumacz-anonim Dyanei*, Kraków.
- Dziechcińska H., 1999, *Pamiętniki czasów saskich*, Bydgoszcz, s. 5–8.
- Dziedziół-Zabierowska K., 1997, Wyraz „elita” w świadomości współczesnych Polaków, „Poradnik Językowy”, z. 1, s. 1–10.
- EJO: *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, 1999, red. K. Polański, wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Wrocław.
- Encyklopedia języka polskiego*, 1991, red. S. Urbańczyk, oprac. M. Kucala i in., wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Wrocław – Warszawa – Kraków.
- Encyklopedia katolicka*, 1983, kom. red. W. Granat, t. 1–4, wyd. 1, dodruk 2, Lublin.
- Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda z ilustracjami i mapami*, 1898–1904, t. 1–16 z suplementem, Warszawa, wyd. ilustrowane, <http://cybra.lodz.pl/publication/721>.
- e-SXVII: *Elektryczny słownik języka polskiego XVII i XVIII wieku*, 2004–?, red. W. Gruszczyński, Kraków, <http://www.sxvii.pl>.
- Fijałkowski A., 2004, *Nauczanie domowe przedoświeceniowe*, [w:] *Nauczanie domowe dzieci polskich od XVIII do XX wieku. Zbiór studiów*, red. K. Jakubiak, A. Winiarz, Bydgoszcz, s. 28–34.
- Florczak Z., 1978, *Europejskie źródła teorii językowych w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku*, Wrocław.
- Florczak Z., 1991, *Język – teorie*, [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, wyd. 2 poszerzone i poprawione, Wrocław.
- Frančić V., 1966, *Dział polski w siedmioletnim słowniku Piotra Lodereckera z 1605 roku*, „Sprawozdania z Posiedzeń Komisji PAN Oddział w Krakowie”, s. 46–50.
- Frączek A., 2010a, *Kleiner Lust-Garten Jana Karola Woyny (1690, 1746). Zagadnienia makrostrukturalne*, „Studia Germanica Gedanensia”, nr 23, s. 291–304.
- Frączek A., 2010b, *Słowniki polsko-niemieckie i niemiecko-polskie z przełomu XVII i XVIII wieku. Analiza leksykograficzna*, Warszawa.
- Fredro A. M., 1658, *Przedmowa*, [w:] tegoż, *Przysłowia mów potocznych, albo przestrogi obyczajowe, radne, wojenne*, Kraków, k. nlb 4r-5r.
- Frycie S., 2005, *Zagadnienie czystości języka polskiego*, [w:] S. Frycie, M. Jurkowski, K. Sicińska, *Kultura języka polskiego*, Warszawa, s. 120–130.
- Gajda S., 1987, *Nauka o języku*, „Polonistyka”, z. 8, s. 581–592.
- Gatkowska I., 2005, *Kilka uwag o świadomości językowej*, [w:] *Język trzeciego tysiąclecia III*, Kraków 4–7 marca 2004 r., t. 1. *Tendencje rozwojowe współczesnej polszczyzny*, red. G. Szpila, Kraków, s. 41–48.
- Geben K., 2003, *Świadomość i kompetencja językowa a warstwy leksykalne w idiolektach młodzieży polskiego pochodzenia na Wileńszczyźnie*, Warszawa.
- Gierowski J., 1955, *Wstęp*, [w:] *Rzeczpospolita w dobie upadku (1700–1740). Wybór źródeł*, oprac. i wstępem poprzedził J. Gierowski, Wrocław, s. V–XLVIII.
- Gloger Z., 1958, *Encyklopedia staropolska: ilustrowana*, t. 1–4, Warszawa.

- Gomulicki J. W., 1963, *Oświecenie*, „Rocznik Literacki”, s. 182–212.
- Grabski A. F., 1976, *Mysł historyczna polskiego Oświecenia*, Warszawa.
- Greń Z., 1997, *Świadomość etniczna i językowa młodego pokolenia Cieszyńiaków*, [w:] *Polszczyzna Śląska. Historia i współczesność*, red. B. Wyderka, Opole.
- Gruszczyński W., 2011, *Nie tylko łacina, czyli o językach zestawianych z polszczyzną w słownikach z XVI, XVII i XVIII wieku*, [w:] *Problemy leksykografii. Historia – metodologia – praktyka*, red. W. Gruszczyński, L. Polkowska, s. 53–72.
- Grybosiova A., 1996, *Zmiany w świadomości językowej współczesnych Polaków*, „Poradnik Językowy”, z. 1, s. 65–71.
- Grzybowski S., 1965, *Z dziejów popularyzacji nauki w czasach saskich*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej, Seria A”, z. 7, s. 111–169.
- Hawrysz M., 2005, *Język miejskiej wspólnoty Opola na przełomie XVII i XVIII wieku*, Wrocław.
- Hejwowski K., 1992, *Kompetencja, język, komunikacja językowa*, [w:] *Język, kultura – kompetencja kulturowa. Materiały z XIII Sympozjum zorganizowanego przez Instytut Lingwistyki Stosowanej UW w Zaborowie 5–6 listopada 1987 r.*, red. F. Gruzca, Warszawa, s. 71–82.
- Hernas C., 1978, *Barok*, Warszawa.
- Historia literatury rosyjskiej*, 1976, red. M. Jakówiec, t. 1, wyd. 2 zmienione, Warszawa.
- Imańska I., 1997, *Sytuacja książki w Prusach Królewskich w pierwszej połowie XVIII wieku*, [w:] *Między barokiem a oświeceniem. Apogeum sarmatyzmu. Kultura polska drugiej połowy XVII wieku*, red. K. Stasiewicz, S. Achremczyk, Olsztyn, s. 121–125.
- Imańska I., 2000, *Druk jako wielofunkcyjny środek przekazu w czasach saskich*, Toruń.
- Indeks alfabetyczny wyrazów z kartoteki „Słownika gwar polskich”*, 1999, red. J. Reichman, t. 2, Kraków.
- Iwanowska A., 1991, *O definicjach słownikowych w „Nouveau dictionnaire françois, allemand et polonois” Michała Abrahama Troca*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, t. 28, s. 5–22.
- Iwanowska A., 1992, *„Ku ojczystemu językowi uwiedziony poszanowaniem”. Michał Abraham Troc w kulturze literackiej lat czterdziestych XVIII w.*, [w:] *Kultura literacka połowy XVIII wieku. Studia i szkice*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław, s. 179–200.
- Iwanowska A., 1993, *Michał Abraham Troc – lektor języka polskiego w Lipsku*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Prace Historycznoliterackie”, t. 16, *Oświecenie. Studia i szkice*, s. 73–86.
- Iwanowska A., 1994, *O metodzie leksykograficznej „Nowego dykcjonarza to jest mownika polsko-niemiecko-francuskiego” (1764) Michała Abrahama Troca*, „Prace Filologiczne” XXXIX, s. 291–325.
- Jakubczyk M., 2013a, *Duchênebillot et Malicki: les deux premiers et rivaux ouvrages polonophones consacrés à la grammaire française*, „Romanica Cracoviensia” 13, z. 1, s. 20–27.
- Jakubczyk M., 2013b, *Équivoquer en français aux XVII et XVIII siècles (les grammairiens et l’homonymie)*, „Romanica Cracoviensia” 13, z. 1, s. 29–37.

- Jakubczyk M., 2016, *Leksykografia polsko-francuska XVIII wieku w perspektywie metaleksykograficznej*, Kraków.
- Janeczek S., 2004, *Konarski Stanisław*, [w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 5, red. nac. A. Maryniarczyk, Lublin, s. 761–765.
- Janicka-Olczakowa E., 1969, *Zakony żeńskie w Polsce*, [w:] *Kościół w Polsce*, t. 2. *Wiek XVI–XVIII. Studia nad historią Kościoła katolickiego w Polsce*, red. Jerzy Kłoczowski, Kraków, s. 733–778.
- Jankowska M., 1992, *Terminologia gramatyczna w podręcznikach XVII w.*, [w:] *Odmiany polszczyzny XVII w.*, red. H. Wiśniewska, C. Kosyl, Lublin, s. 123–128.
- Jarzęcka J., 1980, *Życie umysłowe w Rzeczypospolitej w latach 1729–1762 w świetle listów z Polski do Gottscheda i poloników występujących na łamach jego czasopism*, [w:] *Studia i materiały z dziejów nauki polskiej*, seria A, z. 15, s. 71–111.
- Jarzęcka J., 1987, *Obraz życia umysłowego Rzeczypospolitej doby saskiej w świetle wybranych lipskich czasopism naukowych (1710–1762)*, Warszawa.
- Jefimow R., 1970, *Z dziejów języka polskiego w Gdańsku. Stan wiedzy o polszczyźnie XVII wieku*, Gdańsk.
- Just A., 2014a, *Maciej Gutthäter-Dobrcki, Polnifche Teutfch erklärte Sprachkunft. Darinn die überauß Wortreiche / Hochzierliche / vollkommene Helden-Sprache der Pohlen / auß ihren Gründen erhoben / dero Eigenschafften und Kunststücke völiglich entdecket / und in eine richtige Form der Kunst zum ersten mahle gebracht worden (Gramatyka Polska, Niemieckim językiem wyrážona)*, Jan Seiffert, Oleśnica 1669, 566 s., <http://gramatyki.uw.edu.pl/book/383>.
- Just A., 2014b, *Jan Moneta, Enchiridion Polonicum oder Polnisches Hand-Buch Enchiridion Polonicum lub Podręcznik języka polskiego, Gdańsk 1720*, 422 s., <http://www.gramatyki.uw.edu.pl/book/501>.
- Kabacińska K., 2004, *Nauczyciel domowy – ideał a rzeczywistość*, [w:] *Nauczanie domowe dzieci polskich od XVIII do XX wieku. Zbiór studiów*, red. K. Jakubiak, A. Winiarz, Bydgoszcz, s. 315–324.
- Kaczmarek L., 1966, *Nasze dziecko uczy się mowy*, Lublin.
- Kadulska I., 1992, *Dramat jezuicki u progu Oświecenia*, [w:] *Kultura literacka połowy XVIII wieku w Polsce: studia i szkice*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław, s. 163–178.
- Kalina A., 1886, *Historia języka polskiego*, t. 1. *Formy gramatyczne języka polskiego do końca XVIII wieku*, Lwów.
- Kamper-Warejko J., Kaproń-Charzyńska I., 2017, *Terminy metalingwistyczne w świadomości uczniów klas trzecich – na przykładzie nazw części mowy*, „Białostockie Archiwum Językowe”, nr 17, s. 71–91.
- Karaś H., 1996, *Rusycyzmy słownikowe w polszczyźnie okresu zaborów*, Warszawa.
- Karpowicz M., 1985, *Sztuka polska XVIII wieku*, Warszawa.
- Karwatowska M., 2017, *Przyzwoitość w świadomości studentów lubelskich*, „Białostockie Archiwum Językowe” 17, s. 93–105.
- Kielar-Turska M., 1990, *Mowa dziecka. Słowo i tekst*, Kraków.

- Kielski B., 1959, *Słownik terminologii gramatycznej francuskiej i polskiej*, Łódź.
- Kleczewski S., 1767, *O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego. Zdania...*, Lwów.
- Kleiner J., 1985, *Zarys dziejów literatury polskiej*, cz. 2, wyd. 4, Wrocław.
- Kleiner J., 1938, *Zarys dziejów literatury polskiej*, [w:] J. Kleiner, A. Brückner, *Zarys dziejów literatury polskiej i języka polskiego*, t. 1, Lwów, s. 7–283.
- Klemensiewicz Z., 1961, *Miłośnictwo języka polskiego w dziejach polszczyzny*, [w:] tegoż, *W kręgu języka literackiego i artystycznego*, Warszawa, s. 7–19.
- Klemensiewicz Z., 1965, *Historia języka polskiego*, t. 2, Warszawa.
- Klimowicz M., 1958, *Narodziny romansu listowego*, „Pamiętnik Literacki” 49, z. 4, s. 389–431.
- Klimowicz M., 1999, *Oświecenie*, wyd. 7, Warszawa.
- Kloch Z., 1986, *Stanisław Kostka Potocki o języku i stylu*, „Pamiętnik Literacki” LXXVII, z. 4, s. 131–148.
- Kloch Z., 1995, *Spory o język*, Warszawa.
- Kmita J., 1982, *O kulturze symbolicznej*, Warszawa.
- Knapiusz G., 1632, *Thesauri Polonolatinograeci... T. 3. Continens Adagia Polonica selecta et sententias morales ac dicteria faceta, honesta, Latine et Graece redita*, Kraków.
- Knapiusz G., 1643, *Thesaurus polono-latino-graecus*, wyd. 2, Kraków, <https://crispa.uw.edu.pl/object/files/416379/display/Default>.
- Kołłątaj H., 1841, *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750–1764)*, t. 1, wydany z rękopisu przez E. Raczyńskiego, Poznań.
- Konczevska K., 2018, *Świadomość językowa Polaków na Grodzieńszczyźnie na początku odrodzenia narodowego*, „Język Polski” XCVIII, s. 97–107.
- Kopczyńska S., 1976, *Język a poezja. Studia z dziejów świadomości językowej i literackiej oświecenia i romantyzmu*, Wrocław.
- Kopczyńska Z., 1976, *Język a poezja. Studia z dziejów świadomości językowej i literackiej oświecenia i romantyzmu*, Wrocław.
- Koronczewski A., 1961, *Polska terminologia gramatyczna*, Wrocław.
- Kot S., 1938, *Świadomość narodowa w Polsce XV–XVII w.*, „Kwartalnik Historyczny” LII, z. 1, s. 15–33.
- Kot S., 1994, *Historia wychowania. Tom 1. Od starożytnej Grecji do połowy XVIII wieku*, red. J. M. Śnieciński, wyd. 3 (według wyd. 2 z 1934 r.), Warszawa.
- Kotłarska I., 2012, *Podstawy kształtowania się świadomości językowej gramatykarza pierwszej połowy XIX wieku*, [w:] *Świadomość językowa w komunikowaniu*, red. M. Steciąg, M. Bugajski, Zielona Góra, s. 177–188.
- Kott J., 1960, *Bohomolec albo o początkach komedii Oświecenia. Wstęp*, [w:] F. Bohomolec, *Komedie konwiktowe*, oprac. J. Kott, Warszawa 1959, s. 7–86.

- Kowalczyk K., 2014, *Franciszek Meniński, Grammatica seu institutio Polonicae linguae in qua etymologia, syntaxis et reliquae partes omnes exacte tractantur; in usum exterorum edita (Gramatyka albo zasady języka polskiego, w których etymologia, składnia i pozostałe części wszystkie dokładnie są omówione; na użytek obcokrajowców wydana)*, Georgius Forster, Gdańsk 1649, 154 s., <http://gramatyki.uw.edu.pl/book/164>.
- Kowecki J., 1971, *U początków nowoczesnego narodu*, [w:] *Polska w epoce oświecenia. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. B. Leśnodorski, Warszawa, s. 106–170.
- Kozłowski J., 1986, *Szkice o dziejach biblioteki Załuskich*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź.
- Kozłowski J., 1994, *Erudyci doby saskiej*, „Wiek Oświecenia” 10, s. 115–133.
- Kozłowski J., 1998, *Biblioteka Załuskich w dwunastu odsłonach*, [w:] *Biblioteka Załuskich. Corona urbis et orbis*, red. W. Kossobudzka-Orłowska, E. Olszewska, Warszawa, s. 15–49.
- Krasowicz-Kupis G., 1999, *Rozwój metajęzykowy a osiągnięcia w czytaniu u dzieci 6–9-letnich*, Lublin.
- Krasowicz-Kupis G., 2004, *Rozwój świadomości językowej dziecka. Teoria i praktyka*, Lublin.
- Kraszewski J. I., 1843, *Rys dziejów języka polskiego*, [w:] tegoż, *Nowe studia literackie*, Warszawa, t. 1, s. 63–112.
- Kraszewski J. I., 2001, *Saskie ostatki*, Warszawa.
- Krawczuk A., 1995, *Poczet cesarzy rzymskich. Kalendarium Cesarstwa Rzymskiego*, t. 1, Warszawa.
- Kryszczuk G., 1999, *Świadomość językowa i kompetencja komunikacyjna Niemców na Dolnym Śląsku*, Lublin.
- Kryściak E., 1993, *Wykaz biogramów pijarów opracowanych przez ks. Jana Innocentego Bube Sch. P. zamieszczonych w „Diccionario enciclopedico escolapio”, t. II, Salamanca 1983 r.*, [w:] *Wkład pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII–XIX w.*, red. I. Stasiewicz-Jasiukowa, Warszawa – Kraków, s. 571–581.
- Kuchowicz Z., 1975, *Diabły i czarownice*, [w:] tegoż, *Obyczaje staropolskie*, Łódź, s. 132–143.
- Kuna H., 1984, *Z dziejów biblioteki klasztoru OO. Cystersów w Mogile od jej założenia do początku XVIII wieku*, „Prace Bibliotekoznawcze” 2, z. 89, s. 31–59.
- Kuran M., 2013, *Listownik Kazimierza Wieruszowskiego Fama polska z 1720 roku – układ, tematyka, zastosowanie dydaktyczne*, [w:] *Epistologafia dawnej Rzeczypospolitej*, t. 3. *Stulecia XV–XIX. Perspektywa historycznoliteracka*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków, s. 279–293.
- Kuran M., 2015, *Listownik Wojciecha Bystrzonowskiego Polak sensat w liście... z 1730 roku – układ, tematyka, zastosowanie dydaktyczne*, [w:] *Epistologafia dawnej Rzeczypospolitej*, t. 5. *Stulecia XVI–XIX. Nowa perspektywa historycznoliteracka*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków, s. 227–245.
- Kuraszkiewicz W., 1992, *Makaronizmy w pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska*, [w:] *Barok w polskiej kulturze, literaturze i języku. Materiały z konferencji naukowej 25–29 sierpnia 1987 roku w Krakowie*, red. M. Stępień, S. Urbańczyk, Warszawa – Kraków, s. 101–108.
- Kurcz I., 1992, *Język a psychologia*, Warszawa.

- Kurczewski J., 1912, *Biskupstwo wileńskie od jego założenia aż do dni obecnych zawierające dzieje i prace biskupów i duchowieństwa diecezji wileńskiej oraz wykaz kościołów, klasztorów, szkół i zakładów dobroczynnych i społecznych*, Wilno.
- Kurek J., 1999, *Czasy saskie – których nie było*, [w:] *Kultura polityczna w Polsce*, t. 2. *Mity i fakty*, red. M. Kosman, Poznań, s. 83–92.
- Kurek J., 2001a, *Mityczność czasów saskich. Między wiedzą a świadomością*, „Forum Naukowe”, z. 1 (13), s. 77–85.
- Kurek J., 2001b, *Wojna północna jako granica między „starym” a „nowym” w kulturze Rzeczypospolitej szlacheckiej*, [w:] *Rzeczpospolita w dobie wielkiej wojny północnej*, red. J. Muszyńska, Kielce, s. 307–315.
- Kurkowski J., 1993, *Echa działalności pijarów w czasopiśmie epoki Augusta III*, [w:] *Wkład pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII–XIX w.*, red. I. Stasiewicz-Jasiukowa, Warszawa – Kraków, s. 63–71.
- Kurkowski J., 2004, *Historycy jezuitów w kręgu mecenasów magnackich (XVIII w.)*, [w:] *Wkład jezuitów do nauki i kultury w Rzeczypospolitej Obojga Narodów i pod zaborami*, red. nauk. J. Stasiewicz-Jasiukowa, Kraków – Warszawa, s. 493–510.
- Kurzowa Z., 1992, *Język polski w Wielkim Księstwie Litewskim w XVII–XVIII wieku (Na materiale fonetycznym)*, [w:] *Barok w polskiej kulturze, literaturze i języku. Materiały z konferencji naukowej 25–29 sierpnia 1987 roku w Krakowie*, red. M. Stępień, S. Urbańczyk, Warszawa – Kraków, s. 109–114.
- Kurzowa Z., 1993, *Język polski Wileńszczyzny i kresów północno-wschodnich XVI–XX w.*, Warszawa – Kraków.
- Kuszek K., 2014, *Przejawy rozwoju świadomości językowej w okresie dzieciństwa i możliwości jej stymulowania*, „Cieszyński Almanach Pedagogiczny” 3, s. 111–127.
- Kwarciak B., 1995, *Początki i podstawowe mechanizmy świadomości metajęzykowej*, Kraków.
- Kwiek-Osiowska J., 1978, *Miłośnicy i obrońcy języka polskiego*, Kraków.
- Lehr-Spławiński T., 1978, *Język polski. Pochodzenie, powstawanie, rozwój*, Warszawa.
- Leksykon filozofii klasycznej*, 1997, red. J. Herbut, Lublin.
- Leszczyński Z., 1987, *O słownictwie polskiej wersji słownika Daneta*, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN” XXXII, s. 155–161.
- Leśnodorski B., 1971, *Przedmowa*, [w:] *Polska w epoce Oświecenia. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. B. Leśnodorski, Warszawa, s. 5–10.
- Lewaszkiewicz T., Rzepka W. R., 1979, *Uwagi o leksyce makaronicznej w tekstach polskich XVII wieku*, „Z Polskich Studiów Slawistycznych”, seria 5, Warszawa, s. 271–277.
- Libera Z., 1969, *Problemy kultury polskiego Oświecenia*, [w:] tegoż, *Problemy polskiego Oświecenia. Kultura i styl*, Warszawa, s. 9–92.
- Lichański J. Z., 2007, *Retoryka. Historia – teoria – praktyka*, t. 1. *Historia i teoria retoryki*, Warszawa.
- Lindert B., 1972, *Z frazeologii staropolskiej używanej w języku polskim na Litwie na początku XVII wieku (na podstawie Discursu nabożnego A. S. Radziwiłła, wydanego w Wilnie 1636 r.)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska Lublin – Polonia. Sectio F” XXVII, 5, s. 81–87.

- Lindert B., 1986, *Z frazeologii używanej przez Krzysztofa Andrzeja Szembeka na początku XVIII wieku*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Linguistica”, t. 12, s. 359–373.
- Litak S., 2010, *Edukacja początkowa w polskich szkołach w XIII–XVIII wieku*, Lublin.
- Lubaś W., 1977, *Opinia społeczna a polityka językowa*, „Socjolingwistyka” 1, s. 38–45.
- Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, 1958, red. M. R. Mayenowa, oprac. Z. Florczak, L. Pszczołowska, t. 1–2, Warszawa.
- Łojek J., 1976, *Prasa polska w latach 1661–1831*, [w:] *Historia prasy polskiej*, red. J. Łojek, t. 1, Warszawa, s. 11–108.
- Maciejewska A., 2007, *Świadomość wyrazu a zaburzenia komunikacji językowej*, „Conversatoria Linguistica” I, s. 15–26.
- Maciejewski J., 1977, *Oświecenie polskie. Początek formacji, jej stratyfikacja, przebieg procesu historycznoliterackiego*, [w:] tegoż, *Problemy literatury polskiej okresu Oświecenia. Seria druga*, red. Z. Goliński, Wrocław, s. 5–128.
- Maćkowiak K., 2001, *Słownik a poezja. Z zagadnień świadomości leksykalno stylistycznej polskiego oświecenia*, Zielona Góra.
- Maćkowiak K., 2005, *Historyczna świadomość językowa w badaniach lingwistycznych*, „Język Polski” LXXXV, z. 1, s. 1–7.
- Maćkowiak K., 2011a, *U źródeł polskiej świadomości językowej (X–XV wiek)*, Poznań.
- Maćkowiak K., 2011b, *Świadomość językowa – problem definicji*, „Poradnik Językowy”, z. 2, s. 5–23.
- Majdak M., 2012, *Słownik języka polskiego XVII i 1. połowy XVIII wieku*, Kraków 1996–, „Poradnik Językowy” 8, s. 105–111; [a także w:] *Słowniki dawne i współczesne. Internetowy przewodnik edukacyjny*, red. M. Bańko, M. Majdak, M. Czeszewski, <http://leksykografia.uw.edu.pl/slowniki/21/slownik-jezyka-polskiego-xvii-i-1-polowy-xviii-wieku-krakow-1996>.
- Majdak M., 2018, *Elektroniczny słownik języka polskiego XVII i XVIII wieku IJP PAN*, [w:] *Historia języka w XXI wieku. Stan i perspektywy*, red. M. Pastuch, M. Siuciak, Katowice, s. 176–182.
- Maleczyńska K., 1976, *Zarys historii bibliotek. Od XV do XVIII wieku*, Wrocław.
- Markowski A., 1992, *O świadomości językowej współczesnych Polaków*, [w:] tegoż, *Polszczyzna końca XX wieku*, Warszawa, s. 198–215.
- Markowski A., 1999, *Postawy użytkowników wobec języka*, [w:] *Mowa rozświetlona myślą. Świadomość normatywno-stylistyczna współczesnych Polaków*, red. J. Miodek, Wrocław, s. 15–32.
- Markowski A., 2004a, *Postawy wobec języka*, [w:] *Wielki słownik poprawnej polszczyzny*, red. A. Markowski, Warszawa, s. 1646–1651.
- Markowski A., 2004b, *Świadomość językowa*, [w:] *Wielki słownik poprawnej polszczyzny*, red. A. Markowski, Warszawa, s. 1680.
- Markowski A., 2005, *Kultura języka polskiego. Teoria. Zagadnienia leksykalne*, Warszawa.
- Maruszewski T., 1996, *Psychologia poznawcza*, Warszawa.
- Mayenowa M. R., 1956, *Mickiewicz a tradycje stylistyczne*, „Pamiętnik Literacki” XLVII, z. 1, s. 296–316.

- Mayenowa M. R., 1958, *Wstęp*, [w:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 5–50.
- Mączak A., 1996, *Od połowy XV wieku do rozbiorów*, [w:] I. Ihnatowicz, A. Mączak, B. Zientara, J. Żarnowski, *Spółczesność polska od X do XX wieku*, wyd. 3 poprawione, Warszawa, s. 213–428.
- Mączyński R., 2013, *Jak pijarzy dykcjonarz Daneta wydawali (czyli o pożytku sięgania do źródeł)*, „Hereditas Monasteriorum” 2, s. 219–251.
- Mesgnien-Meniński F., 1649, *Grammatica seu institutio Polonicae linguae in qua etymologia, syntaxis et relique partes omnes exacte tractantur*, Gdańsk, <http://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/doccontent?id=154742&from=FBC>.
- Michalewiczowa M., 1981, *Piotrowski Łukasz*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 28, red. nac. E. Roztworowski, s. 489–490.
- Michałowska T., 1972, *Romans XVII i pierwszej połowy XVIII wieku w Polsce*, [w:] *Problemy literatury staropolskiej*, seria I, red. J. Pelc, Wrocław, s. 427–498.
- Mikulski T., 1950, *Stan badań i potrzeby nauki o literaturze wieku Oświecenia*, „Pamiętnik Literacki” XLIV, z. 3–4, s. 841–860.
- Milewski T., 1948, *Zarys językoznawstwa ogólnego*, Lublin – Kraków.
- Miłobędzki A., 1980, *Architektura polska XVII wieku*, t. 1, Warszawa.
- Miszalska J., 2003, „*Kolloander wierny*” i „*Piękna Dianea*”. *Polskie przekłady włoskich romansów barokowych*, Kraków.
- Moneta J., 1720, *Enchiridion Polonicum lub Podręcznik języka polskiego*, Gdańsk, <http://digital.slib-dresden.de/werkansicht/dlf/75701/1/0>.
- Mrozowska K., 1978, *O kształtowaniu się inteligencji*, „Wiek Oświecenia” 1, s. 197–202.
- Natoński B., 1974, *Malczewski Adam*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 19, red. nac. E. Rostworowski, Wrocław, s. 273–274.
- Nawrot-Borowska M., 2011, *Wychowawcy i nauczyciele domowi*, [w:] tejsze, *Nauczanie domowe w II poł. XIX i początku XX wieku. Zapatrywania teoretyczne i praktyka*, Bydgoszcz, s. 109–138.
- Nitsch K., 1954, *Z historii polskich rymów*, [w:] tegoż, *Wybór pism polonistycznych*, t. 1, Wrocław.
- NK: *Bibliografia literatury polskiej Nowy Korbut*, 1963–1965, t. 1–3. *Piśmiennictwo staropolskie*, kier. R. Pollak, zespół aut. D. Maniewska, T. Witczak, J. Cytartowicz i in.; 1967–1972, t. 4–6**.
Oświecenie, oprac. E. Aleksandrowska z zespołem, Warszawa.
- Nowak S., 1973, *Pojęcie postawy w teoriach stosowanych w badaniach społecznych*, [w:] *Teorie postaw*, red. S. Nowak, Warszawa, s. 17–69.
- Nowak-Dłużewski J., 1951, *Stanisław Konarski*, Warszawa.
- Nowak-Dłużewski J., 1967, *O datę startową literatury polskiego Oświecenia, Periodyzacja polskiego Oświecenia, Periodyzacja literatury stanisławowskiej*, [w:] tegoż, *Z historii polskiej literatury i kultury*, Warszawa, s. 72–107.
- Nowowiejski B., 2000, *Cytaty obcojęzyczne w dziejach polszczyzny jako problem badawczy*, „Prace Filologiczne” XLV, s. 405–415.

- Nowowiejski B., 2001, *Makaronizmy końca XX wieku*, „Białostockie Archiwum Językowe” 1, s. 93–111.
- Odmiany polszczyzny XVII wieku*, 1992, red. H. Wiśniewska, C. Kosyl, Lublin.
- Ogrodziński W., 1937, *Chmielowski Benedykt Joachim*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 3, red. nac. E. Rostworowski, Wrocław, s. 241–242.
- Opalek K., 1970, *Oświecenie*, [w:] *Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski, t. 2, Wrocław – Warszawa – Kraków, s. 233–471.
- Ossolińska K., Ossoliński G., 2001, *Śladami spełnionych marzeń*, „Spotkania z Zabytkami”, z. 11, s. 35–37, <http://www.ossolinski.info/bib/nancy.pdf>.
- Ostaszewska D., Siuciak M., 2002, *Wprowadzenie*, [w:] *Polshczyzna XVII wieku. Stan i przeobrażenia*, 2002, red. D. Ostaszewska, Katowice, s. 11–24.
- Otwinowska B., 1973, *Cyconianizm polski*, [w:] *Literatura staropolska i jej związki europejskie*, red. J. Pelc, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, s. 99–130.
- Otwinowska B., 1974, *Język – naród – kultura. Antecedencje i motywy renesansowej myśli o języku*, Wrocław.
- Otwinowska B., 1990, *Język narodowy*, [w:] *Słownik literatury staropolskiej*, red. T. Michałowska, Wrocław – Warszawa – Kraków, s. 309–314.
- Otwinowska B., 1991, *Gust*, [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław, s. 166–172.
- Otwinowska B., 1992, *Karta duszy tworzącej. O niektórych kategoriach estetycznych polskiego baroku*, [w:] *Literatura i kultura polska po „potopie”*, red. B. Otwinowska, J. Pelc, przy współudziale B. Fałęckiej, Wrocław, s. 101–103.
- Pelc J., 1992, *Dynamika rozwoju i periodyzacja polskiej literatury barokowej*, [w:] *Barok w polskiej kulturze, literaturze i języku. Materiały z konferencji naukowej 25–29 sierpnia 1987 roku w Krakowie*, red. M. Stępień, S. Urbańczyk, Warszawa – Kraków, s. 141–162.
- Pelc J., 2004, *Barok – epoka przeciwieństw*, Kraków.
- Pelcowa H., 2001, *Nazwy roślin w świadomości językowej ludności wiejskiej*, „Język a Kultura”, t. 16, *Świat roślin w języku i kulturze*, red. A. Dąbrowska, I. Kamińska-Szmaj, Wrocław.
- Perużyńska I., 2005, *Świadomość językowa studentów filologii polskiej Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku*, „Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska” 4, s. 215–232.
- Pidłypczak-Majerowicz M., 1996, *Biblioteki i bibliotekoznawstwo zakonne na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej w XVII i XVIII wieku*, Wrocław.
- Piechnik L., 1994, *Przemiany w szkolnictwie jezuickim w Polsce XVIII wieku*, [w:] *Z dziejów szkolnictwa jezuickiego w Polsce. Wybór artykułów*, red. J. Paszenda, Kraków, s. 183–209.
- Pihan-Kijasowa A., 1999, *Literacka polszczyzna kresów północno-wschodnich XVII wieku. Fonetyka*, Poznań.
- Piotrowski A., 1980, *O pojęciu kompetencji komunikatywnej*, [w:] *Zagadnienia socjo- i psycholingwistyki*, red. A. Schaff, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, s. 91–109.

- Pitala A., 1993, *Pijarskie zakłady kształcenia nauczycieli w dawnej Polsce – profesoria*, [w:] *Wkład pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII–XVIII w.*, red. I. Stasiewicz-Jasiukowa, Warszawa – Kraków, s. 391–406.
- Plezia M., 1953, *Dookoła reformy szkolnej S. Konarskiego*, Lublin.
- Plieth-Kalinowska I., 2015, *Świadomość językowa uczniów klas trzecich szkoły podstawowej*, „Przełęcz Pedagogiczny”, nr 1 (29), s. 111–118.
- Prniewski W., 1938, *Język polski w dawnych szkołach gdańskich*, Gdańsk.
- Podsiad A., 2000, *Słownik terminów i pojęć filozoficznych*, Warszawa.
- Polszczyzna regionalna w okresie renesansu i baroku*, 1984, red. H. Wiśniewska, C. Kosyl, Wrocław.
- Polszczyzna XVII wieku. Stan i przeobrażenia*, 2002, red. D. Ostaszewska, Katowice.
- Poplatek J., 1960, *Grodzicki Faustyn*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 8, red. nac. E. Rostworowski, Wrocław, s. 614.
- Popper K., 1978, *Natural Selection and the Emergence of Mind*, „Dialectica” 32, z. 3–4, s. 339–355.
- Porayski-Pomsta J., 1996, *Zagadnienie sprawności językowej w teorii i praktyce dydaktycznej*, „Polonistyka”, z. 4, s. 205–211.
- Porayski-Pomsta J., 1999, *Kultura języka*, [w:] *Nauka o języku dla polonistów*, red. S. Dubisz, wyd. 3 zmienione i rozszerzone, Warszawa, s. 67–113.
- Potocki W., 1688, *Ckni mi się*, [w:] *Moralia*, wyd. T. Grabowski, J. Łoś, *Biblioteka Pisarzy Polskich* nr 73, t. 3, Kraków 1918, [za:] W. Taszycki, *Wybór tekstów staropolskich XVI–XVIII wieku*, Warszawa 1969, s. 254–257.
- Przybysz-Piwko M., 2007, *Świadomość językowa. Problem nie tylko lingwistyczny*, „Poradnik Językowy”, z. 7, s. 42–47.
- Rabowicz E., 1968, *Kola Franciszek Dymitr*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 13, red. nac. E. Rostworowski, Wrocław, s. 284–285.
- Recenzja o. Jana Feliksa Arduina od Ofiarowania Najświętszej Marii Panny*, 1741, rkps Archiwum Generalnego O.O. Pijarów w Rzymie, [w:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 152–153.
- Recenzja o. Paulina od św. Józefa*, 1741, rkps Archiwum Generalnego O.O. Pijarów w Rzymie, [w:] *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, red. M. R. Mayenowa, oprac. L. Pszczołowska i Z. Florczak, t. 1, Warszawa, s. 148–151.
- Reczek J., 1991, *Języki dawnej Rzeczypospolitej*, [w:] tegoż, *Polszczyzna i inne języki w perspektywie porównawczej*, Wrocław – Warszawa – Kraków, s. 119–136.
- Rieger J., 1998, *Z dziejów języka rosyjskiego*, Warszawa.
- Rodek E., 2012, *Terminologia gramatyczna w polskiej wersji słownika Pierre’a Daneta*, „LingVaria” VII, nr 1 (13), s. 99–112.
- Rodek E., 2014, *Przejawy świadomości językowej w wybranych przedmowach do dzieł powstałych w epoce saskiej*, [w:] *Bogactwo mowy polskiej*, t. 5, red. J. Przyklenk, Katowice, s. 250–260.

- Rodek E., 2016, *Przejawy świadomości językowej Polaków w wybranych tekstach z lat 1696–1740*, „Prace Filologiczne” LXIX, s. 377–398.
- Rodek E., 2020, *Metody badania historycznej świadomości językowej*, [w:] *Tradycja i nowoczesność w badaniach języków słowiańskich*, red. J. Kulwicka-Kamińska, A. Moroz, Toruń (w druku).
- Rogowska A., 2003, *Świadomość językowa i kulturowa szlachty mazowieckiej zamieszkałej w okolicach Łomży*, [w:] *Polszczyzna Mazowsza i Podlasia. Cz. VII. Obraz życia i kultury mieszkańców regionu utrwalony w słownictwie gwarowym i regionalnym*, red. H. Sędziak, Łomża, s. 61–66.
- Rospond S., 1985, *Kościół w dziejach języka polskiego*, Wrocław.
- Roszak S., 1995, *Uwagi o ciągłości kultury sarmackiej w środowisku warszawskim w czasach Augusta III*, [w:] *Barok – sarmatyzm – psalmodia. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Zakład Historii Nowożytnej*, red. K. Maliszewski, K. Obremski, Toruń, s. 113–120.
- Roszak S., 1997, *Środowisko intelektualne i artystyczne Warszawy w połowie XVIII w. Między kulturą Sarmatyzmu a Oświecenia*, Toruń.
- Roszak S., 2004, *Archiwa sarmackiej pamięci. Funkcje i znaczenie rękopiśmiennych ksiąg „silva rerum” w kulturze Rzeczypospolitej XVIII w.*, Toruń.
- Rott-Żebrowski T., 1984, *Historia rosyjskiego języka literackiego*, Lublin.
- Rozmowa druga po śmierci między Augustem II, Augustem III i Stanisławem Leszczyńskim, królami polskimi* (przedruk), 1995, „Napis”, seria 2, s. 59–77.
- Rozmowa na Polach Elizejskich królów polskich Augusta III i Stanisława Leszczyńskiego* (przedruk), 1995, „Napis” seria 2, s. 78–100.
- Rybicka-Nowacka H., 1973, *Rzeczowniki zapożyczone z łaciny w XVII wieku*, Warszawa.
- Rybicka-Nowacka H., 1974, „*Nowe Ateny*” Benedykta Chmielowskiego. *Metoda, styl, język*, Warszawa.
- Rysiński S., 1618, *Proverbiorum Polonicorum... centuria decem et octo*, Lubcz.
- Rzepka W. R., 1993, *Status regionalizmów w polszczyźnie XIX wieku*, [w:] *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość*, red. K. Handke, Warszawa, s. 133–150.
- Rzepka W. R., Walczak B., 1992, *Socjolekt szlachecki XVII wieku (próba ogólnej charakterystyki)*, [w:] *Barok w polskiej kulturze, literaturze i języku. Materiały z konferencji naukowej 25–29 sierpnia 1987 roku w Krakowie*, red. M. Stępień, S. Urbańczyk, Warszawa – Kraków, s. 179–199.
- SXVI: *Słownik polszczyzny XVI wieku*, 1966–?, red. S. Bąk, M. R. Mayenowa, F. Peplowski, Wrocław – Warszawa, <https://spxvi.edu.pl/indeks>.
- Sagan-Bielawa M., 2014, *Dziedzictwo pozaborowe. Społeczna świadomość językowa Polaków w Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków.
- Sagan-Bielawa M., 2017, *Język jako element świadomości społecznej (na przykładzie Polski po 1918 roku)*, „LingVaria” XII, nr 2 (24), s. 211–224.
- Schlag (Bicki) G., 1741, *Dedykacja kupcom wrocławskim i przedmowa*, [w:] tegoż, *Korespondencja polsko-niemiecka*, Wrocław, k.(4r–)(7v).

- Schwertner A., 1692, *Do czytelnika*, [w:] tegoż, *Wytworne polskie listy albo porządna i żrzelna intormatia i manuductia, jako w takowym języku, według terażniejszego zwyczaju i stylu, do różnego stanu ludzi kształtnie listy formowane i pisane być mają, w których nie tylko są różne materyje, ale też niemal na każde, które się traktują rzeczy, znajdują się responsy. Więc też appendix, albo raczej przydatek tu się dodaje...*, Gdańsk, k.)(ij-)()(v.
- Sękowska E., 1996, *Wprowadzenie*, [w:] *Świadomość językowa – kompetencja – dydaktyka*, red. E. Sękowska, Warszawa, s. 7–11.
- Sękowska E., 2000, *Nurt antropologiczno-kulturowy we współczesnym polskim językoznawstwie*, „Poradnik Językowy”, z. 6, s. 11–20.
- SGP: *Słownik gwar polskich*, 1979–?, red. M. Karaś, J. Reichan, J. Okoniowa, oprac. Zakład Dialektologii Polskiej Instytutu Języka Polskiego PAN w Krakowie, Kraków.
- SGPKarł: Karłowicz J., 1900–1911, *Słownik gwar polskich*, Kraków.
- Siekierska K., 1974, *Język Wojciecha Stanisława Chrościńskiego: studium mazowieckiej polszczyzny z przełomu XVII i XVIII wieku*, Wrocław.
- Sinko T., 1908, *Polski głosiciel „stanu natury” z początku XVIII wieku*, „Rozprawy Polskiej Akademii Umiejętności. Wydział Filologiczny”, seria 2, t. 30.
- Sinko Z., 1968, *Powieść zachodnioeuropejska w kulturze literackiej polskiego oświecenia*, Wrocław.
- Siwek A., 1935, *Bardziński Jan Alan*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 1, red. nac. E. Rostworowski, Wrocław, s. 325.
- SJPDor: *Słownik języka polskiego PWN*, 1958–1969, red. W. Doroszewski, Warszawa, <http://www.sjpd.pwn.pl>.
- Skorupka S., 2002, *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, t. 1–2, wyd. 10, Warszawa.
- Skrzypek M., 2005, *Wstęp*, [w:] A. Poniński, *Sarmatides seu Satyrae. Sarmatydy albo Satyry*, Kraków – Warszawa, s. 7–53.
- Skudrzykowa A., Urban K., 2000, *Mały słownik terminów z zakresu socjolingwistyki i pragmatyki językowej*, Kraków – Warszawa.
- Skudrzykowa A., Urban K., 2010, *Małe ojczyzny. Świadomość językowo-kulturowa społeczności lokalnych*, Katowice.
- Skwarczyńska M., 2008, *Fundacja Akademii Stanisława Leszczyńskiego w Nancy z 1750 roku*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 53 (1), s. 7–29.
- SL: S. B. Linde, 1854–1861, *Słownik języka polskiego*, wyd. 2, Lwów, <https://szukajwslownikach.uw.edu.pl/slownik-lindego-nowy>.
- Słoński S., 1930, *Dzieje i najstarsze zabytki języka polskiego*, t. 2, Warszawa.
- Słoński S., 1934, *Historia języka polskiego w zarysie*, Lwów – Warszawa.
- Słowiński L., 1978, *Nauka języka polskiego w szkołach Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Poznań.
- Słownik filozofii marksistowskiej*, 1982, red. T. Jaroszyński, Warszawa.
- Słownik języka Jana Chryzostoma Paska*, 1965–1973, red. W. Doroszewski, H. Koneczna, t. 1–2, Wrocław – Warszawa – Kraków.
- Słownik kultury antycznej*, 1988, red. L. Winniczuk, wyd. 5, Warszawa.

- Słownik polszczyzny Jana Kochanowskiego*, 1994–2012, red. M. Kucala, t. 1–5, Kraków.
- Słownik psychologiczny*, 1985, red. W. Szewczuk, Warszawa.
- Słownik psychologii*, 2006, red. J. Siuta, Kraków.
- Smoleński W., 1887, *Towarzystwa naukowe i literackie w Polsce w XVII i XVIII wieku*, Warszawa.
- Smoleński W., 1901, *Kalendarze w Polsce wieku XVIII*, [w:] *Pisma historyczne*, t. 2, Kraków, s. 61–94.
- Smolińska B., 1983, *Polszczyzna północnokresowa z przełomu XVII i XVIII wieku*, Wrocław.
- Sobczykowa J., 2001, *Mysł o języku w komentarzu biblijnym ks. Jakuba Wujka*, Katowice.
- SSp: *Słownik staropolski*, 1953–2002, red. K. Nitsch, S. Urbańczyk, Kraków.
- Stanisław Konarski jako wychowanek króla Stanisława Leszczyńskiego*, 2010, „Regnatum. Biuletyn Fundacji Quomodo im. Króla Stanisława Leszczyńskiego”, nr 7, http://www.quomodo.org/pl/dane/biuletyn/Regnatum/201012_Regnatum_Stanislaw_Lesczynski.pdf.
- Stankiewicz E., 1984, *Grammars and dictionaries of the Slavic languages from the Middle Ages up to 1850*, Berlin.
- Staszewski J., 1948, *Słownik geograficzny. Pochodzenie i znaczenie nazw geograficznych*, wyd. 3 rozszerzone, Gdynia.
- Staszewski J., 1992, *Sarmatyzm a Oświecenie (uwagi historyka)*, [w:] *Kultura literacka połowy XVIII wieku w Polsce: studia i szkice*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław, s. 9–24.
- Staszewski J., 1997, „*Jak Polskę przemienić w kraj kwitnący...*”. *Szkice i studia z czasów saskich*, Olsztyn.
- Statorius-Stojeński P., 1568, *Polonicae grammatices institutio. In eorum gratiam, qui eius linguae elegantiam cito et facile addiscere cupiunt*, Kraków, http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=52925&s=1.
- Stieber Z., 1974, *O typach polszczyzny regionalnej XVII wieku*, [w:] tegoż, *Świat językowy Słowian*, Warszawa, s. 267–272.
- STJ: *Słownik terminologii językoznawczej*, 1968, red. Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański, Warszawa – Kraków.
- Sopyra J., 2012, *Świadomość językowa Polaków na emigracji*, [w:] *Świadomość językowa w komunikowaniu*, red. M. Steciąg, M. Bugajski, Zielona Góra, s. 91–98.
- Strzelecki J., 1989, *Socjalizmu model liryczny*, Warszawa.
- SWar: *Słownik języka polskiego*, 1900–1927, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, Warszawa, <https://szukajwslownikach.uw.edu.pl/slownik-warszawski>.
- SWil: *Słownik języka polskiego*, 1864, red. A. Zdanowicz, Wilno, <http://eswil.ijp-pan.krakow.pl>.
- Szczepaniec J., 1973, *Rola drukarstwa w życiu literackim polskiego oświecenia. Zarys wybranych zagadnień*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu oświecenia*, red. Z. Goliński, t. 1, Wrocław, s. 49–105.
- Szczepaniec J., 1999, *Ośrodek wydawniczy literatury polskiej w Lipsku w XVIII wieku. Komunikat*, „Seminaria Naukowe Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego”, seria A, t. 1, s. 14–17.
- Szczepankowska I., 2004, *Studia nad polszczyzną epoki stanisławowskiej*, Białystok.

- Szczepański J., 1969, *Socjologiczny system Emila Durkheima*, [w:] tegoż, *Socjologia. Rozwój problematyki i metod*, Warszawa, s. 305–325.
- Szewczuk W., 1985, *Słownik psychologiczny*, Warszawa.
- Szober S., 1959a, *Język nowopolski a staropolski*, [w:] tegoż, *Wybór pism*, Warszawa, s. 255–291.
- Szober S., 1959b, *Na straży języka*, [w:] tegoż, *Wybór pism*, Warszawa, s. 365–382.
- Szober S., 1959c, *O języku Stanisława Staszica*, [w:] tegoż, *Wybór pism*, Warszawa, s. 98–168.
- Szulc A., 1997, *Słownik dydaktyki języków obcych*, Warszawa.
- Szwejkowska H., 1980, *Książka drukowana XV–XVIII wieku. Zarys historyczny*, wyd. 3 poprawione, Wrocław – Warszawa.
- Szylarski W., 1770, *Początki nauk dla narodowej młodzieży*, Lwów.
- Szyndler B., 1983, *Biblioteka Załuskich*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź.
- Świadomość językowa w komunikowaniu*, 2012, red. M. Steciąg, M. Bugajski, Zielona Góra.
- Taszycki W., 1953, *Wstęp*, [w:] *Obrońcy języka polskiego. Wiek XV–XVIII*, oprac. W. Taszycki, Wrocław, s. I–LXXX.
- Taszycki W., 1965, *Pod znakiem walki z makaronizmami*, [w:] tegoż, *Historia języka polskiego*, Wrocław – Kraków – Warszawa, s. 314–330.
- Tazbir J., 1985, *Bariera druku i gusta czytelnicze w dobie baroku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” XXX, s. 77–95.
- Tazbir J., 1986, *Książka rękopiśmienna w Polsce i Rosji (XVI–XVIII wiek)*, „Przegląd Humanistyczny”, z. 4, s. 657–677.
- Tazbir J., 1987, *Kotrreformacja wobec kultury polskiego baroku*, [w:] tegoż, *Szlachta i teologowie. Studia z dziejów polskiej kontrreformacji*, Warszawa, s. 53–70.
- Tazbir J., 2011, *Szkoły różnowiercze w dawnej Polsce*, [w:] *Collegium – college – kolegium. Kolegium i wspólnota akademicka w tradycji europejskiej i amerykańskiej*, red. M. O’Connor, P. Wilczek, Boston – Warszawa, s. 74–89.
- Tchórzewska-Kabata H., 1998, *Corona urbis et orbis*, [w:] *Biblioteka Załuskich. Corona urbis et orbis*, red. W. Kossobudzka-Orłowska, E. Olszewska, Warszawa, s. 7–13.
- Tomaszewski T., 1982, *Świadomość*, [w:] tegoż, *Psychologia*, wyd. 4, Warszawa, s. 171–196.
- Tondel J., 1986, *Historia książki i biblioteki. Wybór źródeł. Cz. I (do końca XVIII wieku)*, Toruń.
- Topolski J., 1978, *Polska nowożytna (1501–1795)*, [w:] *Dzieje Polski*, red. J. Topolski, wyd. 2, Warszawa, s. 254–418.
- Topolski J., 1993, *Czy istniała w Polsce epoka saska? Czyli metodologiczne implikacje periodyzacji historycznej*, [w:] *Między wielką polityką a szlacheckich partykularyzmem. Studia z dziejów starożytnej Polski i Europy. Ku czci Profesora Jacka Staszewskiego*, red. K. Wajda, Toruń, s. 31–41.
- Tylkowski W., 1691, *Przedmowa do Wielce Mościwego Jegomości Pana Dominika Winklera skarbu koronnego pisarza najwyższego*, [w:] tegoż, *Listy i rozmowy ceremonialne po części z Włoskiego języka na Polski przełożone z przydatkiem pochopów i listów Łacińskich*, Warszawa, k. 2r–4r.
- Umińska-Tytoń E., 1992, *Polszczyzna potoczna XVII wieku*, Łódź.

- Urban K., 1990, *Wzorce językowe w opinii społecznej*, „Socjolingwistyka” X, s. 7–19.
- Urbańczyk S., 1946, *Historia przymków „bez” i „przez”*, „Język Polski” XXVI, s. 134–139.
- Urbańczyk S., 1952, *Z zagadnień staropolskich*, „Język Polski” XXXII, s. 119–129.
- Urbańczyk S., 1979a, *Periodyzacja dziejów polskiego języka literackiego*, [w:] tegoż, *Prace z dziejów języka polskiego*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, s. 50–62.
- Urbańczyk S., 1979b, *W poszukiwaniu wzorowej polszczyzny*, [w:] tegoż, *Prace z dziejów języka polskiego*, Wrocław, s. 320–330.
- Urbańczyk S., 1979c, *W sprawie polskiego języka literackiego*, [w:] tegoż, *Prace z dziejów języka polskiego*, Wrocław, s. 160–187.
- Urbańczyk S., 1991, *Słowniki i encyklopedie. Ich rodzaje i użyteczność*, wyd. 3 poszerzone, Wrocław.
- Urbańczyk S., 1993, *Dwieście lat polskiego językoznawstwa (1751–1951)*, Kraków.
- Urbańczyk S., 1999, *Sytuacja językowa w Polsce w XVII wieku*, „Język Polski” LXXIX, z. 3, s. 187–198.
- Uździcka M., 2012, *Świadomość językowa kształtowana instytucjonalnie w połowie XIX wieku*, [w:] *Świadomość językowa w komunikowaniu*, red. M. Steciąg, M. Bugajski, Zielona Góra, s. 151–162.
- Volckmar M., 1594, *Compendium linguae Polonicae in gratiam iuventutis*, Gdańsk.
- Volkman R., 1995, *Wprowadzenie do retoryki Greków i Rzymian*, Warszawa.
- Walka o język w życiu i literaturze staropolskiej*, 1955, red. M. R. Mayenowa, oprac. B. Otwinowska, L. Pszczołowska, J. Puzyńska, wyd. 2 rozszerzone, Warszawa.
- Walczak B., 1991, *Słownik wileński na tle dziejów polskiej leksykografii*, Poznań.
- Walczak B., 1992, „Pawiem narodów byłaś i papuga...”? (*Megalomania i cudzoziemczyzna w dziejach języka polskiego*), „Język Polski” LXXII, z. 2–3, s. 95–101.
- Walczak B., 1999, *Zarys dziejów języka polskiego*, Wrocław.
- Wesołowski W., 1975, *Prawa rozwoju społecznego*, [w:] *Filozofia marksistowska: podstawy marksistowsko-leninowskiej filozofii i socjologii*, red. T. Jaroszewski, Warszawa, s. 320–374.
- Węgier J., 1972, *Język Franciszka Bohomolca*, Poznań.
- Wichary G., 1993, *Recepcja wydawnicza literatury baroku w czasach Oświecenia (od 1741 do 1800 roku)*, [w:] *Studien zur polnischen Literatur-, Sprach- und Kulturgeschichte im 18. Jahrhundert. Vorträge der 3. deutsch-polnischen Polonistenkonferenz, Tübingen, April 1991*, red. von I. Kunert, Köln, s. 373–387.
- Wichowa M., 2003, *Ks. Benedykt Chmielowski – „wielki lingwista”, biegły znawca i obrońca łaciny (w świetle „Nowych Aten”)*, „Napis”, seria IX, s. 121–132.
- Wichowa M., 2005, *Sarmacki ogląd świata w „Nowych Atenach” ks. Benedykta Chmielowskiego*, „Napis”, seria XI, s. 111–119.
- Wierzchowski J., 1981, *Uwagi o bilingwalnym podłożu słownictwa nauk we wczesnym oświeceniu*, [w:] *Bilingwizm a glottodydaktyka*, red. F. Grucza, Warszawa, s. 143–152.
- Wiśniewska H., 1975, *Polszczyzna przemyska wieków XVII–XVIII*, Wrocław.

- Wiśniewska H., 2001, *Język polski na ziemiach ruskiej i lubelskiej w Rzeczypospolitej szlacheckiej XVI–XVIII wieku*, Lublin.
- Wiśniewska H., Tymiak L., 2010, *Kunszt pisania po polsku w królewskim Przemyślu (XVI–XVIII wiek)*, Przemyśl.
- Wojciechowska A., 2012, *O świadomości językowej w świetle sprawozdań Towarzystwa Polskiego w Konstantynopolu*, [w:] *Świadomość językowa w komunikowaniu*, red. M. Steciąg, M. Bugajski, Zielona Góra, s. 163–176.
- Wojtak M., Siwiec A., 1999, *Świadomość stylistyczna na tle wybranych składników jej kontekstu pojęciowego*, [w:] *Mowa rozświetlona myślą. Świadomość normatywno-stylistyczna współczesnych Polaków*, red. J. Miodek, Wrocław, s. 45–57.
- Woyna J. K., 1690, *Compendiosa linguae Polonicae institutio in gratiam exterorum, qui recte ac facile linguam Polonicam addiscere [...]*, equite Polono, elaborata, Gdańsk.
- Wójcicki K. W., 1830, *Przysłowia narodowe: z wyjaśnieniem źródła początku oraz sposobu ich użycia, okazujące charakter, zwyczaje i obyczaje, przesady, starożytności i wspomnienia ojczyste*, t. 1–3, Warszawa.
- Wójtowicz J., 1971, *Miasta w epoce Oświecenia i ich rola w rozwoju kultury*, [w:] *Polska w epoce oświecenia. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. B. Leśnodorski, Warszawa, s. 212–240.
- WSWO: *Wielki słownik wyrazów obcych PWN*, 2011, red. M. Bańko, wyd. 1, dodruk 4, Warszawa.
- Wyczawski H. E., 1975, *Kościelne zbiory biblioteczne (wiek XVI–XVIII)*, [w:] *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, Lublin, t. 2, cz. 1, s. 519–549.
- Zagórski Z., 1982, *O badaniach integracji w zakresie świadomości językowej w kilku województwach zachodnich*, Wrocław.
- Zagórski Z., 1999, *Świadomość językowa a norma*, [w:] *Silva rerum. Księga poświęcona Profesorowi Markowi Kornaszewskiemu w 70. rocznicę urodzin*, red. M. Borejszo, S. Mikołajczak, Poznań, s. 87–92.
- Zaśko-Zielińska M., 2002, *Przez okno świadomości. Gatunki mowy w świadomości użytkowników języka*, Wrocław.
- Zawadzka K., 1973, *Ze źródeł i stanu badań dotyczących dawnych klasztornych bibliotek dominikanów w polskich prowincjach*, „*Nasza Przeszłość*” 39, s. 213–228.
- Zawadzka M., 2014, *Jan Karol Woyna, Compendiosa linguae Polonicae institutio in gratiam exterorum, qui recte ac facile linguam Polonicam addiscere cupiunt a Joanne Carolo de Jasienica Woyna, equite Polono, elaborata; Zwięzły wykład gramatyki polskiej na użytek cudzoziemców, którzy właściwie i bez trudu pragną nauczyć się języka polskiego, napisany przez polskiego szlachcica Jana Karola Woyne z Jasienicy, Dawid Fryderyk Rhete, Gdańsk 1690, 180 s.*, <http://www.gramatyki.uw.edu.pl/book/261>.
- Zawiliński R., 1919, *Nasz język ojczysty w przeszłości i teraźniejszości*, Kraków.
- Zawilska K., 2007, *Polszczyzna toruńskich gazet rękopiśmiennych z XVII i XVIII wieku. Wybrane zagadnienia*, Poznań.
- Zbierski H., 2002, *Historia literatury angielskiej*, Poznań.

- Zgółka T., 1996, *Warstwy świadomości językowej*, [w:] *Świadomość językowa – kompetencja – dydaktyka*, red. E. Sękowska, Warszawa.
- Zgółkowa H., Kula A., Sobczak B., 2005, *Sytuacje komunikacyjne a współczesna świadomość językowa Polaków*, [w:] *Polska polityka komunikacyjnojęzykowa wobec wyzwań XXI wieku*, red. S. Gajda, A. Markowski, J. Porayski-Pomsta, Warszawa, s. 122–129.
- Zielińska Z., 1983a, *Poniński Antoni*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 27, red. nac. E. Rostworowski, Wrocław, s. 520–523.
- Zielińska Z., 1983b, *Rzewuski Wacław*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 27, red. nac. E. Rostworowski, Wrocław, s. 169–180.
- Zieliński T., 1970, *Cycero w historii kultury europejskiej*, [w:] tegoż, *Po co Homer? Świat antyczny a my*, wybór i posłowie A. Biernacki, Kraków, s. 198–229.
- Zieniukowa J., 1968, *Z dziejów polszczyzny literackiej w XVIII wieku. Język pism Jana Jabłonowskiego wobec ówczesnych przepisów normatywnych*, Wrocław.
- Zieniukowa J., 1993, *Kondycja języka polskiego odzwierciedlona w prasie informacyjnej z początku XVIII w.*, [w:] *Studien zur polnischen Literatur-, Sprach- und Kulturgeschichte im 18. Jahrhundert. Vorträge der 3. deutsch-polnischen Polonistenkonferenz, Tübingen, April 1991*, red. I. von Kunert, Köln, s. 89–109.
- Ziółkowski M., 1980, *O czterech możliwościach socjologicznego podejścia do zjawisk językowych*, [w:] *Zagadnienia socjo- i psycholingwistyki*, red. A. Schaff, Wrocław, s. 139–155.
- Ziółkowski M., 1984, *Przyczynek do sposobu pojmowania świadomości społecznej*, [w:] *Świadomość jednostkowa a świadomość społeczna*, red. J. Brzeziński, L. Nowak, Warszawa – Poznań, s. 9–36.
- Znanecki F., 1922, *Wstęp do socjologii*, Poznań.
- Zwoliński P., 1952, *Wypowiedzi gramatyków XVI i XVII o dialektyzmach w ówczesnej polszczyźnie*, „Pamiętnik Literacki” XLIII, s. 375–407.
- Zwoliński P., 1966, *Malicki i jego trzy redakcje ortografii polskiej z lat 1699–1701*, [w:] *Studia językoznawcze poświęcone prof. dr. Stanisławowi Rospondowi*, red. M. Adamus, Wrocław, s. 165–172.
- Zwoliński P., 1967, *Metodologia badań najstarszych gramatyk języków słowiańskich*, „Sprawozdania z Prac Naukowych Wydziału Nauk Społecznych PAN”, z. 3, s. 96–101; *Szkice i studia z historii slawistyki*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1988, s. 100–105.
- Żabska B., 1965, *Z zagadnień polskiej terminologii gramatycznej (na marginesie książki A. Koronczewskiego)*, „Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” V, s. 255–261.
- Żbikowska-Migoń A., 1975, *Książka naukowa w produkcji typograficznej polskiego oświecenia*, [w:] *Dawna książka i kultura. Materiały międzynarodowej sesji naukowej z okazji pięćsetlecia sztuki drukarskiej w Polsce*, red. S. Grzeszczuk, A. Kawecka-Gryczowa, Wrocław, s. 227–246.
- Żbikowska-Migoń A., 1989, *Historia książki w XVIII wieku*, Warszawa.
- Żołądź-Strzelczyk D., Jamrozek W., 2001, *Studia z dziejów edukacji kobiet na ziemiach polskich*, Poznań.

Aneksy

Aneks 1. Ujęcia świadomości językowej według K. Maćkowiaka

Świadomość językowa		
Ujęcie	Badacze	Ustalenia
NORMATYWNE	S. Szober (1937); STJ (1968); S. Gajda (1987); EJO (1993); Z. Zagórski (1999); M. Bugajski (1999)	Świadomość językowa to zdolność oceniania tworzywa językowego pod względem jego poprawności oraz mechanizm regulujący poprawność wypowiedzi.
OPISOWO-REJESTRUJĄCE	P. Zwoliński (1967); A. Markowski (1992); K. Urban (1990); A. Skudrzykowa i K. Urban (2000); K. Dziedziół-Zabierowska (1997); A. Grybosiova (1996)	Rozbudowanie istniejących ustaleń o element opisowy i o postulaty N. Chomsky'ego, który mowę traktował jako formę świadomości społecznej. Analiza modeli zachowań społecznych: w umyśle użytkownika języka są różne fakty związane z komunikacją werbalną, trzeba je poznać i usystematyzować. Norma jako wybór środków językowych lub reguły organizujące płaszczyznę języka i sfery pozajęzykowe w akcie komunikacyjnym.
SOCJOLINGWISTYCZNE	B. Klebanowska (1981); D. Bartol-Jarosińska (1986); M. Dużyńska (1991); Z. Zagórski (1999); K. Czarnecka (2000)	Świadomością językową są wyobrażenia grupy osób, dlatego badacze skupiają się na poszukiwaniu świadomości zbiorowej. Elementy opisownormatywne dostarczają wiedzy do analizy socjokulturowej, przestają być autonomiczne. Badacze obserwują związki między faktami językowymi a zjawiskami społecznymi, np. integracją i dezintegracją społeczną.
PSYCHOLINGWISTYCZNE	L. Kaczmarek (1966); G. Krasowicz-Kupis (1999); J. Porayski-Pomsta (1996, 1999), I. Kurcz (1992)	Świadomość językowa jest ważnym czynnikiem w procesie akwizycji języka, jest też jednym z elementów wewnętrznego języka człowieka, pozwala zrozumieć mechanizmy komunikacji werbalnej przebiegające w mózgu człowieka. Świadomość uruchamia kompetencję językową. Badaniom nie podlega świadomość ponadjednostkowa.
KULTUROWO-ANTROPOLOGICZNE	W. Miodunka (1990); B. Otwinowska (1974); Z. Kloch (1995); J. Sobczykowa (2001)	Język jest wytworem kultury, jedną z podstawowych wartości społecznych; funkcjonuje w sferze wyobrażeń o wydźwięku emocjonalno-estetycznym. Badacze skupiają się na informacjach dotyczących historyczno-etnicznej specyfiki języka i jego niepowtarzalnych walorów. Świadomość językowa jest składnikiem kultury ogólnej, a sądy o języku organizują poglądy na kwestie szczegółowe – gramatyczne, normatywne, stylistyczne, dotyczące estetyki słowa. Ewolucja generaliów świadomościowych jest uzależniona od zmian cywilizacyjnych.

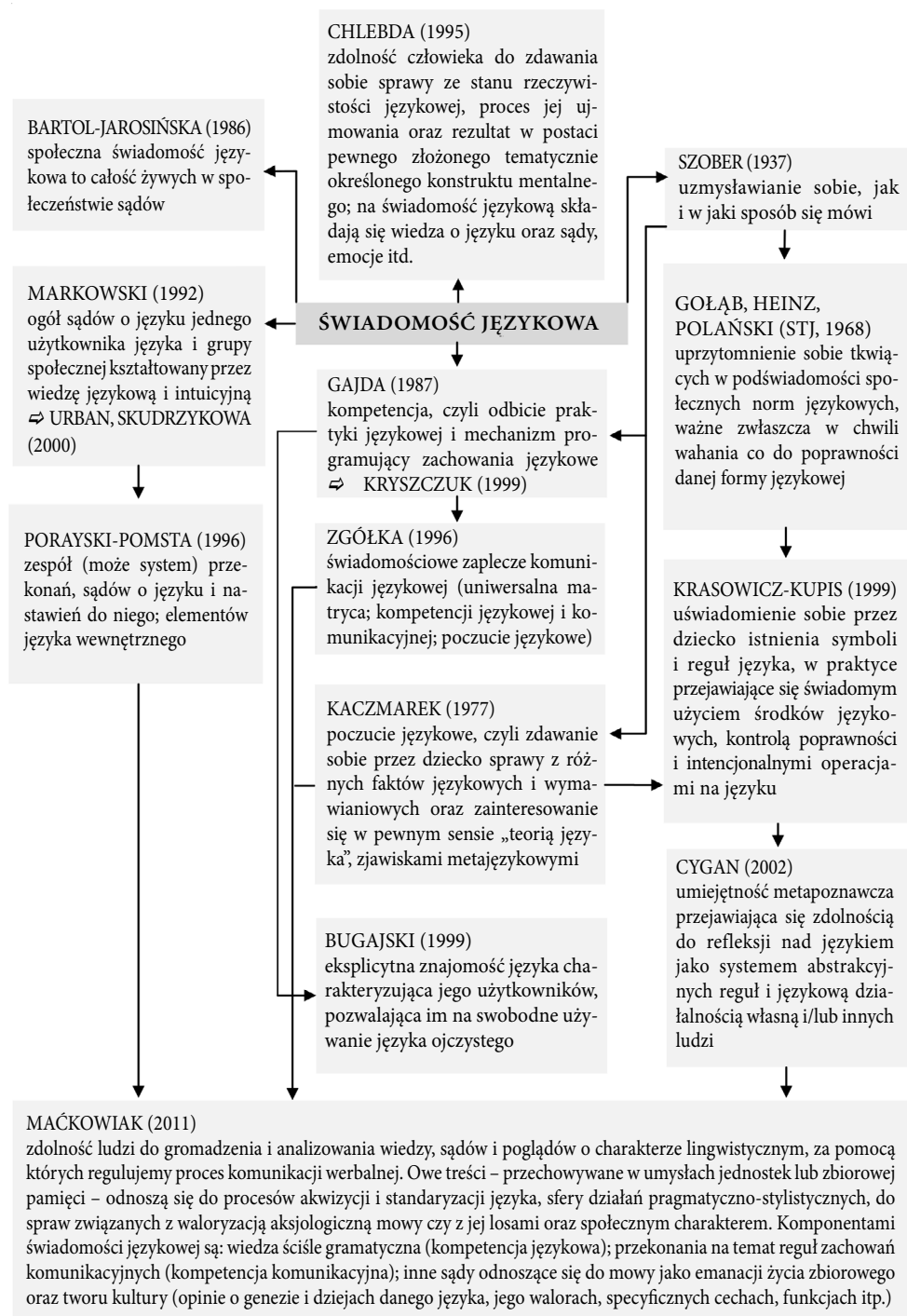
Źródło: opracowanie własne na podstawie [Maćkowiak 2011a, s. 27–42; 2011b, s. 5–23].

Aneks 2. Różne ujęcia świadomości językowej w polskiej literaturze przedmiotu

Kryterium wyodrębnienia	Rozumienie świadomości językowej		
Ontologia	<i>rezultatywne (sądy)</i> : A. Markowski, K. Urban i A. Skudrzykowa, D. Bartol-Jarosińska, J. Porayski-Pomsta	<i>procesualne (umiejętność + proces)</i> : EJO, S. Cygan, S. Szober, STJ	<i>złożone (zdolność + proces + rezultat)</i> : W. Chlebda
Relacje między pojęciami	<i>świadomość językowa jako całość</i> : = norma wewnętrzna; = poczucie językowe; = ogół sądów; = intuicja językowa	<i>całość złożona z elementów</i> : T. Zgółka	<i>świadomość językowa jako element całości</i> : J. Porayski-Pomsta; K. Geben
Podmiot świadomości językowej	<i>użytkownik języka</i> : psycholingwiści	<i>społeczeństwo</i> : socjolingwiści	<i>w poglądach użytkownika języka odbijają się sądy zbiorowości</i>
Przedmiot świadomości językowej	<i>wiedza nielingwistyczna, eksplicytna</i> (M. Bugajski); <i>wiedza potoczna, przednaukowa i quasi-naukowa</i> (K. Czarnecka)	<i>wiedza językowa, niejęzykowa i wrodzone umiejętności</i> (S. Cygan); <i>wiedza językowa i intuicyjna</i> (A. Markowski)	<i>wiedza językowa</i>

Źródło: opracowanie własne.

Aneks 3. Schemat zależności między rozumieniem świadomości językowej w polskiej literaturze przedmiotu



Aneks 4. Chronologiczne zestawienie najważniejszych przejawów świadomości językowej Polaków w 1. połowie XVIII w.

Zakres świadomości językowej	Poglądy	Okres O ₁	Okres O _{2a}	Okres O _{2b}
Ogólna świadomość języka	Język jest narzędziem komunikacji	-	Konarski 1741; Kola 1743; Grodzicki 1745	Boreyko 1763
	Język jest wartością	Malicki 1699	-	Bohomolec 1752; 1755; 1757; 1758
	Język to dobro narodowe i wyznacznik przynależności do narodu	Malicki 1699; Troc 1728	Konarski 1741; Zatorski 1746; Jabłonowski 1751	Bohomolec 1752; 1758
	Geneza języka	-	Grodzicki 1745; Chmielowski 1746	Bohomolec 1752; Chmielowski 1756; Boreyko 1763
Świadomość dotycząca języka narodowego	Polszczyzna to język piękny, wartościowy i bogaty	-	Kola 1743; Zatorski 1746	Bohomolec 1752; 1758
	Polszczyzna to język niekształtny, mało sprawny, ubogi	-	-	Chmielowski 1756
	Dawna kondycja języka polskiego bardzo dobra, współczesna zaniedbana	-	Poniński 1741; Kola 1743;	Bohomolec 1752; 1758; Przeremski 1755; Rzewuski 1762; Mentycki 1763
	Przekonanie o negatywnym nastawieniu Polaków do swojego języka	-	Kola 1743; Zatorski 1746; Jabłonowski 1751	Bohomolec 1752; 1758; Chmielowski 1756
	Ocena stanu literatury i kultury polskiej	Troc 1728	Kola 1743; Troc 1744; Grodzicki 1745; Zatorski 1746; Jabłonowski 1751	-
	Ocena kondycji retoryki	-	Grodzicki 1745;	Boreyko 1763; Załuski b.r.
	Ocena kondycji edukacji	-	Konarski 1741; Poniński 1741; Grodzicki 1745; Malczewski 1751	Bohomolec 1757; 1758; Boreyko 1763
	Rozwój języka polskiego jest możliwy, dlatego należy czynić wysiłki w tym kierunku	Malicki 1701; Troc 1728	Zagórski 1741; Konarski 1741; Zatorski 1746	Bohomolec 1752; Rzewuski 1762; Boreyko 1763

Aneks 4. Chronologiczne zestawienie najważniejszych przejawów świadomości językowej Polaków w 1. połowie XVIII w. (cd.)

Zakres świadomości językowej	Poglądy	Okres O ₁	Okres O _{2a}	Okres O _{2b}
Świadomość dotycząca języka narodowego	Rozwój języka polskiego jest niemożliwy lub niepotrzebny	–	Grodzicki 1745	Chmielowski 1756
	Zasób leksykalny współczesnej polszczyzny jest wystarczający	–	Kola 1743; Troc 1744; 1750	Bohomolec 1752; 1758
	Zasób leksykalny współczesnej polszczyzny jest ubogi	–	Poniński 1741; Chmielowski 1746; Zatorski 1746; Jabłonowski 1751	Przerembski 1755; Chmielowski 1756
	Różnice regionalne	Malicki 1699; 1700; <i>Scena</i> 1737; Chmielowski 1746	–	–
Świadomość dotycząca języków obcych	Pozostawienie łaciny w funkcji języka nauki	Malicki 1699	Konarski 1741; Grodzicki 1745; Chmielowski 1745; Malczewski 1751	Chmielowski 1756; Bohomolec 1755; 1757
	Pozostawienie łaciny w dotychczasowych funkcjach	–	–	Chmielowski 1756
	Negatywny stosunek do mody na język francuski	–	–	Bohomolec 1755; 1757; 1760; Rzetelnicki i Mentycki 1763
Świadomość dotycząca wiedzy o języku	Ortografia i fonetyka	Malicki 1699; 1700; 1701; Troc 1728; Wieczorkowski 1739	Troc 1744	–
	Fleksja	Malicki 1699; 1700	–	–
	Składnia	Malicki 1699; 1700	Zagórski 1741; Kola 1743	
	Uwagi o znaczeniu	–	Kola 1743; Chmielowski 1745; 1746	Chmielowski 1756
	Terminologia gramatyczna	Malicki 1700; 1701	Kola 1743; Troc 1744	
	Leksykografia	Malicki 1701	Kola 1743; Troc 1744	
Translacja	–	Zagórski 1741; Kola 1743; Troc 1744	Bohomolec 1752	

Aneks 4. Chronologiczne zestawienie najważniejszych przejawów świadomości językowej Polaków w 1. połowie XVIII w. (cd.)

Zakres świadomości językowej	Poglądy	Okres O ₁	Okres O _{2a}	Okres O _{2b}
Świadomość leksykalna	Liberalny stosunek do zapożyczeń w polszczyźnie	-	Zatorski 1746; Grodzicki 1745	Chmielowski 1756
	Brak zgody na nadmiar zapożyczeń, akceptacja koniecznych zapożyczeń	-	Konarski 1741; Poniński 1741; Kola 1743; Troc 1750; Jabłonowski 1751	Załuśki 1754; Bohomolec 1752; 1755; 1757; 1758; Rzewuski 1762; Boreyko 1763
Świadomość stylistyczna	Mowa powinna być ozdobna, tzn. powinna zawierać bogactwo środków językowych	Wysocki 1740	Chmielowski 1746; Grodzicki 1745; Malczewski 1751	Chmielowski 1756
	Niezgoda na estetykę barokową, postulat uproszczenia stylu	Malicki 1699; Anonim <i>Diana</i> 1. ćw. XVIII w.	Konarski 1741; Poniński 1741; Troc 1744; Zatorski 1746; Jabłonowski 1751	Bohomolec 1752; 1758; Rzewuski 1762; Boreyko 1763
	Negatywny stosunek do makaronizowania	Anonim <i>Diana</i> 1. ćw. XVIII w.	Konarski 1741; Poniński 1741; Kola 1743; Zatorski 1746; Troc 1744; 1750; Jabłonowski 1751	Bohomolec 1752; 1755; 1757; 1758; 1760; Rzewuski 1762; Boreyko 1763
	Pozytywny stosunek do makaronizowania	Malicki 1701; Wysocki 1740	Grodzicki 1745; Malczewski 1751	Chmielowski 1756

Aneks 5. Biogramy autorów tekstów źródłowych

BARDZIŃSKI JAN ALAN H. HABDANK (1657–1708) – poeta, tłumacz, dominikanin. Urodził się na ziemi łęczyckiej w zamożnej rodzinie szlacheckiej, był synem Jana Wincentego, pisarza ziemskiego, i Anny z Milewskich, stolnikówny łęczyckiej. W wieku 17 lat wstąpił do zakonu dominikanów w Warszawie. Studiował filozofię i teologię. W 1682 r. otrzymał stopień doktora na Akademii Krakowskiej. Przez 14 lat był profesorem w studium zakonnym w Warszawie i Lublinie. Od 1691 r. sprawował funkcję przeora klasztoru w Płocku, od 1694 w Łęczycy, od 1704 w Elblągu, a w latach 1705–1708 w Warszawie. Był też kaznodzieją, odbył wiele podróży po kraju. Jest autorem wierszowanej kroniki papieży *Ordo ac series Summorum Pontificum Romanorum* (Kraków 1707), ale bardziej znane są jego tłumaczenia dzieł Lucjana z Samosaty, M. A. Lukana, A. M. Boecjusza i L. A. Seneki [NK t. 2, s. 14; Siwek 1935, s. 325].

BOHOMOLEC FRANCISZEK H. BOGORIA (1720–1784) – komediopisarz, poeta, publicysta, tłumacz, wydawca. Pochodził z Białej Rusi w województwie witebskim, syn Pawła Józefa, starosty dworzyskiego, i Franciszki z Cedrowskich. Pobierał nauki w kolegium jezuickim w Wilnie. W 1737 r. wstąpił do zakonu jezuitów, tak uczyniło również jego dwóch braci, a po śmierci matki także ojciec. Odbył studia filozoficzne na Akademii Wileńskiej i kilkuletnią praktykę nauczycielską. W latach 1747–1749 studiował teologię i retorykę w Rzymie, gdzie zapoznał się z nowym ruchem umysłowym. Po powrocie do kraju stanął na czele grupy jezuitów dążących do reformy szkolnictwa, podniesienia oświaty i odrodzenia społeczeństwa. Uczył retoryki w Akademii Wileńskiej, potem w Gimnazjum Żaluscianum w Warszawie, a od 1752 r. w jezuickim Collegium Nobilium, gdzie wystawiał pisane przez siebie sztuki. Od 1762 r. był prefektem drukarni jezuickiej w Warszawie, którą kierował także po kasacie zakonu (jako drukarnią nadworną). W latach 1761–1773 był wydawcą i redaktorem „Wiadomości Uprzywilejowanych Warszawskich” i „Kurier Warszawskiego”, a w okresie 1765–1768 wraz z Ignacym Krasickim redagował „Monitor”. Dzięki finansom i poparciu J. A. Jabłonowskiego zainicjował wydawnictwo *Zbiór dziejopisów polskich* (t. 1–4, 1764–1768), w którym zostały zawarte kroniki Szymona Bielskiego, Macieja Strykowskiego, Marcina Kromera i Aleksandra Gwagnina, osobno wydał przeróbkę Reinholda Heidensteina *Życia Jana Zamoyskiego* (1775), opracował *Życie Jerzego Ossolińskiego* wraz z przedrukiem dokumentów (1777). Wydał poezje J. Kochanowskiego, Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, M. K. Sarbiewskiego. Jest autorem wielu komedii, wydał 5 tomów utworów scenicznych (w latach 1753–1760). Ponadto jest autorem rozpraw *De lingua Polonica colloquium* (1752) oraz *Rozmowa o języku polskim* (1758), *Rozmowa filozofa z politykiem o trojakim w Polsce młodzi wychowaniu* (1758). Interesował się także tematyką geograficzną, o czym świadczą książka *Opisanie krótkie państwa tureckiego* (1770) i przekład pierwszego tomu *Historii o podróżach* J. F. La Harpe’a [Bednarski 1936a, s. 224–225, NK t. 4, s. 273–279].

BOREYKO JÓZEF (1729–1765) – jezuita, prefekt Collegium Nobilium w Wilnie, nauczyciel retoryki. Do zakonu wstąpił w 1744 r. Przez 10 lat uczył wymowy, którą traktował jako służbę ojczyźnie. Autor podręcznika do retoryki pt. *Nauka o krasomówstwie z ksiąg M. T. Cyncerona na język polski wytłumaczona* (Wilno 1763, II wyd. 1783), napisanego dla ucznia, księcia Alojzego Ogińskiego. Ułożył ponadto kilka mów pochwalnych [Bednarski 1936b, s. 325; *Encyklopedia katolicka* 1983, t. 2, s. 810; *Ludzie Oświecenia...* 1958, t. 1, s. 378].

CHMIEŁOWSKI BENEDYKT JOACHIM H. NAŁĘCZ (1700–1763) – pisarz dewocyjny, polihistor. Urodził się na obszarze diecezji łuckiej, pochodził z rodziny szlacheckiej h. Nałęcz. Studiował w kolegium jezuitów we Lwowie, w 1722 r. został przyjęty do tamtejszego seminarium katedralnego. W 1725 r. objął probostwo w Firlejowie, a następnie w Podkamieniu, w którym funkcję sprawował do 1756 r., przez długi czas był też dziekanem rohatyńskim. J. A. Załuski mianował go kanonikiem katedralnym kijowskim. Był też prałatem domowym arcybiskupa lwowskiego Mikołaja Gerarda Wyżyckiego (przed 1743 r.) oraz kanonikiem katedralnym (przed 1761 r.). Interesował się głównie teologią, sztuką, geografią i ogrodnictwem. W Firlejowie próbował odtworzyć ogród Jerzego Dzieduszyckiego z Cucyłowców, ozdabiając go polskimi i łacińskimi napisami oraz malowidłami. Jego pisarstwo jest określane jako kompilacyjne. Miał dość obszerną bibliotekę, którą w testamencie przekazał Bibliotece Załuskich. Autor popularnej książki do nabożeństwa *Bieg roku całego* (Lwów 1728, następnie kilkanaście wydań w XVIII i XIX w.) i opracowania *Zbiór krótki herbów polskich oraz wstawionych cnotami i naukami Polaków* (Warszawa 1763; wyciąg z *Herbarza polskiego* Kaspra Niesieckiego). Najgłośniejszym jego dziełem jest encyklopedia *Nowe Ateny* (wyd. Lwów 1745–46, II Lwów 1755–56). W rękopisach pozostały liczne dzieła teologiczne, np. *Figurae emblematicae* (1743; skrót *Ikonologii* Cesarego Ripy), *Panteon albo świątynia* (1745; wyciąg z Pisma Świętego), *Atlas skurczony* (1746), notatki z dzieł Piotra Skargi [Ogrodziański 1937, s. 341–342; NK t. 2, s. 80–81].

GRODZICKI FAUSTYN (1709–po 1773) – matematyk, teoretyk wymowy, jezuita. Urodził się na Litwie. Do zakonu wstąpił w 1726 r. w Krakowie, kształcił się w retoryce w Jarosławiu, w filozofii w Kaliszu (1729–1732), odbył w Krasnymstawie specjalne studium matematyki (1732–1734) i w Lublinie teologii (1734–1738). W latach 40. XVIII w. nauczał retoryki w kolegiach w Brześciu, Krośnie, Lwowie. Został usunięty ze stanowiska profesora retoryki przez prowincjała jezuitów Tomasza Lichtańskiego i uznany za przedstawiciela zepsutej wymowy. Po tych wydarzeniach zorganizował studium matematyczne na wydziale filozoficznym kolegium akademickiego we Lwowie i został jego dyrektorem oraz wykładowcą. Nauczał arytmetyki, geometrii, statyki, mechaniki, hydrostatyki, perspektywy, architektury cywilnej i wojskowej, taktyki i polemiki. Zapoczątkował nowy kierunek nauczania tych przedmiotów w kolegiach jezuickich. Był też nauczycielem domowym, jednym z jego uczniów był Tadeusz Czacki. W latach 1753–1758 był przełożonym w Łaszczowie koło Krasnegostawu, następnie od 1762 r. rektorem kolegium w Kamieńcu (1758–62). Od 1767 r. przebywał jako misjonarz w Porycku, po kasacie zakonu w 1773 r. sekularyzował się. Jest autorem polemicznej rozprawy względem S. Konarskiego pt. *Theatrum eloquentiae illustrium personarum apparatus ex antiquissimis et probatissimis rhetoribus, oratoribus et archirhetoribus instructorum* (Lwów 1745) [Poplatek 1960, s. 614; NK t. 2, s. 236].

JABŁONOWSKI JÓZEF ALEKSANDER H. PRUS III (1711–1777) – wojewoda nowogrodzki, założyciel Towarzystwa Naukowego Societas Jablonoviana w Lipsku, bibliograf, historyk, heraldyk, tłumacz, poeta, mecenas. Urodzony w Tychomlu na Wołyniu; syn Aleksandra Jana, chorążego wielkiego koronnego, i Teofili z Sieniawskich. Kształcił się w domu, jednym z jego nauczycieli domowych był ks. Ignacy Konarski (brat Stanisława). Edukację domową uzupełnił

podróżą do Francji, Włoch, Niemiec i Anglii (1729–31). W kraju rozpoczął karierę polityczną, był stronnikiem Stanisława Leszczyńskiego, w 1733 r. był posłem Czartoryskich w tajnej misji do dworu francuskiego, a także w wielu innych misjach. Towarzyszył S. Leszczyńskiemu w podróży do Gdańska i był tam jego sekretarzem i podskarzim. W 1734 r. posłował od konfederacji dzikowskiej do Francji, a następnie osiadł w Paryżu, gdzie studiował astronomię i matematykę. Utrzymywał dobre stosunki z dworem saskim, Czartoryskimi i Potockimi. W 1740 r. ożenił się z Karoliną Teresą z Radziwiłłów. W 1743 r. otrzymał tytuł książęcy od cesarza Karola VII, a w 1744 r. Order św. Huberta. W czasie elekcji w 1764 r. popierał kandydaturę J. K. Branickiego. W 1768 r. wyjechał do Saksonii i stamtąd wspierał konfederację barską. W 1773 r. osiadł na stałe w Lipsku i poświęcił się nauce oraz wspieraniu kultury. Sfinansował wiele dzieł wydanych w kraju (m.in. „Acta Litteraria” W. Mitzlera de Kolof oraz dzieła Jana D. Janockiego), założył bibliotekę publiczną, utrzymywał kontakty m.in. z braćmi Załuskimi, F. Bohomolcem i innymi uczonymi. Był członkiem wielu akademii naukowych, m.in. w Bolonii, Padwie, Arkadii w Rzymie, Académie des Inscriptions et des Belles-Lettres i Académie des Sciences w Paryżu; założył towarzystwa naukowe w Gdańsku oraz w Lipsku Societas Jablonoviana. Od 1771 r. wydawał „Acta Societatis Jablonovianae”. Zmarł w 1777 r. w Lipsku. Autor m.in. prac z zakresu heraldyki: *Szachownica dla łatwiejszego pojęcia nauki heraldycznej w grę zabawną obrócona* (Lwów 1742), *Heraldyka, to jest osada klejnotów rycerskich i wiadomość znaków herbowych, dotąd w Polsce nie objaśniona* (Lwów 1752); podręcznika *Trygonometria z przypiskami do astronomii potrzebnymi* (b.m.dr. 1753); wielu prac z zakresu historii i genealogii. Najbardziej znanym dziełem jest *Ostafi po polsku, Eustachius po łacinie, Placyd po świecku. Życie którego świętego z poważnych autorów zebrane* (Lwów 1751) [Dobrzyniecka 1964, s. 225–226; NK t. 5, s. 9–11].

KOLA FRANCISZEK DEMETRIUSZ (1699–1766) – pijar, kaznodzieja, tłumacz, poeta, pedagog. Urodził się w Warszawie. Do zakonu pijarów wstąpił w 1716 r. w Podolińcu, przyjął imię zakonne Demetriusz (Dymitr) od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Przez wiele lat był nauczycielem poezji, teologii, filozofii i prawa kanonicznego w kolegium w Warszawie, a przez siedem lat także nauczycielem domowym synów marszałka wielkiego koronnego Józefa Mniszcha. Był kaznodzieją, a niektóre jego kazania ukazały się drukiem, np. homilia wygłoszona na pogrzebie Teodora Lubomirskiego, wojewody krakowskiego w 1745 r. czy kazanie z prymicji ks. Bazylego Złockiego, kanonika katedralnego kujawskiego z 1762 r. W latach 1739–1741 sprawował urząd rektora domu warszawskiego, a potem asystenta polskiej prowincji zakonu. Był również teologiem prymasa Adama Ignacego Komorowskiego (1749–1759), a następnie biskupa chełmińskiego Ignacego Baiera (1760–1763). W latach 1746–1750 i 1761–1763 przebywał w Górze Kalwarii, a w okresie 1751–1759 w Łowiczu. Zmarł w Warszawie. Pisywał utwory okolicznościowe, np. panegiryczne epitalamia wygłoszone z okazji ślubu Elżbiety Mniszchówny z Karolem Wielopolskim w 1725 r. oraz Bilchildy Szembekówny z Jerzym Wandalinem Mniszchem w 1738 r. W 1747 r. ukazał się *Traktat krótki o heraldyce*, który jest przez badaczy uznawany za pierwszy traktat tego typu w Polsce. F. D. Kola jest autorem polskiej wersji językowej w słowniku Pierre’a Daneta pt. *Nowy wielki dykjonarz francuski, łaciński i polski* (t. 1–2, Warszawa 1743–1745). W rękopisie pozostała m.in. broszura publicystyczna *Sejm ekstraordynaryjny warszawski Anno 1732* w satyryczny sposób opisujący zachowanie posłów Rzeczypospolitej [Mączyński 2013; Rabowicz 1968, s. 284–285; Aleksandrowska 1993, s. 38–45].

KONARSKI STANISŁAW HIERONIM (1700–1773) – pedagog, publicysta, pisarz społeczno-polityczny i filozoficzno-religijny, tłumacz, edytor. Urodził się w Żarczycach koło Chęciny w województwie sandomierskim. Był synem Jerzego, miecznika sandomierskiego, potem kasztelana zawichojskiego, i Heleny z Czermińskich (spokrewnionej z rodziną Tarłów). Po śmierci rodziców był wychowywany przez wuja, Antoniego Czermińskiego. W latach 1709–1715 pobierał nauki w kolegium pijarskim w Piotrkowie, po którego ukończeniu wstąpił do zakonu w Podolińcu i w 1717 r. złożył śluby zakonne, przyjmując imię Stanisława od św. Wawrzyńca. Do 1719 r. w Podolińcu, a następnie w latach 1722–1725 w Warszawie wykładał poetykę i retorykę. W 1725 r. wyjechał na studia do Collegium Nazarenum w Rzymie, gdzie także uczył retoryki w latach 1727–1729. W tymże roku wyjechał do Paryża, by pogłębić studia, a następnie przez Niemcy i Austrię wrócił do kraju. W 1730 r. współpracował z J. A. Załuskim nad opracowywaniem *Volumina legum*, których t. 1 ukazał się w 1732 r. Pozostawał w kręgu działalności wuja J. J. Tarty i S. Poniatowskiego, w tego względu popierał S. Leszczyńskiego w walce o tron w 1733 r. W tym czasie powstała rozprawa *Rozmowa pewnego ziemianina z sąsiadem o terażniejszych okolicznościach roku 1733* (t. 1–3, Warszawa). W 1735 r. wyjechał z antysaskim poselstwem do Francji. Po powrocie w 1736 r. oddał się do polityki, uczył w kolegiach w Rzeszowie i Krakowie oraz przygotowywał się do zreformowania szkolnictwa. W 1740 r. otworzył Collegium Nobilium, którego zadania określił w mowie *De viro honesto et bono cive ab ineunte aetate formando*, wygłoszonej w dniu otwarcia nowego gmachu (1754). W 1741 r. wydał rozprawę *De emendandis eloquentiae vitiis*, w której przedstawiał założenia naprawy stylu przemawiania. Temat ten poruszył również w podręczniku retoryki pt. *De arte bene cogitandi ad artem bene dicendi necessaria* (t. 1–3, Warszawa 1767). Na użytek szkół pijarskich napisał podręcznik do gramatyki ze słownikiem polsko-łacińskim *Grammatica latina ad usum iuventutis Scholarum Piarum* (Warszawa 1741 i nast.). W swojej szkole promował teatr oświeceniowy, dlatego wystawiano tam sztuki francuskich dramaturgów J. Racine’a, P. Corneille’a, Moliera, Woltera, zarówno w przekładach, jak i w oryginale. Autorem niektórych tłumaczeń był S. Konarski, np. *Otto* P. Corneille’a (1744), *Zaira* Woltera (1747), *Attalia* i *Esther* J. Racine’a (1750). Oryginalnym dramatem S. Konarskiego jest *Tragedia Epaminondy* (1756). W 1742 r. odbył podróż do Rzymu, który odwiedzał jeszcze wielokrotnie (1749, 1750, 1754). Podczas jednego z pobytów został członkiem arkadyjskiego towarzystwa naukowego. W roku 1743 przebywał we Francji (w Lunéville i Wersalu). Po 1754 r. zacieśnił relacje z J. K. Branickim rezydującym w Białymstoku. To u niego ukrywał się w obawie przed rosyjskim więzieniem, kiedy w 1767 r. krytykował dążenia dysydentów do równouprawnienia. Jeszcze przed śmiercią Augusta III popierał wejście na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego. W 1765 r. otrzymał z jego rąk medal honorowy *Sapere auso*. Z powodu broszury *O religii poczciwych ludzi* (Warszawa 1769), w której skrytykował oświeceniową moralność odcinającą się od religii, popadł w konflikt z nuncjuszem apostolskim A. M. Durinim. W odpowiedzi na zarzuty S. Konarski wydał poszerzoną wersję pt. *De religione honestorum hominum* (Warszawa 1771). Zmarł w 1773 r. w Warszawie. Jest autorem wielu wierszy, m.in. opublikował wzorowany na twórczości Horacego zbiór *Opera heroica* (Warszawa 1767) [NK t. 5, s. 141–147; Janeczek 2005, s. 761–765; Chachulski 2000].

MALCZEWSKI SKARBEK ADAM H. HABDANK (1680–1754), pisarz, teoretyk wymowy, jezuita. Urodził się w Wielkopolsce, uczeń poetyki w Akademii Lubrańskiego. W 1697 r. wstąpił do zakonu jezuitów, odbył kurs pedagogiczny w Jarosławiu, w 1699–1702 słuchał w Lublinie wykładów filozofii Stanisława Główczyńskiego, był nauczycielem gramatyki w Brześciu nad Bugiem, poetyki w Sandomierzu i Kaliszu, w 1705 r. rozpoczął studia teologiczne w Poznaniu. Pracował w wielu kolegiach jako nauczyciel. W 1710–1711 nauczał wymowy w Gdańsku, następnie w Toruniu logiki i zasad filozoficznych i ponownie w Gdańsku matematyki. Był rektorem kolegiów jezuitskich w Sandomierzu i Ostrogu, przez kilkanaście lat przebywał w Rawie. Pisał mowy okolicznościowe. Uwielbiał przepych i ozdobność, będąc rektorem w Sandomierzu z niezwykłą wystawnością urządził w 1727 r. kilkudniowe obchody z okazji kanonizacji Stanisława Kostki. Uprawiał twórczość poetycką i retoryczną według zasad barokowego smaku. Był przeciwnikiem reform S. Konarskiego. Polemikę tę rozpoczął książką *Umbra ligatae, praecursio solutae eloquentiae* (Poznań 1747), następnie wydał *De vera eloquentia disceptatio* (1748). Najpełniej swoje poglądy wyraził w rozszerzonej i zmienionej wersji pierwszej książki pt. *Eloquentia propugnata et brevis...* (Poznań 1751). Zmarł w Poznaniu w 1754 r. [Natoński 1974, s. 273–274; NK t. 2, s. 502].

MALICKI BARTŁOMIEJ KAZIMIERZ (1644–ok. 1706) – gramatyk, doktor filozofii i medycyny. Pochodził z krakowskiej rodziny mieszczańskiej. Ukończył filozofię na Akademii Krakowskiej, był profesorem retoryki i poetyki w Akademii Lubrańskiego w Poznaniu, seniorem Bursy Szodarskiego i prefektem miejscowego Seminarium Duchownego. Prawdopodobnie uczył też prywatnie, jego uczniem był J. H. Flemming, który umożliwił mu bywanie na dworze Augusta II. W tym okresie B. K. Malicki pisał okolicznościowe mowy na cześć wielkopolskich dostojników kościelnych i świeckich, ułożył też sztukę z okazji zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem (1683). Wrócił do Krakowa w 1688 r. i podjął pracę na wydziale filozoficznym Akademii, w tym samym czasie wykładał też w Gimnazjum Nowodworskiego, dla którego uczniów napisał sztukę, kolejną, która została wystawiona. W związku z konfliktem z władzami Akademii w 1692 r. wyjechał do Paryża (być może jako opiekun Władysława Jordana); studiował tam medycynę i uzyskał stopień doktora. Do kraju wracał przez Włochy, gdzie zwiedził Padwę i Rzym. Nie powrócił do zajęć na uniwersytecie, lecz poświęcił się wyłącznie działalności pisarskiej i wydawniczej. W 1699 r. wydał gramatykę języka polskiego pt. *Tractus ad compendiosam cognitionem linguae polonicae*, którą dedykował Augustowi II. W następnym roku wyszła druga publikacja jego autorstwa: *Klucz do języka francuskiego*. Podręczniki te miały zapoczątkować serię opracowań służących upowszechnieniu języka francuskiego w społeczeństwie polskim. W kolejnym roku ukazał się *Leksykon francusko-polski* (1701), zawierający czasowniki z popularnego wówczas słownika F. Pomeya, który pierwotnie miał zostać przez B. K. Malickiego wydany w całości, lecz ze względów finansowych zamierzenie się nie powiodło. Gramatyk planował wydanie słownika francusko-łacińsko-polskiego (*Nomenclatura Gallico-Latino-Polonica*), być może innej wersji zapowiadanego też *Dykcjonarza polsko-łacińsko-francuskiego*. Prawdopodobnie na przeszkodzie w wydaniu tych leksykonów stanął wybuch wojny północnej. Od 1699 r. piastował urząd sekretarza królewskiego i w tym samym czasie otrzymał od króla młyn koło wsi Zielonki pod Krakowem [Baczkowska 1974, s. 320–321].

PONIŃSKI ANTONI JÓZEF H. ŁODZIA, pseud. Eques Polonus (XVII w.-1742) – szambelan królewski, podpułkownik królewski, nadworny poeta Augusta II i Augusta III oraz filozof. Wczesne lata jego życia nie są znane. Miał dobra pod Wieluniem i był związany z Szembekami, od 1719 r. był panegirystą Augusta II, pisał apologetyczną poezję okolicznościową. Wiadomo, że w 1725 r. był pisarzem wojskowym. Następnie referendarzem koronnym i instygatorem koronnym (dzisiejszy odpowiednik prokuratora generalnego). Początkowo popierał S. Leszczyńskiego w walce o tron, jednak przeszedł do obozu saskiego, co dobrze ilustruje jego poglądy, ponieważ zawsze wspierał tych, którzy mieli zapewnione zwycięstwo. W 1733 r. został wyprawiony z poselstwem do Danii i Szwecji z wiadomością o śmierci Augusta II, by dwory te popierały S. Leszczyńskiego, ale w 1734 r. brał udział w oblężeniu Gdańska, a w latach 1734–1735 był marszałkiem Walnej Rady konfederacji warszawskiej przeciwko S. Leszczyńskiemu. W roku 1735 został marszałkiem starej laski na sejmie pacyfikacyjnym w Warszawie. W 1734 r. został odznaczony Orderem Orła Białego. Cztery lata później mianowano go wojewodą poznańskim. Według K. Estreichera zmarł w 1742 r., natomiast inne źródła wskazują rok 1744. Większość jego twórczości powstała w języku łacińskim. Jest autorem zbioru poematów apologetycznych i epitafiów *Opera heroica... olim sub nomine Equitis Poloni sparsim edita* (Warszawa 1739), w którym przedrukowano ważniejsze wcześniejsze utwory wydane samodzielnie w latach 1719–1738, jak *Augustissimus hymenaeus...*, *Deorum munus...*, *Fortuna in Lechiam...*, *Ingens umbra...*, *Planta felicitas...*, *Insignes rixae...*, *Universonum in uno capite...*, *Epithalamium serenissimae...* oraz *Fragmenta heroica ex Satyris*. Wydał też poemat filozoficzno-moralistyczny *Sarmatides seu satyrae cuiusdam equitis poloni* (Warszawa 1741, wydanie zawiera: 9 satyr, spis dzieł autora oraz drobne wiersze okolicznościowe i epigramaty). Tłumaczył z języka francuskiego, najważniejszy przekład to P. J. Salignaca *Tetrasticha* (Lipsk 1728). Jest uważany za najwybitniejszego poetę polsko-łacińskiego w XVIII w. Był hedonistą i epikurejczykiem; przedkładał przyjemności intelektualne nad cielesne, ganił młodzieńcze zabawy rujnujące zdrowie. Główną rolę w formowaniu się gustu poetyckiego i filozoficznego A. Pinińskiego odegrał S. H. Lubomirski [NK, t. 3, s. 115–117; Sinko 1908; Zielińska 1983a, s. 520–523; Skrzypek 2005].

PRZEREMBSKI (PRZERĘBSKI) STANISŁAW – brak danych biograficznych.

RZEWUSKI WACŁAW H. KRZYWDA (1706–1779) – pisarz polityczny, dramaturg i poeta, hetman polny koronny, następnie hetman wielki koronny, kasztelan krakowski. Urodzony w Rozdole (województwo ruskie), syn Stanisława Mateusza, sędziego ziemskiego lwowskiego i posła na sejmy, oraz jego drugiej żony Eleonory Ludwiki z Kunickich, młodszy brat Seweryna. Nauki pobierał w kolegium pijarskim w Bełzie a w 1722 r. w Lublinie. Następnie w latach 1723–1726 przebywał we Francji, skąd podróżował do Anglii i Holandii. Pod koniec 1726 r. wyjechał do Rzymu, skąd w lutym 1727 r. przeniósł się do Wiednia, by po krótkim pobycie wrócić do Polski. Do śmierci ojca w listopadzie 1728 r. kierował jego kancelarią oraz był dowódcą kompanii w regimencie buławy wielkiej koronnej. W 1728 i 1730 r. był posłem na sejm z ziemi chełmskiej, w 1732 zaś z województwa czernihowskiego. Od tej pory posłował regularnie. Z jego relacji wynika, że popierał „Familię”, czyli stronnictwo Czartoryskich i Poniatowskich. W tymże roku został pisarzem polnym koronnym i poślubił Annę z Lubomirskich, córkę wojewody czernihowskiego Józefa i Teresy z Mniszchów, z którą miał dziesięcioro dzieci (dojrzałego

wieku dożyło sześcioro). Kontynuował karierę polityczną i wojskową, piastując kolejne urzędy i funkcje, m.in. w 1736 r. został wojewodą podolskim, a w następnym roku – marszałkiem Trybunału Koronnego. W 1739 r. w znacznej mierze przyczynił się do tego, by nie wybuchł rokosz Potockich, wspierany przez Tatarów. W 1752 r. został hetmanem polnym koronnym. W 1756 r. wyszły drukiem *Mysli w terażniejszych okolicznościach Rzeczypospolitej*, niejako zapowiadające konfederację, która na wypadek konfliktu między sąsiednimi państwami zbrojnie wsparłaby Sasów. Przez całe dorosłe życie aktywnie włączał się w politykę państwa. Na sejmie w październiku 1767 r. przeciwstawił się żądaniom równouprawnienia politycznego innowierców, czym przyczynił się do utwierdzenia oporu izby wobec żądań rosyjskiego posła Repnina. Z tego powodu został przez tegoż posła aresztowany (wraz z synem Sewerynem oraz z J. A. Załuskim i K. Sołtykiem) i wywieziony na pięcioletnią niewolę do Wilna, następnie do Smoleńska, a po kolejnym roku do Kaługi w Rosji. Został uwolniony w styczniu 1773 r., wrócił przez Wilno do swojej nowej rezydencji w Siedliskach koło Chełma. W nagrodę za tę niewolę dostał od Stanisława Augusta starostwo kowelskie na Wołyniu. W grudniu 1778 r. otrzymał urząd senatora i kasztelana krakowskiego. Od lat 40. XVIII w. stale korespondował z biskupami J. A. i A. S. Załuskimi, z którymi wymieniał książki i rękopisy. Pisał wiersze po polsku i łacinie, utwory sceniczne oraz tłumaczył. W 1760 r. wydał *Zabawki wierszem polskim* (Warszawa). Do wydania drugiego pt. *Zabawki wierszopiskie i krasomówskie* (zawierające m.in. rozprawę *O nauce krasomowskiej* i poemat *O nauce wierszopiskiej*, Począjów 1762) dołączono ponadto komedie (*Dziwak*, *Natręt* – pierwsze wyd. tej komedii: Począjów 1759) oraz tragedie (*Władysław pod Warną*, *Żółkiewski* – pierwsze wyd. tej tragedii: Warszawa 1758). Następnie ukazał się zarys historii powszechnej i polskiej pt. *Zabawki dziejopiskie albo zebranie dziejów znakomitszych* (Lwów 1766). Książki W. Rzewuskiego ukazywały się pod nazwiskami jego synów – Stanisława, Józefa i Seweryna, jednak autorstwo samego W. Rzewuskiego zostało potwierdzone przez współczesnych. Pozostawił po sobie wiele prac w rękopisach, np. *Dziennik podróży po Polsce*, *Diariusz drogi z Lublina do Drezna*, *Siedem mów o religii*, tłumaczenie *Ód* Horacego oraz wiersze. W roku 1773 ukazały *Wiersze na siedem psalmów pokutnych* (Wilno). W tym samym roku w związku z kasatą zakonu jezuitów ogłosił drukiem *Odę in iacturam Societatis Iesu*. Zmarł w Sielcu w 1779 r. [NK t. 6*, s. 138–143, Zielińska 1983b, s. 169–180].

TROC (TROTZ) MICHAŁ ABRAHAM (ok. 1689–1769) – leksykograf, tłumacz, edytor. Urodził się w Warszawie w ewangelickiej rodzinie kupców warszawskich pochodzenia żydowskiego. Od 1726 r. studiował prawo na Uniwersytecie Lipskim dzięki królewskiemu stypendium. Pracował jako przysięgły tłumacz sądowy oraz korepetytor języka polskiego. Współpracował z biskupami J. A. i A. S. Załuskimi – kupował do ich biblioteki książki, rękopisy i miedzioryty. Utrzymywał też kontakty z J. Ch. Gottschedem i J. A. Jabłonowskim. Posadę lektora języka polskiego na Uniwersytecie Lipskim dostał w 1750. Planował wydać serię pt. *Bibliotheca Polono-poetica*, drukiem ukazały się dwa tomy: *Argenida* J. Barcklaya w tłumaczeniu W. Potockiego (1728) oraz *Ezop nowy polski, to jest życie Ezopa filozofa frygijskiego, sto i oko bajek* J. S. Jabłonowskiego (1731). Ceniono M. A. Troca jako tłumacza: w 1750 r. wydał *Przypadki Telemaka, syna Ulisesa* F. Fénelona, a w 1768 r. *Sielanki* S. Gessnera. M. A. Troc jest jednak najbardziej znany jako leksykograf, autor czterotomowego słownika: *Nouveau dictionnaire franais, allemand et polonois, enrichi de plusieurs exemples de l'histoire polonoise, des termes ordinaires des arts et des*

remarques de grammaire les plus necessaires, avec une liste alphabetique des poetes et de meilleurs livres polonois (t. 1–2, Lipsk 1744–1747), *Nowy dykcyonarz to jest mownik polsko-francusko-niemiecki z przydatkiem przysłów potocznych, przestroóg gramatycznych, lekarskich, matematycznych i inszym naukom przyzwoitych wyrazów* (t. 3, Lipsk 1764), *Vollständiges deutsches und polnisches Wörter-Buch* (t. 4, Lipsk 1772). Zmarł w 1769 r. w Lipsku [NK t. 6*, s. 368–369; *Bibliografia polska*, www.estreicher.uj.edu.pl, dostęp: 27.05.2020].

WIECZORKOWSKI MICHAŁ IGNACY (1674–1751) – jezuita, misjonarz, teolog i orientalista. Urodził się na Rusi, edukację początkową odbył we Lwowie, gdzie następnie wstąpił do zakonu jezuitów. Początkowo pracował jako nauczyciel, a następnie jako misjonarz w Rosji, na Multanach, Krymie, w Turcji, Persji i wśród Tatarów. Zmarł w Jarosławiu w 1751 r. Jest autorem katechizmów: *Breve compendium fidei catholicae a turcico textu de verbo ad verbum in latinum converso etc.* (Poznań 1721) oraz *Katechizm z polskiego języka na tatarski przełożony i tatarskie niektóre błędy zbijający* (Lwów 1727).

WYSOCKI SAMUEL OD ŚW. FLORIANA (1706–1771) – pijar, kaznodzieja, panegirysta. Urodził się i wychował w Sandomierzu, w 1724 r. wstąpił do zakonu pijarów. Był nauczycielem wymowy w różnych szkołach pijarskich, kaznodzieją przy katedrze krakowskiej i w kościele pijarskim w Warszawie. Otrzymał stanowisko prowincjała, a w 1751 r. rektora domu warszawskiego i konsultora prowincji. Współpracownik S. Konarskiego. Autor poradnika zawierającego wzory mów pt. *Orator Polonus, Primo aliquot Instructionibus de Comitibus, Legationibus, Militia, Politica; Deinde Occasionibus ibidem dicendi, modis, materis, exemplis* (Warszawa 1740). Wydał ponad 25 tomów kazań w językach polskim i łacińskim, m.in. *Tractatus de conscribendis Epistolis* (Kraków 1743), *Święta całego roku, kazaniem w krakowskiej katedrze i po różnych w Polsce ambonach zapowiadane* (t. 1–2, Warszawa 1769) [Plezia 1953, s. 16–17; Kryściak 1993, s. 581; *Encyklopedia powszechna...*, t. 15, s. 548, <http://cybra.lodz.pl/publication/721>, dostęp: 27.05.2020].

ZAGÓRSKI ANTONI OSTOJA – sekretarz królewski, profesor prawa cywilnego w Akademii Wileńskiej. Jest autorem dzieł: *Wiersze podczas walnego z księży misjonarzy wileńskich pogrzebu Antoniego z Ursynów Dowoyny Sołłohuba* (Wilno 1760); *Mowa o zacności, o potrzebie i pożytku jurysprudenji albo prawnej roztropności* (1761); *Uniwersał Zagórskiego Star.* [osty] Owruck. [iego] [...] *O monecie krajowej* (Żytomierz 1767); *Ocalenie Funduszu Edukacyi Narodowej. Milionowy majątek pojezuicki w Litwie niezakordonowanej pozostały...* (1777). Przetłumaczył: *Refleksje wojskowe i polityczne przez Margraffa de Santa Cruz de Marcenado Generała Wojsk Hiszpańskich spisane z Hiszpańskiego na różne Cudzoziemskie języki tudzież i po Francusku przełożone* (Gdańsk 1741) [Bednarski 1933, s. 427–428; *Bibliografia polska*, www.estreicher.uj.edu.pl, dostęp: 27.05.2020].

ZAŁUSKI JÓZEF ANDRZEJ (1702–1774) – polihistor, bibliograf, historyk, poeta, dramatopisarz, tłumacz, edytor, kaznodzieja, polityk, mecenas kultury. Urodził się w Jedlonce w powiecie radomskim, był najmłodszym synem Aleksandra Józefa, wojewody rawskiego, i Teresy z Podkańskich, bratem Andrzeja Stanisława. Od 1708 r. opiekował się nim stryj Marcin, biskup, suffragan płocki, od 1709 r. stryj Andrzej Chryzostom, biskup warmiński, a następnie (od 1711 r.)

Ludwik, biskup płocki. W latach 1712–1715 uczył się w kolegiach jezuickim w Pułtusk, potem w pijarskich w Szczuczynie Mazowieckim, Warszawie i Piotrkowie. Znał język niemiecki, dzięki czemu w 1716 r. podróżował z bratem do Niemiec, Holandii, Francji i Włoch. W 1718 r. rozpoczął naukę w kolegium jezuickim w Rzymie. W 1719 r. przyjął święcenia kapłańskie, w 1720 r. zaś wyjechał do Paryża na studia teologiczne w Seminarium św. Sulpicjusza i na Sorbonie, gdzie uzyskał doktorat z teologii. W 1723 r. wrócił do kraju i objął kanonię krakowską, następnie w 1724 r. doktoryzował się na wydziale prawa Akademii Krakowskiej. Dwa lata później król August II obsadził go na stanowisku kanclerza królewicza Fryderyka Augusta (późniejszego Augusta III), dzięki czemu często bywał na dworze królewskim. W 1727 r. został wyświęcony na diakona, a wkrótce zaczął pełnić funkcje proboszcza. Podczas elekcji w 1733 r. popierał Stanisława Leszczyńskiego. Towarzyszył mu w drodze do Gdańska, a następnie posłował do papieża Klemensa XII. Podczas tej wizyty w Rzymie został członkiem towarzystw literackich: Arkadyjskiego i Infoecundorum. W 1735 r. został mianowany przez S. Leszczyńskiego biskupem chełmińskim, pomezzańskim i przemyskim (papież nie zaakceptował tej nominacji, ponieważ nie nastąpiła elekcja S. Leszczyńskiego), w tym samym roku otrzymał od Ludwika XV indygenat francuski i opactwo w Fontenay w Burgundii. W latach 1740–1741 przebywał na dworze S. Leszczyńskiego, a do kraju powrócił w 1742 r. Zajął się porządkowaniem i pomnażaniem księgozbioru, który w 1747 r. wraz z bratem Andrzejem Stanisławem przeznaczili go do użytku publicznego, tworząc Bibliotekę Załuskich. J. A. Załuski oddał się pracy naukowej, literackiej, organizacji życia artystycznego i literackiego w Rzeczypospolitej, inicjował wydawnictwa, utrzymywał kontakty z uczonymi i pisarzami międzynarodowej sławy, jak J. Ch. Gottsched. Oprócz działalności kulturalnej i naukowej, uprawiał politykę i wspierał Kościół (np. przebudował kościół w Tarczynie, opiekował się drukarnią karmelitów w Berdyczowie). Dopiero w 1758 r. został mianowany biskupem kijowskim i czernihowskim. W związku z trudnościami finansowymi w 1761 r. oddał bibliotekę w opiekę warszawskich jezuitów. Na sejmie w 1767 r. zdecydowanie sprzeciwił się przyznaniu praw politycznych dysydem, czego skutkiem było aresztowanie go i wywiezienie do Smoleńska i Kaługi. Do kraju powrócił dopiero w 1773 r. i rozpoczął starania o utworzenie w Warszawie „Wszechnicy Poniatowskiej” (uniwersytetu i akademii), która miała być kierowana przez jezuitów. Właśnie tej instytucji chciał przekazać bibliotekę. Zmarł w styczniu 1774 r. w Warszawie. Był kawalerem Orderu Orła Białego, członkiem licznych towarzystw naukowych, m.in. w Berlinie, Bolonii, Jenie, Nancy, Petersburgu i Rzymie. Pozostawił bogaty dorobek piśmienniczy. Jest autorem licznych mów i kazań, a ponadto na wyróżnienie zasługują: *Programma litterarium ad bibliophilos, typothetas et bibliopagos, tum et quosvis liberalium artium amores* (1732), bibliografie *Bibliotheca poetarum Polonorum* (1754), *Nomenclator Biblioteki Publicznej w Warszawie Załuskiej [...], to jest krótka rekapitulacja literatów polskich i wirtuozów, którzy od początku tego wieku co do druku podali, abo choć nie podali, ale pisali* (1771) oraz *Bibliotheca Polona magna universalis*, t. 1–10 (powst. 1742–1773, rkps zniszczony w 1944 r.), prace *Próba pióra nowego poety w trzech starych satyrach* (1753; parafraza satyr Boileau), *Satyra o mowie obojętnej dworskiej alias ekwiwokacji* (1754), *Zbiór rytmów przez wierszopisów żyjących lub naszego wieku zeszyłych pisanych* (1758), *Objaśnienie błędami zabobonów zarażonych oraz opisanie niegodziwości, która pochodzi z sądzienia przez próbę pławienia w wodzie mniemanych czarownic, jako takowa próba jest omylna, różnymi dowodami* (1766). Wiele jego dramatów pozostawało w rękopisach, które zostały zniszczone w 1944 r., m.in. *Autor nie dla kształtu*, *Czarnoksiężnik*

kandoru pełny, naszej krwi szafarz, Głupiec Jezusowy, Miłości ofiara Teofil, Wokacja dla stanu zaniedbania ukarana (wszystkie powstały w 1768 r. na potrzeby teatru szkolnego). Godna wymienienia jest praca pt. *Cała Polska za złoty, to jest opisanie Polski trojakię, z historii duchownej, z historii cywilnej, z historii literackiej, wierszykami technicznymi dla lepszej pamięci wyrażone [...] w areszcie smoleńskim* (rkps z 1768 r., wyd. przez J. E. Minasowicza w 1774 r.). Pozostawił ogromną spuściznę literacką w rękopisach, która początkowo była przechowywana w Bibliotece Załuskich, ale podzieliła los tej księżnicy. Jest autorem licznych przekładów, głównie o tematyce religijnej, i inicjatorem prac edytorskich [NK t. 6*, s. 511–525].

ZATORSKI ALEKSANDER PAWEŁ, pseud. Podgórczanin (1722–1752) – pochodził z drobnej szlachty mazowieckiej z okolic Krakowa, być może konkretnie z Podgórz, studiował prawo na Akademii Krakowskiej; w 1737 r. wstąpił do nowicjatu pijarów, gdzie przyjął imię Marian, mianowano go profesorem poetyki kolegium pijarskiego w Łowiczu, po czym odbył dwuletnie studia filozoficzne w Rzeszowie. Od 1745 r. uczył poetyki w kolegium w Łowiczu. W 1746 r. wystąpił z zakonu, prawdopodobnie w powodu przeżyć miłosnych. Po skończeniu prawa praktykował w palestrze przy Trybunale Lubelskim, potem w archiwum Koniecpolskich w Równem dla księcia Stanisława Lubomirskiego, a następnie został jego sekretarzem. Autor dwóch drukowanych książek: *Uwagi do zupełnego zabierających się w stan małżeński szczęściu służących* (cz. 1–2, Wrocław 1746; wyd. nast. 1751, 1754, 1768) oraz *Przydatku do „Uwag do zupełnego zabierających się w stan małżeński szczęściu służących” etc. osobliwy* (Wrocław 1746; wyd. nast. 1755, 1760), które przez badaczy zostały uznane pierwszymi polskimi romansami wierszowymi. Jest też autorem niezachowanej rozprawy *De utilitate insigni ex bibliothecis publicis in societas et artes promanante*, wysłanej na konkurs z okazji otwarcia Biblioteki Załuskich (za którą dostał złoty medal i drugie miejsce) oraz wielu wierszy miłosnych umieszczonych w rękopiśmiennych kodeksach z epoki saskiej. Zachowała się korespondencja A. P. Zatorskiego z J. A. Załuskim z lat 1747–1748 [Klimowicz 1958; Brückner 1906 (1960); *Dawni pisarze...* 2004, t. 5, s. 177; *Bibliografia polska*, www.estreicher.uj.edu.pl, dostęp: 27.05.2020].

Aneks 6. Zestawienie informacji o autorach tekstów źródłowych

Nazwisko i imię	Rok ur.	Rok śm.	Miejsce ur.	Miejsce śm.	Miejsca pobytu w kraju	Podróże zagraniczne	Pochodzenie społeczne	Stan
Bardziński J. A.	1657	1708	ziemia łączyc- ka	Warszawa	Warszawa, Kraków, Lublin, Płock, Łęczyca, Elbląg, liczne podróże po kraju	nie	szlacheckie	dominikanin
Bohomolec F.	1720	1784	Biała Ruś	Warszawa	Wilno, Warszawa	Włochy (Rzym)	szlacheckie	jezuita
Boreyko J.	1729	1765	b.d.	Wilno	Wilno	b.d.	b.d.	jezuita
Chmielowski B.	1700	1763	Łuck	Firlejów	Wołyń	nie	szlacheckie	ksiądz
Grodzicki F.	1709	po 1773	Litwa	b.d.	Kraków, Krasnystaw, Jarosław, Kalisz, Lublin, Lwów, Krosno, Brześć, Kamieniec, Przemysł, Poryck, Sandomierz	nie	b.d.	jezuita
Jabłonowski J. A.	1711	1777	Tychochl na Wołyniu	Lipsk	Nowogród, Wołyń, War- szawa, Gdańsk	Francia (Paryż), Włochy (Rzym), Niemcy (Lipsk), Anglia, Austria	szlacheckie	osoba świecka
Kola F. D.	1699	1766	Warszawa	Warszawa	Warszawa, Podoliniec, Łowicz, Góra Kalwaria		mieszczańskie	pijar
Konarski S.	1700	1773	Żarczyce koło Chęciny	Warszawa	Piotrków, Podoliniec, Warszawa, Wilno, Kra- ków, Rzeszów, Białystok	Włochy (Rzym), Francia (Lu- néville, Wersal), Niemcy, Austria	szlacheckie	pijar
Malczewski A. S.	1680	1754	Wielkopolska	Poznań	Poznań, Kraków, Jarosław, Lublin, Brześć, Sandomierz, Kalisz, Gdańsk, Toruń	nie	mieszczanin	jezuita

Aneks 6. Zestawienie informacji o autorach tekstów źródłowych (cd.)

Nazwisko i imię	Rok ur.	Rok śm.	Miejsce ur.	Miejsce śm.	Miejsca pobytu w kraju	Podróże zagraniczne	Pochodzenie społeczne	Stan
Malicki B. K.	1644	1706	Kraków	Kraków	Kraków, Poznań	Francja (Paryż), Włochy (Padwa, Rzym)	mieszczańskie	osoba świecka
Poniński A.	koniec XVII w.	1742	b.d.	b.d.	Warszawa, Gdańsk	Dania, Szwecja	szlacheckie	osoba świecka
Przerembski S.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.
Rzewuski W.	1706	1779	Rozdół k. Lwowa	Stolec	ziemia chełmska, Lublin, Wilno, Warszawa, Lwów, Siedliska k. Chełma	Francja, Anglia, Holandia, Austria (Wiedeń), Rosja (Smoleńsk, Kaługa)	szlacheckie	osoba świecka
Troc M. A.	ok. 1689	1769	Warszawa	Lipsk	Warszawa	Niemcy (Lipsk)	mieszczańskie	osoba świecka
Wieczorkowski M. I.	1674	1751	Ruś	Jarosław	Lwów, Jarosław	Rosja, Turcja, Krym, Persja	b.d.	jezuita
Wysocki S.	1706	1771	Sando-mierz	Warszawa	Warszawa, Kraków	nie	b.d.	pijar
Zagórski A. O.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	Wilno	b.d.	b.d.	b.d.
Zatuski J. A.	1702	1774	Jedlonka, pow. radomski	Warszawa	Warszawa, Pułtusk, Piotrków, Kraków, Gdańsk	Niemcy, Holandia, Francja (Paryż, Fontenay), Włochy (Rzym), Rosja (Smoleńsk, Kaługa)	szlacheckie	ksiądz
Zatorski P. A.	1722	1752	Podgórze k. Krakowa	b.d.	Kraków, Lublin, Równe, Łowicz, Rzeszów	nie	szlacheckie	pijar, ale wystąpił z zakonu

Źródło: opracowanie własne. Oznaczenia: b.d. – brak danych.

Summary

The book has dealt with signs of Poles' language awareness in the first half of the 18th century and so their linguistic knowledge and attitude towards the language and questions related to the language, such as "macaronizing" (mixing Polish with Latin), the baroque aesthetic or the influence of foreign languages on the Polish language. The main goal was to replicate and describe indirect as well as direct signs of Poles' language awareness in the Saxon era in the history of Poland. To achieve this main goal, a number of secondary goals needed to be fulfilled, such as characterizing the issue of language awareness, describing the language situation in the first half of the 18th century and portraying the state of research on the Saxon era and language awareness.

The research material has consisted of 35 source writings from 1696–1763, a period traditionally known as the Saxon era. In order to watch changes taking place in language awareness during the research period there have been assigned two synchronic ranges: O₁ (1696–1740) and O₂ (1741–1763). In addition there have been divided the second period into two shorter ones due to the intensity of processes taking place then (O_{2a} – 1741–1751, O_{2b} – 1752–1763). The authors of analyzed contributions were very well educated, coming from nobility or bourgeoisie, many of them were monks, mainly Jesuits or Piarists.

In the theoretical part of the dissertation there have been characterized what language awareness is, provided an overview of how this problem has been covered so far, and compared respective research positions according to several criteria. There have been also pointed out a definition of language awareness which have been referred to in the whole dissertation. Then there were presented the state of research on the Saxon era as well as the perception and assessment of that period in the literature; there have been particularly highlighted the two types of researchers' stance: the fatalistic and the realistic one. There have been described the language situation in Poland in the first half of the 18th century and pointed out extra-linguistic factors influencing the development of Polish language of that period.

The analytical part of the dissertation consists of three chapters. The first has been dedicated to the signs of the general language awareness i.e. the understanding of the language and its functions as well as the perception of the native language including the diagnosis of its condition, ideas of its development, assessments of the vocabulary and regional differences. Then there have been described the signs of grammar awareness. Opinions of people have been presented on the issues related inter alia to the orthography,

the theory of translation, and stylistic forms of the language. There have been also described the lexicographic knowledge of authors of dictionaries from that period. The most contributions were related to the lexical-stylistic awareness. The chapter dedicated to these issues have presented the analyzed writings authors' approach to foreign words in the Polish language, including latinisms and gallicisms. It have also characterized the judgements of people about the language style, the Poles' taste and "macaronizing". The closing chapter deals with general beliefs on the language as well as general assumptions of the authors of analyzed contributions. It also provides conclusions.

The analysis of gathered writings has proved that the signs of awareness arising from them are not representative of the whole society but just one of the social groups – the intellectual elite. Few sources provided basis to draw conclusions about the Polish nobility language judgements. The majority of analyzed writings were official expressions manifesting their authors' strong language awareness. It has been difficult to make observation of the language attitude of persons with low language awareness or liberal attitude towards language. The source writings provided only some of the symptoms of such language awareness.

A clear disparity between O_1 and O_2 sub-periods has become apparent, not only in respect of the number of published writings, but also declared judgements on the language. Contributions from the O_1 period that showed language judgements were individual calls. In their majority, they did not concern the most important issues to the Polish language of that time. A considerable part of threads in the debate about the Polish language, its condition, prospects and difficulties in its development, appeared or developed only after 1740.

In each of the issues touched upon, the authors took two extreme stances – they either wanted to preserve the "old" order, held on to baroque aesthetics assumptions or supported the "new", i.e. classicist views. A gradual evolution in the language awareness can be noticed, from the noble conservatism supporting late-baroque stylistics, to a modern, classicist attitude of a Pole that is proud of his language. However, the transformation took place thanks to younger generations brought up in a reformed schooling system.

It appears that the rhetoric function was the main language function in the Saxon era. Those who expressed their opinions saw the language as a tool of influence on people, their attitude and decisions. The key expression assessment criteria were the effectiveness of communication and functionality of the language. In the general perspective language disputes in the Saxon era related to the ability and means to improve the effectiveness of expression. The Poles who supported the "old" philosophy reckoned that things could be expressed in a more effective way with the Latin language, maintained that a sophisticated ornate language based on complicated, trained figures was the right way to convince the recipient to their case. On the other hand, the supporters of the classicist views believed that the Polish language of that time could not be functional and comprehensible without being cleared of the unwanted ballast of loan words, figures of speech and returned to the natural course of expression.

Ewa Rodek z wyróżnieniem ukończyła filologię polską na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie językoznawstwa otrzymała w 2015 r. Obecnie jest pracownikiem Instytutu Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk, gdzie współpracuje z zespołem Pracowni Historii Języka Polskiego XVII i XVIII Wieku, opracowującym *Elektroniczny słownik języka polskiego XVII i XVIII wieku*, a także Elektroniczny Korpus Tekstów Polskich z XVII i XVIII w. Jej zainteresowania historią języka polskiego zaowocowały publikacjami m.in. z zakresu leksykografii historycznej, onomastyki, terminologii naukowej, a także literackiej ramy wydawniczej.

Niniejsza książka nie ma ambicji obalenia mitu „czarnej nocy saskiej”, lecz dzięki określeniu stanu dotychczasowych badań i skrupulatnej egzegezie źródeł opisuje ewolucyjne zmiany, które zachodziły w świadomości językowej mas szlacheckich podczas zasiadania Wettynów na polskim tronie. Wielopoziomowa analiza tekstów wyselekcjonowanych pod kątem obecności przejawów świadomości językowej pokazuje, że był to raczej czas przenikania się konserwatywnego szlacheckiego popierającego stylistykę późnobarokową z poglądami oświeceniowymi młodszych generacji Polaków, dumnych ze swego języka, niż gwałtowna rewolucja światopoglądowa.

Praca jest poświęcona ważnej, acz trudnej do badania kwestii społecznego uważliwienia na język oraz świadomości językowej, a studia dotyczą wybranego przez autorkę okresu saskiego, niezbadanego pod tym względem. Jest to w zasadzie problematyka interdyscyplinarna, łącząca wiedzę lingwistyczną, którą autorka świetnie wykorzystwała w toku pracy. (...) Autorka oferuje nam cenne studium zawierające wyczerpującą analizę problematyki i odpowiadające wymogom nowoczesnej nauki. Tego typu opracowanie było zdecydowanie bardzo potrzebne dla uzupełnienia przekrojowych studiów dotyczących rozwoju polskiej świadomości językowej na przestrzeni dziejów.

z recenzji wydawniczej dr hab. Ewy Rudnickiej